

OSTATNIE LATA WITOŁDA.



ANTONI PROCHASKA.

OSTATNIE LATA WITOŁDA.

STUDYUM Z DZIEJÓW INTRYGI DYPLOMATYCZNEJ.



WARSZAWA.

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA.

1882.

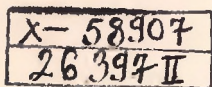
26394

II

Kraushar Warszawa, 12. III. 32.



g.



Najprzewielebniejszemu

Księdzu Biskupowi Przemyśkiemu

Lukaszowi Sołeckiemu

w dowód wdzięczności

poświęca Autor.

TREŚĆ.

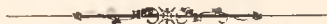
CZĘŚĆ PIERWSZA.

	Strona.
I. Unia horodelska. Mistrz Konrad Jungingen dąży do zniweczenia unii. Podnosi jego zamysły mistrz Russdorf. Plany Russdorfa	6
II. Wojna wielka. Duma Witolda i obłudna pokora mistrza. Pokój wieczny. Zjazd w Gniewkowie pełźnie na niczém. Witold przystaje na zjazd wieloński . .	17
III. Zmiany w kancelaryi Jagielly. Zygmunt pomocnikiem Russdorfa. Zjazd Wieloński. Błędy dyplomatyczne w dokumentach wielońskich. Zjazd w Krakowie i jego skutki. Mistrz zwleka z wykonaniem warunków pokoju	29
IV. Ucieczka Korybuta. Dalsze ociągania się ze strony Russdorfa. Groźba Witolda. Russdorf uzyskuje przyrzeczenie Lubicza	44
V. Kwestya Lubicza w Polsce. Opozycja ze strony Szafranców. Zjazd w Grodnie. Intrzygi zakonu. Gniew Witolda. Koniec kwestyi Lubicza	56
VI. Powody nieporozumień pomiędzy Jagiełłą a Witoldem. Zwłoki w uregulowaniu granic polsko-pruskich. Narzędzia intrzygi. Posłowie zakonu i Jagielly w Grodnie. Zgoda o granice nie przychodzi do skutku . .	73
VII. Nowy materyał intrzygi. Kwestya Mazowiecka. Kwestya Mołdawska. Sprawa królowej Sonki	83
VIII. Rola Russdorfa. Opinia w Polsce o Witoldzie. Witold nakłania mistrza do obioru terminu. Posłowie zakonu wiozą do Litwy podarek Danaów. Król odmawia Witoldowi wręczenia kompromisu	93
IX. Król Zygmunt. Zjazd Kezmarski i Krakowski. Powtórny upadek Korybuta. Zawieść jego do Polski. Słuszne obawy. Klęska pod Gołābcem. Poseł Schlick u Russdorfa. Chwilowy tryumf Witolda. Król Zygmunt przyjmuje rolę superarbitra. Zaprosiny na zjazd w Łucku	111

CZĘŚĆ DRUGA.

	Strona.
I. Zjazd monarchów w Łucku. Sprawy zjazdowe. Zygmunta plan koronacyi Witolda. Opór senatorów polskich. Intrzygi Zygmunta. Błąd podkanclerzego. Zygmunt wyzyskuje nową sytuacyą. Jego plany.	133
II. Scena w Ejkszyszkach. Odpowiedź dana Zygmunтови. Wyrzuty Witolda w obec króla Jagielly. Wynurzenie się przed Russdorffem. Plany kancelaryi krakowskiej.	158
III. Zygmunt potrzebuje wyręczycieli w intrydze. Zakon w obec dzieła intrzygi. Talent dyplomatyczny Zygmunta w korespondencyi z Russdorffem i Witoldem. Listy Witolda i Jagielly.	177
IV. Plotki z powodu zjazdu w Jurborku. Odezwa Witolda do baronów polskich. Poselstwo Witolda w Łęczycy. Zwierzenia komtura Toruńskiego. Odprawa posłów książęcych. O udaremnionym zjeździe w Szramowicach	201
V. Wzrost oszczerstw i potwarzy. Dramatyczność intrzygi. Zjazd w Sandomierzu. Jagiello ofiaruje Witoldowi koronę Polski. Zygmunt narzuca się z koronacyą. Ufność Witolda ku Zygmunтови. Podejrzenia ku zakonowi. Trudne położenie mistrza. Witold powraca mu zaufanie. Odprawa posłów polskich	221
VI. Sytuacya Witolda. Szowinizm kancelaryi. Zjazd w Nieszawie. Zjazd w Szramowicach. Żłudne nadzieje przed zjazdem w Krynkach. Misya donosiciela. Gorycz Witolda w odezwach do Jagielly. Polityka w obec Russdorfa. Zygmunt i Husyci. Upokorzenie jego z powodu bulli admonicycznej. Środki przeciwdziałania. Zjazd w Jedlnie	250
VII. Witold w chwili krytycznej. Russdorff na rozdrożu. Poselstwo polskie u Witolda. Szachy husyckie. Refleksye na umyśle Witolda. Sprawa arcybiskupa Rygajskiego. Russdorff pośrednikiem zgody. Kłopoty Zygmunta. Wysyłka posłów z koroną	276
VIII. Zjazd pełnomocników pod Toruniem. Rozczarowanie Jagielly. Ponowna apelacya do kuryi. Oziębłe stosunki Jagielly z Witoldem. Serdeczne zaprosiny ze strony Witolda do Russdorfa na zjazd w Grodnie. Obawy Russdorfa. Poseł Jagielly w Dorsuniskach. Upadek	

Szafranców i małopolscy mediatorzy. Podjęcie posłów Zygmuntowych	300
IX. Skrupuły Witolda co do przyjazdu mistrza. Dr. Bap- tysta u Witolda. Przestroga Jagielly dana Russdor- fowi. Zjazd w Grodnie. Przyjazd Jagielly i zgoda. Wyrzuty Witolda uczynione Zygmuntowi. Ostatnie chwile Witolda. Śmierć. Intrygi Świdrygielly. . . .	322
Przypiski i odsyłacze do części pierwszej	I
Przypiski i odsyłacze do części drugiej	XIX



CZEŚĆ PIERWSZA.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Zamierzam opowiedzieć dzieje intrygi, która pod sam koniec życia zasepiła pogodne oblicze starca, bohatera Litwy, i zatruliła ostatnie lata panowania Witolda. Po raz pierwszy odzywa się fałszywa struna w akordzie młodej podówczas polsko-litewskiej unii, potracona niewidzialną ręką zawistnego Krzyżaka. Dzieje przeto intrygi mają doniosłe polityczne znaczenie, i już z tego względu zasługuje temat na szersze, chociażby najbardziej szczegółowe opracowanie. Łatwo może ztąd spotkać opowiadacza zarzut roz-wlekłości; byłby on najmniejszym, skoro by autorowi po-chlebiono, że celu dopiął i ten ważny ustęp dziejowy w ca-łój i nagięj prawdzie odsłonił przed oczyma czytelników.

Ustęp z dziejów naszych, obejmujący ostatnie lata Witolda, znany pod nazwą zjazdu monarchów w Łucku, obfituje w liczne opracowania, o których mimochodem jeszcze wspomnieć nam wypadnie. A pomimo to stanowczo orzec można, że należy do najciemniejszych i najgorzej przedsta-wionych ustępów z historii. W każdym podręczniku po-wtarza się *podejrzanie*, rzucone przez współczesnego histo-ryka Długosza, ale już w formie *apodyktycznego sądu*, że Witold pragnąc zerwać ciężące na nim więzy unii z Polską, stara się o litewską koronę u Zygmunta Luksemburczyka i w ten sposób starca, który posiwał spełniając wiernie artykuły horodelskie, bezstronny sąd historyków obwinia o zdradę.

Największego męża z grona współczesnych sobie monarchów, twórcę chrześcijańskiej Litwy, jej ulubionego bohaterą i męża stanu a chwałę w dziejach cywilizacji wschodniej Europy i chlubę historii powszechnej, robią pisarze historyczni zdrajcą w tej chwili, kiedy starzec jedną nogą wstępuje do zimnego grobu. Zapytasz o powód srogiego sądu i żądasz uzasadnienia, i nadaremnie czytać będziesz setki rozpraw nie dowiesz się. Psychologiczną zagadką jakąś zda ci się być ten krok zdrady Witolda, którego wszyscy współcześni jako najbardziej prawego męża znają i z tego powodu pod niebiosą wynoszą.

Faktów nie podają historycy, sądzą głośno i za panią matką, od wieków jedno i to samo prawiąc. Zresztą nie czytaj ich nawet, gdyż znajdziesz fakta albo niedokładnie opowiedziane i niejasno przedstawione, albo z powodu braku źródeł zupełnie pominięte. Zadaj sobie jedno tylko pytanie. Mógł ten mąż, który przez lat czterdzieści był sojuszem a przez lat szesnaście unią polsko-litewską związany, który nigdy nie dał powodu do sądu, że zdradę knuje i separacyi żąda, pod sam koniec życia już jako ośmdziesięcioletni starzec stać się zdrajcą? Czyż może żądał korony dla swych potomków, których nie miał, przez lat czterdzieści z potrzeby tylko udawając przyjaźń? Ale czy tak długie symulowanie u geniusza, który przymiotami wielkiego monarchy przewyższał wszystkich współczesnych sobie władców a z energii i stanowczości w przedsięwzięciach był znany, nie byłoby psychologiczną zagadką.

Brak źródeł tłómaczy poniekąd historyków, że pod tym względem nie dotarli do dna prawdy. Dziś atoli otwarte są podwoje bogatego archiwum krzyżackiego i na braki pod tym względem uskarżać się niepodobna. Obecnie nie będzie można powtarzać oszczerstwa i kalumnii rzucanej od wieków na Witolda a powtarzanie tych nudnych i nieuzasadnionych sądów byłoby już wynikiem chyba złej woli lub nieuctwa, albo też zanadto gorliwego kierowania się intuicyą historyczną.

Akta archiwum zakonu niemieckiego rzucają nowe i ciekawe światło na ten ostatni okres dziejów Witolda, przedstawiając cały szereg intryg, jakimi Krzyżacy pragną sprowadzić między Polską a Litwą starcie, jak rzucają pierwsze ziarna nieufności, podejrzeń wzajemnych, jak pomagają zejściu zasiewu i wyrodzeniu się stosunku stałych nieporozumień pomiędzy Jagiellą i Witoldem. Wykazują one w jaki sposób wkradł się zakon w zaufanie księcia i jak z tego powodu wzmagano oszczercze podejrzenia w Polsce, jak się uciekano do hanbiącej potwarzy i do najbrudniejszych intryg, aby po obu stronach ustalić niechęć, jak w końcu użyto pomocy Zygmunta Luksemburczyka, aby dyzharmonią pomiędzy Polską a Litwą zaostriżyć. Wzrost tej dyzharmonii będzie przedmiotem jak najbardziej szczegółowego rozbioru naszej opowieści.

Akta atoli krzyżackie, pomimo potworności wstręt tylko obudzić mogącej intrygi, którą celem zrehabilitowania bohatera Litwy z całym tokiem drobnych nieraz i nużących szczegółów zamierzam przedstawić, mają przecież szczególniejszy powab. One to bowiem wprowadzają na scenę najbardziej ciekawe figury ówczesnego wieku z którym się chyła wieki średnie ku końcowi a już poczynają krążyć idee nowych dziejów. Poznamy trupieszający zakon niemiecki i *świętą duszę*, jak zwano mistrza wielkiego, mądrego i przebiegłego mnicho-rycerza, posiadającego zalety i wady dyplomaty iście dzisiejszych czasów. Podejrzliwy i słaby Jagiello usprawiedliwi sąd ten, wydany przez współczesnego Długosza, i przedstawi się w całej zawistości od swych kierowników, którym zanadto ulega, emancypując się z pod kierownictwa genialnego Witolda. Król Zygmunt, wskutek zawitych i sprzecznych interesów swych trzech państw, od Jagielly słabszy jako monarcha, okazał się w świetle niezgorszego polityka a biegłego w roli intryganta, skoro znajdzie pole do intrygi przygotowane. Wielki Aleksander, jak zwą z powodu chrzestnego imienia wielkiego księcia Litwy Witolda pochlebni kuryaliści współcześni, okaże słabą stronę

drażliwej ambicyi, z czego Krzyżacy wyzyskiwacze nie omieszkają skorzystać. Możni monarchowie i wielcy ludzie współcześni odsłonią wszyscy prawie swoje wady i niedostatki, a z téj strony ich poznawszy, będziemy mogli i o zaletach ich dokładniejsze sobie wyrobić wyobrażenie.

Cały warsztat prac i interesów politycznych, idei krążących podówczas w Europie, sposób traktowań dyplomatycznych i załatwiania stosunków wzajemnych, wreszcie tajemnice krzyżujących się i płaczących planów czterech wielkich dworów ówczesnej środkowej i wschodniej Europy, obejmują te butwiejące w Królewcu akta zakonu. Zakon zda ci się jakby największą machiną dyplomatyczną, a Malborg jakby centrum Europy, a znając z historyi, że podówczas zakon chylił się szybkim krokiem ku upadkowi, z podziwieniem zapytasz się niejednokrotnie, z kąd ten lub ów tajny akt obcego dworu znajduje się w kopii w kancelaryi Russdorfa, mistrza zakonu? Widocznie potrzebować go musiał i postarał się od kancelistów obcego dworu o kopią i mimowoli podejrzewasz zakon o intrygę dyplomatyczną, jak gdyby te przed półpięta wiekiem odegrane dzieje, były kartą nowszych wieków.

Do charakterystyki osób głównych aktorów naszego dramatu, znajdziesz w zapyłonych aktach wiele ciekawego materiału, pozwalającego z fotograficzną dokładnością uzupełnić niejedną najdrobniejszy rys ludzi, których prochy od wieków rozsypały się w popiół. Przytém chwila owa jest jedną z najciekawszych w dziejach wieków średnich. Kurya papieska pragnie podźwignąć interes kościoła nadwątlony przez Hussytów a przekonana o słabości Zygmunta. pragnie załatwienie z hussytami powierzyć Jagielle. Z którego to powodu papież pozostaje w dysharmonii z świecką głową Rzymskiego państwa z Zygmuntem, posądza go nawet o gorszące związki z Hussytami. Polska gniewna na uporny zakon, okazuje, pomimo zawarty z nim pokój wieczny, nieklamaną chętką zgniecenia go i zniszczenia, a przytém chciałaby zająć jakieś wybitniejsze stanowisko na zachodzie

i pozwala swoim krzyżować plany Zygmunta w Czechach. Witold dokonywa dzieła cywilizacji na wschodzie i południu Litwy, a mając zakreślić jej olbrzymie granice, pragnie zachowania i wykonania pokoju wiecznego. Zygmunt pragnie odciągnąć Brandenburczyka od związku z Polską, którą usiłuje zająć wewnętrznymi sprawami i w tym celu popiera wyłamujących się z pod jej zwierzchnictwa książąt Mazowieckich. Czyni on to znowu w zamiarze całkowitego odcięcia Polski od pobratymczych Czechów; zamiary kuryi i pokrewieństwo szczepowe dwóch narodów słowiańskich irytują go, dla czego też zazdrośnóm i zawistnóm okiem spogląda na sprawy Polski. Widocznie radby jej zaszkodzić, lecz sam jest do tego stopnia zajęty licznymi sprawami swych państw, że nie wie do której z nich najprzód ręki przyłożyć. Wyczekuje sposobności i osiąga celu. Tureckie przednie strażę dobijają brzegów Dunaju i straszą przedewszystkiem Węgry, nie mówiąc już o cesarstwie Bizantyńskiem, rozpadającym się w gruzy. Ważne interesa krzyżują się a ze wszystkiego korzysta zakon krzyżacki, który pragnie zrzucić jarzmo pokoju wiecznego a udaje, że mu o wykonanie jego chodzi. Zakon więc o wszystkiém i o sprawach bieżących, któremi się nadzwyczaj interesuje, najdokładniej jest poinformowany. Musimy nieraz żałować, gdy nam wypadnie niejeden z tych ustępów tylko zanotować, że się nad nim głębiej zastanawiać nie będziemy mogli.

Przedewszystkiém żalujemy, że największe z dzieł bohatera Litwy, podbój Tatarszczyzny i zakreślenie granic litewskich, jako też unormowanie stosunków na wschodzie, nie będzie przedmiotem osobnego ustępu opowiadania, i że tylko mimochodem dla głębszego zrozumienia dziejów intrygi, napomniemy o losach Witolda na wschodzie. I tak bowiem szerokie mamy ramy nakreślone a cofnąć się musimy o wiele lat wstecz dla poznania zawiązków krzyżackiej intrygi.

I.

Unia horodelska. Mistrz Konrad Jungingen dąży do zniweczenia unii. Podnosi jego zamysły mistrz Russdorf. Plany Russdorfa.

Wzajemny stosunek Polski i Litwy opierał się do czasu unii horodelskiej o zobowiązania Witolda względem Jagielly, w którym, jako królu polskim, uznawał on najwyższego zwierzchnika Litwy, a tak jemu jak i koronie polskiej przyrzekał dożgonną wierność dotrzymać. Krzyżacy atoli, mimo starania ze strony Polski, nie chcą uznać tego stosunku i jakoby to ich wcale nie obchodziło, zawierają traktaty dotyczące Litwy z samym tylko jej w. księciem. Sądzą bowiem słusznie, iż gdyby przypuścili Jagiellę do traktatów, nadaliby niejako sankcya temu stosunkowi a témsamém zrzekliby się pretensyi i praw do Litwy, które im na zasadzie licznych pergaminowych nadań ze strony niemieckich cesarzy przysługiwały. Bitwa pod Grunwaldem zmusza ich do uznania tego, lubo tak niedogodnego i nienawistnego dla nich stosunku, a unia horodelska utrwała go, normuje i nadaje mu sankcya. Litwa ma wprawdzie wrócić do korony po śmierci Witolda, ale dożywotnim jej zwierzchnikiem jest Witold a po jego śmierci mają Litwini prawo obioru następcy za zgodą Polaków, którzy znowu nie mogą obierać króla bez porozumienia się i zgody z wielkim księciem.

Przez unią w Horodle została Litwa porównaną z Polską i uznaną za odrębną, a pomimo to jedną całość z Polską stanowiące państwo. Był to jakoby wieczny związek dwóch państw, wprawdzie odrębnych co do stosunków wewnętrznych, a stosunki zewnętrzne mających nie zawsze jednakie, ale jedność stanowiących wobec wrogów każdego z obojga, ze stałą regułą co do wyboru swoich zwierzchników i normą nierozzerwalności Litwy od korony.

Litwa połączyła się z Polską, zachowała atoli swój byt niezawisły. Przyjmując za jęj pośrednictwem chrześcijańską wiarę, wprowadzała i ustawy na wzór i podobieństwo polskich i obywatelom swym nadawała przywileje, jakimi się cieszyli *panowie lachowie*. A że obcych w ziemstwach nie dopuszczano do urzędów, gdy Polak uważał się za obcego, utrzymywano odrębną indywidualność, która zresztą i w mowie i w obyczajach wielce różniła oba narody.

Witold na podstawie unii horodelskiej uznany był jako dożywotni władca Litwy, z tytułem wielkiego księcia, który atoli liczni jego poddani ruscy chętnie zamieniali na miano *hospodara*. Władza jego na Litwie była ograniczona radą senatorów na wzór polskiej, a skład jęj od porozumienia się z królem był zawisłym. Żaden artykuł unii horodelskiej nie krępował jego samodzielności, a ambitne jego plany względem Litwy jak najgoręcej popierało rycerstwo polskie, spieszące po honor i tryumfy, a w części i po prawdziwie książęcy żołd pod jego chorągwie. Duch jego, który mógł być się oburzyć, gdyby rozciągnięto nad nim zazdrośne sieci dozoru i zamknięto mu tym sposobem drogę do samodzielnej sławy, wolny był zupełnie od wszelkiej tamy, mając najszersze pole do osiągnięcia największych pragnień ambicyi, którą była sława i chwała Litwy, a którą w pełnej mierze miał osiągnąć.

Wszystko są to rzeczy zbyt znane, aby się nad niemi szerzej rozwodzić trzeba. Jednakowoż tak spółcześni jak i potomni widzieli w dokumencie horodelskim niejedną punkt niejasny i sporny a przeto i cały stosunek Polski i Litwy niejasne i sporne mógł przybrać znaczenie, co też niejednokrotnie się zdarzało. Był to akt, który zdaje się podyktowały gorące uczucia dwóch wzajemną pomocą społeczeńiałych narodów, a nie zimny i rafinowany dokument, wykluczający wszelkie wątpliwości. Wyszedł on, zda się, z gorącego serca a nie z zimnego rozumu narodów.

Z tém wszystkiém akt ten był wysoce rozumnym dziełem narodów święcących zrzękowiny swe, jakich niestety

tak mało w dziejach powszechnych. Czyż może być co wspanialszego i wznioślejszego, jak przysięga miłości i wierności dwu narodów, które krwią wspólnie przelaną uznały się godnymi takiego związku. Dla tego był on postrachem i solą w oku śmiertelnych wrogów Polski i Litwy, Krzyżaków.

Rozum ludzki dościga zawsze i wszędy swego celu, przewycięża zapory i tamy, gruchoce przeszkody zda się niepokonane i staje się zwycięzcą, skoro w parze z nim idzie żelazna wola. Wysilał się też i rozum Krzyżaków, by przeciąć węzły jedności zbratanych narodów. Kilkakrotnie próbowali oni wyjść z przykrego położenia w jakie ich wtrąciła klęska Grunwaldzka, każdym razem bezskutecznie. Wojna w roku 1422 pouczyła ich, że tą drogą nie dojdą do celu. Nowy mistrz, który tę wojnę podjąć musiał na wstępie swych rządów, miał wybrać inną drogę, wąską i krętą; bywają takie mety, do których tylko manowcami podążać można. Mistrzem owym był Paweł Russdorf. Znakomity znawca stosunków polsko-litewskich i bystry badacz charakterów ludzkich, łatwo mógł spostrzedz, że dzieło unii polega głównie na wzajemnym stosunku przyjaźni i szczerości starych władców obu narodów, Jagiełły i Witolda. Nie trudno mu było dojrzeć, że w Litwie rozmaite więcej prądy i że prąd do odrębnej samodzielności nieladajakich liczy reprezentantów. Mógł nadto wiedzieć, że w samej Polsce byli ludzie, którym się sprzykrzyła wojaczka głównie za Litwę i w jej obronie, a na jej korzyść podejmowana. Ze zdaniem, że Polska właściwie żadnej namacalnej korzyści nie odniosła z połączenia się z Litwą, że przeciwnie zwiększyła obóz wrogów swoich, łatwo można się było spotkać w Polsce. Za przykładem Krzyżaków drwiono sobie z honoru, jaki osiągnęła Polska przez obiór Jagiełły na króla, miasto dać go Litwie ze swjej strony. Russdorf pilnie notował malkontentów, aby w stosownym czasie módt z téj pracy skorzystać. Również pilnie notowano w kancelaryi jego malkontentów litewskich.

Gdyby się tylko Russdorfowi udało poróżnić władców a z nimi narody, natenczas zakon miał wolne pole do działania. Mógł wybierać pomiędzy jednym a drugim przeciwnikiem i działać tak, jakby najlepiej było ku pożytkowi zakonu. Russdorf przemysliwał nad tém i nie spoczął, dopóki nie zawiązał węzła intrygi pomiędzy wrogimi mu przeciwnikami.

Nie on to pierwszy począł tę myśl, po machiawelsku genialną. Zasługa pod tym względem należy się głównie wielkiemu politykowi zakonu, jednemu z poprzedników jego, Konradowi Jungingen. Nadzwyczaj bystry ten mąż stanu, wiedział i czuł dobrze, że orężem niczego nie zdziała przeciwko Litwie, że tylko pogorszy tém sprawę i wzmocni węzły łączące ją sojuszem z Polską. Z konieczności tylko podejmował on wyprawy, przyczém był nadzwyczaj ostrożny, a korzystając z błędów swoich poprzedników, o których sądził, że swém postępowaniem rzucili niejako zrozpaczoną Litwę w ramiona Polski, starał się pokątnemi intrygami, zaledwie dostrzegalnemi na pierwszy rzut oka, zwolnić te węzły jedności, wrogięj i zgubnej dla zakonu.

Konrad Jungingen posiadał przymioty niezaprzeczenie znakomitego dyplomaty. Największych wrogów zakonu, sprawców powołania Jagielly na tron Polski, umiał on podbić udaną szczerością, czujność ich uspić udaną obojętnością nawet na to, co najbardziej go obchodziło, pozyskać dla zakonu ich sympatyą i przyjaźń dowodami szacunku w kosztownych upominkach, częstęj korespondencyi i t. p. Znał on i wady narodowe swoich wrogów i wyzyskiwał je na pożytek zakonu, schlebiając bucie wzrastających magnatów, wmawiając w nich niedającą się porównać wyższość nad cuchnącą i nieokrzesaną Litwą, podżegując niewygasłe jeszcze tradycye domowych zatargów pomiędzy przewodcami drużyn szlacheckich „starszyzną włodyków,” jak się wówczas wyrażano, słowem, rzucając ziarno niezgody i intrygi, z której kiedyś miał zakon zbierać żniwo.

Omal że do tego nie przyszło za jego jeszcze czasów.

Podtenczas bowiem stosunek pomiędzy Polską a Litwą dopiero był w zawiązku. Witold był wprawdzie wielkim księciem, król Jagiełło najwyższym księciem Litwy, ale nie oznaczało to, aby pierwszy miał być hołdownikiem drugiego jako wyższego tytułem, a tém mniej jako króla Polski.

Jungingen zna ambicyą księcia i radby, aby poruszono tę drażliwą kwestyą. Powoli wkrada się on w zaufanie królowej Jadwigi i pozyskuje je całkowicie. ¹⁾ Około świątobliwej królowej grupuje się całe stronnictwo przyjaciół zakonu i popiera jego sprawy, narażając się niejednokrotnie na gniew Jagiełły, znanego z nieprzebieganej nienawiści wroga zakonu.

Pokątną intrygą stara się on nasamprzód wzbudzić nieufność i niedowierzanie królowej do Witolda, którego drażliwą ambicyą już wypróbował a o dumnych jego zamysłach wie dokładnie, a pomimo to pozostaje z nim na pozór w najserdeczniejszych stosunkach przyjaźni. Na te dumne zamysły książęce zwraca on uwagę królowej i wzbudza nieufność jej, wszczepia podejrzenie. Pomału poczyną królowa żywić niechęć do Witolda, gdyż mistrzowi udaje się przekonać królowę, że jej korona żadnej istotnej nie odnosi z Litwy korzyści, że przeciwnie Litwa, którą jej na wiano darował Jagiełło, jest dla korony ciężarem. Królowa zaczyna podzielać zdanie zakonu.

Równocześnie siano ziarna intrygi i w Litwie, ale w odmienny sposób. Tam to posłowie mistrza przekonują Witolda, iż on winien uległość i hołd złożyć rzymskiemu państwu i stolicy apostolskiej, gdyż to będzie rękojmnią dla zakonu, że Litwa nie wróci do pogaństwa. Posłowie straszą księcia, że tylko pod tym warunkiem może zakon zawrzeć z nim pożądany dla Litwy pokój. Cóż, kiedy przysłani od Jagiełły i księcia posłowie polscy odpowiadają Krzyżakom, że książę winien uległość królowi i koronie polskiej, że przeto o rzymskiem państwie i mowy być nie może. Dobrze, pomyślał mistrz, który o tém doniósł królo-

wój Jadwidze, właścicielce korony, z doradą, aby się o przyznane jej prawa upomniała. W księciu Witoldzie zaś stara się mistrz wszczepić domysł, że Polsce, jak tego dowodzą słowa posłów Jagielly, tylko o zwierzchnictwo nad Litwą chodzi, że i zakon zdecydowałby się do takiego stosunku względem Litwy, gdyby mu nie szło o istotnie wysoki cel, jakim miało być, według zapewnień jego chrześcijaństwo Litwy.

Niebawem potem dochodzą wieści do królowej Jadwigi, do stronnictwa przychylnego Krzyżakom w Polsce, co więcej do królów i książąt zachodu, że król Jagiełło zamierza wynieść Witolda na godność króla Litwy. Na Litwie wieść taka mogła na bojarach przyjemne zrobić wrażenie. W Polsce królowa i jej stronnictwo zadrżało na tę wieść. Król Jagiełło bawi podówczas na Litwie u Witolda i obaj niczego nie wiedzą i dopiero się dowiadują o przypisywanym im zamiarze.

Natenczas to otrzymuje Jadwiga sekretny list od Jungingena doradzający jej, aby się upomniała w imieniu swój korony o prawa, które jej przysługują do Litwy, skutkiem powołania na tron polski Jagielly. Dano jej do zrozumienia że czas i okoliczności nagle do czynu. Święta kobieta nie wiedząc, ani przeczuwając nawet, że staje się narzędziem intrygi krzyżackiej, może i za doradą swych zaufanych radców wezwała Witolda do złożenia hołdu polskiej koronie.

Witold zwołał książąt i bojarów i w imieniu ich odmówił hołdu Jadwidze. Litwa nigdy nikomu nie składała hołdu, brzmiała krótko jego odpowiedź, a podówczas to notują z nietajoną radością w rocznikach swych Krzyżacy, bojarzy obwołali Witolda królem Litwy. Odpowiedź księcia była aż nadto stanowczą, żeby nie mogła zrodzić konfliktu pomiędzy zawiązującymi stosunek trwałej przyjaźni narodami. Protest poparty był energiczną wolą możnowładców i książąt Litwy. Ale Jagiełło, ów niezdarny monarcha, jakim go usiłują przedstawić niektórzy z historyków, zapo-

biegł złemu. Miał on, tak donoszą interesowanemu mistrzowi tajni jego agenci, oddalić wszystkich senatorów podzielających zdanie i wolę królowej, a biedna niewiasta nie próbowała po raz drugi napierać się odmówionego jej raz hołdu. Jungingen zmarł, nie doczekawszy się plonu i owocu skrzętnie zasiewanego ziarna intrygi.

Myśl Jungingena porzucili jego następcy, rzadko tylko używając intrygi jako środka poróżnienia wrogich sobie narodów. Próbując mieczem i ogniem wydrzeć Litwę z ramion Polski, zdawali się nie mieć ani czasu, ani ochoty do zabawiania się delikatną bronią niewieścią. Za czasów bezpośredniego następcy Konrada, znanego w dziejach Ulryka Jungingen, przeklinano nawet jego pamięć, szydzono z niego, a zakon widocznie z bronią w ręku zamierzał zwyciężyć lub zginąć w obronie swjej idei, swego posłannictwa.

Nieubłagane fatum inny mu los przeznaczyło i myśl Jungingena odradza się w czwartym z rzędu jego następcy. Był nim, jak wiadomo Paweł Russdorf, przybysz z okolic nadreńskich, który od lat dziesięciu wysługiwał się na rozmaitych szczeblach hierarchii krzyżackiej, aż nareszcie dosłużył się najwyższej, lecz zarazem tak trudnej i ciężkiej godności wielkiego mistrza.

Było to w istocie brzemię, które złożył mądry a przynięcony niem jego poprzednik, Michał Kuchmeister. Nie mogąc podolać trudom, zmuszany przez Zygmunta do wszczęcia wojny z Polską i Litwą, podtenczas, gdy węzły łączące Prusy się rwały, gdy komturowie odmawiali mu posłuszeństwa a poddani pieniądze, gdy nędza panowała w Prusiech a rak wewnętrznej niezgody toczył serce zakonu, Michał Kuchmeister abdykował. Ustupujący mistrz wkładał atoli na następcę swego nadzwyczaj trudne do spełnienia obowiązki, o tyle trudniejsze, że w chwili abdykacyi, nie podawał ani jednego środka do ratunku, który stawał się prawie niemożliwym.

Russdorf wiedział, że podejmuje się trudnego zadania. Znaczący zakon i stosunków jego z ościennymi sąsiadami,

starał on się na samym wstępie położyć tamę wzrosłemu rozstrojeniu i rozdwojeniu w samym łonie zakonu, a równocześnie zamyślał podobnego raka zaszczipać u sąsiadów, i jak z owym Januszem księciem Mazowieckim, w odrębne a tajne wchodzić układy. Aby ratować zakon, trzeba by wzniecić różnice pomiędzy Jagiellą a Witoldem za pomocą sieci intryg i oprzeć się na królu Zygmuncie, o którym najdokładniej wiedział, że tenże wyzyskuje zakon dla swoich wyłącznie celów. A więc oprzeć się w ten sposób, by przekonać niejako Zygmunta, że największym tegoż wrogiem jest Polska i témsamém wszczepić weń tajną, ale stanowczą myśl pomszczenia się poddać mu sposoby szkodenia Polsce i wykonania zemsty. Nietrudno było Russdorfowi powziąć tę myśl, gdyż wiedział on, że i poprzednicy jego opierali się na Zygmuncie, że jak Plauen, używali go nawet do intrygi przeciwko Polsce, ale pojmował wady wynikłe z nieszczeroci tego wzajemnego wyzyskiwania i postanowił temu zapobiedz. I długo przemyślał on nad sposobem zanim postanowił działać odwrotnie i wykazywać elektorom rzeszy i Zygmuntowi całą szkodliwość Polski, a przygotowawszy całkowicie pole intrygi, użyć pomocy Zygmunta do osłabienia wspólnego wroga.

Russdorf nie był atoli, jakoby się może zdawało, geniuszem, i nie odrazu stworzył on plan, według którego miałby postępować. Russdorf był Krzyżakiem, jakich wielu się ukazało w epoce zupełnego upadku zakonu. Obluda i maska to główny i charakterystyczny rys tych epigonów rycerskiego niegdyś zakonu. Wyróżniał się od nich niezwykłym talentem i mądrością, darem poznawania ludzi i ich charakterów jako téż interesów postronnych państw. Russdorf odznaczał się odgadywaniem i jakby wykradaniem tajemnic monarchów i narodów, i z wszystkiego, z najdrobniejszego szczegółu nawet uzyskanéj tajemnicy postanowił i umiał ciągnąć zyski. *Święta dusza* była politycznym wyzyskiwaczem.

Wysługując się na niższych jeszcze urządach zakonowi, zwracał on szczególniejszą uwagę na różnice charakterów, jakie przedstawiały wybitne postaci Jagiełły i Witolda. Uderzała go prostoduszność, łatwowierność i podejrzliwość króla, a z drugiej strony genialny umysł, ambicja i duma W. księcia. Nietajnym dlań było, że śmiały w boju, dumny i wyniosły w obejściu, obdarzony był Witold nieugiętą wolą, jakiej ani przyjaciel, ani wróg zachwiać nie zdołał. Opowiadano mu nieraz, że pomimo rady królowej Jadwigi, i prośb jej, poszedł Witold na Tatarów, pomimo wstawień się Jagiełły ukarał pod Grunwaldem jeńców krzyżackich, pomimo prośb zakonu nie odstępował od powziętej raz myśli wydania mu wojny, że nigdy Polacy nie mogli uprosić go do pozostania przy wojskach koronnych, skoro przedsięwziął wrócić do Litwy. Russdorf wazył w umyśle swym zyski i straty jakie ponosił od Witolda zakon i dostrzegł, że najfatalniej wiodło się zakonowi, skoro nieprzezwyciężony ku niemu, okazywali upór, słusznie wnosząc, że to poniekąd było i przyczyną ich klęsk w wojnach z Litwą i Polską. Witold w niepohamowanej swęj dumie nie wahał się nawet królowi rzymskiemu rzucić rękawicy ²⁾, i cokolwiek bądź mówili Polacy, usprawiedliwiając wysyłkę Korybuta do Czech, Russdorf wiedział, a zakon posiadał dowody na to, że bez wyroku Wrocławskiego, nie byłby nigdy Korybut do Czech wysłanym. Z drugiej stony nie mogło nie zastanowić Russdorfa, że mnisia pokora, obłudne płaszczenie się i pochlebianie dumie, że choćby najmizerniejsze podarunki ujmowały dla Krzyżaków W. księcia, tém bardziej, im częściej się to powtarzało, im chytrzej i sprytniej było wykonane. Paweł Russdorf znał słabe strony charakteru Witolda a z natury pokorny, święta dusza, posiadał wszelkie ku temu zalety, aby z czasem pozyskać dla zakonu jego osobę.

Russdorf rozważał atoli i zalety księcia i wiedział dokładnie, że Witold gruntowaniem katolickiego kościoła na Litwie i Rusi, jako też poskromieniem pogaństwa Tatarów,

uzyskał na zachodzie sławę i chwałę, jaką przed niewielu laty posiadał zakon z powodu rozgłaszanėj misyi chrześcijańskięj względem Litwy. ³⁾ Witold w silném i niezachwianém przedsięwzięciu zdarł z zakonu ów czarodziejski płaszcz, który ich egoistyczne zamiary okrywał blaskiem nieporównanych zasług, chwałą i sławą o wiele przewyższającą ich skromne i w gruncie rzeczy prawie nikłe zasługi. Ale Russdorf wiedział, że o ten płaszcz jest Witold zazdrosny, i że z tego powodu będzie zakon zmuszony, koczując się przed jego potęgą udawać, że mu są obcemi zamysły i plany Witolda, jakie mogły budzić jego zazdrość i zgubę na zakon ściągac. Witold był monarchą sprawiedliwym, Russdorf będzie musiał grać rolę sprawiedliwego i powoływać się na prawa i dokumenta zakonu i przedkładać je księciu. Był on wdzięcznym i hojnym, a więc w stosownej porze poczynić ustępstwa dla księcia i zmuszać go do wdzięczności. Otwartość i szczerłość Witolda nawet można było wyzyskać udaną szczerością, obrazem nędzy i upadku, litość jego obudzić można było opowieścią o rozpaczliwém położeniu zakonu.

Co wszystko jednakowoż natrafiałoby na tysiączne i nie do pokorania trudności, gdyż Witold był niezmiernie ostrożny i znał zakon na wskrós. Wysiłił się téż wszystek talent mistrza, aby księcia zbić z tropu, i jakby jakaś zła gwiazda przewodniczyła Witoldowi, miał on wpaść w sidła zakonu. Stosunki sprzyjały zakonowi i mistrz Russdorf miał się okazać w świetle prawdziwego mistrza, intrygi.

Jagiello był skryty i podejrzliwy, zazdrosny i namiętny, a Russdorf znał i tę jeszcze wadę króla, że łatwo poddawał się kierownictwu tego, kto bądź pochlebstwem, bądź wyższością umysłu, potrafił sobie zaskarbić jego ufność. Zakon posiadał papiery, z których się pouczyć było można, że Jagiello nie znający stosunków kraju, który go powołał na godność królewską, na każdym prawie kroku opierał się o zdanie swych doradców, że zakon w poufanych stosunkach zostawał z tymi możnowładcami, i że nie-

raz za pośrednictwem ich wpływał na króla. Russdorf wiedział nadto, że wpływ możnowładców a nawet wpływ Jadwigi na króla, walczył z przemożnym wpływem Witolda, i że nierzadko geniusz mądrości męża odnosił zwycięstwo nad geniuszem poświęcenia i miłości kobiety. Po śmierci Jadwigi, Witold stanowczy wpływ wywiera na króla, a każdy donioślejszy czyn polityczny, jaki wykonuje Polska, nosi wybitne piętno Witoldowego ducha. Nietajnym było dla zakonu, że wszystkie ważniejsze sprawy polityczne nie obyły się bez dorady Witolda, że nawet w wewnętrznych sprawach Polski, w sprawach obsadzania senatorskich urzędów i biskupich stolic zasięgał zawsze Jagiello rady w. księcia. Nie po raz zadawano sobie w Malborgu pytanie, jakby z tego mógł zakon skorzystać i nikt z braci zakonnej nie mógł rozwiązać zagadnienia tak znakomicie jak to miał uczynić Russdorf.

Czuł to bowiem każdy z Krzyżaków, gdyż leżało to w naturze mnisio-rycerskiej, iż jeżeli król był podejrzliwy, potrzeba go było utrzymywać w tójże i plotkami wzbudzać tę słabość, jeżeli był zazdrosny o swą powagę, potrzeba było zapomocą intrygi podnieść tę zazdrość do najwyższego o ile możności stopnia, że jeżeli był w końcu zawisłym od Witolda, potrzeba było otoczeniu królewskiemu dać poznać złe skutki takiej zawisłości. Jednakowoż i na cóż się zdała wszystka praca zakonu podjęta w celu poróżnienia Jagielly i Witolda, gdy zakon nie znał istotnych różnic, jakie zachodziły pomiędzy jednym a drugim, Russdorf pojął, że plan intrygi wtedy tylko udać się może, skoro się pozna różnicę interesów i zadań obu władców i narodów, Polski a Litwy.

Russdorf, jak już nadmieniono, należał do rzędu tych mężów stanu, którzy umieli trafnie odgadywać tajemnice królów i narodów ościennych. Prawda, że nie szczędził on w tym celu pracy i trudów, że starał się przenikać to, co dla potomności miało być jasną i łatwą do odgadnięcia rzeczą, co atoli współcześni we własnym interesie najstaranniejszą osłaniali tajemnicą. Russdorf miał odgadnąć, że Pol-

ska na północ i zachód, Litwa zaś na wschód i południe parły z całej mocy, że Polska ma za zadanie odzyskanie ziem, które niegdyś do jej korony należały, leżących atoli w wręcz przeciwnej stronie aniżeli Olgerdowe leżały „ukrainy“, których odzyskania i wyznaczenia żądał energiczny i przedsiębiorczy Witold. Russdorf miał się pouczyć i przekonać o istnieniu tych sprzecznych interesów wśród wojny, którą na samym wstępie swego panowania podjąć musiał z Jagiellą i Witoldem. Obaczymy, że mu się to wielce przydało.

II.

Wojna wielka. — Duma Witolda i obłudna pokora mistrza. — Pokój wieczny. — Zjazd w Gniewkowie pełnie na nieczem. — Witold przystaje na zjazd wieloński.

Napomknęliśmy już wyżej, że plan Russdorfowej intrygi nie był dziełem jednej chwili; że mistrz tworzył go pomалу, że poznawając charaktery swych przeciwników, wnikając w ich tajemnice, obmyślał szczegóły postępowania i że odbywając poniekąd szkołę pouczał się o sposobach układania planu intrygi. Mamy się zająć opowieścią całego procesu psychicznego jaki mistrz odbywał zanim skrytaliżowała się jego myśl, którą w najgłębszej chować musiał tajemnicy. Nie powierzał jej papierowi ni pergaminowi, nie śmiał nawet jej wypowiedzieć, a przecież papier i pergminy miały ją przekazać historii. Ów proces psychiczny rozpoczął się w czasie wojny zakonu z Jagiellą i Witoldem w r. 1422.

Spowodował wojnę tę król Zygmunt Luksemburezyk ¹⁾, któremu się w sprawy czeskie wniósł książę Zygmunt Korybutowic, wysłany do Czech przez Witolda a popierany przez króla i Polaków. Zygmunt i cała rzesza niemiecka zwróciła się tedy do Krzyżaków, jako do synów Germanii, wołając o pomoc przeciwko Polsce, która kacerzy Słowian odciałała od zwierzchnictwa korony niemieckiej. I Russdorf

wiedział z kim będzie miał do czynienia, ale pozostając pod naciskiem Zygmunta i Niemiec musiał przystać, przewidując jaki go oczekuje koniec.

Przygotowywał atoli opór na jaki zakon stać było. Mając do czynienia z nierównie silniejszą armią nieprzyjacielską postanowiono unikać starcia w polu, zamykano się o twierdzach i zasadzkami niszczone nieprzyjaciela. Co zmuszało polsko-litewskie wojska do rozdzielania swych sił i zalania niemi Prus, które niszczone i palono, przyczém poddani Krzyżacy mieli cierpką sposobność do wytrwania w wierności, a przepłacali ją życiem i mieniem. Pomimo to Russdorf postanowił być upornym, chociażby dla tego samego, że książęta elektorowie wstawiali się za zakonem i wzywali króla do zaprzestania wojny a przyobiecywali zakonowi rychłe nadesłanie posiłków.

Ludząc się nadzieją rychłych posiłków, widział Russdorf, że sprawy wojenne zjednoczonych wojsk prowadzi książę Witold. Do niego przeto postanowił się udać z prośbą, aby zaprzestano wojny, składał bowiem winę całą na Polaków, przedstawiając w zręczny sposób, iż oni to uporem swym sprawili, że ostatni zjazd w Solcu nie doprowadził do pożądanego stosunku przyjaźni. Russdorf mógł przewidywać, że takim zwróceniem się do Witolda z pominięciem króla Jagielly nie tylko że podrażni tego ostatniego i Polaków, ale i uzyska sposobność dokładnego poznania charakteru księcia.

Witold w odpowiedzi wysłał do Russdorfa list ²⁾, wyluszczejący, że król Jagiello nadaremnie się starał o zawarcie pokoju z zakonem, że nawet na dalsze zawieszenie broni nie godził się hardy mistrz. „Gdyśmy to spostrzegli,“ mówi on dalej, „zebraliśmy wojska nasze ze szkodą naszych krajów, któreśmy wyniszczyli w zapasach żywności. I przyszliśmy tu (do Prus) z zamiarem, aby oręż pomiędzy nami rozstrzygnął. A skorośmy się dowiedzieli, że wy ze swoimi około Lubawy obozujecie podążyliśmy tam, sądząc, że wy omijając rozlew krwi, starać się będziecie o zawarcie po-

koju. Mistrzu, jeżeli żywiesz w umyśle twym zamiar pokoju i chcesz zadość uczynić żądaniom naszym, przybądź tu do nas. Ręczę za króla, iż nie jest on przeciwnym zawarciu pokoju; ja z méj strony będę się starał nakłonić go do tego dzieła.“

Russdorf dostrzegł, że zamiarem księcia, czującego wstręt do obłężeń, jest bez rozlewu krwi, której w innéj może stronie mógł potrzebować, sprawę z zakonem zakończyć. Korzystając z tego, przystaje na propozycyą Witolda, ale stawia warunki o których zgóry przewiduje, że je zarówno król jak i wielki książę odrzuca. Oświadcza on bowiem, że pod tym warunkiem wejdzie z nimi w ugodę, jeżeli wraz z wojskami ustąpią z Prus.

Witold był oburzony. „Mistrzu,“ odpowiada mu na to³⁾ z pod Biskupie d. 13 Sierpnia, „pisałem do Ciebie w tym celu aby zapobiedz rozlewowi krwi chrześcijańskiej, sądząc że dasz się nakłonić do zadośćuczynienia naszym prawnym żądaniom, a ty nam na to rzecz niemożliwą przedkładasz abyśmy z wojskami opuścili Prusy. Wiedz Mistrzu, że nieraz już z wojskami naszymi wracaliśmy z pola bitwy z tryumfem, lecz na tak blahe twe pisma ani myślimy o rozpuszczeniu wojsk naszych, gdyżemy w tym celu je zgromadzili i tu przywiedli, abyśmy dla krajów naszych *pokój wieczny* zawarli. Jeżeli więc jeszcze pragniesz zaspokoić słuszne żądania nasze, postaraj się o to zawczasu, aby kraje twe nie cierpiały z powodu ociągania się z twéj strony. Nie zechcesz atoli tego uczynić, niechaj Bóg rozstrzyga pomiędzy nami i na duszę twą niechaj spadnie odpowiedzialność za to co się dalej stanie.“

Równocześnie, spełniając groźną zapowiedź, pustoszy polsko-litewska armia Prusy, docierając do Gołubia. Russdorf nie myśli wystąpić z wojskami swemi do akcji wojennej, ani go téż zraża ostry ton Witoldowéj odpowiedzi. Przeciwnie on poznaje twardego i nieugiętego przeciwnika o wyniosłej dumie i przemyśliwa nad środkami wyzyskania jéj. Ostry i hardy a rzadko już podówczas w zachodniéj

Europie używany ton książęcego listu, mógł przypomnieć mistrzowi wyniosłe jarłyki carów złotej ordy i mimowoli uśmiech ironiczny zawisł na jego ustach. W arsenale zakonnym znajduje się niezawodna broń, zardzewiała trochę wskutek długiego nieużywania, przeciw dumie i hardemu uporowi, a jest nią maska mnisiej pokory i obłudnego płaszczenia się. Maski tej postanowił użyć Russdorf i w słowach pokornych i do litości wzywających tłumaczy się przed księciem, jako kilkakrotnie starał się on o zawarcie pokoju, że atoli, jak to przy ostatniej próbie w Solcu było, nie na nim wina cięży, że do spełnienia chwalebnego dzieła nie przyszło, że Polacy stawiali nie do pokonania przeszkody, że przeto brzemień wojny jak najniesłuszniej znosi zakon.

Witold zasięgnął wyjaśnień od króla Jagielly i odpisał mistrzowi grzecznie lecz niemniej stanowczo, że uważa zakon za winny z powodu iż zjazd w Solcu spełził na niczém. Dał on do poznania mistrzowi ⁴⁾, że tenże wtrącał do proponowanego przez króla zawieszenia broni nie należące do rzeczy pretensye, jak to ażeby Polacy wyrazili w dokumencie, iż okażą powolność dla rozkazów papieskich, uznają prawa państwa Rzymskiego a wreszcie wyrok wrocławski. To sprawiło zerwanie układów. „Wiedziecie,“ odpowiadał Witold, z lekką ironią, na pretensye krzyżackie, „iż jesteśmy posłusznymi ojcu świętemu, jak o tém najlepiej wie jego nuncyusz Zeno, ażali myśmy lub przeciwna strona sprzeciwiali się nakazom kuryi. Co do praw państwa Rzymskiego to te nie należą do pokoju, a my z tem państwem żyjemy w zgodzie. Co się zaś tyczy wyroku wrocławskiego, od którego nie chcecie ustąpić, wiedz mistrzu, iż król Polski dosadnie wyłuszczył Ci jako Ty sam przeciwko niemu wykroczyłeś, ja zaś nigdy go nieuznawałem... Nie ustąpię przeto od pożóg i wojny, dopóki nie zawrę pokoju wiecznego.“

Russdorf poznał z tego, że na wyrok wrocławski nie będzie się mógł odwoływać, tém bardziej, że energiczny książę słowa swe popierał czynem i to w sposób, który

zakonowi groził buntem gnębionych wojną i zrospaczonych poddanych. Pojmował on, że party okolicznościami musi zadość uczynić woli przeciwników; sroga wojna wyniszczyła siły zakonu, przyobiecana przez króla Zygmunta pomoc nie nadchodziła, tak więc zmuszony był Russdorf za zgodą starszyzny zakonu, szlachty i mieszczan, zgodzić się na zawarcie pokoju wiecznego, tyle pożądanego przez Witolda. Zawarto go na jeziorze Melno zwaném (na wysepce Melzyn zwał pokój melzyński) dnia 22 Września r. 1422.

Dziejopis zakonu Voigt nie może ukryć swego nieukontentowania z powodu zawarcia tego pokoju wiecznego i potępia Russdorfa za ten *czyn sromotny* ⁵⁾. Zważywszy atoli okoliczności wśród jakich zakon zmuszony był do przystąpienia, nie możemy się dość nadziwić, jak w istocie mało zyskiwali zwycięzcy na zakonie. Polsce przyznaje zakon Nieszawę wraz z obwodem, Litwie zaś Żmudź, której od r. 1409 nie posiada. Zwycięzcy przeciwnicy zakonu mogli sobie śmiało powiedzieć, że nabytki przyznane im na mocy pokoju wiecznego nie powetowały im nawet straty poniesionej przez nakłady wojenne. Prawda, że zakon wydał Jagielle dokument wyroku wrocławskiego przyznający zakonowi właśnie to, co dokumentem melneńskim odstępywali przeciwnikom, ale natomiast król Polski przyznawał zakonowi prawne posiadanie Pomorza, Nowej Marchii, dalej ziemi Chełmińskiej i Michałowskiej, do których to ziem od lat wielu rościli sobie Polacy pretensye. Można sądzić, zważywszy rezultaty pokoju wiecznego, że w wojnie z r. 1422 tak Polsce jak i Litwie szło tylko o obalenie wyroku wrocławskiego. Jakkolwiek aforystyczny ten sąd ma wiele prawdy w sobie, to jednak Russdorf wśród traktatów miał sposobność dowiedzenia się, jakie były właściwie żądania jego przeciwników. Ponieważ, tak Jagiełło jak i Witold żądali stanowczo obalenia wyroku więc przystał, ale na daleko idące pretensye Polaków, żądających Pomorza ziemi Chełmińskiej i Michałowskiej, nie przystał i nie było dlań tajemnicą, że Witold skłaniał Polaków do skromnych ograni-

czeń się w swych pretensjach. Przecież dumnemu księciu nie leżało tak wielce dobro zakonu na sercu, aby aż o nie miał sporzyć z Polakami, widocznie miał inny zamiar i naciskał obie strony do rychłego zawarcia pokoju, mając gdzieindziej pilniejsze do załatwienia sprawy. Russdorf odgadywał zamiary księcia i wiedział jakie to sprawy inne nagle go do szybkiego zawarcia pokoju.

Jeżeli atoli Witold miał jakieś inne cele i zamiary, to miał je i Russdorf przy zawieraniu pokoju. Tajemnicą mistrza było ociągać się z zawarciem pokoju, którego poszczególne warunki dopiero później na oznaczonych zjazdach miały być unormowane. I tak nad Melnem nie miał mistrz majestatycznej pieczęci przy wymianie dokumentów, wymianę więc dokumentów pokoju opatrzonych majestatyczną pieczęcią mistrza i pieczęciami starszyny, jako też sojuszników zakonnych z jednej, a Jagielly i Witolda z drugiej strony, odłożono do zjazdu w Gniewkowie. Celem wyznaczenia granicy pomiędzy Polską i Litwą a krajami zakonu zgodzono się na późniejsze terminy, sprawy handlu miano również później na osobnym zjeździe, w tym celu zwołać się mającym, uregulować. Będzie przeto aż nadto wiele sposobności do ociągania się z wykonaniem pokoju, który zrestą przy dogodnej sposobności zerwać będzie można. Russdorf mógł wiedzieć, że korzyści wiecznego pokoju nie mogły zadowolnić Polaków w tej mierze jak Witolda. Spostrzegawczy jego umysł, nie mogła nie uderzyć ta drobna na pozór okoliczność, że Witold wśród wojny jeszcze napierał się u króla, aby mu z częścią wojsk pozwolił wrócić do Litwy ⁶⁾, jako też że książę, nawet po zawarciu pokoju, co tchu starczy podążył do Litwy, że przy układach parł widocznie na rychłe zawarcie pokoju, a skoro Krzyżacy upornie trwali przy jakowéjs pretensyj, jak np. aby im Polacy młyn Lubicz odstąpili, czego im odmawiał Oleśnicki, Witold nalega, aby Polacy ustąpili. Szczegóły takie pilnie notował Russdorf, mający zamiar z wszystkiego korzystać.

Pokój nad Melnem był wcale nie na rękę królowi

Zygmuntowi, może i w równej mierze jak był przykrym i nieznośnym dla Krzyżaków. Mniejsza o to czy inicjatywa wyszła od samych Krzyżaków, czy też powziął ją król Zygmunt, dość że podburza on ich do podjęcia na nowo wojny. Zniewala kilku książąt niemieckich do pośpieszenia z pomocą zakonowi, obmyśla i proponuje związek zaczepno odporny szląskich książąt, Węgier i Zakonu przeciwko Polsce z planem podziału jej ⁷⁾, słowem rozwija niesłuchanie czynną akcją dyplomatyczną celem zmuszenia zakonu do podjęcia na nowo wojny. Tak srodze mu dopiekał Korybutowicz w Czechach, o którym sądził, iż zdziera mu z głowy czeską koronę, podczas gdy w rzeczywistości sprawa jego dogorywała w Czechach a osoba księcia lubo wspieranego przez Polaków wcale dlań nie była niebezpieczną.

Uśmiecha się Russdorfowi plan Zygmunta, tém bardziej, gdy dostrzega, że sprawą zakonu zajęły się całe Niemcy, które pokój melneński, obalający wyrok wydany przez ich króla, słusznie mogły poczytać za dotkliwą obrazę. Nie myśląc na razie o dotrzymaniu pokoju a pragnąc wybadać jak się w obec tego zachowywać będą jego przeciwnicy, daje on pełnomocnikom zakonu, których według artykułu zawartego pokoju w Listopadzie wysyła do Gniewkowa, stosowne ku temu celowi instrukcje. Mieli oni oświadczyć pełnomocnikom polskim, iż przychodzą jako posłowie mistrza z propozycją, aby król termin wymiany dokumentów, mających być zaopatrzonemi w majestatyczne pieczęcie, odroczyć raczył do osobistego zjazdu mistrza z królem i w. księciem. Pełnomocnicy polscy odpowiadają, że przybyli tu celem wymiany dokumentów pokoju a nie w sprawie traktatów o odroczenie terminu wymiany i — zjazd w Gniewkowie spełził na niczém ⁸⁾.

Tym sposobem wyłom w pokoju wiecznym był już zdziałany. Russdorf zdaje się okazywać największą powolność dla Zygmunta; przyjmuje książąt niemieckich z zaciężnymi, ugaszcza ich, a z Malborge rozchodzący się szereg oręża wróży wojenne zamiary.

Wnet atoli przyszedł Russdorf do przekonania, że narażać się na bardzo wątpliwy los dla wyniszczonego świeżą wojną zakonu, byłoby hazardowném i niebezpieczném. Z nad granic litewskich nadchodziły przestroch budzące wieści, że Witold na nowo gromadzi wojska, że już stoi nad Narwią i lada chwila gotów jest wkroczyć do Prus.

W rzeczy samej Witold domysławiający się, że mistrz może i zamyśla o zerwaniu dopiero co zawartego pokoju, urządziwszy demonstracją wojenną, oświadcza mu pod koniec Listopada swoje nieukontentowanie, w formie wcale nie dwóznacznej groźby ⁹⁾. „Z powodu ociągania się Twego na zjeździe w Gniewkowie,“ pisze Witold, „nie mogę wnosić, ażali na seryo myślisz czcigodny mistrzu o pokoju wiecznym, żądam przeto, abys raczył mi w krótkim czasie odpowiedzieć czy zamyślasz dotrzymać go lub nie. Chcemy się o tém dowiedzieć wraz z królem Polskim, który niebawem przyjedzie do Litwy.“

Mistrz nie odpowiadał i pomimo że wkrótce otrzymał drugi list podobnej treści od księcia, postanowił, o ile możność na to pozwalać będzie, zwlekać. Widocznie pozostaje pod wpływem planu Zygmunta i gromadzących się w Malborgu książąt niemieckich. Z drugiej strony nadchodzą z Litwy już i do starszyny zakonu listy Witolda ¹⁰⁾, jak do komturów Elbląskiego i Toruńskiego, z żądaniem stanowczej odpowiedzi co do wiecznego pokoju. Russdorf waha się na jedną to na drugą stronę i coraz bardziej utrwala się w przekonaniu, że z Witoldem, orędownikiem pokoju, niepodobna pod tym względem stroić żartów. Gdy bowiem Krzyżacy, ośmieleni dość licznie przybyłymi z Niemiec zaciężnymi, poczęli wyzywające robić miny, otrzymał Russdorf następną odezwę od Witolda. ¹¹⁾ „Pisałem do waszych komturów, dwukrotnie też i do was w sprawie wiecznego pokoju, który z winy waszój w Gniewkowie nie został utwierdzony. Ani wy ani rzeczeni komturowie nie odpisaliście nawet na nasze zapytania. Tymczasem z wielu stron dochodzą nas wieści, czemu trudno dać wiarę, że wy nie zamyślacie do-

trzymać wiecznego pokoju, który przecież uczciwie został zawarty i waszą pieczęcią stwierdzony. Donoszą nam, że do was wielu zaciężnych przybyło i obecnie jeszcze więcej przychodzi, że na granicach stawiacie strażę i ostrzegaczy co tylko w czasie wojny dzieć się zwykło, a tak nie możemy wiedzieć co właściwie zamierzacie. Przeto odpiszcie nam w nakrótszym czasie, objawiając wasze zamiary, czy mianowicie zamyślacie dotrzymać warunki pokoju czy nie. My bowiem przyjmujemy je i chcemy pokoju dotrzymać tak jakośmy go zawarli.“

Ton i data listu pouczyły Russdorfa, że miał wybierać nową wojnę lub przystać na pokój melneński. On milczał i wahał się zdecydować. Może chciał zyskać na czasie, może próbował stałość Witolda i przykonywał się, czy powzięta przez niego myśl o charakterze zamiarów księcia, zgadza się w istocie z prawdą, to pewna, że pozostał w ścisłym porozumieniu z Zygmuntem, traktując z nim o wielkim sojuszu zachodnich książąt przeciwko Polsce i Litwie. Ale Witold dokładnie pojmował sytuację mistrza zakonu i chcąc go zmusić do odpowiedzi wysyła doń jeszcze energiczniejsze zapytanie, w którym nie trudno było dopatrzeć, iż mogło być łatwo ostatniem. Ono wreszcie skłoniło wahającego się Russdorfa do usprawiedliwienia się przed księciem, równie jak do przedłożenia pokornej prośby, aby był łaskaw zezwolić na zjazd osobisty, na którymby mogła nastąpić wymiana dokumentów. Usprawiedliwienie poparte było prawdziwymi powodami a mianowicie, iż starszyzna zakonu jak landmistrz niemiecki wzbraniają się przyłożyć pieczęci swęj do dokumentu pokoju a wyrozumiały Witold sam wiedział, iż Russdorf pozostaje pod wpływem i naciskiem książąt niemieckich i Zygmunta.

Sądzić należy, że ta niepewność ze strony zakonu i mistrza zniecierpliwiła w wysokim stopniu krewkiego z natury Witolda. To też gdyby był pragnął wojny z zakonem, mógłby był odrzucić propozycje mistrza i przystąpić do akcji wojennej. Że atoli tego sobie nie życzył, o czém Russ-

dorf wiedział, a zmusić mistrza do stanowczego orzeczenia nie mógł, zdawał się być raczej znudzonym jak zniecierpliwionym. Rad nie rad przystaje na propozycją Russdorfa, nie tając cierpkiego wyrzutu ¹²⁾, że już po czterykróć pisał doń z jasnym żądaniem, aby mu wyraźnie objawił wolę i zamiary swoje, że atoli na to odpowiedzi nie otrzymał. W ostatnim liście mistrza również odpowiedzi nie znajduje lecz prośbę, aby książę miejsce i termin zjazdu oznaczył. „A więc posyłam ci mego pisarza Bartłomieja wręczając mu niniejszém kredytywę,” kończył cierpko Witold.

Mądry Russdorf uradował się, przełamał bowiem wolę księcia. Z Bartłomiejem umówił się o zjazd, który miał nastąpić w Wielonie w Maju przyszłego roku ¹³⁾, na co tak Jagiello jako i Witold przystali. W ten sposób uczynił mistrz powtórnie pożądaną lukę w pokoju melneńskim. Była ona na pozór bardzo drobna, opóźniająca zda się wymianę dokumentów, która według jednego z artykułów melneńskich miała nastąpić w Gniewkowie. Ale wiemy jak o to napróżno się starał Russdorf u pełnomocników polskich. Byli nimi biskupi, Jan Włocławski, Andrzej Poznański i znawca przebiegłych Krzyżaków, podkanclerzy Jan Szafraniec, którzy na przedłożenia posłów zakonu insrukeyi nie odpowiedzieli. To też Witold pochwalił ich dyplomatyczne postępowanie w Gniewkowie ¹⁴⁾, oświadczając w liście do mistrza pisanym, iż jakakolwiek byliby dali odpowiedź na przedłożenie mistrza, przekroczyłaby ona dane im instrukcye. Ale Russdorf potrafił zniecierpliwić księcia do tego stopnia, iż zaleta, której natychmiast dostrzegł u ostrożnych Polaków, nie posłużyła mu za przykład. Przystając na zjazd w Wielonie, nieprzewidziany aktem melneńskim, popełniał błąd polityczny a zobaczymy jak się on uwidoczni w swych następstwach. Przedewszystkiém wypuścił on Russdorfa z możnych swych rąk, dając mu sposobność do machinacyi z zachodnimi książętami przeciwko Polsce i Litwie.

Krzyżaccy politycy umieją korzystać z czasu, i Russdorf zużywa jak tylko może tych parę miesięcy dzielących

go od terminu zjazdu w Wielonie. Jest on już i współnikiem owego związku zaczepno odpornego przeciwko Polsce ¹⁵⁾, zawartego w Preszburgu za staraniem króla Zygmunta. Cóż kiedy Zygmunt widocznie zawarł go w tym celu by się zbliżyć do Polski, odnowić z Jagiellą i Witoldem przyjaźń pod warunkiem, że nie będą protegować jego wrogów w Czechach. Russdorf stara się, za wpływem książąt niemieckich, odciągnąć Zygmunta od tego planu, ale nadaremnie. A więc robi starania, aby traktatem mającego się zawrzeć pokoju objęto i zakon, a i w tém słabą ma tylko nadzieję. Za wpływem Witolda wysłano peselstwo do Zygmunta, obiecując, że król z Witoldem gotowi są pomóc mu przeciwko Hussytom, byle im tenże nie przeszkadzał w sprawie ich z zakonem. Zygmunt z początku przystaje, ale stawia warunek, aby w dokumencie pokoju objęto i sprawy zakonu, a gdy przeciwnicy nie przyzwalają tego, opuszcza warunek, a Russdorf miał przykrą sposobność do powzięcia przekonania, że królowi Zygmunutowi głównie o Czechy szło, że w tym celu poświęcał zakon, który był tylko narzędziem w jego niestałych rękach.

Witold na pozór obojętną układa minę, ale baczne ma oko na sprawy zakonu ¹⁶⁾, śledzi dyplomatyczne stosunki mistrza i zda się, jakoby żadna z tajemnych machinacyj zakonu, nie uszła jego uwagi. Nie pomogły i częste dary, któremi mistrz dobijał się o względy jego tudzież jego żony i nic nie uspiło jego czujności.

W Marcu, równocześnie prawie gdy Jagiello z Zygmuntem zawierali pokój w Kezmarku, wysyła mistrz na dwór książęcy najwyszukańsze śledzie, przednie wina i wiele innych podarunków dla w. księżny Julianny. Witold przyjął dary ale do posła zwrócił złośliwą uwagę: ¹⁷⁾ „Twój pan mistrz wielki, łączy się ze Szlżakami i Węgrami, sąsiedzy naszymi przeciwko nam, postępując wbrew pokojowi melneńskiemu.“ Komtur odpowiada, jako nic o tém nie wie. „Otóż ja ci powiem, rzecze książę, że twój mistrz wysłał na zjazd w Kezmarku posłów z prośbą, aby tam i sprawy

zakonu traktatem objęto. Nic z tego nie będzie, pozostaniemy przy tém, cośmy nad Melnem ułożyli.“ Ile cierpkiej ironii zawierały te słowa, mógł tylko ocenić Russdorf, do którego były adresowane, a którego tak wielce zawiodły rachuby i polegania na Zygmuncie.

Na zjeździe w Kezmarku zaledwie była mowa o Krzyżakach ¹⁸⁾. Musiał tedy Russdorf na seryo pomyśleć o zjeździe w Wielonie — co atoli wcale nie wykluczało, aby nie miał próbować dalej Witołdowej cierpliwości. Wszakżeż jedna próba już się udała, co Russdorfa zachęcało, do dalszej zwłaszcza, że dyskredytowała ona księcia w obec Polaków, z których jedno stronnictwo zawistném okiem patrzyło na rozwielenienie się księcia i nie mogło powstrzymać się od wyrzucania królowi swemu, iż on rządy polskie powierzał Witołdowi a władzę królewską jakby złożył w jego ręce. Wszakżeż książę widocznie nie życzył sobie nowęj wieść z zakonem wojny, Polacy przeciwnie nietylko jęj nie unikali, ale zdawali się raczej wyczekiwać sposobności do nowych zapasów.

Na krótko przed zjazdem Wielońskim stało się, że poddani zakonu zamek Drahimski siłą odebrali Polakom ¹⁹⁾, poczem wygnali ich załogę. Natychmiast wysłał Russdorf starannie zredagowane tłumaczenie się Witołda, malujące kłopotliwe położenie jego z powodu obawy, aby odpowiedzialność za nieszczęsną przygodę nie spadła nań, podczas gdy to jego poddani z Dramburga głównie zawinili, oni to bowiem bez wiedzy i woli zakonu odebrali Drahim Polakom. Russdorf uprasza tedy Witołda, aby zważywszy przykre jego położenie, raczył mu glejt bezpieczeństwa jako téż straż przyboczną przysłać, coby go tylko zasłonić mogło od wszelkiej możliwéj zemsty na zjeździe w Wielonie. Witołd odpowiedział (z Trok 26 Kwietnia) że przygoda Drahimska wcale nie dotyka zjazdu. W téj kwestyi, może się mistrz porozumić z królem Jagiełłą, zwłaszcza gdy odebranie zamku stało się bez wiedzy mistrza i starszych zakonu i że wystarczy jako zadośćuczynienie, skoro mistrz srogo ukarze

winowajców. Ale dziwném mi się wydaje, dodaje Witold—
żądanie z téj racyi giejtu bezpieczeństwa. Panie mistrzu,
nie ma potrzeby dawać ci go, gdy pokój wieczny pomiędzy
nami zawarty trwa a my z naszéj strony mamy silną wolę
go dochować. Nie potrzebujesz przeto żywić obawy i śmiało
do nas na umówiony zjazd przybyć i powrócić możesz, a
my przyrzekamy ci w imieniu króla, naszém i naszych pod-
danych, bezpieczny przyjazd i pobyt. A gdy pomimo to
żadasz giejtu, napisz w jakiej ci go mam podać formie i czy
pod naszą tylko pieczęcią, gdyż pieczęci królewskiej nie
ma obecnie w Litwie.“

Russdorf czyni tedy przygotowania na zjazd. Żywi on
silny zamiar wyzyskiwania pokojowego usposobienia księcia,
w którym upatruje Achillesową jego piętę.

III.

Zmiany w kancelaryi Jagielly. — Zygmunt pomocnikiem Russ-
dorfa. — Zjazd wieloński. — Błędy dyplomatyczne w doku-
mentach wielońskich. — Zjazd w Krakowie i jego skutki. —
Mistrz zwleka z wykonaniem warunków pokoju.

Podczas gdy zakon z jednéj, Jagiello i Witold z dru-
giej strony przygotowują się na Wieloński zjazd, w otocze-
niu królewskiem w Krakowie zaszły ważne zmiany. Godność
prymasa opróżnioną została przez śmierć sławnego pod owe
czasy arcybiskupa Mikołaja Trąby, a wakans ten miał wpły-
nać na zmiany w dotychczasowym ustroju kancelaryi króle-
wskiej. W początkach roku 1423 w skutek narad króla od-
bytych z Witoldem na Litwie zgodzili się starzy władcy na
układ ¹⁾, mocą którego Jastrzębiec kanclerz królestwa i bi-
skup krakowski na opróżnioną stolicę prymasa, podkancele-
rzy Jan Szafraniec na biskupstwo krakowskie, Zbigniew
Oleśnicki protonotaryusz królewski na urząd kanclerski,
Ciołek zaś notaryusz na urząd podkanclerzego mieli być
wyniesieni. Układ ten mógł się podobać królowej Zofii

protegującą tenże, nie tyle Jastrzębcowi, który z niewiadomych bliżej powodu nie sprzyjał mu. Może nie lubił i dotychczasowego podkanclerza Szafranca, a może tylko przenosił nadeń Oleśnickiego, dość, że że odpowiedział królowi równie jak i księciu, iż rad przystaje na biskupstwie krakowskiem a godności prymasa nie przyjmuje²⁾. Skutkiem powtórnej narady Jagiełły i Witolda postanowiono wynieść Zbigniewa Oleśnickiego na stolicę arcybiskupią, i Witold, który z powodu sprzeciwiania się Zbigniewa w sprawie młynu Lubicza, miał ku niemu żywić niechęć, ochłodłszy widocznie w gniewie stał się jego przyjacielem. Dla czego pominięto podkanclerza Szafranca w tym planie trudno odgadnąć, a również trudno domysleć się powodu, dla którego kapituła Gnieźnieńska, pomimo zrzeczenia się Wojciecha Jastrzębca, jego na godność prymasa wybrała. Może stało się to w skutek agitacyi interesowanych osób a może co prawdopodobiejsza z powodu, że Zbigniew jako młody, nie piastujący żadnych dostojenstw, nie zdał się być prałatom i kanonikom gnieźnieńskim odpowiednim kandydatem. Natenczas miał król skłonić kanclerza do przyjęcia ofiarowanej godności prymasa,³⁾ lecz cóż — na opróżnioną stolicę krakowską wyniósł Zbigniewa i nie potrzebujemy dodawać, że z pominięciem podkanclerzego. Ostatniemu dostał się urząd kanclerski i nikt tak dobrze jak on i Krzyżacy nie wiedział i nie odczuł, jak wielce go to pominięcie przy obsadzaniu pierwszorzędných i najposażniejszych stolic dotknęło. Szafraniec był w wysokim stopniu ambitnym, a był on poufnym Piotra Wysza, złożonego ongiś z biskupiej stolicy krakowskiej za wpływem Witolda.⁴⁾ Piotr Wysz był znowu po śmierci Jadwigi przewodcą stronnictwa, rzeklibyśmy dziś piastowskiego, paraliżującego wpływ Witolda i jego zamiary. Kto wie, ażali w uczniu nie odrodzi się myśl mistrza. Nie mamy śladów, ażali nie współubolewali nad dolą wrogiego im podkanclerzego panowie z Malbarga; domyslać się można, że Krzyżak natychmiast umiał się postawić w położenie osoby, którą ominął przeznaczony jej już awans, jak również,

że skład kancelaryi królewskiej mocno obchodził mądrego mistrza Russdorfa.

Ale i kogóż miał Szafraniec obwiniać, iż pomimo „pragnień królowej Zofii i niektórych z senatorów“ nie został przynajmniej biskupem krakowskim. Zapewne, że gdyby nie Zbigniew, nie pominięto by go, ale i coś Oleśnicki lub można jego familia w tém zawiniła, na Litwie przecież zrodził się przewrót pierwotnie korzystnego dlań planu a tak król jak i Witold zgodzili się na pominięcie jego osoby. Szafraniec miał powód do zemsty a żywił on niechęć ku królowi zarówno jak i ku Witoldowi, ku Jastrzębcowi i ku Oleśnickiemu, a na urzędzie kanclerskim nadarzy mu się nieraz sposobność do wywarcia zemsty na niejednym z tych, których w obecnej chwili nienawidził.

Na pozór mało znacząca okoliczność, ale i tę skonstatować należy, gdy się nie ma wiele danych, że na zjazd do Wielony jedzie Zbigniew Oleśnicki, któremu się nadarzy sposobność osobistego podziękowania Witoldowi za względy dlań okazane. Nowy podkanclerzy Ciołek również z podobnej skorzysta sposobności. Prócz ostatniego udają się do Litwy w charakterze pełnomocników króla wielkopolskie Ostroróg wojewoda i Dobrogost kasztelan poznański, a nowy kanclerz pozostał w Krakowie.

Zjazd w Wielonie mistrza z Witoldem miał głównie na celu porozumienie się co do wymiany dokumentów. Wydano je sobie wprawdzie nad Melnem, skuteczniejszy to, cobyśmy dziś nazwali zawarciem preliminarjów, dokumenta bowiem opatrzone były tylko pieczęciami mniejszemi i to tylko głównych trzech kontrahentów, t. j. króla i Witolda z jednej a mistrza z drugiej strony. Piezci starszyny obustronnej, baronów a tém mniej świadków brakowało. Oznaczony w Gniewkowie termin wymiany spelzł, jak wiemy, na niczém z winy zakonu, uszło mu to bezkarnie, gdyż Witold nie pragnął nowęj wieść z nim wojny. Wprawdzie pokój w Kezmarku wielce popsuł szyki Russdorfa, przetrzucił bowiem Zygmunta do obozu jego przeciwników i sy-



tuacya mistrza była teraz nie do pozazdroszczenia. Jednakowoż i w tej jeszcze, umiał on odnaleźć korzystne strony, wcale dogodne do zawiązywania węzła intrygi. Był on bowiem w położeniu takim, iż przeciwnicy jego starali się poniekąd o jego łaskę i z zapraszającą miną zdawali się go wzywać, aby raczył ugiąć karku pod jarzmo wiecznego pokoju. Przeciwnikiem tym był Witold, gdy z drugiej strony Polacy zdawali się nie dowierzać zakonowi i jakoś bardzo z ukosa patrzeć na nowe zjazdy, o których w dokumencie pokoju wiecznego nie było mowy. Przypoda Drachimska mogła tylko podsycić owe niedowierzanie. Ujrzymy jak z tego Russdorf miał wkrótce korzystać.

Przedewszystkiēm udajęcy się pod Wielonę Russdorf jest pewnym tego, iż Witold przyjmie jego pokorne usprawiedliwienie i wyznaczy na wymianę dokumentów jakiś późniejszy termin, przez co wykonanie pokoju pójdzie w odwołkę. Tak się też i stało. Witold przyjmuje usprawiedliwienie mistrza, zgadzają się na to i posłowie króla Jagiełły. Wymowna „święta dusza“ mógł on rzecz przedstawić w ten sposób, iż zdawać się mogło, że on najszczerzej pragnął pokoju, że wahanie się jego i związku z zachodem były skutkiem pressyi Niemców i Zygmunta. Mniejsza o to, dość, że przyrzekł on pod sam koniec roku dostawić dokument wiecznego pokoju.

Gdy kwestyą wymiany w ten sposób odroczono, poczęto się naradzać w kwestyi o termina i miejsca, na których rozgraniczenie i rektyfikacya granic pomiędzy Polską i Litwą a Prusami nastąpić miała. Zgodzono się wreszcie i na to, ale w sposób, iż Witold składał niejako porękę za obie strony, że one w oznaczonym czasie i w bliżej określony sposób załatwią tę rektyfikacyą. Niemożemy sobie zdać sprawy, co spowodowało Witolda do wydania aktów datowanych z Wielony na dniu 17 i 18 Maja o nieobliczonych następstwach. Czy miał do tego pełnomocnictwo króla? Czy może spowodowali go pełnomocnicy polscy wyrażając obawę czy mistrz spełni warunki, na które się obecnie zgadza? Czy też może

krewki książę w nadmiarze gorliwości zakończenia raz sprawy około pokoju wiecznego, składając porękę za zakon sądził, że mistrza zobowiąże do pewnego rodzaju wdzięczności, że włoży nań obowiązek słowności apelując do jego honoru? Na dniu 18 Maja wydał Witold obu stronom dokumenta o jednakowém brzmieniu,⁵⁾ na mocy których poręczał, że gdy zjazd pełnomocników polskich, jako téż i zakonnych mających na dniu 2 Lutego 1424 r. załatwić sporne kwestye graniczne ze strony Nowej Marchii spełźnie bezowocnie, natenczas każda strona wybierze ze swego grona dwu sędziów, w ręce których bezwzględny złoży kompromis, a sąd przez nich wydany będzie obowiązującym. Daléj ręczy książę, że rozgraniczenie od Pomorza i Krainy odbędzie się w dniu 9 Września tego roku (1423), zaś od Dobrzyńskiej i Michałowskiej ziemi na dniu 16 Sierpnia t. r., w końcu, że zakon pozostawi Polskę przy granicach, które w dawnych miała czasach!

Nietylko ostatni artykuł tego dokumentu, ale i cała jego redakcyja miała nastroczyć mądrymu Russdorfowi wiele dogodnych sposobności do zawiązywania węzła gordyjskiego intrygi i do wymijania pokoju melneńskiego. Zda się napisany był z takim pośpiechem, jak gdyby ułożyli go sami Krzyżacy, aby mieć podstawę do zawiązywania intrygi.

Russdorf zasługiwał na miano dyplomaty w całém słowa tego znaczeniu, pomimo że wieki owe nie znały nawet tego wyrazu. Korzystając z pokojowego usposobienia księcia, wyzebrał on od znudzonego zwlekaniną krzyżacką innego rodzaju dokument, świadczący, że przebiegły Witold nie dorównał w tym przymocie Russdorfowi, że przeciwnie natrafił na mistrza, który go w téj pielegnowanej w Malborgu sztuce o wiele przewyższył.

Jeszcze bowiem 17 Maja, wręcza Witold Russdorfowi dokument z poręką,⁶⁾ jako król Jagiełło zarządzi, że duchowieństwo koronne i mazowieckie, a mianowicie arcybiskup Gnieźnieński i biskupowie Włocławski, Poznański a nadto Płocki, nie będą żądali zwrócenia i wynagrodzenia

szkód, które im zakon i jego poddani w ostatniej wojnie wyrządzili. Witold ani się spodziewał, ani przypuszczał nawet, że dokument ten zarówno jak i powyższy może go narazić na rozmaite posądzania ze strony polskiej, że z tych posądzeń urośnie inne złe o równie złych skutkach, że cała ugoda Wielońska posłużyć może zakonowi za prawny płaszczyk do knowania złych zamiarów. Zapewne, że ani Oleśnicki, ani nowy podkanclerzy Ciołek nie widzieli podówczas gdy kończono nkłady w Wielonie, błędów politycznych zawartych w pergaminach tamże spisanych. W takim razie bowiem byliby oni niewątpliwie zwrócili uwagę Witolda na możliwe następstwa pretensyj krzyżackich. Przeciwnie ostatni punkt o dawnych granicach polskich był żywcem wyjęty z pokoju wiecznego i najwidoczniej spisany został na żądanie pełnomocników polskich. Faktem zresztą jest, że tak Polacy jak Litwini pod owe czasy dzielniej władali w boju orężem aniżeli łagodną bronią pióra, że w umiejętności i korzystaniu z prawa o wiele ich przewyższali bieglejsi Krzyżacy, prawdziwi mistrze w scholastycznych zawitych dedukcyach, w obchodzeniu najjaśniej chociażby zredagowanego artykułu ugody.

Jeżeli atoli pełnomocnicy polscy nie widzieli podówczas błędów Wielońskiego układu, to przeciwnie miał go wnet dojrzeć nowy kanclerz polski, którego przecież ominęła godność biskupa krakowskiego, mieli go zobaczyć interesowani biskupi, wreszcie niektórzy panowie koronni, w których prawa wdzierał się książę, biorąc niejako ster machiny państwowej tak Polski jakoteż i Litwy w swe ręce...

Według rękojmi Witolda miały w tym roku (1423) dwa nastąpić zjazdy graniczne, pierwszy na dniu 16 Sierpnia i drugi na dniu 9 Września, celem sprostowania granic od Pomorza, Krainy, dalej od Dobrzyńskiej i Michałowskiej ziemi. Nie mamy śladu, ażali rozstrzygnięto sporne kwestye, których w tych stronach było niemało, pomimo to wnosić należy, że nie załatwiono ich, gdyż w przyszłości powtórnie miano je rozstrzygać. Chodziło o wiele ważniejsze i spor-

niejsze granice od strony Nowej Marchii a mieli je wyznaczyć obustronni pełnomocnicy na dniu 2-go Lutego 1424 r. Zjazd w tym celu zwołany nie rozstrzygnął niczego i pozostawił tę kwestyą całkowicie niezakończoną.

W Polsce może i nie zważano na opór Krzyżaków, gdyż tam zajmowała umysły rzecz daleko większej wagi, jaką miała być uroczystość koronacyi Zofii córki ks. Iwana Olgimuntowicza, którą jak wiadomo poślubił król w skutek dorady ks. Witolda. Koronacya w Krakowie miała być świetną uroczystością, a miała urok jęj podwyższyć obecność dwóch królów, Eryka Duńskiego i Zygmunta posiadacza rzymskiej, węgierskiej i czeskiej korony. Zaproszony na uroczystość Russdorf nie przybył, wysłał tylko zastępców swych, Walrabena arcykomtura zakonu i najwyższego towarzysza swego, Pommersheima. ⁷⁾

Zastanawiając się nad powodem, który skłonił Zygmunta do podjęcia podróży do Krakowa, musimy przyznać, że był nim zamiar zniweczenia związków Fryderyka Brandeburczyka z Polską. ⁸⁾ Na mocy tego związku zawartego w r. 1421, miał syn Fryderyka poślubić jedynaczkę córkę królewską a z nią w danym razie posiadać i koronę polską. ⁹⁾ Traktat ten pozwalał mu zająć w gronie książąt rzeszy stanowisko tak wybitne, że pozwalało mu ono bezkarnie podkopywać powagę korony króla Zygmunta, którego był nadto osobistym nieprzyjacielem. Równie jak Brandeburczyk podkopywał i Russdorf powagę Zygmunta w Niemczech, jakoby przez zemstę za zawarcie kezmarskiego pokoju z Jagiellą i opuszczenie zakonu, wydające go na łaskę jego nieprzyjaciół. I ten sam Russdorf, który w obec Witolda zaślaniał się pressą ze strony Niemców, w obec książąt rzeszy oskarżał króla Zygmunta, że poświęcał zakon ze szkodą interesu niemieckiego państwa. Brandeburczyk i mistrz zakonu stoją w r. 1423 w jednym obozie przeciwko Zygmuntowi.

Elektorowie niemieccy, za wpływem księcia Fryderyka, zawarli pod sam koniec t. r. związek w Pargwiach (Bingen), antimonarchiczny, zmierzający wprost przeciwko królowi

Zygmuntowi.¹⁰⁾ Fryderyk dowiaduje się atoli o zamierzonyj przez Zygmunta podróży do Krakowa i sprawia, iż elektorowie z Bingen ¹¹⁾ wysyłają do Jagielly biskupa Lubuskiego, z prośbą, aby się król nie dał uwieść złym podszeptom i dotrzymał związku z Brandeburczykiem. Poseł elektorski donosił dalej Jagielle, jako elektorowie upraszali króla Zygmunta, iżby nie odstępował królowi Duńskiemu zastawionój Krzyżakom Marchii, gdyż należy ona do państwa Rzymskiego. Dodatek ten miał uniemożliwić plany Zygmunta w Krakowie. Odgrywa się tam wśród uroczystości weselnych jeden z aktów, jakbyśmy dziś rzekli ogólnie europejskiego znaczenia. Król Zygmunt sam i za pośrednictwem króla Eryka intryguje, stara się nakłonić Jagiellę do zerwania związków z Fryderykiem, proponuje inny z księciem Bogusławem Pomorskim powinowatym Eryka i stara się przekonać króla o większych korzyściach związku z Pomorzem. Wszystko nadaremnie — Jagiełło zasłania się, że bez Witolda niczego w téj ważnej kwestyi nie postanowi, i cała sprawa była w zawieszeniu. Zygmunt obiecuje posłać do Witolda, aby zaś zamaskować doznana porażkę, wyprasza od Jagielly pomoc przeciwko husytom, której mu na św. Jan t. r. ma użyzyć, lecz w istocie odjeżdża z Krakowa ze starannie ukrywanym żalem do króla Jagielly. Pełnomocnicy Russdorfa na wszystko to baczna zwracają uwagę. Zgodzili się oni w Krakowie na zjazd osobisty króla z mistrzem, celem zawarcia traktatu handlowego, mający nastąpić pod Toruniem w Nieszawie dnia 1-go Czerwca tego roku. Miano tam również oznaczyć i termin dla rozgraniczenia od Nowej Marchii. Posłów zakonu nie mogła nie uderzyć ta okoliczność, że Witold nie był obecnym przy uroczystościach, że go zastępował pełnomocnik sekretarz jego, Sepieński. Krążyły wprawdzie głuche pogłoski, jako księżę zagniewany będąc z nieznanych przyczyn na królową Zofię, nie przybył na jej koronacyą, ale Russdorf dokładnie wiedzący o pracach Witolda podjętych celem zhołdowania Tatarów i o zamiarach jego względem Rusi, o czém informowali go

rycerze Inflancey, umiał cenić powód, dla którego obecność księcia na Litwie była konieczną i dla czego to powód ten staranną okrywano tajemnicą, niefortunnymi osłaniając go pozorami. Celem zabiegów Russdorfa, jest obecnie poznać, jak się Witold zachowa w obec poselstwa Zygmunтового i planu zerwania związków z Brandeburczykiem. Wkrótce już mógł się dowiedzieć, że Witold lubo grzecznie, lecz z niczém odprawił posłów króla Zygmunta.¹²⁾ Russdorf postanowił tedy przejść z obozu księcia Fryderyka napowrót do Zygmunta.

Nie przeszkadzało atoli i to Russdorfowi do schlebiania Witoldowi. Wnet po powrocie pełnomocników zakonnych z Krakowa, zda się nie ma mistrz nie pilniejszego do załatwienia, jak wygotować dziekczynienie w. księciu, którego poseł szczerze pracował w interesie zakonu w rzeczach pokoju wiecznego dotyczących. Zarazem upraszał go, aby i na zjazd Nieszawski wysłał swych posłów, z nakazem, ażeby mogli być pomocnymi przy dokonywaniu dzieła melneńskiego.

Na tę pokorną prośbę odpowiedział Witold¹³⁾ z niezwykłą uprzejmością dnia 16 Kwietnia z Grodna, że mianowicie Sepieńskiego prawe i szlachetne postępowanie w Krakowie było z góry przez księcia polecone, a księcia cieszy to, że ono mistrzowi przyjemność sprawiło. Zapowiadał dalej książę, iż zadość czyniąc prośbie mistrza a pragnąc dojścia do skutku tych ugód, które utrwalą pokój wieczny, wyszle na zjazd Nieszawski swych pełnomocników.

Russdorf aż nadto dobrze był przekonany, że na grzeczności i frazesach nie zbywało kancelistom Witoldowym, a pomimo to wierzy w szczerłość słów książęcych. Zjazd Wieloński stworzył dlań nową sytuacją, otwierając mnóstwo manowców celem opóźniania a nawet zupełnego ominięcia pokoju. Zadaniem Russdorfa w obec Witolda, jest zbadać, o ile książę będzie przez palce patrzeć na ociąganie się zakonu w obec króla i do jakiego stopnia grę tę bezkarnie wieść będzie można. Książę atoli jest do pewnego

stopnia bardzo przebiegłym, co nakazuje mu zachowywać nadzwyczajną ostrożność i równą *téjże* przebiegłość. Mistrz ma na celu udaremnić rokowania graniczne z Polakami około Nowej Marchii i Drezdenka a przed księciem zasłaniać się, jako to się z winy Polaków stało. Roztropność atoli każe mu wnosić, że książę słyszający przeciwne zdanie od Polaków, nie zaraz uwierzy zakonowi na słowo, przebiegłość doradza przygotować księcia, iżby mógł dać wiarę Russdorfowi i zażalenia jego przeniósł nad słowa przeciwników polskich.

W tym celu postanowił Russdorf w błąd wprowadzić księcia co do istotnych jego zamiarów względem pokoju wiecznego, o których przebiegły Witold mógł się domyślić. Nastrecza mu się dogodna sposobność przy retyfikacji granicy litewsko-zakonnéj, która w tym czasie ma się rozpocząć. I tu postanawia mistrz zwlekać, udaremniać wykonanie rozgraniczeń, podobnie jak to ma zamiar czynić w obec Polaków. Zachodzi atoli różnica pomiędzy jednem a drugim postępowaniem. Russdorf w obec Witolda ma zamiar grać rolę zupełnie obojętnego o jego przyjaźń i względy, jakoby mu szło tylko o interes zakonu, rolę pedantycznie usposobionego dyplomaty, aż do najmniejszych drobnostek, gdy chodzi o załatwienie warunków pokoju wiecznego. I tak obecnie zapytuje on księcia, jaką miarą odmierzać mają jego pełnomocnicy granicę około Kłajpedy, czy polską czy zakonną, czy téż litewską, lub téż miarą zwykle używaną do pomiarów pól i łąnów. Niecierpliwy i nie lubujący się w drobnostkach książę, zbywa go krótko,¹⁴⁾ „że on granicy, jak owych trzech mil około Niemna, nie zamyśla odmierzać inną miarą, jak tylko taką, jaka w krajach zakonu lub na Litwie jest używaną, i proponuje, aby za podstawę użytą była pierwsza, jeżeli zaś mistrz litewskiéj mili chciałby użyć jako podstawy, niechaj go o tém uwiadomi“.

Mistrz wybiera pierwszą a pełnomocnikom swoim daje instrukcye, aby jak najściślej przestrzegali warunków i najdokładniej z najściślejszą pedanterią je wykonali a przy

lada nadarzającą się sposobności, w braku niby informacji, zerwali procedurę rozgraniczenia. Cóż łatwiejszego jak o sposobność pod tym względem — mistrz przewidywał ją dobrze.

W Maju wysłał Witold Szedybora starostę Wilkomirskiego i pisarza Bartłomieja celem pomiaru owych trzech mil nad Niemnem, z wyraźnem orzeczeniem, że jeżeli mistrz nie zgodzi się na miarę pruską lub litewską, niechaj odeszle natychmiast litewskich pełnomocników.

Nie trzeba było na to domyślności zakonnej, aby nie dostrzedz z tego oświadczenia, iż cierpliwość i ambicya księcia były w stanie rozdrażnionym. Tego tylko pragnął mistrz i w duchu cieszył się z rezultatu swoich zabiegów. Nie zdziwi nas, skoro dodamy, że rezultat pomiarów równał się zeru a pełnomocnicy zakonni trzymający się ściśle instrukcyi, sprawili łatwo, iż w braku tychże na jakąś z nieprzewidzianych wątpliwości, pomiar nie przyszedł do skutku. Obustronni pełnomocnicy rozeszli się, ale litewscy zdali sprawę księciu, jak było w istocie, że z powodu braku instrukcyj zjazd spełził na niczem a książę nie mógł obwinić zakonu ani też mistrza.

Na niejedną jeszcze próbę ma Russdorf wystawić cierpliwość i ambicyą Witolda, zanim owoc jego zabiegów miał dojrzeć, zanim mógłby stawić legalny opór żądaniom Polaków, będąc pewnym, że jeżeli Witold nie stanie po stronie zakonu, to przynajmniej starać się będzie udaremnić nieuzasadnione żądania polskie, przez co łatwo w konflikt z królem popadnie.

Torując drogę ku temu celowi, potrzeba było najdokładniejsze mieć wyobrażenie o zamysłach i planach księcia. Jasną było dla Russdorfa rzeczą, że Witold zajęty jest organizacją Litwy, że porządkując stosunki wewnętrzne, zajęty jest nadto i zewnętrznymi a mianowicie na wschodzie i południu swego państwa; ale czy książę przymuszony oporem mistrza nie odwróci miecza przeciwko zakonowi? Srodze obawiający się o taką ewentualność mistrz, musiał się do-

wiadywać przez szpiegów i agentów zakonnych o każdym ważniejszym kroku księcia.

I tak w Maju t. r. dowiaduje się Russdorf, jako Witold upraszał biskupa Dorpackiego, iżby nie dotrzymywał nadal pokoju z Pskowianami, gdyż on mu podąży z Litwą na pomoc przeciwko tymże. Natychmiast pisze Russdorf do mistrza Inflanckiego, aby zechciał pomyśleć nad planem księcia i wyszukał sposobów aby się prawdy mógł dowiedzieć jak rzecz stoi i jaki obrót bierze i uprasza go, aby natychmiast uwiadomił go o zwiadach. Chociaż bowiem mam zaufanie w księciu, dodaje Russdorf, jednakowoż obawiam się, aby rzeczy te nie przyprawiły o szkodę interesów zakonu.

Nie o to ostatnie obawiał się mistrz, chociaż dumę zakonną mogło kłuć powodzenie oręża Witoldowego na Rusi. Russdorf chce mieć pewne dane o zamiarach księcia i zapewne mogły go ucieszyć przybyłe z Litwy wiadomości, że książę, który rad był wytknąć granice pomiędzy Prusami a Litwą, zamierzał słupcami granicznymi oznaczyć je od wschodu i południa. Chociaż o tém dokładnie uwiadomiony, jednakowoż nie tak rącho postanowił ostrożny Russdorf okazać upór Polakom. Przeciwnie d. 1-go Czerwca t. r. miał on odbyć zjazd z królem w Nieszawie, by zawrzeć potrzebny i korzystny dla zakonu traktat handlowy, a tak zjazd jak i traktat przyszedł do skutku. Wymieniono z obu stron dokumenta stwierdzające wolny handel a historyk zakonu nie może się dość nachwalić mistrza, z powodu wielkiej korzyści jaką odniosły Prusy przez jego zapobiegliwość.¹⁵⁾ Oczywiście, że uwolnienie poddanych zakonu od nowych ceł, wolność przejazdu przez Polskę do Litwy, na Ruś, Węgry itp., było dla kupców zakonu pożądaną i zbawienną rzeczą, nie tak dla polskich, którzy z przyzwolonego im handlu zamorskiego mało korzystali. Po zawarciu tego traktatu, obradowano nad terminem wymiany dokumentów, który téż oznaczono, zarówno jak i termin wytknięcia granicy od Nowej Marchii. Pierwszy termin, bliżej nam

nieznany wypadł pod koniec t. r., drugi oznaczono na dzień 30 Września, a gdyby granicy nie wytknięto, natenczas według ugody Wielońskiej mieli superarbitrowie rzecz rozstrzygnąć.

Pełnomocnicy Witolda a mianowicie Mikołaj Sepieński i Mikołaj Cebulka okazują na zjeździe wielką gorliwość około spraw traktatowych. Król rozstał się w przyjaźni z mistrzem a na odjeździe wyrażał mu życzenie zwiedzenia grobu św. Brygidy w Gdańsku.¹⁶⁾ Mistrzowi mogła być nie na rękę takowa podróż, nie wypadało atoli odmówić, a i z tej drobiazgowej rzeczy będzie umiał mądry mistrz skorzystać w stosownym czasie.

I znowu natychmiast po powrocie z Nieszawy, śpieszy mistrz podziękować Witoldowi za jego starania około pokoju wiecznego podniesione za pośrednictwem posłów. Chcący pozyskać zaufanie księcia Russdorf nie przestaje na schlebieniu mu; zapytuje go czy nie zechciałby przyjąć posła w osobie marszałka zakonu, któryby księciu w sprawach zjazdu Nieszawskiego i innych rzeczach dotyczących wiecznego pokoju ustnie mógł zdać sprawę. Było więc może coś takiego, czego mistrz pismu nie chciał powierzać. To pewna, że marszałków zakonu nie na darmo wysyłano jako posłów, i że misya proponowana nie była o zgodzenie się ostatecznie na „miarę“ i termin nowy do rozgraniczenia Prus od Litwy. Może dostojny poseł zakonu miał wybadać zamiary Witolda względem Rusi, stan rzeczy na Litwie i sprawę Mehmeta hana tatarskiego, który przy pomocy księcia uzyskał stolec i czapkę złotą w złotój ordzie. Mistrz już wiedział o tém i wynurzał się niejako z żalem jaki czuł do księcia z powodu, że mu nie nie pisze o tém, co się pomyślnego na Litwie dzieje, dając mu dostatecznie do poznania, iż dlatego rzadko doń tylko pisuje, że książę w listach swych jest nader lakonicznym a o przygodach i sprawach swych nawet mu znać nie daje, a przecież z przyjaznych listów urasta wzajemna przyjaźń i miłość.

Na przyjaźne to pismo odpowiedział uprzejmie książę,¹⁷⁾ ale w sposób, iż dał mistrzowi do poznania, aby marszałka nie fatygował daleką podróżą. „Bóg wie o tém najlepiej jak on całkowicie poświęcił się temu, aby z zakonem żyć w przyjaźni, że on to rozkazał Sepieńskiemu i Cybulce, aby na Nieszawskim zjeździe z równą gorliwością pracowali w interesie zakonu jakby w jego własnych sprawach, a jeżeli przez to zakon jaką korzyść odniósł, jemu to wielką sprawi przyjemność. Co się tyczy marszałka zakonu tenby go już nie dognał w podróży, gdyż książę udaje się w dalekie południowe strony.“ Oświadcza atoli, że około 22 Lipca spodziewa się być w Łucku, dokąd mistrz mógłby wysłać posła, albo też pod jesień na Litwę, gdyż w téj porze będzie tam książę przybywać. I wyrzut mistrza z powodu nieuwiadamiania go o sprawach litewskich uczuł książę a uznając go za słuszny, uwiadomił mistrza, jako osadził Mehmeta na złotym stolcu i że tenże wysyła obecnie syna swego w poselstwie z podziękowaniem, że książę raczył mu dopomódz do osiągnięcia mitry. Donosił dalej o zamiarze wypowiedzenia wojny Pskowianom od czego go powstrzymał król Jagiello, przypominając, jako tego roku mają wysłać wojska z pomocą królowi Zygmuntowi przeciwko Husytom.

Zapobiegliwy Russdorf wypytywał się o téj porze kiedy by się mógł z Inflanckim mistrzem zjechać w Kłajpedzie.¹⁸⁾ Ma on się porozumieć z nim co do zamiarów Witolda względem Pskowian. Sam książę dawał mu informacje potrzebne do krzyżowania jego planów i do zajęcia opornego stanowiska względem Polski.

We Wrześniu r. 1424 miały obustronne komisye wyznaczyć granice pomiędzy Nową Marchią z jednej a Polską z drugiej strony. Każda niemal piędź ziemi była tu sporną, załatwieniu przeto kwestyi stały rozliczne trudności na przeszkodzie. Mistrz jak zawsze tak i teraz daje pełnomocnikom swoim instrukcye, aby na każde żądanie Polaków odpowiedzieli żądaniem dowiedzenia na podstawie dokumentów, iż do tego prawne i niewątpliwe roszczą pretensye. Nadto

wręczył on swoim posłom mnóstwo pergaminów, dowodzących, że granice Nowej Marchii, którą zakon tytułem zastawu posiadał od Zygmunta, mają prawną podstawę.

Pełnomocnicy króla Jagiełły ¹⁹⁾ a mianowicie Jan Włocławski i Andrzej Poznański biskupowie, Ostroróg i Dobrogost z Szamotuł i czterej inni z szlachty wielkopolskiej, mają dobre chęci, lecz niestety brak pergaminów. A tu Krzyżacy na wszystko żądają dowodów. Na pretensyie zaś zakonu, lubo popierane pergaminami, nie chcą znowu przystać Polacy. Natenczas wnieśli Krzyżacy, aby według artykułu ugody Wielońskiej wybrano obustronnie po dwóch sędziów polubownych, którzyby sporną tę kwestyę rozstrzygnąć mieli. Pełnomocnicy polscy na pozór zwlekali z odpowiedzią, gdyż odwołali się do króla, na kogoby wybór jego pod tym względem miał wypaść. Mistrz widząc, że pełnomocnicy polscy nie wybierają sędziów, oskarża ich o upór przed Jagiełłą. Natenczas król uwzględnia zażalenie, polecając ²⁰⁾ Janowi biskupowi Włocławskiemu i Maciejowi z Łabiszyna wojewodzie Brzeskiemu a w nieobecności ostatniego Januszowi Kościeleckiemu, by wraz z takimiż sędziami ze strony Krzyżaków nierozstrzygnięte spory o granice Nowej Marchii na dniu 28 Października t. r. załatwili.

Nie od rzeczy będzie dodać, że przy owych komisjach rozgraniczeń, które się około Landsberga w Marchii zebrały, był ze strony królewskiej przy pełnomocnikach polskich gorszących się uporem Krzyżaków jeden *mały doktor*, jak go Krzyżacy w aktach swych notują, i że on pilnie uważał na wybiegi Krzyżaków a jako prawnik skrzętnie notował każdy prawniczy wykręt zakonny, aby w swoim czasie podobną umieć walczyć bronią. Był to poufnik Szafranca kanclerza, uczony pisarz kancelaryi królewskiej, Władysław Oporowski.

Nadmienić także wypada, że ów termin z dnia 28 Października minął również bezowocnie, a strony bądź rozjechały się nie rozstrzygnawszy sporu, bądź też nie przybyły na termin odłożywszy go na później. A chociaż wkrótce

już miano wymienić obustronnie owe dokumenta mające być opatrzone żadaniami pieczęciami, pokój wieczny pozostawał jakby w zawieszeniu, skoro nad wykonaniem tegoż trwają spory nierozstrzygnięte.

IV.

Ucieczka Korybuta. Dalsze ociągania się ze strony Russdorfa.
Groźba Witolda. Russdorf uzyskuje przyrzeczenie Lubicza.

Zastanawiając się nad przyczyną skłaniającą mistrza do oporu i zwlekania w sprawach pokoju wiecznego, dwa lata bowiem mijają pod koniec roku 1424 od czasu zawarcia a wykonanie zawsze kuleje, niepodobna nam pominąć jednego nader ważnego wypadku, który nietylko że polepsza sytuacją zakonną, w jaką pogrążył go pokój nad Melnem zawarty, i zachęca go do omijania tegoż, ale w znacznej części posłuży Russdorfovi do rozpoczęcia knowanej intrygi i do przybrania sobie pomocnika w osobie króla Zygmunta. Faktem tym była ucieczka Korybuta do Czech i z nią połączona kompromitacya Polski w obec króla Zygmunta i Niemiec. Nastąpiła ta ucieczka jakby równocześnie z omawianym powyżej zjazdem Nieszawskim a więc pod nieobecność króla w Krakowie, co jednakowoż nie zmniejszało kompromitacyi. Bo i cóż mogło bardziej narazić króla na wstyd jak to, że gdy on całkowicie się przejednał z królem Zygmuntem, ba nawet podczas uroczystości krakowskich przyrzekł mu użyzyć pomocy przeciwko Husytom, bratanek jego korzysta z przygotowań i na czele zbieraniny zdąża na pomoc kacerzom czeskim. Był to dotkliwy cios dla króla Jagielly, tém bardziej o ile był niespodziany. Pojmiemy całe kłopotliwe położenie króla o jakie go przyprowadził figiel bratanka, skoro się przypatrzymy niezmierniej czynności jego kancelaryi jaką *post festum* rozwinęła. Oto liczni pisarze kancelaryjni, przyszli kandydaci na sute prebendy, zajęci

są dniem i nocą nad stylizacją i przepisywaniem licznych listów, jako niewdzięcznik Korybut bez królewskiej wiedzy, sam na swą rękę wyprawił się do Czech. A więc do kuryi rzymskiej, do króla Zygmunta i do książąt niemieckich, do siostrzenicy Cymbarki żony ks. Ernesta Austriackiego, do Brandeburczyka i do księcia Słupeckiego, do baronów węgierskiego i do wielu innych książąt śpieszą gońcy z listami, w których stary król świadczy się Bogiem, jako w sprawie ucieczki Korybuta jest niewinnym. Co bardziej, król zwołuje panów do Wielunia, zkaż wychodzi ów głośny *edykt wieluński*, mający zamknąć husytyzmowi wstęp do Polski Jagiello w swoim i Witolda imieniu wiąże się z baronami w pewien rodzaj konfederacyi, nie tylko przeciw tym, którzy Korybuta wsparli lub mu na pomoc podążyli, ale i przeciwko zwolennikom i protektorom husytyzmu w Polsce. Nie wątpimy, że król działał szczerze, poznamy później wypadki, w pośród których król zapomni o edykcie a będzie protektorem Husytów.

Nie wchodzimy tu w pytanie kto Korybutowi dopomógł do ucieczki. Konstatujemy fakt, że byli tacy, i że przeciwko tym skierowano edykt wieluński, dla czego też przycichli na jakiś czas i nie o nich nie słyhać. W parę lat później poznamy okoliczności, które nam odkryją sprawców i pomocników tego dzieła. W tém miejscu nadmienimy tylko, że mistrzowi mogła być pożądaną ta kompromitacya Jagielly i Polski i że jego szpiedzy pilnie byli zajęci odkrywaniem sprawców Korybutowej ucieczki a agenci jego wzmagali podejrzenia Zygmunta względem króla Jagielly. Królowi Zygmunтови i tak już nie podobają się poselstwa husyckie kręcące się u dworu Jagielly, a jest on podejrzliwy i zazdrosny o koronę czeską. Dbały o korzyści dla zakonu Russdorf uważa za stosowne odnowić przyjazne stosunki z Zygmuntem i wysyła doń w Listopadzie sprytnego swego agenta w osobie Redewicza ¹⁾ a kto wie czy nie jego to zabiegom przypisać należy, że Zygmunt przestaje tak serdecznie pisywać do Jagielly, jak to czynił od czasu pokoju

w Kezmarku, a natomiast zwraca dyplomatyczne swe umizgi ku Witoldowi. Co gorsza, Zygmunt w obec elektorów wyraźnie obwinia króla Polski o podejrzone stosunki z Husytami. Nie wiadomo czy zapobiegliwości mistrza należy przypisać tę nieszczerłość i zmianę u Zygmunta, czy raczej zbiegowi opowiedzianych co dopiero wypadków, to pewna, że nową tę sytuacją nie zaniedbał wyzyskiwać Russdorf.

Bądź co bądź pozostaje on tak z Jagiellą jak i z Witoldem w dobrych na pozór stosunkach. Zdają się oni nie bardzo zważać na opór zakonu, pierwszy nawet zapominać się zdaje o psocie Korybuta, ucieszony narodzeniem syna Władysława, drugi zajęty przygotowaniami na Pskowską wyprawę, a obaj wśród nawalu zatrudnień jak gdyby zapomnieli o zakonie. Russdorf uznał, że potrzeba mu się przypomnieć swoim wrogom.

Pod sam koniec r. 1424 bawi król według zwyczaju na Litwie. Russdorf, który jak sobie przypominamy, dopraszał się u Witolda bezskutecznie, aby tenże przyjął posła w osobie marszałka zakonu, wysyła obecnie ostatniego w towarzystwie komturów Elbląga i Bałgi do Litwy.²⁾ Dowodzi on jak szczerze pragnie ukończenia spraw dotyczących wiecznego pokoju. Przyjęto posłów uprzejmie a Witold ułożył się z nimi o przyszłoroczne terminy rozgraniczeń dotyczących Litwy i postanowiono, że pierwszy termin ma nastąpić w Maju. Co się tyczy króla Jagielly, to oświadczył on, że pod nieobecność senatorów swych nie może teraz oznaczyć terminu, odkłada przeto odpowiedź na rok przyszły. W sprawie wymiany dokumentów, skrupulatni posłowie mistrza wyrazili wątpliwość, ażali landmistrz niemiecki i arcybiskup rygański przyłożą pieczęcie, a że im ze strony króla i księcia odpowiedziano, iż bez tych pieczęci obejść się można, wnosić należy, iż wymianę dokumentów tém samém uskuteczniliono.

Król znowu wspomniał posłom o chęci zwiedzenia grobu św. Brygidy w Gdańsku.³⁾ Posłowie przyrzekli oświadczyć to życzenie mistrzowi, który odpowie na nie przez

poselstwo mające być wysłane do Krakowa na uroczystość chrztu dziecięcia Jagiellona. Inną znowu prośbę ma Witold do mistrza. Książę upraszał, aby mu mistrz parę chorągwi przysłał na wyprawę, którą zamierzał w przyszłym roku podjąć przeciwko Pskowianom. Z czego wszystkiego wnosić można, iż pomimo braków w wykonaniu pokoju, pomimo uporu mistrza, chciano jak gdyby podbić go i dobrym sposobem sobie ująć.

Szczególniej Witold, który podtenczas korzystając z dobrych swych stosunków z Zygmuntem pragnął odeń pozyskać godność tutora arcybiskupstwa rygańskiego i wdzyrał się przez to w prawa i pretensye zakonu, kokietował z Russdorfem w najlepsze. W samych początkach r. 1425 *pragnie on* ⁴⁾ *już nie wątpić, ale święcie wierzyć w radość najserdeczniejszego swego przyjaciela* Russdorfa z powodu odniesionego zwycięstwa nad Tatarami, — tak pisze Witold do mistrza, donosząc mu o najnowszym zwycięstwie nad Chudandakiem, współzawodnikiem osadzonego przeń Mechemeta. Ironiczny uśmiech mógł przebiec na ustach mistrza, gdy czytał to pismo schlebiające jego dumie a zarazem budzące w nim instynkta zazdrości z powodu powodzenia oręża Witoldowego. Toż on chce być tutorem kościołów w Inflanciech i zamyśla wydrzeć zakonowi chociażby iskierkę nadziei w posuwaniu się na wschód a udaje przyjaźń i schlebia dumie naszej. Russdorf równą bronią postanowił odeprzeć zamierzony przez Witolda cios, a Redewicz bawiący przy Zygmuncie mógł otrzymać odeń instrukcye celem nakłaniania króla Zygmunta, iżby tutorstwo rygańskie oddał komu mu się podoba, chociażby nawet królowi Jagielle, byle nie Witoldowi. Skutkiem tego miał się Witold pocieszyć godnością tutora, którą mu sama tylko kurya dać miała; Zygmunt lubo niechętny Jagielle miał godność tę królowi ofiarować.

Z tém wszystkiém Russdorf nie przestaje być ostrożnym a o zamysłach a tém mniej o robotach jego dyplomacyi nikt nie wiedział. Mógł on śmiało wypowiedzieć o sobie te słowa, które o wiele dziesiątków lat później miał

orzec uczeń Kallimacha, król Olbraecht, że gdyby koszula wiedziała to o czém głowa myśli, spaliłby ją natychmiast. Dla tego mistrz lubo krzyżujący plany Witolda zaocznie, nie omieszkiał natychmiast po otrzymaniu nowiny z Litwy winszować księciu nowego sukcesu, dla tego w Kwietniu wysłał on komturów Bałgi i Ragnety z chorągwiami na ruską wyprawę Witolda, polecając im, aby się zgodzili na wybór miary granicznej. Równocześnie atoli nie zaniedbał on uprosić mistrza Inflanckiego, aby natychmiast dawał mu znać o czasie, w którym Witold rozpocznie swą wyprawę, dokąd ją zamierza i w jakim celu. „Bądź pilnym w téj sprawie“, prosił mistrz swego kolegi, ⁵⁾ „dowiaduj się o wszystkiém co się na Litwie i Rusi dzieje i dokładaj do tego wszelkiego starania, przez to bowiem wyświadczysz nam niezmierną przysługę i zniewolisz nas do podziękowania“. I o arcybiskupie rygańskim, którego pomocy rad Witold używał w wyprawach na Pskowian podejmowanych, żądał Russdorf dokładnych wiadomości, polecając, aby się mistrz Inflancki dokładnie o usposobieniu tegoż do zakonu wywiedział.

Z opowiedzianych stosunków zakonu względem króla i Witolda, z ponownego jego zbliżenia się do króla Zygmunta wnosić należy, że i ten rok 1425, trzeci już od czasu zawarcia pokoju wiecznego miał upłynąć bez załatwienia spraw dotyczących jego wykonania. Russdorf mógł dalej używając legalnych pozorów ociągać i opóźniać wykonanie i wyczekiwać sposobności, w pośród której będzie mógł całą sprawą tak zawikłać, że o pokoju melneńskim i mowy nie będzie. Wszakże już teraz w kancelaryi krakowskiej biegli w prawie doktorowie utyskują na Witolda, iż gdyby nie jego ugoda w Wielonie, wykonanie pokoju wiecznego daleko rychlój przyszłoby było do skutku.

W Maju rozpoczął się pomiar graniczny nad rzeką Świętą z dość pomyślnym skutkiem, ⁶⁾ co Witolda napawa otuchą, że rektyfikacya granic litewsko-pruskich rychło będzie ukończoną. Ale nad Niemnem nie zgodzono się jeszcze

na miarę. Natenczas wysłał Witold ⁷⁾ Mikołaja Małdrzyka do mistrza z pełnomocnictwem, aby się zgodził na miłę pruską i żeby jeden egzemplarz miary, na którą się zgodzą, należycie opieczętowany, przywiózł z sobą do Litwy, drugi zaś takiż sam pozostawił mistrzowi. Ten jakby okazując radość, że sprawa przy energii księcia szybko się zakończy, uprasza go, aby pomiar jak najrychlej mógł być uskuteczniiony i proponuje, aby pełnomocnicy w tym celu jeszcze przed ósmym Września t. r. mogli się zjechać. Witold przystaje ⁸⁾ i zapowiada, że pod koniec Sierpnia wysle pełnomocników do Kłajpedy. Małdrzyk ugodził się również o miarę (23 Czerwca) z podskarbinem zakonu i stało się zadość woli księcia. Dalsze atoli rozgraniczenie nad Świętą zostało odłożone z powodu, że pełnomocnicy nie umieli sobie poradzić z jeziorami przez które trudno było prosto iść, by wykreślić granicę i Witoldowi nie pozostaje, jak tylko nadzieja, że może się raz skończy oznaczenie granicy nad Niemnem.

Pod sam koniec Sierpnia ⁹⁾ dwie równocześnie komisye pracują nad rozgraniczeniem na granicach pruskich. Jedna polska a skład jęj tworzą biskupowie włocławski i poznański, starosta wielkopolski Sędziwój (Ostroróg), Jan Dobrzyński i Maciej z Łabiszyna. Nie brakło i *małego doktora* ¹⁰⁾ w Nieszawie, dokąd i pełnomocnicy mistrza (31 Sierpnia) przybyli. Ale do rozgraniczenia Nowej Marchii a tém mniej Drezdenka nie przyszło. Krzyżacy po staremu żądają dokumentów jako prawnych dowodów granicy polskiej. Polacy ich nie mają, ale okazują chęć dowiedzenia swego przez zeznania świadków, na co znowu Krzyżacy się nie godzą i tak obie strony rozeszły się z niczém. Druga komisya w tymże samym czasie ma rozpocząć rozgraniczenia około Kłajpedy. Komtur tameczny otrzymał jakieś nieznanej nam dziś treści listy od mistrza i odpowiedział na nie, że instrukcyje dotyczące miary zrozumiał dobrze ¹¹⁾. Dziwnym jakimś wypadkiem zdarzyło się ¹²⁾, że gdy pełnomocnicy litewscy okazali swą opieczętowaną miarę, okazała się ona krótszą o pół łokcia aniżeli miara, którą na ten cel Krzyżacy z sobą

wzięli. Obie strony rozjechały się tedy nie rozpoczynając nawet pomiaru.

Cóż czyni obecnie mistrz Russdorf. Psuje on widocznie wiele krwi tak Polakom jak i Witoldowi i wie o tém; ale czyż ta psota i nadal uchodzić mu będzie bezkarnie, czyż i nadal będzie on mógł udaremniać wykonanie wiecznego pokoju? Czyż nie mogą się w danym razie porozumić Jagiełło z Witoldem i zmusić go do zadośćuczynienia i spełnienia warunków melneńskich według ich woli? Russdorf wie nadto, że i legalność jego uporu nie zasłoniłaby go od nacisku Polski i Litwy. Russdorf to wszystko zważa i ocenia i jest słusznie przekonany, że nie przekroczył jeszcze granicy. On pragnie tylko dać do poznania Witoldowi, który jest zresztą bardzo domyślny, że stosunki zakonu polepszyły się znacznie, że wśród téj zmienionej sytuacji brzemień melneńskiego pokoju jest mu za ciężkie i zmusić go tém do niejakich chociażby najdrobniejszych ustępstw, lecz nie ze strony Litwy. Witold miał być zniewolony do czynienia ustępstw, ale w Polsce, gdyż to tylko miało być potrzebném do planu intrygi, zamierzonej przez *świętą duszę*.

Pełnomocnicy polscy odjechali z Nieszawy z widoczném oburzeniem i Russdorf wiedział o niém. Dowiaduje się nadto, że król podziela to oburzenie i że zgadza się na małą demonstracyą wojenną, ażeby postrachem zmusić Krzyżaków do uległości. Mistrz atoli nie tak łatwo ulega lękowi; przeciwnie, on czyni ze swéj strony również przygotowania wojenne. Jemu głównie o to tylko idzie, jak się na tę rzecz zapatrywać będzie Witold i jak w obec tego postąpi.

Skoro tylko głuche wieści o wojnie doszły jego uszu, bezwłocznie daje on o tém znać księciu¹³⁾, nazywając je groźnemi i obawą napełniającemi zakon na który król Jagiełło nowy napad gotuje. Znany nam już wybiegami usprawiedliwia się, jako on postępowaniem swém wcale nie daje powodu do wojny i zwała winę całą z powodu niedojścia do skutku układów i zjazdów na Polaków. W końcu uprasza Witolda, aby mu prawdę napisał, ażali ma się spo-

dziewać wojny lub pokoju, którego pragnie. Takież zapytanie wysyła on do króla Jagielly. Zarówno król jak i książę zbijają obawy, trwożliwego zda się im, mistrza.

Natenczas mistrz bez zwłoki powtórnie spowiada się, ale przed samym tylko księciem z mniemaną obawą o napad, opowiadając o groźnych wieściach i zamiarach polskich i dopraszając się o szybką odpowiedź, aby na każdy wypadek mógł być przygotowanym. Witold nie dał się zwieść i umiał bardzo dyplomatycznie odpowiedzieć, jak to poświadcza list jego z Merecza ¹⁴⁾, datowany dnia 20 Września r. 1425. „Odpisałem wam niedawno mistrzu, — pisze Witold — na wasze skargi z powodu obawy napadu ze strony polskiej, jako w całej prawdzie, którą dokładnie znamy, ani król ani też królestwo nie żywią wojennych przeciwko wam zamiarów, o czém sam król również wam pisał. Obecnie atoli ludzie nasi ostrzegają nas, iż wy zasilacie zamki i warownie wasze załogami, zbroicie je i zasilacie wojskiem, że ludzie wasi przygotowują się do nową wojny, i nie wiedzieć z jakiej przyczyny się to dzieje. A wy piszecie do nas, że królestwo zbroi się na was, co jest nieprawdą. Przeciwnie sądziłoby należało, że może wy macie podobne zamiary przeciwko Polsce. A mamy prawo do powzięcia takiego sądu, a to z powodu, że wy najwidoczniej zbroicie się do wojny, dalej, że z naszych krajów wiele włóczęgów i ludzi niewolnych jako to złodziei i rzeźmieszków gna do Prus a wy nam tych zbiegów nie wydajecie, jakbyście to według artykułów wiecznego pokoju czynić powinni byli... Sami przecież osądzić możecie, ażali godziłoby się, aby która ze stron tak ważny akt pokoju wiecznego, umocniony majestatycznymi pieczęciami obu stron i w tak uroczysty sposób zawarty, bezprawnie i bez ważnego a doniosłego powodu zerwać mogła? Z czyjej strony zerwanoby w powyższy sposób to dzieło pokoju, ta strona popełniłaby czyn niehonorowy, a gdyby do nowych traktatów przyjść miało, i któżby ludziom takim, gwałcącym tak ważne dzieło pokoju, mógł dać wiarę, że zobowiązania nowe dotrzymają?... Proszę

was tedy o to, o co się od nas domagacie, abyście nam prawdę powiedzieli, ażali zamierzacie coś względem nas począć, abyśmy zawczasu byli ostrzeżeni.“

Charakterystyczny ten list Witolda aż nadto jasno był zre-dagowany, aby nie miał całkowicie otworzyć oczu Russdorfa pod względem powziętego zdania o zapatrywaniu się księcia na dzieło melneńskie. Spostrzegł on, że dotąd szedł dobrze, ale dalej o krok iść tą samą drogą, byłoby hazardowném; książę mógłby porzucić i sprawy litewskie i wojenne wyprawy, aby ukarać upor Krzyżacki. Książę uznawał i tolerował ten upór skoro był legalnym, skoro mistrz opierając się na dokumentach udaremniał wykonanie pokoju, ale skoro mistrz za broń chwycił, chociażby pod pozorem własnej obrony, na to książę nie zezwalał, a mistrz wiedział z jakiego powodu. Zastanawiającys ię głęboko nad dalszemi konsekwencyami groźby Witoldowej, nad jego niechęcią do wojny z zakonem, powziął Russdorf myśl wyzyskania tego dla dobra zakonu. W Polsce bowiem panuje oburzenie przeciwko zakonowi takie, iż potrzeba tam tylko hasła królewskiego a pytanie co do wojny z zakonem rozstrzygnięte. Witold wszakże twierdzi stanowczo, że dla tak błahych powodów, jakimi są drobne spory graniczne, burzyć dzieło pokoju wiecznego, byłoby sprawą niehonorową. A więc skoro mu tak zależy na wykonaniu i dochowaniu pokoju, wnosi słusznie Russdorf, że książę w tym duchu działa i działać będzie i w obec króla i w obec rady koronnej. I nie mylił się pod tym względem mistrz; książę rad używał nawet tych samych dobitnych argumentów, o niehonorowej sprawie, gdyż mu nowa wojna była nie na rękę. Z drugiej znowu strony wie mistrz o tém, że w radzie koronnej znajdują się niecierpliwszi i bardziej wojennego usposobienia ludzie, a nawet pałający złością i nienawiścią ku zakonowi, i przewidywał słusznie, że z odmiennych ich od Witolda zapatrywań i żądań, mogą urosć scyssye małe i drobne zrazu, które on atoli umiejętnie i zgrabnie kierując sprawą, będzie mógł wyzyskać. Co więcej, ten który dniem

i nocą o korzyściach dla zakonu marzy, mistrz Russdorf odczuwa nawet, że ksiązę da się do ustępstw, do ofiarności jakiegś nakłonić, byle tylko mieć spokój, zapewniony wiecznym pokojem. Nie zaszkodzi spróbować myślał on, i sięgnął pamięcią do czasu kiedy to zawierano pokój nad Melnem, a niecierpliwy ksiązę nastawał na Polaków, aby ustąpili zakonowi żądany przezeń młyn Lubicz ale podówczas bezskutecznie. Postanawia tedy Russdorf przy ponownie nadarzając się sposobności pokornego usprawiedliwienia i zwalenia winy na Polaków, na ich upór i hardość, na brak dokumentów a ogrom nieuzasadnionych pretensyj, wynurzyć całą ufność księciu, jaką zakon w nim i jego sprawiedliwości pokłada. Cóż kiedy ksiązę zna próżność słów zakonu. przeto Russdorf ofiaruje się czynem stwierdzić ich szczerość a polecając zakon sprawiedliwości księcia i zdając wszystkie sprawy pod jego sąd i opiekę, proponuje zjazd osobisty ¹⁵⁾ na którymby ponownie, ale stanowczo uchwalono, w jaki sposób sprawy sporne mają być załatwione. Ksiązę zdawał się okazywać chęć, aby powtórnie wziąć sprawy w swe ręce. Mistrz, który wiedział, że sam projekt tego rodzaju powtórnej edycyi wielońskiego zjazdu oburzy ukrytych nieprzyjaciół witołdowych w Polsce, umiał pochlebić dumie Witołda. Chociaż ksiązę nie przyrzeka stanowczo, ale już w duchu nowego zjazdu pracować będzie, i zdaje się nawet usprawiedliwiać legalność w postępowaniu zakonu, tak rad jest z popartego dowodem zaufania jakie w nim zakon pokłada a jeszcze bardziej z nadziei, że wykonanie dzieła pokoju przyjdzie do skutku. Natenczas mistrz bardzo delikatnie wyraża życzenie, aby ksiązę skłonił Polaków do opuszczenia tych pretensyj, których dowodami poprzec nie mogą i aby oni przynajmniej zakon pozostawili przy prawnych jego żądaniach. A gdy i na to zdaje się Witołd przystawać, chwilę tę uważa mistrz za stosowną, by wyżebrać odeń ustępstwo młyna Lubicza.

Młyn „Lubiczem“ zwany, twierdza pod owe czasy Krzyżacka o bardzo obronném położeniu nad Drwęcą a ztąd

niedogodna i wroga Polakom, miał być skutkiem pokoju melneńskiego ustąpiony Polakom. Mistrz atoli dotychczas jeszcze go nie wydał, co wielce mogło gorszyć stronnictwo nieprzychylnie Krzyżakom w Polsce. Nie tak na posiadaniu młyna i twierdzy zależało zakonowi, jak raczej na poróżnieniu Witolda z Polską, gdy się odeń domagał za pośrednictwem któregoś ze sług zakonu, aby książę jak to już raz, lecz bezskutecznie próbował, starał się wyjednać młyn dla zakonu. Witold przyrzekł święcie jako postara się o to, aby Lubicz należał do zakonu. Czy to chciał ustępstwem tém zniewolić mistrza do wdzięczności i do rychłego wykonania artykułów melneńskich, czy to chcąc się pozbyć natrętów, którzy drobnostek takich radzi używali do zwlekania przy wykonaniu warunków, dość że Witold dał słowo swe Russdorfowi i wysłał w tym celu posła do króla i do senatorów polskich, aby i od nich wyjednać przyzwolenie. Ucieszony Russdorf wysłał do księcia ¹⁶⁾ rządcę swego z Rastenburga z nowymi dowodami szczerzej chęci i zamiarów zakonu około dokończenia dzieła pokoju, przypominając znowu chęć osobistego zjazdu. Poseł miał również usprawiedliwić zakon z powodu niedoszłego pomiaru nad Niemnem i wyrazić życzenie ze strony mistrza, aby pomiar graniczny w obecności księcia mógł się odbyć. Książę odpowiedział, iż byłoby mu wielce przyjemnem gdyby zjazd mógł przyjść do skutku i zareczał, że dołoży wszelkich starań, aby porównać wątpliwości i spory stojące na przeszkodzie dziełu pokoju wiecznego. Donosił ¹⁷⁾, że zgodził się z posłem zakonu, iżby zjazd mógł nastąpić w Grodnie, dokąd przed św. Mikołajem i król Polski przybędzie. I nowém ustępstwem księcia mógł się pocieszyć Russdorf, Witold bowiem proponował, aby ów łokieć, jako nadwyżka miary o którą się rozbiły rokowania około pomiaru nad Niemnem, przeciąć na dwie części tak, żeby i zysk i strata po równej połowie stronom przypadły i ażeby mistrz wiedział, jak szczerze pragnie książę wymiaru sprawiedliwości dla zakonu.

W Brześciu Litewskim ¹⁸⁾, dokąd król zwołał senatorów w sprawie zholdowania książąt mazowieckich, o czém poniżej szerzej pomówić wypadnie, była mowa i o nowój propozycyi zjazdu i o młynie Lubickim czego domaga się w. książę Witold. Były to bardzo drażliwe kwestye, pomimo to książę posiadał wielką sympatyą u baronów polskich, gdy oni mimo nienawiści ku Krzyżakom nie odmówili jego żądaniu. Orzekli oni, iż pod tym względem zdają się zupełnie na wolę króla i w. księcia. „Wy obaj jesteście naszymi panami,“ były ich słowa, „a cokolwiek (w sprawie młyna) postanowicie, niechaj stanie na tém.“ Nie brakło atoli i takich w Brześciu, którzy ze stanowiska kanclerza zapatrując się na sprawę, dowodzili, że ustępstwo młyna byłoby wymierzone wręcz przeciwko pokojowi melneńskiemu, że przeto nie należałoby dawać zezwolenia. Mistrz dobrze wiedział że Szafrancy i mały doktor byli oponentami ¹⁹⁾, że atoli stanowiąc mniejszość w radzie, nie mogli przeprowadzić swego zdania. Jeszcze jeden przedmiot znany nam jest z owego zjazdu panów w Brześciu, dotyczył on rozgraniczenia Nowój Marchii. Król Zygmunt, na którego król mógł być zarówno gniewnym jak i senatorowie, z powodu że brał w protekcyą wyłamujących się z pod holdownictwa korony książąt Mazowieckich, domagał się, aby rozgraniczenia od strony Nowój Marchii z nim jako właścicielem tego kraju dokonano, Krzyżacy bowiem są tylko tymczasowymi jego possessorami. Przyzwolono i na to w Brześciu. Król Jagiello z uchwał tych nie był zadowolony, przechylając się pod tym względem na stronę wrogów Witoldowych w Polsce, Szafranców. Z jakich przyczyn król mógł być niezadowolniony, jak mijał zjazd w Grodnie i jak się zawiązała intryga Krzyżacka, postaramy się opowiedzieć w następnym rozdziale.

V.

Kwestya Lubicza w Polsce. — Opozycya ze strony Szafranców. — Zjazd w Grodnie. — Intrygi zakonu. — Gniew Witolda. — Koniec kwestyi Lubicza.

Poskąpiły nam zawistne losy aktów kancelaryi króla Jagiełły z czasów, którymi się zajmujemy. Gdybyśmy je mieli chociażby w połowie téj liczby jaką posiadamy z kancelaryi zakonu, moglibyśmy się dokładnie przypatrzeć rozpoczynającą się w tym jeszcze roku (1425) walce wewnętrznej w Polsce, jaka się odbywa pomiędzy królem a baronami jego. W braku tychże, musimy poprzestać na zarysowaniu konturów tylko tego ciekawego obrazu.

Stary król Jagiełło święcił, jak wiadomo, uroczystość chrzcin swego dziecięcia Władysława. Oczywiście, że równocześnie zajęty był planem ugruntowania dynastyi i apelował do baronów. Zwołani w tym celu baronowie do Brześcia Kujawskiego, ¹⁾ przyrzekli zadość uczynić woli króla, zastrzegli sobie atoli, że stwierdzający następstwo syna królewskiego akt ma być prawomocnym dopiero wtedy, gdy król potwierdzi panom ich przywileje. Król skromny, ale despotyczny gdy szło o osobiste jego zamiary, dumny myślą ugruntowania dynastyi, pożałował wkrótce, że zgodził się na warunek baronów i zwraca się ku królowi Zygmuntowi ²⁾, pomimo że doń nawet żal czuje — z pytaniem, coby mu właściwie czynić należało, czy dopełnić warunku żadanego przez baronów lub nie. Jagiełło waha się i jest nieszczerym w obec panów. Szczególniej żywi on żal przeciwko Witoldowi, który popiera ich interesa odwzajemniając się im niejako za popieranie jego litewskich spraw. Baronowie pragną rozszerzyć swe przywileje w obec nadarzającej się kwestyi dynastycznej i jeszcze bardziej ugruntować uprzywilejowane swe stanowisko, jakie zajęli byli od czasów Ludwika Węgierskiego, a które w części stracili czy to w obec

długoletniego panowania Jagielly, czy to w obec często podejmowanych wojen. Król przeciwnie zawsze będący w kłopotach pieniężnych, nie rad był zwalniać poddanych swych z rozmaitych podatków, które były znowu najdrażliwszą ich stroną a co u nich znaczyło *rozszerzanie przywilejów*. Mamy dalej powody do powzięcia sądu, że stronnictwo kanclerskie namawiało króla do oporu przeciwko baronom.³⁾ Czy działało ono w interesie monarchicznym, czy też była to czysta prywata, pytanie to pozostawiamy nierozstrzygniętem.

Iskierkę niechęci, jaką król z powyżej przytoczonego powodu żywi ku Witoldowi, rozdmuchują Szafrancy, tém bardziej gdy Witold zaproponował odstąpienie młynu lubickiego Krzyżakom a baronowie propozycyą miasto odrzucić, jak tego żądali Szafrancy, przyjęli. Szafrancy starają się przekonać króla, że on za wiele władzy użyzył księciu, że książę jest królem prawdziwym w Litwie a już i rozpoczyna królować w Polsce, że Witold ster spraw krzyżackich wziął w swe ręce, jak gdyby był królem w Polsce. Nie dość na tém, że błędy po błędach popełnia, — kanclerz je umiał starannie wykazać, — ale ośmiela się rozradowywać ziemię polską i nalega na odstąpienie jej Krzyżakom. Szafrancy rzucają nawet podejrzenie w obec króla, że ambitny książę chyba jest w zмовie z Krzyżakami, wszakże nie ma zamiaru ponownej z nimi wojny, do której oni sami zdają się wyzywać Polskę niehonorową sprawą, obrania ich i jest ich opiekunem. Wszakże król jest dziedzicem Litwy i ta się synowi jego z tego tytułu należy, chyba więc dumny książę zechce temu przeszkodzić i łączy się w tym celu z zakonem. Podejrzliwy Jagiello słucha Szafranców i poczyną podzielać ich zdanie, a nawet mu wierzyć. Stary i opierający się o kogoś król, stracił w tej chwili Witolda a pozyskał natomiast Szafranców. Oczywiście, że mógł być niezadowolniony z uchwały brzeskiej swych baronów, gdy się udawał na grudniowy zjazd grodzieński.

Na zjazd w Grodnie śpieszy i mistrz ze starszą zakonem, mając zamiar należycie wyzyskać nową sytuacją.

Nie mamy wprowadzić śladów, aby już w owym czasie za pomocą pokątnych intryg używał Szafranców do swoich celów, to pewna, że wiedział dokładnie jakie wrażenie zrobiła sprawa młyna lubickiego na nich i na królu. Jedną okoliczność kazałaby wnosić jak dokładnie był mistrz o niej poinformowany. „A gdy król i Polacy nie zezwolą na odstąpienie młyna,” zapytał on poufnie Witolda, „cóż książę pocznie sobie, aby dotrzymać obietnicy.“ Odstąpię zakonowi³⁾ w miasto młyna powiat żmudzki Połagę, odpowiedział urażony poniekąd tém zapytaniem książę. Roztropny mistrz nie zadowolnił się tém i wyjednał krótki kilkutygodniowy termin⁵⁾, w którym zakon miał otrzymać Lubicz lub Połagę. Król i Szafrancy wnet się o tej nowej koncesyi dowiedzieli, a można sobie wyobrazić do jakiego stopnia podniosło się ich zgorśzenie, jak na ten temat urastały plotki szerzące się coraz bardziej w królestwie.

Witold, który o tych plotkach mógł nie wiedzieć lub zbywać je obojętnie, dokładał wszelkich starań około robienia zgody. To też skoro się zjechało w Grodnie po niedługich sesjach powzięto następne uchwały⁶⁾; król i wielki książę uwalniają mistrza od zobowiązań jego celem rozgraniczenia Nowej Marchii od Polski a załatwią je z królem Zygmuntem, panem i dziedzicem tego kraju. Powtóre: Na Wielkanoc przyszłego roku (1426) zjadą się pełnomocnicy polscy i zakonni około Jasieńca, aby uskutecznić rozgraniczenie pomiędzy Kujawską, Chełmińską ziemią i Pomorzem, według brzmienia artykułów pokoju melneńskiego. Pełnomocnicy ci mają się także porozumieć w sprawie Drezdenka a gdyby tego wszystkiego nie uskutecznił na owym zjeździe, podówczas wybierają z grona superarbitrów, którym wręczą pełnomocnictwo załatwienia tych spraw. Jeżeliby atoli i ci sędziowie nie mogli rzeczy rozstrzygnąć, natenczas margrabia Fryderyk Brandeburczyk, lub jaki inny książę, na którego jako na superarbitra zgodzą się strony, ma wydać decydujący i prawomocny wyrok.

Dokument téj treści, który zresztą uważać można za poprawniejszą edycyą wielońskiego aktu, opieczętowali król i Witold tudzież trzej polscy a czterej litewscy senatorowie z jednéj, mistrz i starszyzna zakonu z drugiejj strony. I zdawaćby się mogło, że tak uroczysty zjazd, uwieczniony aktem zgody, zapewniał całkowitą nadzieję wykonania pokoju wiecznego. Gdyby tylko nie minął był bez pewnego dodatku, który jako fałszywy ton uskutecznia dysharmonią pomiędzy godzącemi się stronami. Krzyżacy proszą króla o odstąpienie Lubicza, a gdy król się waha, wstawia się za Krzyżakami książę Witold. Opór królewski musiał być bardzo stałym, gdy książę z największą pokorą na klęczkach nprasza króla⁷⁾, aby zadość uczynił prośbie mistrza. Pomimo to upokorzenie się księcia, odpowiada Jagiełło, że bez odwołania się do plenum swych senatorów nie może w kwestyi tak ważnéj dać stanowczego słowa. Rozgniewało to wielce Witolda pamiętnego na uchwałę brzeską, według której król wraz z księciem mieli prawo decydować w sprawie młyna. Wszelkie atoli wyrzuty z tego powodu królowi czynione nie przydały się na nic, król stale i stanowczo odwoływał się do senatorów, z którego to powodu panuje pod koniec zjazdu naprężenie pomiędzy władcami Litwy a Polski. Witold widzący już, że król zezwolić nie chce, i że bez jego zezwolenia i senatorowie niczego nie uskutecznią, zdaje się używać fortelu, gdy proponuje królowi, którego odprowadza do granic polskich, aby polecił spieszącemu na zjazd Piotrkowski Ostrorogowi oświadczyć senatorom⁸⁾, że król i wielki książę zgodzili się już, aby odstąpić młyn Lubicki Krzyżakom, ażeby tedy i oni zezwolili na to ustępstwo. I na to nie przystaje król Jagiełło i poleca, aby to tylko Ostroróg oświadczył senatorom, że jeżeli oni się zgodzą na ustąpienie, natenczas i król się zgodzi. Witold postanowił oczekiwać wyroku senatorów polskich.

Niepodobna dziś rozstrzygnąć czy znakomite wyzyskiwanie sytuacyi przez mistrza Russdorfa, czy téż może zakulisowe intrygi jego stają się powodem niechęci pomiędzy

Jagiellą i Witoldem. W każdym wypadku, Witold przyobiecując zakonowi ustąpić kawał ziemi polskiej bezsprzecznie popełniał błąd polityczny, który przez wyzyskiwanie można było mniej lub więcej doniosłym w skutkach zrobić. Nie dziwna tedy, jeżeli Russdorf pomyślał nad środkami wyzyskiwania tego błędu ⁹⁾, gdyż na zawiązywanie intrygi nie brakło mu ni talentu, ni sprytu. Skoro tylko Witold przystał na żądanie zakonu, mogły równocześnie już zakulisowe intrygi być mu pomocnemi, iść w parze z wyzyskiwaniem nowój sytuacji.

Dziś, zaledwie dojrzeć można krętego pasma tej intrygi. Tajemnic jej nie powierzał przebiegły Russdorf papierowi, który przecież mógłby wszystko zdradzić. Przy Witoldzie zostawił on Krzyżaka Fochsa, który posiadał całkowite zaufanie księcia przez częste posłowanie w sprawach zakonu, a ten miał mistrza ustnie uwiadamiać o wszystkich fazach, jakie w rozwoju swem przechodzić miała sprawa młyna lubickiego. Poznamy, że i w Polsce a zwłaszcza przy królu fungowali Krzyżacy w roli *powierników*.

Zresztą sam charakter Witolda, który nigdy nie ustępował od danego raz słowa, był dla Russdorfa rękojmią, że sprawa pomyślny dla zakonu weźmie obrót. To też gdy po odjeździe mistrza zapytali Witolda senatorowie polscy, czy na wypadek, jeżeliby ustąpienie Lubicza Krzyżakom miało przyjść do skutku, wolno było koronie po przeciwniej stronie rzeki wybudować podobny młyn, książę w miasto odpowiedzi zwraca się z tém zapytaniem do mistrza ¹⁰⁾. Ten udając obojętnego nie odpowiada natychmiast, gdyż zajęty jest na pozór ważniejszą sprawą, a mianowicie bezwzględnią ekspedycją lekarza do chorób wewnętrznych, słynnego Toruńczyka doktora Henryka, do Litwy. Zachorowała wielka księżna Julianna, a mistrz zadość czyniąc prośbie Witolda każe natychmiast nieść ulgę chorój jego małżonce. Poczém oddzielając grzeczność od interesu, odpowiada Witoldowi przez Fochsa, że w żaden sposób nie mógłby się zgodzić, ażeby Polacy z drugiej strony Drwęcy

podobny Lubickiemu młyn budowali. Redakcyja téj odpowiedzi była taką, iż zdawała się posądzać Witolda, że tenże, pomimo obietnicę, sprzyja polskim zamiarom. Oburzyło to poniekąd księcia z którego to powodu 25 Stycznia (r. 1426) dość ostro odpowiedział na insynuacye: ¹¹⁾ „Chciéj wiedzieć mistrzu,“ są słowa listu, „żem od Was, ani żądał ani o to się upominał, aby król Jagiello mógł sobie na Drwęcy po swéj stronie młyn stawiać, gdyż ja wam obiecałem ustąpienie Lubicza wyjednać o co się starałem i obecnie jeszcze staram. Jeżeliby Polacy na to nie przystali, obiecałem Wam kawał z naszych krajów darować i od tego nie ustępuję. Ostateczną odpowiedź w téj sprawie miałem Wam dać w środoposćcie, obecnie proszę o przedłużenie terminu aż do Wielkiej nocy, z powodu poselstw jakie w téj sprawie pod ten czas pomiędzy nami a królem Jagiellą mają się odbywać. Sprawują one zwłokę, a teraz przybywa nowa kwestya, i zdanie Wasze pod tym względem poznaliśmy. Gdyby tedy Polacy zechcieli młyn po swéj stronie stawiać, jak tego zdawali się żądać, potrzeba będzie dać im do poznania, że się na to nie zgadzacie, a gdyby się opierali przy swoim, upomnieć ich i nakłonić do ustąpienia od projektu.“

Odpowiedź ta starczy za dowód, że zręcznie umiał apelować do Witolda mistrz zakonu. Poznawszy raz piętę achilesową w charakterze księcia, umieć on podrażnić jego ambicyą do tego stopnia, że książę zawsze oględny traci przezorność, zawsze ostrożny traci równowagę, zimny i wyrachowany roznamiętnia i zapomina się. List powyższy, to broń w ręce mistrza podana, którą tenże nie omieszka zwrócić przeciwko dumnemu dawcy. Tak bowiem naiwnym nie był Russdorf, aby z nowéj koncesyi jaką wymógł obecnie nie skorzystać celem zawiązywania węzłów intrygi. Wiedząc, że senatorowie polscy, tylko dla Witolda zrobili ustępstwo, skoro nie odrzucili projektu darowania młynu zakonowi, wnosi on słusznie, że propozycya nie mogła się im poobać. A że król zaufawszy Szafrancom jest przeciwnym temu ustępstwu i tak cała sprawa jest w zawieszeniu, potrzeba tylko przez znane środki dyploma-

tyczne zwiększyć niechęć baronów do ustępstwa, pośrednio do Witolda. Niepotrzebnymi były nadzwyczajne jakieś zabiegi ku temu celowi. Sami wszakże wrogowie mogli mu być w tém dogodném narzędziem. Potrzeba było ostrożnie i bardzo dyplomatycznie przestrzedz kancelaryą polską, że gdy się król na ustępstwo Lubicza nie zgodzi i jeżeli nawet od zamiaru budowania podobnego młynu po przeciwnéj stronie rzeki nie ustąpi, zakon pozyszcze przyobiecana od Witolda Połagę. Agenci krzyżaccy, komturowie pograniczni Polsce, oni mogą być wszakżeż mniej dyskretni, mają więc nie bardzo trudne zadanie do rozwiązania a skutkiem ich niedyskrecyi stali się najzawziętsi wrogowie zakonu narzędziem do poróżnienia Polski z Witoldem. Tak się téż i stało.

Względem Witolda wypadało grać rolę wdzięcznego sługi dla swego dobroczyńcy a w téj roli nie łatwo kto dorównał Russdorfovi. Lekarz zakonny Henryk wyleczył ks. Julianę¹²⁾, a Witold rad z tego, serdeczne składa mistrzowi podziękowanie. Mistrz uprzedza życzenia księcia i pozostawia doktora aż do zupełnego wyzdrowienia księżnej. Witold udaje się w Lutym do Inflant, aby się ugodzić z zakonem mieczowym o rozgraniczenie. Na śródomiast ma być w Brasławiu w nowo wybudowanym zamku około Dynaburga, aby się ułożyć w tym celu z pełnomocnikami mistrza Inflanckiego. Natychmiast Russdorf poleca ostatniemu, aby okazał powolność woli księcia, przystał na rozgraniczenie, nie robiąc żadnych trudności, tudzież aby nie zapomniał dać znać księciu, że on mistrz zakonu nakazał jemu jako następcy swemu w Inflanciech bezwzględna uległość jaką przy téj sposobności miał okazać. Witold niezmiernie był rad gdy spostrzegł w Brasławiu zmianę w usposobieniu zawistnych dlań kawalerów mieczowych¹³⁾. Posłowie ich mistrza zgodzili się łatwo na termina w których obustronne komisye miały oznaczyć granice litewskie od Inflant i przyobiecali nadto wydać księciu zbiegów i złoczyńców litewskich, przebywających podówczas w Inflantach. Za tę przysługę serdecznie dziękuje Witold Russdorfovi, gdyż sołtys wendeński i komtur

dynaburski oświadczyli księciu, iż mistrz wielki nakłonił bezpośredniego ich zwierzchnika do załatwienia spraw i poczynienia ustępstw dla księcia.

Im bardziej atoli był Witold rad z widoczną zmianą w usposobieniu zakonu i Rnssdorfa skłaniającego się już w jego oczach do wykonania pokoju wiecznego, tém bardziej bolał on z powodu nieszczerości króla, który sprawia zwłokę w drażliwej kwestyi młyna. Nieszczerłość przebijająca się w postępowaniu królewskim zda mu się być małoduszną i niegodną, na nią przecież nie zasługiwał dzieląc z nim przez pół wieku prawie, dobre i złe koleje losów, Z dumą spoglądając na nie, widział Witold i błąd swój jaki popełnił, lecz czyż w obec zasług jakimi się słusznie mógł szczycić, nie mógł się błąd ten wydać mu maluczkim a wina króla, który postępował za radą kanclerza, tém większą? Ambitny książę, mógł nawet przypomnieć sobie dawniejsze urazy, w chwilach czarnych rozmyślań mogły mu przesunąć się przed oczyma obrazy dawnych grzechów królewskich, a więc śmierć drogiego ojca Kiejstuta, wygnania, tułactwo. A gdy król pomimo prośb i usiłowań ciągle zwleka, nie może się ukoić podrażniona jego ambicya.

Nie idzie mu o Krzyżaków, lubo sprawę pokoju wiecznego ustawicznie ma przed oczyma i radby ją zakończyć; jemu głównie zależy obecnie na tém, aby zadość uczynić zobowiązaniu i danego dotrzymać słowa. Honor jego wchodzi tu w grę i rachubę, a on go nigdy nie składał niedotrzymaniem danego słowa, a bardziej jeszcze podrażniona ambicya, gdyż król zamiast okazać mu wdzięczność i ustąpić jego prośbom, widocznie *przenosi tę odrobinę wody i kawałek ziemi nad cześć książęcą, a młodego doktora i Szafranców nad książęcego brata* ¹⁾).

W powziętém o królu mniemaniu, utrwała Witolda dalsze postępowanie króla, którego niechęć i podejrzenia wzmogły się jeszcze bardziej, skoro się dowiedział o przyobiecanej Krzyżakom Połudze na wypadek odmowy Lubieckiego młyna. Dowiedział się Jagiełło o tém, zabawiając się

polowaniem w Białowieskiej puszczy, a łatwo dorozumieć się można, kto mu udzielił nieprzyjemnej nowiny. Stara się tedy Jagiełło za pośrednictwem pełnych żalu i wyrzutów listów nakłonić Witolda, aby pod żadnym warunkiem nie ustępował zakonowi przyobiecanej Połagi. Jeśliby senatorowie polscy mieli nie przyzwolić na ustąpienie Lubicza, pisze król, a ksiązę miał się upierać przy swojej obietnicy, natenczas niechajby już darował Krzyżakom jaki połać ziemi na Rusi. Dwukrotnie upomina król Witolda słowy: ¹⁵⁾ jeśli darniesz Poagę Krzyżakom, Żmudź i Litwa i ty bracie będziesz kiedyś płakać z tego powodu.

A wszakże nie płakałem potenczas, kiedy Połaga nie była naszą, odpowiedział ksiązę, najdowodniej przekonujący się, że król honor jego wystawia na próbę. I znowu stara się on przedstawić królowi, jak srodze ambicya i sława jego na tém ucierpiałaby, gdyby nie przyzwolono na ustąpienie Lubicza. Domaga się nadto, aby król wysłał z Lubomli, gdzie na śródopoście (10 Marca) przybywał, posłów swych biskupa i wojewodę krakowskiego do sejmujących podtenczas w Warcie panów, z wyraźnem oświadczeniem, że król zezwala na odstąpienie fatalnego młyna. Posłowi swemu Hłodowi daje Witold zlecenie, aby król w obecności jego słowa powyższe posłom swym polecił powtórzyć w Warcie ¹⁶⁾. Hłód przybywszy do Lubomli spotyka posłów królewskich już odjeżdżających do Warty i zatrzymuje ich, wykonywując ściśle zlecenia. Król Jagiełło nie chce atoli w obecności Hłoda orzec legacyi według żądania Witolda, tłumacząc się przed Hłodem, jako już polecił panom, aby przyzwolili na ustępstwo. Z tego wnosi słusznie Witold, że król nie zgadzając się osobiście na jego żądania i prośby dał zlecenie panom, aby ze swjej strony nie dawali ze zwolenia.

Co téż rzeczywiście tak stało jak to Witold przywidywał. W Warcie zaszły wypadki mające najboleśniej dotknąć Witolda. Król bowiem ostrzega sejmujących panów, że jeżeli zezwolą na ustąpienie, natenczas niechaj mu odda-

dzą wszelkie dokumenta, które on podczas swęj koronacyi oddał w ręce rycerstwa. Były to dokumenta, w których król gwarantował przywileje szlachty i duchowieństwa, a któreby oni według słów Witolda nie tyle za nędzny brzeg rzeki, ale Bóg nie wie za jak wielki podarunek nigdy nie wydali. Mamy pewne ślady do domniemywania z kąd wyszedł ten dyplomatyczny koncept, jeżeli nim był w istocie, gdy wątpić należy aby sam król, pomimo różnic w jakich pozostawał podówczas z baronami, miał być autorem tegoż. Oto donoszą książęcy przyjaciele ze zjazdu warteńskiego, iż młody doktor Oporowski, aby niejako zmusić sejmujących panów do odmówienia żadanego przez księcia ustępstwa, oświadczył pomiędzy innymi powodami, jako mistrz Russdorf miał orzec, iż w ten sposób obwaruje młyn, że Prusy do śmierci jego będą bez obawy o napad ze strony Polski. Czy Russdorf w istocie w ten sposób się wyraził lub też nie, to rzecz mniejszėj wagi. Wnosić należy, że Oporowski, wysłaniec króla na sejm, był tylko narzędziem w ręku ludzi, którzy znowu bezwiednie lub z nieznanych bliżej powodów, samowiednie, byli narzędziem tajnie knowanėj intrygi krzyżackiej. Co do Witolda ten wierzył święcie, że mistrz takich słów nigdy nie wypowiedziałby i przekonany był, iż doktor chcąc zamiary księcia zniweczyć wymyślił ten nikezemny koncept. Tego tylko nie zauważył Witold, że koncept taki mógł terroryzować tak króla jak i senatorów.

Długosz, nie wiedzący o tych zajściach, donosi nam ¹⁷⁾, że panowie polscy wysłali ze zjazdu warteńskiego doktora Oporowskiego i chorążego kujawskiego Jaranda z Brudzewa do mistrza Krzyżaków, z oznajmieniem, aby tenże z nadwyżęzeniem układów wiecznego pokoju nie domagał się młyna lubickiego od Witolda, ani zabiegał prośbami o jego nadanie; żeby nadto wybił sobie z głowy przyobiecana Polagę gdyż Witold bez zezwolenia króla Jagiełły nie miał prawa rozdawania ziem litewskich. Możemy jak najmocniej wierzyć relacyi, jaką znajdujemy u Długosza, a nawet dodatkowi według którego Russdorf otrzymawszy takową odezwę

przeczył najmocniej, aby miał osobiście Witolda prosić o nadanie Lubicza. Mamy bowiem na to wszystko dowody z kancelaryi Witolda, który dzięki usłużności zgrabnych Krzyżaków dowiedział się o wszystkim, i to w sposób, iż nie mogło mu przyjść na myśl posadzić ich o jakąś zasadzkę lub intrygę. Postarano się o to, że Witold oburzył się i cały wstrząsł się gniewem na wiadomość, że Oporowski śmiał publicznie orzec w Malborgu, jako książę nie ma prawa rozdarowywać litewskiej ziemi, komu mu się podoba, głosząc, że jest *niewolnym i występny*¹⁸⁾.

Ubicie sprawy lubickiego młyna przez presyą na mistrza wywartą nie powiodło się całkowicie, czego się może i nie spodziewali panowie z warteńskiego zjazdu. Jakkolwiek krok ich był wysoce niedyplomatyczny, ubliżający powadze i ambicyi Witolda, to jednakowoż zamiary ich nie były tego rodzaju; przeciwnie, wnosiłoby należało, że w gronie senatu było bardzo silne stronnictwo Witolda, skoro nie przystano na wyraźną wolę królewską, skoro nie odmówiono wręcz Witoldowemu żądaniu, lecz starano się ominąć drażliwą kwestyą ubocznymi a tak niezręcznie wykonanymi środkami. Sądzić nawet należy, że panowie ci nie wysłali Oporowskiego do mistrza z tak szorstką i wyzywającą niejako Witolda odpowiedzią, że na jej redakcyą wpływał król, lub też Oporowski dodał ustęp o Połędzie samowolnie, gdyż Witold nie czuje ni żalu ni urazy do senatorów, lecz tylko pała gniewem ku królowi, Oporowskiemu i Szafrancom. Może ostatni liczyli na dyskrecyą Krzyżaków, — jeżeli tak było, to zawiedli się srodze. Witold wnet się dowiedział o zniewadze i natychmiast stanowczo napisał do króla, że jeżeli do wyznaczonego a krótkiego terminu nie ustąpi młyna, on zmuszony będzie oddać Krzyżakom Połagę. Król tłumaczy się znowu jak przedtém i odkłada decyzyą na przyszły zjazd senatorów, który miał się odbyć w Maju w Łęczycy.¹⁹⁾

Jakkolwiek sprawa młyna lubickiego zajmowała umysły senatorów polskich, była jednakowoż ona dla nich małej wagi w obec dokonywającej się zmiany stosunków prawno-

państwowych, jaka w daleko wyższym stopniu aniżeli owe „trochę wody,” jak Witold pogardliwie kwestyą młynu nazywał, absorbowala ich działalność i to na polu polityki wewnętrznej. Mając żądać na najbliższym zjeździe w Łęczycy potwierdzenia praw i przywilejów swych, pracują baronowie w tym kierunku więcej aniżeli kiedykolwiek przed tem, gdyż król i tak grozi odebraniem tychże a nadto znosi się z Zygmuntem Luksemburczykiem, który, jak powszechnie ku zgorszeniu panów wiadomém było, miał być temu uprzywilejowaniu przeciwnym, a ku radzie jego skłaniał się stary król. Nietaktowne postępowanie króla Jagielly w kwestyi Lubicza względem Witolda było wysoce niepolityczném względem baronów, gdyż król, który oprzecz się miał uprzywilejowaniu, zdawał się przelewać swe atrybucye królewskie, których mu w tym wypadku nawet nie odmawiano, na senat, stawiając go przez źle zrozumiany interes po nad koronę i zachęcając tém opozycyą do walki. Nie wiadomo, jaki udział brał w niej Witold, to tylko pewna, że sprzyjał on panom i o przywilejach ich z powagą i uznaniem się wyrażał. Może téż i nie odgrywał w tej rozpoczynającej się walce roli obojętnego widza, skoro jak się dowiadujemy, król Jagiello senatorom tym, którzy popierali żądanie księcia, nadawał miano zauszników Witoldowych.

Wśród przygotowań do zjazdu w Łęczycy pozostaje król pod coraz bardziej wzmagającym się wpływem Szafranców i Oporowskiego. Oni to potrafili pozyskać sobie całkowicie zaufanie królewskie, zręcznie korzystając z licznych wad łatwowiernego i podejrzliwego staruszka, zazdrosnego o powagę korony swój i zajętego ugruntowaniem dynastyi. Nieprawdziwym i oszczerczym insynuacyom téj *nowej rady*, jak Szafranców pogardliwie nazywa Witold, daje król do tego stopnia wiarę, że posadza księcia o jak najgorsze zamiary. Zdaje się on nawet płonną okazywać obawę, iż Witold celem osłabienia Polski nastaje na ustąpienie Lubicza, że pod tym względem zaufał Krzyżakom, słuchając ich zdradliwych podszeptów, jakoby wzrost Polski szkodliwym mógł

być dla Litwy. Znana jego podejrzliwość wzmacnia urojona obawę tém bardziej, że zjazd komisarzy polskich i zakonnych, którzy się w pierwszych dniach Kwietnia około Jasieńca zebraли, spełznął bezowocnie a obie strony posądzają się wzajemnie o nieszczerłość i umyślne udaremnianie pokoju. To też lubo chory, stara się król osobiście wywiedzieć od Krzyżaków, w jaki sposób oni się na kwestyą Lubicza i pokoju zapatrują. W tym celu pisze on pod koniec Kwietnia do komtura Elbląskiego ²⁰⁾, aby doń do Nieszawy przybył celem traktowania spraw ważnych. Komtur zniósł się natychmiast z mistrzem i na dniu drugiego Maja w towarzystwie komtura Toruńskiego i sołtysa z Lipy odwiedza króla.

Król, nie władający językiem niemieckim, porozumiewa się z komturami za pośrednictwem tłumacza. Krzyżacy mieli zlecenie od mistrza największą uległość okazywać królowi i nie zdziwi nas, jeżeli dodamy, że ujęli oni sobie króla dobrze udaną skromnością i pewną serdecznością, nacechowaną szwaleryą, która była wrodzonym зда się przymiotem mnicho-rycerzy. Król wśród rozmowy w sprawach dokończenia pokoju rzuca komturowi Elbląskiemu pytanie, czy zakon przyjął dar Witolda czy nie? Spodziewający się tego pytania Krzyżak odpowiada ze spokojem ²¹⁾: „Królu panie, dla czegóżby zakon nie miał przyjąć daru książęcego, zwłaszcza gdy my przekonani jesteśmy, że W. K. Mość nie jest przeciwnym temu. Gdyby też W. K. Mość nas czémś obdarzyć raczył, czybyśmy mogli odmówić przyjęcia?“ Czyż można było grzeczniej i sprytniej odpowiedzieć a przecież celu dopiąć, jak to uczynił komtur. Zdaje się, że odpowiedź taka mogła tylko wzmódz żywione przez króla podejrzenia, urosłe z powodu fatalnej sprawy, na czém najbardziej zależeć mogło Krzyżakom. Nie powinno nas zadziwić, iż król po takiej konferencyi zaprosił komturów na obiad, okazując im względy, na jakie rzadko kiedy zdobywała się jego dusza znana z wrogiego usposobienia przeciwko Krzyżakom. Komtur zapewnił mistrza, opowiadając o konferencyi, że wszystko dobrze poszło, jakoby uspakajał jego obawę.

Mądrość i spryt mistrza sprawił kolizyą pomiędzy królem a księciem, którzy obecnie współzawodniczyć się zdają w ubieganiu się o jego przyjaźń. Niedawno jeszcze, bo na cztery miesiące przed zjazdem w Grodnie, grozili obaj wojną; przypomnijmy sobie demonstracye Jagielly i ostry ton listów Witoldowych, obecnie cztery miesiące dzielą ich od zjazdu, Jagiello chytrze układa przyjaźną minę, a Witold stawszy się na prośby krzyżackie sługą danego słowa i mając z tego powodu nieprzywidywane przedtém trudności do pokonania, pisuje do mistrza jak gdyby mu był najserdeczniejszym przyjacielem, zasęła go podarunkami a to w celu, aby mistrz był ciepłym, aby przedłużył mu termin w sprawie młynu, usprawiedliwia się, że sprawa ociąga się z dnia na dzień, że zjazdu na zjazd, i skarży się, że z usposobienia króla wnosi jako on głównie jest przyczyną zwłoki. Zakłopotany książę wysęła często posłów do Malboga, a Fochs odbywa raz po raz podróże z Litwy do Prus i napowrót. Co tylko najrzadszego w krajach litewskich, drogie futra, wschodnie materye, karzelki nawet, wiozą od czasu do czasu posłowie książęcy w podarunku do Malboga. Mistrz przyjmuje ²²⁾, z udaną obojętnością traktuje zwłokę, przedłuża termin, a jakby nie-dostrzegał ambarasu księcia, dziękuje za podarunki tłómacząc się, jako niezasłużenie zaszczyca go niemi książę. Co atoli wszystko nie przeszkadza mu oskarżać króla i Polaków przed Witoldem, jako z ich winy zjazd w Jasieńcu bezskutecznie minął, gdyż oni nie postępują według artykułów układu w Grodnie ustanowionych.

Russdorf wié dalej dokładnie, że na ostre listy Witoldowe wysęła wreszcie Jagiello poselstwo do Litwy, przyrzekając, że dołoży wszelkich starań, ażeby sprawa o Lubicz poszła według woli księcia. Sam książę, wymawiając mistrzowi jego zbytęcną pokorę w dziękczynieniu, uwiadamia go ²³⁾, jako król przez łóźniczego swego Chotka przepraszał księcia z powodu zwłoki w spełnieniu woli książęcój a przyobiecując poprawę, przyrzekał, iż w Łęczycy załatwi całkowicie kwestyą młyna. Mogło polechtać jego dumę zakonną,

skoro go ksiązę zapytywał czy mu się podoba taki obrót rzeczy, lecz ani to, ani następne pochlebstwo, o którym wnet wzmiankę uczynimy, nie potrafiło zwieść przebiegłego dyplomaty, Russdorfa. Witold bowiem pisze wśród widocznych pochlebstw, jako mu bardzo przykro, że zjazd w Jasińcu z winy Polaków spełził na niczém. „Boli nas to srodze,“ mówi on, „iż sprawa tak wielkiej wagi, jak ów pokój wieczny, doznaje zwłoki, tém bardziej, że inaczej działać nie można jak tylko według artykułów, które w Grodnie uchwalono. Dla tego też chcę do króla Polskiego wnet napisać i stanowczo się upomnieć o to, aby sprawę w sposób, jak to w Grodnie uchwalono, kazał załatwić. Byłoby to bowiem bardzo złe, gdyby królewskie i nasze słowo nie miało wejść w życie.“

Piękne słowa, sądził Russdorf, ale nie jego to wywieść w pole. On wie to już z praktyki, że czułość księcia do zakonu wzrasta w miarę zbliżającego się terminu jakiegóś z wypraw na Ruś i tak tego roku jeszcze przed świętym Janem Chrzciecielem miał on zamiar przedsięwziąć wyprawę na Pskowian. Wśród czułych afektów jakimi ksiązę obdarzał Russdorfa, wzmiankował mu także o swym wojennym zamiarze w powyższym liście (datowanym z Wilkii na dniu 3 Maja), bo przecież był zanadto domyślnym, aby nie wiedzieć, że Russdorf i bez tego uwiadomienia dowie się o wszystkim. Mistrz nie łudzi się, lecz działa, a list księcia surowy względem tych, z którymi go mistrz poważnie zamierzał, mógł być materiałem stosownym do zawiązywania dalszej intrygi. Śladów jej dziś dostrzedz niepodobna, możemy się ich tylko dorozumiewać. Zadaniem Russdorfa mogło być uśpioną podejrzliwość króla na nowo obudzić i skłaniającego się już do zadośćuczynienia woli ksiązęcej odciągnąć od tego zamiaru. Oczywiście, że stać się to musiało przed zjazdem w Łęczycy.

Na zjeździe łęczyckim podniesiono sprawę uprzywilejowania szlachty i przewidywana burza nastąpiła ²⁴). Król nie chce na żądania szlachty przystać, a ona ośmielona aż do zuchwalstwa pocięła w drobne szmaty dokument, na

mocy którego zobowiązała się była obrać syna. Władystawa, po śmierci ojca, skoro jęj przywileje będą zatwierdzone. Nieszczęsne to zajście, świadczące o wielkim upadku władzy królewskiej w obec wzrastającej potęgi szlacheckiej, doprowadza nas na domysł, w jak wielkiej zawistości od *nowej rady* pozostawał podówczas król, i jak źle na tém wychodził, skoro się wybijał z pod wpływu genialnego Witolda, opierając się natomiast o *ludzi nowych*. Trudno ich zaiste posądzić o współnictwo i porozumienie się z Russdorfem, na to nie mamy dowodów, chociażby najmniejszych, a jednak skonstatować wypada, że są oni bezwiednym narzędziem w jego ręku. Któż to bowiem sprawuje, że w Łęczycy postanowiono wprowadzić młyn Lubicz odstąpić Krzyżakom, lecz wyraźnie zastrzeżono sobie w dokumencie donacyjny maby zakon z młynu twierdzy obronnej nie robił? Czyż nie wyraził przez to król, który już obiecywał Witoldowi skłonić się do jego żądań, że jego podejrzenia nie ustały, kiedy je w dyplomatycznej wprowadzić formie wyrażano w dokumencie!

Donosi nam Długosz, ²⁵⁾ że ze zjazdu w Łęczycy wysłano do Witolda Oleśnickiego, Piotra Szafranca podkomorzego krakowskiego, i Domarata kasztelana bieckiego, aby mu doręczyli wzmiankowany dokument i przy tej sposobności wynurzyli żal z powodu uporności księcia i żądanie ze strony króla, aby coś podobnego po raz wtóry się nie powtórzyło. Tak przynajmniej zaręcza Długosz, wyszczególniający treść tej legacji. W rzeczywistości zaś, posłowie miasto wypowiadać żale królewskie, musieli słuchać to co kamieniem ciężyło na sercu Witolda. Jego cierpliwość przechodziła już granice, gdyż nadszedł był termin a z nim chwila, w której tylko stanowcze ustępstwo ze strony króla mogło udaremnić starcia pomiędzy nim a królem, zażegnać burzę. Mądry Russdorf jakby wiedzący co ma zająć w Łęczycy, podrażnia niecierpliwość księcia do tego stopnia, że księżę przybyłemu doń w sprawie młyna komturowi z Bałgi (na dniu 30 Maja) odpowiada, że gdy posłowie polscy zmierzający doń ze zjazdu, za cztery dni nie przybędą z odpowiedzią, on wręczy

mistrzowi dokument darowizny Połagi.²⁶⁾ Krzyżak odrzekł: skoro posłowie już wkrótce przybyć mają, zatrzymam się tych parę dni, spełniając życzenie księcia, aby zakon przecież doczekał się końca w tej sprawie według „Jego obietnicy“ i doprasza się przyspieszenia. Książę rad z przedłużenia terminu o parę dni, począł się wywnętrzać przed komturem, jak to rad czynił, mając jakiś żal w sercu. Zdawał on sprawiać tém sobie ulgę, nie bacząc, że w obec Krzyżaka nie powinien był tego czynić, że nędznicy wyzyskują tylko jego tajemnice, z których nie powinien był się im zwierzać. A tymczasem komtur dowiaduje się o tém, co mistrz dawno wie, jako nie panowie, lecz król sam nie jest przychylnym tej darowiznie, że on to wpłynął na zastrzeżenie wyrażone w dokumencie donacyjnym. Na drugi dzień pobytu komtura nakazał sam książę Małdzykowi, aby wręczył posłowi mistrza notę, na podstawie której sądził, jako nie Polacy, lecz sam tylko król Jagiello zaufawszy swoim zausznikom sprzeciwia się darowiznie i jest powodem zwłoki. Nota była starannie ułożoną²⁷⁾ z przytoczeniem inkryminacyjnych i dowodzących sądu szczegółów a malująca dokładnie stan rozdrażnienia i bólu książęcego. I Krzyżak musiał do późna w nocy siedzieć ze swym pisarzem, aby wszystkie te wiadomości spisać do użytku swego mistrza.

Przybyli nareszcie i posłowie polscy, a Witold odrzucił ich dokument,²⁸⁾ czego się zresztą domyślać było można. Nastaje on na nich, jako na pełnomocników królewskich, aby zreagowali akt darowizny bez wszelkich zastrzeżeń, gdyż inaczej on słowa nie złamie i Połagi Krzyżakom ustąpi. Posłowie długo opierają się przy swoim, widząc atoli stanowczy upór księcia a nie mając pełnomocnictwa do działania, zgodzili się wreszcie na wysłanie pospiesznego gońca do króla z zapytaniem, co by im czynić należało, gdyż książę grozi Połagą.

Znając pod czyim wpływem pozostawał król, można sobie wyobrazić jakie wrażenie wywarło na nim pytanie posłów, zawierające doraźne oświadczenie księcia i jak try-

umfowali ci, którzy nie wiedząc o tém, że służą sprawie krzyżackiej, stali się przeciwnikami Witolda. Pewno, że w obec groźby Witolda zamilknąć musieli nawet najgorliwsi jego zwolennicy i wielbiciele i nie zadziwi nas, skoro się dowiadujemy, że tym, którzy pomimo ogólnego oburzenia starali się usprawiedliwić księcia, zamykał usta zgorszony król wyrzucając im, że są kreaturami, pochlebcami księcia. Z tém wszystkiém król polecił natychmiast zadość uczynić woli księcia i wydać dokument bez żadnych zastrzeżeń. Ale Witold musiał dziewięć tysięcy grzywien srebra zapłacić za to ustępstwo królowi,²⁹⁾ sumę pod owe czasy bardzo wielką, co książę lubo niechętnie uczynił.

Tak się zakończyła sprawa lubickiego młyna. Jakkolwiek wina leży w znaczniejszej części po stronie króla, to niepodobna uwolnić Witolda z pod tegoż samego zarzutu. Poznaliśmy w charakterze jego najsłabszą stronę — drażliwą ambicją, robi go ona dumnym do tego stopnia, iż Witold poczyną okazywać, że jest świadom swojej wielkości. Prawda, że staje się to wśród niepokonanych prawie trudności.

VI.

Powody nieporozumień pomiędzy Jagiellą a Witoldem. Zwłoki w uregulowaniu granic polsko-pruskich. Narzędzia intrygi. Posłowie zakonu i Jagielly w Grodnie. Zgoda o granice nie przychodzi do skutku.

Jakkolwiek postępowanie Witolda w sprawie młyna lubickiego mogło zaniepokoić i zniechęcić podejrzliwego z natury króla do księcia, jakkolwiek mogło nawet w łonie senatu jego rozniecić iskrę podejrzeń, to jednakowoż podejrzania te byłyby zupełnie zginęły, skoroby powody, wywołujące je, usunięte zostały. Na nieszczęście powodów tych aż nadto wiele było a w interesie zakonu należało nie tylko ich nie usunąć, ale przysparzać jeszcze nowego materiału

do nieporozumień i dolewać niejako tym sposobem oliwy do tlejącej iskiej. Wykonanie bowiem pokoju melneńskiego nie posunęło się ani o krok naprzód pod względem uregulowania granic polsko - krzyżackich, komisye mające według ugody grodzieńskiej tę kwestyę załatwić, odbyły już raz bezskuteczną próbę koło Jasiénca. Atoli mistrz pewnym jest, że Witold szczerze życzy sobie całkowitego wykonania pokoju, że w tym celu nastaje na króla, naraża się koronie polskiej, gniewa senatorów a podrażnia złość nieprzyjaciół i mnoży ich obóz a i teraz liczy on na pewno, że księżę nie przestanie i nadal naciskać na obie strony, na mistrza przyjaźnie i pochlebnie, na króla według okoliczności ostrzej i stanowczo, do ukończenia dzieła. A zatém staraniem jego będzie utrudniać i zwlekać je, ale w sposób, aby widoczném było, że wina nie leży po stronie zakonu; zniecierpliwiać księcia i zwracać gniew jego na króla i Polaków. Objawy takiego gniewu mogliby agenci krzyżacy rozmaicie interpretować Polakom, żywiącym niejakię podejrzanie względem księcia; objawy Jagielly mogłyby wzrastać, i takim sposobem możnaby zasiać nieufność i nieszczerość pomiędzy Polską i Litwą, a należyte wyzyskanie czasu i okoliczności, mogły napęłnić mistrza otuchą, że nowe mogą zająć kolizye.

Zapytajmy, czy téż istotnie Russdorf w powyższy sposób wyzyskuje stosunki i zawiązuje intrygę? Przypomnijmy sobie, jako wnet po udaremniomym zjeździe w Jasiénce mistrz oskarża Polaków przed Witoldem, jak z tego powodu księżę wzywa króla, aby swoim nakazał postępować według ugody grodzieńskiej, dodając z przyciskiem, że król powinien dbać o to, aby słowo jego nie było czczym frazesem, lecz że powinno być wykonane. Mistrz wie, że królowi mogą się niepodobać takie upomnienia, ale wiedział on i o tém, że ugoda w Grodnie wykluczała pewne punkta pokoju wiecznego i że z tego powodu wynikały wątpliwości, mogące przy zręczném i umiejętném kierowaniu sprawy, Bóg wie jak długo udaremniać jego wykonanie. A lubo w gruncie rzeczy Witold, jako twórca grodzieńskiej ugody, jest głównie winnym, można

będzie przed nim zwać całkiem otwarcie winę na upór Polaków, będąc przekonanym, że ci znowu wskazywać będą na księcia jako przyczynę uporu Krzyżaków.

I tak według dokumentu wiecznego pokoju, rozgraniczenie pomiędzy Marchią a Polską załatwić miał król z Krzyżakami. Możliwość takowego rozgraniczenia wyklucza atoli ugoda grodzieńska, według której, król uwalnia Krzyżaków od tegoż a zastrzega sobie, iż załatwi się pod tym względem z królem Zygmuntem jako panem Marchii. Zygmunt godzi się na wszystko, a Jagiełło uprasza go, aby zechciał oznaczyć komisją i dogodny termin do wyznaczenia granicy. Zygmunt atoli, pozostający od niejakiego czasu w ścisłym porozumieniu z mistrzem, odpowiada królowi,¹⁾ iż daje pełnomocnictwo mistrzowi zakonu, aby z królem załatwił tę sprawę. Odsyła tedy Jagiełło do Russdorfa list Zygmunta,²⁾ zapytując go o termin i miejsce zjazdu komisarzy. Czyż zadziwi nas, jeżeli mistrz odpowie na to królowi, iż nie wie, ażaliby miał spełnić żądanie królewskie, gdyż na mocy ugody grodzieńskiej uwolniony został od rozgraniczenia Nowej Marchii. Co gdy odpowiedział, sprawę odłożono na zjazd senatorów; powstają tam spory i walki a król i Szafrancy tłumią wyrzuty, jakie z tego powodu żywią ku Witoldowi. Russdorf uzyskuje to, o co mu głównie chodzi, zwłokę w wykonaniu pokoju i poróżnienie wrogich książąt.

Przypuśćmy, że na zjeździe senatorów uchwalono, aby postępować ściśle według ugody grodzieńskiej i tylko z Zygmuntem załatwić rozgraniczenie. Natenczas pisze Russdorf, wiedzący o zapadłej uchwale, do Zygmunta, aby się wahał przystać na to czego żądają Polacy, gdyż jest on wykluczony na podstawie pokoju melneńskiego od spraw krzyżacko-polskich,³⁾ a tak wątpliwości nasuwały się bez końca, tworzył się jak gdyby *circulus vitiosus*, udaremniający wykonanie pokoju. Co gorsza, w oczach Polaków głównie zawinił Witold, gdyż on ustępstwami nastreścił Krzyżakom sposobność do uporu i matactwa; Polacy zaś w oczach Witolda, gdyż mistrz umie uzasadnić oskarżenie przed księciem.

Rok 1426, piąty już od czasu zawarcia pokoju, spełnił na rozwiązywaniu zagadki o Nową Marchią, przyczem Zygmunt Luksemburezyk coraz bliżej przystępuje do akcyi i zapoznaje się z planem intrygi krzyżackiej, porozumiewa się z Russdorfem.

Jeżeli atoli w którą stronę, to szczególnie w Litewską, z pewnem wyteżeniem zwraca Russdorf bystre swe oko. Nic ważniejszego, cobykolwiek tylko zaszło na Litwie, nie uszło jego uwagi. Z księciem żyje on w ustnej i piśmiennj korespondencyi, ustnej sprawianej przez posłów i powierników, a piśmienna zda się być tak szczerą i serdeczną, że zdołała nawet złudzić i uwieść znanego pruskiego historyka Voigta i to tak dalece, że nie mogąc się nacieszyć z powodu serdecznego tonu listów Witoldowych woła on w pewnym rodzaju uniesienia, ⁴⁾ „iż Witold jeszcze nigdy tak szczerze nie sprzyjał Krzyżakom jak obecnie, a tak on jak i mistrz zdają się współubiegać o dostarczenie jeden drugiemu dowodów zaufania, szczerości i przyjaźni“. Historycy dzisiejsi mogą się dać uwieść miodowym słowom listów z dawno ubiegłej przeszłości; dla mistrza, któremu szpieczy najdokładniejsze podawali relacye o czynach a nawet zamiarach Witolda, były one zręcznem tylko pochlebstwem, a powodów do tego pochlebstwa szuka on w pskowskiej wyprawie księcia. Agenci zakonu, komturowie inflancy a nawet mistrz ich, liczne przesyłają do Malborga uwiadomienia, ⁵⁾ jako Witold pod karą gardła nakazał zbrojnie wyruszyć Litwie w pole, jako we trzy tygodnie po św. Piotrze i Pawle ma stanąć w Połocku, jako bardzo silne zastępy przybywają mu z Polski i od Tatarów. Mówią powszechnie w Litwie, jako się książę niecierpliwi i spieszy, jak chciałby wszystko piorunem załatwić, a mistrz dawał wiarę, że starcowi mogło zależeć na pośpiechu. Teraz wyjaśnia się misztrzowi dla czego to Witold nalega na króla, dla czego księżna Julianna zasyła mistrza darami a Witold formalnie go niemi obrzuca. W Malborgu atoli wiadzano i to, że czas to złoto, że z okoliczności potrzeba korzystać, gdyż co dziś się przytrafi nie tak łatwo

jutro nastąpić może. Łatwo wyrozumieć można, że pracy zakonnój w tym kierunku zawdzięcza mistrz, iż w Polsce wyprawy Witolda się nie podobają i budzą nieukontentowanie, że niejednen z przyjaciół Szafranców gorzki zrobił wyrzut księciu, jako tenże dla zaspokojenia swej ambicji, dla jakiegś tam pskowskiej wyprawy, poniża koronę w obec Krzyżaków, że ustępuje im ziemie, które oni obficie przelaną krwią własną okupili. Pomimo że tysiące Polaków spieszy po znanie rycerskie pod chorągwie księcia, wyprawa jego dzięki zręcznie rozsiewanym plotkom obudza bezzasadne podejrzenia i w Polsce mówią sobie, że sam powód do wojny był nadzwyczaj błahy,⁶⁾ gdyż Pskowianie nie do zwalali tylko wytykać granicy pomiędzy ziemiami swemi a Litwą, że z tego powodu biskup krakowski miał odradzać księciu zamiar wszczęcia wojny! Cóż dziwnego, jeżeli wśród tak pesymistycznych zapatrywań na czyny Witolda, coraz bardziej rozszérza się mniemanie, że książę, co najmniej, dla szczęścia Litwy upakarzał Polskę, której wszakże wszystko zawdzięczał.

Na Pskowską wyprawę, która do wieńca sławy Witoldowej nowy liść wawrzynu wpleść miała, mistrz Russdorf nie wyprawia posiłków, jakby tego sobie życzył książę. Książę domyśla się powodu a nawet tego, że z dorady Russdorfa, nietylko mistrz Inflancki ale i biskup Dorpacki wymawiając się dziesięcioletniem zawieszeniem broni z Pskowianami odmawiają posiłków. Lecz wyrozumiały książę uwzględnia interesa zakonu i nie bierze za złe téj odmowy zakonowi, przeciwnie zdaje się jój nie dostrzegać i usiłuje zapomnieć. Pociesza się tém, że rozgraniczenia dalsze pomiędzy Litwą a Infantami, które w początkach tego roku sprawował Hostik, dobrze poszły, i że mu Inflaneczycy żadnych przeszkód w wojnie nie czynią. Mógł być przeto i pod tym względem z Russdorfa zadowolnionym, pod każdym innym był nim niezawodnie.

Russdorf bowiem odpowiada Witoldowi na podarunki podarunkami, na słodkie listy — uprzejmymi, a znać w nich

męża o wielkiej dynstycei, nie narzucającego się, owszem powstrzymującego uczucia swę w rezerwie. Książę powinien uznać, że powinno mu wielce zależeć na przyjaźni mistrza, ale mistrz nie da tego słowami Witoldowi do poznania, na to znajdzie się dość miejsca pomiędzy wierszami na pozór mało mówiących listów, a książę jest zarówno domyslny jak przebiegły, a przytém aż nadto wdzięczny, aby nie umiał ocenić rycerskiej bezinteresowności mistrza. Znać ją w lakonicznych słowach tak listów jako téż legacyj zakonnych, a przytem słudzy zakonni używani do posyłek a i komturowie pograniczni, sprawujący na dworze książęcym zlecenia mistrza, są czasami wielomowni, i pewno Witold nie podejrzewał Russdorfa, jeżeli taki Fochs, lub trefniś Henne, lub jaki inny sługa zakonu doda ze swęj strony objaśnienia do lakonicznego listu, z których książę pozna, że mistrz jest „świętą duszą“ i zasługuje na pełne zaufanie i przyjaźń. Książę rad słuchał i rozmawiał z prostaczkami a nikt zapewne nie umiał przemówić tak do jego serca i rozsądku, jak ci maluczey pośrednicy „słudzy zakonu“. Łatwo udawaną naiwnością i mniemaném nierozumieniem sytuacji potrafili oni pozyskać przyjaźń książęcą dla swego mistrza, z większym skutkiem, aniżeli by tego dokonali byli starsi dostojnicy zakonu. Ostrożny bowiem książę niełatwo dalby się oszukać starym mataczom zakonnym, których znał na wylot; łatwowierność jego nie tak szybko obudziłby wielki komtur lub skarbniczy, lecz jakież interes mógł mieć w donoszeniu rozmaitych wieści⁷⁾ tak biedny służalec zakonu, jakim był Fochs lub Henne? Nadto mistrza nie wiązały wcale owe plotki, któremi kursorowie jego obdarzali księcia, gdyż oni je poufnie i na własną nibyto odpowiedzialność powierzali jemu, a w razie potrzeby będzie się umiał mistrz zasłonić wymówką, iż temu lub owemu słudze zakonu nie dawał zlecenia do mówienia takowych *potwarzy*. Będziemy widzieli, jak z tego właśnie powodu zacny mistrz kilkakrotnie zmuszony będzie uniewinniać się, aby zatrzeć ślady podejrzeń, a poważnione w skutek takich intryg strony nie będą

nawet wiedziały, kto jest właściwym sprawcą nieporozumień, kto zamąca ich wzajemny stosunek i nawet na myśl im nie przyjdzie, że ich łatwowierność w obec maluczkich sług zakonnych lub zaufanych komturów wzmagala wzajemną nieufność i rodziła nieprzyjaźń. W ten tylko sposób, nabyty doświadczeniem i studyowaniem charakterów, mógł Russdorf bezkarnie i bez obudzenia podejrzeń snuć dalsze pasmo intrygi pomiędzy Jagiellą a Witoldem i udaremniać wykonanie pokoju.

Około świąt Bożego Narodzenia przebywa Jagiello u Witolda w Grodnie,⁸⁾ wynurzając się ze skargami na upór krzyżacki i kłopoty z powodu rozgraniczenia od Nowej Marchii. Russdorf wysłał natychmiast do Litwy komtura z Bałgi i plebana z Torunia. Ci przybywszy dziękują Witoldowi uprzejmie za dokument donacyjny Lubicza, opatrzony już i majestatyczną królewską pieczęcią i opowiadali, że co im książę rad dziękował, że od Jury do Niemna odbyło się wyznaczenie granicy. Książę przyrzekał nawet, według żądania mistrza, osobiście załatwić rozgraniczenie dalszych spornych granic pomiędzy Litwą a Prusami. Posłom przyszło dalej wynurzyć skargę mistrza z powodu udaremnionego zjazdu około Jasieńca, ale mały doktor, świadek przyjęcia posłów, który był obecnym i na zjeździe, zbił te oskarżenia i to w tak dobitny sposób, że król Jagiello polecił ażeby posłowie oświadczyli mistrzowi, trzymać się ściśle słów dokumentu melneńskiego i żeby granice dóbr Drezdenka i rzeka Noteć były granicą pomiędzy Polską a Nową Marchią i ażeby mu dał znać o terminie przyszłego zjazdu pełnomocników i odpowiedź rychło jeszcze przysłał do Litwy. Posłowie zrozumieli życzenia królewskie pod względem granic Nowej Marchii, znaczyło to bowiem, aby zakon nie przeszkadzał królowi, gdy będzie załatwiał tę sprawę z królem Zygmuntem, do którego w tym celu powtórnie wysłał poselstwo. Lecz jeżeli król odwołuje się na melneński dokument, to mądry Russdorf uważa za stosowne zaznaczyć w swój odpowiedzi, iż życzyłby sobie, aby i pod względem

terminu trzymano się jak najściślej Grodzieńskiej ugody. Pochlebia on przez to Witoldowi, lecz stara się i nie narażać królowi, przeciwnie spełnia jego życzenie, przedłużając termin zjazdu, w Dreźnie odbyć się mającego, o 14 dni (t. j. we dwa tygodnie po wielkiej nocy) i wydając nadto żądanego przez króla zbiega. Zdaje się on niecierpliwie wyczekiwać, jak w obec powtórnego żądania królewskiego postąpi sobie król Zygmunt, wciągany już na dobre w intrygę przeciwko Polsce.

Witold podczas pobytu króla na Litwie uprasza go i nakłania do zakończenia spornych spraw nie mających końca. Szczególniej stara się przywieść króla do tego, aby pełnomocnikom swoim dał tego rodzaju instrukcye, aby jak to się niestety działo, dla lada drobnostki nie zrywali rozpoczętego dzieła. Toż samo powtarzał on i mistrzowi, argumentując bez ogródek, ⁹⁾ „że i dla zakonu będzie to połączone z wielką korzyścią, jeżeli będzie miał ze strony Polski pokój i przyjaźń zabezpieczone“. Zarówno Jagiello jak i mistrzowi, powtarza on żądanie, aby ściśle postępowano według Grodzieńskiej uchwały, i na wypadek, gdyby jęj na przyszłym zjeździe nie załatwiono, zdano ją pod sąd czterech polubownych sędziów i znowu na superarbitra. Russdorf równie jak przeszłego roku z powodu wyprawy Pskowskiej domyśla się równie trafnie, że i tego roku mogło być bardzo nie na rękę Witoldowi, gdyby pomiędzy Polską a Krzyżakami wybuchły nagle rozterki, podczas gdy on zajęty będzie wyprawą na W. Nowogród, do czego obecnie czyni przygotowania. W obec Witolda zdaje się on nie zwracać nawet uwagi na te przygotowania, tak jak w obec Polaków zdawała się go nie obchodzić drażliwa kwestya hołdownictwa książąt mazowieckich; udaje bowiem, że szczerze był zajęty sprawami pokoju. Najdrobniejszej sposobności nie pomija on, aby się tylko z téj strony przypomnieć księciu. I tak n. p. obecnie skoro się tylko dowiedział, że senatorom polskim termin na zjazd w Dreźnie odbyć się mający zdawał się być zbyt wczesny, apelował natychmiast do księcia

w pierwszych dniach Marca, jako dotychczas jeszcze nie otrzymał od króla Jagielly żadnej odpowiedzi, ażali król wyszle swych pełnomocników na oznaczony termin lub nie. Witold, bawiący podówczas w Dubiezu, pisze natychmiast po otrzymaniu listu do króla,¹⁰⁾ aby raczył wnet odpowiedzieć mistrzowi czy i kiedy wyszle swych pełnomocników, ażeby nie zaszła znowu jaka zwłoka. Oczywista, że Jagielle nie mogło się podobać tak częste i doraźne naglenie ze strony księcia, tém bardziej, że cała ugoda Grodzieńska nie budziła w nim zaufania a ksiązę i teraz na jęj artykuły się powoływał. Nadto powziął był król Jagiello nowe podejrzenie do zakonu.

Sposobność ku temu nastęczył mu tym razem król Zygmunt. Pomiedzy tym ostatnim a królem panuje stosunek dość znośny, lecz nieszczerzy; Zygmunt posądza króla o sprzyjanie Husytom, Jagiello znowu podejrzywał Zygmunta o odciąganie ksiąząt Mazowieckich z pod zwierzchnictwa korony polskiej. Pomimo to stosunki dyplomatyczne mają pozory przyjaźni a król Jagiello mając według ugody Grodzieńskiej przedsięwziąć z Zygmuntem rektyfikacyą granic polskich od Nowej Marchii, proponuje mu powtórnie, aby wyznaczył w tym celu termin i pełnomocników. Zygmunt zasiągnął informacyi od Russdorfa i odpowiada 22 Lutego¹¹⁾ (r. 1427), że wprawdzie radby zadość uczynić wezwaniu króla, atoli Prusacy (sic) napisali mu, iż oni z królem i w. księciem taki uskuteczniłi pokój, że jak długo żyć tylko będą, żaden spór, albo zwada o granice nie powinna pomiedzy nimi nastąpić. Z waszję K. MCI żądania, konkluduje logicznie Zygmunt, nie mógłbym tego wnosić. Jeżeli tedy król trwa przy swoim zdaniu, obliguje się Zygmunt posłów swych wysłać z pełnomocnictwem jakiego tylko król zażąda.

Kancelarya królewska otrzymawszy pismo Zygmunta, wysęła je w kopii do mistrza z żądaniem wyjaśnień, a także i do Witolda, ażeby go niejako przekonać, jakimi to mataczami są jego pupilowie Krzyżacy i jak wielce zawiódł się na orędownictwie interesów zakonu. Witold, który nigdy

niczego nie ukrywał, wysłał również kopią listu Zygmunutowego do mistrza, nie żądając nawet usprawiedliwienia. Przeciwnie, usprawiedliwiał on zakon w obec Jagielly, ¹²⁾ że nie daje wiary, aby mistrz miał w ten sposób wyrażać się w obec króla Zygmunta, jakby to wnosić należało z listu króla Rzymskiego, według którego pisać miałby o rzeczach, „o których wszakżeż nigdy mowy nie było w dokumentach ugodowych, gdyż król Jagiello uwolnił zakon od rozgraniczenia ze strony Nowej Marchii i ma je załatwić z Zygmuntem“. Witold w te słowa odzywa się także i do mistrza i sądzić należy, że ta obrona i mniemana otwartość, którą później nieraz dostrzeżemy, były wprost tylko taktyką ze strony Witolda; niepodobna bowiem sądzić, aby zakon w oczach księcia w tym zwłaszcza wypadku nosić miał niesplamioną suknię niewinności. Tą maską szczerości, której i w obec króla nie zdejmuje, usiłuje Witold zniewolić zakon do uczciwego traktowania spraw dotyczących wykonania pokoju. Zrozumiał to dobrze Russdorf, szeroce się usprawiedliwiając z powodu listu Zygmunutowego i gorąco dziękował księciu, że go raczył uniewinniać przed królem. Żałować wypada, że dziś nie posiadamy tego listu, znając treść jego ze wzmianek tylko, atoli nie rozminiemy się z prawdą, jeżeli się domyślać będziemy, że zwał on winę na trzecie osoby, na owych podrzędnych sług zakonu, które do tego nie mając upoważnienia, wprowadziły króla Zygmunta w błędne mniemanie.

Z czego atoli wszystkiego ani król Jagiello a tém mniej Szafrancy nie byli zadowoleni. Przeczowali oni słusznie jakąś intrygę i nie dowierzali zakonowi, królowi Zygmunтови, a nadto niestety i Witoldowi. Obwiniają oni głównie księcia za owę dodatkową ugodę Grodzieńską, która podawała mistrzowi tyle sposobności do wybiegów. O czém wiedząc mistrz przygotowuje niejako Witolda na skutek przyszłego zjazdu mającego się odbyć 25 Maja w Drezdenku, wpajając weń mniemanie, jako Polacy nie zechcą według ugody Grodzieńskiej postępować. Nadaremnie zaręcza mu Witold, ¹³⁾ że

wszystko musi pójść tak, jak to w Grodnie ułożono, mistrz zdaje się wątpić o tём a bardziej się cieszyć tём, że książę w dobitny sposób naciska w tym duchu na senatorów polskich i na króla. Nadaremnie wysęła książę na zjazd sekretarza swego Sepieńskiego z poleceniem, aby przysłuchiwał się obustronnym wywodom prawnym i sprawę tój strony podtrzymywał, po któręj sprawiedliwości szala się przeważę; bezskutecznie poleca temnż, ażeby szczerze doradzał i dopomagał, iżby szlachetne dzieło doszło do pożądanego końca, zjazd w Drezenku spęłż na niczём. Pomimo pośrednictwa i dobrych chęci Witolda ¹⁴⁾ pełnomocnicy polscy i zakonni rozjechali się, nie uskuteczniwszy niczego, przeciwnie wzmóglszy tylko wzajemne rozdrażnienie i niechęć.

VII.

Nowy materyał intrygi. Kwestya Mazowiecka. Kwestya Mołdawska. Sprawa królowęj Sonki.

Pierwsza połowa roku 1427 miała wkrótce upłynąć a sprawa wykonania pokoju wiecznego nie posunęła się ani o krok naprzód. Ale natomiast wzmógl się w tym właśnie czasie materyał do intrygi zakonnéj w nadzwyczaj ciekawy sposób, tём ciekawszy, że źródęł zkęd powstał, trudno nawet dojrzć. Materyał ten nastęczają trzy sprawy: wspomniana już mazowiecka odgrywająca się w r. 1426, dalej mołdawska podniesiona również w tymże samym roku, którą atoli i rok 1427 nie ukończy, a wreszcie sprawa królowęj Sonki przypadająca na rok 1427, które kolejno pokróctę przebiegniemy.

Jeszcze w roku 1425 przybywa do rozmaitych znanych już nam a piekących spraw w Polsce kwestya stosunku Mazowsza do korony. ¹⁾ Na prowincyonalnym synodzie w Łęczycy, odrzucił, jak wiadomo, kler polski nałożoną

przez papieża, za wstawieniem się Jagiełły i Witolda, kontrybucyą 20.000 zł. polskich, mającą posłużyć na wojnę husycką. Nie dość na tém; wśród rozpraw nad kontrybucyą powstał Stanisław Pawłowski biskup płocki, oświadczając, iż lubo ją papież na Polskę nakłada, nie obejmuje ona wcale Mazowsza, które przecież własnych posiada książąt. Wspominając o tém zajściu, nie od rzeczy będzie dodać, że Witold wspierał wybór Pawłowskiego na katedrę płocką i on to głównie swém wstawieniem się u Ziemowita i Janusza książąt Mazowieckich sprawił, że wybór kapituły padł na Pawłowskiego i że protegowanego przez króla, Stanisława Ciołka podkanclerzego, pominięto. Okoliczność ta nie pociąga wszelakoż za sobą żadnych konsekwencyj. Butne atoli orzeczenie biskupa płockiego obraziło mocno króla Jagiełłę, któremu kancelarya wytłomaczyła całą doniosłość słów biskupich. Dla czego też uchwalono w Brześciu Kuj. zawezwać książąt mazowieckich, aby się usprawiedliwili z postępku swego biskupa. Wyznaczono w tym celu książętom trzy terminy w Gnieźnie, w Łęczycy a w końcu w Bodzęcinie, ale oni ani razu nie stawili się na wezwanie. Na ostatni termin wypadający na 14 Września r. 1425 wysłali książęta posła prosząc o zwłokę i o nowy termin, na który jeżeliby z powodu słabości osobiście stawić się nie mogli, obiecują przysłać pełnomocników, celem zadosyćuczynienia woli królewskiej. Król przyjął usprawiedliwienie i wyznaczył na św. Marcin ostateczny termin w drażliwej sprawie, mającej być na zjeździe w Brześciu Lit. rozstrzygniętej. Podniósł tam jak wiadomo Witold kwestyą Lubicza i popierał baronów żądających od książąt usprawiedliwienia się i złożenia hołdu koronie. Książę Ziemowit śmiertelną złożony chorobą nie przybył, ale Janusz brat jego i synowie jego byli obecni. Książęta ci pojmowali dobrze dla czego zjazd wyznaczono w obrębie władzy Witolda, to też uważali wszelki opór za niedorzeczność. Janusz złożył hołd we własnym imieniu, synowie Ziemowita w imieniu ojca, który

miał później osobiście go złożyć. Ziemowit nie ratyfikował zobowiązań synowskich, śmierć bowiem (w pierwszych miesiącach r. 1426) uwolniła dumnego księcia od tój przykrości.

Po śmierci ojca, nie wiedzieć za czyim wpływem, synowie zmieniają swe zdanie. Znalazł się ktoś, który nie tylko praktycznie począł książętom wyluszczać złe skutki hołdownictwa, że lada szlachcic polski będzie ich mógł zwać wasalami itp., ale podał radę, jakby można prawnie ominąć tę nieprzyjemność, a rada ta wymagała znajomości teorii prawa, znajomości tajemnic archiwum familijnego książąt. Dość że w skutek tych rad, udają się książęta na dwór Zygmunta Luksemburczyka, bawiącego podówczas w Wiedniu, zaopatrzywszy się w dokument wprawdzie późniejszymi traktatami unieważniony, ale autentyczny, na mocy którego jeden z poprzedników książęcych wziął Mazowsze w lenno od Jana, króla Czeskiego. Książęta zażądali od Zygmunta widymacyi tego dokumentu a uczynny król nie odmówił tój prośbie. Było to pod koniec Marca r. 1426 a wkrótce już cała Polska wiedziała o tém, gdyż biskup Pawłowski wydać miał królowi *jakieś złe listy* z kancelaryi książęcej, za co go książęta oddalili, skonfiskowawszy następnie jego dobra. Pawłowski udaje się ze skargą do króla Polski i do Witolda, którzy się za nim ujeli. Jagiełło napisał do Zygmunta z wyrzutami, że wbrew kezmarskiemu pokojowi wchodzi w konszachty z książętami mazowieckimi i odciąga ich z pod hołdownictwa korony, a Zygmunt zmuszony jest usprawiedliwiać się, ba nawet zaprzeczać insynuacyom gdyż to *wszystko miało być wymysłem tylko złych ludzi*. Synowie Ziemowita musieli na dniu 8 Września r. 1426 złożyć hołd królowi a sędzią w tój i innych jeszcze mniejszej wagi sprawach, jakie zachodziły pomiędzy koroną a ks. mazowieckimi (jak w kwestyi dy-misyi Pawłowskiego), był Witold popierający gorąco interesa korony.

Nie potrzebujemy dodawać, że sprawa ta postawiła w złém świetle króla Zygmunta w obec Jagielly i jego korony. Nie będzie to nas wcale dziwować, jeżeli w husyckiej potrzebie lub tureckiej Zygmunta wyprawie Polacy nie grzeszą zbytkiem entuzjazmu. Jeżeli Zygmunt w skutek nowej zmiany swój polityki rad był zająć Polskę wewnętrznymi sprawami, aby mu nie przeszkadzała w husyckiej, to wnet zobaczymy, jak wśród wzrastającej ztąd nieufności korzystać będą *nieznani bliżej ludzie*, siejąc ziarna niezgody i wzmagając ten nieszczery stosunek pomiędzy Polską i Zygmuntem.

Był on w istocie nieszczerym i dowodził, że Zygmunt koniecznie usiłował zająć Jagiellę jakąś wojną, jak tego poucza sprawa mołdawska ²⁾ a zarazem wołosko-turecka, którą po krótkce opowiemy.

Na mocy traktatu szramowickiego zastrzegł sobie Zygmunt, iż wojewoda mołdawski na wypadek wojny z Turkami ma mu osobiście przyjść z posiłkami. Tymczasem wojewoda mołdawski nie bardzo zdawał się zważać na takie zastrzeżenia, lubo je poręczył był król Polski, względem którego był w stosunku hołdownictwa. Szczególniejsza, że obecnie, kiedy pomiędzy Jagiellą a Zygmuntem wzmogła się nieszczerość wskutek sprawy mazowieckiej, wojewoda Aleksander wiąże się z wrogami Zygmunta. Było to bowiem w ciągu roku 1426 (przed Majem) gdy Zygmunтови doniesiono, że niecny Aleksander wchodzi w związki z Radulem, który z poręki sułtana Murada dzierżył Bessarabią czyli „Małą Wołoszczyznę“, jak ją też podówczas zwano. Pośrednio więc wchodzi Aleksander w przyjaźne stosunki z Turkami, wspierającymi Raduła przeciwko Danowi, innemu kandydatowi na wojewodziństwo wołoskie, którego w tym celu protegował król Zygmunt. To spowodowało Zygmunta i tak już niedowierzającego królowi polskiemu, że oskarżył wojewodę Aleksandra o wykroczenie przeciwko artykułowi traktatu szramowickiego i wezwał króla, aby albo przystąpił do uchwalonego na ten wypadek podziału Mołdawii, albo też surowo upomniął wojewodę, ażeby ten nietylko od związków

z Radulem odstąpił, ale nadto z należącymi się królowi posiłkami do Brailowa przybył. Przyczém uprasza Zygmunt Jagiełłę, aby my ze swęj strony przyobiecany pięciotysięczny oddział ku pomocy przeciwko Turkom przysłał. Jagiełło wysłał natychmiast Michała z Buczacza, starostę halickiego, do wojewody Aleksandra z upomnieniem, — a ten upokorzywszy się, usprawiedliwia się ze swych z Radykiem nierozsądnie uczynionych związków a nadto czyni zadość nakazowi i przyobiecuje przybyć Zygmuntowi z pomocą, celem wsparcia Dana przeciwko Turkom. Zmiana ta w usposobieniu wojewody mołdawskiego mogła być na rękę królowi Zygmuntowi, to téż chcąc z nięj należycie korzystać, uprasza ponownie króla, aby wojewoda ze swemi wojskami i przyobiecane królewskie posiłki na święto Jana Chrzciciela stanęły w Turn-Severynie, dokąd na tymże samym dniu i król Zygmunt nie omieszka przybyć. Nadto upraszał on i Witolda o posiłki, a tak w listach do tegoż jako i do króla pisanych szczególniejszy kładł nacisk na to, że *syn ślepego Turka* uciekł odeń z niewoli i prosił, aby na granicach starano się go przytrzymać i napowrót wydać. Ów Turek, bliżej nam nieznany, musiał być jakąś dostojną i wielce ważną osobistością, może jakiś syn z oślepionych przez Murada wezyrów, skoro Zygmuntowi tak na jego przyaresztowaniu zależało, a jak się później dowiemy, na wydaniu jego wielce mu zależeć będzie. Witold wprawdzie żądanych posiłków nie dał sam wojska potrzebując, ale nalegał na króla Jagiełłę, aby skarcił wojewodę, gdyż hańbą było, mówił on — aby hołdownik Polski przeciwko chrześcijaństwu knuł zgubne zamiary, a nadto przyobiecuyał wydać Turka, skoro go tylko przytrzyma na granicach. Wnosić można, że głównie wskutek nacisku Witolda nakazał król Jagiełło wyruszyć zbrojnie samęj wszakże tylko szlachcie ruskięj na pomoc Zygmuntowi.

Nakaz królewski ogłoszony na Rusi zastaje szlachtę bardzo niechętną do zagranicznęj i dalekięj wyprawy, a byli i tacy, którzy go nie usłuchali i pozostali w domu. Na czele posłu-

sznych stanął Janusz z Kobylan i połączywszy się z wojewodą zdążył do Braiłowa. Tam atoli blisko dwa miesiące nadaremnie oczekując Zygmunta, wracają obaj do domu.

Pomimo daremnych trudów wyprawy i pomimo, że w tymże roku z powodu Lubicza Witold w niebardzo serdecznych zostawał stosunkach z Jagiellą, poparł on zamiar królewski w ten sposób, że starcowi przybyło energii i pociągnął nieposłuszną szlachtę do odpowiedzialności. Baronowie atoli, którzy z powodu sprawy mazowieckiej niechętnem okiem patrzyli na Zygmunta a w części wraz z nieposłusznymi dzielili niechęć do zagranicznej i dalekiej wyprawy, poczęli się wstawiać za ruską szlachtą u króla jakoteż u księcia. Jagiełło trwał w zamiarze ukarania jej, a Witold w początkach r. 1427 ostrzegł i upraszał baronów, aby się nadal nie wstawiali za nieposłusznymi. Baronowie usłuchali, król kazał nieposłusznym jako buntowników pochwycić i bez różnicy stanu i godności zamknąć w więzieniu, dobra zaś ich odebrano na własność korony. Ale czy to wszystko podobać się mogło baronom, których starania udaremnił w tym wypadku Witold, to znowu inne pytanie. Zaznaczamy je tylko, jako materyał do intrygi, z którego wrogowie Witolda w Polsce nie omieszkują skorzystać w stosownym czasie i wśród sprzyjających konfliktowi okoliczności. Przypomnijmy sobie, że nietylko pod tym względem nalegał Witold na baronów, aby spełniono jego wolę. Była wszakże kwestya młyna i ustawiczne przypominania, aby przy dalszych rozgraniczeniach z Krzyżakami postępowało według ugody Grodzieńskiej.

Król Zygmunt nie przybył wprawdzie w r. 1426 na oznaczony termin do Braiłowa, był bowiem nadto zajęty sprawami czeskiemi, aby pamiętać o innych, ale przybył tamże w Marcu 1427, spóźniwszy się więc tylko o dziesięć miesięcy na ową wyprawę przeciwko Radułowi. Niedziwna, że już nie zastał w Braiłowie wojewody, ani też Polaków. Która to okoliczność nie przeszkodzi Zygmunutowi do oskarżenia wojewody przed Jagiellą, jako tenże nie stawiał się

z powinnym poczem na wyprawę, i żądania, aby jak to sobie na ten wypadek zawarowano w traktacie, przystąpiono do podziału Ziemi Moldawskiej. Zanim to nastąpi, Zygmunt dozna pod Gołābcem klęski od Turków i przekona się o potrzebie sprowadzenia Krzyżaków do ujść Dunaju, aby bronili wstępu wdzierającym się siłą Turkom, témbardziej, że pupil jego Dan dozna zwykłego losu protegowanych przez Zygmunta książąt i głowa Dana ma spaść w tymże r. 1427 pod toporem kata na rozkaz Raduła przeciwnika. Sprawa wołoska jest i będzie jeszcze materyałem niezgody i niesnasków pomiędzy Jagiellą a Zygmuntem, a i z niej nie omieszka w swoim czasie skorzystać Russdorf.

Zanim atoli o tém pomówić nam wypadnie, wspomnijmy o trzeciej z rzędu sprawie jako materyale do intrygi, o plotce prawdziwie potwornej ³⁾, która w początkach r. 1427 targa sławę ukoronowanej niewiasty a z nią i powagę korony polskiej. Niewiastą tą jest matka Jagiellonów, ongiś księżniczka kijowska, królowa Zofia. W Marcu tegoż roku oplakuje ona z królem stratę syna Kazimierza, oddając się wraz z mężem do zbyt ku żalowi. Nie w tym stopniu żalowali dziecięcia panowie koronni, pocieszający się zdrowiem pierworodnego a nadto i tą okolicznością, że królowa znowu tego roku okazała się być brzemienną. Ależ jacyś nieznani wrogowie rzucili właśnie z powodu przytoczonej okoliczności bezczelną potwarz na królowę. Z ust do ust przechodzi rzucone oszczerstwo i przybiera potworne rozmiary. Łatwo wierność baronów wyzyskiwano równie haniebném jak i cała plotka kłamstwem, że Witold, do którego może jeszcze nie doszła wieść o potwarzy, podziela prawdziwość pogłoski.

Doszła ona i to daleko rychlęj tam dokąd nasamprzód była przeznaczona, do uszu królowej. Łatwo sobie wyobrazić można, jakie na nią wywarła wrażenie, tém bardziej, gdy jak tego się dorozumiewać należy, doniesienie było tak sformułowane, że panowie koronni podzielać mieli podejrzenia zawarte w plotce. Nie wiadomo w skutek czyjjej rady, dość że wysyła królowa list do Witolda ze skargą,

jak haniebnie została oczernioną, ucieka się do jego rady i wzywa pomocy, okazując nawet chęć złożenia przysięgi oczyszczającej, gdyby tego wymagała potrzeba. Jakkolwiek dotknęła boleśnie księcia ta skarga, to bardziej zdawał się on być zdumionym, iż taka potwarz znalazła posłuch pomiędzy senatorami polskimi, jak to było wyrażono w liście królowej. Ale jako mąż czynu, napisał wnet do senatorów, aby haniebną tę potwarz nie dawali wiary, gdyż jest ona bezczelnym kłamstwem i uprzedzał ich, aby zechcieli współpracować nad tem, aby królowa mogła się oczyścić z haniebnie przypisywaną jej winy.

Tak działał mąż czynu, sprawiedliwy i energiczny książę, nie wiedząc może ani się spodziewając, w jak trudne i dwóznaczne mógł wejść położenie, chcąc ratować honor królowej niewiasty od hańbiącej potwarzy. Ale Witold chociaż przewidywałby tego rodzaju ewentualność, sądzimy stęnowczo, że ani na chwilę niezawahałby się ratować czci słabej niewiasty i honoru rodziny, której był tak blizkim członkiem. To też ci, którzy potwarz rzucili, obmyślili plan jej dokładnie, wiedząc jaki przebieg weźmie brudna sprawa, w którą Witolda koniecznie wmieszać należało, a jak się dowiemy, o niego głównie chodziło.

Przypomnijmy sobie tylko, że Witold pozostawał podówczas w nieporozumieniu z Jagiellą, że nawet baronowie, drobne wprawdzie, ale zawsze ku niemu żywili żale. Jakżeż tedy mógł sobie postąpić Witold, aby nie obudzić podejrzenia ze strony Jagielly i nieżyczliwego mu stronnictwa w Polsce, aby nie wywołać pytania ażali szczerze działa i w istocie ocalenie czci królowej ma na celu, czyli też chce tylko wystawić królowę na hańbę i obmowę, będąc według pogłosek na nią trochę zagniewany, jakie to pogłoski według relacyi Długosza rzeczywiście nastąpiły. Prośbie królowej nie wypadało wszakże odmówić a zwołać znowu króla i senatorów polskich na naradę coby czynić należało, do tego brakowało właściwego powodu, gdyż potwarz podawano sobie z ust do ust pod największym sekretem i oskarżyciela

brakowało. Że też nikt nie wyjawiał, z których ust potwarz po raz pierwszy wyszła i że nikomu na myśl nie przyszło złamać sekretu i wyjawić nędzników. Ci co potwarz rzucili, wiedzą z praktyki, że o to nie będą się robić poszukiwania które gdyby nawet przedsięwzięto, nie doprowadziłyby do rezultatu i nie wykryły rafinowanych zbrodniarzy. Wszakże pod zarzutem podobnej winy pozostawała bogobojna królowa Jadwiga, jej następczyni Anna Cylejka !

Następny krok Witolda, o którym mamy opowiedzieć, obudził podejrzenie króla, który bawiąc pod ten czas na Rusi mógł nawet nie wiedzieć jeszcze o potwornej plotce. Łatwo bowiem przypuścić, że nikt z otoczenia królewskiego, chociażby nawet już plotka dotarła była na Ruś, nie ośmielił się jej królowi udzielić. Mniejsza atoli o to, dowiaduje się on o niej od Witolda, ale w sposób niekoniecznie napęłnić go mogący otuchą, że księżę szczerze działa. Witold bowiem, tak opowiada nam Długosz, opowiedziawszy skargę królowej, wymógł na Jagielle, aby się z nim na dniu 14 Września zjechał w Horodle, dla zaradzenia szerzącym się wieściom i obmowom i padającej tak na królowę jako i na króla niesławie. Zapewne, że przeciwko temu nie miał król nic do zarzucenia, lecz skoro Witold dowodził potrzeby zjazdu, że ze względu na zgrzybiały wiek króla plotka, gdyby nie zaradzono temu, mogła coraz bardziej się rozszerzać, to przyznać należy, że argumentacya taka mogła się podejrzliwemu królowi nie podobać.

Na zjazd w Horodle sproszone tych tylko senatorów, którzy, jak to Długosz donosi, potakiwali w zdaniach księcia, śmielszych zaś wykluczono, aby nie czynili żadnych przeszkód. Sądzić należy, że Szafranców nie było przy obradach horodelskich, które się zresztą odbywały w tajemnicy i o których przeto mało co wiemy. To tylko pewna, że uchwalono, aby królowa złożyła oczyszczającą przysięgę, co też pod sam koniec tego roku nastąpiło, po powieciu trzeciego syna przez królowę. Nadezémkolwiekby tam atoli obradowano, niepodobna zaprzeczyć, że mówiono o kwestyi bardzo

drażliwej i srodze łechtającej ambicyą króla, a Witold, tém właśnie, że mimowoli przyjął na się rolę oskarżyciela i roztrząsał szczegóły potwarzy, odgrywał bardzo dwóznaczną rolę. Długosz słusznie sądzi, że Jagiełło nie wiedział coby miał o Witoldzie pod tym względem sądzić, działał li on szczerze lub przeciwnie. Donosi nam dalej Długosz, że Witold miał podzielać prawdziwość podejrzeń rzucanych na królowę, czemu zaprzecza ton listu wystosowanego w tym przedmiocie do senatorów polskich. Ostre atoli uchwały zapadłe w Horodle, które on również poszczególnia, zdaje się potwierdzać ta okoliczność, że pomiędzy wymienionymi w jego relacyi dworzanami królowej, znajdujemy jednego Jana Kraske, którego jak to zkądinąd wiemy, kazał król w istocie osadzić w więzieniu a w parę lat później wypuścił na wolność, co Witolda mocno oburzyło.

Rzucamy zasłonę na tę zakulisową sprawę, wykazując, że ci, którym na skutkach jęj zależało, nie wzdrygają się naruszyć czci słabój niewiasty, aby tylko osiągnąć celu. Cel ich uświęca chociażby najpotworniejsze środki; konstatujemy go: oto Jagiełło począł być bardziej drażliwym i podejrzliwym względem Witolda a podejrzliwość ta udziela się pomału i panom koronnym. O królowę tu nie chodzi, ona na trzecim planie; zmyła potwarz przysięgą oczyszczającą jak ongiś Jadwiga, ale ani król, ani baronowie nie mogli być wdzięczni Witoldowi, że plotka skutkiem zaproponowanego przezeń zjazdu nabrała hańbiącego koronę rozgłosu, tak że narodziny trzeciego z rzędu Jagiellona nie rozbudziły w Polsce wesołości. Możemy na śmiało sądzić, że owi śmielsi senatorowie, nie wezwani na zjazd, poczęli sarkać z tego powodu, że obecnie wszelka władza królewska i wszystkie sprawy zdawały się spoczywać w ręku Witolda a mało z malkontentów było takich, którzy, jak Długosz, dodawali że działo się to w skutek wielkiej energii księcia a więcéj jeszcze w skutek uczciwego sposobu myślenia szlachetnej i wspaniałej duszy, tych wrodzonych przymiotów, które

przystąpił wielkiemu i znakomitemu księciu. Szafranci inaczej sądzili.

VIII.

Rola Russdorfa. — Opinia w Polsce o Witoldzie. — Witold nakłania mistrza do obioru terminu. — Posłowie zakonu wiozą do Litwy podarek Danaów. — Król odmawia Witoldowi wręczenia kompromisu.

Nie potrzebujemy dodawać, że tak zawile i drażliwe kwestye jak mazowiecka, mołdawska, jak wreszcie królowej mogły być wcale pożądanymi od krzyżaków, o których prawie zapomnieliśmy, zajmując się opowiadaniem wypadków w okolicach tak dalece odległych od Malborka. Ani przez myśl, sądzę, nam nie przeszło, żeby w tych kwestyach miał odgrywać jakąś tajemniczą rolę mistrz Russdorf. Wszakżeż i nie wypadałoby szlachetnemu zakonowi, spełniającemu zaszczytną misję, maczać ręki w kałę, dla tego też mistrz, pilnujący spraw zakonu w Malborku, zdaje się o niczem z tego nie wiedzieć.

Natomiast pilnuje on sprawy wiecznego pokoju, tak że zdaje się być tylko nią zajęty. Bo, że tam jakiś z komturów zakonnych, np. Toruński, pod sekretem skłamał przed którymś z dygnitarzy królewskich np. którymś z Ciołków, jako Witold w obec mistrza sekretnie podejrzewa prawość dzieci królewskich, to przecież o takich rzeczach nie potrzebowała wiedzieć *święta dusza*, ani ją tak płaski dowcip jego podwładnego obchodził. Russdorfa obowiązuje tylko to, co komtur na mocy instrukcyi wydanej z kancelaryi zakonu powie, nie zaś plotka, która się przypadkowo temuż z ust wymknęła. Zresztą obchodzi Russdorfa tylko pokój wieczny, a zjazd około Drezdenka spełził, jak wiadomo, w Maju t. r. (1427) na niczem.

Wnet po owym nieudanym zjeździe śpieszy poufnik mistrza, znany nam już Fochs, do Litwy i tajne jakieś

sekreta powierza księciu. Nie zostały po nich piśmienne ślady ostrożny zakon załatwia tajemnice ustnie; list zaś Witolda z pierwszej połowy Czerwca ¹⁾, w którym tenże dziękował za nie mistrzowi, również jak i odpowiedź potwierdzająca ze strony Russdorfa prawdziwość tego co Fochs powiedział, zniknęły, lecz nie bez śladu, nie przechowały się tylko w archiwach. Trudno pomimo to na pewno odgadnąć, jaki to właściwie był sekret Fochsa; nie będziemy atoli sądzili, ażeby nim była wyrażona księciu radość z powodu jego wyzdrowienia, lub jakiś podarek, lub jakakolwiek inna drobnostkowa sprawa. Natenczas bowiem nie wyrażałby się Witold w liście z 22 Czerwca z Międzyrzecza datowanym, jako go mocno zadziwia, aby to, co mu Fochs powiedział, miało być prawdą. Dziwném się atoli wydaje, że właśnie podtenczas oszczędźcie podejrzenia rzucone na królowę wzmagają się w Polsce, wywołując ogólne zgorszenie, a co ważniejsza dla potwarców — podejrzenia ku Witoldowi.

Główniejszym pozornie przedmiotem od owego sekretu były skargi Russdorfa na upór Polaków. Przypominamy sobie, jak je Witold pilnie i z przejęciem słuchał, jak wyrażał przed mistrzem ubolewanie i chęć zaradzenia złemu, jak często oświadczał głęboki żal Jagielle, że z winy Polaków sprawa pomimo zarządzeń królewskich, pomimo dokumentów pieczęciami obojga ich stwierdzonych tak niegodnej doznaje zwłoki.

W Polsce, zda się, zupełnie przeciwny skutek wywierały usiłowania Witolda. Tam to gniew i oburzenie przeciwko zakonowi, drwiącemu widocznie z usiłowań korony, dochodził kulminacyjnego punktu. W Polsce obwiniano zakon nie tylko o udaremnianie owych prób zjazdowych celem rektyfikowania granicy, ale także i o umyślne przeszkadzanie w wyznaczeniu jej ze strony Nowej Marchii. Jak już bowiem wiemy z poprzedzającego król Zygmunt nie odmawiał na prośby Jagielly w tym celu wysłać swoich pełnomocników z czego korzystając król zgodził się na termin i miejsce w sprawie wyznaczenia granicy od Nowej Marchii. Miał

on wypaść w lecie t. r., jakoś wkrótce po nieudalym zjeździe z krzyżakami. Pełnomocnicy tak Zygmunta tak i Jagiełły zjeżdżają się — wszystko idzie dobrze ²⁾, porozumiewano się szybko, gdy w tém przybywają posłowie Russdorfa zapewne celem poinformowania pełnomocników Zygmuntowych; rozpoczęły się nieporozumienia i obustronne komisye rozjechały się bez załatwienia sprawy. Polacy obwiniają zakon jako jemu mają zawdzięczyć, że rozgraniczenie nie przyszło do skutku; uznano za stosowne oskarżyć mistrza przed Witoldem, a co większa, ażeby zaradzić sprawie nigdy zakończyć się nie mogącej, poczęła szlachta wielkopolska burzyć się na improwizowanych w tym celu zjazdach ³⁾. Ta okoliczność wpływa ponoś najbardziej, że król wyznacza zjazd w Nowym Korczynie 15 Sierpnia odbyć się mający, a miano tam obradować właśnie nad środkami mającymi zapobiedz ociąganiu się zakonu w wykonaniu pokoju melneńskiego. W Wielkopolsce gorąca krew szlachty zakipiała żądzą wojny przeciwko krzyżakom.

Mistrz Russdorf, jak gdyby tego tylko pragnął, spokojną układał minę, ciesząc się w duchu z dojrzewającego owocu swoich zabiegów.

Oto w Polsce, z powodu znanych nam już spraw, mnożą się i wkorzeniają podejrzenia przeciw wielkiemu księciu. Możemy się dorozumiewać, że obojętne traktowanie przezeń skarg polskich, a co gorsza wymówki z tego powodu czynione królowi, podsycały tylko nieufność i mnożyły w Polsce obóz jego przeciwników.

I jakżeż bowiem mógł Witold szczerze się zająć tak drobną sprawą jaką była rektyfikacya granic polsko-pruskich, gdy on był całą duszą zajęty prawdziwie wielkimi dziełami litewskimi. Właśnie podówczas odbywał on olbrzymią swą ruską sprawę ⁴⁾, do której od miesiący już czynił przygotowania, (Lipiec i Sierpień r. 1427). Z tego to powodu, jak z jednej strony naciskał na Polaków, tak z drugiej przeciwnie schlebiał on zakonowi podarunkami i uprzejmy-

mi listami, starając się tém przynajmniej zapobiedz możliwemu konfliktowi.

Russdorf pojmował sytuacją. „Sto mil byłem za Smoleńskiem pisze doń uszczęśliwiony Witold dnia 14 Sierpnia⁵⁾, a zostawiając kraje Moskiewskiego w. księcia po lewej ręce, kierowałem się ku wschodowi słońca. Tam to spotkali nas z powitaniem książęta Perjasławscy, Bransey, Nowosielscy wraz ze swemi dziećmi, książęta i księżna wdowa Odojewscy, książęta Wrotyńscy itd., którzy nam wszyscy złożyli hołd, zaprzysięgając wierność i posłuszeństwo.“ Była to olbrzymia wyprawa bez rozlewu krwi i szczęku oręża bojowego. Witold wyznaczał granice Litewskie na wschodzie i godność protektora małoletniego syna córki jego a wielkiej księżny Moskiewskiej, była mu w tym celu pomocną, nakazywała bowiem uszanowanie i powolność, zarówno jak na to wpływały olbrzymie i nieprzeliczone jego hufce, składające się z całej rzeszy ludów, którą we wzorowym porządku utrzymywał karny jego miecz i genialny umysł.

Russdorf chociaż pozornie zda się obojętnym być względem wyprawy Witoldowej, chociaż pali kadzidło przed księciem z powodu jego tryumfów, w gruncie rzeczy jest nią bardzo zajęty. Nie nadaremnie wysłał on z Witoldem Hennego, znanego i lubianego trefnisia, który obok trefniosiostwa mógł mieć i inne specjalne zadanie do wykonywania. Trefnisie pod owe czasy są w istocie nietylko dowcipni, ale i rozsądni ludzie, jak ich Szekspir maluje, a nasz Henne umiał wybornie kreślić depesze⁶⁾, donosić *swemu panu mistrzowi* o szczegółach wielkich czynów *swego pana Witolda*, a z relacji tych wytryskiwał często rymowany i nierymowany dowcip i uderzała wielka znajomość ludzi i stosunków. Witold lubiał dowcip a bardziej jeszcze dowcipnisiów i Henne od niejakiogo czasu dość często towarzyszy księciu w jego wyprawach. Podczas zeszłorocznej wyprawy Pskowskiej obraził był jakimś za śmiałym dowcipem księcia, za co otrzymał policzek. Oczywiście, że nie wziął to za karę, lecz raczej za pasowanie go na rycerza, zwłaszcza, że stało

się to podczas wojennéj wyprawy. Dla czego téż zawezwany tego roku stawia się Henne w pełnym rycerskim stroju. Witold zdziwiony z powodu stroju trefnisia, zapytuje o powód i nakazuje mu przybrać strój błazeński. Henne zasłania się tém, jako go książę raczył przecież pasować na rycerza, policzkiem tylko — kończy Witold i grozi Hennemu, że mu sprostuje krzywą z natury gębę za pomocą podobnego uderzenia z drugiejj strony policzka, skoro nie przywdzieje szaty błazeńskiej. Ja jéj z sobą nawet nie przywiozłem, odpowiada Henne, ale książę wydał rozkaz, aby mu ją natychmiast sporządzono. Henne przystał stawiając jednakowoż warunek, że przedpołudniem będzie rycerzem, popołudniu zmienia toaletę i spełniać będzie powinności trefnisia, na co książę przystał.

Dowcipniś ten miał, jak widzieliśmy, przywilej drwienia sobie z księcia, a nie wiemy ażali nie w celu podrażnienia ambicyi książęcej zmierzały jego dowcipy, to pewna, że „kurka,“ jak go z powodu jego niemieckiego imienia nazywał Witold, zdawał mistrzowi dokładne relacye z wypraw Witoldowych, i że nietylko dla rozrywki księcia bawił na Litwie.

Król i Szafrący, lubo nie wiedzą o sposobach jakich w tym celu używał zakon domysłają się, że krzyżacy usiłują wszelkimi sposoby wszczepić nieufność księcia do Polski. Protektorat jakim Witold otacza zakon, broniąc jakoby jego interesu, wszczepia w nich zapewne nieraz już sekretnie powierzana sobie myśl, że krzyżacy straszą księcia rozwieleniem Polski i że książę niejako z powodu zazdrości stara się ją pognać, nie pozwala jéj wzrastać i rozszerzać granic, sam zaś z pomocą Polaków rozszerza granice Litwy. Takie zdania o Witoldzie upowszechniają się podówczas w Polsce, gdzie król i Szafrący dość niechętném okiem patrzą na jego wojenne wyprawy⁷⁾.

Witold postępowaniem swém zdaje się usprawiedliwiać dorywcze te sądy, które niestety i do potomności przeszły. On bowiem nie przyjmuje skarg królewskich w równy sposób,

jak je uwzględnia, skoro mu mistrz skargę na Polaków przysła. Odpowiada on wprost królowi, ⁸⁾ jak na to, że krzyżacy przeszkodzili zgodzie z komisarzami Zygmunta przy rozgraniczaniu od Nowej Marchii, „że król raz już uwolnił zakon od téj sprawy, pocóż więc go obwinia o jakieś kabaly w rzeczy, która jest mu obcą. Jeżeli pomiędzy królem a zakonem istnieją jakieś różnice, to niechajby je, według układu grodzieńskiego, załatwili sędziowie polubowni, gdy komisarze załatwić ich nie mogą. Dla czegoż król nie kończy raz przecież sprawy? Jak najgoręcej doradzam, aby ci polubowni sędziowie załatwili sporne kwestye, i ażeby król zakonu z powodu Marchii nie obwinił“.

Zapewne, że ten hardy ton listów Witołdowych do króla, a kopie ich przesyła książę mistrzowi w dowód jak gorliwie pracuje w interesie pokoju i zakonu, mógł się bardzo podobać w Malborgu. Nie zadziwi nas, skoro dodamy, że tak czule i czynne protektorstwo ze strony w. księcia było w stanie napęłnić Russdorfa pewną dozą zaufania we własne siły, tak że zdaje się nie obawiać groźnej miny Polaków. Przeciwnie on ich ponoś wyzywać się zdaje, gdyż snąć nie bez tajnego nakazu ze strony mistrza, sołtys Nowej Marchii każe zrąbać most polski nad Drawą i zrzucić go w rzekę. ⁹⁾ Skutek mający być zapomocą tego środka wywołany następuje. Polacy wołają na gwałt, król Jagiełło apeluje do Witołda, a Witołd z walnej swéj wyprawy odpowiada łagodząco, ażeby tak drobne nieporozumienia oddano do rozstrzygnięcia owym sędziom polubownym, co tylko podrażnia króla i Szafranców.

Ale gdy w Polsce z powyżéj wyluszczonych powodów stronnicze i subiektywne sądy wydawano o Witołdzie, to jednakowoż mistrz, któremu na takowych jak najmocniej zależało, nie ludzi się co do powziętego zdania o charakterze książęcych planów. Pojmuje on dokładnie stosowane doń słowa listów Witołdowych, ¹⁰⁾ jako książę w pełnej wierze pragnie i chce dotrzymać artykuły pokoju wiecznego a i króla Jagiełłę do dotrzymania nakłaniać będzie. Zanadto

jest on domyślny, aby nie czuć, że Witold lubo go proteguje i zasłania w obec Polaków, daje mu niejednokrotnie poznać, aby nie nadużywał dobroci księcia. Z drugiej znowu strony przekonał on się, i to nie raz tylko, jak wielce potrzebnym stał on się Witoldowi i ile księciu na przyjaźni i pokoju ze strony zakonu zależy. Czuje on, że ambitny książę, już to dla wypraw swych, już to że sam wdał się w sprawy pokoju, nie dopuści do zerwania dzieła, i że lubo dostrzega machinacyj zakonnych, patrzy na nie przez palce niejako i nie dozwoli, aby mu Polacy krzywdę wyrządzili. Co wszystko rozważając, postanawia Russdorf podwoić ostrożność w działaniu nad dalszą intrygą i uzbroić się w cierpliwość i wytrwałość, na czém zresztą świętej duszy nie zbywało. Czyż mógł się zresztą ludzi Russdorf co do istotnej życzliwości księcia dla zakonu, gdy właśnie w tym roku za przyczyną jego zakon Inflancki musi wejść w konflikt z Pskowianami. Wprawdzie Witold uprzedzał mistrza,¹⁰⁾ iż Pskowianie mają zamiar nowo przez Inflanctyków na Dźwinie zbudowany zamek zburzyć, ale zakon nie był znowu tak naiwnym, aby się nie domyślał za czym wpływem podniesiono ten zamiar. Witold wszakże podejmując wyprawę w głąb krajów ruskich potrzebował mieć boki zabezpieczone, wszakżeż on w zeszłym roku już starał się, lecz bezskutecznie, wciągnąć zakon do wojny z Pskowianami.¹²⁾

We Wrześniu t. r. nastąpił zjazd Witolda i Jagielly w Horodle, gdzie, jak już nam wiadomo, traktowano w drażliwej sprawie potwarzy, rzuconej na królowę, przyczém Witold naraził się na nowe podejrzenia tak ze strony króla jak i niechętniej mu partyi kanclerskiej.

Obradowano tamże i w sprawie sporów z zakonem, przyczém król łatwo powziął przekonanie, iż Witold, jak to mu Szafrancy częstokroć prawili, więcej sprzyja zakonowi aniżeli Polsce. Witold bowiem nakłania go wszelkimi sposobami, aby zdał spory na polubownych sędziów, na czém w końcu stanęło, ale w tak dobitny sposób, iż król uczuł

nacisk księcia, skoro się nawet zdecydował napisać do mających być na tę godność wybranymi, aby dla łada drobnostki, jak to się dziać zwykło, nie zrywali zjazdu i rzecz do końca doprowadzili. W tym duchu stara się Witold przymówić i do mistrza, ale w jak delikatny sposób. Oto opowiada on mu szczegółowo,¹³⁾ jak zniewolił króla do zadość uczynienia swęj woli! Wyznaczono mistrzowi trzy terminy do wyboru na zjazd owych sędziów, a pierwszy z nich przypadł na dzień 1-go Stycznia r. 1428. Witold spodziewa się pomyślnego końca sprawy i jedzie z królem do Litwy.

Russdorf i na taki obrót rzeczy jest przygotowany. Obawiając się, aby go ofiarami ze strony Polski, pozostającej pod naciskiem Witolda,¹⁴⁾ nie zmuszono do całkowitego dokończenia dzieła pokoju, stara się popłatać sprawę i jakby od niechcenia i niewiadomości pomieszać szyki braci Gedyminowiców.

Ku temu zmierzając celowi wysyła on Fochsa na Litwę, który też pod koniec Października stanął w Kownie. Nie wiemy ażali i tym razem nie przynosił on tajemnic z sobą, któreby starego księcia wprawić mogły w zdumienie. To tylko pewna, że przedłożenia jego wyrachowane były na to, aby pod pozorem niewiadomości o uchwałach w Horodle zapadłych,¹⁵⁾ za pośrednictwem nowego projektu zgody, udaremnić ich wykonanie. Fochs przedkłada Witoldowi,¹⁶⁾ iż mistrz pragnąc, aby nie mogące się nigdy skończyć spory graniczne doszły do końca, chce wysłać pełnomocników do Litwy, zanim jeszcze król odjedzie, dając mu przez to niejako do zrozumienia, iż życzyłby sobie, aby sprawa pod okiem księcia w Litwie się zakończyła, aby książę był niejako rozjemcą sporów granicznych zakonu z Polską.

Nie potrzebujemy dodawać, jak wielce ujął sobie mistrz Witolda, przymawiając do jego dumy i łechtając ambicją. Witold mógł pragnąć, aby rozstrzygnął sprawę, którą nadaremnie starał się wziąć w swe ręce. W téj chwili polechtana jego ambicja przebacza nawet winy i nie widzi

wraz i matactw zakonu a tém mniej zasadzki. Witold jest obecnie przekonany o prawości i szczerości mistrza, dla tego, że przez złożenie w ręce jego sądu robił mu niezwykle zaszczyt, honorował go. Nie tając uciechy z położonego w nim zaufania odpowiada Witold mistrzowi, iż mu pozostawia do wyboru wysłać swoich sędziów polubownych na granicę polską (jak to się z listu, który go jeszcze nie doszedł dowiéd) albo, jak to mistrz obecnie proponuje, może ich wprost wysłać do Litwy. Gdyby ten drugi projekt zdawał się mistrzowi być odpowiedniejszym, on (książę), który obecnie będzie na Litwie, dołoży wszelkiego starania i wszystko poświęci, aby zakończyć raz przecież sporne kwestye. Trosk, starania, funduszków, słowem wszystkiego nie będę na ten cel szczędzić, zaręczał mistrzowi Witold, zechciej tylko kochany mistrzu szybko się zdecydować, czy wyszlesz swych sędziów na granice Polski, czy też do nas na Litwę.

Mistrz nie wyczekuje téj odpowiedzi, on dobrze wie czego się miał spodziewać po takim przemówieniu do ambicyi księcia. Po wysłaniu Fochsa otrzymuje ów list o uchwale w Horodle powziętój i aby jeszcze bardziej przekonać Witolda, jak szczerze pragnie końca sprawy, wysyła w cwał za Fochsem oświadczenie, iż dowiedziawszy się o postanowieniach horodelskich, chętnie przystaje na termin zjazdowy na granicach Polski i wybiera pierwszy t. j. dzień pierwszego Stycznia.

Na drugi dzień po przybyciu Fochsa otrzymuje Witold to nowe oświadczenie mistrza.¹⁷⁾ Wyraża mu tedy serdeczną radość z powodu jego ochoty do zgody z królem i powtarza, aby mu odpisał, na co się ostatecznie decyduje. Russdorf, który mógł się spodziewać takiej odpowiedzi, uwiadamia wojewodę poznańskiego Ostroroga, który miał być pełnomocnikiem króla do traktowania z zakonem przed czterema sędziami polubownymi, że wybiera termin 1-go Stycznia na granicach polskich. Do Witolda zaś pisze całkiem odwrotnie a mianowicie, iż wysyła doń posłów do Litwy, co też na-

tychmiast skutecznił. Oczywiście, że musiał przed Ostrorogiem odwołać termin zjazdu i zasłaniać się Witoldem, sprawa się wikłała, Polacy nie wiedzieli na czém stoją, a co najważniejsza, już i tak wkorzenione podejrzenia względem Witolda mogą swobodnie wzrastać i szerzyć się w Polsce.

O tém wszystkiém nie wie jeszcze król Jagiełło, który pod ten czas wyjechał był z Kowna do Połagi, aby obaczyć niewidziane przezeń morze. Dowiedziawszy się po powrocie od Witolda, że do Litwy ma przybyć poselstwo krzyżackie, nie chce nawet na razie o tém słyszeć. Podejrzewając zakon o matactwa i wykrety a zniecierpliwiony już i tak wielce uwłaczającym jego powadze przewlekaniem sprawy granicznej, odparł wręcz Witoldowi¹⁸⁾: obrałem już termina w sprawie uregulowania granicy, wyszlę tam cztęru z mojej rady, jak się na to zgodziłem, a skoro sprawa w ten sposób nie zostanie załatwioną, natenczas będę wiedział jak mam sobie postąpić. Miał też Witold wiele trudności do pokonania, gdyż stary król okazywał nadto wojownicze usposobienie względem zakonu,¹⁹⁾ upierając się, że tylko pod warunkiem ustępstwa ze strony zakonu połowy rzeki Noteci, rad zakończy całą sprawę na Litwie. Witold przyobiecuje nakłaniać mistrza do ustępstwa, wyluszcza jako do wojny nie ma powodów, listami mistrza dowodzi szczerych jego chęci, słowem, zdaje się pracować nie tyle w interesie swjej wyprawy, którą na przysły rok na Wielki Nowogród miał przedsięwziąć, ale raczej jako wdzięczny zakonowi za położone w nim zaufanie książę, który rad będzie zakończyć dzieło pokoju. Niedziwna, że król ustąpił i zgodził się na przyjęcie posłów. Bawiący podówczas na dworze książęcym krzyżak Andrzej, donosi natychmiast o tém wszystkiém swemu mistrzowi.

Doniósł mu o tém i książę, ale w innym zamiarze a mianowicie, aby go nakłonić do ustąpienia królowi połowy koryta rzeki Noteci, czego się król tak wielce napierał. Chcąc mu jeszcze wyraźniej dać do poznania chęć swą, każe on oświadczyć mistrzowi,²⁰⁾ iż dziwi go to, że mu

mistrz żadnego podarunku nie przysyła w dowód przyjaźni, niechaj go odmierzy piędzią tylko, mówił on, a ja się mu odpłacę łokciem. Książę obiecywał hojnie wynagrodzić podarunek ustępstwa i sądził, że ma prawo liczyć na wzdzięczność ze strony Russdorfa.

I rzeczywiście mistrz wybrał już miarę na podarunek zanim się jeszcze o brzmieniu słów Witołdowych dowiedział. Nie zgrzeszymy przesadą skoro powiemy, że posłowie zakonni, wielki szpitalniczy, komtur z Bałgi, dwaj rycerze i dwaj burmistrzowie zakonu, przynoszą do Litwy podarunek Danaów. Przybywają oni pod koniec pierwszej połowy Grudnia, lecz nie z żądaniem ustępstwem.

Instrukcyje tych posłów były tak ułożone, iż okazywały jako zakon przenosi i wyżej ceni księcia aniżeli króla, aby tym sposobem z lekka dotknąć ostatniego, poczem według skutków tej dyplomacyi możnaby im było działać.²¹⁾ Uroczystą tedy legacją odprawili oni w taki sposób, iż nasamprzód zwrócono się do Witołda samego, później dopiero do obojga t. j. do króla i księcia. Księciu dziękowano w pełnych pokory słowach za jego starania i trudy podjęte około ukończenia spraw spornych z Pojską, upraszając, aby nie wierzył w skargi jakimi zakon oczerniają Polacy i przedkładano życzenie zakonu, pragnącego, aby decyzya i sąd nad spornymi kwestyami granicznymi odbyła się tu, w obecności króla i księcia; w końcu oznajmiono, iż mistrz nie mogąc działać przeciwko prawnym dokumentom zakonu, nie może ustąpić połowy Noteci i dlatego gotów jest nawet obesłać termin pierwszego Stycznia na granicach Polski.

Teraz dopiero zwrócono się do króla i do księcia i liczne przedłożono punkta to próśb, to skarg naprzemianę, a miały one dowieść, iż wina zwłoki w wykonaniu pokoju wiecznego nie leży po stronie zakonu, lecz po przeciwniej. Nadto oświadczają posłowie, iż mistrza codziennie dochodzą ostrzeżenia o zbrojeniach się Polaków; nie dość na tém, Polacy w kuryi pracują nad szkodą zakonu, jak w sprawie Gdańska i t. p., słowem, pragną zguby zakonu.

Oczywista, że zakon pomimo tych dosadnie zestawionych i dokumentami popartych zażaleń wyraża gotowość zadość uczynienia warunkom pokoju wiecznego jako też ugody grodzieńskiej. Udana ich rezygnacya ustępuje miejsca ufności w sprawiedliwość, skoro przypominają oni królowi, jako niedawno polecił oświadczyć mistrzowi, iż gdyby jego uszu doszła jaka pogłoska, skutkiem której podniósłby wątpliwość co do dotrzymania pokoju wiecznego ze strony Polski, aby temu mistrz nie wierzył. To też i zakon ze swjej strony ufa, że pokój trwać będzie i pragnie, aby sprawa sporna obecnie w Litwie się zakończyła.

Zaiste trudnoby było określić jedném słowem czego właściwie żądają krzyżacy, tak niejasne i nieokreślone są ich instrukcye. Nie wątpimy, że król po wysłuchaniu posłów zapytał Witolda: pocóż właściwie oni przyszli; połowy Noteci nie chcą ustąpić, a był to wszakżeż warunek mój, pod którym zgodziłem się ich przyjąć, oskarżają mnie tylko i widocznie szukają wykrętów. Sądzić należy, że król nalegał, aby krzyżacy ustąpili, wiemy bowiem, iż posłowie zaopatrzeni byli w dokumenta Waldemara i inne nadania i przywileje, dowodzące jasno, że cała rzeka należy do zakonu wraz z Drezdenkiem, którego w żaden sposób ustąpić nie mogą. Russdorf jeżeli zaopatrzyć kazał swych posłów w pergamina, to tylko na to, aby udaremnić żądania króla.

Niewątpliwie i Witold zadawał sobie pytanie, czego właściwie żądają krzyżacy a sądzić można, że dopatrywał się poniekąd tego o co mistrza podejrzывał król, to jest o nową zwłokę i o kręactwo. Zapewne, że nie w tej mierze jak król, ujęty był bowiem pochlebstwem i udanem zaufaniem przez posłów wyrażoném. Nadto sytuacja jego nie nie pozwalała mu na zupełne podzielenie królewskiego sądu, to zawiodłoby chyba do wojny z zakonem, której sobie nie życzył, a uraziłoby ambicyą i dumę jego, gdyż nie mógł on dla w gruncie rzeczy błahych powodów zrywać dzieła pokoju, na wykonaniu którego nietylko, że mu wielce zależało, ale ku czemu poświęcał trudy i prace, nie szczędził

zachodów i nakładu, przez przeszło już cztery lata. Witold musiał starać się o pogodzenie stron i uwzględniać, że skoro mistrz nie oddaje połowy Noteci, to czyni to na prawnej podstawie dokumentów, że skoro zwala winę na Polaków dowodzi prawdziwości swych skarg, że skoro w końcu odwołuje się do zaufania księcia i żąda, aby sprawa zakończyła się w jego domu, nie czyni tego z prostej tylko grzeczności.

Bądź co bądź książę nie czyni tego bez głębokiego namysłu, skoro stara się obecnie rostrzygnięcie całej sprawy chwycić w swe dłonie. Dwa razy próbował on załagodzić ją, bezskutecznie; raz w Wielonie i powtórnie na zjeździe grodzieńskim — uchwały atoli tych zjazdów miały, według jego widzenia rzeczy, te wady, że polecano ich wykonanie komisyom, dając obu stronom sposobność do wykrętów i bezcelowych drobnych sporów a obustronny upór udaremniał zgodę. Zażądam, sądził Witold, abym sam był sędzią stron i rostrzygnął ich blahe spory a zaraz się dowiem, ażali krzyżacy szczerze życzą sobie, aby u mnie zakończyła się sprawa.

Zażądał Witold być rozjemcą w kwestyi sporów. Natychmiast oświadczają krzyżacy posłowie, jako mistrz Russdorf składa kompromis ze strony zakonu w ręce księcia. Był to podarunek Danaów! Król bowiem Jagiełło, ze swjej strony, odmówił kompromisu! ²²⁾ Tego tylko żądał mistrz a skoro dał posłom tak daleko idące instrukcye, widoczna, że na coś podobnego na pewno liczył.

Książę mógł się z powodu tego zajścia wielce zmartwić. Znając drażliwość i tkliwość jego ambicyi, można sobie wyobrazić, że jak z jednej strony schlebili i niejako ujęli go dla się Krzyżacy, tak z drugiej tém głębiej odczuwał on postępек królewski, tém bardziej bolał nad urazą i upokorzeniem. Król nie chciał mieć brata swego sędzią sporów w sprawie z zakonem! Czyż nie dowodził tém właśnie ukrywanych aż dotąd podejrzeń, czyż nie wykazywał publicznie

jak mało ufności pokłada w księciu, skoro nie ufa mu nawet tyle, ile to chociażby dla pozoru tylko czynił Russdorf?

Król, jak się domyślać godzi na podstawie późniejszych wzmianek o tém zajściu, byłby może i przystał na sąd Witolda. Stawiał on atoli upornie warunek, z namowy tych, którym od pewnego czasu silnie zaufał, aby ksiązę wyrokiem swym przysądził mu połowę Noteci. Czyż miałby sądzić, aby Witold, szlachetny i sprawiedliwy ksiązę, jak go zowią współcześni, mógł być tak dalece stronnikiem? Podejrzliwość nie pyta o takie względy; odmowna odpowiedź księcia utrwala ją tylko i wzmacnia a król i Szafranci wierzą, że ksiązę jest w zмовie z Krzyżakami.

Domyśla się tego Witold a chociaż wielce zmartwiony, radby przecież aby zjazd ten na Litwie, trzeci już z rzędu, zamiast utrwalić dzieło pokoju nie stał się krokiem do wojny, ku czemu to wielką ochotę okazuje król Jagiełło. Załagodzono przeto, za jego głównie wpływem sprawę w ten sposób, aby zjazd na granicach polskich, który już 1 Stycznia dla braku czasu nie mógł się odbyć, odłożono na drugi termin według postanowień horodelskich. Miał on nastąpić w Szamotułach na dniu 22 Lutego.

Sędziom polubownym mającym być tam wysłanym, podyktowano pytania i odpowiedzi w kwestyach spornych około granic, które rostrzygnąć mieli. Gdyby się nie zgodzili, miał sprawę rostrzygnąć superarbiter, wybrany za zgodą obu stron a król Jagiełło wchodzi w tym celu w stosunki listowne z Fryderykiem brandenburszym, widocznie chcąc jemu powierzyć kompromis, którego się napróżno odeń domagał Witold.

Wspomnieć należy nam jeszcze o jedném zajściu z tego zjazdu, charakteryzującém dyplomatów zakonnych.²³⁾ Jagiełło wkrótce jakoś po przyjęciu posłów zakonu dopraszał się ponownie, aby mu mistrz dozwolił na przyszłe lato zwiedzić Gdańsk i grób św. Brygidy. Życzenie to oświadczył komturowi Elbląskiemu, ten zaś nie omieszkał zapytać poufnie Witolda o radę jakby miał względem téj prośby

królewskiej postąpić. „Unikać z nim w téj kwestyi rozmowy, aż do czasu, gdy spory graniczne pomiędzy wami całkowicie będą załatwione,“ odparł Witold, nie ukrywający przed krzyżakiem niechęci, jaką czuł z powodu uporu króla. Gdy potem król nie przystał na kompromis, komtur widząc, że Witold jeszcze bardziej ochłódł w stosunku do króla Jagielly, zbliża się do ostatniego, starając się mu wytłómaczyć, dla czego to podróż jego do Gdańska jest niemożliwą i nadmieniając poufnie, jak się na zamiar króla zapatruje Witold. Można się domyśleć jak się tym sekretem zbudował podejrzliwy Jagiello. Oczywiście, że natychmiast po powrocie posłów wie o tém zajściu mistrz Russdorf i że ten, korzystając z wzrosłej niechęci Witolda do króla, napisał do księcia, jako żywi obawę, żeby nieprzyszło z powodu chęci króla zobaczenia Gdańska do jakiej scyssyi pomiędzy Polską a zakonem, gdyż w mieście tém mnóstwo narodu i wiele tłumu ulicznego i łatwo mogłaby pomiędzy konwojem królewskim a niesforną ulicą powstać awantura. Nieporadny Russdorf prosi tedy księcia, aby mu jęj udzielił gdy tymczasem on podrażnionego w ambicyi księcia wyciągał za słowo i poddawał sposób, w jaki książę ma zasłonić zakon od wizyty królewskiej. Godzi się dorozumiewać, że sposób taki wyrachowany był, aby znowu obudzić podejrzliwość króla Jagielly.

Dopatrując się coraz bardziej krętych pasem intrygi zakonnęj, zapytajmy ażali Witold może nieszczerze działał w sprawie owych sporów polsko - krzyżackich, gdyż mogły mu one być na rękę, zajmując Polskę drobnostkową polityką i pozwalając mu swobodnie normować stosunki litewskie na Rusi i Tatarzech. Istotnie i o to, co najmniej posiadają Witolda król i Szafrancy. Historyk atoli musi się zastanowić, czy Witold mógł swobodnie gospodarować na wschodzie i południu swych państw, gdy na północnym zachodzie lada chwila grozi wojna z zakonem, wojna, która pociąga zwykle za sobą zerwanie stosunków z Inflantami, ze Pskowem i Nowogrodem. Zresztą pominąwszy już inne

powody, to przynajmniej skonstatować wypada, że gdyby był Witold nieszczerze działał, byłby niewątpliwie nie żądał godności sędziego w sporach polsko - krzyżackich. To też Russdorf, chcąc dotrzeć do najskrytszych myśli księcia i zbadać najstaranniej ukrywane zamiary, musiał już bardzo wielkie na tém polu poczynić odkrycia, skoro się zdecydował na podarunek Danaów. On jest przekonany o szczerości zapatrywań książęcych na kwestyą pokoju wiecznego, ale zarazem widzi interesowność Witolda, z czego, jak widzieliśmy, należycie korzysta. On pojmuje, że pokój wieczny jest prawie koniecznym dla w. księcia Litwy, zajętego pracą ustalenia granic we własném państwie, a jego podwładni komturowie starają się, aby niechętnie Witoldowi w Polsce stronnictwo inaczej pojęło jego zamiary. Russdorf pojmuje ich czystość i szlachetność, gdyż widział, iż jeżeli książę popiera zakon w obec Polaków, to czyni to do pewnej tylko miary, że dwakroć musiał zakon gorzką połknąć pigułkę od szlachetnego Witolda, skoro w bezczelności swój miarę tę przekraczał, zanadto zuchwale okazując zamiary wojenne. Czyż atoli to przeszkodziło zdolnym agentom krzyżackim rozsiewać wieści, jako Witold z zazdrości ku Polsce, z obawy silnego jój rozrostu i Bóg wie z jakich jeszcze powodów popiera zakon przeciwko Polsce. W obec silnej agitacyi w tym duchu partya Szafranców, którzy zawojowali starego króla, zyskuje popleczników i mało kto w Polsce zdaje sobie sprawę, że gdyby książę popierał Polskę przeciwko zakonowi, nastąpiłoby niezawodnie zerwanie krwawo okupionego pokoju wiecznego, że książę wtenczas nietylko, żeby postąpił sobie nieszlachetnie, gdyż on sprawę pokoju wziął w swe ręce, ale nadto nie mógłby normować stosunków litewskich, dzieło daleko ważniejsze tak dla Litwy jako też dla korony aniżeli nowa wojna ze strupieszalym zakonem. Kto wie ażali Russdorf i innych tajemnie jeszcze nie wiedział, a mianowicie, że zazdrośnóm okiem patrzący na wojenne Witolda wyprawy Szafrancı nie życzą sobie rozwielenia się Litwy, że z tego powodu dążą do nowej

wojny z zakonem; że radzi oczekują śmierci bezdzietnego księcia, aby się rozgospodarować w niej, zaczerpnąć fortuny dla *genealogii* z napelnionego skarbcia pod pozorem, że pracują w interesie korony. Fochs lub Henne mogli nawet oto posadzać Szafranców przed Witoldem; prostaczkowi i trefnisiowi wszystko wszakże uchodzi. To pewna, że Witold niecierpiał kanclerza i w ogóle Szafranców. Była to szczególnie obrana, lecz także i głęboko obmyślana chwila, w której Russdorf składał kompromis w ręce Witolda.

Witold jest namiętny i gwałtowny i ulega tej jeszcze wadzie, że dotknięty lub urażony w swęj ambicyi sprawia sobie ulgę wywnętrzaniem się, okazywaniem tego, co go boli. Dziś on już stary i zrzęda, nałogi młodości występują dobitniej, cóż więc dziwnego, że niemoże utaić urazy powziętej do króla. Zawsze dumny, potrafi on się w tym wypadku poniżyć, spoufala się z otoczeniem swym, z bojarami, z przybyłym posłem krzyżackim, z odwiedzającymi go rycerzami polskimi i opowiada im o swęj urazie. Sprawia mu to widocznie ulgę i poprawia humor. Szczególniej rad pokazuje on ranę swą przed tymi, którzy potrafili go sobie ująć. Wrodzona przebiegłość i nadzwyczajna ostrożność opuszczają go w tym wypadku i stary książę zrzędzi, rozczula się i opowiada chytremu nieraz wrogowi bolesne tajemnice.

Gdyby był Witold cokolwiek głębiej zastanowił się nad niektórymi cechami postępowania Russdorfa, byłby zapewne uznał za stosowne nie okazywać mu obecnie swęj rany. Stało się przeciwnie. On bowiem wnet po pożegnaniu króla w Wilnie opowiada szeroko mistrzowi jak boleśnie go król dotknął nie wręczając kompromisu, i jakby chcąc uniknąć najmniejszego chociażby wyrzutu ze strony zakonu, zapewnia już po nie wiedzieć który raz, iż nie żałował niczego, że próbował wszelkich środków, aby tylko wziąć sprawę sporną w swe ręce, że atoli wszystkie trudy i starania rozbiły się o upór króla. Dziękuję wam szczerze, pisał on, za zaufanie, które zakon we mnie położył, skła-

dając kompromis w me ręce, srodze mnie to dotknęło, że król, który mi jest przecież bratem, nie zgodził się na to i ze swęj strony odmówił. Upraszam was, nie chcecie mi to wziąć za złe, iż sprawa ta u nas się nie zakończyła, jak tego się spodziewałem i z serca pragnąłem. Król chce do Gdańska do was podczas lata przybyć, a wy nas zapytujecie, co z tym fantem zrobić? Moją radą ociagać się dopokąd nie załatwicie całkowicie sporów jakie pomiędzy wami zachodzą. Zachciewa mu się do Gdańska, dodawał z ironią, ale czyż nie widział i tak już morza tu u nas około Połagi, a do świętej Brygidy wszakżeż i w domu mógłby się pomodlić.“ Kancelarya zakonna umie być czasami niedyskretną i cóż mógł zawinić Russdorf, jeżeli gorliwszy o dobro zakonu któryś z sekretarzy zechciał skorzystać z tej drobnostki i list Witolda dostał się w kopii do kancelaryi krakowskiej.

Były to czasy, w których intryga była na porządku dziennym i korzystano z najdrobniejszego faktu, z najmniejszego zajścia, z listu, z mimochodem napomknionego słowa, słowem, ze wszystkiego, a jeden z nowszych historyków niemieckich, śledzący podobne intrygi w Niemczech, oświadcza się za tém, że podówczas wszyscy wszystkich bez różnicy starali się wyzyskiwać i oszukiwać.

Ale Witold skoro był gniewny, był wtenczas mniej ostrożny, nawet względem krzyżaków, których znał na wylot. Możemy śmiało sądzić, że nikt ze współczesnych nie znał ich tak jak on, uczeń i wychowaniec krzyżacki, który pod niejednym względem przewyższał swych mistrzów i nie taimy zdziwienia, starając się motywować najdrobniejszymi szczegółami, w jaki to sposób stawał się on pomimo nabytego doświadczenia i pomimo wiedzy i woli narzędziem zakonnych machinacyj.

IX.

Król Zygmunt. — Zjazd Kezmarski i Krakowski. — Powtórny upadek Korybuta. — Zawisć jego na Polskę. — Słuszne obawy. — Klęska pod Gołābcem. — Poseł Schlick u Russdorfa. — Chwilowy tryumf Witolda. — Król Zygmunt przyjmuje rolę superarbitra. — Zaprosiny na zjazd w Łucku.

Gdyby był Witold nie tak tkliwym na urazy i nie podpadał wadzie zwierzań się, byłby niewątpliwie głębiej się zastanowił nad listem króla Zygmunta, który go pod koniec Stycznia w Łucku doszedł. Zygmunt bowiem zapytywał w nim księcia ⁹⁾, czy pogłoska, według której książę wraz z królem Jagiełłą przyobiecali Hussytom użyczyć pomocy, jest prawdziwą. Witold powinien był zaraz zadać sobie pytanie, kto jest sprawcą tych pogłosek i byłby wtedy zapewne ostrożniejszym względem zakonu, tém bardziej, że plotka ta nie była pierwszą, że i przedtém musiał zbijać przed Zygmuntem posądzania, według których miał podburzać książąt Szlązkich przeciwko królowi Zygmunтови lub podejmować na nowo myśl poszwagrzenia się z Fryderykiem Brandeburczykiem, śmiertelnym wrogiem Zygmunta.

Witold zbił i te pogłoski, nie zastanawiając się głębiej nad ich źródłem jako też nad umizgami Zygmunta, który go widocznie nie bez zamiaru raczył nimi obdarzać. Nie zdumiał się książę nawet, skoro się dowiedział, że zjazd polubownych sędziów w Szamotułach spelzł bezowocnie ²⁾, gdyż skutek taki mógł przewidywać. Sprawa cała spadała teraz na superarbitra, którego strony jeszcze nie obrały, a Witold zajęty przygotowaniem do wielkiej wyprawy na Nowogród tuszył sobie, że pomimo to i owo on rozstrzygnie spory polsko-krzyżackie.

Wspomniany Zygmunt Luksemburczyk, prócz zapytań do Witolda wystosowanych, zwrócił je zarówno i do Jagiełły i upraszał króla, aby mu wysłał pomoc na zamierzoną przeciwko Turkom wyprawę. Podażył do Węgier sławny z ry-

cerkiego rzemiosła, Zawisza Czarny, a w ślad za nim poselstwo polskie z żądaniem ³⁾, aby Zygmunt coś stanowczego postanowił względem rozgraniczenia Nowej Marchii. Mieli oni nadto wybadać jego myśli i zapatrywania, a żaliby nie zechciał przyjąć godności superarbitra w sporze polsko-krzyżackim. Podążmy za posłami, aby bliżej poznać osobę, która w opowiadaniu naszym tak ważną ma odegrać rolę.

Wspomniano już kilkakrotnie w opowiadaniu naszym imię króla Zygmunta. Jest to postać niesympatyczna, ale nadzwyczaj ciekawa, a cokolwiek historycy niemieccy o niej dotychczas powiedzieli, nie można tego uważać za stanowcze i ostateczne słowo. Jako króla Niemiec osądzili go oni zbyt surowo i odmawiając mu zalet dobrego monarchy, wliczyli do rzędu mizernych głów koronowanych, nie bacząc na rozprzęgnięte stosunki jego państwa, w pośród których rola królowania natrafiała na zawile i nie do pokonania trudności. Nas głównie obchodzi Zygmunt w stosunku do intrygi a z tego stanowiska charakterystyka jego wypadnie inaczej, aniżeli ją znajdujemy u niemieckich historyków. Przedewszystkiem wypada zaznaczyć, że Zygmunt jakby urodzony pod nieszczęśliwą gwiazdą, gdzie tylko rękę przyłoży tam na pewno sprawa nie uda się, skoro-godzi przeciwników, ci po dokonanej pozornej zgodzie jeszcze bardziej się powasnią, skoro weźmie kogoś w swój protektorat, ten z pewnością dozna losu wojewody Dana. Wojenne jego wyprawy znamionuje fatalizm złowrogi i zdają się być prowadzeniem ludów na rzeź formalną. Z wszystkimi żyje w niezgodzie, na wewnątrz i zewnątrz ma pełno wrogów. Elektorowie rzeszy prowadzą z nim ustawiczną wojnę dyplomatyczną, tak samo w Węgrzech panowie węgierscy a Czesi odsadzili go nawet od prawa do korony świętego Wacława. Małych zdolności, próbuje on intrygą sobie dopomagać, a ma dzielnych kancelistów, prowadzących dział intryg dyplomatycznych. Dwór na olbrzymią prowadzi stopę, skąd mnogość długów i brak kredytu, dodajmy do tego, że i życie jego prywatne nie wolne od brudnych i plamiących

go sprawek, a będziemy mieli w głównych zarysach obraz Zygmunta.

Względem Polski i Litwy zajmuje on bardzo dwójznaczne stanowisko, już to że Jagiełło był szczęśliwszym współzawodnikiem do korony polskiej, już znowu, że Polska zaczęła zajmować podówczas rolę pierwszorzędnego mocarstwa we wschodniej Europie, czego sobie nie mógł życzyć król Rzymski. Nadto musiał on jako król Rzymski obraniać interesa krzyżaków w obec Polski, pozostając pod tym względem w pewnej nawet zawisłości od zakonu, który umiał za pośrednictwem elektorów rzeszy wywierać na niego nacisk. Zresztą używa on ich celem osłabienia Polski i nie bardzo zdaje się brać sobie do serca, jeżeli zakon w wojennych zapasach które jemu tylko ma do zawdzięczenia, ostatków sił dobywa a miasto zyskiwać w walce, ustawicznie traci grunt pod nogami.

W Polsce jest Zygmunt stanowczo niecierpianym i właśnie z powodu protektorskiej swój roli w obec krzyżaków. Nie bardziej nie zraża Polaków jak protegowanie białych płaszczy, których król i naród nienawidzą z całego serca, a w Polsce podówczas nie ma popularniejszego hasła, jak wojna z zakonem. To też Zygmunt, skoro wydał osławiony wyrok wrocławski w sprawach spornych pomiędzy Polską a Litwą z jednej a zakonem z drugiej strony, zmuszony był srogo odpokutować tę więcéj jak obronę interesów zakonu. Wiadomo, że wyrok ów był powodem do wysłania Korybuta do Czech, wprawdzie tylko w imieniu Witolda, która to okoliczność sprawiła, że stosunki pomiędzy Zygmuntem a Polską były jak najgorsze. Naprawił je pokój w Kezmarku w Marcu r. 1423 pomiędzy Jagiełłą a Witoldem z jednej a Zygmuntem z drugiej strony zawarty; na mocy tegoż zrzekał się król niejako protektorstwa i w ogóle mieszania się w interesa Polski i Litwy z zakonem, Jagiełło zaś i Witold odwołali Korybuta i przyrzekali nie krzyżować nadal planów Zygmunta z Czechami.

Zgoda ta miała wszelkie pozory szczerości i warunki do trwałéj przyszłości, skoro ustępstwa obustronne były

zarówno wielkie i ważne, iż prawie równoważyły się na szali. Lecz nie potrwała długo, a przyczyny należy szukać w nacisku jaki krzyżacy umieją wywierać na Zygmuncie przez elektorów i książąt rzeszy niemieckiej. Badając stosunki Zygmunta do Polski, widzimy i tu zaledwie dostrzegalne węzły intrygi mistrza Russdorfa.

Zestawmy napomknione w powyższém przedstawieniu fakta a unaoczni się nam intryga ta dosadniej, co posłuży nam do lepszego zrozumienia następnej części opowiadania.

Napomknęliśmy, że krzyżacy wnet po zawarciu przez Zygmunta pokoju w Kezmarku starają się zdyskredytować go w opinii Niemców. Russdorf przystępuje do obozu Fryderyka Brandeburczyka, śmiertelnego wroga Zygmunutowego, który znowu na czele elektorów nieprzychylnych królowi uskutecznia związek w Bingen, bardzo podejrzany, antimonarchiczny a skierowany wprost przeciwko Zygmunтови Luksemburczykowi.

Związek elektorski w Bingen zdołał tém bardziej przestraszyć Zygmunta ⁴⁾, że głowa związkowych, elektor Fryderyk, pozostawał węzłami więcej jak przyjacielskiego stosunku związany z Polską. Syn jego miał dokumentnie przyrzeczoną rękę córki Jagiełły, jedynaczki, a z nią ewentualnie i koronę Polską. Niedziwna przecie, jeżeli Zygmunt zaproszony na uroczystość koronacyjną w Krakowie stara się wszelkimi sposobami zerwać te węzły ⁵⁾, zniszczyć traktat brandenburski, by tym sposobem znieść przemożny wpływ swego wroga elektora Fryderyka. Elektorowie i papież gorliwie popierają ostatniego; Eryk Duński wspiera Zygmunta w Krakowie, a tak podczas uroczystości weselnych, odgrywa się bardzo ciekawy akt intrygi, krzyżacy tylko posłowie zdają się obojętnie przypatrywać z boku, oczekując na czyją stronę przechyli się zwycięstwo. Jeden z nowych historyków niemieckich ⁶⁾, twierdzi cokolwiek może za lakonicznie, że Zygmunt i Eryk ponieśli w Krakowie całkowitą klęskę. Jagiełło nie orzekł nie stanowczego, odwoływał się na Witołda dokąd też odesłał Zygmunta, a król ten wiedział, że

postępowanie takie oznaczało delikatną odmowę. A jakkolwiek Zygmunt osłabił znaczenie, jakie miał Fryderyk w oczach Jagielly i Witolda, wykazał im bowiem dokumentami, jako Hohenzollern jest jego lennikiem i Marchią Starą tylko tytułem wyderkafu posiada, gdy atoli pomimo to celu nie osiągnął, nie mógł odjeżdżać z Krakowa zadowolnionym.

Ale nie tylko z powodu tej dyplomatycznej porażki był Zygmunt niezadowolniony z sukcesu rokowań krakowskich. Uchwalono tam bowiem walną na Husytów wyprawę, król i Witold po wtóry już raz wysłali listy wypowiednie do Czech, ale czy zamiar ich natrafił na opór ze strony panów polskich, nie życzących sobie zbrojnej interwencji na rzecz Zygmunta, czy też brakło subsydyów pieniężnych, o których pozyskanie trzeba się było za pośrednictwem papieskiem starać u duchowieństwa koronnego, czy też wreszcie ogłoszona na Husytów wyprawa natrafiła na niechęć szlachty w Wielkiej i Mało-Polsce podobnie jak wywołała niechęć na Rusi, dość że z krzyżową wyprawą, której termin pozostawiono decyzji króla, szło bardzo leniwo. Zapewnie że na tę niechęć wpływało stronnictwo husyckie w Polsce; nadmieniamy w tém miejscu, że jemu to zawdzięczyć należało, że do krzyżowej wyprawy nie przyszło już wnet po owym pokoju w Kezmarku, przeciwnie tracono czas na bezowocnych dysputach teologicznych, mających za cel na drodze pokoju przejednać Husytów z papieżem. Zygmunt rad nie rad musiał przystać i na to i wręczyć pełnomocnictwo Jagielle, jako temu, który posiada zaufanie u kacerzy, do rokowania z nimi. Oczywiście, że dysputy były bezowocne, a co gorsza Husyci jakoby ośmieleni zaufaniem króla Polskiego zdają się drwić w roku 1424 z uchwalonej w Krakowie na nich krucyaty, gdyż jakby w odpowiedź na te groźby, wysyłają⁷⁾, jak ongiś po owym wyroku wrocławskim, poselstwo do Jagielly, z prośbą o konferencyą a zarazem ofiarują księciu Zygmunтови Korybutowowi koronę czeską. Jagiełło jak dawniej poczyną grać rolę przyjaciela czeskiego narodu i jak dawniej odsyła posłów do Witolda. Prawda, że ksiązę za-

brania Czechom na przyszłość i nogą stąpać na Litewskiej ziemi⁸⁾, prawda że i Jagiełło nie chce zezwolić Korybutowi aby wziął koronę czeską, ale co się w sercu Zygmunta dziać musiało, skoro się dowiedział o odnowionych umizgach Husytów do Polski. Ta okoliczność tłumaczy nam, że Zygmunt na zebraniu elektorskim w r. 1424 mógł otwarcie obwinać Polskę, że z Husytami nie może przyjść do ładu ⁹⁾.

Zastanawia to jedno z nowych historyków tej epoki¹⁰⁾, skoro wyczytuje w głojtach czeskich posłów, że ich król Zygmunt wprost kacerzami, Jagiełło zaś czeskimi przeciwnikami Jego królewskiej MCI nazywa. Nie tłumaczy atoli nam przyczyny tej różnicy, gdyż nie wie o istnieniu tajnego stronnictwa husyckiego w Polsce, które pomimo traktat kezmarski pragnie wyzyskać stosunki w Czechach na korzyść własną i Polski, stara się wmówić w dwór papieski, że król Zygmunt nie jest w stanie pokonać Czechów, sprawuje owe dysputy i zwłoki, radeby oręż husycki nawiedził Szląsk i dał koronie sposobność do zbrojnej interwencji, któraby ich prywatne ambicijki zaspokoila i koronie sposobność nastęrczyła do odzyskania dawniej jęj prowincyi. Stronnictwo to pracuje tajnie a posiada wpływ i znaczenie, skoro sprawuje owe wahanie się i brak decyzyi ze strony króla. W parę lat później następują wypadki, które odkrywają głowę stronnictwa. Był nią ksiądz kanclerz królestwa, Jan Szafraniec.

Niepewne i wahające się postępowanie króla Jagiełły w kwestyi husyckiej, jak z jednej strony wzmaga niechęć Zygmunta do Polski, tak z drugiej strony dodaje odwagi stronnictwu husyckiemu. Dziwnym sposobem stało się, że gdy król nie może zebrać przyobiecanych na krucyatę posiłków, ambitny bratanek królewski, Zygmunt Korybutowic, znalazł i środki i pomoc i prawdziwie dowcipną, lecz przykrą psotę wyrządził stryjowi, skoro zebrawszy mu z przed nosa ochotników na krucyatę podążył z nimi do Czech celem połączenia się z kacerzami po tryumfy wojenne i koronę czeską.

Po doznanej szkodzie i kompromitacyi, stał się król mądrzejszym i energiczniejszym aniżeli nim był do tych czas, chodziło tu bowiem o honor jego i królestwa. Ale pomimo tysiącznych usprawiedliwień ¹¹⁾, pomimo energicznego zbierania wojsk na krucyatę, pomimo edyktu wieluńskiego, w którym trudno nie dojrzyć wpływu energicznego Witolda, król Zygmunt nie mógł nie czuć urazy do króla a subsydia polskie spotkał ten despekt, że ks. Albrecht austriacki nie chciał ich, z powodu obawy, wpuścić w mury miasta Ołomuńca. Musiały z niczém wrócić do domu ¹²⁾.

Zygmunt był rozdrażniony i zły na Jagiellę, dyplomatyczne stosunki trwały zawsze, ale o serdecznych nie było mowy. Nadto irytował go Brandeburczyk i o nim to powiedział on w Wiedniu ¹³⁾, że tylko pod tym warunkiem się z nim zgodzi, skoro mu tenże wyda dokumenta związku z Jagiellą. Ze złośliwą ironią dodał on, iż słyszał z własnych ust Jagielly, iż młody ksiązę nie poślubi nigdy córki królewskiej. Celem zabiegów Zygmunta było zniszczyć Brandeburczyka, to też podburzał nań książąt Szczecińskich a ksiązę Fryderyk musiał się uciekać pod opiekę Jagielly i błagać go o pomoc. Ale poselstwo, które w tym celu pod koniec Maja r. 1425 przybyło do króla, odprawił tenże bez stanowczej odpowiedzi ¹⁴⁾.

Nie potrzebujemy dodawać, że wrogowie korzystają co chwila z tej naprężonej sytuacji. Roje plotek kursują właśnie z tego powodu na dworze krakowskim jako też na dworach Zygmunta i Fryderyka. Jacys bliżej nieznanymi przestrzegają króla Eryka Duńskiego, który jest wrogiem Brandeburczyka, aby nie wracał przez Polskę do swego królestwa, gdyż tam zamysłają go uwięzić. Pomimo to Eryk udaje się przez Kraków do domu i nie wiadomo czy nie jego to staraniom należy przypisać chwilową zmianę króla Jagielly. Postanawia on dla miłości i zgody z Zygmuntem poświęcić Brandeburczyka, a zaciężni Polacy wsparli książąt pomorskich w walce z Fryderykiem, który też w jesieni r. 1425 walną od nich poniósł porażkę.

Niebawem przekonanywa się chwiejny Jagiełło, że nie warto szczerze wspierać Zygmunta i poświęcać dlań chociażby tak samolubnego i wątpliwego przyjaciela, za jakiego niezawodnie poczytywał Brandeburczyka. Zygmunt bowiem zamiast wdzięczność okazać, wspierał wyłamujących się z pod zwierzchnictwa korony książąt mazowieckich, przypominamy omawianą wyżej widymacyą dokumentów, a to wystarczyło, żeby zazdrosny o powagę swęj korony Jagiełło nie zrobił dotkliwego z tego powodu wyrzutu królowi Zygmuntowi. Skutkiem tęj nowęj podniety nieszczerego stosunku, Zygmunt godzi się z Brandeburczykiem w Wiedniu 16 Marca r. 1426 ¹⁵⁾, co wcale nie przeszkadza Husytom zadać krzyżowym wojskom olbrzymią klęskę pod Usti na dniu 16 Czerwca t. r. Równocześnie kurya na nowo proponuje ¹⁶⁾, aby starano się Husytów na drodze pokoju pojednać z kościołem, a propozycya ta znajduje na krakowskim dworze posłuch. Szlęzcy książęta garnę się pod opiekę Jagiełły i chcą pośredniczyć w godzeniu Husytów z kurją. a Zygmunt zajęty podczas tego daleką swą wyprawą na Wołoszczyznę nie może się dość nairytować, że papież wyraźnie pomija go ¹⁷⁾, chociaż jest prawdziwym królem Czechów a przez *obcych* koronie czeskiej stara się węjść w układy z kacerzami. Papież, poinformowany przez kancelaryą polską, odpowiada, iż pominął go z tego powodu, iż już samo imię jego jest ogólnie znienawidzone w Czechach. Szcęściem dla Zygmunta owa próba przejednania Husytów z kurją nie udaje się i Korybut 17 Kwietnia r. 1427 osiadł w więzieniu pragskień a towarzysze jego, Polacy, musieli opuścić Czechy. Radykalni Husyci zwyciężyli i rozpoczynają myśleć o wojnach zaczepnych, ale Zygmunt nie potrzebuje się już obawiać o Korybuta i o powodzenie polityki ugodowęj, którą protegował król Jagiełło.

W Niemczech zaczynają na seryo myśleć o zbrojeniu się przeciwko Husytom. Dziwna rzecz, że ten, którego Zygmunt wyznacza na dowódcę krzyżowęj wyprawy, elektor Brandeburski, z którym się niedawno był pogodził, popada

w podejrzenie o zdradę. Knuje on ją rzeczywiście z kacerzami ¹⁸⁾. Wchodzi on mianowicie w związek z reakcyjném stronnictwem, którego upadek Korybuta jeszcze nie zupełnie zniszczył a które usiłuje za pomocą katolików i zagranicy zwyciężyć Taborytów. I już porozumiał się Fryderyk z dowódcami reakcyjnój partyi, ale zawistny los stanął mu na przeszkodzie; wojska krzyżowe 4 Sierpnia r. 1427 haniebnie uciekły z pola walki podczas gdy Taboryci jeszcze miecza z pochwy nie wyciągnęli. Brandeburczyka poczęto obwiniać o zdradę.

Kłeska pod Tachowem, lubo tak dotkliwa i upakarzająca dla Niemiec, poprawiła jeszcze bardziej stanowisko Zygmunta względem Husytów, aniżeli to upadek Korybuta zdołał skutecznie. Zygmunt nie potrzebuje się więc obawiać największego z wrogów Brandeburczyka, zdyskredytowanego w opinii całych Niemiec, zmuszonego w pokornych słowach usprawiedliwiać się z zarzucanej mu winy zdrady.

Tak więc prawie bez współudziału Zygmunta, zajętego węgierskimi sprawami i obojętnego na pozór o Niemcy, poprawia się stosunek jego do korony czeskiej; dwaj współzawodnicy runęli na zawsze jako niezdolni do dalszój walki, pozostaje trzeci Polska, o którą się on najbardziej obawia i wszystko złe rad jój przypisuje. Na pozór pozostaje on na dobrej stopie z królem Jagiellą, przyjmuje posiłki na tureckie wyprawy, prosi o nowe, ale w gruncie rzeczy pała tajoną nienawiścią ku niej, a płomień jój podsycają agenci krzyżacy. Dochodzą go jakieś pokątne plotki i ostrzeżenia¹⁹⁾, że Jagiello wzywa książąt szląskich, aby się wyłamali z pod zwierzchnictwa Zygmunta, że wstawia się u Husytów celem uwolnienia Korybuta z ciężkiego więzienia, że na nowo chce wejść w ścisły związek z Brandeburczykiem i t. p. Zapytajmy kto rozsiewa te wieści, w których zresztą jest okruszyna prawdy, i chętkę mamy pśadzić o wyzyskiwanie przynajmniej tych wieści sołtysa zakonu Redewitza, który od roku już w charakterze posła zakonu bawi przy dworze Zygmunta. Zapewne jego to usiłowaniom przypisać

również należy, że król Zygmunt niejasno i widocznie nie-szczerze działa w sprawie rozgraniczenia Nowej Marchii. Z tego to właśnie powodu król Jagiello powziął skrytą nienawiść do Zygmunta i tém bardziej daje sobą powodować stronnictwu husyckiemu, które po odkryciu machinacyi Zygmunta z książętami mazowieckimi nabrało otuchy a teraz zaczyna podnosić głowę. Stronnictwo to rozpoczęło tajnie się porozumiewać z partją Korybuta w Czechach, było to po ucieczce wojsk niemieckich z pod Tachowa, lecz z partją najbardziej umiarkowanych, na których czele stał zasłużony w sprawie podniesienia stosunków polsko-czeskich Hinko z Kolsztyna. On to postanowił w związku z katolicką szlachtą czeską uwolnić Korybuta z więzów niewoli; próba atoli, na dniu 6 Września r. 1427 przedsięwzięta, nie udała się całkowicie.

Mistrz Russdorf niezwykle interesował się tą sprawą i kazał sobie dokładne z Czech zdawać relacye o losach litewskiego księcia; wiadomości te dochodziły i Zygmunta, i nie powinno nas zdziwić, jeżeli Zygmunt dał wiarę, jako król Jagiello po owój nieudalęj próbie Hinka miał wstawiać się u Prażan za Korybutem, żądając jego uwolnienia. Możemy sądzić, że powziął on jeszcze większe podejrzenia tak, że nawet listom i usprawiedliwieniom się królewskim nie dawał wiary. Husyci bowiem pod koniec tego roku napadają na Węgry i przygotowują się z olbrzymią wyprawą na Szląsk, a skuteczniają potężny napad wtedy, kiedy Zygmunt najbardziej zajęty jest na południu Węgier. Było to w początkach roku 1428.

Zygmunt już podczas pierwszego napadu Husytów na Szląsk w r. 1427 podejrzewał króla, że to jego sprawka; że Polacy chcą mieć Husytów na Szląsku, aby pod pozorem niesienia pomocy Szlązakom mieć powód do zbrojnej interwencyi, przyczém by mogli dawno względem tej ziemi żywione zamysły rewindykacyjne wykonać. To też gdy podczas tej drugiej wyprawy Husytów, szlącacy książęta poczęli jeden po drugim wchodzić z nimi w układy a Jagiello zalecał zbrojenia w pogranicznych Szląskowi województwach

i obiecywał Szlązakom z pomocą przybyć, to chęć ta interwencyi ze strony Jagielly bardziej dotknęła Zygmunta ²⁰⁾ aniżeli kłeski Szlązaków. Nie wiadomo czy nie dał on tój niechęci poznać królowi, co wnosićby należało z powodu tój okoliczności, że do interwencyi ze strony Polski nie przyszło.

Słowem, stosunki pomiędzy Zygmuntem a Polską pomimo pozorów przyjaźni były naprężone. Na nieszczęście Zygmuntowi nigdzie się nie wiedzie, i wyprawa, jaką podjął w Serbii pod koniec Kwietnia r. 1428, skończyła się klęską pod Gołābcem. Starał się on wprawdzie zmniejszyć znaczenie zwycięstwa Turków, ale nadaremnie. Co gorsza, pod Gołābcem stracił on jednego z największych bohaterów polskich, Zawiszę Czarnego z Garbowa ²¹⁾, pozostawiając go na pastwę Turkom, gdy sam ratując życie umknął na drugą stronę Dunaju. Wiedząc jak boleśnie przyjmą Polacy wiadomość o stracie Zawiszy, i że z tego powodu stosunki jeszcze bardziej pogorszyć się mogą, stara się on tak w obec Jagielly, jak szczególnie w obec Witolda usprawiedliwić się, że śmierć bohatera nie ciąży na jego sumieniu ani ją spowodował opieszałością, lecz że jest prost winą złego losu. Wszystko nadaremnie, Polacy mu tego nie przebaczą, sądzi przeto, że najlepiej zrobi, jeżeli zwali całą winę nieudanej wyprawy na wojewodę wołoskiego, którego powtórnie już oskarża, jako nie przybył mu z pomocą, do czego przecież na mocy traktatów z Polską jako jēj wasal był obowiązany.

Aby jeszcze lepiej zamaskować klęskę, a nadto zawiąknąć Polskę sprawą moldawską i odciągnąć jēj uwagę od pobratymczych Czechów, projektuje on pomysł w jakie obfituje bujna jego imaginacya a do wykonania którego chce użyć pomocy zakonu. Chce on wprost użyć sił zakonu niemieckiego przeciwko niewiernym Turkom i przesiedlić jakąś część rycerzy krzyżowych przy ujściach Dunaju, aby mieć w nich stałą zaporę przeciwko nawale Tureckiej. Wysła w tym celu pod koniec Marca zdolnego Kaspra Schlicka do Malborga, wręczając mu stosowne instrukcyje.

Słusznie się dorożumiewa historyk pruski Voigt ²²⁾, że poselstwo Schlicka w wysokim stopniu nie podobało się mistrzowi. Bo że mistrz miał brać zakonną zaopatrzyć w potrzeby wojenne i na własne koszta wysłać w dalekie kraje, to nie mogło go tak srodze dotknąć, uśmiechała mu się bowiem myśl zakupienia Nowej Marchii na dziedzictwo zakonu, co mu sam Zygmunt ofiarowywał. Ale gdy Schlick argumentował ze strony Zygmunta, że zakon założony jest w tym celu, aby wieść wojnę przeciwko niewiernym, a że mistrz obecnie z takimi niczego nie ma do czynienia, przeto powinienby wesprzeć króla Zygmunta w wojnie przeciwko Turkom, to w argumentacyi takowej widział mistrz intrygę lub co najmniej posądzał o nią Polaków, którzy opinią taką szerzyli przez pisma i mowy po całej Europie. Projektu Zygmunta nie wypadało odrzucać, więc rozpoczął Russdorf rokowania z Zygmuntem, okazując jak największą uległość a przedstawiając w żywych kolorach niebezpieczeństwo grożące mu ze strony Polski. Zapewne że nie mamy na to dowodu w jakiejś współczesnej relacyi, znajdziemy atoli potwierdzenie naszego zdania w późniejszych wypadkach jako téż w téj okoliczności, że właśnie poseł Zygmunta Kaspar Schlick prowadzić będzie dział intrygi zawiązywaney pomiędzy Jagiellą a Witoldem w kancelaryi Zygmunta. Oprócz omówionego projektu przedkładał Schlick mistrzowi, że król Zygmunt chce ostatecznie dokonać rozgraniczenia od Nowej Marchii i pokazywał jakie w tym celu otrzymują pełnomocnicy instrukcyje od Zygmunta. Co na to Russdorf odpowiedział, nie wiadomo.

Wiadomo atoli jak mistrz w obec téj zmiany sytuacji postąpił. Oto Schlick odbył swe poselstwo na dniu 5 Maja r. 1428. Na dniu 18 Maja miał Russdorf zjechać się z Jagiellą, aby się wreszcie zgodzić na superarbitra. Po zjeździe w Grodnie była, jak wiadomo, mowa o Brandeburczyku jako sędzi sporów polsko-krzyżackich, wreszcie o królu Zygmuncie do którego król Jagiello tym celem nawet poselstwo wysłał. Ale mistrz Russdorf zjechawszy się z królem

żąda tylko Witolda mieć sędzią²³⁾ i argumentuje tak stanowczo, że rzecz dziwna, Jagiełło, który miał i tak już żal do Witolda i bezpodstawne doń żywił podejrzenia, nie bacząc nawet na to, że traktował równocześnie o tę godność z Zygmuntem, przystał na życzenie mistrza i tegoż dnia kazał wysłać kompromis na rzecz wielkiego księcia jako super-arbitra.

Trudno dopatrzeć w tym kroku królewskim jakiegóż głębszej politycznej myśli. Nasuwa nam się zaraz pytanie, dla czegoż król na prośbę księcia w Litwie nie wręczył mu kompromisu a wręcza go obecnie na prośbę mistrza. Te i tym podobne pytania uzasadniają uczyniony już powyżej wniosek, że w postępowaniu królewskim widoczne przebija się wahanie, że każdy czyn i krok jego znamionuje niepewność, słowem, nie wie na co się zdecydować i jak sobie postąpić. Zapytajmy atoli jakie były następstwa tej niepewności? Oto król Zygmunt jakby uradowany z nadarzającej się mu sposobności rozjemstwa, przyjmuje zaproszenie królewskie i ofiaruje się być sędzią sporów²⁴⁾. Proponuje w tym celu zjazd wspólny a przytém uprasza króla, ażeby mu raczył dopomóc w wojnie przeciwko wojewodzie Wołoskiemu, ażeby zabronił Polakom wstępu na Szląsk i odwołał ztamtąd Puchałę i jego towarzyszy. Na dnin 29 Czerwca wysłał Zygmunt poselstwo swe do Polski. Sprawowali je rycerz Henryk Berzewicz i magister kanonicznego prawa Zeiselmeyer a równocześnie uwiadomił Zygmunt o tém wszystkiem w. mistrza, dając mu instrukcje na wypadek, gdyby Jagiełło w ręce jego złożył kompromis. Swoją drogą krzyżak Redewicz, sprawujący interesa zakonu w charakterze radcy króla Zygmunta, zdał poszczegółową sprawę mistrzowi o tej dyplomacyi, „która się obecnie na nowo i mocno popłatała.“ Zanim król Jagiełło zdecydował się co począć w obec wyraźnego życzenia Zygmunta, mistrz Russdorf już o wszystkiem wiedział na dniu 7 Sierpnia a agenci jego pospieszyli, by dać znać Witoldowi, że król nie myśli dotrzymać kompromisu złożonego w ręce księcia, kiedy o niego

rokuje z Zygmuntem. W zawiłej sytuacji łatwo płać dalsze pasma intrygi.

Król Jagiełło skutkiem nowych przedłożeń Zygmunta bardziej się jeszcze zawahał i nie wiedział co by miał powiedzieć, aniżeli to się stało skutkiem zjazdu z mistrzem Russdorfem. Nie umiał on się zdecydować czyby miał poprzestać na Witoldzie jako superarbitrze, czy też miałby pozyskać sobie wyborem Zygmunta. Wreszcie posyła ostatniemu wiadomość,²⁵⁾ iż przystając na propozycją jego chciałby się z nim i w. księciem zjechać, dał mu atoli do poznania, iż nie przystaje na wspieranie go w wojnie zamierzonej przeciwko wojewodzie wołoskiemu. Witold skoro się o tém dowiedział, że mianowicie król pomimo złożenia kompromisu w jego ręce, rokuje o godność superarbitra z Zygmuntem, zawrzał cały gniewem. Pomiedzy królem a wielkim księciem rozpoczęła się wojna kancelaryjna. Podówczas, w Sierpniu, zajęty był książę wyprawą na Ruś a wśród niej i z powrotem nie ukrywa swego niezadowolenia z powodu braku decyzji u króla. Pod koniec Września stosunki były tak naprężone, że król musiał celem złagodzenia gniewu księcia wysłać do Litwy królowę i siostrę swą Aleksandrę księżnę mazowiecką.

Z tego naprężonego stosunku korzysta o wszystkim tém wiedzący mistrz i uwiadamia przedewszystkiem Zygmunta o nowj niezgodzie pomiedzy Jagiełłą a Witoldem. Nietrudno przychodzi agentom zakonu przekonać Zygmunta, iż król Polski nie przystaje na podział Mołdawii z tego li tylko powodu, gdyż wasal mołdawski potrzebnym mu jest, by krzyżować plany Zygmunta na Węgrzech, że król, który z Zygmuntem taktuje w sprawie godności superarbitra dość łaskawie przyjmuje poselstwa husyckie, że kacerze czescy ofiarowują się nieść Polsce pomoc przeciwko zakonowi itp.²⁶⁾ Donosił dalej agent krzyżacki o powodach niechęci pomiedzy królem a księciem i że ostatni ważny wpływ na króla wywiera, a ostrożnie działając, będzie można przy pomocy księcia i podział Mołdawii skutecznie i zająć przez to

Polskę na wschodzie i faworyzowaniu Husytów przez Polaków, które się tak ciężko daje Zygmunтови we znaki, zadać cios dotkliwy. Kto więc, czy nie otrzymał bawiaący przy Zygmuncie Redewicz specjalnych instrukcyi, na mocy których miał doradzać Zygmunтови coby teraz począc na-leżało, aby sytuacją jak najlepšíj wyzyskać.

I rzeczywiście król Zygmunt usłuchał głosu mądrego Russdorfa, i jakby pojał cały plan intrygi, wysyła do króla Jagiełły i Witolda drugie poselstwo, a mianowicie Piotra Łęczyckiego i Antoniego Roskowana. Przyjmuje on godność superarbitra, ale stawia ponownie kategoryczny już warunek, iż skoro król nie przystanie na użyczenie mu pomocy przeciwko wojewodzie mołdawskiemu, skoro nie zabroni Polakom wstępu do Szlązka i wspierania Husytów, on nie przyjmie ofiarowywanój mu godności i nie chce nawet zjeżdżać się z królem.

Co tylko piérwsi posłowie Berzewicz i Zeiselmeister załatwili swe poselstwo w Polsce, było to pod koniec Września, i podążyli do Litwy, gdzie się wreszcie i Witold zgodził na zjazd i proponował Łuck jako najdogodniejsze do tego miejsce, gdy w tém przybywa drugie poselstwo z wzmiankowanym powyżej kategorycznym warunkiem.²⁷⁾ Że podobny zwrot rzeczy zdziwił mocno króla, który w zasadzie przyjął był propozycją zjazdu, że nadto w Krakowie podejrzrywano Zygmunta o jakąś intrygę lub znowę z Krzyżakami, z czego atoli sprawy zdać sobie nie umiano, możemy na śmiało sądzić. Oczywiście, że odprawiono posłów z odpowiedzią, iż w sprawie wojewody wołoskiego jako téż husyckiej, będzie się można porozumieć na zjeździe, gdzie nasamprzód trzeba będzie zbadać o ile zawinił wojewoda przeciwko traktatom i t. p. Poselstwo według zwyczaju zdąża z temiż samemi przedłoženiami do Litwy.

Rokowania Jagiełły z Zygmuntem gorszą jak wiemy Witolda. Musiał on atoli uledz proźbom królewskim i odprawił piérwsze poselstwo z odpowiedzią z jaką ich odprawiono w Polsce, proponując ze swój strony Łuck na miejsce

zjazdu, gdyż na Litwie, łatwiej mu było godzący swarliwe strony wpływ wywierać, aniżeli w Polsce lub gdzieindziej. W tém nadchodzi drugie poselstwo przynoszące znane nam dodatki. Możemy śmiało twierdzić, że Witold był poniekąd zgorszonym z powodu treści dziwnej téj legacyi; posłowie bowiem wręczają mu list Zygmunta, w którym król, powołując się na słowa jakoby przez księcia kiedyś wyrzeczone, wpraszał się doń na gościa. A czyż nie mógł się oburzyć, gdy posłowie oskarżając króla Jagiełłę, dodawali, iż król Zygmunt chciałby się sam na sam zjechać z księciem wykluczając króla Polski?

Witold wnet dostrzegł, że przedłożenia Zygmunta były bardzo podejrzanéj treści i odpowiedź swą zastosował do tego domysłu. Odpowiedział on mianowicie, ²⁸⁾ że go mocno zastanawia, dla czego pierwsi posłowie żadnego warunku nie stawiali, drudzy je stawiają, że gdyby byli pierwsi z takowém przedłożeniem przyszli jak drudzy, mógłby był im coś stanowczego odpowiedzieć, podówczas bowiem król Polski znajdował się w pobliżu miejsca pobytu jego. Dziś zaś, gdy król już o setkę mil odeń oddalony nie mógłby tak rychléj dać odpowiedzi i doradza, aby na wspólnym zjeździe, jak na to już w zasadzie przystali, i te kwestye załatwiono. Wmawianie ze strony Zygmunta jakoby go miał kiedyś już zapraszać w gościnę omija Witold bardzo dyplomatycznie, gdy pisze do Zygmunta: „Wprawdzie poseł W. Kr. MCI. Hołub miał wam donieść, jakobym miał się przed nim wyrazić, że życzyłbym sobie, aby mnie WKMć odwiedzić raczył a mianowicie w Łucku, atoli rzecz ta cokolwiek inaczej się miała. Prawdą jest, że ilekroć Hołub od W. Kr. MCI. do nas przychodził, tyle razy referował nam, że życzyście sobie zjechać się z nami. Odpowiadałem mu tedy, że chętnie zjechałbym się z Wami, gdyby W. Kr. Mć zechciał nas nawiedzić w naszym domu“. Witold zrećźnie umiał wymijać zasadzkę i odpierać wykręty. Czyż nie miał tak sądzić o poselstwie Zygmunta, skoro mu tenże proponował zjazd bez współudziału króla Polski? Niemniej zrećźnie umiał

on sobie i względem téj pólapki poradzić. Oto odpowiada, „iż lubo by mu przyjemném było gdyby się mógł z królem Zygmuntem zjechać, to jednakowoż zjazd taki nie mógłby się obyć bez króla Polski. Prawdą jest,—mówi dalej książę, jakoby pozornie przyjmując podstępnie podsuwane mu przez króla Zygmunta argumenta,— iż bez króla polskiego mógłbym W. Kr. Mść daleko łatwiej i przystojniej podjąć i ugościć, lecz gdy w braku Jagielly nie moglibyśmy powziąć uchwał w wielu wspólnie nas obchodzących sprawach, prosimy, aby i on był uczestnikiem zjazdu i abyśmy, według ugody z pierwszymi waszymi posłami powziętój, wszyscy trzej razem zjechać się mogli“. Taką była odpowiedź Witolda. Dodałby jeszcze należało, że Witold tak treść tych powtórnych przedłożeń Zygmuntowych jak i odpowiedź na nie odesłał królowi Jagielle, i że w Polsce zaczęły się, nie wiedzieć za czyim wpływem, mnożyć słuszne podejrzenia, że Zygmunt chce użyć przeciwko Polsce Witolda, a co gorsza, że posądzano księcia jakoby rad słuchał podszeptów Zygmuntowych. Jak się wkrótce dowiemy, odpowiedź Witolda dana Zygmunтови nie zmniejszyła tych podejrzeń i nie uciszyła głosu wrogów Witoldowych w Polsce, posądzających go o skryte jakieś machinacye z Zygmuntem.

Tymczasem Zygmunt otrzymawszy odpowiedź Witolda, a widząc z niej, że zabiegi jego się nie udały, uznał je jako przedwczesne i oświadcza królowi zarówno jak i księciu, iż chętnie odbędzie z nimi zjazd, byle tam poruszono i sprawę mołdawską. Pod sam koniec Listopada nastąpiła umowa, wyznaczono Łuck na miejsce a dzień 9 Stycznia na termin zjazdu. Natychmiast dał o tém znać Zygmunt Russdorfowi i polecił mu,²⁹⁾ aby wysłał do Łucka swoich pełnomocników gdyż, dodawał: „odbędą się tam traktaty o granice Marchii i Drezdenka, oraz i inne sprawy i to w ten sposób, aby zakon z tego wszystkiego korzyść mógł odnieść“. Na ządanie Zygmunta spieszy Redewicz bawiący chwilowo w Malburgu do Węgier, a równocześnie znany nam poufnik mistrza Fochs udaje się na dwór Witolda, który ufa, że zjazd przyj-

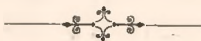
dzie do skutku i że zakończą się na nim drażliwe a do znudzenia wyczerpujące cierpliwość jego sprawy i czyni do zjazdu olbrzymie przygotowania. Mistrz uwiadamia księcia, iż wysyła do Łucka swych pełnomocników ³⁰⁾ w osobach komtura z Bałgi i rządcy z Rastenburga a ksiązę odpowiada z nietajoną radością, iż może raz przecież kwestya pokoju wiecznego się zakończy. Nie wiadomo czy Russdorf utrwał księcia w téj nadziei, to pewna, że wiedział, iż w Krakowie z największem niedowierzaniem spoglądano na nową próbę ugodową, czwartą już ponoś z rzędu od czasu zawarcia pokoju nad Melnem. Agenci zakonu zbierają kursujące na ten temat plotki i donoszą o nich Russdorfowi a trudno dziś dojrzeć o ile na nich wprost sami wpływają Krzyżacy.

Było to pod koniec Grudnia r. 1428. Król z Witoldem bawią według zwyczaju w Grodnie. Nieporozumienia pomiędzy nimi jakby nie ustały, król pokryjomu żywi podejrzenia ku księciu i ku Zygmunтови jako téż ku krzyżakom, i jakoby mu się nie podobało, że zgodzono się na zjazd w Łucku, którego przecież sam był sprawcą, gdyż nie zasiągnąwszy nawet rady Witolda traktował w sprawie tegoż z Zygmuntem. Niepodobna mu skłonić Witolda, aby na przypadek, gdyby go miał obrać sędzią polubownym, przyobiecął Drezdenko i połowę koryta rzeki Noteci, gdyż ksiązę upornie trwa przy zdaniu, że superarbitr powinien szanować prawo i badać wprzód dokumenta i prawne wywody stron zanim wyda wyrok; nawet groźby i postrachy Husytami na nie się nie przydały, Witold szydzi sobie z Husytów. ³¹⁾ Podejrzliwy król coraz bardziej utrwała się w nieuzasadnionych domysłach i posądzeniach a w przeddzień zjazdu Łuckiego stosunek pomiędzy królem a księciem jest pomimo pozorów zewnętrznych w istocie gorszy, aniżeli był nim przedtém kiedykolwiek w czasie licznych i daremnych zjazdów granicznych z krzyżakami.

Rzućmy teraz okiem na okres poprzedzający ważny w dziejach zjazd Łucki a przypomnimy sobie, że w okresie

tym szło Witoldowi o wykonanie pokoju melneńskiego, które dotąd jeszcze kuleje z powodu nieodbytych rozgraniczeń spornych ziem, dzielących Prusy od Polski. Zobaczyliśmy, że Russdorf dostrzegłszy różnicę zadań politycznych zachodzącej pomiędzy Witoldem a Polską, sprawuje oporność ze strony Polaków, zniecierpliwia ich zarówno jak i Witolda, że atoli przez podstęp pozornie legalnego działania i ustępstw dla księcia czynionych, przy rozgraniczeniu ze strony Litwy sprawuje, że książę, który obie strony zarówno gorliwie nakłaniał do zgody, począł więcej doraźnie naciskać na króla Polaków, podczas gdy względem zakonu używał w tym celu pochlebstwa i rzekomej protekcyi. To spowodowało mistrza, że użył ostrożnych i zgrabnych intryg, aby z jednej strony podsycać nieufność względem księcia w Polsce, z drugiej zaś zniecierpliwiać księcia i bodaj pozornie tylko pozyskiwać jego protektorat i sprawić presyą wywieraną na Polaków. Uzyskuje mistrz przez to upragnione poróżnienie pomiędzy podejrzliwym z natury królem Jagiełłą a nieugiętym i energicznym Witoldem; król, który się począł emancypować z pod wpływu Witolda, pozostaje pod wpływem Szafranców, wrogięgo Witoldowi stronnictwa w Polsce. Chodziłoby teraz o to, aby nieporozumienia te, o których w Polsce tylko i Litwie wiadomo, zapomocą jakiejś intrygi obliczonej na wyzyskanie ambicyi księcia rozgłosić światu, iskrę tlejącą w zarzewiu podsycić w płomień. Rzecz ryzykowna dla ostrożnego zakonu, to też Russdorf pracuje, aby użyć do tego pomocy Zygmunta Luksemburczyka. Król ten przekonany przez zakon o szkodliwości Polski, pragnie jęj zaszkodzić i łatwo poucza się o sposobach korzystania z nieporozumień zachodzących pomiędzy Jagiełłą a Witoldem, ale próba w tym celu przedzjazdem w Łucku odbyta nie udaje się. Mogło go to tylko zachęcić do tém ostrożniejszego postępowania, które przedsięwziął w spółce z mistrzem Russdorfem. Starannie ukrywany owoc intryg, którego się obawiają w Polsce, miał

dojrzyć na zjeździe Łuckim. Tajemne pragnienie Russdorfa, aby zrzucić z siebie brzemień pokoju wiecznego i szczerą chęć Zygmunta, aby zawikłać Polskę jakąś piękną sprawą wewnętrzną i odciąć ją od Czechów, mają się spełnić na zjeździe Łuckim.



CZEŚĆ DRUGA.

CZEŚĆ DRUGA.

I.

Zjazd monarchów w Łucku. Sprawy zjazdowe. Zygmunta plan koronacyi Witolda. Opór senatorów polskich. Intrygi Zygmunta. Błąd podkanclerzego. Zygmunt wyzyskuje nową sytuacją. Jego plany.

Mamy się zająć opowieścią o zjeździe w Łucku i, jakbyśmy to nazwać mogli, sprawą łucką.

Od dawna nie widział i nie zaraz zobaczy świat tak wspaniały zjazd trzech panujących, jakim był zjazd trzech potężnych mocarzy w Łucku, mówi nasz Długosz.¹⁾ podnoszący tę okoliczność, że Polacy wszystkich zaćmili liczbą, blaskiem, potęgą i powagą. W rzeczywistości, możnowładcy polscy, towarzyszący królowi w orszaku, ogołocili jego koronę już na tyle z blasku majestatycznego, że mogli nabytkami przyćmiewać liczny orszak litewski, składający się z całej rzeszy potulnych książąt litewskich, ruskich i tatarskich, jakoteż mniej liczny króla Zygmunta, złożony po większej części z Węgrów. Ostatni jak zwykle spaźniający się, miasto na dniu 9, przybył dopiero 22 Stycznia, miał bowiem „mnóstwo spraw“ jeszcze do załatwienia, z którego to powodu zresztą starał się pośpiesznym gońcem usprawiedliwić przed wyczekującymi go książętami Sprawy, których bliżej nie objaśniał, odnosiły się do terroryzowania husytów; środek niewinny, którego często używał wyzyskując pozorne zbliżanie się do Polski i Litwy. Podróży jego przez Sącz i Ruś czerwoną na Wołyń, towarzyszą roje plotek, obliczo-

nych zapewne na łatwowierność Szafranców, którzy tym razem nie podążyli na zjazd, lecz pozostali w Krakowie i przyjmują poselstwa husyckie wchodząc z nimi w układy.²⁾ Znany z gościnności Witold, podejmuje monarchów po królewsku, długie wieki będzie trwała pamięć o jego wspianiem przyjęciu, a obrotny pod owe czasy Łuck, licha dziś miescina, zapisał na kartach swój skromnej historii rozdział bardzo ważny, rozpoczynający się z dniem przybycia króla Rzymskiego, Zygmunta.

Mniej aniżeli o zewnętrznych stronach zjazdu wiemy o wewnętrznych, o politycznem jego znaczeniu i celu, dla którego się zjechało. Na podstawie lakonicznych pod tym względem relacji kronikarskich, nie można się nawet domyśleć, że zjazd w Łucku jest skomplikowaną kontynuacją owego szeregu zjazdów, rozpoczynających się zjazdem w Wielonie, który się odbył w Maju 1423 roku. Miał on nadto podnieść ideę wspólniej krucjaty przeciwko husytom, dlatego też i legat papieski był uczestnikiem obrad zjazdowych, które tym sposobem urastały do znaczenia „kongresu monarchów w Łucku“.

Uczestnictwo króla Zygmunta,³⁾ zastrzeżone w jednym z dokumentów ugody Kezmarskiej, a poparte kwestyą rozgraniczenia Nowej Marchii, wcale nie było niespodzianką. Tak on jak i reszta z uczestników wiedzieli aż nadto dobrze, że zjazd ma na celu załatwienie piekących kwestyi jak: mołdawskiej, husyckiej, i nie mającej końca krzyżackiej. Ostatnia obchodzi najbardziej Polskę, husycka zaś króla Zygmunta; pierwszą atoli na zjeździe jest mołdawska — przynajmniej takby się zdawać mogło, rozważając treść listów Zygmunta bezpośrednio przed zjazdem do Witolda i Jagiełły pisanych. Wyrażał on w nich groźbę, że nie przybędzie na zjazd, skoro mu król Jagiełło nie przyrzecze, iż przystanie na podział Mołdawii, który powinien nastąpić na mocy jednego z artykułów ugody Lubowelskiej.⁴⁾ Wojewoda bowiem — tak argumentował Zygmunt — lubo wezwany na pomoc przeciwko Turkom, nie przybył osobiście, kraje

więc jego powinny uleż podziałowi pomiędzy Polską a Węgrami, jak to uchwalono w jednym z artykułów ugody Lubowelskiej.

Pamiętając, że wojewoda Aleksander był w nienajlepszych stosunkach z Witoldem, gdyż syn jego Eljasz odesłał był Witoldowi (1422) powinowatą w. księcia Ryngallę, którą pojął był w małżeństwo, zrozumiemy łatwo, jak drażliwą była kwestya, którą Zygmunt zagajał zjazd lucki,—jak delikatnie zdawał się usuwać zarzut protegowania Krzyżaków, skoro ze sprawą tą wiązał szumny projekt przesiedlenia ich nad ujścia Dunaju. Niewiadomo, czy rada koronna dostrzegła w planie Zygmuntowym, dotyczącym podziału Mołdawii, właściwego celu obrotnego matacza. Pragnął on widocznie zatrudnić Polskę na wschodzie, aby ją odwrócić zupełnie od zachodu, a do tego celu stosowném mu się zdawało, poróżnić jej króla z mołdawskim hołdownikiem. Przezorności w każdym razie odmówić jej nie wypada—skoro dodamy—iż trwała opornie przy swoim zdaniu, że wojewoda nie zawinił. To też cały szereg skarg, któremi zarzuca Zygmunt wojewodę, listów dowodzących iż pod Gołąbiec osobiście nie przybył, i że z tego powodu chrześcijaństwo poniosło klęskę, to wszystko nie doznało w radzie koronnej posłuchu. Żądanie Zygmunta odparto jako nieuzasadnione, „zwłaszcza, gdy wojewoda znakomitym był członkiem i hołdownikiem królestwa⁵⁾“.

Pozornie więc Zygmunt doznał porażki, gdyż nie dosięgnął zamierzonego celu. Mówię pozornie, i tu bowiem znalazł on sobie sposób wyjścia z przykrego położenia, bez ściągnięcia na się podejrzeń, że działał zdradziecko. Za jego otę radą, zgodzono się, że w każdym przyszłym sporze co do stosunków Polski i Węgier z Mołdawią, Witold ma być rozjemcą.⁶⁾ Dalej, że jeszcze tego roku na św. Jerzy ma Witold wysłać do wojewody posłów, do których się przyłączy poselstwo węgierskie, aby zbadać czy Kilja do rzezonego wojewody, czyli téż do wojewody Wołoskiego a hołdownika Zygmunтового należy, i żeby go przywieść

do należytego uszanowania względem króla Węgier. Umówiono się nadto, aby zakon krzyżacki dał ludzi, król Zygmunt zaś zaopatrzył ich w potrzeby, i żeby założono zamek u ujść Dunaju, celem obrony Europy od najazdów tureckich.

W ten sposób został Witold, gospodarz zjazdu, za staniem najdostojniejszego z gości sędzią przyszłych możliwych zatargów pomiędzy monarchami. Król Zygmunt dał jasny dowód, że ufa Witoldowi, i tём pozyskał sobie męża, który mu przedtём nigdy na seryo nie dawał wiary. Niepotrzebujemy dodawać, że królowi i radzie jego nie bardzo podobala się ta decyzja, lubo zapadła za ich współudziałem i przyzwoleniem. Niedziwi to nas, że Długosz o niej przemilcza, zastanawia atoli, iż rada usiłuje odwetować sprawę mołdawską na drugiej z porządku husyckiej, że według powieści współczesnego świadka, jest ona inicjatywką w tejże — nie przewidując wcale porażki.

Według wspomnianej właśnie relacyi świadka zjazdu Łuckiego, przystępują radcy polscy do króla Zygmunta i rzekną doń: Łaskawy królu i panie! Spójrzysz na niedolę Szląska, który pustoszą husyci. Tam to dostarczymy Ci pomocy; husyci bowiem gorsi są od Turków i pogan. Przypuściwszy nawet, że żądanie to w nierównie dyplomatyczniejszej formie podanem było, aniżeli je znajdujemy w skromnej relacyi jednego z kupców Wrocławskich, ⁷⁾ było ono jednakowoż aż nazbyt naiwnem, aby nie doznało należytej odprawy ze strony takiego przebiegłego dyplomaty, jakim był Zygmunt. Miał on odpowiedzieć: Cóż mam żądać od Polaków aby przeciwko Polakom wojnę wiedli? Już ja sobie na Szląsku, który jest moją własnością, sam dam radę — sprawozdawca nie dodał, czego się atoli petenci dorozumieli — byleście wy husytom nie pomagali.

Charakterystyczną tę scenę, objaśniają uchwały zapadłe w Łucku a dowodzące, że Zygmunt stanowczo naciskał na Jagiellę, aby tenże zerwał wszelkie związki z husytami. Prawda, że pomocy polskiej nie żądał na Szląsku, tój się

raczej obawiał, ale na jego żądanie postanowiono w Łucku, że król Jagiełło odwoła z Czech poddanego swego Puchałę, że zabroni surowo Polakom wstępu do Czech, zakaze stosunków z husytami; dalej, że dopomoże Zygmuntovi do odzyskania pogranicznój Polsce Odry i w końcu, że zmusi Puchałę do zadośćuczynienia za krzywdy wyrządzone królowi Zygmuntovi.⁸⁾ Dodać należy, że uchwały te w wysokim stopniu kompromitowały Polskę, dlaczego też Długosz o tém niczego nie wspomina. Oczywiście, że o wspólnój krucyacie nie było i mowy, a Zygmunt jakby wywłókł tę kwestyą, aby odkryć w całej nagości politykę polską względem husytów, wiedząc, że Witold jest nieprzebieganym jej przeciwnikiem.

Nie lepiej téż poszła sprawa krzyżacka, mająca za cel załatwić kwestyą o Nową Marchią i Drezdenko. Zygmunt działał tu jak wtajemniczony w zagmatwaną i aż do śmieszności przewlekającą się sprawę graniczną — jako dyplomata, znający najdrażliwszą stronę swych przeciwników i dokładnie obeznany ze stanowiskiem Witolda w obec owych zaciętych sporów. Mając przy sobie „piśmiennych“ Krzyżaków jak podówczas zwano biegłych w prawie kancelistów zakonnych, przystał nasamprzód na odstąpienie Drezdenka Polsce, czém odzyskał napowrót względy króla Jagiełły, upartego, jak wiemy, w téj sprawie przeciwnika zakonu. Co do Marchii inaczej postąpił. Znając upór Jagiełły, podsycany przez kanclerza, i niechęć jego ku Witoldowi, doszła do tego stopnia, iż niechciał powierzyć w. księciu kompromisu w téj sprawie jako sędziemu polubownemu, postanawia król Zygmunt wystawić słabostkę królewską na nową próbę. Jako pan Nowej Marchii wręcza on Witoldowi wszystkie traktaty z królem Jagiełłą i dokumenta, dotyczące spornych granic z prośbą, aby był sędzią kwestyi granicznój zachodzącój pomiędzy nim a Polską.⁹⁾ Książę ucieszony wyrządzoną mu w téj chwili czecią, przynosi tę wiadomość wraz z aktami do króla Jagiełły. W królu odżył na nowo od dawna żywiony upór, odrzekł tedy księciu, iż ani chce

wiedzieć ani słyszeć o jakichś tam dokumentach i ze swej strony nie przystaje na kompromis. Dorozumiewamy się, jak mocno ubodła ta odpowiedź ambitnego Witołda — jak ucieszyła i zachęciła do akcji Zygmunta. Jego to bowiem obiera król na sędziego polubownego. Zygmunt wymawia się od zaszczytu i z dobrze pojętym interesem odkłada decyzją w tej sprawie na przyszłość.

Tak więc i trzecia z rzędu sprawa poszła po myśli Zygmunta — w odwłokę. Sprawę o Marchię i Drezdenko odłożono do przyszłego jakiegoś zjazdu. A wszakże była ona tą, która jako najważniejsza, dała powód do zjazdu!

Ale było ich więcej, kwestyi drobnych, mniej ważnych, o których zaledwie wzmianka pozostała w aktach. Mamy ślady, że traktowano w sprawach handlu, cła, dalej w sprawie Rusi, obchodzącęj zarówno Jagiełłę jak i Zygmunta, o wojnie Duńsko-Hanzeatyckiej i o owém przesiedleniu zakonu Krzyżaków nad ujścia Dunaju, czém jedném mógł sobie Zygmunt podbić Jagiełłę i odzyskać jego dla się względy.

Pomimo, że przy traktatach obwiniano się wzajemnie, że starano się przyciąć przeciwnikowi, ukłuć odpowiedzią lub dokuczyć ironicznym uśmiechem, dbano jednakże o zachowanie przyzwoitej miary; strony usprawiedliwiały się z zarzutów im czynionych a nawet wzajemnie sobie pochwlebiały. Prawdopodobnie i stosunek Brandeburczyka do Polski był przedmiotem narad i uchwał a mamy powody do mniemania, że Zygmunt mógł być zadowolniony z rezultatu uchwał pod tym względem powziętych i że do reszty podkopał znaczenie elektora w Polsce. Nawet tureckie stosunki były przedmiotem specjalnych narad a Polacy musieli i tu odpierać zarzuty przez Zygmunta czynione. Nie powiodło się im z odparciem; i tu zarówno jak w kwestyi husyckiej ustąpili w obec nalegań Zygmunta i król Jagiełło musiał przyrzec, iż wyda mu możnego zbiega tureckiego „Turka syna Ślepego,“ którego wydania Zygmunt od dwóch lat nadaremnie się domagał.¹⁰⁾ Względem wojny

Duńsko-Hanzeatycki uchwalono, aby król Zygmunt wezwał Hanzeatów do zaprzestania wojny,¹¹⁾ a wiadomo ile zależało na tém tak Polsce jako téż i Litwie, gdzie towary zamorskie wielce podróżowały, aby wojna handlu nie tamowała. Szczególniej postanowienie to mogło zadowolnić Witolda, który mocno się uskarżał z powodu téj morskiej wojny. Nie wiedział zapewne, że słowo Zygmunta u Hanzeatów było grochem o ścianę rzuconym i przesadnie pojmował znaczenie rzymskiej jego korony.

Dodajmy do tych spraw kwestyą przyszłego koncylijum, które Zygmunt przyobiecował zwołać przy pomocy kuryi, celem pojednania rzymskiego kościoła ze wschodnim, a będziemy mieli cały szereg spraw i kwestyj, nad którymi obradowano na tym pierwszym z europejskich kongresów monarszych.

Pod względem rezultatów przedstawia się ten zjazd na pozór jako dzieło zupełnie chybione i upokarzające inicjatora, którym był król Zygmunt. Sprawa krzyżacka i mołdawska nie doznały załatwienia; *status quo*, pozostał dawniejszy, chwiejny i niepewny, podlegający złości Polaków przeciwko zakonowi, pozwalający mistrzowi udaremnić zakończenie sporów granicznych i zwlekać całkowite wykonanie warunków pokoju melneńskiego, a nad obu stronami zawisła znowu groźna chmura nowéj wojny. Wojewoda mołdawski, ufny w obronę swych interesów przez Polaków, będzie mógł dalej służyć im za wygodne narzędzie do niweczenia planów Zygmunta względem Turków, co w stosownym czasie będzie na rękę Zygmontowi do planu poróżnienia Jagielly z Witoldem, który to ostatni, według zapadłej w Łucku uchwały, miał pewne prawa sędziego nad krnąbrnym i zuchwałym wojewodą. Zygmunt nie uzyskał na razie żądanej pomocy przeciwko Turkom, wdzierającym się siłą mocą do Europy, a Czesi skoro ujrzą, że zjazd nie doprowadził do żadnej względem nich decyzji, będą jak dawniej, ufni w sprzyjanie Polaków i w niedeterminacyą ich króla, oporem walczyć przeciwko Niemcom

i Zygmuntowi. Sprzeczne interesa monarchów miasto złagodnieć, zaostrzyły się skutkiem obrad zjazdowych jeszcze bardziej, aniżeli przed zjazdem.

To téż wzrosła nieufność króla Jagielly względem Witolda, tém bardziej, o ile ksiązę gospodarz cieszył się niezwykłą sympatyą podehlebcy Zygmunta, który z rozmysłem i znawstwem charakterów i ludzi, dawał mu dowody szacunku i wysokiego poważania, stawiając go na równi z koronowaną głową, gdy wręczał mu kompromis w sprawach granicznych, jako sędziemu państw i monarchów, wiedząc prawie na pewne, że Jagiello nie przystanie na takowy. Niechęć ta wzajemna, doznała bodźca od protektorów husyckich Szafranców, którzy w obawie aby w Łucku nie zapadła stanowcza uchwała względem husytów, wysyłają znowu do króla posła (w osobie Siestrzeńca)¹²⁾ z upomnieniem, iż husyci grożą napadem na Polskę, gdyby król wszedł w jakiegokolwiek przeciwko nim związki z królem Zygmuntem. Witold przyjął z ironią to oświadczenie, wymawiając królowi zależność od złych i przewrotnych senatorów. Pozostali w Krakowie Szafrancy, nie truchleją o wynik zjazdu, gdyż w Łucku jest biskup krakowski Zbigniew, antagonistą Zygmunta, który z podejrzliwą obawą patrzy na każdy jego krok, przewidując zdradę. W obec tego stanu rzeczy, nie dziwna, że Witold który się spodziewał, że w domu swym pogodzi wrogów i załagodzi spory ich — nie cieszył lecz raczej martwił się, że próby ugodowe rozbiły się o podejrzliwość, niechęć i złą wolę przeciwników. W złych rezultatach zjazdu, upatrywał on tajną i brudem skalaną rękę Szafranców i ubolewał nad Zygmuntem, nie wiedząc ani się domyślając, jak oni na oślep pędzili w sieci, które na nich Zygmunt nastawił.

Zygmunt, pobity w oczach Polaków i licznych uczestników wspaniałego zjazdu, niemógł i sam nieuczuć upokorzenia na jakie się dobrowolnie ale z rozmysłu wystawił. To nam tłómaczy jego chęć i zamiar zrealizowania zemsty, żywionój od dawna przeciwko Polsce, lubo jak dotychczas,

bezowocnie. Opór Polaków i Jagiełły z jednej strony, szczególna przyjaźń i ufność Witolda i bojarów z drugiej, wlały weń otuchę, że obecna chwila dogodną jest do poróżnienia połączonych krajów a przynajmniej władców tychże, których uniją tak szkodliwą dla się uważał i nieraz już posady jęj zachwiać próbował. Zygmunt odważył się jeszcze raz powtórzyć próbę, ażali się nie uda dokonać dzieła.

Fakt, który nam teraz opowiedzieć wypada, tak rozmaicie tłómaczony w historyi, ulega ponownie nowemu przedstawieniu. Rozumowano o nim bez źródeł w rękę, dlatego i najbystrzejsze umysły popadły w domysły błędne lub jednostronne. I autor niniejszego opowiadania, lubo postarał się był przed niewielu laty o odpisy kilku dokumentów tego wypadku dotyczących, nie znając innych, nie był wolny od zarzutu niejasności w swém przedstawieniu. Dowodem tego, że w kilka miesięcy po pojawieniu się jego pracy, ukazała się druga, w której usiłowano znowu dawny przeprowadzić sąd o „koronacyi Witolda“ lubo dobre chęci historyka nie przyniosły nauce oczekiwanej korzyści. Obecnie atoli rzecz się ma inaczej. Historykowi pracującemu nad tą epoką, przybywa obecnie przywilej powieściopisarza zaglądania przez ramię swoim bohaterom, gdy ci li-sty piszą. Przy pomocy materyałów korespondencyjnych, które dawniej w archiwum zakonném butwiały, może historyk przedstawić dokładniej czytelnikowi pobudki i sposób myślenia aktorów dramatu przed półpięta wiekiem odegranego, aniżeli oni sami pobudki i sposób myślenia współczesnych sobie przedstawiali. Odnosi się to szczególnie do okresu zjazdu Łuckiego, gdy korespondencya osób działających sama przez się pod owe czasy obszerna, dziwnym sposobem dość dobrze zachowaną została w miejscu gdziebyśmy się jęj jak najmniej spodziewali. Może też przy pomocy tych listów, uda się nam rozjaśnić ów ze wszech miar ważny i ciekawy wypadek historyczny.

Nie tajno historykom, że król Zygmunt lubował się w roli wielkiego negocyatora królów, w pompie zewnętrznej,

jaką rozwinać mógł jako sędzia spraw monarszych, jako rozdawacz lennictw i beneficjów, a szczególnież koron itp. Charakterystyczny ten rys, powtarzający się po kilka kroć w jego życiu, nie jest atoli tak czystym i podniosłym, abyśmy z tego powodu króla podziwiać mieli. Przeciwnie — po każdym jego pogodzeniu, zawrzała na nowo wojna pomiędzy świeżo pojednanymi, a korona Bośniacka przywiodła jej właściciela w większą jeszcze zawisłość od króla Rzymskiego, aniżeli przed tém kiedy to posiadał tylko mitrę książęcą. I Witold był ju raz kuszony przez króla Zygmunta, aby z rąk jego przyjął koronę¹³⁾, któraby uwieńczyć miała jego skronie, rozgłosić sławę i porównać go z wielu innymi chrześcijańskimi królami, którzy mimo swej korony, nie mogli się równać z jego zasługami i z książęcą sławą. Witold atoli zanadto był roztropny aby niewidzieć w tém przedłożeniu jakiejś ukrytej myśli, dla tego też oparł się natrętnemu Zygmuntowi, który pomimo tej niedystynkeji w nieuznaniu tak wysokiego i niezwykłego dowodu grzeczności i zaszczytu, nie tracił nadziei obdarzenia Witolda drogocennym sprzętem, który był zawsze i będzie pożądanym celem niejednego ze śmiertelników. Witold był na tyle nieroztropnym, że odparwszy pokusę, opowiedział o zaszłym fakcie Jagielle, może aby dać podejrzliwemu królowi dowód swej niezłomnej wierności. Nie potrzebujemy dodawać, jak z tego właśnie powodu ucieszyła się rada królewska i o ile wzrosły jej przesadne względem Zygmunta podejrzzenia. Również zbyteczną byłoby udowadniać, że Zygmunt o tém wszystkim dokładnie był poinformowany i nadaremnie oczekiwał sposobności, aby błąd popełniony naprawić. Postanowił on, nie dawać poznać po sobie, jak dotkliwie obeszła go rekuza Witoldowa, a poznawszy upór i stałość księcia, z pominięciem jego osoby, zdążać do wytkniętego celu. Droga tą było pozyskanie¹⁴⁾ dla koronacyi króla Jagielly. Gdyby król dał się nakłonić do przyzwolenia na koronacyą swego brata i gdyby królewskie swe słowo uroczyście wobec Witolda wyrzekł, mógłby Zygmunt liczyć na to, że w razie

potrzeby, przez małe pokątne intrygi, nakłoni radę królewską do oporu przeciwko przyzwoleniu królewskiemu, a rozgłoszący równocześnie sprawę, wprowadzi w ten sposób Witolda i Polaków w stanowczy zatarg.

Pomysł ten, jak skutki okazały, nie był niemożliwym. Król Jagiello był starcem o niepewnym i chwiejnym zdaniu, łatwo tedy dał się zwieść przez chytrego Zygmunta. Sposób w jaki Zygmunt oszukał Jagiellę, okazuje nam w nim zręcznego matacza, który działał nie bez namysłu i głębszej rozwagi a gruntownie znał władców i senatorów jako też i interesa Polski i Litwy.

Po załatwieniu a raczej odłożeniu spraw zjazdowych odwiedził król Zygmunt Witolda i w obecności będącego podówczas w komnacie sekretarza książęcego Mikołaja Sepieńskiego, po raz wtóry po dwudziestoletniej przerwie, zaproponował księciu, by przyjął od niego koronę.¹⁴⁾ Będąc przygotowanym, że go książę odeśle z tą sprawą do króla Jagielly, umówił się z ostatnim o godzinę poufnej pogadanki wieczorniej, mającej bezpośrednio po tém nastąpić, aby króla zaskoczyć nieprzygotowanego i odciętego od wpływu radców. Witold, w rzeczy samej, na żywe przedłożenia i słowa zachęty ze strony króla Zygmunta, odrzekł:

Królu! nad sprawą tą, która zdaje się być niemałej wagi, nigdy się głębiej nie zastanawiałem, zwłaszcza gdy z królem Polskim bratem mym, zwykliśmy wspólnie się naradzać i zastanawiać i bez wspólnej rady, niczego nie przedsięwzięliśmy.

— A więc pomówię w tej sprawie z królem Jagiellą, odrzekł przygotowany na tą odpowiedź Zygmunt.

— Stoї to w waszej królewskiej mocy, — odparł Witold, któremu w tej chwili przypomniały się pokusy Zygmunta, przed 20 laty zwycięsko odparte. Dlaczego dziś je nie odpierał, zastanowimy się później. *Tempora mutantur!*

Po chwili, a było to już w spóźnionej wieczorniej dobie, odwiedza Jagiello króla Zygmunta w jego komnacie, gdzie go zastał wraz z osławioną żoną Barbarą Cylejką, hrabią

Stefanem Rozgonym, tudzież Janem Mężykiem, dworzaninem królewskim. Zygmunt przygotował był Jagiellę, że ma mu coś sekretnego do powierzenia, i podejrzliwy król zapewne mniemał, że będą to namowy w sprawie ulżenia doli krzyżaków, lub ostateczne próby zawikłania go w sprawę mołdawską. Jakżeż się tedy rozczerował, gdy Zygmunt począł wychwalać wspólnego ich gospodarza Witolda i w konkluzji zaproponował, iż wypadłoby księcia w nagrodę jego wielkich zasług około krzewienia wiary, odszczególnić jakąś zewnętrzną oznaką chwały, któraby go zrównała w godności z innymi panującymi w świecie chrześcijańskim. Pochlebny Zygmunt, który i Jagielle pochwał tych nie szczędził, porównując przy innéj sposobności królewskie na tym polu zasługi z zasługami Konstantyna Wielkiego¹⁵⁾, uzasadniał rozumowanie w ten sposób, iż bezsprzecznie możnaby cel osiągnąć, koronując Witolda i że dostojny gospodarz który w domu swoim gruntuje zgodę w świecie chrześcijańskim, godzien jest tego zaszczytu. Dodaje on że zresztą i sposobność jest po temu, zwłaszcza gdy tylu obecnych jest gości, tyle dostojników duchownych i świeckich, zjazd liczny i okazały. A i Litwa wspólna ich ojczyzna, przed laty poniewierana i znienawidzona od zachodu, doznałaby przez koronę zaszczytu, pozwalającego jéj pod każdym względem równać się z innymi krajami chrześcijańskiej Europy. Dodawał atoli podstępnie król Zygmunt, „że lubo już dawniej o projekcie tym myślał, to jednakowoż przekonał się, że byłoby niesłuszném nie wezwać króla do rady nad wykonaniem tegoż, dlaczego téż obecnie uprasza go, jako brata swego najdroższego, bez którego rady niczego pod tym względem działać nie zamierza, aby orzekł swe zdanie.“

Prostoduszny Jagiello, ujęty mniemaną szczerością Zygmunta, odrzekł „laskawie,“ że nie byłby takiemu projektowi wywyższenia Witolda i wspólnej ich ojczyzny przeciwnym — owszem jest on zatém aby udzielić korony bratu, że jednakowoż należałoby tajemnicę tę do wiadomości Witolda podać. Zbyteczném byłoby dodawać, jak wielce się

Zygmunt ucieszył z takiego orzeczenia. Znając tedy chęci i zdania obu braci postanowił kuć żelazo póki było gorące.

Witołd odpychał w myśli koronę — jak pokusę, jak trapiącą go mare, jakby przeczuwając nieszczęścia, które zatruć miały z tego powodu ostatnie dni jego panowania. Radby był czém prędzej pomówić w téj sprawie sam na sam z królewskim bratem, pora atoli była spóźniona; tego dnia nie mógł on widzieć się z królem Jagiellą.

Szereg najrozmaitszych myśli, pięknych i podniosłych to znowu czarnych i ponurych, trapi umysł ten wielki, przez ośm krzyżyków przywykły do rozwiązywania najzawilszych zagadnień państwowych, umiejący w każdym wypadku się znaleźć i powziąć stanowczą decyzją, a lubo ambitny, to jednak nie kierujący się drobnostkową ambicyą i nie znośzący jój ¹⁶).

O koronie nigdy Witołd nie myślał — był on bez niej królem — dla wielkiego męża, wystarczała skromna mitra wielkiego Gedymina. Myśli jednakowoż o koronie mu nastrożane, nie odpycha on zupełnie. Ona to bowiem blaskiem swym wzmocniłaby wpływ jego w Polsce, nadałaby wyraz dążeniom i pracom jego na Litwie i Rusi a sankcye owocom trudów jego, przez pół wieku zgórą podejmowanych. Przez koronę Litwa byłaby porównaną z resztą królestw, a on zamykając powieki na wieczny spoczynek, nie potrzebowałby się obawiać o jej losy przyszłe....

Ale czy działa Zygmunt otwarcie, przemysliwał Witołd. Wszakżeż już raz podejrywał on Zygmunta pod tym względem o nieszczeróść. Obecnie atoli wynurzył otwarcie król Rzymski, że pomówi w téj sprawie z królem Jagiellą. Zresztą i obecna chwila wcale była odmienną od owych dawno minionych — kiedy to wodził Zygmunt księcia na pokuszenie. Wtedy był on wrogiem Litwy, a więc pomimo grzeszności okazywanych Witołdowi, miał księżę poniekąd prawo do posądzania go o nieszczeróść. Teraz przeciwnie składał król Zygmunt w ręce Witołda sądy nad sprawami spornými monarchów (jak mołdawską i krzyżacką) naprawiając tém

w zupełności błąd swój sądem wrocławskim wywołany. Zygmunt ujął sobie księcia zaszczytem odwiedzin w tak dalekie strony a traktując go jako zupełnie sobie równego monarchę, mógł uśpić podejrzliwość Witolda. Wymowny intrygant umiał pochwalić ambitnemu księciu, iż godzien jest tego zaszczytu, mając tyle dzieł prawdziwie wielkich, tyle czynów dla pożytku wiary spełnionych za sobą, umiał trafić do przekonania, wspominając o zupełnem zrównaniu Litwy z innymi krajami Europy. Przyjaźna usługa z jaką się obecnie po raz wtóry narzucił Zygmunt, okazała się księciu nieklamana; rodzajem wdzięczności ze strony ugoszczonego monarchy, który zresztą kreował królów a jako król Rzymski, według powszechnych podówczas wyobrażeń, niezaprzeczone miał do tego prawo. *Tempora mutantur!*

Z tém wszystkiem czuł Witold ważył wszystkie trudności, jakie projekt koronacyjny mógł napotkać ze stron rozmaitych. Obawiał on się mianowicie o niektórych z rady królewskiej, którym niekoniecznie mógł się podobać projekt wywyższenia Litwy, zwłaszcza jeżeli by zechcieli dosłownie brać i tłómaczyć akt unii horodelskiej, w którym ani okrółu ani o królestwie Litewskiem nie było mowy. Księżę znał już wady tego traktatu międzynarodowego, który może wbrew myśli jego twórców, czynił w zasadzie z Litwy prowincją Polski zapewniając jej niezawisłość póki stanie życia jej księciu. Może też i myślał, że korona zdołałaby wadę tę naprawić.

Nazajutrz rano wyszedł Witold wcześniej, by pomówić z Jagiełłą o ważnym projekcie króla Zygmunta. Było to zwyczajem na dworze królewskim iż rano odbywał poufne konferencye, a od lat kilku starsuszek przyjmował poufnych, leżąc jeszcze w łożu. Księżę śnać spieszył się, by przeszkodzić dworskim plotkom, jakie w skutek wczorajszego wypadku powstać by mogły i uprzedzić króla.

Drzwi komnat królewskich a zarazem wizyty rannój Witolda, pilnuje już król Zygmunt w zamiarze przeszkodzenia poufnój braci sam na sam rozmowie. Wychodzi on z godną swą małżonką Barbarą naprzeciw księcia i z dobrze

udaną radością oznajmia mu, iż wczoraj wieczorem był u niego król i zezwolił na koronację. „Chodźmy tedy z królową do Jagielly“ — dodał szybko — niedając czasu do namysłu zdziwionemu Witoldowi nad jego o tak wczesnej porze i w tém miejscu obecnością.

Weszli tedy razem do komnaty królewskiej. Zygmunt powitał króla i wnet przypomniał mu o wczorajszém przyzwoleniu.

„Przyzwoliłem na koronację książęcego mego brata i cieszę się z tego, odrzekł zagadnięty staruszek, wśród zwykłych sobie komplementów „jako księciu lepiej życzy aniżeli sobie samemu, że sprzyja mu bardziej aniżeli komukolwiek bądź innemu.“

Witold oceniając natychmiast doniosłość przyzwolenia królewskiego i jakby przeczuwając intrygę, wtrącił po litewsku, tak aby tego Zygmunt nie zrozumiał: Królu, nie śpiesz w téj sprawie! Poradź się naprzód z prałatami i baronami swymi, czego i ja z moimi nieomieszkam uczynić.

Król atoli znowu w obec Zygmunta i Barbary powtarza dane przyzwolenie i zaręcza, że jest to jego żądaniem i pragnieniem, aby w. książę otrzymał koronę.

Król Zygmunt wraz z królową poczęli tedy z nadmiarem udanej wdzięczności dziękować Jagielle za to przyzwolenie, a gdy podówczas rada królewska wstępować poczęła do komnaty, oddalili się, z niepłonną już nadzieją, że intryga uda się zupełnie. Równocześnie wyszedł i Witold na naradę ze swoim senatem i w obu izbach poczęto dyskutować nad koronacją, projektem nadspodziewanym, o którym dotychczas może i nikt nie wiedział. Dorozumiewać się jednakowoż godzi, że Zygmuntowi mogło zależeć na tém, aby wieść o wczorajszym konsensie króla, doszła do uszu tych, którzy ją przyjąć mogli tylko z oburzeniem.

Rada Witoldowa przyjęła projekt koronacyi z zapalem, ciesząc się chwałą księcia i ojczyzny. Senatorowie zaś polscy z niedowierzaniem ku księciu z oburzeniem i pychą, że im się udało przeszkodzić czarnej intrydze Zygmunta, odrzucili

projekt, biorąc królowi za złe, że dał przyzwolenie, którego oni, niechcąc działać wbrew unii horodelskiej, dać nie mogą. Postanowiwszy działać stanowczo, usuwają oni króla zupełnie a biorąc na się straż i obronę zagrożonych praw koronnych postanawiają wezwać Litwinów wraz z w. księciem na wspólną konferencyą, która się też natychmiast odbyła

Wspólne to posiedzenie było nadzwyczaj burzliwe i trzeba było powagi Witolda, aby nie dopuścić, ażeby spory doszły do ostateczności. Biskup krakowski, Zbigniew, opowiada projektowi, który przedstawia jako intrygę, uknutą przez Zygmunta przeciwko unii narodów; tak samo i podkanclerzy, który również zdaje się rej wodzić w radzie.

Można sobie wyobrazić wzruszenie wstydu i oburzenia, z jakim licny senat bojarów przysłuchiwał się owemu *veto* rady koronnej? Jego treść jakkolwiek może nie w takowej formie, jak ją Długosz przez usta Oleśnickiego podaje, zdawała się być osobistą, dla nich zniewagą, obelgą dla idei równości ich z Polakami, w której wzrastali od czasu unii horodelskiej, obelgą dla Witolda, który kraj ich tak wysoko podniósł, a co wszystko razem wzięwszy, pozbawiło Litwę samodzielności w obec Polski i przyprowadzało ją do najgłębszego upokorzenia w obec lenników litewskich, malkontentów Rusi i w obec dostojnego gościa, który ją podnieść chciał i wywyżżyć. To też i oni nie szczędzili słów, aby odeprzeć blahe w ich oczach zarzuty Polaków. Wielu było bojarów, którzy, jak to później Witold Jagiełło przypominał, wydawali gniewne okrzyki, wybuchali dziękami pogrozkami i przycinkami, a wzburzenie doszło do tego stopnia, że hałas i krzyk rozlegał się w sali i przygłuszał mówiących. Nie zmieszany tém Witold, maskując uśmiechem uczucie wstydu jakie go dotknęło, nakazał swoim milczenie. Obecni rozeszli się w spokoju. Późem odszedł Witold do króla, by mu opowiedzieć, że rada jego się sprzeciwiła i niezezwoiliła na koronacyą. Przyczém dziękował księżę królowi w serde-

cznych słowach, że on zezwolił, dodając, że nigdy nie myślał ani też będzie myśleć o koronacyi.

Witołd zażegnał burzę. Nie tak rada królewska, tryumfująca, że się jej udało przeciąć nici Zygmuntovej intrygi i tracąca w zapobiegliwości swój głowę, coby czynić należało, aby Zygmuntowi nie pozwolić na nowo nawijać je na kłęb-k. Zapadła tedy decyzja, aby usunąć króla Jagiellę od wszelkiej z intrygantem styczności. Obawiano się o staruszkę, aby go Zygmunt na nowo nie wciągnął do sieci. Zamiast tedy przeczekać aż do wyjazdu króla Zygmunta, postanowiła rada jeszcze tego samego dnia opuścić wraz z królem mury Łucka, w naiwném mniemaniu, że tym sposobem przykrój téj sprawie położy koniec. Co też niebawem nastąpiło, jakby w spełnieniu późniejszego przysłowia: Krzyknął niepozwałam i uciekł na Pragę.

Dostało się przed wyjazdem jeszcze i Zygmuntowi. Musiał on wysłuchać gruntownej filipiki Zbigniewa i znieść lekceważące słowa o intrydze knowanej przeciwko unii narodów. Nie potrzebujemy dodawać, że umiał się obronić i że tak sangwiniczne postępowanie względem gościa było zbyt czynnem i niestosowném. W obec oświadczenia Witołda, mógłby senat polski udać, że nie wie skąd pochodzi projekt koronacyjny. To też zatrzymał Zygmunt króla chcącego odjechać wieczorem, temi słowy: iż gdy za dnia przyjechał, w dzień by też i odjeżdżać wypadało.¹⁷⁾ Ile złośliwej ironii zawierały te słowa!

Król Jagiello nazajutrz przy pożegnaniu z Witołdem, gdy tenże powtórnie począł mu dziękować za jego życzliwość, oświadczył, „iż koronacya księcia jest jego życzeniem,“ i upewniał go o swojej dla tego projektu życzliwości. Niewiadomo czy wyrażał on tém tylko osobistą swą życzliwość dla księcia, czy też wypowiadał, skutkiem rady swych senatorów, zupełną od nich zawisłość.

Nagły i niespodziewany odjazd Polaków i króla jak z jednej strony niemiłym był Witołdowi, tak z drugiej był wcale na rękę królowi Zygmuntowi. Przy pokątnych intry-

gach, zręcznie prowadzonych a zdążających ku temu celowi, by fakt przykry i smutny, lecz w istocie błahy, wysunąć na pierwszy plan, mogła się udać kabała. Chwila ku temu dogodna i sprzyjająca. Pomaga mu wielce rozdrażnienie Litwinów i Rusi, ich głębokie upokorzenie, podrażniona ambicja księcia — a wreszcie, co może i najgłówniejsza, brak króla i senatu, którzyby plotkom i obmowom mogli położyć koniec. Zaprzeczyć się atoli nie da, że takie intrygi, pomimo talentu ich twórcy i wykonawców, nie potrafiłyby zachwiać stałością Witolda, który obrazę tę jako czysto osobistą traktował, i lubo mógł żywić niechęć do przeciwników, to jednak przekonany był o szczerości i przychylności króla i o jego bezsilności w obec swych senatorów. Witold pojmował trudne położenie królewskiego brata, a że nadto czuł i wiedział o doniosłości projektu koronacyjnego, który koniecznie pociągnąłby za sobą zmiany w układzie politycznym Polski i Litwy, tak że wymagałby nowej redakcyi unii horodelskiej, przebaczał w duchu oporowi senatu królewskiego i postanowił być głuchym na podszepty wpłątanych w kabałę zauszników Zygmuntowych, jako też i samego króla Rzymskiego. Napróżno stara się ostatni udowodnić księciu, że on posiada prawo do koronowania go; napróżno ofiaruje się z tą usługą i przekonywa, że ta korona w niczem nie zmieni stosunku Litwy do Polski. Roztropność księcia, nakazuje mu zbywać pytania Zygmunta wymówkami, że na to potrzebaby przyzwolenia pełnej rady bojarów Litewskich, którą później w tym celu zwoła, że przeto i koronacya mogłaby kiedyś później nastąpić. Zygmunt widząc, że ambitny książę, zasłaniając tém pomimo woli doznaną porażkę, usuwa jego plan w nieokreśloną przyszłość, ofiarowywał przynajmniej księciu, na każdy wypadek swą uczynność i przyjacielską usługę.

Inaczej aniżeli z Witoldem miała się sprawa z jego senatem, który obrazę senatorów polskich tém żywiej odczuwał, im bardziej intrygował śmielszy w obec nich król Zygmunt. On przekonywał ich, że Polacy, mimo unii, uwa-

żają ich jako niższych od siebie, a témsamém tak ich ojczyznę Litwę jak pana ich w. księcia, jako lenników swoich, i li z tego powodu nie chcą pozwolić na ich wywyższenie. Jednakowoż książętom i senatorom Litwy przewodził Witold, z którego to powodu udatnie rozpoczęta kabała Zygmunтова, natrafiła na trudności nieprzewidywane.

Z tego zakłopotania wybawiła Zygmunta kancelarya królewska, zaalarmowana z umysłu przez Zygmunta rozszérszoną pogłoską, jakoby król Zygmunt sam zamierzał Witolda koronować, nie oglądając się wcale na Polskę. Krok jój fałszywy, który opowiedzieć mamy, pozwolił intrydze nadać zwrot dla Zygmunta pomyślny.

Król Jagiełło udał się wprost z Łucka do Krakowa, rozpuściwszy swych senatorów do domu. Oprócz biskupa krakowskiego, nie był nikt ze starszych senatorów obok króla jak tylko kreatura Szafranców, młody podkanclerzy Władysław z Oporowa doktor prawa. Młodzieniec ten okazywał niezwyčajną gorliwość w zwalczaniu projektu Zygmunutowego a nadto dzielił wraz z mistrzami swoimi, Szafrancami, przesadną podejrzliwość względem Zygmunta. Skutkiem tego, jak z jednej strony nieostygął w zapale i podejrzliwego z natury króla napał obawą o stałość Witolda, tak z drugieój przemyślał nad sposobem, przy którego użyciu, możnaby Zygmunta uczynić nieszkodliwym dla Polski. Wiadomości nadchodzące z Łucka do króla, utwierdzają go w powziętém o Zygmuncie mniemaniu, że mianowicie on przez plan swój zmierza wprost przeciwko unii horodelskieój, a co gorsza, że pragnie Litwę oderwać od Polski i uczynić ją niezawisłym królestwem. W tém podejrzeniu utrwała go alarm, że Zygmunt sam już pragnie ukoronować Witolda i nieoglądać się ani na króla ani na Polaków. Zapobiegliwy podkanclerzy, widział już ojczyznę w niebezpieczeństwie — i szuka sposobów ratunku.

Dwie drogi, po którychby zdążyć mógł do celu, miał podkanclerzy przed sobą. Pierwszą prostą i prawą było spowodować króla, aby się wprost udał do Witolda i za-

pytał o prawdziwość pogłosek, z przedstawieniem ewentualném, że pomimo najszczerzej woli królewskiej, koronacya odbyć się nie może, gdyż senatorowie polscy słusznie podejrzewają Zygmunta, iż podniósł on myśl o niej, z zamiarem zerwania unii horodelskiej. Podkanclerzy atoli wiedział dobrze, iż król pragnie wywyższenia Witolda i Litwy, że po-kilkakroć zaręczał, iż osobiście jest temu planowi przychylny i obawiał się, że król nie przystałby na to, aby wbrew danemu słowu, przekonywać brata o niemożliwości projektu. Król, w słuszném mniemaniu doktora, odrzuciłby propozycyą odwodzenia księcia od planu, którego ten nie rozpoczynał przeprowadzić i nawet myśli o nim uroczyście się wyrzekał, a na który król dał zezwolenie. Gdy prostą drogą nie da się osiągnąć celu, mniemał podkanclerzy, że konieczna uciec się do krętych manowców. Król Zygmunt wraca z Łucka do Węgier przez terytorya polskie. Korzystać więc z chwili i przekonać go, że koronacya Witolda jest niemożliwą i odwieść go tym sposobem od wszelkich pod tym względem zamiarów. Wszakżeż Zygmunt głównie zawinił, od niego tedy należy wymagać by sprostował błąd uczyniony. Tak rozumował podkanclerzy i zniósłszy się z Szafrącami a mianowicie z kanclerzem, postanowił obrać drugą krętą drogę.

Nie umiemy zaiste powiedzieć, czy krok, jaki podkanclerzy obecnie zamierzał uczynić, za wiadomością i ze zgodą królewską był uczyniony. To jednak pewna, że miał na to przyzwolenie Jana Szafranca, kanclerza państwa, który był głównym przeciwnikiem koronacyi Witolda. Dorozumiewamy się, że tak kanclerz jak i podkanclerzy, pomimo woli, ulegli szerokim wpływom Zygmuntovej intrygi i sami wpadli w zaplątane jej sieci. Również i to nieulega wątpliwości, że Jagiełło wypierał się później, jakoby podkanclerzy za jego wiedzą odnosił się do Zygmunta i że doktora jakoteż Szafranców uważał Witold za jedynych wrogów w Polsce a to z powodu kroku jaki obecnie uczynili.

Bądź co bądź w kancelaryi królewskiej pracowano obecnie nad instrukcya poselską a miał ją doręczyć Zygmuntowi wracającemu do Węgier kuryer królewski Piotr Łęczycki. Treść téj instrukcyi, którą uważamy jako koronę intrygi Zygmuntovej, przytoczymy w dosłowném jéj brzmieniu. Poseł imieniem króla miał mówić do króla Zygmunta ¹⁸⁾:

„Przypominamy sobie słowa i rozmowy braterstwa waszego w Łucku, o koronie i godności królewskiej, którą mieliście zamiar uczcić brata naszego Witolda i ziemie litewskie. A chociaż to się nam bardzo podobało, jednak od tego odstępujemy i zbadawszy rzecz z naszymi radcami, sądzimy, że taka koronacya niczego dobrego przynieść nie może, a nadto, że gdyby przyszła do skutku, obawiać się należy między Polską a Litwą nieporozumień, wojen, zdrad i nieszczęść, które potem z największą tylko trudnością zażegnać by się dały, a unie i związki pomiędzy Polską i Litwą rozwiązane i zerwaneby zostały. Co większa, baronowie i szlachta Litwy, ośmieleni powagą i dostojenstwem tego rodzaju, mogliby po śmierci brata naszego, co nie daj Boże, któremu do takiej i tak wielkiej godności sprzyjali byśmy, króla sobie zarówno obrać, (podczas gdyby panowie polscy temu się sprzeciwili), coby jawnie dążyło przeciwko naszym dokumentalnym ugodom, wyraźnie zastrzegającym, że tak po zgonie króla jak i w. księcia, tak w Polsce jak i w Litwie, panowie jednej z tych ziem, nieśmiało przystąpić bądź do koronacyi króla, bądź do elekcyi w. księcia, bez porozumienia się i poprzedniej zgody panów drugiej ziemi. W. książę litewski a brat nasz ma wiele ziem, któreśmy mu w dożywocie dali, a które za przyjściem do skutku koronacyi mogłyby od nas jak i od polskiej odpaść korony. Dlatego bracie nasz, prosimy was gorąco, życzymy sobie i domagamy się w imię dokumentalnych zapisów, przysięg i związków pomiędzy nami zawartych, zechciejcie nasze, naszych synów i królestwa naszego dobro i pożytek mieć na względzie i równym umysłem rozważyć umowy i ugody, które, co nie daj Boże, mniemamy, że zaginą. Prosimy tedy

o zaniechanie téj sprawy, dla uniknięcia wyżej wspomnianych klęsk“.

Zastanawiając się nad powyższym elaboratem doktora podkanclerzego, nie podobna stłumić w sobie okrzyku podziwu nad uderzającym brakiem dyplomatycznego talentu uczonego tego dostojnika. Uderza nas nasamprzód zupełny brak znajomości charakteru Zygmunta, którego podstępność usiłuje podbić zbytnią otwartością królewską. Szczérość tę posuwa on do tego stopnia, że maluje cały kłopotliwy stan Polski, na wypadek, gdyby koronacya przyszła do skutku! Czyż nie dość było odwołać się do aktu unii horodeskiej, w którym o królu ani o królestwie Litewskim nie było mowy? Podkanclerzy odkrywa słabe strony państwa i wykazuje Zygmuntowi ile obecnie Polska jest zawisłą od jego woli. Co gorsza, upokarza on w obec króla Zygmunta Litwę i jój księcia, którego akt horodelski uznaje na Litwie za równego Jagielle suwerena. Co mówić wreszcie o podkanclerzym, który przed chytrym mataczem obwinia bojarów Litewskich o dążności separatyczne, gdy mówi, iż po śmierci księcia, na wypadek jego koronacyi, mogliby oni nie oglądając się na Polskę, kogo innego obrać sobie na króla. A gdyby Zygmunt zechciał z téj legacyi skorzystać i akt ten, kompromitujący zarówno księcia jak i jego bojarów, do tegoż ostatniego posłać? Prawda, że tego nie przewidywał uczony podkanclerzy!

Nie potrzebujemy przesadnego powziąć wyobrażenia o dyplomacyi Zygmunta, skoro dodamy, że umiał skorzystać z błędu kancelaryi polskiej. Nie powinno by nas nawet zastanawiać, że uczynił on to w sposób przebiegły, właściwy jego charakterowi, gdy zważymy na nierozsądny krok strony poddającej mu do rąk narzędzie intrygi.

Z Łańcuta, tam bowiem przedłożono Zygmuntowi ową legacyą, wysłał on nasamprzód potajemnie posła do Witołda załączając mu kopię owéj nieszczęsnej legacyi „aby wiedział coby miał o królu Jagielle sądzić“. ¹⁹⁾ Równocześnie dał znać o zaszłym zwrocie sprawy w. mistrzowi, przyobie-

cując uwiadomić go o odpowiedzi jaką da później królowi Polski i dając mu tajną instrukcją przez brata w. mistrza o czém nam później wypadnie pomówić.

Zygmunt był przezornym i ostrożnym dyplomata, o nieco tchórzliwém usposobieniu, dla tego też postanowił nie wprzód odpowiedzieć Jagielle, aż się nie oprze na ziemi Węgierskiej. Zbywszy więc posła obojętną odpowiedzią, że za przybyciem do Koszyc odpowie królowi, zdążył przez Sącz ku granicom węgierskim. Przybywszy do Koszyc odpowiada on na legacją polską, jak na to w zupełności zasługiwała.²⁰⁾ Przypominał najprzód królowi, że on sam na koronacją raczył zezwolić i że to zezwolenie kilkakrotnie w obec w. księcia powtórzył, wykazując przez to całą niestosowność kroku jaki zrobiono ze strony królewskiej. Udając nieświadomego stosunków polsko-litewskich, wzmiankował dalej, że niewiedomo mu było, czy król zamyślał wypełnić swe słowo czy też nie, zamierzał wszakże — dodawał Zygmunt — naradzić się pod tym względem z panami litewskimi i tymi, których ta sprawa obchodzi. Dlaczego też niezmiernie się dziwuje, że król Jagiełło tak rychło i niespodzianie zagnała go do opuszczenia tych spraw, do których wykonania on przystępował tylko za doradą i zezwoleniem królewskim, mając na celu jedynie dobro i honor domu królewskiego. Bo przecież — uzasadnia Zygmunt to zdanie — sprawa ta, żadnej nie wyrządzi szkody domowi królewskiemu, a król obecnie wzywa go do odwołania tego co tylko za jego radą i zezwoleniem czyni; że żądane odwołanie i opuszczenie sprawy, hańbę przyniosłoby jego honorowi i imieniu, coby wreszcie zmierzało przeciwko zapisom wzajemnych traktatów itp.

Karcąc w ten sposób błąd królewski jakiego się z winy kancelistów dopuścił i okazując dobitnie, że nie cofnie rozpoczętej sprawy, uważał Zygmunt jednakowoż za stosowne zmodyfikować udaną swą prawość i stałość charakteru nieco delikatniejszym rysem pozorniej przyjaźni. Mając na celu zamaskować wysyłkę posłów do Litwy i do Malborka, o czém wnet w Polsce wiedziano, i nie zrywając zupełnie

z Jagiełłą, intrygę tak pomyślnie rzuconą pomiędzy braci, uczynić bardziej zawiłą, pisał on dalej w te słowa: Żebyś atoli bracie wiedział, iż jest mém usilném staraniem w braterskiej z Wami pozostawać przyjaźni, gotów jestem znowu zjechać się z Tobą i w. księciem, n. p. na granicy pruskiej. Porozumiemy się tam nad sposobem w jakimbyśmy pozostawać mogli powiązani węzłem niezłamanej przyjaźni wraz z królestwami i krajami naszymi, tak żeby węzły te i po śmierci naszej ziemie nasze wiązały i pozwoliły im używać błogiego spokoju czulej przyjaźni. Poślemy w tym celu naszych posłów do w. księcia, aby oznaczył dzień i miejsce tego zjazdu a o odpowiedzi jego nie zaniedbamy zaraz uwiadomić waszą braterską miłość....

Ostatni wybieg chytrego Zygmunta miał zamaskować owe poselstwo do Witolda — mające jak wiemy wcale inne cele, aniżeli to wyluszczał Zygmunt, jakotóż i drugie poselstwo wysłane przez Zygmunta do Krzyżaków, narzędzi i pośredników jego intrygi. I o nich wzmniałkowal mimochodem Zygmunt, iż pomni dobrze, że pomimo jego woli król wybrał go na rozjemcę sporów granicznych, że on jednakowoż wolałby, aby Witold był sędzią w polsko-pruskiej sprawie, i tylko na wypadek, gdyby król i teraz niechciał przystać na Witolda jako rozjemcę, zmuszony byłby przyjąć włożony na się obowiązek. Sądzi jednakowoż — z udaném niedowierzaniem — iż może strony zgodzą się na wybór jakiego innego księcia na sędziego polubownego....

Gdy w ten sposób kancelarya króla Jagiełły otrzymała należytą odprawę a Zygmunt, nie zerwawszy całkowicie z królem, miał dogodną sposobność wprost przez Polskę porozumiewać się z Krzyżakami na jej zgubę, witali go po drodze do Budzina husycy Czesi, przestraszeni pozornem jego zbliżeniem się i pogodzeniem z Polską i Witoldem. Zygmunt wyznaczył im był ponoś z Łucka jeszcze termin zjazdu na dzień 6 Marca, i nie wątpił, że jeżeli kiedykolwiek natrafiała się dogodna pora do układów z husytami to obecna była najlepszą. Skutkiem podróży jego do Łucka,

podniosło się raptownie jego znaczenie a strach owładnął szeregi jego wrogów. To też i Turcy starają się obecnie o zawarcie trzyletniego z nim pokoju; zawiadamiają go o tém przez umyślnego pełnomocnika, wypowiadając równocześnie wojnę Wenecyanom, wrogom Zygmunta. Należało mu jeszcze uwiadomić o sprawach swych w. mistrza Krzyżaków i dać stosowne instrukcje. Kazał mu tedy najszerzej opowiedzieć o dalszym toku intrygi, „aby mistrz wiedział jak się ma zastosować,²¹⁾ a wnioskując, że już otrzymał w Malborgu owe tajne poselstwo, które mu przez brata jego był posłał, żądał obecnie, aby mistrz donosił mu jaki obrót weźmie cała sprawa na Litwie i czy można mieć dobrą nadzieję... ażali Witold postanowi wziąć z rąk jego koronę. Jak wielce ciążyła ta sprawa na umyśle Zygmunta, świadczy ta okoliczność, iż polecał on mistrzowi pod sam koniec pisma, aby mu bez zwłoki, dniem i nocą dawał o „tém“ wiadomość, a również i ze swój strony rychło przyobiecował instrukcje.

Oto sposób w jaki postępował Zygmunt. — Odwiedziny posiadacza rzymskiej korony w Łucku, dają nam obraz zawiązanój przezeń intrygi, jak się na podstawie licznych aktów dyplomatycznych i listów przedstawia.

Ci co ten szalbierski czyn Zygmunta za niegodny jego charakteru poczytują, winni zważać, iż był on z duchem czasu zgodny. Zygmunt obracał tylko własne fortele Polski przeciwko niej samėj i używał jedynie środków, które jak się spodziewał mogły uczynić Polskę dlań nieszkodliwą. Posądzając ją, na podstawie licznych danych, o wdzieranie się siłą mocą, lecz zawsze pokryjomo i tajnie do Szlázka a dalėj o chęć wydarcia z rąk jego korony czeskiej, uważał za stosowne użyć środka czarnėj intrygi. Pod pokrywką wyniesienia na królewską godność w. księcia Litwy, miał on na celu poróżnienie dwóch narodów, których unia tak wielce mu się dała we znaki. *Dolum reprimere dolo* było zasadą polityki Zygmunta względem Polski, a celem złamania doniosłości unii, trzeba było chytróść doprowadzić.

do ostatecznego krańca. Z własnej praktyki i ze stósunków księcia z Krzyżakami, wiedział on, iż skoro Witold raz powziął jakie postanowienie, nie łatwo i prawie nigdy nie dał się odwieść od swego zamiaru. Krzyżacy pouczyli go, iż pewne stronnictwo w Polsce nigdy nie zezwoli na takie wyższe Witolda i Litwy, dla tego też, bądź co bądź, postanowił on plan, kilkakrotnie już zamierzany, doprowadzić do skutku. Okoliczności sprzyjają obecnie więcej aniżeli kiedykolwiek.

II.

Scena w Ejkszyszkach. — Odpowiedź dana Zygmunтови. — Wyrzuty Witolda w obec króla Jagiełły. — Wynurzenie się przed Russdorfem. — Plany kancelaryi krakowskiej.

Opuśćmy obecnie gabinet głównego intryganta, króla Zygmunta, a powróćmy do Litwy, dokąd się udał w. książę Witold. Minęły dlań dni szczęścia a poczynaly się ciężkie chwile trosk i zawodów. Z ostatnim dniem zjazdu Łuckiego miało niestety powodzenie opuścić go bezpowrotnie!

Ambitnemu książęciu Litwy trudno było nie uczuć upokorzenia, którego rzeczywiście doznał, gdy rada koronna sprzeciwiła się jego koronacyi. Upokorzenie to atoli nie było dotkliwém dotyla, aby wydać mogło, jako owoc, czyn jakiś, któryby zakłócił spokój związanych unią narodów. Nasamprzód nie było ono pierwszém, gdyż staré pomiędzy Witoldem a senatem króla Jagiełły, liczy przeszłość więcej, aniżeli o tém wie historia. Po wtóre, że tak jak do tych czas rzecz stała, mógł on ją uważać za kwestyę czysto osobistą i skarciwszy porywczość bojarów na owém burzliwém posiedzeniu, oczekiwać spokojnie, aż się cała rzecz nie skończy na drodze parlamentarnego porozumienia z obozem przeciwników. Jakkolwiek by atoli ono wypadło — pomyślnie lub też nie — to pocieszało go jednak postępowanie królewskie, który na projekt zezwolił i konsekwentnie po-

stępując, pomimo *veto* swych senatorów, zaręczał księciu, że sprzyja projektowi króla Zygmunta. To prawe postępowanie królewskie, jak z jednej strony zacierało w duszy jego przykry obraz doznanych od króla uraz i staré wzajemnych, tak z drugiej umniejszało stopień odczutego upokorzenia, zwłaszcza gdy Zygmunt już odjechał i z jego odjazdem zdawała się urywać nié intrygi, podsycającej zawierający płomyk oburzenia w bojarach litewskich. W obec téj okoliczności, że Witold nie napierał się korony, byliby i bojarzy nie śmieli podnosić na nowo drażliwéj kwestyi, a więc odłożenie téj sprawy na przyszłość mogło zmienić się w całkowite jéj zapomnienie.

Przeciwny obrót wziąć mogła sprawa, gdyby kto przekonał Witolda, że był niegodnie przez króla oszukiwany.

Stało się to w Eikszyszkach na dworze książęcym w pierwszą niedzielę postną, przypadającą na dzień 13 marca. Naprzeciwno zmierzającego do dworu książęcego wielkiego księcia, wyjechali na spotkanie senatorowie jego, pozostali w Litwie, a na ich czele biskup Wileński. Do jego orszaku przyłączyło się wielu senatorów i znakomitszych bojarów litewskich z czołobitnością witających księcia. Powitanie zresztą nie było radosnem, można się bowiem dorozumiewać, że i tu dowiedziano się o łuckiem zajściu, a w obec powagi księcia każdy musiał tłumić to, co mu najbardziej leżało na sercu. W zamku, dokąd towarzyszonego księcia, dano znać o przybyciu posła Zygmunтового. Witold przyjął go tedy w obecności licznege zebrania bojarów, niespodziewając się zapewne jakiej treści będzie rzeczzone poselstwo. Nadmienić należy, że nieznany domownik również nieznanego rycerza Zygmunтового Senka, dobrze się wywiązał z poruczonego mu zadania, skoro umiał skorzystać z chwili i wśród okazałej sceny doręczył swe pismo. Odczytano więc kopię znanéj nam legacyi króla Jagiełły do Zygmunta, nędzny elaborat podkanclerzego.

Przywołując sobie na pamięć scenę łucką, można się dorozumiewać o oburzeniu jakie zapanaowało obecnie wśród

łomu bojarów, o gniewie i rozczarowaniu księcia, jakiego doznał wskutek niedyplomatycznego i nieszczęsnego kroku króla Jagielly. Poniżenie i obelga, zadane Litwie w tym akcie, były zbyt jasno wyrażone, ażeby Litwini nie mieli uczuć głębokiego upokorzenia. Ono przygniota ich, napelnia niewysłowioną goryczą, wzmagą gniew i oburzenie a w niejednego duszy błyska myśl odwetu. Czyż nie usłyszeli wyrzutu, że po śmierci księcia dążyć będą do separacyi a nadto dumnego słowa, że są wasalami korony?

Innego uczucia doznaje Witold, uczucia obrażonej dumy, że król mu nie ufa i z tego powodu ucieka się do zdrady, że podejrzewa go o zamysły koronacyjne i separatyzm i podczas gdy w oczach jego tłumiąc owe haniebne podejrzenia, schlebiał mu; wyrażając osobiste sprzyjanie dla koronacyi, po za oczyma, szukał u Zygmunta ratunku celem jej przeszkodzenia. W obec elaboratu podkanclerzego, zdawało się Witoldowi, że niema w tém najmniejszej wątpliwości, iż był niegodnie przez króla Jagiellę oszukiwany....

Pomimo téj różnicy, zachodzącej w uczuciach Witolda a bojarów jego, wyjątkowe położenie w pośród którego się znajdowali, zbliża ich nawzajem. Witold o obrażonej dumie, urażony i dotknięty do żywego osobiście — bojarzy już to dla tego, już co większa, że król tak dotkliwie dał im uczuć zawisłość ich od korony — Witold osobiście, bojarzy w poczuciu swój odrębności dotknięci, znaleźli się po raz pierwszy w jednakowém położeniu. Dotychczas Witold zachowywał względem bojarstwa dominujące stanowiska. Jego wzniosły rozum, nabyty doświadczeniem zmysł polityczny, geniusz wojenny, jego wysokie stanowisko i dobre stosunki z królem Polskim, to wszystko razem wzięte czyniło separacyjne dążenia bojarstwa litewsko-ruskiego niepodobnemi. Niepomogły i intrygi krzyżackie. Najmniejszy ruch téj natury, uśmierzał on natychmiast — a zaprzeczyć się nieda, że Jagiello członków własnej rodziny, którzy stawali na czele ruchów, poświęcał na ołtarzu polsko-litewskiej unii. Obecnie bojarowie i cała rzesza książąt litewsko-ruskich

burzy się na Polskę, niechce się uznać jój hołdowniczką, obraża się tłumaczeniem unii horodelskiej, wre i kipi.

Gdyby Witold był dążył do separacyi — jak go o to podejrzrywano w Krakowie, cóż było dlań łatwiejszego, jak stanąć na czele oburzonych i separatystów, których dość było w państwie Litewskim, wziąć od Zygmunta koronę i ogłosić się niezawisłym królem Litwy?... Czyż krok taki, jakkolwiek zrobiłby go w oczach historii zmiennym i zdrajcą, nie przypadłby do charakteru energicznego księcia? Czyż kiedykolwiek w życiu ociągał się Witold z wykonaniem swego zamiaru? Nie wątpimy na chwilę nawet, że gdyby był Witold dążył do separacyi, byłby niewątpliwie tak sobie postąpił w Ejkszyszkach.

Witold jednakowoż za wielkim był politykiem, aby niewiedzieć, że z takowej separacyi, dla Litwy zgubne tylko mogą wypaść skutki. Pojmował on Litwę, jako europejskie państwo, tylko w unii z Polską, i nie tajno mu było, że z dniem jego śmierci, na wypadek separacyi, Litwa rozpadłaby się na liczne atomy, które ją składały a którym on nadawał kierunek, Polska zaś życie.

Z tém wszystkiem jednakowoż, nie mógł Witold milczeniem pominąć kroku królewskiego. Przedewszystkiem niepozwalala mu na to wysoce obrażona jego ambicya, — obraza, która w oczach jego była czarną ze strony króla niewdzięcznością. Powtóre Witold musiał zważać na roszczenia separacyjne bojarstwa, które prędzej czy później spowodowałyby wojnę domową, gdyby smutną tę kwestyą pozostawić niezalutwioną. Polityk szkoły krzyżackiej, jakim był Witold, chciał pól środkami przywieść Jagiellę do opamiętania się a po tej drodze zdążał bezwiednie do celów, które jemu samemu były podówczas nie jasne.

W Ejkszyszkach konieczném było odpowiedzieć na poselstwo Zygmuntowi. Odpowiedź ta przechowała się podziśdzień i maluje stan niemej boleści Witolda, którą miarkuje niezwykle umysł i rozsądek. Z godnością i powagą oświadcza książę, iż z przysłanej mu legacyi polskiej do-

wiaduje się, że król Polski cofa swe słowo, które poprzednio był dał, a czy godziło się mu tak uczynić czy nie, sam o tém musi najlepiej wiedzieć, że jednakowoż słowo królewskie — według jego zdania — nie powinno być na wiatr rzucone. Witold opowiada dalej królowi Zgmuntowi, iż w sprawie tej niechciał bez namysłu i rozważgi działać lecz zamyślał wprzód zwołać radę swoich bojarów i dostojników, gdy w tém król poniżył go zarówno jak i Litwę, traktując ich z góry jakoby Litwa nierówną była Koronie. Co do twierdzenia królewskiego, jakoby Litwini bez wiedzy Polaków, nie byli w prawie obierania sobie pana, to zdanie to, lubo prawdziwe, nie ma obecnie żadnej racji i zastosowania, gdyż on (Witold) jeszcze żyje i jest w posiadaniu rządów nad Litwą. Łagodząc przykrą w swych oczach sytuację króla Zygmunta dodawał, iż król Jagiello stał się jój powodem, gdyż udał się do Zygmunta ze sprawą, z którą winien się był zwrócić do w. księcia. Z tém wszystkiem, dziękuje książę Zgmuntowi za przesłanie legacyi a, iżby zatrzeć ślady bolesnej dlań kompromitacyi, przypomina mu, jako nigdy z nim nie mówił w sprawach, któreby z niekorzyścią Polski lub jój króla połączone były. W silném poczuciu czystości charakteru i sumienia a nieczując mocy nad sobą i niejako szukając ulgi w boleści, jeżeli się wywnętrzy z nią przed Zygmuntem, pisze on dalej: Wprawdzie brat mój król Polski często mi przeciwności i krzywdy wyrządzał, wprawdzie nie okazywał on nigdy należnych memu stanowisku honorów i reputacyi, jednakowoż zawsze cierpliwie to znosiłem i bez szemrania, nie chcąc pomiędzy sobą a bratem i królestwem jego siać ziarna niezgody i różnic. A nawet nie odwoływałem się nigdy do Miłości Waszej w tych sprawach małej wagi — usprawiedliwiał Witold swą otwartość — obecnie atoli czynię to, gdy król Jagiello tak wielką mi wyrządził obelgę i nietylko mnie samemu ale i książętom i bojarom ziem moich, jakoby z zamiarem narzucenia im jarzma niewoli i uczynienia ich hołdownikami swojej korony — co sobie bardzo do serca

wzięli, jako ludzie wolni, którzy nigdy nie byli hołdownikami. Zresztą, kończył Witold usprawiedliwiając niejako zbytnią swą szczerość i otwartość, lubo z waszą królewską mością węzłami krwi spokrewniony, nigdy nie byłem w obec was tak otwartym, obecnie — gdy za wolą Boga utwierdziliśmy przyjaźń, chciejmy i nadal w niej pozostać..

Zmartwiony Witold nie wiedział może nawet, na jaką pokusę się narażał, wysyłając list ów do Zygmunta. Przyznając się do głębokiej rany jaką uczuł w sercu, nie domyślał się zapewne jaką sposobność dawał zręcznemu Zygmuntowi do dalszych intryg. Do króla Jagielly nie pisał on równocześnie — podążył z Ejkszyszek do Trok, tłumiąc przykre nad miarę uczucia, zatruwające mu podeszłe już chwile żywota.

Podążmy do starego grodu litewskich książąt, aby śledzić zmianę uczuć Witolda, jakie się najlepiej przebijają z własnego listu, wysłanego w piątek dnia 17 Marca do króla Jagielly.

Aby tém dobitniej dać uczuć królowi okazaną względem siebie nieszczerość, aby oszukaństwo wystawić w całej nagości i niejako dalszą odpowiedź lub usprawiedliwienie się królewskie uczynić zbytecznem, przypominał najprzód Witold całe zajście w Łucku, nie zaniehbując dodać, że mimo kilkakrotne zapewnienia królewskie, on biernym był w całej sprawie, że nigdy się nie starał o godność królewską. Ton téj opowieści — to spokój zwiastujący burzę, to gorycz zranionej ambicyi odpierającej podle zarzuty przeciwników. Witold przywołuje królowi na pamięć najdrobniejsze szczegóły całego zajścia, malujące najdosadniej, że książę pomimo zezwolenia królewskiego — z powodu opozycyi jego senatorów, nie myślał nigdy się koronować. Wdzięczność, jaką czuł ku królowi za życzliwość i sprzyjanie projektowi, odejmowała znaczenie doznanemu upokorzeniu. W tém kopia legacyi królewskiej, którą mu król Zygmunt raczył przysłać, inaczej go pouczyła — mianowicie, że król w oczy zezwalał, zaocznie innego był zdania.

Po tym dotkliwym wyrzucie nieszczerości, wypadało wykazać królowi nierozsądek i nietaktowność z powodu wysłania pomienionej legacyi do króla Zygmunta. Zwraca przeto uwagę króla, że w niej znajdują się ustępy w wysokim stopniu obrażające go zarówno jak i bojarów litewskich, którzy krzywdzące ich słowa żywo wzięli do serca. Tu przytoczył treść klauzuli legacyjnej, przypuszczając, że Litwini po śmierci Witołda mogliby bez oglądania się na Polaków przystąpić do elekcyi i dodał z goryczą: „Chciéj rozważyć, Najjaśniejszy Panie, czy zdanie tych, którzy coś podobnego napisać doradzili, było stosowném? Potrzebaż to było prawić takie rzeczy królowi Rzymskiemu i kłopotać go czémś podobném? Czyż zresztą godną było rzeczą, w obec tego samego, który był świadkiem przyzwolenia, swe słowo królewskie odwoływać? Czyż nie stosowniej było udać się z tą legacją wprost do nas, załatwić całą tę sprawę wspólnie, a cobyśmy za wspólną naszą i senatu naszego radą uchwalili, tego się święcie trzymać! Nie lepszą byłoby to — aniżeli poniżać nas, bojarów naszych i Litwę całą? W. kr. Mśc postąpiłeś przeciwnie i niczego poprzednio z nami nie mówiąc ani téż pisemnie o tém donosząc, pospieszyłeś, czego nigdy nie przypuszczałem, poniżyć nas, panów i ziemie litewskie, i rozgłosiłeś tém po całym świecie sprawę, którą powinniśmy byli sami pomiędzy sobą załatwić. Przecież dawniej godziło się nam wzajemnie sobie oświadczyć, że ilekroć pomiędzy nami jakieś różnice powstaną, za obopólném porozumieniem je porównamy. A gdy już w. kr. mość tego według starego zwyczaju nie uczyniłeś, czyż nie lepiej byłoby zwołać starszych prałatów i baronów rady swéj i zastanowić się nad kwestyą gruntownie, aniżeli tak pośpiesznie i bez namysłu działać? Wszakżeż w. kr. mość wiedziałeś, że ja do koronacyi nigdybym nie przystąpił bez waszej i waszego senatu rady? W. kr. mość poszedłeś za zdaniem doktora, nowego podkanclerzego. Niechaj się dowie i zobaczy, jakiej wartości była jego rada.

Co zaś dotyczy klauzuli o zapisach i unii obu krajów

— odpowiadał Witold na śmieszny i niedorzeczny wywód doktora — to raczy w. kr. mość wiedzieć, że te zapisy nie sprzeciwiałyby się nam wcale. Mówią one o wyborze pana obydwu ziem po śmierci jednego z nas. Gdy zaś z łaski bożej jestem przy życiu, nie potrzebna mi jest panów polskich elekcya. Koronacya ta, nie sprzeciwiałaby się zresztą i po śmierci mojej rzeczonym traktatom; przecież jestem od dawna wybrany na pana i w. księcia Litwy i w silném, rzeczywistém a spokojném mam ją posiadaniu, dodawał z królewską dumą. A nawet gdybym zechciał, mówił do żywego urażony Witold, nie bacząc na ważność słów swoich — gdybym w końcu postanowił koronować się, niewiem czy ci, co w. kr. mości w sposób powyższy doradzali, mogliby temu przeszkodzić?

Lecz postępowanie w. kr. mości zdumiewa mnie tém mocniej, że w. kr. mość często powtarzałeś mi w rozmowach naszych a nawet pisemnie oświadczałeś mi słowa: Bracie kochany, miłuję cię jako siebie samego; modlę się do Boga za ciebie więcej jak za siebie i życzę ci więcej sławy, długiego żywota i pomyślności jak sobie... i tym podobne grzeczności. A obecnie! I niewiem nawet z jakiego powodu i za czyją przyczyną pochodzi to, że nie posiadasz téj życzliwości, jaką mi okazywałeś pierwej? A jednak — Bóg świadkiem — nigdy z królem Zygmuntem niczego nie mówiłem, coby zmierzało przeciwko dobru w. kr. mości.

Polecam dalej oświadczyć w. kr. mości, że klauzula o baronach naszych, jakoby ci po śmierci mojej, mogli bez odwoływania się do senatorów polskich, obrać sobie króla, goryczą napelniła mnie i bojarów, których poniżacie jako tych, którym nie ufacie; spychacie ich z wysokiej ich godności, nie użyczając im równego honoru, jakiego polskim okazujecie baronom. W końcu kazałeś w. kr. mość oświadczyć, że to co w krajach posiadamy, mamy tylko w dożywocie, przez co poniżacie nas i obrażacie w godności naszej. Można się było obejść bez tego, gdyż o wszystkim tém moglibyśmy byli razem pomówić i wspólną powziąć uchwałę.

Taką była treść listu Witolda datowanego w Trokach we czwartek przed drugą niedzielą postu 1429 r. ²⁾

Zdaje się, że nic nie potrafiłoby nam dokładniej odmalować stanu duszy Witołdowej, aniżeli dość rozwlekłe pismo powyższe. Rozbolałe jego serce, zdaje się szukać ulgi w wyrzutach, oznaczających jak najsubtelniej stopień doznanej obrazy — i obelgi, tém dotkliwiej czuć się dającej, że się jój jak najmniej spodziewał. Rana to głęboka, gdyż Witold przywiązany i szczery był dla Polski i jój króla, w ich szczęściu i pomyślności upatrywał własne a pomimo tych i owych różnic dola i losy jój szczerze mu leżały na sercu i mógł się przeto i od króla spodziewać wzajemności.

Otwarty książę nie może się tedy pohamować, aby nie okazać królowi oznak zmartwienia i gniewu jakie nim o władnęły, skoro się przekonał, że król stracił zaufanie do niego, że otwartość królewska była tylko pozorną, w gruncie zaś nieszczerą. Zdraśnięta boleśnie ambicya dała się uczuć w ostrych wyrazach zwróconych do króla, którego oskarżał o nieszczerłość, brak wiary do niego, o nierozważne i niewytłumaczone dlań postępowanie, wreszcie o obelgę zadaną honorowi jego i Litwy — a w słowach Witolda nie było już uległości dawniej względem dziedzica Litwy. Przeciwnie, zdawał się on wypowiadać wojnę w obronie honoru wielkiego księstwa, które traktowano jakby jakąś prowincją Polski — ukochaną Litwę, której sława była zadaniem i celem jego żywota.

W skutek tych wybuchów rozbolałej ambicyi, pozostawał Witold w stanie niebezpiecznej chwiejności. Groźba, jakby mimochodem wypowiedziana królowi w przytoczonym powyżej piśmie, maluje poniekąd ów chorobliwy stan w jakim obecnie pozostaje w. książę. Niezawodnie że obrażona duma, pogwałcone współczucie dla Litwy i poniżenie obojga, nasuwały mu myśl ukarania Jagielly i koronowania się na przekór temu, w którego działaniu spostrzegł, jak mu się zdawało, fałsz i obłudę, nie dającą się wcale usprawiedliwić. Z drugiej znowu strony, roztropność i zmysł poli-

tyczny odciągały go od tego zamiaru. Wiedział on bowiem, że pomimo pomoc i uczynność Zygmunta, na którego mógł liczyć i który mu się prawie narzucał z koronacją, rzecz ta, Bóg wie na czém by się mogła skończyć i tylko wrogom Litwy dać sposobność do odwetu. W tym dziwnym stanie, stroskany i zawiedziony Witold szukał duszy, któraby chociaż współboleć z nim mogła. Dziwném by się wydawać mogło, że szukał on jój w osobie mistrza zakonu, o którym wiedział, że tylko z przymusu jest przyjacielem Litwy. Lecz któż w obecnej chwili sprzyjał jój szczerze? Jak w młodości swej podwakroć zbiegiem był w Malborgu, szukając dla się ratunku u wrogich Litwie mistrzów, tak obecnie u ich następcy szuka słów pociechy i ulgi w zmar-twieniu. Dodajmy atoli, że uczucie to, lubo trwałe, nie było zupełnie szczerém. Przekonamy się o tém później.

Książę uwiadomił mistrza jak najdokładniej o całym zajściu Łuckiem, załączając kopie listów wysłanych, do królów Jagiełły i Zygmunta. ³⁾ Ani się domyślał, że w Malborgu znano jej przebieg z właściwszego źródła. Mistrz wtajemniczony w intrygę przez Zygmunta, nie mógł się powstrzymać, aby nie wlać balsamu pociechy w rozdarte serce księcia, jak to przystało na duchownego i rycerza, dwu części składowych jego dostojnej osoby. Można się dorozumiewać, że usprawiedliwiał on nawet króla Jagiełłę, zawisłego od senatu staruszka, ochraniał go od zarzutów, aby tém dać dowód swej bezstronności. Mając opiece swój powierzone nici intrygi Zygmuntovej, oglądał się w otoczeniu swém za ludźmi, którymby można było bezpiecznie końce ich powierzyć. Wybór padł na Fochsa, pospolitego zresztą, lecz zręcznego Krzyżaka, którego Witold dla zbyt częstych poselstw ze strony zakonu, uważał poniekąd za swego domownika. Mistrz przytem nie lubił ręki kalać w brudzie, a tak Fochsowi domownikowi Witolda i w. mistrza przypadła ważna rola w intrydze związanej przez Zygmunta, której ważną połowę miał wykonywać mistrz zakonu.

Rycerz Fochs, powiernik w. mistrza i księcia doręczając kondolencyjne pisma z Malborga, umiał i ze swój strony współboleć nad niepowodzeniem księcia, ukoić ambicią trafném słowem otuchy, uspić boleść dowcipem lub zręczną odpowiedzią, a nawet ośmielić się lubo nie na oficjalną to przecież w Malborgu ukutą radę. I coby się nikomu w obec Witolda nie powiodło — coby skądinąd przyjął z niedowierzaniem lub z pogardą odrzucił, tego osiągał nędzny sługa zakonu.

Prostoduszny Fochs, w mniemanėj swėj naiwności, doradzał księciu użyć kroków dyplomatycznych, któreby zmusiły Jagiełłę do powrócenia mu winnej czci. W tym celu trzebaby odosobnić Polskę, trzebaby zapobiedz, aby nie zbliżyła się do zakonu i sam na sam nie uregulowała sporów granicznych z zakonem. Doradzał przeto Fochs księciu porozumieć się pod tym względem z w. mistrzem. Książę nie widział w tém nic ukrytego, przeciwnie sam czuł poniekąd potrzebę przeszkodzenia możliwemu pogodzeniu się króla z zakonem, gdyby ono, na co się w obecnych stosunkach zanosilo, bez niego obyć się miało. Fochsowi tedy porucza Witold zapytać się mistrza, czyby nie miło było dlań, gdyby się z nim zjechał osobiście, zwłaszcza gdy na zjeździe Łuckim nie był mistrz obecny. Zresztą powodów do zjazdu było aż nadto wiele w niezałatwionych dotąd sporach, ażeby pozory jego usprawiedliwić, a tak projekt, skądinąd podszeptany, umotywować. Fochs pośpieszył z propozycją księcia do Malborga a mistrz chwając sprawnego posła, zgodził się na zjazd z Witoldem w Jurborku i doniósł o tém Zygmuntowi.

Witold miał jeszcze jeden powód więcej do zbliżania się ku mistrzowi zakonu. Gdy go ominęły pierwsze głębsze wrażenia z powodu fałszywego kroku Jagiełły, począł on pilnie zastanawiać się, czy postępywanie króla Zygmunta, nie jest również fałszywe jak i króla Polski.

Wspomnieliśmy, że król Zygmunt, nie chcąc zrywać zupełnie z Jagiełłą a intrygę uczynić coraz zawilszą, za-

proponował chytrze zjazd na granicach pruskich odbyć się mający. Donosił on o tém Witoldowi, do króla zaś Jagiełły pisał już jako o rzeczy, o którą się z Witoldem niechybnie ułoży. Oczywiście, że mając cel ukryty, motywował on projekt ten ogólnikami, że zjazd ten odbędzie się z olbrzymimi korzyściami dla chrześcijaństwa itp. Na miejsce zjazdu wyznaczał Toruń dla siebie i mistrza, jakaś miejscowość obok Torunia dla Jagiełły a Witoldowi podstępnie dawał do wyboru przyłączyć się do niego lub do króla Polski, jeżeli ten ostatni w ogóle zechce przyjechać. Zjazd miałby się odbyć około 5 Maja a Zygmunt nie zaniebyszał niby to mimochodem napomknąć Witoldowi, że on mógłby przy tej sposobności i sprawę koronacyjną załatwić

Jakkolwiek sobą wyłącznie zajęty Witold, niemógł się nie zdziwić z powodu tak niespodziewanego projektu, skoro nad nim głębiej się zastanowił. Poczynione przezeń uwagi nad projektem były tego rodzaju, że nie wypadało ich przesłać Zygmuntowi. Wysłał on przeto do Węgier sekretarza swego Małdrzyka z grzeczném odrzuceniem projektu, sądząc przytém, że tenże dowie się o prawdziwym stanie rzeczy na dworze Zygmunta. Uczuciem atoli, jakiego doznał, postanawia znowu podzielić się z w. mistrzem.

Opowiada mu tedy o ogólnikowym celu proponowanego zjazdu, to jest o niewytłómaczonej dlań korzyści, jakie całe chrześcijaństwo miałoby z tego odnieść i orzeka stanowczo, że projekt taki wcale nie przypada do jego umysłu.⁴⁾ „Czyż może dlatego — dodaje on z cierpką ironią — miałby się nowy zjazd obyć, żeśmy niedawno z rzeczonym królem Zygmuntem w Łucku się zjechali, uprzejmie i przyjaźnie rozłączyli, rozważywszy poprzednio wszystkie nasze sprawy i powziąwszy stosowne uchwały. Píše król Zygmunt, że zjazd ten z chwałą chrześcijaństwa byłby połączony! Wszakżeśmy w Łucku o tym przedmiocie wiele radzili, wiele powzięli uchwał, według możliwości i woli naszej. A może król Rzymski chce przedsięwziąć ów zjazd w sprawie naszej koronacyi? Jeszcześmy się pod tym wzglę-

dem nie naradzili, abyśmy koronę tak rychło przyjmować mieli. Miałbym się zresztą na to zgodzić, to wołałbym przecież, aby się to stało w naszej ziemi i grodzie. Zresztą do takiego zjazdu nieprzygotowaliśmy się, a król Zygmunt nie wyłuszczył dostatecznie celu w jakim właściwie ten zjazd miałby być zwołany“.

Ile boleści kryją te wyrazy jędrnej krytyki politycznej, pojmie każdy, rozważając sytuację księcia, podejrzewającego nie bez słuszności drugiego już uczestnika zjazdu łuckiego o podstęp i zdradę. Prawda, że polityka nakazywała Witoldowi nie nazwać po imieniu projektu Zygmuntowego. To też mistrz, który dokładnie pojął myśli księcia, będzie ostrożniejszym od króla Zygmunta.

W tymże liście wzmiankował Witold mistrzowi pokrywając zbytnią może otwartość, iż oczekuje wnuka swego syna w. księcia Moskiewskiego i kilku innych hołdowników i książąt. Mają oni doń przybyć na samą wielkanoc (27 Marca), z którego to powodu niemógłby być obecnym na zjeździe proponowanym przez króla Zygmunta, że atoli wysłałby tam swoich posłów, gdyby zjazd miał się w istocie odbyć. W końcu przypominał Witold o zjeździe w Jurborku (termin oznaczono na 25 Kwietnia) i wzywał mistrza, aby mu był łaskaw odpisać, czy ma zamiar dotrzymać słowa, czyli też może zechce na zjazd przez Zygmunta proponowany podążyć. Niechajby go tedy natychmiast o postanowieniu swém zawiadomił. Nie potrzebujemy dodawać, że wielki mistrz odniósł się z tém pytaniem do króla Zygmunta i oczekiwał odeń bliższych instrukcyi w tej niekoniecznie łatwej i poniekąd zmienionej sytuacji.

Zanim powrócimy znowu na dwór króla Zygmunta, spojrzymy co się działo podówczas na dworze króla Jagielly, po otrzymaniu owego grzecznego, lecz mimo to odrzucającego żądanie królewskie listu Zygmunta, oraz groźnego pisma Witolda, zapowiadającego niemiłej groźną burzę. Można się domyslać, że zrobiły one na Jagielle jak najprzykrzejsze wrażenie. Stary król lubo sprzyjał Witoldowi

a bardziej jeszcze ojczystej swój Litwie, nierzadko dawał przystęp podszeptom i plotkom, jakie od lat kilku krążyły na jego dworze o Witoldzie, i w pierwszej chwili widział w tym obrocie rzeczy tylko słuszną karę za niewiarę swą i podejrzliwość.

Ależ jak to bywa ze starcem przywykłym do swego otoczenia i od onego zawisłym? Król lubo dostrzegł błąd popełniony przez swą kancelaryą, a który Witold tak sobie wziął do serca, że mu najprzykrzejszych z tego powodu nie szczędził wyrzutów, chociaż mógł dorozumiewać się, że główną sprężyną tego obrotu rzeczy jest Zygmunt, korzystający z błędu podkanclerzego — nie umiał atoli zdać sobie sprawy z całego jej przebiegu w ten sposób, aby dojrzeć utajonych sprężyn intrygi. Z których to powodów wrodzona jego podejrzliwość nakazywała mu uciekać się po radę i objaśnienia do swych ulubieńców, a więc do tej samej kancelaryi, której zarzutu, że on to swém dorywczem przyzwoleniem na podstępny projekt Zygmunta najglówniej zawinił, nie mógł odeprzeć. Jagiełło ma się tém bardziej za winnego, o ile wiedział, iż Zygmunt nie po raz pierwszy występował z projektem, o ile już nie raz, pod wpływem podszeptów, posądzał brata o jak najambitniejsze zamiary a w podejrzliwości swój z porannej wizyty w Łucku, którą mu Zygmunt i Witold złożyli, mógł wnioskować, że było nawet niejaki pomiędzy nimi porozumienie. W prostocie swej postanowił Jagiełło ufać swoim doradcom.

A jego doradcy! Możnaż sobie wystawić, jaki zamęt opanował kancelaryą, gdy Zygmunt, którego uważała za główną sprężynę złego tak gracko wywinał się z jej rąk odpowiedzią koszycką? Gdy zaś z tego powodu, pokrywając kompromitacją, z rozmysłem i dla konsekwencyi poczęli przed królem obmawiać Witolda i nieprawdopodobnymi domysłami trapić podejrzliwość starca, czyż może przyszli do opamiętania pod wpływem groźnego pisma w. księcia? Ci co w jednej chwili wyrosli w oczach nieobeznanych ze sprawą i po wierzchu sądzących tłumów szlachty na boha-

terów Polski, na zazdrosnych stróżów jej praw i prerogatyw i obrońców ojczyzny przed chytrością jej wrogów — ci nie tak łatwo opuszczają świeżo zajęte stanowisko! Dawną niezdarność pokrywają niedorzecznymi domysłami co do charakteru księcia; zarzut głupoty z pogardą ciśnięty im w oczy, im uczonym doktorom i radcom królewskim, zaostrza ich upór, rodzi myśl odwetu, a na dnie tych myśli niema czyściej naiwności, lecz jest tam nędzota rozmyślnego kręactwa.

Pokrywa i usprawiedliwia te wady, historyk tej epoki, Długosz — dlatego że stoi na tém samem stanowisku co i stronnictwo, które się obecnie wytwarzało, a za dni historyka w ustawicznej z królem pozostawało wojnie. Długosz nie widzi nawet wad i błędów politycznych tego stronnictwa, gdyż widzi tylko chwałę i zalety — pomija on nawet osoby głównie działające w kancelaryi i spycha mniemane zasługi na barki biskupa krakowskiego. Sądzę, że ciekawém jest poznać i odwrotną stronę medalu.

Jak z powyższego wnioskować można, niezdarność i zła wola uczonych mężów kancelaryi królewskiej doszła do tego punktu, iż źli ludzie sądzić i tuszyć sobie mogli, że błąd ich, do którego nie chcieli się przyznać, będzie coraz nowsze i gruntowniejsze wywoływać błędy. Uważny dostrzegacz pojmie, że niechętni dla Witolda a podrażnieni przez niego, mogli się oni stać narzędziem dla planów Zygmunta, nie dostrzegając ani się nawet domyślając, że tajne sprężyny jego intrygi wprawia ich w ruch, mający dla Polski jak najgubniejsze wydać skutki.

Przypatrzmy się postępowaniu starego króla, które podjął w tej zmienionej sytuacji, pod przemożnym wpływem swoich ulubieńców.

Najprzód odpowiedziano Zygmunтови, chłodnie, i jakby w oznakę niezadowolenia z powodu jego niedyskrecyi co do propozycyi nowego zjazdu, że król niemając swój rady obok siebie, nie może niczego w tej mierze odpowiedzieć. Witoldowi posłał król szerokie usprawiedliwienie się, spychając winę na doktora podkanclerzego i na Szafranców,

a mianowicie, że oni bez poprzedniego porozumienia się i zezwolenia królewskiego, wysłali do króla Zygmunta ową nieszczęsną legacją. O jak wysoce szczerą i wspaniałomyślną jest kancelarya króla, skoro na barki swe składa winę, nie przyjmując atoli odpowiedzialności za jej następstwa! Szczegół ten charakteryzuje najlepiej ta okoliczność, że król ani myślał o usunięciu tak wysoce skompromitowanych swoich faworytów.

Natomiast, za ich poradą, przedsięwzięto zbadać stanowisko w. mistrza, w danym razie zbliżyć się doń, by go mieć po swój stronie. Postanowiono więc ostatecznie załatwić spory graniczne, chociażby i bez współudziału Zygmunta lub Witolda, chociażby ceną ustępstw terytoryalnych, aby mieć sojusznika na każdy wypadek. Ewentualnie, możnaby mistrza zrobić pośrednikiem, by króla pogodzić z Witoldem. Z drugiej znowu strony, miał król negocyować z husytami, śmiertelnymi wrogami Zygmunta, szukając w tém nietylko zemsty za jego sprawy, ale zamierzając nadto należycie zatrudnić go z téj strony i w ten sposób uczynić mniej szkodliwym. Husyci nadto mieliby być postrachem na Krzyżaków i na Witolda.

Ostatnią myśl najniezawodniej podsuwają królowi Szafrancy, od dawna pozorni przyjaciele, w rzeczywistości zaś wyzyskiwacze husytów — chociaż myśl ta wręcz przeciwko uchwałom łuckim zmierzała i z téj przyczyny w najprzekrzesze położenia stawiała Polskę i króla, na korzyść intrygi Zygmuntowej. Król i poważniej myślący senatorowie opierają się tym negocyacyom. Szafrancy i na to mają sposób. Wszakże husyci, zwiedzeni przez Zygmunta wieścią, iż on wraz z królem Polski gotuje wielką przeciwko nim wyprawę, czekają w Szlązku, by odeprzeć mniemany atak polski. Szafrancy mają wśród nich dobrych przyjaciół, jak Dobka Puchałę, Aksamita i t. d. niedziw tedy, że jeden z odważniejszych hersztów, wyprzedził mniemany atak śmiałym a niesłychanym rabunkiem, który się wkrótce miał oprzeć aż o Częstochowę. Cóż miał tedy król robić? Wszakżeż

tonący i brzytwy się chwyta, a król jak wiadomo, zwykły był Bogu jedną — djabłu zaś dwie świece palić.

Co do wojewody Mołdawskiego, postanowiono oszczędzać go i nie narażać na niepewny wyrok Witolda. Kompromis przeto łucki, uchwalono odwołać, chociażby z krzywdą i wstydem Witolda. Aby wyczerpać treść pomysłów kanclerza, dodamy, że o wydaniu zbiega Tureckiego i o daniu pomocy Zygmunтови przeciwko Turkom nie było w nich i mowy. Wspomnieć jeszcze należy, że puszczone w obieg roje plotek o koronacyi Witolda jako niby o zamiarze seperacyi Litwy, uknowanym przez chytrego a i tak znieprawdzonego w Polsce Zygmunta, o Zygmuncie jako o konspiracyjnym z busytami wrogu, a nawet przedstawiano napad husycki na Częstochowę jako jego sprawkę.

Do charakterystyki téj chwili, niepośledniej wagi jest ta okoliczność, że uchwały powyższe, były dziełem kilku ludzi, że król w obec tak nagłej i ważnej zmiany w sytuacji, nie powołał do rady całego kompletu starszych senatorów, że całkowicie zdał się na kanclerza, jego braci i na podkanclerzego. Zawojowany przez nich zupełnie, w głębokiem poczuciu, że on jest głównie winnym i że odpowiedzialność za mniemaną seperacyą, na nim głównie będzie ciążyła, stary król wierzy już tylko Szafrancom — oni go wyratują — w nich leży zbawienie, w nich całą ufność pokłada i posuwa ją do tego stopnia, że nie widzi, jak haniebnie go oszukują, że senat polski jest obcym téj sprawie. Niespodziewanie i nagle odrywa senatorów od ich czynności okrzyk: Witold chce się koronować, husyci nasłani przez Zygmunta na rabunek Polski! *Hannibal ante portas!* Więc ratować ojczyznę — i w krótkce przedstawi się Polska legatowi papieskiemu, spokojnie i pomału wracającemu z Łucka, jako jeden olbrzymi obóz wojenny. Zapewne, że wśród takich okoliczności, autorowie „veto“ Łuckiego wyrosną na bohaterów i zbawców ojczyzny.

Przyznać należy, że postępowanie takie, lubo ze złej wiary i z konieczności wynikłe, nie jest pozbawione pewnej

konsekwencyi. Przebija w niém spryt niepośledni, doświadczonéj już nieraz głowy dyplomatycznój, która się nagle spostrzegła, że popełniła błąd kardynalny, a chcąc go zatrzyć, używa wszelkich ku temu sposobów, wyczerpuje wszystkie zasoby swéj wiedzy i talentu. W dziejach atoli — nie się nie zaciera — popełniony błąd, rodzi nowe błędy a dygnitarze kancelaryi królewskiej ani się spostrzegli, że miasto błąd zatrzyć, rozmazali go tylko, ku uciesze tych, którzy tego jakby tylko pragnęli i nieomieszkają z ich tajemnie skorzystać. Postępowanie Szafranców cechuje pewna zarozumiałość; oni myślą, że nikt robót ich nie dojrzy! Naiwni — nie wiedzą nawet, że są tacy, którzy plany ich przewidują. Tuszą sobie, iż przecięli pasmo intryg Zygmuntowych — a nie przecięli ani jednej nitki. Nie pojmują ważności chwili, z którój stroją igraszkę. W ciasnym zakresie swych planów, są tylko krótkowidzami, gdyż nie przewidują dokąd zaprowadzą ojczyznę, do jakiej mety zawiodą ją w swych zamiarach. Ich małoduszna, drobnostkowa i karłowata polityka zrodziła zazdrość i zawiść do Litwy i Witolda — dlatego, że Witold wiódł Litwę genialnym torem wielkiej polityki, że tylko okruciami swéj sławy osłaniał ich nędzną mierność. W zarozumiałości swéj sądzą oni, że obecnie wyzwali Witolda do boju, podczas gdy są maryonetkami z łaski Zygmunta i narzędziami jego intrygi.

Stróże praw koronnych, są oni tłumaczami praw międzynarodowych, lecz jak ciasne są ich prawno-państwowe pojęcia, jak niuudome tłumaczenie ustawy i jak lichy wykręty? Wiedzą przecież, że gdyby sprawa o koronę przyszła pod obradę pełnego zjazdu senatorów, natenczas nie zdołaliby koronacyi przeszkodzić a podjęte zabiegi okryłyby ich wstydem. „Veto“ mogłoby być cofnięte, a ku tém większemu upokorzeniu, okazałoby się, że koturny ich sławy są przyprawionemi szczudłami.

A więc przeszkodzili temu aby sprawa poszła na tory legalne — ich „veto“ zwyczajnie — i nie żywią już tajonéj obawy, że korona Witolda straci ich z piedestału, na który

się wynieśli dworskim swym sprytem a przez słabość starca-króla. Arlekiny tryumfują, nie wiedząc nawet, że do ochrypięcia wznoszą okrzyki na cześć intryganta, że na jego tajny rozkaz wyprawiają komedią.

Bo i jakżeż nazwać trudne i przykre położenie w jakim pozostawiamy obecnie króla i Polskę? Czyż nie jest ono w gruncie rzeczy dziełem Zygmunta, umiającego zażyć do dzieła kancelaryą? Czyż nie śmieje on się w duchu za ścianami Karpat z igraszki odgrywającój się w Krakowie? A jak żywo rozwija się akcja, jak płata intryga, jacy aktorowie! A wszystko bez nakładów i wielkich zachodów, nawet nie zapłaci aktorom, którzy sami sobie wynagrodzą trudy, z szczerdej, lecz już dosyć wyczerpanej kasy królewskiej, kosztem praw koronnych i własnej ojczyzny. A jak się spieszą — a bo się obawiają, że w skarbie wnet będą pustki. Jakiż Zygmunt wesoły!

Szafrancy zmistyfikowali króla, mistyfikują radę koronną. Już się wkradły pierwsze głębsze podejrzenia i tém głębsza przepaść pomiędzy Koroną a Litwą. Uchwały łuckie, stały się marném widziadłem, sponiewierano je — z osobistą obrazą księcia, gospodarza zjazdu. Porwano wszystkie węzły wiążące króla z księciem, Koronę z Litwą — króle, kraje i narody. Obronę praw koronnych, zdano w ręce sfanatyzowanych tłumów husyckich, z głębokiem upokorzeniem korony spieszono z projektem zgody — do Malborge, jakby w obawie aby ich nie uprzedzono.

Taką była polityka kilku faworytów królewskich w Krakowie.⁵⁾ W obec tych stosunków, w niespełna dwa miesiące po zjeździe w Łucku, jakiż jeszcze krok pozostaje królowi do wyboru? Nadchodzi wielkanoc (dzień 27 Marca), król według zwyczaju zwykł był upominki świąteczne pysłać bratu. Obecnie wysyła do Litwy swych posłów (biskupa Zbigniewa i Mikołaja wojewodę Sandomirskiego), aby pod pozorem żądanej pomocy przeciwko husytom odwieść w. księcia od zamiaru koronacyjnego, którego się tenże mimo zezwolenia królewskiego, uroczyście był wyrzekł.

Posłowie mieli upraszać księcia aby się wycofał od rozjemstwa w sprawie mołdawskiej. Król już nie miał w skarbcu swym podarunków — jakby wszystko mu zabrali Szafrancy. Jakiż król ubogi? Jaki przytem prosty i naiwny!

III.

Zygmunt potrzebuje wyręczycieli w intrydze. Zakon w obec dzieła intrygi. Talent dyplomatyczny Zygmunta w korespondencyi z Russdorfem i Witoldem. Listy Witolda do Jagiełły.

Jak niekorzystny sąd powziąćby należało o mądrości prawości i sprawiedliwości ludzkiej, badając przyczyny i powód wielkich wypadków dziejowych i pogardy godne przypadki, którym one zawdzięczają swe skutki. Sądzę, że uważny czytelnik śledząc cały przebieg sprawy Łuckiej z współczesnej korespondencyi osób głównie działających, którą mimo jej rozwlekłość staramy się w dosłowném przywodzić brzmieniu, że uważny badacz, który wybiera główne tylko momenta, by urobić sobie z nich prawdziwy obraz historyczny, zdumiewa się, widząc owego wielkiego Witolda bohatera Grunwaldu, fundatora Litwy, który dla mało znaczącego wypadku w Łucku, zrywać się zdaje z całą przeszłością, jakby ona nie była chlubą i zaszczytem jego, szuka manowców aby zaspokoić zranioną ambicyą, jakby prosta droga, którą od pół wieku kroczył, nie wystarczała już do szczęścia i sławy jego i ukochanej przezeń Litwy. Dodać należy, że ten mało znaczący w dziejach wypadek, ranił ambicyą Wielkiego księcia, i że ten Wielki w historyi mąż był tylko — człowiekiem. Witold musi dążyć do żądania satysfakcyi od tych, którzy go obrazili. Może ona nastąpić tylko przez koronację. A gdy po drodze na nieprzeparte natrafi przeszkody, Witold stanie się zwykłym człowiekiem owego wieku, będzie je omijać manowcami.... Prawda, że nie użyje brudnych i szpetnych środków, jakimi walczy

strona przeciwna, i że nie będzie bezmyślném narzędziem intrygi w ręku Zygmunta, gdyż już ją podpatruje... Zapóźno — intryga była już w ruch puszczone a wielki Witold jedném kołem u jój rydwanu, opatrzoném atoli w silny hamulec niepospolitego rozumu i z téj przyczyny nie dozwalajacem rydwanowi stoczyć się w przepaść. Z jego śmiercią koło potoczy się — i rydwan rozbije się w bezdniach przepaści. Tak więc pogardy godne wypadki, dają nam sposobność poznania przyczyn bezpośrednio następujących a smutnych chwil dziejowych, których znaczenie niepośledniem jest w historyi. Przypatrzmy się jak się one w dalszym toku intrygi łuckiej rozwijają.

Zygmunt od czasu przyjazdu z Łucka bawi w Preszburgu. Wyzyskując korzystną opinią, jaką mu przygotował zjazd z Jagiellą i Witoldem w oczach przestraszonych tém Czechów, zdąża on do tego, by raz już skończyć z nimi piekącą sprawę. Husyci zrazu z pokorą zdążają do Preszburga, rozpoczynają się układy — ale już wkrótce idą oporem, rwą się — ktoś za plecyma husytów stoi i podburza ich. Zygmunt byстрым wzrokiem zoczył Szafranców. Nie zwiódł go i napad husycki na Polskę, on wie czyja to sprawa, z kim ma do czynienia. Wszakże husyci stawiali mu warunek „aby oddał Morawy księciu słowiańskiej krwi i języka!“¹⁾ Równocześnie dowiaduje się o kierunku polityki krakowskiej a więc o pomyślnych skutkach rozpoczętej w Łucku kabały. Wieść ta pociesza go a Zygmunt żywi niepłonną nadzieję, iż wnet już całkowicie odetnie Polskę od Czechów. Ma on zamiar Czechom sam dać radę — bez niebezpiecznego współdziałania Polaków. A gdy w Węgrzech trudno jest rozpoczynać akcyą, z powodu intryg kancelaryi polskiej, zamierza on przenieść ognisko działania do Niemiec i ogłosić nową krucyatę na Czechów i nowy zjazd elektorów i książąt niemieckich do Wiednia, gdzieby się wspólnie miano porozumieć nad sposobem zniweczenia husytyzmu. Czesi z sejmu mają dać ostateczną odpowiedź.²⁾

Zanim to nastąpi, pracuje on w Węgrzech nad tém, aby owoce intrygi należycie dojrzały. W odpowiedzi na husyckie intrygi Szafranców, każe on poufnie rozgłosić, że zjazd Łucki okazał się dziełem poronioném, że na nim niczego nie doprowadzono do skutku a to z powodu, że Jagiełło i Witold wzajem się poróżnili. Co bardziej, najzauważalszym powierza on tajemnicę, że rzucił kość niezgody pomiędzy dwa psy aby się żarły. Równocześnie śle Zygmunt instrukcye za instrukcya do Krzyżaków, aby przy ich pomocy utrzymywać nadal napięty stosunek pomiędzy Jagiełłą a Witoldem. Krzyżacy jak najrychlej wykonywują zlecenia i cieszą się współnikiem intrygi, żywiąc pretensye do połowy płonu. Przypatrzmy się, na czém głównie polegało ich zadanie.

Pytanie to rozjaśnia sytuacya Zygmunta, w jakiej się on w obec Witolda i całej kwestyi łuckiej znajdował. Zygmunt bowiem, zażywszy swej intrygi jako środka do celu, nie mógł się jój całkowicie oddawać i potrzebował wyręczyteli. Bez nich nie mógłby on się nawet obyć z powodu, że użycie środków celem utrzymywania ognia nieporozumień pomiędzy Polską a Litwą, nie leżało w jego mocy. Względem Witolda potrzebował on być jak najostrożniejszym, aby nie zdradzić, że go tylko haniebnie zwodzi. Taż sama ostrożność konieczną jest w obec króla polskiego. Wprawdzie stosunek jego do sprawy łuckiej, jest tego rodzaju, że i jego mniemana ambicya jest zranioną, że pozornie udaje on, jakoby nie mógł bez ubliżenia swemu honorowi porzucić projektu koronacyi księcia. Ale jakżeż się tu narzucać księciu, który korony tej od niego nie żąda? Wszakżeż tém ściągnałby na się tylko podejrzenia ze strony ostrożnego księcia. Nawet błędu kancelaryi nie może on wyzyskać w ten sposób, by zachęcić Witolda do złamania uporu Szafranców. By chcieć utrzymać w opinii jego całą czystość swych zamiarów, nie wypada Zygmuntowi wystąpić w roli delatora. Co gorsza — nawet błędu z konieczności tylko popełnionego, nie może Zygmunt usprawiedliwić przed

Witołdem. Przezorny Witołd odrzucił projekt nowego zjazdu. Czém usprawiedliwić takowy, jeżeli go nikt tu nie wyręczy?

W zupełnie innym stosunku do drażliwej kwestyi znajduje się współnik Zygmunta, w. mistrz zakonu Paweł Russdorf. On jój całkowicie na pozór obcy a przytem zażyły z księciem i nibyto cieszący się jego względami. W roli książęcego przyjaciela, może on współubolewać z nim, pocieszać go, poddawać myśli do zaspokojenia ambicyi. Bez ściągnięcia na się jakiegokolwiek podejrzenia, gdyż usprawiedliwiając nawet króla Jagiellę, może on zwrócić uwagę księcia na Szafranców jako jedynych jego wrogów w Polsce, zachęcić go do sparaliżowania ich wpływu, zwrócić gniew księcia na jedno stronnictwo, osłaniając tém interes swój w obec Polski, który przecież księciu dokładnie był znany. Mistrz ma poniekąd nawet prawo do zainteresowania się sprawą łucką, gdyż na zjeździe i sprawy zakonu były przedmiotem obrad a jego posłowie ich uczestnikami. W cóż się obróciły te chwały, na czém stoi sprawa zakonu? Mistrz nie wzbudzał podejrzliwości księcia, skoro wskazywał na szacherki Szafranców z husytami, skoro przedstawiał Witołdowi, że kancelarya sponiewierała tak wielce uchwały łuckie, że chyba projekt nowego zjazdu nie jest niestety niczém zbyteczném. Czyż w obec tego nie mógł Witołd dyskredytować zjazdu Łuckiego i uchwał tamże powziętych, wziąć za osobistą urazę i żądać zadośćuczynienia? Mistrz zakonu już skutkiem swój sytuacji posiada środki, aby podbudzać i podżegać tkniętą do żywego ambicyę księcia — do koronacyi.

Na tém słowie, sądzimy, polegała owa tajna instrukcja Zygmunta, o którejśmy wyżej nadmienili. Załatwił ją poseł ustnie — a w aktach dyplomatycznych, zwraca ona na się uwagę jednym wymowném mianém *tajemnica*. W czasach tych nie znano jeszcze depesz cyfrowanych, dla czego też tajemnice powierzano tylko bardzo zaufanym osobom — w obecnym przypadku bratu w. mistrza.³⁾ Mistrz miałby tylko wyłudzić pozwolenie ze strony księcia na koronacyą. A gdyby

Polacy taką depeszę przejęli, jakby srodze szyki popsuli intrydze Zygmunta?

Nie potrzebujemy dodawać, że położenie to, w jakim się wnet po zjeździe łuckim znalazł mistrz zakonu, w niczem nie pogorszyło i tak już niedobrego stósunku jego do Polski. Przeciwnie, był on pewnym, że kancelarya królewska, jak się to w rzeczywistości stało, pośpieszy doń z ofertami, które polepszą pozycyą zakonu i względy zakonu uczynią drogim towarem. Ów zjazd jaki miał odbyć z Witoldem wzmógł w Polsce najrozlicniejsze podejrzenia co do zamiarów mistrza — ależ jemu o wzmnożenie tych plotek chodziło, gdyż one podsycaly zarzewia intrygi i czynily zakon tém potrzebniejszym dla Polski.

Takim sposobem jeden koniec sieci intrygi Zygmutowej znalazł się w murach Malbarga. W murach tych projekta intryg nieraz kowano, niewiadomo na pewne czy i myśli do intrygi w Łucku nie wyszły z téjże kuźni, jak się tego dorozumiewamy. To pewna, że z obecnej roli jaka w. mistrzowi przypadła w udziale, wywiązał on się znakomicie. I gdy Zygmunta okrzyczano w Polsce jako intryganta a współczesny prawie historyk Długosz, zgorszony jego czynem, suchej nitki na nim nie zostawił, o mistrzu zakonu współczesna opinia wyraża się z pewną restrykeyą, ale nikt nie śmie cisnąć mu w oczy wyrzutu, że działa haniebnie, bo nikt nie wie co mistrz myśli, jakie ma zamiary, co za udział w sprawie, jaki stosunek do sprawy łuckiej? Nikt prócz oczywiście Zygmunta, a znajdzie się później i ktoś inny jeszcze.

Główną rękojmnią powodzenia dla mistrza w całej akcyi było to, że wyręczał się zręcznymi posłami, nie narażając przezto siebie i zakonu. Prawda że skutkiem tego akcyja rozwijała się pomału, że Zygmunt był niecierpliwy, ale *święta dusza* pomimo to nie odstępował od swego „pomału ale gruntownie.“ Szybkiego działania i hazardownej gry nie znosił Russdorf, raz dla tego, że było to obcém jego naturze powolnej i umiarkowanej; powtóre, że skarb zakonu nie po-

zwał na wysokie stawki. Russdorf zresztą pragnie rozbratu pomiędzy Polską a Litwą, ale bardzo powątpiewa, ażali tenże przyjdzie do skutku za życia Witolda. Zna on w końcu na wskrós Zygmunta i wie, że ten używa tylko zakonu za narzędzie i że w ciężkiej doli i potrzebie nie ma co liczyć na jego pomoc.

Zręcznie użyci posłowie zastępują tedy mistrza w intrydze. Znamy już jednego Lansego komtura Toruńskiego i Fochsa, którego obecnie widzimy znowu na dworze księcia.

Witold, który już miał złość ku Szafrancom za ich nieszczęsną legacyą, dowiaduje się od krzyżaka o wcale ciekawych rzeczach. Król sędziwy niczemu nie winien donosi tenże, Szafrancy są jedynymi wrogami księcia. Oni to w sprawie młyna Lubicza spowodowali króla, że nie przystał na kompromis, dopokąd mu Witold 9000 grzywien nie wypłacił; oni są przyczyną, że król wypuścił na wolność, wroga Witołdowego, Kraskę; za ich wpływem Jagiello niedowierzal księciu, jakby go o jakie złe zamiary posądzając. Krzyżak opowiada, że król za ich doradą odwołuje obecnie to, na co się był w Łucku zgodził, jak kompromis w sprawie mołdawskiej; co gorzej, że król, wbrew uchwałom Łuckim, powierza im wejście z husytami w układy. Niepotrzebujemy dodawać, jak wielce w grę wchodzi na nowo tём zadraśnięta ambicya Witolda, jakie walki stacza z wielkim jego umysłem i jak zachęca do złamania uporu kancelaryi polskiej.

Myśl zdruzgatania wpływu Szafranców rodzi się w sercu księcia, już skutkiem samej sytuacji. Wszakże król Jagiello cofnął swe zezwolenie za ich wpływem i sam to przyznaje; ale nie przyznaje tego, co teraz donosi Krzyżak, że król ani myśli z pod tego wpływu się uwolnić, że w coraz gorsze popada błędy, że położenie księcia, staje się z tego powodu przykrem nie do zniesienia. Fakta same pouczają Witolda o prawdziwej denuncyacji. I tak mianowicie, Jagiello zamiast odpowiadać Witołdowi na ważne jego zarzuty, pomija je milczeniem, a natomiast oskarża przed nim Zygmunta,

jako tenże buntuje husytów przeciwko Polsce. Witold dostrzegł nędzotę wybiegu, a biorąc go za oszczerstwo, usprawiedliwia króla Zygmunta z mniemanych zarzutów i wylewa cały potok gorzkich wymówek królowi, że pozwala się oszukiwać przez podłych oszczerców. W tém napad husytów na Polskę usprawiedliwia poniekąd podejrzenia kancelaryi polskiéj. Polacy zbroją się⁴⁾, husyci wysyłają poselstwo z usprawiedliwieniem i tak rozpoczynają się upozorowane już negocyacye. Cała Korona zbrojnie i na koniu. Legat papieski nie może się dość nachwalić gorliwość wiary u Polaków, widząc że w jej obronie, w obec mniemanego niebezpieczeństwa, jak jeden mąż powstałi wszyscy. Niedomyślnego legata wysyła król do Witolda, z prośbą, aby dał ratunek Polsce.⁵⁾ Dobrze — odrzekł książę i wnet cała Litwa stanęła pod bronią. — Cóż, gdy ratunku nie potrzeba, gdy Szafrancy negocyują z husytami — cóż sądzić miał Witold o tej igraszcze? Znaleźli się wnet tacy którzy objaśnili księcia o rzetelnej prawdzie — i niedziw, jeśli w téj chwili pałał on żądzą zemsty ku nędznikom a faworytom królewskim. A jakie roje plotek obiegają po Polsce i Litwie z powodu owego uzbrojenia się w obudwu krajach? Żli ludzie podszeptują Witoldowi,⁶⁾ że Polacy tylko oczekują nań, aby się zjawił w Polsce gdzie go pojma i uwiężą, że pod pozorem najazdu husytów uzbroili się przeciwko Litwie. W Polsce przeciwnie krążą wieści fałszywe, że Litwa zbroi się przeciwko niej, słowem obraz zaburzeń i zawikłań wskutek kilku zgrabnie powiązanych węzełków intrygi uskuteczniionych pod hasłem „tajemnica.“

Hasło to już z powodu swéj tajemniczości nie pozwala nam na razie dojrzeć tajemnych środków jakimi się posługiwano obecnie w Malborgu. To pewna, że inne zlecenia miał od mistrza komtur Toruński lub Człuchowski, inne zaś komturowie Bałgi lub Insterburga, sąsiedzi Litwy. Wszyscy oni pracują w jednym celu, chociaż środki ich różne, chociaż żaden z nich nie wie o istotnym zamiarze mistrza. Cóż dopiero powiedzieć o owej szajce licznych *eksploratorów*, jak

podówczas zwano szpiegów zakonu, roznoszących bezmyślnie powierzone im do szerzenia plotki i oszczercze kłamstwa. Mistrz wyręcza Zygmunta i salwuje swój honor, a pozornie targuje się o względy, o które się zarówno dobijają Witold i Jagiełło. Położenie wreszcie podaje zarówno mistrzowi jak i Zygmuntowi tysiące sposobów do dalszego snucia bezlitościwej intrygi, do wzmożenia podejrzeń króla i korony z jednej, zaś boleści i upokorzenia Witolda i Litwy z drugiej strony, co się w żółciowych listach tego okresu jak najwyraźniej przebija. Przypatrzmy się korespondencji, toczony obecnie pomiędzy aktorami téj tragikomedyi. Już jako zabytki odległych wieków same przez się wzbudzające ciekawość, są one tém ciekawsze, że malują dosadniej historią intrygi, aniżeli to twarde pióro opowiadacza może uczynić.

Oto co pisze autor intrygi, Zygmunt, do jój współautora w. mistrza na dniu 17 Kwietnia z Preszburga:⁷⁾ Donosi najprzód o piekającej go i głównej sprawie gdyż o husytach, którzy nie chcą przystać na jego przedłożenia i odwołują się do walnego sejmku, z którego przysłał odpowiedź. Z którego to powodu on (Zygmunt) ogłasza na nich krucyatę i zewsząd oczekuje przyobiecanej pomocy. O sprawach zakonu myśli król ustawicznie i daje w. mistrzowi instrukcye celem osiedlenia jakiejś liczby braci zakonnej przy ujściach Dunaju. Poczém ciąg dalszy w odpowiedzi na rozpoczętą przez mistrza intrygę:

„Piszesz nam w sprawie *tajemnicy*, że co do tego wysłałeś już poselstwo, które obecnie ma być u Witolda. Niczego nam jeszcze o niem nie donosił książę, lecz skorobyś się tylko dowiedział o rezultacie legacyi, nie zaniedbaj natychmiast mnie uwiadomić. U nas był obecnie sekretarz księcia Małdrzyk w poselstwie; odesłałem go już do Litwy a oczekuję lada dzień na Hołuba, który ma nam przynieść dary od księcia i dwie dworki wiezie z sobą umięjące złotym szychem haftować. Od tych ostatnich spodziewamy się dowiedzieć wiele ciekawych rzeczy, o czém niezwłocznie cię uwiadomię.

Król Jagiełło odpowiedział na projekt zjazdu wymijająco. Natychmiast dałem o tém znać Witoldowi posyłając z listem burgrabiego Spiskiego do Litwy. Odpowiedź jaką nam stamtąd przyniesie natychmiast ci odeślę.

Doszły mnie już i pisemne wiadomości, że Jagiełło i Witold na ostro przeciwko sobie stawają i że w téj sprawie jakieś poselstwo polskie zdąża do Litwy. Skoro się tylko dowiemy o przedłożeniach posłów, natychmiast damy ci o tém wiadomość. Nie wątpię — dodaje Zygmunt — iż lada dzień przybędzie z Litwy odpowiedź od księcia w sprawie koronacyi i innych wszystkich spraw, abym wiedział jak mam dalej postępować. Nie zaniedbuj tylko donieść nam o przebiegu *tajemnicy*, — dodaje troskliwie — dla której wysłałeś posłów do księcia. W sprawie granic zakonu nie odpowiedział jeszcze król Jagiełło, niezaniedbam atoli napisać ci po otrzymaniu responsu.

Zapewne wiesz już, — pisze Zygmunt w cedule dołączonej do tego listu — że według uchwały w Łucku powziętej, mam wraz z Witoldem wysłać posłów do wojewody mołdawskiego a mianowicie na dniu św. Jerzego — a to aby mi Kili i ustąpił. Będzie to dla zakonu nie mały nabytek niezaniedbuj przeto przyspieszać wysyłkę ludzi zakonnych. A i Świdrygiello nie omieszkaj wysłać do nas uprzejme poselstwo. Ofiaruje się on nam ze służbą swą, byle był obecnym na naszym dworze. Król Polski miał go zasypać wielkimi darami, według ich tamecznych zwyczajów. Sądzę, że go zamierza tém przywabić do siebie. . . .“

Prawie równocześnie pisał Zygmunt do Witolda po otrzymaniu odeń kopij listów, w których książę usprawiedliwiał go przed Jagiełłą z podejrzeń, jakoby się miał wiązać z husytami przeciwko Polsce. Nie będziemy wykazywać stosowności chwili, w której można było wystąpić w roli oskarżyciela króla Jagiełły. Zygmunt więc pisze:⁸⁾

„Kazałem pisma wasze odczytać i znalazłem w nich tę stateczną i szczerą waszej braterskości miłość, jaką mi okazujecie udawadnianiem naszej niewinności w tak prawy

i szlachetny sposób, iż aby złożyć podziękę, którą teraz w sereu odczuwam, nie mógłbym tego pismem wyrazić. Było by to niemożliwem, zwłaszcza iż nie proszony ani też wzywany, z własnej woli i bez wiedzy naszej tak szlachetnie postąpiłeś książę! Ja z mej strony jestem na usługi w. braterskości we wszystkim i za wszystko co was dotyczy i waszego dobra, gotów nie tylko interesa własne ale i własną osobę narazić i z wami w złej i dobrej woli żyć i umierać.

Już w poprzednim liście wyłuszczyłem w. br. rzecz o skutkach traktatów z Czechami, z którychto w. br. jasno dostrzedz mogła zawartą z nimi unią — przy pomocy której, jak oszczercy nasi rozgłaszają — zamierzamy skutecznie napad na Polskę. Sądzę, że sprawę tę można pominąć milczeniem, zwłaszcza że to rzecz tak błaha i szkolarska, iż niewartą jest pisma. Jednakowoż posyłam w. br. kopię listu Prokopa wodza Taborytów, któryśmy wczoraj otrzymali, a świadczy on wymownie, że Taboryci ani myślą odstąpić od oblężenia miast naszych. Czy to ma świadczyć o naszych związkach z husytami, raczy rozważyć braterskość wasza! Alboż i to jakoby miał zamiar napaść na margrabię Brandeburskiego — na mego krewniaka, który służy mi z wielką czołobitnością i z winnym szacunkiem? Ubolewam mocno, że brat mój król Polski, nie sprawdzwszy wprzód takich baśni, przedkłada je waszej braterskości. Lecz gdy już w. br. w tej mierze tak prawdziwie i trafnie odpowiedział królowi, nie kuszę się o jakikolwiek dodatek, lecz tylko dzięki za to składał serdeczne. Nie mogę jednakowoż pominąć milczeniem tej okoliczności, iż król Jagiello zdziwienie wyraża w swym liście do was pisany, z powodu iż mu w. br. tak wiele pisze o owym Turku, i że zasłania się mną, jakoby ja rzecz tę nie tak bardzo jak pierwój brał sobie do serca. Rozważ proszę, najdroższy bracie, iż nigdy nie odstępowałem od żądania, aby mi go zwrócono, i że król Jagiello po dwakroć mi oznajmił, iż w tej sprawie uczyni zadość uchwale łuckiej — na co dotychczas bezskutecznie

oczekuję. Mniejsza o to, że nam oświadcza iż wypełni uchwałę, wam zaś, że się tylko usprawiedliwi — cokolwiek bądź uczyni — ja, jak to już uczyniłem, zdaję sąd co do tych różnic i nieporozumień w wasze ręce. Z czego br. w.łatwo wnioskować może, iż nie żądam niczego złego lub niecnego, lecz iż dążę do umocowania wzajemnej miłości i do utrwalenia związków naszych. Proszę tedy uprzejmie w. br. abyś zechciał królewskiego swego brata nakłonić, iżby on to samo uczynił i nie uchylał się od kompromisu. Niechciałbym bowiem chwycić się ostateczności, chyba gdybym był zmuszony z powodu ucisków i krzywd, jakie obydwaj doświadczamy.

Cokolwiek zresztą dowiemy się w tych sprawach później, nieochybnie damy o tém wiadomość waszój braterskości. Jedno i jedyne jeszcze pozostaje do wyrażenia — co lubo pierwiej często w. br. mówiłem i obecnie jeszcze powtarzam, że jestem i pozostanę jego serdecznym bratem i przyjacielem, na którym w. br. z pewnością polegać może, jakby na sobie samym; i to bez wszelkich skrupułów we wszystkim co dotyczy waszój pomyślności i honoru. W tych sprawach nietylko swe własne ofiaruję usługi, boć ja przecież i tak węzłami krwi spowinowacony jestem z wami; postaram się nadto o pozyskanie dla was mych przyjaciół i chętnych mi książąt, zapewniając waszą braterskość o nierozłącznej serc naszych miłości, której ząb czasu nie zdoła nadwyrężyć. . . .“

W dwu powyższych listach w całej ich osnowie przytoczonych, przebija się niezaprzeczony talent dyplomatyczny króla Zygmunta, kierujący piórem swego pisarza, sławnego później Kacpra Szlika. Treściwość i lakoniczność pierwszego pisma, równie jak chęć przymilenia się i uderzające a dobrze użyte pochlebstwo przybijające się w drugim, a spryt i korzystanie z okoliczności w obu, okazują najwidoczniej, że Zygmunt nie po raz pierwszy zawiązywał podobne węzły śmiałej intrygi. Dostrzedz można, iż Zygmunt działa śmiało, jako pewny siebie, gdyż dzięki zabiegom poprzednim, błędom kancelaryi polskiej i współpomocy mistrza, akcyja drama-

teczna jest w pełnym toku. Jest on pewnym, iż poróżnił obu braci i bez litości rozjątrza jeszcze głębiej draśniętą ambicję Witolda. Jako biegłemu w tém rzemiośle nietrudno mu odgrywać roli bezstronnego sędziego, usłużnego lekarza, przyjaciela od serca — czém tylko pozyskiwał dla siebie zbolalego księcia, usypiał podejrzliwość już powstałą, zwiększając natomiast wyobrażenie o mniemanej szczérości. Przytém jakież przebiegły; zwała on winę na trzecie osoby, na jakichś oszczerców, wiedząc dokładnie, że już o nich księcia poinformowano skądinąd — a oszczędzając w ten sposób Jagiełłę w oczach Witolda, nie budzi już na nowo prze-zorności i podejrzliwości wielce ostrożnego księcia.

Talent dyplomatyczny Zygmunta dokładniej poznać się daje ze skutków jakie wywołał tam dokąd bezpośrednio zmierzał, to jest u Witolda. Wywoływał on tam wrażenia i uczucia, które zapewne nieinaczej tłómaczono sobie w Polsce, jak że Witold zaślepioną goreje żądzą panowania, że goniąc za powabem korony, grozi bratu i przerzuca się na stronę wrogów Polski — które atoli, przy bliższém roz-trząśnieniu okazują nam prawdziwy a wcale odmienny stan duszy zbolalego księcia. Ponieważ mimowoli ulegamy są-dowi Długosza w tym przedmiocie, a sąd ten lubo ustalony w historyi a nawet pogorszony na niekorzyść Witolda, nie jest obiektywnym, jakby się to wydawać mogło, zechcemy przypatrzyć się bliżej tym pismom, które stanowiąc odwrotną stronę medalu, dają sposobność pouczenia się w czém wła-ściwie leży prawda dziejowa.

Dla dokładniejszego zrozumienia, przypominamy, że jesteśmy w chwili, kiedy to burza husycka grasować poczęła na granicach Polski od strony Szląska. Było to pod koniec Kwietnia. Jagiełło jakby w przestrachu uwiadamia o tém Witolda i prosi go o pomoc, nie wiedząc, że książę wie najdokładniej, iż Szafrąnczy toczą układy z husytami. Postępowanie takie króla nie mogło wlać ufności w serce Witolda — odpowiada przeto w dniu 3 Maja z Trok w ten sposób: ⁹⁾

„Najjaśniejszy królu! Łoźniczy wasz Michał, przyniósł nam wasze listy z nowinami, nadesłanemi wam przez starostę krakowskiego, i pyta w. kr. mość czy zasługują na wiarę, zwłaszcza, gdy mamy pewne wiadomości z Węgier i sługa nasz Zygmunt Roth niedawno stamtąd przybył. Otóż zechce wiedzieć w. kr. mość, że on niczego z Węgier nie przyniósł coby potwierdziło te nowiny, chyba że nastąpiły one już po jego z Węgier odjeździe. Nadto doniósł nam Roth, że heretycy husycy pustoszą na Szląsku i Węgrzech. Wnosimy stąd, że wieść, o której częstokroć nam pisaliście i co obecnie powtarzacie, jakoby husyci, podburzani przez króla Zygmunta, mieli zamiar skutecznie napad na Polskę, jest oczywistą nieprawdą. Oni bowiem, jak to z wielu źródeł wiemy, i po dziś dzień nieprzestają rabować i pustoszyć ziem i grodów Zygmunta. Niczego zresztą z nowin nie wiemy, chyba to, że król Rzymski ma zamiar udać się do Niemiec.

Piszecie nam w ruskim liście, iż niesłusznie wymawiamy waszej kr. mości zawistość od *nowej rady* waszej i dodajecie, że Szafrąncy nie stanowią *nowej rady*, gdyż i ich ojcowie byli członkami senatu królewskiego jakimi są i oni. Królu panie! Chociaż ich ojcowie zasiadali w radzie, słowa ich nie były takiej doniosłości jakimi są obecnie ich synów, ani téż tamci ośmielali się udzielać wam rady prywatnej albo téż odstępować od ogólnego sądu baronów, jak to ich synowie czynią! A cokolwiek bądź doradzaliby oni lub żądali, to w. kr. mość czyni; rady Szafrąnców zawsze górują a nigdy nie doznają odrzucenia. Oni to nawet tego się dopuszczają, iż zaniedbują walne zjazdy ziemskie, gdyż nie chcą być ich uczestnikami, a jeżeli raczą się zjawić, to pod sam koniec zjazdu, gdy inni prałaci i panowie już opuścili sale obrad — a natenczas zwałają oni wnioski przez senat omówione i uchwalone lub je całkowicie zmieniają. Innym razem, chociaż są obecni na zgromadzeniu, nie chcą przystąpić do wniosków i tylko oczekują, dopóki inni z rady się nie oddalą; natenczas przystępują do w. kr. mości

i nakłaniają was do przystąpienia do ich wniosku. A chociaż w rzeczonym wypadku są obecni na radzie, pokomorzy jednak usunawszy się w głąb komnaty nie wotuje wcale. Dopiero gdy inni komnatę opuszczają, on przystępuje do was i tak długo szepce wam do ucha, dopokąd nie przyzolicie na zmianę świeżo powziętej przez was i waszych senatorów uchwały. Oni to nawet podkopali wpływ doradczego słowa mego i innych baronów w. kr. mości, budząc wasze ku niemu podejrzenia, chociaż my moglibyśmy wam zdrowszej może udzielić rady aniżeli oni. Gdy bowiem inni z senatu waszego uznają zdanie lub wnioszek nasz za dobry, przezywacie ich mianem pochlebców naszych. Czy w tém dobrze postępujecie, idąc li tylko za Szafrąncami, i to bez względu na zdanie całego zgromadzenia prałatów i panów koronnych, okaże przyszłość, kiedyto zobaczycie wszystkie sprawki Szafrąnców i skutki tychże. Oni to bowiem z wielkim nakładem wysłali Korybuta przeciwko królowi Zygmunтови do heretyków czeskich, nie zważając na wasz i chrześcijaństwa honor, który na szwank narażają, a szczególnie ów *duchowny* Szafraniec (kanclerz), który wielkie na ten cel wyłożył sumy, jakoteż *młodszy*, który osobiście Korybuta przeprowadzał do Czech. Alboż ów burgrabia Będziński Siestrzeniec, ich sługa, który często udawał się w poselstwach do husytów, czyż nie przybył do waszej kr. mości z polecenia Szafrąnców do Łucka, gdyśmy z królem Zygmuntem się naradzali, i nie odezwał się do was w te słowa: „Husyci mówią, że gdy w. kr. mość pogodzi się z królem Zygmuntem, oni powstaną przeciwko wam“. Ja zaś znając złość i podstęp (tych co go wysłali) już niczego nie doradzałem, lecz odezwałem się do was i do króla Zygmunta w te słowa: „Zły jest ten Siestrzeniec a poselstwo jego najniegodziwsze.“ Wiemy dziś, że to wszystko stało się za wnioskiem i powodem Szafrąnców, że dlatego oni i na zjeździe (łuckim) nie byli obecni! A skoroście tylko powrócili z Łucka, wnet ulegając perswazyom Szafrąnców i doktora, poczęliście pisać przeciwko nam do króla Zy-

gmunta i gdzieindziej jeszcze, poniżając nas i ze czci odzierając — a wiemy na pewne, że stało się to za poradą Szafranców. Z ich nakazu i potem jeszcze uczęszczał Siestrzeniec do husytów, zanim heretycy udali się do króla Zygmunta do Preszburga, i doradzał im, nakłaniając kacerzy, aby się nie jednali z królem Zygmuntem i nie zawarli z nim jakiegokolwiek ugody. Wiemy i to, iż tenże Siestrzeniec za specjalnym rozkazem Szafranców przepuszczał Polaków (przez granicę) pod Będzinem, przemycających się do husytów. W taki to sposób zamierza wasza kr. mość wspierać husytów, z czego nie mała dla was i królestwa urośnie hańba po całym świecie chrześcijańskim.

A jakieżto ci Szafrance — skarży się i wymawia królowi Witold — mieli schadzki i układy z heretykami w Reichenbachu, skoro się na nie odwołują w obec waszych urzędników. Spodziewamy się, że układy te nie są skutkiem rady waszych prałatów i panów, gdyż wam i senatowi waszemu nie godziłoby się wchodzić w układy z heretykami. Oni przywiedli Korybuta nazad do łaski waszej — zaiste nie mając na myśli honoru waszego lub jakiegokolwiek korzyści korony, lecz tylko prywatny interes na oku, gdyż wiele nakładów czynili na wyprawę księcia. Aby owych nie stracić niepowrotnie i nie narazić się na szkody, doradzają wam, abyście napowrót zajęli się Korybutem, gdyż w ten sposób książę mógłby zwrócić im nakłady i koszta — i nie baczą nawet na jakie niebezpieczeństwa narażają tém was i wasze królestwo!

Albo ów Hinko, mający dobra w Polsce, przecież często odwiedza Korybuta i powraca do was z legacją. Podobnież i Włodek, który wam wiarę złamał, ustawicznie udaje się do husytów, i to kiedy mu się tylko zechce, gdyż nikt mu w podróży nie przeszkadza. A dzisiaj nawet słyszymy, że mają mu być jakieś dobra ziemskie nadane — w Polsce. Wasza atoli królewska mość pisze nam, iż wcale nie posyła posłańców do husytów, oprócz jednego Hłoda, i że tego po raz pierwszy po rabunku Częstochowy mu-

sieliście posłać. Wiemy dobrze, że i przedtém posyłałiście do husytów i to wielu innych oprócz Hłoda, nie nam o tém nie donosząc...

Nadto, żądacie od nas pomocy przeciwko heretykom. Tak — obiecaliśmy z całą Litwą pospieszyć na pomoc. Obecnie atoli z powodu owej nowej rady — zachodzi trudność w pytaniu coby nam uczynić należało. Dochodzą nas bowiem wieści, że służebnicy Korybuta zakupują broń w Olkuszu i Krakowie i że na sposób Puchały zaopatrują się w Polsce w wojenne potrzeby, że Polakom chcącym wojować razem z husytami nie broni się wyjazdu za granicę. Co wszystko dzieje się za sprawą nowej rady. Lecz do czegoż to zmierza? Jaki tego skutek? Oto ten chyba, że heretycy wzmoogli się, spustostoszyli Niemcy i Szląsk i że nawet wam grożą! Coż przeto dobrego czynią Szafrancy? Przecież husyci pragną zburzyć świętą wiarę, pokruszyć podstawy społeczeństwa ludzkiego, zabraniają duchownym używania doczesnych dóbr, świeckich zaś wyzuwają z posłuszeństwa poddanych, chcą porównać szlachtę z ludem, słowem wszystkich bez różnicy.

W taki sposób żółciowy pisze Witold do króla Jagielly wylewając piętrzącą się kaskadę słów z wyrzutami i żalem, jakie w skutek znanego nam przebiegu rzeczy uczuwał w sercu. Gromko a bezładnie następują one po sobie, uczucie żalu miesza się z wyrazami goryczy i złości. Witold daje folgę swej boleści i co czuje na sercu, każe przenieść na papier, do użytku brata, który głęboką sercu jego zadał ranę. On — wydaje się — jakby wywierał zemstę na Szafrancach, do których odczuwa nienawiść, i jakby bezwiednie wykonywał zlecenia wynikłe z podszeptów krzyżackich i z potwierdzeń tychże przez Zygmunta, wskazującego jako winnych na te osobistości, które król nad własnego przenosił brata. Książę niezapomina też i o uczonym podkanclerzym, na którego król zwała winę za nieszczęsną legacją, i pisze o nim w następne słowa:

„Wspomniałem o podkanclerzym, że chociaż ojciec jego zasiadał w radzie królewskiej, nie przykładano jednakoż do zdania ojca takiej wagi, jakiej doznaje obecnie głos syna. Ale w. kr. mości często się widocznie zdarza, że ojciec jest taki, syn zaś owaki. Przypominacie nam, żeśmy dlań u was wyprosił urząd podkanclerzego. Przyznaję; spodziewałem się bowiem, że będzie dobrym i że wzajemną miłość naszą i unię będzie miał na celu. A on, skoro tylko o obietnicy swego urzędu powziął wiadomość, począł pomiędzy nas siać ziarna niezgody i poróżniać nas wzajemnie, jak się to stało w sprawie młyna Lubicza, w sprawie Kraski itd. (Tu opowiada książkę o owych znanych nam już sprawach). Orzekliście również, że ów doktor (podkanclerzy) bez wiedzy i woli waszej wysłał ową kompromitującą was legacją do króla Zygmunta. Dlaczegoście przeto nie ukarali go dotychczas?

Wiedząc, że ten doktor z Szafrancami wszystko co tylko zechcą robią z waszą kr. mością, że nie zważacie wcale na radę innych prałatów i baronów waszych, nazwałem ich *nową i prywatną radą*.

Nadto jakieżto honor wyświadczył nam król Zygmunt bawiac u nas w Łucku, gdy w sprawie wszelkich różnic pomiędzy nim a wami powstałych w ręce nasze złożył kompromis? Wasza zaś miłość, która jesteś nam stryjecznym bratem, jakby na wstyd i hańbę naszą niechciałeś tego uczynić, jakbyś nas uważał za niedostatecznych do wydania sądu i nas o złe zamiary podejrzewał? A nawet w tej to odrobinie, w mizernej sprawie mołdawskiej, którą powierzyliście sądowi memu, skoroście tylko zdążyli do królestwa i do Szafranców, odwołaliście swe słowo królewskie na wstyd i hańbę naszą! A gdyby to wasza kr. mość złożył był kompromis w ręce nasze, jak to król Zygmunt uczynił, nie byłoby zapewne przyszło do tego co się obecnie dzieje, niebyliby i husyci tak się wzmogli, gdyby nie byli w stosunkach z Szafrancami....

Witold oczekuje odpowiedzi od króla Jagiełły. Nie następuje ona tak rychło, jakby tego sobie życzył niecierpliwy książę. Bo i cóż miał odpowiadać król na tak dobitne argumenta. Wszakżeż co do zaniechania koronacyi odpowiedział Witold posłom królewskim, że nie porzuci rozpoczętej już sprawy, gdyżby się przeto naraził na zelżywe obmowy i na niesławę, o koronacyi bowiem rozeszła się już wieść między ludzi. Ale gdy Witold dodawał, że nie miał nigdy na myśli sięgać po królewską koronę i nigdyby nie powziął był zamiaru, gdyżby nie zezwolenie królewskie — sędziwy król widział w stanowczej odpowiedzi tylko błąd własny, który mu tém dobitniej wykazują Szafrancy, o ile odpowiedź księcia, służy im za wymowny argument. Jagiełło uwierzył w podejrzenia Szafranców, to też ani myślał o ich oddaleniu; przeciwnie, on toleruje zupełnie ich politykę husycką, potwierdzając tém wyrzuty księcia, jako już im tylko zaufał. Zamiast odpowiadać na ciężkie inkryminacye Witolda, król znosi się wciąż z husytami, ogląda się na zakon i wabi ku sobie mistrza, gotówby nawet z największym wrogiem się pojednać, aby w nim mieć środek do przeszkodzenia mniemanej separacyi Litwy. Listy i poselstwa książęce, tłumaczy mu kancelarya jako wysoce nieszczerę wybiegi do zmuszenia króla, aby opuścił jedynych swych sprzymierzeńców, na których w potrzebie będzie można liczyć, do oddalenia z dworu krakowskiego tych, którzy zgubnemu dla korony projektowi stanęli na przeszkodzie. Słowem król uległ całkowicie wpływowi Szafranców i ani myśli się usprawiedliwiać. Nie zrywając jednak z Witoldem odpowiada mu pokrótce; powtarza swe dawniejsze podejrzenia co do stosunków Zygmunta z husytami i maskuje swe własne z nimi stosunki tém, że Taboryci mają zamiar wysłać doń poselstwo i t. p.

Rozżalony takim postępowaniem królewskim Witold, uważał za stosowne znowu napomnieć króla i pod naciskiem groźby przywieść go do opamiętania i do spełnienia swoich żądań. W tonie tego listu przebija coś desperackiego, smęt-

nego i groźnego zarazem. Autor widocznie nie przywiązuje już nadziei do używanego dotychczas przez się środka, a nie wie jakiegoby jeszcze miał użyć. Książę snąc wie na wskrós o myślach Jagielly a „źli ludzie“ coraz nowszych mu szczegółów dostarczają, na podstawie których może się przekonać o nieszczerości i obłudzie królewskiej, o stanowczej przewadze nad nim jego zauszników a swych wrogów.

Na dniu ósmym maja pisał książę do króla z Kowna, przypominając mu w treściwych lecz gorzkich słowach poprzednio wypowiedziane żale i zarzuty¹⁰⁾:

Ileż to już razy — pisze on — bądź to przez posłów bądź listownie lub żywými słowy, siłąc się na najrozmaitsze dowody, starałem się przekonać waszą kr. mość o wielkiej doniosłości szczerzej i rzetelnej przyjaźni z królem Zygmuntem, abyśmy razem powstali przeciwko heretykom i husytom i koniec zadali szérzeniu się ich kacerstwa? W. kr. mość nie tylko że na nasze nie zważałeś słowa, lecz głuchym byłeś na podobne rady swych senatorów, których jeszcze za to mianować raczyłeś moimi pochlebcami. Wybrałeś sobie wasza kr. mość jedynych Szafranców i doktora jakoteż kilku ich popleczników z rady i tym tylko dajesz głos i wiarę, według ich tylko zdania postępujesz sobie, mając ich radę za świętą i nienaruszoną.

Racz rozważyć królu, czy dobrze ci poradzili i do czego już przyszło, gdy rzeczeni husyci tak dalece się wzmogli i tak szybko w siły urastają? Otóż, gdybym obecnie chciał przytaczać wszystkie me słowa, jakimi w. kr. mość nakłonić chciałem do podniesienia oręża przeciwko husytom, nie zmieściłbym ich w całym tomie. Wy nas uwiadamiacie, że oni poduszczani przez króla Zygmunta chcą napaść na koronę! Przeciwnie — husyci obecnie nie chcą pogodzić się z królem Zygmuntem; co gorsza, napadają na Węgry, pustoszą i rabują na Szląsku — a jak to nam pisać — odgrażają się waszej kr. mości. Z jakiego powodu

to się dzieje? Pozwoliliście im wzmódz się, postępując za zdaniem nowej waszej rady.

Czyż nie lepiej było złożyć kompromis w Łucku w nasze ręce, jak to król Zygmunt i obecnie jeszcze chce uczynić. Dziś bylibyśmy już wasze wzajemne żale i obopólne krzywdy wyrównali. A gdybyśmy pod ten czas byli w zgodzie, moglibyśmy łącniej dać radę heretykom.

Dalej przytaczał Witold cały szereg szczegółów, o których się świeżo przez „złych ludzi“ dowiedzieć mógł a świadczących, że król w porozumieniu jest z husytami, że zezwala, aby Polacy dążyli na pomoc kacerzom, że częste poselstwa przyjmuje od Puchały, Korybuta itp., i że Szafranców używa do porozumienia się z husytami. Poczém zapytuje, dlaczego nie donosi o tém księciu i nie tłómaczy się z postępków, zmierzających wbrew traktatowi Kezmarskiemu. Zaręczam w. kr. mości — konkluduje książę — że gdy się nie pogodzicie z królem Zygmuntem i ze mną, abyśmy wspólnie wystąpili do wojny z husytami, jeżeli nie odwołacie tego coście rozgłosili, że jestem niewolnym — gdyż ja postanowiłem wraz z ziemiami mémi i z mą ojcowizną, czy to się wam podoba lub niepodoba wolnym pozostać, natenczas całe chrześcijaństwo wielkie poniesie klęski.

W ruskiem piśmie dodaje wasza kr. mość, iż przybyć mają do was posłowie Taborytów, co wszystko tylko na hańbę waszą wychodzi. Wasza królewska mość, powinien im zabronić wstępu do królestwa i wszelkiej styczności z poddanymi. Ilekroć bowiem do w. kr. mości przybywają, tylekroć wierni podejrzewają was na niekorzyść waszą. Zresztą wypowiadałem często już zdanie moje o posłach Taborytów, o wysyłkach do Puchały i Korybuta i o ciągłej waszej z nimi styczności. Na co wszystko nie uważacie nawet za stosowne nam odpowiedzieć. Zadziwia to nas niepomalu, z jakiego się to dzieje powodu?

Kancelarya królewska i teraz nie odpowiada na zarzuty księcia, zbywa je ogólnikami a król jak wnosić należy, uprasza tylko księcia o zaniechanie zamiaru koronacyjnego.

Natomiast opowiadano mu z nowin o przybyciu jakiegoś posła z Węgier tudzież o odpowiedzi jaką dano Szlązakom, proszącym króla o pomoc przeciwko husytom a mianowicie: że król nie zwykł niczego bez porady ks. Witolda czynić. Król tedy prosi księcia o tę radę.

Uprzymiśniając sobie usposobienie księcia, można się dorozumiewać, że podobny list mógł do tém rozpaczliwszego doprowadzić go stanu. Otrzymaawszy ów list w Miednikach dnia 24 Maja, natychmiast każe odpisać nań królowi. Dodajmy że jest to chwila, w której „złe wieści“ mogły się rozrósć w zastraszający i potworny sposób. Mdle i omijające rzecz samą odpowiedzi ze strony króla, pozorują je i czynią w mniemaniu księcia i Litwy prawdopodobnemi. To téż pisze Witold,¹⁾ że wprawdzie drobną wieść o przybyciu hrabi Doryjskiego otrzymał od króla, „że atoli na poprzednie jego listy, traktujące o tém, jako posłom Korybuta i Puchały wolny jest wstęp do królestwa, że wolno im jest zaopatrywać się w Polsce w broń i prowianty, że Polacy bez jakichkolwiek przeszkód zdążają do Czech itp., na to wszystko niczego nam w. kr. mość nie odpisuje, z czego wnoszę, że macie jakieś traktaty i umowy z husytami, jak nas o tém dochodzą wieści“.

Prócz tego, donosi nam w. kr. mość o odpowiedzi jaką daliście Szlązakom, proszącym was o pomoc przeciwko husytom, że bez naszej rady niczego nie zwykliście działać. Wiemy dobrze, że tą odpowiedzią niczego innego nie zamierzaliście osiągnąć, jak tylko by usunąć się od dania im pomocy. A świat chrześcijański podczas tego cierpi i niszczeje, uginając się pod krwawém jarzmem husytów, którzy z dnia na dzień wzrastają w siły i potęgę! Wy się nami zasłaniacie w obec Szlązaków, że bez nas niczego nie działacie — na wstyd i ubliżenie honorowi naszemu, jak gdybyśmy nie doradzali zawsze aż do obecnej chwili wspierać każdego przeciwko Czechom? Nie wątpimy jednakowoż, iż wielu wiadomo jest, że rady nasze nie są wam przyjemne, gdyż od dawna doradzaliśmy wam na korzyść i dobro

wasze wspierać każdego przeciwko husytom, wy zaś pozwalacie im przebywać w waszém królestwie, znosicie się z nimi. Lecz jakiego rodzaju są owe znoszenia się wasze, o tém niczego nam nie donosicie, zkład wnioskujemy, że chyba toczycie z nimi jakie układy

Zresztą wiele i bardzo wiele mielibyśmy do pisania o teraźniejszym układzie spraw najnowszych. Widząc atoli że w. kr. mość na treść listów naszych nie odpowiada, nie mamy potrzeby i z naszej strony tak obszérnie się rozpisywać. W gruncie rzeczy wiemy co się u was knuje. Z nowości téż, na żądanie wasze, nie mamy niczego do nadmienienia, prócz chyba rzeczy znanej, iż słyszymy ustawicznie, jako husyci wzmagają się i że wy im sprzyjacie. Pogłoska ta wielce się szerzy u nas i zadziwia wszystkich. U nas przeciwnie — spokój, cisza i wszystko dobre...

Namiętny gniew Witolda przechodzi obecnie na pewien czas w stadyum chłodnej groźby. To już nie nienawiść względem Szafranców, buchająca nieugaszonym ogniem, nie żal do króla malujący się w powodzi wyrzutów, nie przedstawienia braterskie, ale groźba, celem przełamania uporu królewskiego. Z po za niej nietrudno dojrzeć, że książę jest całkowicie zdecydowany odeprzeć cios przygotowywany w Krakowie i że groźba w ten sposób łatwo może się urzeczywistni w czynie. Witold nie daremnie tak często i wiele pisał o husytach; podejrzывał on króla że tenże knuje wrogie przeciwko niemu zamiary.

Z drugiej strony, z po za słów groźby widoczna, że przeświadczenie o własnej sile i opór jaki powadze jego stawiał król, pozostający pod wpływem Szafranców, rozdmuchały w płomień iskrę zranionej ambicyi tlejącą w jego sercu. Dziś już on żąda korony; żąda jęj w znaczeniu niezawislęj od Polski monarchii Litewskiej nie burząc przez to unii horodelskiej, żąda jęj aby udaremnić supremacyą korony nad księstwem i symbolem tym porównać oba kraje. Pragnie jęj Witold, aby zatrzeć rany draśniętęj abicyi, gdyż tylko

korona mogłaby zrehabilitować poniżone i na wstyd narażone jego imię.

Czy może pokrywa Witold zamiary swe płaszczem obludy, jak to głoszą wrogowie jego Szafrancy? Nie! Działanie jego jest jawne, użyte manowce mogą świadczyć, że Witold zanadto był do chwały światowej przywiązany, aby się jój, z ujmą swego honoru, miał wyrzec z ochotą, — na cofnięcie słowa królewskiego i rozkaz jednego stronnictwa w Polsce. Przeciwnie u męża czynu, jakim był Witold, wydają się listy owe, owe legacye, pisma i półśrodki, anomalją Książę, jakkolwiek nie miał przesadnego wyobrażenia o swej potędze, był zbyt energiczny i silny, aby miał osłaniać zamiar swój pozorem korony, gdyby był dążył do separacyi Litwy, o co go posądzają Szafrancy. Owe listy i półśrodki, których używa energiczny i gwałtowny w działaniu Witold, każą wnosić, że korona, do której dąży obecnie, nie była wpływem tajnych a od dawna żywionych w sercu jego myśli, lecz wpływem nieszczęsnego przypadku, błędów kancelaryi i zawilej intrygi — i gdyby nie ostatnie, historia sławiłaby księcia jako męża, który powtórnie odrzucił zaszczyt, jakim go obdarzyć chciała najpoważniejsza, według pojęć ówczesnych, osoba w świecie chrześcijańskim.

Naprężenie pomiędzy Jagiełłą a Witoldem, powstałe po zjeździe łuckim, daje sposobność zarówno Zygmuntowi jak i Krzyżakom powikłania nitek intrygi w prawdziwie gordyjski węzeł. Okoliczności i sytuacja, sprzyjają im w ten sposób, że dziś niepodobna odgadnąć wielu ścieżek i manowców, po których zdążają do celu, niepodobna wskazać na ludzi, których jako tajnych narzędzi używali; dla współczesnych więc intryga była niewidzialną, zaledwie się jój głównych motywów i to powierzchownie dorozumiewano. To pewna, że bez ściągania na się podejrzliwości księcia, przyczyniali się oni w znaczny sposób do wzbudzenia gniewu Witolda, do użycia chłodnych słów groźby, które jako środek do celu, w stosownej chwili, zalecają księciu przez swych kursorów.

Talent Zygmunta i w. mistrza zakonu, rozwijany w intrydze i pokazujący się w całej pełni, objaśnia się tćm, że oni jedynie są panami sytuacji; działają konsekwentnie i za wspólnćm porozumieniem, jeden zaciera ślady błędów drugiego, które li z konieczności powstały a mogłyby zdradzić tajemnicę; wzajemna pomoc i wyręczenie się ścierają z działania ich piętno rafinowanej przebiegłości a nadają mu pozory, jakoby było wynikiem konieczności i dobrej woli. Cóż bowiem dziwnego jeżeli Zygmunt dopraszający się u Jagiełły wsparcia przeciwko husytom, i odwołujący się pod tym względem na układy Łuckie, wynurza równocześnie przed Witoldem udany swój gniew na króla, z powodu, że ostatni nie dotrzymuje tego na co był przystał, a co gorsza łączy się nawet z husytami. Czyż mogli Krzyżacy wzbudzić na siebie podejrzenie księcia, donosząc mu przez *swych poufnych* o najmniejszym fakcie dowodzącym ciągłego stosunku króla z husytami? Wszakżeż książę sprawdzał te wiadomości, wieściami skądinąd nadchodzącćmi, a sam król milczeniem wymownie potwierdzał ich prawdziwość. W obec tych i wielu innych okoliczności, o których się nam tylko dorozumiewać można, nie będzie zadziwiać, skoro dodamy, iż Witold powziął mniemanie, że król Jagiełło wszedł w układy z husytami i że ostatni, pod osłoną korony Polskiej, zamyślają rozpocząć jakąś akcyą wojenną. Krzyżacy zapewniają księcia, że to na nich cios wymierzony, na Litwie chodzą pogłoski, że to na ich księcia; król Zygmunt podejrzewa króla w obec Witolda, że przeciwko nim wszystkim Polacy łączą się z husytami, oczekującymi tylko hasła do boju. Zaiste Witold podejrzewał o taki zamiar króla Jagiełłę, obiecywał Zygmuntowi natychmiastową pomoc na wypadek najazdu husyckiego, co gorsza — zbroił wciąż Litwę, aby cios odeprzeć w razie, gdyby się sprawdzić miała zatrważająca pogłoska, i w tym celu odbierał przysięgę od bojarstwa litewskiego.

Czyż dziwna, że wśród tego, udało się takim Fochsom wyciągnąć od księcia słowo, iż gotów jest koronę przyjąć,

i że o tém niebawem pomyśli, gdyż postanowił w téj mierze wysłać posłów do króla Jagiełły jakoteż i do Zygmunta? Przypominamy, iż na tém słowie głównie zależało Zygmuntowi, wiedzącemu że książę nigdy nie cofa tego co raz był wyrzekł. Mistrz zakonu uwiadamia króla Zygmunta o tajemnicy przez Redewicza, a ucieszony tém król będzie umiał w stosownej porze użyć tego potężnego środka do swoich celów.

Gdy w ten sposób Witold pląta się już w sieci, nastawionej chytrze przez Zygmunta i mistrza zakonu, cóż dopiero dzieje się z królem Jagiełłą i z Szafrącami! Ci ostatni uzyskali już całkowicie łatwowierność sędziwego króla, którego uważają tylko za firmę swej polityki, usunęli go z pod wpływu reszty senatorów i w roli obrońców ojczyzny, zbroją Polskę, oskarżają Zygmunta i Witolda przed kuryą papieską¹²⁾ i usprawiedliwiają uzbrojenia pozorem obrony od husytów, z którymi w podejrzanę wchodzą układy. Ale to zaślepienie czyni ich narzędziem intrygi, jak tego dowodzi fakt, który tu opowiedzieć wypada.

IV.

Plotki z powodu zjazdu w Jurborku. — Odezwa Witolda do baronów polskich. — Poselstwo Witolda w Łęczycy. — Zwierzenia komtura Toruńskiego. — Odprawa posłów książęcych. —
O udaremnionym zjeździe w Szramowicach.

Jak sobie przypominamy, odbył Witold z mistrzem zakonu zjazd w Jurborku, na który z początku ani król ani Szafrąnczy nie zdawali się zwracać uwagi. Lecz niebawem poczęli się ostatni zastanawiać nad przyczynami, dla których Witold nie doniósł o tém królowi. Łatwo zrozumieć, że powzięli podejrzenia, któremi kieruje myśl zemsty, zła wola i zdradzieckość.

Nie umiemy powiedzieć z jakiego źródła, dość że raczyli się dowiedzieć Szafrąnczy, jakoby Witold konspirował

na zjeździe z Krzyżakami na zgubę Polski; jako dał im słowo, iż granic zakonu nigdy nie naruszą Polacy, że zakonowi oddany zostanie okręg nieszawski a książę w zamian za to będzie żądał od korony ziemi Ruskiej. Może jeszcze co gorszego, ale któż dostrzeże wszystkich artykułów tajnych układów, z których ważniejsze powierzono Szafrancom tylko w tajemnicy. Ależ bo tajemnica ma pozory prawdobieństwa, mówią Szafrancy, wskazując królowi na treść odpowiedzi Witoldowej, na uzbrojenia na Litwie jakoteż i na odbiór przysięgi od bojarstwa. Podejrzliwość króla, którą posunęli Szafrancy do tego stopnia, że uczynili go głuchym na szczere i otwarte słowa brata, wzrasta w gorączkowy niepokój. W skutek tego niepokoju przyjmuje król w Kaliszu poselstwo husyckie grzeczniej aniżeli kiedykolwiek przedtém. Dowiaduje się o tém komtur toruński (który na dniu 22 Maja przybywa do króla) i niezaniebduje donieść w. mistrzowi, w jaki to sposób „według pogłosek“ układa się król z Taborytami. Pogłoski te były dość kompromitujące króla, gdyż, prócz innych rzeczy, głosiły, że husyci żądali od króla wolnego przejścia przez Polskę na Prusy. Wnet téż dowiedział się o tém i Witold, aby mieć jeszcze jeden powód więcej do gniewu na króla i nowy bodziec drażniący jego ambicyą. Zamiast wykazywać całą niestosowność kroku Szafranców, używających husytów za narzędzie swych planów, opowiedzmy co donosił komtur toruński królowi Jagielle ze strony w. mistrza. Oto, że mistrz miał zjazd z Witoldem w Jurborku i tamże postanowiono, iż na naznaczony termin książę wyśle swoich posłów, co téż król i mistrz ze swej strony uczynią, aby raz spór graniczny ukończyć. Szafrancy wytłómaczyli królowi w swój sposób całą tę legacyą, nie dziwna tedy, że król z niczém odprawiwszy komtura, postanawia poufnie zainterpelować Witolda w sprawie podejrzanego zjazdu.

Król nie zważa na treść legacyi podającej mu delikatny sposób do pogodzenia się z bratem: wszędy widzi tylko podstęp i zdradę. Nie razi go bynajmniej ani zastanawia

chłód Witolda w ostatnim wyrażony liście. Zwykł w poufnych z księciem korespondencyach używać języka ruskiego, wyraża w nim zdziwienie, że tyle wyrzutów słyszeć musi od Witolda, gdy tenże tymczasem wbrew dawnemu zwyczajowi, nie uwiadamia go nawet, iż miał zjazd z w. mistrzem.¹⁾ „Tymczasem mistrz sam, po raz pierwszy przed zjazdem, i obecnie znowu powtórnie przez komtura toruńskiego daje mu o zjeździe wiadomość. Nie wiemy w czém zawiniliśmy przeciwko w. braterstwu — pisze król — a gdybyśmy się o powodzie dowiedzieli, nie zaniedbalibyśmy gniew wasz złagodzić i was przeprosić“. Pokrywając nieszczerość téj wymówki donosił król dalej o podróży margrabiego brandeburskiego, mającego go odwiedzić, i upraszał księcia o podarunek (czarnego futra) dla tegoż. Donosił o posuszy w Wielkopolsce, o powodzi nawiedzającej Małopolskę, zapewniał księcia, iż mu doniesie z czém odprawi husytów, spieszących doń w poselstwie, i upraszał o wiadomość z czém przybędzie Małdrzyk powracający z Węgier do Litwy. Słowem pisał o wszystkim tylko nie o tém, co żądał mieć w odpowiedzi Witold. Król ani słowa na swe usprawiedliwienie nie miał dla Witolda.

W innym liście znowu nie zaniedbał wspomnieć król o alarmujących a krzywdzących sławę księcia pogłoskach, jakie z powodu jego zjazdu z mistrzem obiegają królestwo. W dodatku oskarżał króla Zygmunta w znany nam już sposób. I tu ani wzmianki o husytach, ani śladu ustępstwa lub usprawiedliwienia. Gdy tymczasem Witold raz po raz przysyłał do króla zapytania, co traktuje z husytami, czy pogłoski jakie z tego powodu się rozchodzą są prawdziwe; król jak przedtém nie odpowiadał.

Oto ilustracya do historyi intrygi dowodnie wykazująca, że strony poważnione stały się jój narzędziem. Środki, mające służyć każdej z nich, aby zmusić przeciwnika do ustępstwa, przez użycie oszczerezych plotek i pokątnych doniesień, usuwają coraz dalej możliwość zgody i utrudniając coraz bardziej, czynią ją prawie niemożliwą. Żałować

przychodzi, że Witold nie dostrzega, jak zakon nadużywa jego zaufania, ubolewać atoli godzi się, gdy Szafrąncy współubiegają się z *poufnymi zakonu* w szerzeniu potwarzy na księcia a zwalczając w ten sposób intrygę Zygmunta, stają się mimowoli jój współczynnikiem z ramienia zakonu.

W inny sposób działa Zygmunt dolewając oliwy do ognia, grożącego już wybuchem. Odprawiając Małdzyka do Litwy, zaopatruje go w wieści, z których każda obliczoną była na to, ażeby utwierdzić Witolda w przekonaniu o szlachetności i godności swego postępowania. Dziękował księciu w serdecznych słowach za bezinteresowną obronę w obec Jagielly, za jego bezprzykładną gorliwość w obronie interesów chrześcijaństwa, za gotowość poskromienia husytów itp., poczem w starannie ułożonych artykułach oskarżał króla Jagiellę, iż wbrew traktatom nie chce mu wydać Turka, że wojewoda Mołdawski ufny w pomoc Polski nie chce wspierać Zygmunta przeciwko Turkom, co gorsza, że wydarł wiele powiatów należących do Bessarabii a więc do wojewody, hołdującego Zygmunтови, których opis załącza w liście. Zygmunt przez Małdzyka ponownie składał kompromis w tej sprawie w ręce księcia i upraszał, aby zechciał wysłać pełnomocnika swego, któryby wraz z jego posłami obejrzał i zbadał te granice. Prócz tego poseł Zygmunta, Herburt z Fulsztyna, zaprzeczył uroczyście oszczerstwom i plotkom, jakie wymyślano na króla Zygmunta przed Jagiellą a mianowicie o jego mniemanych spiskach z husytami przeciwko Polsce. Według rycerskich przepisów owych wieków, wyciągnął poseł rękę do góry i protestując upraszał księcia w imieniu obrażonego króla Zygmunta, aby jeśli to możliwe, raczył mu wskazać tych, którzy owe plotki rozsiewają²⁾.

Takie i tym podobne sztuczki teatralne, wywarły zamierzony wpływ na Witoldzie, jakby na poparcie téj prawdy, że i geniusze bywają tylko synami wieku, który wyciska

i na ich chociażby najbardziej wybitnych indywidualnościach swe oryginalne a w oczach naszych komiczne piętna. Dotknięty mniemaną a dobrze udaną obrazą Zygmunta, wzruszony niemniej wybornie symulowaną jego szerością i przyjaźnią, posłał natychmiast Witold owe lamentacye Zygmunta do króla Jagielly, z uwagami, świadczącemi o łatwowierności całkowicie opanowanego intrygą Zygmontową księcia, niemniej jak o jego szczérzej chęci pogodzenia poróżnionych królów.³⁾ Nastawał przeto na króla, aby zadość uczynił Zygmontowi, którego wbrew dawnym ugodom krzywdzi, aby mu wydał Turka, opuścił wiarołomnego wojewodę, nie wspierał husytów i wreszcie aby oddalił Szafranców jako téż i młodszego Szafranca, któremu Jagiello wydzierżawił Lubowlę na Spiżu, a którego oddalenia domaga się Zygmont.

Te stanowcze żądania jednakowoż nie zdołałyby zmniejszyć lub usunąć podejrzliwości królewskiej, którą Jagiello w ostatnim liście wynurzył przed księciem. Witold wiedział nadto i o tém, że owe podejrzenia w formie najrozmaitszych plotek potwarczych obiegały po Polsce. Ażeby więc zapobiedz oszczerstwom, powstałym z powodu zjazdu z mistrzem zakonu, postanawia Witold przedstawić całą sprawę w liście otwartym do panów polskich. Wprzód jednakże donosi on o tych potwarzach wielkiemu mistrzowi. A gdy Russdorf nie zaniedbał wyrazić swego zdumienia w piśmie na ten cel dość starannie ułożoném i zaadresowaném do Witolda, odesłał je książę do króla z uwagą, iż przekonać się może, jako wszelkie doniesienia o jakowychś tajemnych zмовach z zakonem wymierzonych przeciwko Polsce, są brudném oszczerstwem. Inną jest treść pisma wystosowanego do panów koronnych świeckich i duchownych,⁴⁾ Pochodzi ono z początku Czerwca nieszczęsnego roku 1429 i zasługuje ze wszech miar na przytoczenie:

Przekonany jestem — pisze Witold — iż wiecie, jako zawsze byłem wielkim przyjacielem Polski, ani téż nigdy nie uczyniłem czegoś, coby zmierzało przeciwko honorowi

lub na niekorzyść korony, i że nigdy bez rady waszój niczego bym nie uczynił. Ani też myślałem kiedy o koronie i sądzę, że wiadomo wam jest, iż gdy mi ją w Kezmarku ofiarował król Zygmunt, wręcz mu jej odmówilem. Toż gdy i w Łucku wszczął król Zygmunt o koronie rozmowę, nie stanowczego nie chciałem mu odpowiedzieć bez rady i zezwolenia króla Polskiego. A chociaż on podtenczas z wielkiem upodobaniem i łaskawością na moją koronacyą zezwolił, nie przykładałem wcale pilności, aby ją kiedykolwiek doprowadzić do skutku. Gdy atoli król z Łucka odjechał i począł poniżać nas w obec króla Zygmunta, gdy podobnież i do stolicy apostolskiej posłał przeciwko nam wiele artykułów oskarżających i w obec całego świata nam ubliżał, począłem po raz pierwszy nad tém się zastanawiać, w jaki sposób mógłbym uniknąć krzywdzącego poniżenia i stosunku niewolnictwa, z pomocą którego zamyśla król mnie i ziemie moje uciskać, gdyż nigdy przedtém nie byłem niewolnym. Z tego to powodu nalegałem na króla, aby odwołał to co był o nas rozgłosił i orzekł o wolności naszej. A chociaż w tej sprawie wiele traktowałem z królem, tak na drodze piśmiennej jakotóż przez poselstwa, jednakowoż dotychczas nie otrzymałem żadnej stanowczej odpowiedzi. Pomimo to, gdy tak z ustnej relacyi posłów królewskich, jako też z częstych jego listów przekonałem się, że mu Taborcy grożą, że nawet wśród napadu klasztor częstochowski zrabowali, natychmiast zawiesiwszy wszystkie krzywdy, różnice i niezgody, chociaż podówczas wielce byłem rozdrażniony i postanowiłem z niczem odprawić posłów, ofiarowałem się jednakże z pomocą koronie i królowi. Powołałem wszystkich ziemian do broni i osobiście zamierzałem stanąć na czele wojsk posiłkowych. Lecz skoro dowiedziałem się, że król Jagiełło porozumiewa się heretykami, że posłowie husycy, jak mianowicie Puchały i Korybuta, mają wstęp do Polski, o czém nam król wcale nie pisał, gdy nadto nie doniósł nam — o czém przez komtura toruńskiego dowiedzieliśmy się — że posłowie husycy, żądali odeń w Ka-

liszu, aby przystał na cztery artykuły prazkie i pomagał im przy napadzie na Prusy, zdziwiłem się niepomału, że przed nami król to wszystko zataja. Posyłałem tedy po trzykroć do króla z zapytaniem, czy prawdą jest to co pisał komtur toruński o legacyi husyckiej, i co w rzeczy samej król odpowiedział kacerzom. Na to wszystko nie odpowiedział nam nawet król polski. Zresztą słyszeliśmy, że husyci mają wolny wstęp do Polski, że zakupują tamże broń i zasoby wojenne, a gdy o tém tak listownie jakotóż przez marszałka Zarebę dopytywałem króla, mianowicie z jakiego powodu zezwala on na wolny wstęp husytów do Polski, i czy te husyckie odwiedziny odbywają się za jego wiedzą i wolą — nieodpowiadał król na te pytania. Co gorsza, jakby na pośmiewisko nasze, nadesłał nam nie mówiący list przez łóżniczego swego Guta, od którego dowiedziałem się, iż wysłano go z listem w ośm dni po przybyciu Zareby.

To wszystko pilnie rozważywszy, nie wiedząc niczego o właściwych zamysłach króla, czy mianowicie przygotowuje się przeciwko nam, gdy pod broń zwołuje swoje rycerstwo, postanowiłem odebrać przysięgę wierności od wszystkich poddanych moich, wzmocnić nasze zamki i uzbroić ludzi, ażebyśmy w ten sposób przygotowani, tém pewniej mogli odeprzeć cios napadu nieprzyjacielskiego. Nigdy nie zamierzałem wszczynać wojny z Polską, ani też myśl ta powstała kiedy w naszym umyśle. Jestem zmuszony niniejszém zawiadomić was o tém, z zapewnieniem, iż wtedy tylko broń podniosę, gdybyście wy lub król wasz wojnę wszczęli, gdyż natenczas należałoby się nam bronić i napad odpierać.

Pismo to wyprawiam do was w tym celu, abyście nie dawali wiary tym, którzy by was starali się przekonać, że my w innym zamiarze, aniżeliśmy to obecnie wyluszczyli, zbroimy nasze zamki i napominamy do wierności nasze ludy. Wolęmy bowiem, ażeby nas zastał przygotowanych do oporu ten, który zamierza nas napaść, aniżeli wcale o oporze nie myślących.

Nadto należałoby i wam porozumieć się pomiędzy sobą i króla waszego przywieść do upamiętania, ażeby nie wchodził w układy z husytami, wrogami Boga i kościoła. Już pozaprzeszłej zimy przesłał był nam król wiadomość, jako prosili go Taboryci, ażeby im dozwolił przechodu przez Polskę celem napadu na Prusy lub Litwę. Gdyby na to zezwolił (obecnie), nie wiem w jakimby celu to uczynił — ufam w łasce Boga, że odeprę takie najście.

Słyszałem nadto, iż obiegają u was pogłoski, jakobyśmy żądali od korony Rusi a dla Krzyżaków Nieszawy, i inne tym podobne wyrażali żądania. Prosimy was, nie chcecie dawać wiary tym baśniom, te bowiem rozsiewają Szafrąncy i doktor jako téż i inni nasi wrogowie, z zamiarem podburzenia całej Polski przeciwko nam. Chciejcie pismo to przesłać do miasta Krakowa, aby i im nie tajny był nasz prawdziwy zamiar. W końcu, zechciejcie się zastanowić nad niem i doradzać królowi, ażeby w żaden sposób nie dozwolił heretykom przejścia przez Polskę celem napadu Prus, ja bowiem i wy, baronowie korony, jesteśmy poręczycielami, że to nigdy nie nastąpi i że będziemy wspierać Krzyżaków przeciwko heretykom, zwłaszcza gdy są to wierni wyznawcy Chrystusa a przytém i nasi sąsiedzi!

List ten, jak obaczymy później, miał wielkie wywrzeć wrażenie na panów koronnych, których wpływ na króla usuwali Szafrąncy, w ten sposób, iż senatorowie uważali się za obcych całej sprawie łuckiej, dzielając tylko zapatrywania Szafrąnców i pozostawając pod wpływem bardzo niekorzystnej dla Witolda opinii. Książę mógł tuszyć sobie, że tym tylko sposobem zatamuje powódź oszczerczych plotek i że słowo jego skierowane do senatorów polskich, wywrze lepszy skutek, aniżeli gdyby je znowu nadaremnie miał zwracać do króla.

A gdy w ten sposób, w oczach bacznego czytelnika, zdaje się Witold zrywać pęta intrygi i przekraczać kresy jej działania, opowiadacz niestety musi zaznaczyć, że książę z sieci zaledwie jedną wyciąga nogę, aby tém nieszczęśli-

wiej zapłatać drugą i w jeszcze przykrzejszém znaleźć się położeniu, aniżeli dotychczas. Przywodzimy tylko na pamięć, że sieć ta składa się z niewyczerpanej ilości składowych części i że najdrobniejsza z nich ma jeden wspólny z całością cel, podtrzymywania zatargu pomiędzy braćmi i narodami.

Celem przełamania uporu króla Jagielly, uciekł się książę do energicznych, jak wyżej wspomniano środków. Książę potrzebował jeszcze pomocy z zewnątrz i widzieliśmy, jak wielce rachował on pod tym względem na przyjaźnego mistrza zakonu. W Jurborku przyrzekł mistrz księciu, iż bez niego nie przystąpi do żadnej zgody z Polską, a więc do ostatecznego wykonania warunków pokoju melneńskiego, chociażby pod niewiedzieć jak korzystnymi warunkami ofiarowanymi zakonowi przez króla Jagiellę. Obietnica Russdorfa wystarcza Witoldowi. Gdy atoli mistrz poczyną się chwiać i przedstawiać Witoldowi groźną burzę, na jaką narazić może zakon ze strony husytów gdyby nie ustąpił królowi Jagielle, uważa książę za stosowne dodać otuchy małodusz-nemu mistrzowi. W tym celu uwiadamia go z Solecznik o dalszym toku spraw swoich z królem ⁵⁾ nie wiedząc ani się też domyślając, że on zna najdrobniejsze szczegóły tychże, tak przez współautora intrygi Zygmunta, jakoteż przez licznych komturów i szpiegów zakonu, używanych przez jég zawiązywaniu. Witold o tém wszystkiem nie wiedział, a lubo mógł podejrzывать mistrza i zakon, że oni korzystać mogą z powaśnienia braci, to raczej obawiał się, że oni mogliby skorzystać z ustępstw ofiarowywanych im przez króla i bez interwencji jego, w. księcia Litwy, pogodzić się z Polską. Kto wie, czy nie z umysłu starano się ze strony zakonu to ostatnie podejrzenie wzbudzić w umyśle księcia, dość że Witold zaufawszy mistrzowi więcej aniżeli mu na to pozwalało jego doświadczenie, odciąga tegoż od pogodzenia się z królem co do spraw granicznych, przedstawia mu, „że żądania króla są niepomierne i że król niebawem spuści z tonu.“ Odpowiadając na obawy zakonu z powodu groźnej

postawy Polski, oświadczył, że cel jój jest nijaki i uwagą ironiczną ilustrując tę grę komedyancką, dodawał odwagi trwożliwemu mistrzowi. Jeszcze bardziej mniemał książę, że osiągnie celu u mistrza, gdy dodawał: „iż brak odpowiedzi ze strony króla, na artykuły obchodzące zarówno jego jako téż zakon i króla Zygmunta, dowodzi, że król Jagiello równą przeciwko nim wszystkim pała niechęcią, że przeto należałoby, aby mistrz nie śpieszył się z pogodzeniem, przeciwnie, aby się wstrzymał do czasu, w którym książę poznałby z odpowiedzi królewskich, na czém ostatecznie sprawy jego stoja.“

Korespondencya powyższa, uwłaczająca czystości charakteru Witolda, chociażbyśmy ją — jak to w istocie było — jako środek do celu uważać mieli, dowodzi że książę zanadto zaufał charakterowi mistrza — intryganta, skoro nieoględnie podawał w ręce jego broń przeciwko sobie samemu. Nie przypuszczał on nigdy, aby *święta dusza* miał być nędznikiem, wyzyskiwaczem. Mistrz potrzebował tylko uległym się okazywać Jagielle jakby się uginając pod jego potęgą a już tém samém utrwał Witolda w gniewie przeciwko królowi, a chociaż przez to i na siebie ściągał niełaskę księcia, z zawikłanej sytuacji wyciągał bezpośrednie korzyści dla zakonu, salwując dla siebie niemniej korzystne stanowisko godzenia poważnionych. Cóż dopiero, skoro zechce wyzyskać zwierzenia książęce i poda je do wiadomości króla i Szafranców przez swoich kursorów!

Witold atoli mniema, że tak mistrz jak król Zygmunt działają szczerze, i że przy ich pomocy zdąża do celu, że zgniecie swych wrogów Szafranców i przełamię upór króla Jagielly. Widzi on nawet pierwsze pomyslnie skutki swego postępowania. Sekretarz jego, Jan Lutek z Brzezia, wraca od króla Jagielly, nie przywożąc wprawdzie oczekiwanej odpowiedzi na pojedyncze artykuły książęcych żądań, lecz obietnicę, iż król zamierza nieporozumienia swe z królem Zygmuntem zdać pod sąd rozjemczy baronów Polski i Wę-

gier. Obietnica ta zabłysła przed oczyma strapionego księcia jakby jakie światło nadziei.

Poprzedzały ją artykuły z zażaleniami na Zygmunta, obwinienia dziecinne, z których żadne nie wykazywało, iż Zygmunt wykroczył w czémkolwiek przeciwko ugodzie kez-marskiej. Co gorsza, były one w stanie przekonać każdego nieuprzedzonego o całkowitej niewinności Zygmunta, tak że Witold mógł usunąć z umysłu swego wszelkie wątpliwości, jakie był raz na chwilę powziął o szczérości postępowania Zygmunutowego. W odpowiedzi swej (z dnia 25 Czerwca)⁶⁾ zwrócił książę królewską uwagę na błahość obwiniań, napolinając go do stanowczej zgody z Zygmuntem. Mniemając, że tak późno przywiódł króla do opamiętania, odzywa się książę z pełną goryczy wymówką „dla tego to królu nie chciałeś mnie zrobić sędzią twoich sporów z Zygmuntem, żeś nie miał żadnych należycie uzasadnionych do niego pretensyi, żeś mi niedowierzał, gdyż ja wraz z twoimi senatorami rozpatrzywszy taką skargę, moglibyśmy ogłosić króla Zygmunta niewinnym.“

Co do sprawy mołdawskiej uniewinnił się król Jagiello w swej odpowiedzi tém, że przystał był już na kompromis Witolda, jak mu to doniósł przez marszałka Zarębę, że jednak Zygmunt nie wysłał na oznaczony termin swych pełnomocników. Witold, którego jak wiemy srodze ubodło, gdy posłowie królewscy w Grodnie oświadczyli mu byli, że wojewoda niechce przystąpić do kompromisu ani też wspierać króla Zygmunta przeciwko Turkom, a nadto prosili księcia, aby wycofał się od rozjemstwa w tej sprawie, przypomina te wszystkie szczegóły królowi. Dodał on i tę okoliczność, że zanim marszałek królewski doń przybył, już poseł mołdawski kilkoma dniami pierwszej cofnął był kompromis, na który się w Łucku zgodzono. Mniejsza zresztą o to — mówi Witold, jakby nie zważając na sprawy mniejszej wagi i znaczenia — spór wojewody Mołdawskiego z Wołoskim będzie można załatwić na późniejszym jakimś zjeździe. Jedno podoba mi się w przedłożeniu królewskim, a mia-

nowicie, że zamierzacie zdać wasze nieporozumienia z królem Zygmuntem pod sąd obopólnych baronów, czy i w czém wykroczyliście przeciwko wzajemnym a zaprzysiężonym ugodom. Byłoby to bardzo pożądaném, aby wasza kr. mość oddawszy Zygmunтови według jego żądania Turka i oddaliwszy Szafranców, wszystkie spory zdał pod sąd baronów waszych. Zechciejcie ustąpić mu w tak drobnych sprawach, jak co do Turka i Szafranców, — prosił Witold — gdyby bowiem dla tak błahych powodów miało przyjsć pomiędzy wami do wojny, nieśmiałybym działać wbrew zaprzysiężonym traktatom i nie udzieliłbym z tego powodu pomocy waszej kr. mości 7).

To stanowcze dążenie Witolda do całkowitej rehabilitacyi zjazdu Łuckiego i tę walkę o honor książęcy maluje dosadnie uroczyste poselstwo, które zniecierpliwiony książę postanowił był wysłać do króla. Sprawują je Gedygold wojewoda wileński i Rambold marszałek Litwy. Posłowie ci mieli uroczyście przedłożyć królowi żądania Witoldowe w artykułach pisemnych na które król dotychczas wymijająco odpowiadał: oddalenie Szafranców, wydanie Turka, zadośćuczynienie Zygmunтови w sprawie mołdawskiej i husyckiej, — względem tego wszystkiego mieli się stanowczej odpowiedzi domagać posłowie. Nadto polecił Witold posłom aby się zapytali króla, czy on zezwala na koronacyą czy nie, czy książę ma się za wolnego uważać człowieka czy też za niewolnika. Przypominamy, co do ostatniego artykułu, że książę na zapytania Krzyżaków przyobiegał był mistrzowi zakonu, że w sprawie korony, niebawem pośle zapytanie do króla. Artykuł ostatni nie był wyrażony na piśmie.

Gdy poselstwo wyruszyło w drogę do Łęczycy, gdzie podtenczas bawił król Jagiello, natychmiast o tém wiadano w Malborgu. A gdy mistrz również traktował z królem w sprawach granicznych, niedziwna, że wysłał tamże sprytnego a znanego już nam komtura toruńskiego. Instrukcyja poselska, jaką miał komtur, nie zachowała się w zapytonych aktach archiwum a i skądinąd mamy powody do po-

stawienia wniosku, że była tajną. Nie zapominajmy, że mamy przed sobą historię intrygi — i że chwila w Łęczycy mogła być dla niej groźną. Gdyby naprzykład Jagiełło ustąpił z uporu a Witold opuścił z pretensyi? Mistrz zakonu i na takie ewentualności musi być przygotowanym a dyplomacya ówczesna ma ku temu dość środków pomocnych, jak się wnet przekonamy.

W poniedziałek dnia 18 Lipca przybyli posłowie litewscy do Łęczycy, gdzie zastali króla z kilkunastu senatorami, pomiędzy tymi arcybiskupa Gnieźnieńskiego, wojewodę poznańskiego i znanego nam doktora podkanclerzego ⁸⁾. Z królem przybyła także królowa. Był już i komtur toruński a układy z nim szły pomału, bez pośpiechu, na którym mu widocznie mniej zależało. Następnego dnia przedłożyli Litwini swój list wierzytelny, poczem wygłosili artykuły poseselskie, tak jak je mieli na piśmie. Król zasiadł do obrad z senatorami; posłowie oczekiwali rezultatu — odpowiedzi. Tymczasem dzień po dniu mija, odpowiedzi niema. Niecierpliwią się posłowie i dowiadują się, że sędziwy król miewa bardzo tajne narady z komturem toruńskim, że sam na sam z nim się zamyka, nie wpuszczając do komnaty nikogo prócz tłumacza Stenbarskiego, że później przywołał arcybiskupa a w końcu i wojewodę Ostroroga. Jakaż jest treść tajnych zwierzeń komtura, rozpytują się posłowie litewscy. Możemy się domyślać, iż zakon, posiadając dowody autentyczne w listach Witolda na to, że książę odciąga mistrza od ukończenia zgody z królem, mógł chwilę tę uważać za stosowną do wyzyskania poufnych listów na rzecz intrygi. Kopie listów mógł komtur i bez wiedzy mistrza wydostać tajemnie z kancelaryi zakonnej. Wprawdzie ściągął na się przez to zarzut mniej szlachetnego czynu, ale na takie drobrostki nie zważano w regule zakonnej, według której cel uświęcał środki one zaś, jak w obecnym wypadku, osłaniają całkowicie mistrza a innym jeszcze zwierzeniom komtura nadają pozory wielkiego prawdopodobieństwa. Ta reszta zwierzeń, odnosiła się do pewnych podejrzeń, jakie Witold miał mieć co do

małżeńskiej wierności królowej Sonki, i do pewnych niemniej drażliwych wątpliwości względem prawego pochodzenia jej dzieci. Te i tym podobne rzeczy — zaręczał komtur pod wielkim sekretem królowi — miał wyrażać Witold w obec mistrza w poufnych rozmowach. Nie wiadomo zresztą jakie jeszcze zwierzenia przynosił komtur; zapewne i wywiadujący się o te tajemnice posłowie litewscy nie dowiedzieli się o wszystkim; wszakże były one dość czarne, skoro pisali do księcia, że o posłuchach jakie ich w tej chwili dochodzą, opowiedzą ustnie, gdyż wstydzą się przenosić je na papier.

Król Jagiełło zwierzeniami komtura był mocno zmartwiony. W piątek, a było to już późno wieczorem, wezwał on posłów litewskich z sobą na przechadzkę. Sam jeden wychodzi z nimi na łączyckie błonia; widocznie — spodziewają się posłowie — zawezwał nas, by poufnie pomówić w sprawie zażaleń książęcych i ostatecznej odpowiedzi, której się nie możemy doczekać. Tymczasem król, według zwyczaju, powtarzając te same słowa i wyrazy, począł skarżyć się na swą dolę — jak ciż posłowie donoszą księciu — i obwiniać Witolda, który odbierając przysięgę wierności od poddanych litewskich, za życia jeszcze królewskiego odbiera mu jego ojcowiznę. Odbiera odemnie Litwę i od moich dzieci, powtarzał król. Posłowie usprawiedliwiają księcia; król trwa przy swoim zdaniu, nie nadmienia atoli niczego z powierzonych mu tajemnic przez komtura. Rozmowa trwała długo. Król był zmartwiony, posłowie obojętni; on, król, zdawał się korzyć przed nimi, wynurzając się ze swych boleści i podejrzeń co do osoby ich księcia, oni dumni w poczuciu swej misyi, nie uważają za godne pióra donieść Witoldowi o danych królowi na przechadce odpowiedziach. Dorozumiewać się można, że były one tego rodzaju, iż zdolne były utwierdzić króla w podejrzeniach; Rumbold wszakże, jak nas późniejsze pouczają dzieje, był separatystą. Aby zakończyć nudną konferencyą, której powodów, pomimo że doszły ich pogłoski o plotkach komtura, się nie dorozumiewają,

zapytują posłowie króla, kiedyby zamyślał stanowczą dać im odpowiedź na artykuły książące. Jutro — brzmiała odpowiedź biednego króla.

Komtur tymczasem, załatwiwszy swoje sprawy a nadto wytargowawszy jakąś korzyść w sprawach granicznych, mógł swobodnie odjeżdżać. Należało mu jeszcze tylko z posłami się widzieć, aby nie wzbudzić podejrzenia u Witolda. Rankiem tedy, w dzień sobotni, nazajutrz po owój konferencji króla z posłami, krzyżak odwiedza ostatnich w ich komnatach. Posłowie ani się domyślają o celu wizyty. Komtur chyba grzeczność, formalność chce wypełnić — takimi są krzyżacy. Komtur oświadczył o swoim wyjeździe i prosił uprzejmie posłów, by zechcieli polecić korne jego usługi księciu, że on chciałby we wszystkim i przy każdej sposobności odslużyć się Witoldowi, którego łaski i dobrodziejstw nie jest w stanie zapomnieć. Ma on jeszcze jedną tylko prośbę, mianowicie, aby książę nie wziął mu za złe jego układów z królem, gdyż on przy załatwianiu sporów działał jako sąsiad królewski i że niczego nie mówił z królem, jak tylko to, co należało do kwestyi sporów granicznych. Nadmienił przy tém, że zgodził się z królem, aby granicę około Drezdenka stanowiła rzeka Notec, że cło, rybołówstwo i pożytki z połowy rzeki Noteci należeć mają do zakonu wedle starych traktatów. O téj ugodzie spieszmy on zawiadomić mistrza, z tym dodatkiem, że co do reszty granic, jak około Landesberga, król zwłóknął odpowiedź dla braku pełnej swej rady.

Komtur pożegnał posłów i pospieszył donieść o powodzeniu swém w. mistrzowi. Ale prócz tajemnic, o których posłów tylko głuche posłuchy dochodziły, oświadczył on mistrzowi to, co był zataił przed posłami, że wyłudził od króla gołosłowną wprowadzie ale zawsze obietnicę odstąpienia w imieniu korony polskiej od jęj pretensyi do granic spornych około Landesberga, Hochzeitu i Nowej Marchii za owe jakoby odstąpienie Drezdenka i połowy koryta Noteci, dalej że król obiecywał w ciągu czterech tygodni uzyskać

potwierdzenie tej ugody od swego senatu, poczem potrzebowalby się tylko zjechać z mistrzem dla sporządzenia aktu ugody. ⁹⁾ Zakon troskliwie chodzi około sprawy intrygi i własnych, a mistrz otrzymawszy sprawozdanie komtura, nie zaniedba przypomnieć swoje usługi Zygmuntowi, aby odeń otrzymać dokument darowizny Nowej Marchii, czego wdzięczny król zapewne nie odmówi.

Tejże soboty, przywołani w tym celu posłowie Witolda wysłuchali w obec króla i senatorów polskich odpowiedzi na artykuły książęce.

Król ofiarowywał się usunąć Szafranców; na artykuły mieszczące zarzuty usprawiedliwiał się, w sprawie zadośćuczynienia Zygmuntowi odwoływał się — co jak sobie przypominamy i Witoldowi się podobało — że traktuje z nim o zjazd baronów polsko-węgierskich, i że wyroku ich nie omieszką wypełnić.

Posłowie widzieli w odpowiedzi królewskiej same tylko wymówki. Niezadowoleni jednem ustępstwem, powstawszy z miejsca zabrali głos:

Najjaśniejszy królu! Słyszemy odpowiedź na rozmaite punkta legacyi naszój, lecz nie dostrzegliśmy z niej, czy wasza kr. mość, jak to był w Łucku zezwolił, i obecnie zezwala na koronacyą naszego hospodara w. księcia, lub też cofa zezwolenie? Czego obecnie pragniemy dowiedzieć się, by i o tém donieść w. księciu.

Artykuł ten, jak wiemy, niebył w instrucyi poselskiej wymieniony. Król zasłania się tą okolicznością, wymawia się, że zezwolenia nie dał, poczem powołuje swych senatorów na krótką naradę i odpowiada posłom:

Mało tu nas jest obecnych i z tego powodu w sprawie tak ważnej, obchodzącej całą rzecz pospolitą, nie mogą obecnie, w braku pełnej rady królestwa — czegoś stanowczego odpowiedzieć.

— Ależ to uczyni zwłokę hospodarowi naszemu w jego zamiarach — odrzekli posłowie — zechce tedy wasza kr. mość odpowiedzieć kiedy zwoła na ten cel swoją radę.

Król na to: Nie umiem dziś odpowiedzieć na który dzień wyznaczę termin zjazdu, lecz gdy obecnie zmierzam do ziemi krakowskiej i sandomierskiej, łatwo będę się mógł porozumieć pod tym względem z moimi senatorami.

Wyczerpana tą odpowiedzią cierpliwość posłów, przechodzi na chwilę w oburzenie. Rozzuchwaleni przyjacielskiem z nimi postępowaniem króla, gdy im nadto i gniew Witolda i własna ich urażona ambicya dodawały odwagi, odrzekli:

— Z téj odpowiedzi przekonywujemy się, że w. kr. mości tylko o zwłokę chodzi w téj sprawie, a gospodar nasz nie chce jęj nadal doświadczać i pragnie wiedzieć, czy jest wolnym lub niewolnym, i czy wasza kr. mość zezwala lub cofa zezwolenie. A gdy wasza kr. mość jak się dorozumiewamy, nie ma zamiaru zezwolić ani téż dać nam stanowczej odpowiedzi, polecił nam w. książę oświadczyć, że czy to się waszej kr. mości podoba lub nie, on przyjmie i włoży na się koronę.

Przeraziły króla te zuchwałe słowa. Tak więc podejrzenia, tajemnice komtura miały być niestety prawdą: więc hańbę od księcia muszę znosić i poniżenie! Wydziera mi ojcowiznę i wypowiada wojnę!

Nastąpiła znowu dłuższa narada z senatorami, z arcybiskupem, Ostrorogiem i podkanclerzym. Już dobrze było popołudniu, gdy wreszcie posłowie usłyszeli od króla te słowa: Chcę w najkrótszym czasie zasięgnąć rady mego senatu, poczem wyślę posła do księcia z odpowiedzią. Temi słowy odprawił król posłów i udał się z nimi na obiad, po którym posłowie mieli ruszyć w drogę do Litwy. Przed samym odjazdem wezwał król jeszcze raz posłów do siebie i na osobności bardzo długą miał z nimi rozmowę. Polecił zaręczyć Witoldowi, „że go kocha jak dawniej, że prosi Boga w codziennych modłach o zdrowie i pomyślność księcia, któremu téż więcej tego życzy, aniżeli samemu sobie. Jak dawniej — a zawsze to zwykł czynić, dodają posłowie w swej relacji — prawil król bardzo wiele w ten sposób: Brat mój

może uczynić, co mu się podoba; z méj strony życzę mu pomyślności i dobra. Należałoby, aby zamiar swój uskutecznił za radą moją, po rozpatrzeniu treści dawniejszych naszych zapisów i w ogóle uczynił tak, aby mu to na dobro wyszło i nie uwłaczało jego godności. — Brat mój jest wolny jak i ja — mówił król — i za takiego, gdyż za brata mego najdroższego go uważam, nie zaś inaczej; książąt i panów litewskich również uważam za wolnych jako i panów koronnych i za równych ostatnim pod każdym względem. W końcu wyrażał król zapewnienie posłom, iż oddali Szafranców od siebie, jak tego żąda w. książę. Posłowie litewscy doznali przed wyjazdem szczerego pożegnania od królowej. I ona wyrażała się, „iż przyjemnem jest dla niej widzieć w. księcia w szczęściu i pomyślności, tudzież żeby z królem jój mężem żył w braterskiej zgodzie i polecała się kornie pamięci w. księcia tudzież w. księżny Julijanny.

Odjeżdżający posłowie przypominali sobie, że panowie koronni odradzali księciu zamiar koronacyjny, ale tylko „udawając“ — jak się wyrażali w swój relacyi, którą w parę dni po pożegnaniu się w Łęczycy, wystósowali do księcia.¹⁰⁾ Dodać również należy, że zaniedbali oni donieść księciu o pogrózkach wyrzeczonych w obec króla. Czy uczynili to przez skromność lub przez zapomnienie, lub czy téż może nie mieli tak daleko sięgających instrukcyi, któż to dziś odgadnie? Mniejsza zresztą o to; wiemy wszakże i bez tego, że książę sam użył już był tych samych słów groźby. Stwierdzamy fakt, że posłowie lubo zuchwałém swém obejściem, starają się upokorzyć króla, a w relacyi swej przedstawiają go jako tego, który zwleka sprawę, i jakby starają się o to, ażeby wzmódz niechęć Witolda do niego — przemilczają o zuchwałych pogrózkach zupełnie. Miał się o nich książę dowiedzieć od samego króla.

Posłów odprawiono 23 Lipca, w ów dzień sobotni, kiedy to komtur toruński był już w drodze do Malborga. Nie trudno nam dostrzedz, że gdy ostatni z poczuciem tryumfu wracał do mistrza, Litwini przeciwnie ze zwłoką

sprawy łuckiej śpieszą do Witolda. Ze względu na historią intrygi, czynności ich stykają się, z tą tylko różnicą, że gdy posłowie bezwiednie służą za jej narzędzie, komtur przeciwnie z całym rozmysłem działa, jako wtajemniczony w plany i zamiary autorów intrygi. Ze względu na króla, skutki ich pobytu w Łęczycy, uzupełniają się w ten sposób, że podejrzenia królewskie wzmożone z jednej strony podszeptami komtura, z drugiej znowu strony groźbą posłów dochodzą do stopnia rozpaczliwej pewności o tém, co do-tychczas było niejasném i niezrozumiałém. Skutkiem tego postępowanie królewskie jest w wysokim stopniu nieszczeré i niekonsekwentne względem Witolda. W sercu swém czuje król tylko żal do księcia i mniema, że do tego już przyszło iż prócz gorzkich wymówek rzuca mi groźbę w oczy ten, któremu wyniósł na tron ojczysty, który mi wszystko, co posiada, ma do zawdzięczenia. Sławie domu mego i dzieci moich uwłacza ksiązę, gdyż chce oderwać na zawsze od nich Litwę. Król już obecnie nie poczuwa się do żadnej winy a ustępstwa jego nie są aktem skruchy lecz wynikiem musu i twardej konieczności. Jego majestat królewski doznał hardej obelgi; zuchwała pogroźka posłów ubodła go do żywego. To téż nie może się powstrzymać od wynurzenia skargi przed księciem. Tego samego jeszcze dnia napisał on o tém do Witolda, żaląc się, że jego posłowie tak pośpiesznie sobie poczęli, nie dowiedziawszy się poprzednio o stanowczej i niezmiennej woli senatu królewskiego.¹¹⁾ Lecz i w skardze téj niema szczérości; król podstępnie chce wyłudzić od księcia chwilkę cierpliwości do czasu aż zapadnie uchwała senatu. I odwołanie Szafranców jest pozornem tylko, w gruncie rzeczy obłudą; król bowiem już tylko im ufa a ich przeciwników w senacie podejrzywa o zausznictwo księciu i o zdradę względem siebie. Twarda konieczność nakazuje usunięcie — a król widzi w tém akt poświęcenia się ze strony Szafranców, którzy już przedtém udaną gotowością wzięcia brzemienia winy i błędów królewskich na swoje barki, podbili całkowicie jego zaufanie. Jagiełło na

ustach miał słowa miłości dla Witolda, w sercu zaś podzielał ze Szafrancami nienawiść.

Uspodobienie to podejrzliwego króla, przebija się w stosunkach do zakonu, który od dzieciństwa nienawidził, a z którym wchodzi w układy i ufa ich podszeptom, jakoteż w stosunkach z Zygmuntem, o czém pokrótce napomkniemy. W obec nacisku ze strony Witolda musiał król przystąpić do prób ugodowych z Zygmuntem. Strony załatwiały te próby zwykle za pośrednictwem zjazdu obopólnych baronów na pograniczu węgierskiem. Porozumiano się — a na zielone świętki przypadające w połowie Maja wysłał był król z Wielkopolski prałatów i baronów swoich na zjazd do Szramowic „aby na nowo skojarzyli zachwianą i znacznie nadwyrężoną przyjaźń obu królów“. Ale panowie węgierscy nie przybyli ¹²⁾ a łatwo się nam dorozumieć z jakiego powodu. Zygmunt pragnął na dal utrzymać naprężony stosunek pomiędzy Jagiellą a Witoldem, nie dziwna przeto, że zjazd taki wcale mu nie był na rękę. Za jego namową usprawiedliwili się baronowie węgierscy w ten sposób, że Polacy nie mogli im nieprzybycia wziąć za złe, zwłaszcza, gdy się zasłaniali rokowaniami z husytami i stawili w propozycji zjazd na przyszłość. Tymczasem Witold zagnał do działania. Sam król pisze tedy do Zygmunta, żądając zjazdu i obiecując ze swój strony zadość uczynić wyrokowi ich baronów. Zygmunt odpowiada dyplomatycznie, iż okazuje się skłonny do uczynienia wszystkiego, coby tylko wzajemną ich przyjaźń podsycić mogło, i że w tym celu chętnie zjedzie się z królem na Spiżu lub w Bardyowie. Król odsyła znowu posła do Zygmunta, proponując na termin zjazdu czas pomiędzy Wniebowzięciem a ś. Bartłomiejem. Zygmunt godzi się na święty Marcin, ażeby jak najdalej odsunąć możliwość zgody. Podtenczas to, Jagiełło jeszcze raz z pokorą, uniżonością i zbytkiem udanej szczérości uprasza Zygmunta, aby nie koronował Witolda i nie wydierał mu przez to jego ojcowizny. ¹³⁾ Czynił to, powtarzamy, wtedy gdy postanowił był zdać tę sprawę pod obradę swego se-

natu. Czy była w tém konsekwencya? Pomimo przykrego doświadczenia, król powtarza swój błąd nawet w tak ważnej chwili i obchodzi, stara się udaremnić żądania Witolda na drodze układów z Krzyżakami i z Zygmuntem. On chwytą się półśrodków jakby jakieś kotwicy wśród miotającej nawa państwową burzy, nie bacząc, że takie postępowanie może tylko służyć wrogom za narzędzie dalszych intryg, do rozterek pomiędzy poważnionymi braćmi i narodami.

V.

Wzrost oszczerstw i potwarzy. Dramatyczność intrygi. Zjazd w Sandomierzu. Jagiello ofiaruje Witoldowi koronę Polski. Zygmunt narzuca się z koronacją. Ufność Witolda ku Zygmunтови. Podejrzenia ku zakonowi. Trudne położenie mistrza.

Witold powraca mu zaufanie. Odprawa posłów polskich.

Król Jagiello, stosując się do oświadczenia danego Witoldowi, powróciwszy do Małopolski, wyznaczył na dzień 8 Września zjazd prałatów i dostojników świeckich do Sandomierza. Miano się tam dokładnie zastanowić nad położeniem rzeczy i nad środkami zaradczymi, gdyż sytuacja była groźną i niecierpiącą zwłoki. Plotki zakonne i rozmaitych „złych ludzi“ czyniły ją jeszcze groźniejszą i w Polsce chciano naprawdę wierzyć, że Witold bezcześcił sławę królowej i synów królewskich, że komtur toruński i inny jakiś krzyżak donieśli o tém w sekrecie królowi. Poczém z ust do ust obiegała pogłoska, że król ma się zupełnie pogodzić i połączyć z Krzyżakami z zamiarem uczynienia mistrza zakonem opiekunem małoletnich swych synów itp. Niepodobna wskazać nam na osobistości, które rozsiewały takie pogłoski; faktem jest, że król zbliżał się do Krzyżaków, że dostojnikom zakonnym robił podarki, stosowne do zwyczajów wieku, w rzadkich okazach dziczyzny ubitej na polowaniu, i coraz częściej przez kursorów znosił się z Russdorfem.

Faktem jest dalej, że niewiadomo skąd dowiedział się Jagiełło o królu Zygmuncie, że tenże oczerniał go w obec króla angielskiego Henryka V, orzekając na publiczném posłuchaniu przez usta swego posła, że Jagiełło był pierwaj poganinem obecnie zaś jest heretykiem, gdyż ich protektorem. Również nieda się zaprzeczyć, że król powziął tę wiadomość z Gdańska, a więc z krajów, zostających pod władztwem w. mistrza zakonu.

Nie trudno nam dojrzeć, dokąd zmierzają autorowie tych brudnych oszczerstw i potwarzy. Kwestya korony Witoldowej ma pójść pod obradę senatu a tak stać się poniekąd kwestyą publiczną. Trzeba tedy i opinią publiczną o ile możność na to przygotować, aby uniemożliwić projekt koronacyjny, a zgodę pomiędzy królem i w. księciem, Polską a Litwą co najmniej usunąć w przyszłość. Witold wpłynął na panów polskich, przedstawiając im nagą prawdę sprawy łuckiej: potrzeba było wpływ książęcych usiłowań zatrzeć, sparaliżować. Ku temu celowi jakże dobrze nadają się plotki udowadniające, że król Zygmunt jest najbardziej winnym, że pragnąc Litwę oddzielić od Polski wymyślił ku temu koronę dla Witolda, że Witold jest może w porozumieniu z Zygmuntem i przystaje na jego plan, a tylko dla uniknięcia wojny z Polską wymusza na królu problematyczne zezwolenie. Potwarze te mają na celu dążenie do korony osławić jako zamiar bardzo podejrzany, a mianowicie, iż Witold z powodu nieprzewyciężonej złości jaką żywi do króla, postanowił mu wydrzeć jego ojcowiznę. Oszczerstwa o królowej i jej dzieciach miały nadto w podejrzliwym z natury królu wzbudzić myśli, że Kiejstutowic, mszcząc się za śmierć ojca odpycha Jagiellonów na zawsze od Litwy. A król Jagiełło miał synów, których szczerze kochał, dla nich za cenę praw i przywilejów władzy królewskiej okupywał koronę polską — był twórcą dynastyi, którą ugrunтоваć chciał nietylko w Polsce, gdzie się za gościa tylko poczytywał, ale i na dziedzictwie swém litewskim, a Witold — głoszą jego wrogowie — zamierza tym dzieciom wydrzeć

ojcowiznę. Łatwo sobie wyobrazić jaki wpływ wywierają te brudy intryg pokątnych na sędziego króla, na opinią rady jego — trudniej nam wskazać na autorów tych szpetności; kto wie, czy nie wyręczają się Krzyżacy kim innym jeszcze, czy i obecnie Szafrąncy nie są bezmyślném narzędziem zawikłanej intrygi w rękę zakonu?

Tak więc wstępujemy w drugie stadyum intrygi łuckiej — gdy sprawa ta poniekąd gabinetowa, natury z początku prywatnej, urasta powoli w kwestyą publiczną. Rozglądaliśmy się w najrozmaitszych jej odcieniach, od samych jej zaczątków, a śledząc wzrost intrygi, dostrzegaliśmy chociaż nie tak wybitnie jakby tego prawidła sztuki wymagały, lekkiego stopniowania. Szczególniej odbija się ono na Witołdzie, przechodzącym po raz trzeci w swém życiu wśród bolesnych zawodów przez przykrą szkołę cierpliwości — która go poucza, że za wielkie swe prace podjęte około wzrostu zarówno Litwy jak Polski, spotyka go czarna niewdzięczność, szpetne podejrzenia i zupełny brak zaufania ze strony króla Jagielly.

Miarkowana ścisłością historyka fantazyja, nie pozwala na przedstawienie bezsilnych miotañ strasznej bolesti księcia, nie dozwala sztucznych używać argumentów do umotywowania jej stopni i przemian — a jednak nie trudno przedstawić sobie jego pełne grozy położenie — lwa śmiertelnie ranionego zatrutą a zdradziecką strzałą wijącego się wśród bólów, na które niemasz rady i lekarstwa. Co gorsza, dla jego bólu niema współczucia u współczesnych, chytrze korzystających z oplakania godnych jego niepowodzeń, niemasz współczucia w sądzie dziejowym, pozostającym pod wpływem stronniczego wyroku wrogów wielkiego Witołda. Opowiadacz pociesza się tém tylko, że zrywając zasłonę z przeszłości, piętnem hańby naznaczyć może zbrodniarzy, że usiłując ją przedstawić w prawdopodobnej rzeczywistości, a nie jak nam to tradycya przekazuje, oznacza témsamém prawdziwe znaczenie tego wypadku w związku z przeszło-

ścią, i bezpośrednią przyszłością, usiłując odcyfrować prawdziwy charakter z hieroglifów czasu i aktorów dramatu.

Mówię dramatu, lubo rzeczywistość tak tu daleką od sztuki. Witold prosi brata — niepomaga; przodstawia królowi złe skutki — Jagiełło niemy; Witold grozi — Jagiełło trwoży się i szuka wybiegów. Jagiełło zawinił w obec księcia, nie chce tego uznać, ufa zausznikom swym i rozdrażnia tém brata do żywego. Zygmunt głównie zawinił — nikt go nie śmie dziś na seryo posądzać a tém mniej przekonać; on snuje dalej pasmo intryg — a nikt się nie domyśla sposobów. Polska czuje niepokonany wstręt do niego — król jej przewycięża go i zwabia ku sobie bazyliuszka. Kancelarya wśród ustawicznych błędów przedstawia Zygmunta w należytém świetle przed kuryą, a pomimo to próbuje go uwieść udaną szczerością — i kała sławę Witolda. Krzyżacy na drugim planie, udają pokornych, nieświadomych sprawy i ocierają o białe płaszcze sztylet krwawy z zadanych ran, które pokątnie na obie strony hojnie rozdzielają. Wstrętny obraz — niestety prawdziwy.

Trudném było położenie senatorów królewskich zwołanych na dzień 8 Września do Sandomierza. Zapewne większa ich część nie ulegająca zgubnemu wpływowi Szafranców, nie dawała wiary plotkom i oszczerstwom, umiała pojąć i usprawiedliwić ostry ton przymówek i gróźb Witoldowych skierowanych do króla, nie podzielała w gruncie rzeczy nieusprawiedliwionych podejrzeń Jagiełły — co więcej, znała winę jego i wiedziała dobrze, że król zezwoleniem swém w Łucku daném, którego się na próżno za doradą Szafranców obecnie wypierał, był tu głównie winnym. Dostrzeżono i winy Szafranców; wszakże Witold otwierał im oczy wskazując i udowadniając prawdę swego aktu oskarżenia. Dorozumiewano się, że Zygmunt intryguje, posądzano go o zamiar oddzielenia Litwy od Polski i tłómaczono sobie, że wyzyskuje obecny rozterk między dwoma tymi krajami. Upór atoli Witolda w postawieniu na swojem różnie sobie tłómaczono. Tu mieli wrogowie księcia pole do popisu, a możemy się

dorozumiewać, jakimi walczyli argumentami. To pewna, że większość podzielała zdanie, iż konieczną jest rzeczą zaspokoić ambicją Witolda i zezwolić na koronację.

Gdybyśmy, co do obrad zjazdu w Sandomierzu, nie byli skazani wyłącznie na relacją Długosza i posiadali szczegółową wiadomość o ciekawej dyskusyi, pokazałoby to nam może, jak srogiego skarcenia doznała polityka Szafranców przez większość senatu, moglibyśmy wskazać na tych, którzy stérawszy swą młodość na usługach księcia, chętnie przyzwali na koronację męża, którego cenili jako największego z monarchów i odbierali za to od Jagielly miano „zauszników Witoldowych“. Moglibyśmy przedstawić scysyą zaszłą z tego właśnie powodu pomiędzy królem a senatem i wykazać zwycięstwo większości senatu. Moglibyśmy przedstawić upokorzonego króla, uciekającego się powtórnie do rady swych Szafranców, coby czynić wypadało, gdy senat doradza zaspokoić żądanie Witoldowe ze względu, iż w niem niema nic, coby uwłaczało literze prawa. Obaczylibyśmy, jak wyszydzeni Szafrancy ze swymi argumentami że koronacja uwłaczałaby artykułom unii horodelskiej, przedstawiają następstwa tejże, mianowicie ze względu że Zygmunt udziela tejże korony. Wszak to mogłoby uprawnnić cesarstwo do najrozmaitszych roszczeń względem Litwy? Senat podziela te niepiętne obawy ale w gruncie rzeczy pozostaje przy swoim zdaniu. Jak tedy rozwiązać ten węzeł gordyjski? Szafrancy bogaci w półśrodki i na tę ewentualność mają takowy na podorędziu. Oto niech król ofiaruje swą własną, koronę Polski, ambitnemu bratu, byle zawarować następstwo nieletnim swoim potomkom, byle niedopuszczyć do mniemanego oddzielenia Litwy. Tym sposobem uczyni się zadość zausznikom Witoldowym, których się na każdy wypadek zobowiąże, aby niedopuszcili Zygmuntowi, panu wrogich Niemców i roszczęcemu sobie dziwne pretensye cesarstwa, koronować Witolda. Skutkiem obrad w Sandomierzu ustępował Jagiello własną koronę w. księciu Litwy.

Zaiste trudno nam nie podziwiać poświęcenia Jagielly, tak głęboko upokarzającego się w obec swej rady króla, ustępującego z tronu rozgniewanemu bratu. Cokolwiek byśmy zresztą o charakterze złamanego wiekiem i trudami i już z tego względu pozostającego pod wpływem swego otoczenia króla powiedzieć mieli, jakimkolwiek wpływom przypisać byśmy mogli jego stanowcze postanowienie, nie nie zdoła umniejszyć jego poświęcenia. Niezapominajmy, że prawie pół wieku piastował berło polskie a bez brzemienia korony chciał schodzić do grobu.

A rada królewska? Może sprzykrzyły się rządy starszka jednym, może zapragnęli mieć wielkiego Witolda drudzy, może inni tuszyli i żądali upadku zauszników królewskich a może wśród trudnej sytuacji uznano ten środek za jedyny i zbawienny, dość że zgodzono się na propozycyą królewską. Znawcy charakteru księcia mogli atoli przewidzieć, że Witold nie przyjmie korony żyjącego jeszcze brata. Ale cóż robić, może sama propozycya zdoła zaspokoić ambicyą w. księcia i usunie go z pod zgubnego wpływu Zygmunta, którego uznano za wroga ojezyny. Takie i tym podobne panują zdania w Sandomierzu, skąd postanowiono wysłać z tą uchwałą poselstwo do Witolda. Wybór padł na biskupa krakowskiego, który raz już w sprawie łuckiej posłował do Witolda, tudzież na Jana Tarnowskiego Małopolanina przyjaźnie dla Witolda usposobionego męża. Polecono im użyć nasamprzód wpływu wymowy, z jakiej słynał biskup, aby odwieść księcia od zamiaru koronacyjnego, poczem przedłożyć mu pokorne i pełne miłości przedstawienie warunku odstąpienia korony Polskiej, mające go pogodzić z królem i koroną. Żadnych innych zleceń co do stosunków z husytami i zaspokojenia krzywd Zygmunta nie dano posłom w instrukcyi. Na święty Michał mieli się posłowie wywiązać z trudnego zadania.

Zanim opowiemy w jaki sposób przyjął Witold poselstwo polskie w Grodnie, zwróćmy się na chwilę do Węgier, do Preszburga, gdzie bawił twórca kabały, król Zygmunt.

Gorący Lipiec ma się ku końcowi; właśnie pod ten czas — jak sobie przypominamy — bawiło poselstwo Witolda u króla Jagielly w Łęczycy. Cóż robi równocześnie król Zygmunt?

Traktaty jego z Taborytami, najsilniejszém podówczas stronnictwem husyckiem dobiegały kresu. Najrozmaitszych wpływów używał biegły dyplomata aby się z nimi pogodzić, a głównie pomocną mu była okoliczność, że Polska miała ręce związane. Co dlań korzystniejsza, to że Polska stała przez całe lato pod bronią jakoby w obawie o napad Taborytów. Gdy równocześnie i Witold powołał do oręża Litwę — Taboryci jak niepyszni wysyłają do Preszburga uroczyste poselstwo z odpowiedzią na żądania Zygmunta, że przystępują do mającego się zwołać koncylium i wysła tamże swoich posłów i że pośród tego powstrzymają się od napadów na sąsiednie narody.

Zygmunt cieszył się z pomyślnego obrotu jaki wzięła sprawa jego z Taborytami i zażądał od posłów, aby przystali na dalsze punkta jego propozycji, a mianowicie: aby Taboryci i inne sekty odstąpiły od nakładania podatków zwanych „holdami“, niszczących lud ubogi, ustąpili od oblężeń zamków czeskich a w końcu aby z poddanymi królewskimi w Niemczech, Czechach, na Szlązku i Węgrzech bez żadnego wyjątku utrzymywali pokój ¹⁾.

Nie będziemy się zastanawiać nad celem tych żądań Zygmunta, przekroczyłoby to zakres naszej pracy. Wystarczy powiedzieć, że Taboryci pouczeni od Szafranców orzekli, że do odpowiedzi na taką propozycją nie mają upoważnienia, że atoli zwołają walny sejm do Pragi na 15 Sierpnia, skąd dadzą odpowiedź królowi. Zygmunt celem „ułatwienia tej odpowiedzi“ proponuje im krótkie zawieszenie broni wśród którego będzie oczekiwać odpowiedzi od zjazdu husytów w Pradze. Posłowie Taborytów przystają na to w zupełności.

Na tem stanęły układy Zygmunta z Taborytami, które cokolwiek na nogi postawiły upadającą jego sprawę czeską a pomimo zabiegów Szafranców osłabiły znacznie wpływ

Polski. Było to 27 Lipca gdy przyszło Zygmuntowi zdawać sprawę z tych układów w. ks. Litewskiemu. Właśnie nadszedł był specjalny jego poseł Herburt z Fulsztyna z Litwy, przywożąc mnóstwo świadectw w najrozmaitszych kopiach listów książęcych, dowodzących gorliwej obrony spraw Zygmunta w obec króla Jagielly. Zygmunt począł za nie najserdeczniej dziękować Witoldowi, „który lepiej aniżeli toby sam mógł uczynić zaslania go przed królem, dającym niestety wiarę plotkarzom i zausznikom.“ W ciągu dalszym listu opowiada Zygmunt szczegółowo traktaty z Taborytami i nie zaniedbuje przy nadarzającej się sposobności ukryć wątpliwości co do pokojowego usposobienia husytów i stałości tych układów, wyrażając się, „że dobrze zważywszy położenie ze względu na to, iż Taboryci nigdy nie kierują się zasadami honoru i słuszności, wątpi, ażali się z nimi pogodzi i raczej myśli o wojnie aniżeli o pokoju. W tym celu, dodaje, nakazałem aby na św. Michał wszystkie wojska nasze stanęły pod bronią w Tyrnawie. Nadto kardynał angielski za specjalnym rozkazem stolicy apostolskiej śpieszy z wieloma żołdownikami przeciwko heretykom, a będę oczekiwać go około Budzina, aby się porozumieć coby nam wspólnie uczynić należało. To szerokie opowiadanie ma Witoldowi służyć za usprawiedliwienie, iż tego lata nie mógł Zygmunt niczego uczynić w sprawie wołoskiej.

„Patrz bracie najdroższy — woła dalej Zygmunt z dobre udaném oburzeniem²⁾, czy to są dowody o unii naszej z heretykami o którą nas posądzają nasi wrogowie, czy to zapowiedzi konwencyi naszych z tymi, którzy nas, ziemie nasze i poddanych naszych niszczą przez rozboje i mordy, przez pożogę i wojny? Wierz mi wasza braterskość, mówi Zygmunt, udając brak cierpliwości — że gdy mi przyjdzie przedsięwziąć krok jakiś przeciwko królowi Polski, nigdy nie uczynię tego bez waszej wiedzy i porady. Godziłoby się raczej, by król ukrywał takie plotki niepodobne do prawdy, aniżeli je wam donosił w tak czarny sposób.“ Żeby jeszcze bardziej zniesławić Jagiellę w oczach Witolda a pod-

nieść swoją bezinteresowność, począł przedstawiać Witoldowi, że pomimo to przystał na zjazd z królem na św. Marcin odbyć się mający. Przedstawiał on, że gdyby ważniejsze sprawy odciały go od osobistego udziału, chciałby przynajmniej baronów swych na zjazd wysłać, i podstępnie dodawał: Gdy ja atoli niczego nie zwykłem czynić bez rady i wiedzy waszej br., dla tego i obecnie udaję się po nie, z prośbą, zechciej nam poradzić, czy mam się osobiście stawić na tym zjeździe czy też przez posłów dać się zastąpić? Chciałbym tam zadośćuczynienie uzyskać, dowieść niewinności mojej i powolności dla zapisów obopólnych. Zamierzam oskarżyć króla o daleko większe winy i krzywdy aniżeli je mnie zarzuca i udowodnić, jako on złamał przysięgę i wiarę i wspólne nasze układy i przymierza, jako je nadto i obecnie łamie i łamać nie przestaje. Gdyby atoli waszej br. się zdawało — objawia Zygmunt swe całkowite ku Witoldowi zaufanie — żeby nam nie należało osobiście się stawić, natenczas znajdę dogodny sposób, aby się z tej sprawy wywiązać, i używszy usprawiedliwień godnych i przekonywujących, wyślę na zjazd tylko pełnomocników. Zechciej mi tylko wasza br. objawić swe pod tym względem zdanie. Byłoby to mojem najgorętszem życzeniem, abys swoich posłów na miejsce zjazdu wysłał, ażeby na wypadek gdybym osobiście wziął udział, na własne oczy i uszy wszystko widzieli i słyszeli, rady swej nam udzielali i uwiadomić mogli was o wszystkim.

Możemy tu zaznaczyć, że podstęp był dobrze obmyślony z gruntowną znajomością różnic zaszłych pomiędzy Jagiełłą a Witoldem. Zygmunt miał zamiar niedopuszczyć do zjazdu i winę niedojścia do skutku zwalić w oczach Witolda na Jagiełłę. Jak się to stało obaczemy później.

Lecz nietylko ten podstęp odczytujemy w rozwlekłym piśmie Zygmunta. Oto co pisze w dalszym ciągu: Jedno jeszcze pozostaje do załatwienia ³⁾ Otóż jak wasza br. uwiadomiłeś mistrza zakonu, ten zaś mię przez Redewicza, postanowiłeś wasza br. przywdziać koronę królewską i w tym

celu zamierzyłeś wysłać poselstwo do królewskiego swego brata, poczem znowu do nas takowe miałeś przysłać. Dotychczas jednakowoż nie przyszło ono do nas. Z najszczerszego serca proszę i błagam waszą br. zechciej uszczęśliwić nas tą wiadomością w sprawie tejże korony. Przygotowałem już korony i inne oznaki królewskiej godności dla was i dla małżonki waszej a siostry mojej najdroższej i chcę je wam odesłać z taką okazałością, jakiej ta sprawa wymaga. A gdyby ktoś chciał przeciwnie doradzać waszej br. i was odciągać od koronacyi, która tylko wyjść może na cześć i sławę waszą, ziemi i poddanych waszych, gdyby ktoś chciał w was wzbudzić jakąś wątpliwość w sprawie tejże koronacyi, prosimy was gorącemi słowy, pochodzącemi z głębi serca naszego, nie chcecie temu dawać wiary. Wierzaj mocno wasza br., że za cenę całego świata nie ustąpiłbym od tego, co przyrzekłem waszej br., miejcie w to wiarę, dla honoru swego i według woli waszej jak się wam podoba. Upraszam tylko, niechciej być wasza br. bojaźliwym w tej mierze, zapewniam bowiem że nigdy nie ucierpi wasza br. omieszkania z mojej strony.

Taką była treść listu Zygmunutowego. Autorstwa zewnętrznej jego strony niepodobna nie przypisać kanclerzowi państwa Kacprowi Szlikowi, a przyznać należy, że był on mistrzem w załatwianiu tego rodzaju korespondencyi. Uważny czytelnik przyzna mu ten przymiot skoro zwróci uwagę na owe tu i owdzie rozsiane skargi na Jagiellę, który przeszkodził widzeniu się posła Zygmunutowego z posłami litewskimi, śpieszącymi do Łęczycy, co jakoby dowodziło, iż Zygmunt nie wie o treści przedłożeń łeczyckich, owe użalenia niby mimochodem napomknięte, jako Piotr Szafraniec wypowiedział wojnę Wrocławianom, że Polak Wierusz napada na kupców szląskich, których rabuje i zabija i t. p. Mistrz formy, umie napomknąć, iż donosi o tém Witoldowi dla tego tylko, aby wiedział, iż on niczego bez słusznego powodu nie podejmie przeciwko Polsce, chyba gdyby cierpliwość jego całkowicie się wyczerpała. Albo ten dodatek

o Puchale, którego król Polski odwołał na skargi Zygmunta napowrót do Polski! Przyznaje to Zygmunt, atoli z uwagą, że według ugody w Łucku miasto Odra miało powrócić do rąk jego, gdy tymczasem Puchała, ma być już w Polsce, ale miasta mu nie wydał — co gorsza, że z tego ogniska mordu i pożogi, cierpią poddani Zygmunta klęski i nieszczęścia. Prosi tedy o nakłonienie Jagielly, aby mu według układów wydano miasto Odrę. — Drobnostki na pozór, ale z jakim wyrachowaniem, jak symetrycznie i umiejętnie pomieszczane! Z jaką znajomością stosunków i charakteru w. księcia, jego urażonej ambicyi, jego rozpaczliwego położenia, zadaje autor intrygi nową podnieętą bólowi, nowy bodziec urażonej ambicyi, nowy palny materiał do płonącego ognia. Wiele szczegółów na pozór mało mówiących, dowodzi udanej bezinteresowności, honoru, rycerskości stosownej do obyczajów wieku, gorącego uczucia przyjaźni, braterskiej miłości i wzbudzającej zaufanie, poufałości. Zaiste można się było oszukać. Jeszcze jedno.

Zygmunt wie o tém, że Jagiello wymawia się przed Witoldem, iż nie on to wysłał posłów do Zygmunta z prośbą zaniechania koronacyi księcia i składał winę na podkanclerzego. Wiedział i o tém, że Witold powątpiewał o prawdziwości tych wymówek, król bowiem nie oddalił podkanclerzego, jakby to był powinien uczynić. Obecnie ma Zygmunt dowód na to, że Jagiello nie życzy korony księciu, gdyż teraz sekretnie uprasza Zygmunta, aby porzucił myśl koronacyjną. A gdy intryga już należycie dojrzała, umie Zygmunt skorzystać z tej sekretnej prośby i uwiadamia o niej Witolda, ale czyni to misternie, jakby w *post scriptum* umieszczając notatkę mniej ważną, którą jednak pominięto w liście. Oto co pisze w cedule: ⁴⁾

Bracie kochany! Król Jagiello sekretnie prosił mnie przez posła swego Nespora, abym ze względu na to, że obaj się starzejemy i że ja mam więcej królestw, on zaś tylko jedno, które mu wystarcza, ale które ja mu rozdzielić i odciąć od niego usiłuję, gdym ja nadto wiedzieć powinien, że ziemia

Litewska doń należy i że on jój ustąpił waszej br. tylko w dożywocie, pod warunkiem unii i wzajemnej miłości, i że po śmierci waszej powraca do Polski, abym więc z tych względów baczył na to, iżby rozdział ten nie nastąpił, abym pomny na przysięgi i zapisy nasze, na wiarę i na zbawienie duszy więcej to brał sobie do serca, aniżeli sprawy, które tylko rozdział i wzajemne waśnie mają na względzie.

Zygmunt nie wątpił, iż Witold zrozumie myśl przedłożeń królewskich, oskarżających ich obudwu o zamiar odzielenia Litwy.

W parę dni później (dnia 30 Lipca) oznajmiał Zygmunt najdroższemu swemu bratu Jagielle o losie układów z Taborytami; przedstawiał, że one nie świadczą przecież o unii z kacerzami, o którą go posądzają wrogowie. Dodawał o prawdopodobieństwie wojny, upraszając króla o pomoc na każdy wypadek, zwłaszcza — dodawał jakby z ironią — gdy wasza kr. mość już i tak całe lato miałaś ludzi pod bronią. Zresztą, jak w piśmie do Witolda, zapowiadał, że osobiście przybędzie na zjazd, chyba gdyby był zaskoczony nieprzywidzianymi wypadkami, natenczas bowiem musiałby się zastąpić przez posłów.

Kopie obu powyższych listów odesłał Zygmunt do w. mistrza, „aby wiedział jak stoją sprawy husyckie,“ i uwiadamił go nadto, że wyśle Redewicza z ludźmi do ujść Dunaju, aby tam według układów Łuckich założono zamek zakonny na obronę chrześcijaństwa ⁵⁾.

Zygmunt nie ludził się co do charakteru dumnego i urażonego w swej dumie Witolda i umiał należycie korzystać z okoliczności, nadarzających się mu obecnie z taką szcudrobliwością życzliwego losu. Prawda, że los ten umiał on należycie przygotować i że pomoc krzyżacka była mu niezbędną. Witold zaś, ów biegły polityk, domyslny mąż i zdrowy oceniacz najzawikłańszych sytuacji politycznych, — Witold, o którym dowcipny biskup Kropidło powtarzał, że on jeden w porównaniu z Zygmuntem i Jagiellą zasługuje na pełne miano monarchy — o którego to odbijały się

jak o granitową skałę najbardziej wyrafinowane sztuczki zakonu, Witold miałby się dać uwieść Zygmunтови, miałby uwierzyć pochlebstwom Zygmunta, że on tylko dla szczęścia braci, tylko dla sławy księcia i Litwy pragnie ozdobić koroną jego skronie? Witold miałby uwierzyć, że ów Zygmunt bezinteresownie chce dostąpić zaszczytu koronowania księcia i że ma najsluszniesze żale z powodu uporu do króla Jagielly? On miałby może i temu dać wiarę, że Zygmunt, lada chwilka, postradawszy cierpliwość, porwie się do broni przeciwko niesprawiedliwej i szkodzącej jego państwu Polsce?

Niestety Witold wierzył Zygmunтови, gdyż wierzyć musiał. Zygmunt mógł tryumfować, że rzucił między psy kość niezgody — Witold o tém nie wiedział, a gdy się o tém dowie, nie da wiary takowej wieści. Z twardej konieczności i musu nie uczyniłby tego, gdyż wiara w zdradę Zygmunta zadałaby ostatni cios zbolalej jego ambicyi, upokorzyłaby dumę, kazałaby mu zbliżyć się do Jagielly, od którego śmiertelnej doznał obrazy, bez skruchy i zadośćuczynienia ze strony króla. Ona wydarłaby mu możność zrehabilitowania zjazdu monarchów, możność roli sędziego w sprawach Węgier, Polski i Krzyżaków, co jedynie mogło wynagrodzić szwank na jaki go sprawy łuckie naraziły. Witold, wnosić należy, odpychał wszelkie czarne myśli i podejrzenia, jakie mu się już nie raz nasuwały o Zygmuncie; myśl zdrady usuwał on jak trapiącą go zmorę. Wszakżeż oszukał go brat własny król Jagiello, wszakżeż Zygmunt dąży do rehabilitacyi uchwał Łuckich, tysiące szczegółów każe wnosić o jego szczérości, którą sprawdzają fakta a sami Polacy oskarżają przed księciem swych ziomków o współnictwo z kacerzami czesкими.

Ku komu innemu zwrócił Witold swe podejrzenia, kogo innego posądzał on o zdradzieckość i podstęp. Dorozumiewamy się, że mogli być tymi Krzyżacy, i że plan intrygi tego podejrzenia wymagał. Gdy bowiem posłowie Gedygöld i Rumbold powrócili z Łeczycy do księcia, przywołując znaną nam już odpowiedź królewską, donosili równocześnie i o owych tajemnych układach Jagielly z kom-

turem toruńskim, o jego niewytłomaczoném zachowaniu się w obec króla i posłów, co wszystko, dodawszy jeszcze najrozmaitsze pogłoski i oszczerstwa, uwłaczające honorowi księcia, których autorem według powszechnej wieści miał być właśnie komtur, nie mogło zadowolnić Witolda. Co gorsza, wiadomości te srodze go zmartwiły, o ile że był pewnym na podstawie porozumienia się z mistrzem powziętego w Jurborku, iż zakon nie przystąpi do załatwienia zgody z Polską bez jego współudziału. Tymczasem sam król Jagiełło donosi mu inaczej. A cóż dopiero za wrażenie wyrzucić musiały na nim owe ustne zwierzenia się jego posłów o stosunku zakonu do Jagiełły. Łatwo zrozumiemy, dlaczego posłowie nie powierzali tych tajemnic pismu, gdy dodamy, iż według nich, komtur miał donieść królowi jako księżę przed mistrzem oczerniał dzieci królewskie, jako naruszał sławę królowej, i że przy zamkniętych drzwiach miał komtur uzyskać od króla opiekuństwo nad małoletnimi dziećmi królewskimi, podczas gdy od czasu narodzin pierworodnego Witold był takim opiekunem. Czyż nie spadły te wieści jak grom na głowę Witolda, znającego nie od dziś charakter intrygancki zakonu? Czyż nie mógł robić sobie w téj chwili wyrzutów, że pomimo to od lat kilku starannie go bronił przed roszczeniami Polski? Możemy się domyślać, że okoliczność ta przysporzyła nowych zgryzot zboliałemu księciu, że łamała coraz uporeczywiej niezłomny hart duszy, i że zawistny los stawiał go w coraz trudniejsze położenie, z którego go nie już uratować nie mogło.

Bezpośrednim skutkiem téj wiadomości było, że Witold powziął silne podejrzenia co do charakteru mistrza, i że pod tym względem począł dawać wiarę Lutkowi z Brzezia, jednemu ze swoich zaufanych sekretarzy, który czując niepokonany wstręt do Krzyżaków, podejrzывał ich o zdradę i z podejrzeniami swémi wcale się nie krył przed w. księciem. Współcześni wiedzą, że Lutek będąc szlachcicem polskim herbu Doliwa, sprzyjał z serca Witoldowi, niemniej jak i inni jego sekretarze, że jednakowoż pragnąc zgody

między Jagiellą a Witoldem, na różne sposoby starał się do tejże nakłonić swego księcia. Opowiadano, że on i drugi pisarz Mikołaj Cebulka, w wielkiej będąc z księciem zażyłości, nie wahali się to łagodnością, to ostreimi i przykreimi słowy odradzać Witoldowi powziętego zamiaru koronacyi i doradzali zgodę z Jagiellą. Witold słuchać miał tego głosu z całą cierpliwością i przenosił dwóch sekretarzy swych nad całe swe otoczenie. Długosz zaś, słusznie przekazuje imiona zacnych tych mężów potomności, jako charaktery czyste i nieskazitelne. Inna znowu rzecz, że ani pierwszy ani drugi z szlachetnych mężów nie umieli wskazać Witoldowi środka, za pomocą którego można było uleczyć zranioną jego ambicyą.

Bądź co bądź Lutek z Brzezia utrwał Witolda w prawdopodobieństwie podejrzeń i czy skutkiem swęj dorady, czy co prawdopodobniejsza skutkiem rozkazu ze strony w. księcia, wysłany został do Zygmunta celem oskarżenia za konu⁶⁾. Skargę tę miał atoli przedłożyć ustnie, nie jako zażalenie pochodzące od księcia, lecz jako własny domysł, tak żeby osoba księcia w sprawę tę wcale wmięszaną nie była.

Ale względem Jagielly odczuwał Witold podwójny żal w sercu, najpierw, gdyż obecnie miał od Zygmunta dowody, że król osobiście nie życzy mu koronacyi, powtóre, iż król podejrzewając go uporeczywie o zamiar oddzielenia Litwy, rzuca się w ramiona Krzyżaków, że się z nimi godzi, wykluczając od współudziału w. księcia, że niedowierza mu tak dalece, iż pozbawia go dokumentalnie przyrzeczonego mu opiekuństwa nad królewiczami, jakoby stwierdzając tém, że dawał wiarę najpotworniejszym oszczerstwom. Żal księcia, uczucie rozczarowania, zawodów, boleści i upokorzenia, mogą osłabić stałość raz już powziętych zamysłów, ale z drugiej strony mogą zaostriżyć upór, zachęcić do walki i Witold pozostaje w stanie niebezpiecznej chwiejności.

Skoro Lutek udawał się w podróż do Zygmunta, uznał Witold za stosowne, udając szczerość i jakoby nie zważając na obiegające plotki, wybadać myśli w. mistrza. Wprawdzie

przysłała mu tenże zapewnienie „jako nigdy niczego z królem polskim nie ułoży bez rady i wiedzy księcia,“ Witold jednakowoż, jakby tylko oczekiwał tego listu, jeszcze tego samego dnia (2 Sierpnia) wysłał mu z Kiernowa ⁷⁾ kopię listu królewskiego z Łęczycy pisanego, wraz z listem swych posłów, którego treść dobrze już nam znana. Książę dodawał do przesyłki następującą uwagę: Z kopii załączonych możesz się przekonać zacny panie mistrzu, iż posłowie nasi nie odebrali pomyślniej odpowiedzi na nasze przedłożenia. Król nawet z powodu słów przez posłów naszych wypowiedzianych powziął złość przeciwko nam. A wy wiecie mistrzu, żeśmy w sprawie dobra waszego zakonu wiele doznali przykrości od króla, żeśmy nadto nie szczędzili dowodów przyjaźni dla was i waszego zakonu, gdzieśmy tylko mogli. Tymczasem pisze nam król jakoteż i posłowie nasi nam donoszą, że wasz komtur naradzał się z królem nad wieloma tajnemi sprawami, że posłuchanie sam na sam się odbyło w obecności jednego tłumacza. Posłowie piszą nam nawet, że zakon miał się pogodzić we wszystkich spornych kwestyach z królem Jagiełłą. Tuszymy jednakowoż i żywimy silną wiarę, iż wy nie inaczej uczynicie, jak tylko według naszego układu (w Jurborku), że nie zapomnicie na świadczony wam z naszej strony dobrodziejstwa, tudzież na waszą obietnicę i słowo ⁸⁾. Wysyłamy do was Fochsa. A gdyśmy już mu udzielili instrukcyę, przyszedł posłaniec od was z listem, w którym nas zapewnacie, jako nie uczynicie niczego bez naszej rady. Miło jest nam usłyszeć to zapewnienie z ust waszych, za co też wam dziękujemy“.

Witold polecił Fochsowi zapytać się w. mistrza, czy nakazał on komturowi pogodzić się całkowicie z królem a nadto zbadać czy owe pogłoski o rozmowie komtura są prawdziwe. Wiemy kim był ów Fochs, który całkowicie pozyskał był zaufanie Witolda.

Opowiadacz pochlebia sobie, iż z powyższej przytoczonych faktów mógł wywnioskować uważny czytelnik, że mistrz zakonu rozwiązał już powierzone sobie od Zygmunta

zadanie tajemnicze i poróżnił braci całkowicie. Za jego to głównie przyczyną utrwalił król Jagiełło powzięte skądinąd podejrzenie i powziął o Witoldzie stanowcze przekonanie, że dąży do oddzielenia Litwy. Odczuł to książę i tém głębszego doznał w sercu żalu, o ile podejrzenie było całkowicie nieuzasadnione, i tylko wpływem winy królewskiej. Koronę postanowił przyjąć Witold tylko z powodu króla, który postępowaniem swoim niejako go zmuszał do tego kroku. Witold urażony w dumie — Jagiełło zniechęcony mniemanem odstępstwem brata, znajdując się na dwu przeciwnych biegunach, pomiędzy nimi wielki rozdział, w pośrodku którego obecnie stoją Krzyżacy. Zakon — mniema Jagiełło — jest po mój stronie; wrogów Polski trzeba przywabić ku sobie, by nie zezwolili na odstępstwo brata, by przeciąć pasmo intrygi Zygmunta, korzystającego z nienasyconej ambicji Witolda i własnego błędu, który ceną korony mój chcę odpokutować. Witold znowu, przekonany o bezinteresowności Zygmunta, o nieżyczliwości Jagiełły, chciałby bądź co bądź pewnym być Krzyżaków i ze swjej strony stara się ich pociągnąć ku sobie. Zakon zaiste wielce się przyczynił do tego ciężkiego zawikłania.

Zakon atoli niemógł z niczego doraźnie skorzystać i w mętnej wodzie, którą przy pomocy bezmyślnego stronnictwa wzburzył, połów skutecznie. Czy może mistrz, pytamy, wśród naprężenia, jakie panuje pomiędzy Polską a Litwą, chwycić się jednej strony, doprowadzić je do starcia, by uzyskać sowitą zapłatę w charakterze stałego sprzymierzeńca? Odpowiadamy wręcz: Nie. Wszakżeż to wszystko czynił na rozkaz Zygmunta i bez jego zezwolenia ani o krok dalej niemógł postąpić. Mistrz, który jak wnosimy, pouczył Zygmunta o sposobie intrygi, miał być tylko narzędziem jój w ręku ucznia swego Zygmunta — prawda, że najgłówniejszém. Jemu się uśmiechają korzyści ze strony Polski; cóż, skoro ze stosunku do korony nie można należyte skorzystać, gdyż na to nie zezwoliłby Zygmunt, dla którego stanowczy krok ze strony Krzyżaków nie byłby

dogodny. Mistrz czuł, że owoce pracy i zabiegów jego przeznaczone były dla Zygmunta. A więc potrzeba było wnet po przybyciu komtura toruńskiego z Łęczycy usprawiedliwić się przed Zygmuntem, iż nie zamyśla, jakby się to pozornie zdawać mogło, pogodzić całkowicie z królem polskim. Uczynił to mistrz w liście z 9 Sierpnia do Redewicza pisanym w którym donosząc o owych układach, kazał zapewnić króla Zygmunta, iż chociażby ten drobny spór ostatecznie załatwił, to pozostaje jeszcze tyle innych do załatwienia, że na każdy wypadek i zawsze Zygmunt może liczyć na wierność zakonu⁹⁾. W krótkce potem, w dniu 17 Sierpnia donosi mistrz w tajemnicy swemu prokuratorowi w Rzymie o układach króla Zygmunta z husytami w Preszburgu, i że podczas tego król Polski miał posyłać posłów do husytów, podburzać ich przeciwko Zygmunтови i odeiagać od zawarcia pokoju ; że skutkiem tego husyci stali się krnąbrnymi i skłonnymi do wojny, jak to dawniej bywało, i że z téj przyczyny świat chrześcijański wielkie poniesie klęski. Dalej donosił, że Zygmunt zawarł z Turkami krótki rozejm i że król polski ma zamiar przeszkodzić temu i podburza Turków do wypowiedzenia zawieszenia broni¹⁰⁾. Sądzymy, że takie wieści doszły wkrótce i Zygmunta, że je Fochs równocześnie przynosił Witoldowi, z zaręczeniem niewiedzieć już ilokrotném, iż zakon bez wiedzy księcia nie pogodzi się z królem. Takim był Russdorf, którego usiłował przywabić ku sobie Jagiełło.

Krok mistrza uczyniony względem króla Polski, leżał może i cokolwiek po za planem intrygi Zygmunta, wyzyskującego każdą sposobność, by poróżnić Witolda z Jagiełłą. Listy jego z tego czasu przepełnione są tak przesadnemi grzecznościami, że za jeden a mianowicie królowej Barbary uczuł się Witold obrażonym, a królowa jeszcze miliej, jeszcze grzeczniej przeproszała księcia, znowu go preponowała w nagłówku listowym i w znak szczególnéj miłości przesyłała mu pierścień o rzadkim szmaragdzie¹¹⁾.

Zygmunta Rotha, specjalnego posła pomiędzy nim a Witoldem, przetrzymywał król Zygmunt jak najdłużej, spodziewając się, że lada chwila Witold stanowczo oświadczy Jagielle, iż przyjmie koronę, jemu bowiem miał zamiar poruczyć ważną misją dostawienia téjże korony do Litwy. Wypadało tedy usprawiedliwić się przed Witoldem z przetrzymania Rotha, a chytry Zygmunt korzystał z każdej sposobności, by utrzymać zranioną ambicję księcia w ustawicznym naprężeniu. Książę Oleśnicki, biskup Wrocławski, otrzymał był jakiś groźny list od Jagielly, Zygmunt odsyłał kopię do Witolda, z uwagą, że łatwowierny król lada plotce daje wiarę. Pod sam koniec Sierpnia dowiaduje się, że Puchała wraz z kilkoma książętami Szląskimi powrócił do Odry, że zrabował całą okolicę około zamku, że potem podążył dla połączenia się z Prokopem wodzem Taborytów, zostawwszy w Odrze załogę pod dowództwem Korybuta. Zygmunt nie omieszkiał donieść o tém Witoldowi i upraszać, aby nakłonił króla do odwołania Puchały¹²⁾. Z południa znowu przychodziły wieści, że wojewoda Mołdawski blokuje ujścia Dunaju, skutkiem czego okręty, zmierzające do rzeki, muszą powracać do Kilii, jeden zaś z okrętów nawet zatonął skutkiem niewiadomości o blokadzie. Zygmunt znowu uprasza księcia o wpłynięcie na króla, ażeby zakazał wojewodzie wprowadzać takie nowości. Zygmuntowi doniesiono, że rycerz polski Wierusz rabuje kupców wrocławskich, że wyrządza im niezliczone szkody, że król powinienby swego poddanego srogo za tę swawolę ukarać, nakazać mu zwrot zrabowanych dóbr, wrzucić do ciemnicy, aby takim i tym podobnym nieprawościom zapobiedz. Liczne te skargi, dowodzące bez wszelkich komentarzy dyskredytu uchwał Łuckich, mogły i najobojętniejszego ubość do żywego, cóż dopiero ambitnego księcia, do którego były adresowane.

Przybył wreszcie do Zygmunta Lutek sekretarz Witolda. Było to w pierwszych dniach Września, na tydzień przed owym znanym już nam zjazdem senatorów polskich w Sandomierzu. Lutek zręcznie się wywiązał z poleconego zadania,

oświadczać niby od siebie, że posłuchy dochodzą księcia, jako król Jagiełło z Krzyżakami miał się zupełnie pogodzić o granice około Drezdenka, że komtur toruński miał z królem układy tajemne i że w. książę nie wie o co się właściwie układano. Na osobności zdał Lutek sprawę Zygmuntovi z głuchych posłuchów i oszczerstw, dzielając ich prawdziwość i nie tając głęboko ze swej strony odczutego uczucia podejrzliwości a nawet zdrady ze strony zakonu. Dodawał, że w. książę bardzo się dziwi, iż układy toczono bez jego wiedzy.

Kto inny zaskoczony taką wieścią, byłby może i niewiedział co w danym wypadku należałoby uczynić. Zygmunt przeciwnie z flegmą przekonywa posła, „że chociaż do tej chwili niczego nie wie o układach, jest mocno przekonany, iż o cokolwiek traktowano, to nie było w tém zdrady gdyż tak on jak i w. książę nie powinni ani na chwilę pośądzać o nią mistrza ¹³⁾.“ Postanowił zresztą oczekiwać wyjaśnienia od Krzyżaków. Nie długo oczekiwał. Nazajutrz, dnia 3 Września rankiem, przybył posłaniec w. mistrza z listem adresowanym do Redewicza, o którym wyżej wspomniano. Kopię tego listu każe sporządzić Zygmunt dla użytku Witolda, dodając ze swej strony, iż z niej łatwo może wyciągnąć wnioski o misyi, w jakiej właściwie wysłano z Malborka komtura do króla Jagiełły, i że Krzyżacy na żaden sposób i pod żadnym warunkiem nie odstąpią od księcia, że więc i Witold nie powinien mieć żadnych wątpliwości co do ich charakteru, lecz tak ślepo im ufać, jak to król Zygmunt czyni. Nadto — jakby nawiasem wspominał król Zygmunt — donosi mistrz w załączonym liście, iż posłowie wasi stanowczo orzekli królowi, że wasza br. zamierza koronę przyjąć. A gdy i Lutek podobną zdał nam relacyą, rozweseliło się nad miarę serce nasze. Pokładam w Bogu nadzieję, że wasza br. już to dla chwały Najwyższego i własnej sławy, honoru waszego i krajów waszych, nie omieszką tego uczynić, dla czyichś tam podmówień i przekonywań.“

Aby się nie wydawało Witoldowi, że jego korona tak wielce ciąży Zygmunutowi na sercu, kończył on list wiadomościami o husytach a więc o owym sejmie w Pradze, który się odbył 15 Sierpnia i na niczém skończył, gdyż stronnictwa husyckie rozeszły się w niezgodzie. Sierotki biorą się do oręża, Prokop został w Pradze a Meinhard z Neuhaus spieszy doń w poselstwie. Mam przeto jakoweś nadzieje, kończy list Zygmunt.

Istotnie mógł mieć Zygmunt pewne nadzieje i to pod każdym względem a głównie z tego, iż przez intrygę związał ręce królowi Jagielle. Żeby atoli mistrz mu w czém nie pobródził i nieopatrznym jakim czynem nie popsuł szyków, uznał Zygmunt za konieczne zainterpelować go w sprawie owych układów. W tym celu zażądał od mistrza szczegółowego sprawozdania na czém właściwie układy stanęły i jaką pobudką kierował się, rozpoczynając traktaty bez wiedzy Witolda. List pisany do Redewicza nie zaspakajał ciekawości Zygmunta. Dalej zażądał objaśnień co do tajnej rozmowy komtura z królem, gdyż z tego powodu rozchodzą się rozmaite złe i szkodliwe dla sprawy pogłoski, jako też co do owej wieści, według której mistrz miał przyobiecąć królowi opiekę nad królewiczami. Dając znać, iż usprawiedliwił zakon w obec Witolda, upomniął mistrza, aby się wnet oczyścił w obec księcia z wszelkich możliwych zarzutów. Polecając jeszcze raz, aby mu najszczegółowiej zdał sprawę o wszystkim, dodawał: „gdybyś opuścił Witolda byłoby mi bardzo przykro i musiałbym to sobie wielce wziąć do serca.“ W końcu oznajmiał mistrzowi, iż wysłał do w. księcia kanclerza hrabiego Cylejskiego w *tajnej sprawie*, o której tak Witold jak i kanclerz uwiadomią w. mistrza ¹⁴⁾). Kanclerzem owym był austriacki rycerz Leonhard. Jakie zaś wiózł tajemnice obaczemy wkrótce. Teraz udamy się z posłami polskimi Oleśnickim i Tarnowskim do Litwy, gdzie żółkniejący liść smutną wróży jesień, tém smutniejszą, że w. książę wśród bólów nie znajduje ulgi, wśród ciepień bolesnych doznaje zawodów i to od tych, na których pomoc

liczył, od których spodziewał się jeśli nie ratunku to współuczucia i ludzkości.

Dwa poselstwa spieszą równocześnie do Litwy; polskie mające ofiarować księciu polską koronę — Zygmuntowe z *tajemniczym* smokiem, aby go wciągnąć w towarzystwo, którego godłem był tryumfujący nad padalcem krzyż święty, aby go odciąć tém na zawsze od złego brata. Zanim one przybędą uwija się mistrz zakonu, wysyła posłów do księcia, usprawiedliwia się, skarży się na swe położenie, uniewinnia konieczność korzystania, mataczy, intryguje.

Książę, jak niedowierzał, tak niedowierza, chociaż znacznie osłabły jego podejrzenia. Dzięki zabiegom komturów z Christburga i Brandeburga, Witold rad nie rad zezwolił na dalsze traktaty krzyżaków z Jagiellą bez współdziałania ze swej strony, domagał się tylko, aby przy dokumencie ugody zawieszoną była i jego pieczęć. Cóż bowiem szkodzić mu mogło, mówią komturowie, jeżeli zakon wytarguje od Jagielly co sobie życzy — mistrz zapewni księciu warunek co do pieczęci. W obawie o całkowite odosobnienie Litwy, stara się Witold pozyskać zaufanie mistrza tém zezwoleniem, przyobiecuje mu nawet donieść z czém odprawi posłów polskich, których się około pierwszej połowy września spodziewał „aby mistrz wiedział jak się ma zastosować przy swych traktatach z królem Jagiellą.“ Gdy atoli około 20 września doszły go wiadomości z Polski, że posłowie dopiero około św. Michała przybędą do Litwy, zważywszy, że w tym czasie, albo wkrótce potém mieli się zjechać pełnomocnicy króla i w. mistrza, napisał do ostatniego „iż trudno byłoby uwiadomić mistrza o odpowiedzi, którą da posłom polskim. Jednakowoż — dodawał z pewnem zaufaniem — przygotowujcie się, aby sprawy wasze z Polską postępowały bez przeszkody, a ja nie omieszkam was uwiadomić o odprawie posłów. Przyjdą listy nasze w sam czas — dobrze; nie przyjdą — równie dobrze; wierzę bowiem mocno, iż nie zakończycie inaczej sprawy z królem polskim

jak tylko w ten sposób, jak się o to ułożyliśmy z waszymi postami ¹⁵).

I w sprawie przedłożonego Zygmunto wi oskarżenia pisał Witold nadzwyczaj ostrożnie w te słowa: Opowiada nam Lutek, iż gdy go król Zygmunt zapytał, jak stoją sprawy pomiędzy królem Polskim, nami a zakonem, on od siebie a nie z naszego rozkazu opowiedział królowi o owych traktatach królewskich z komturem toruńskim. Donoszę wam o tém, abyście nie powzięli jakiego podejrzenia do nas, gdyby do was król Zygmunt o tém napisał. Stało się to bowiem bez wiedzy i woli naszej, gdyż my w obec wszystkich oświadczamy, że żyjemy z zakonem w przyjaźni i miłości. Ponieważ zaś Lutek to mówił, musi za pokutę ten oto list pisać. Witold umiał apelować do honoru Krzyżaków i widocznie znał ich o nim pojęcia.

Jakby za czasów najlepszej z zakonem przyjaźni, donosi mistrzowi o pomyślnych wieściach z Litwy a mianowicie, iż przyjmował niedawno poselstwo od hana Mehmeta, donoszące mu o podbiciu carstwa Tatarskiego i o opanowaniu Złotej Ordy. Przysyłał mistrzowi całą pakę listów Zygmunta w kopiach, wymawiając się, że radby je posłał w oryginałach, ale zatrzymywał je do użytku w obec posłów polskich, których się lada dzień spodziewał. Z otwartością bez granic spowiada się Witold, jakby i dawniej, z bólu, jakiego doznaje, przekonywując się o nieszczerości królewskiej. On stara się tém podbić nieszczeróść mistrza, przykuć go do siebie i nie trudno dojrzeć starannie ukrywanej obawy, że zakon mógłby się pojednać z królem Jagiellą, a natenczas on pozostałby w odosobnieniu, upokorzenie tém głębsze a stanowisko jego byłoby wtedy nie do rozwiązania trudne i przykre. Do tego nie dopuszczę, postanawia Witold, i zwraca uwagę wtajemniczonego w boleść swą mistrza na cedulę króla Zygmunta zawierającą legacyę Nespora. Ten Nespor, jak sobie przypominamy, upraszał Zygmunta sekretnie ze strony króla Jagielly by nie koronował księcia. Król Jagiello dziś się jeszcze usprawiedliwia, — dodaje książę —

że podkanclerzy z własnej inicjatywy i bez rozkazu królewskiego napisał instrukcją dla posła. Obecnie możesz się przekonać mistrzu w czém jest prawda. Nadto należy podkanclerzy do najwyższej rady królewskiej, gdyby był inaczej zrobił aniżeli mu to nakazano, dla czegoż dotychczas nie został ukarany? A że król sam nakazał Nesporowi tę legacją powtórzyć, dowodzi załączona ceduła. Z powodu tej hańby, która mnie ponownie spotyka, mniemam, że bardzo łatwo być może, iż z posłami polskimi, których się lada dzień spodziewam nie dojdę do ładu. Byłoby tedy stosowném, ażebyście i wy przy mającym nastąpić zjeździe z pełnomocnikami polskimi trwali przy tém uporczywie, jakieśmy się o to ugodzili z waszymi posłami, a mianowicie aby przy nowym dokumencie pokoju zawieszone były nasze i naszych bojarów pieczęcie ¹⁶⁾.

Jakkolwiek treść tego listu dowodzi pewnych wątpliwości i nieszczerego gruntu serca, to z drugiej strony przekonywa nas, że silny umysł i żelazna wola, która usiłuje uśpić podejrzenia, nie zdolne są jednakowoż zataić gwałtownego uczucia zemsty, jaką wrzał Witold do sprawców swej hańby. Dowodzi tego mały lecz wcale ważny dopisek do tego listu datowanego z Grodna dnia 23 Września. Oto co w nim mówi książę: „Wspomniałem w liście o podkanclerzym, że należy do najwyższej rady królewskiej. Jest on obecnym przy wszystkich sprawach większej wagi i ma być obecnym na zjeździe waszych pełnomocników z polskimi. Sądziłbym, że byłoby stosowném, abyście rozkazali orzec owemu doktorowi od siebie jako jesteście naszym dobrym przyjacielem“ ¹⁷⁾. Oto do jak drobiazgowej zemsty może doprowadzić rozboleła ambicya nawet takiego męża jakim był Witold. Ze względu na tę uwagę, która się wkrótce powtórzy przy innej sposobności, możemy usprawiedliwić poniekąd ostry sąd Długosza o owej nienasyconej żądzy korony, którym potępia Witolda, chociaż nie możemy się dość nadziwować, że ten wielki dziejopis nie zna lub raczej nie chce znać wpływającego na zmniejszenie winy tego faktu,

że księciem kierowała rozboląła i rozraniona ambicya — że nie chce znać stokroć większej winy dygnitarzy kancelaryi polskiej, że sławi nawet ich jako obrońców ojczyzny!

Oleśnicki i Tarnowski stanęli na św. Michał w Grodnie. Jeżeli mamy dać wiarę relacyi Długosza, że Witold za pośrednictwem usłużnego swego stronnictwa w Polsce wiedział już naprzód z jakimi propozycjami jadą posłowie, to nie zdziwi nas, jeżeli dodamy, że postanowił odrzucić owe przedłożenia. Witold był przedewszystkiem szlachetnym co mu niepozwalало pozbawiać brata korony. Czy zresztą przez przyjęcie jój byłby zaspokoił swą ambicyę, czy też raczej potwierdził oszczędnie domysły, iż on nienasyconą pała żądzą królowania? Ale już ofiarowanie samo przez się, to głębokie upokorzenie króla i senatu polskiego, powinno było wpłynąć łagodząco na ostateczne i niepowrotne postanowienie Witolda.

Mając opowiedzieć odprawę posłów polskich, jak ją czytamy w Długoszu, wypada nam zaznaczyć, że instrukcyja, którą z sobą przywozili, kwalifikowała się zanadto może do krasomówstwa, w treści zaś była zbyt jałową, ażeby Witold mógł uznać przedłożenia posłów za dostateczną skruchę i zadośćuczynienie ze strony króla. Gdy atoli posłom poleceno, aby księcia pragnącego królewskiej godności nowym rodzajem namowy *usiłowali odwieść od zamiaru* a pokorném i pełném miłości przedstawieniem warunków pojednali go z królem i królestwem, to przyznać należy, że czynili oni według możności, aby się jak najlepiej wywiązać z trudnego zadania. Biskup krakowski, szanowany przez Witolda mąż, miał tu aż nadto sposobności do okazania swego krasomówczego talentu, z którego miał wielce słysać.

Gdy atoli biskup Zbigniew w oratorskim zapale począł mówić Witoldowi o jego zbyt gorącym pragnieniu korony, o dążeniu do tego zaszczytu na wszelkie sposoby, gdy mu począł wyrzucać, że nalega w tej sprawie na zdradzieckiego króla Zygmunta, aby mu przysłał koronę, a zachwalać zba-wienną i roztropną radę króla Jagiełły, który ze względu aby książę nie potargał związków wzajemnej miłości, ofia-

ruje mu własną koronę — w obec tych i tym podobnych argumentów nie mógł się wielce zbudować Witold. On żądał od króla skruchy za winę, zadośćuczynienia za obrazę i wyrządzone krzywdy, a posłowie królewscy wymawiają mu niesprawiedliwą żądzę królowania. On chciał usłyszeć usprawiedliwienie od króla, który przez swą politykę wyrządzał krzywdę Zygmunтови, łamiąc dawne traktaty, — posłowie czynią zarzut Zygmunтови, że pragnie potargać związki unii pomiędzy Polską i Litwą.

A więc, aby nie dopuścić do rozerwania związków unii, ustępuje król Witoldowi korony i stolicy! Prawda — dodają posłowie — ze względu, że król już stary, niezdolny do panowania, Witold zaś silniejszy i czerstwiejszy a Polacy nie wątpią, że będzie lepiej sprawować rządy tak w królestwie jako i w księstwie aniżeli Jagiełło, aniżeli król własny, który przez pół prawie wieku siedział na stolicy Piastów i dźwignął królestwo do znaczenia jednego z najznakomitszych państw Europy! Czyż, gdyby Witold chociaż pomyślał o téj koronie, nie aprobowałby tém samém podejrzeń, które nań niesłusznie spadały?

Nie wątpimy, że posłowie starali się pochlebstwem ująć księcia, że usiłowali podbić i wzruszyć go propozycją, o której skutkach tak byli pewni, że jak im to nakazano, zagrozili zemstą królewską Witoldowi, gdyby wzgardziwszy radami jego nie chciał odstąpić od swego zamiaru. Książę wysłuchał cierpliwie filipiki i wcale się nie dziwimy, że nie wywarła na nim należytego wrażenia, chociaż nie wierzymy Długoszowi, że powodem do tego była niepomiarna żądza korony, chociaż krok obecny Jagiełły z całą otwartością i szczerością w stosowniejszej porze uczyniony, jak n. p. wnet po owym zjeździe Łuckim, byłby nieodzownie zakończył sprawę koronacyjną. Obecnie zaś — w odpowiedzi, kazał książę nasamprzód odczytać posłom owe listy Zygmunta, wykazujące jak dotkliwie obrażał go król Jagiełło, udowadniające ciągłego stosunku Polaków z husytami. porwania węzłów wspólnych traktatów ze strony króla Pol-

skiego. Okazał i ową cedulę, w której *życzliwy mu* król Jagiełło hańbi go przed królem Zygmuntem i z największą nie-szczerością działa w obec księcia; słowem stwierdzał i udowadniał cały szereg win królewskich, na które król nawet nie odpowiadał, a które są powodem, że książę widzi się zmuszonym przyjąć ofiarowaną mu przez króla Zygmunta koronę. Na koronacyą tę otrzymał Witold od króla zezwolenie, które król cofnął wtedy, gdy książę ani myślał o koronacyi. Obecnie książę nie może się cofać bez narażenia się na wstyd i hańbę, zamiar bowiem był już powszechnie rozgłoszony. Co się tyczy ofiarowanej mu korony polskiej, odparł książę: że gdyby ją przyjął, wszyscy mogliby mu wyrzucać niewczesną dumę, że dla osiągnięcia królewskiej godności, z krzywdą brata, zdarł mu niemal z głowy koronę, aby nią własne skronie przyozdobić ¹⁸⁾.

Położenie posłów nie mogło być przyjemném skutkiem tej odpowiedzi. Nie wtajemniczeni w intrygę, której się zapewno domyślali, nie posiadali oni możności dania księciu zadawalniających objaśnień na silne zarzuty, uczynione królowi. Skutkiem tego musiało nastąpić odłożenie stanowczej odpowiedzi i już z tego li względu można się było spodziewać, że sprawa pójdzie w odwłokę, na jakiś zjazd w przyszłości.

Pobył atoli posłów w pośród murów Grodna, nastrocza badaczowi sposobność do poznania ciekawego i wiele mówiącego rysu charakteru Witolda, ażeby go zbyć milczeniem. Nie uderza nas bowiem, gdy znany z gościnności książę przez pięć dni podejmuje posłów w Grodnie, nie może atoli nie zastanowić, gdy się dowiadujemy, że książę poznawszy w Oleśnickim nieubłaganego przeciwnika koronacyi, wywarł na nim pewien rodzaj, znanej nam już z innego przykładu zemsty, który Długosz obelgą nazywa. Oto Witold, według relacyi naszego historyka, miał obdarować kolegę księdza biskupa, którym był Tarnowski, 100 grzywnami w srebrze i to nie w celu przymilenia się posłowi, jak raczej dla tego, aby okazać złość i wzgardę dla biskupa.

Przypominamy w tém miejscu, że równocześnie mieli posłowie zakonni oświadczyć podkanclerzemu, iż mistrz zakonu żyje w przyjaźni z Witoldem. Czy atoli idąc za Długoszem, mamy poczytać za zasługę biskupowi, gdy on zniósł tę obelgę z uśmiechem i obojętnością — to wielkie pytanie? W każdym wypadku przykład, jaki obecnie widział na osobie księcia, którego uważał jako *namiętnie pożądanego korony*, nie zbudował wcale Oleśnickiego, gdy i jego *stalowy charakter* los zmienny a dziwny wystawiał na podobną próbę, gdyż na *żądze kardynalskiego kapelusza*. Dziwna ironia losu! Obaj besprzecznie wielcy mężowie w jednakowém, a może tylko podobném położeniu, pod jednym względem urażonej ambicji. Piękny temat do porównań, któreby mogły wypaść na niekorzyść *stalowego hartu duszy*, i jeden dowód więcej, że współczesna historia nie jest mistrzynią życia dla współczesnych mężów historycznych.

Odmowna odpowiedź Witolda nie wywarła na posłach tak złego wrażenia, jak solidaryzowanie się księcia z Zygmuntem, oni go bowiem uważali za sprawcę złego a Witold uporczywie bronił od zarzutów niepopartych dowodami. Co gorsza, Witold, który jak wspomniano, miał mnóstwo dowodów celem wykazania nieszczerości w postępowaniu Jagielly w obec Zygmunta, oświadczył posłom, iż jest on rekojemcą traktatu z 1423 roku, i że z tego powodu interesa jego i Zygmunta są nierozłączne. Dlaczego też upierał się przy tém, aby Jagiello szczerze i zupełnie pogodził się z Zygmuntem. W tym celu zgodził się książę z posłami na zjazd z królem w Hrubieszowie na granicy Litewskiej¹⁹⁾. Tak król jako i książę mieli stanąć na terminie wraz z senatorami obu narodów. Oznaczono go na tydzień po św. Marcinie. Obustronne krzywdy i zażalenia, tak ze strony Witolda, jakoteż i Zygmunta, mieli senatorowie przedyskutować, rozważyć i jeżeliby się udało, dobrze zakończyć.

Było to dla Witolda ostatnią nadzieją, że w ten sposób i sprawa jego koronacyi załatwi się bez sromoty, której ciężar dostatecznie odczuwał. Posłowie przeciwnie, jeszcze

bardziej utwierdzali się w mniemaniu, że Witold działa w zмовie z Zygmuntem, i że względem króla Jagielly był prostym niewdzięcznikiem.

Chaotyczność ich mniemań jeszcze bardziej się zwiększyła, gdy książę różnymi sposoby nakłaniał ich, aby król zezwolenie swe powtórzył było to na odchodnym u posłów w Wołkowysku. Tu bowiem książę jeszcze raz powtórzył swą odpowiedź, odmawiając przyjęcia polskiej korony i oświadczając, że nie będzie nalegał na króla Zygmunta o przysłanie korony, lecz jeżeli mu ją przysle, przyjęcia jej nie dmówi. Poczem prosił posłów, aby król Jagiello do przeznaczonęj mu godności nie tamował drogi albo przebaczył mogącą go spotkać z jego strony obrazę, gdyby stawiał przeszkody w osiągnięciu korony. Zapewniał przytem, że cześć i sławę króla miał zawsze na względzie i że nie myślał o zawichrzeniu wojną królestwa polskiego, ale owszem pragnął wszelkie od niego oddalić burze, innemi słowy, że koronacją nie uważa w duchu oddzielenia Litwy.

w Wołkowysku psłowie polscy byli świadkami jeszcze jednęj sceny, na którą nie bez wrażenia patrzali. Oto w tém miejscu przyjął Witold posła Zygmunutowego Leonharda, który wiozł mu w darze order „smoka,“ godło towarzystwa założonego przez Karola IV, a opisanego pewnemi ścisłemi ustawami. Głową towarzystwa był król Rzymski a ustawy zobowiązywały każdego właściciela ozdobionego „smokiem“ nieopuszczać dawcy tak wszczęściu jakoteż nieszczęściu, co téż król obowiązywał się czynić względem członków towarzystwa. Zachowanie ustaw winni byli członkowie stwierdzić przysięgą. Dekoracya smoka, mającego krzyż na swym grzbiecie, oznaczała złość zwyciężoną przez Krzyż święty,²⁰⁾ i tę to doręczono Witoldowi w obecności posłów polskich z zaproszeniem księcia do zacnego związku: Ponieważ poselstwo miało się orbyć tajnie a Witold uroczyście przyjął posła i publicznie kazał wygłosić treść instrukcyi, uniknął temsamem wielu oszczerstw, jakichby na ten temat nieomieszkali byli rozsiewać tajemni intryganci

Zygmuntowej kabały. Książę przyjął dar Zygmunta w taki sposób, że żadną miarą niemógł tém zadowolnić szczodrobliwego dawcy. Odrzekł bowiem: „że nie przyjmuje daru za zobowiązanie się do braterstwa i związku, lecz tylko za upominek i zaszczyt osobisty, aby nie zdawał się niweczyć przysięgi wykonanej królowi Jagielle inną przysięgą“.

Leonhard nie dał się zbić z toru swą odpowiedzią i rozumiejąc, że Witold przyjmuje dar Zygmunta, wyrzekł w obecności posłów polskich, iż zjazd przyszedł pełnomocników Zygmunta i Jagielly nie mógłby się odbyć bez współudziału posłów w. księcia. Oczywiście, że oświadczenie to poprzednio był zakomunikował królowi Jagielle w przejeździe przez Polskę, czém nie pomału mógł zaambarasować króla i kancelaryą²¹⁾. Zygmunt umiał korzystać z rozbolałej ambicyi księcia i jakby przewidywał, że książę wzywając króla Jagiellę do uczynienia z nim zgody, wyrzeczy w obec posłów polskich, „iż interesa książęce są nierozłączonymi ze sprawami króla Zygmunta“. W obec tego orzeczenia, niepotrzeba było i smoka, aby sprawa wydała się w Polsce bardzo podejrzaną, szczególnie gdy tam patrzano przez szkła Szafranców.

Taką była odprawa poselstw dwu monarchów, pragnącego zgody Jagielly i przeszkadzającego téjże Zygmunta.

VI.

Sytuacya Witolda. — Szowinizm kancelaryi. — Zjazd w Nieaszawie. — Zjazd w Szramowicach. — Złudne nadzieje przed zjazdem w Krynkach. — Misya donosiciela. — Gorycz Witolda w odezwach do Jagielly. — Polityka w obec Russdorfa. — Zygmunt i husyci. — Upokorzenie jego z powodu bulli admonicyjnej. Środki przeciwdziałania. — Zjazd w Jedlnie.

Trzy zjazdy miały nastąpić pod koniec nieszczęsnego dla Witolda roku (1429) przedostatniego w jego życiu, aby naprawić to, czego jeden osławiony zjazd w Łucku nie do-

prowadził do skutku. Pierwszy, pełnomocników polskich z krzyżackimi miał tuż po opowiedzianych wypadkach odbyć się w początkach października. Miejsce zjazdu Nieszawa. Drugi na granicy węgierskiej pełnomocników polskich z Zygmuntem na św. Marcin. Trzeci nareszcie w krótkce po drugim, w połowie Grudnia, zjazd Jagiełły i Witolda na granicach Litwy. Cel wszystkich jednakowy — miała nim być zgoda. Pod takimi atoli warunkami, w jakich pozostawali próbujący jęj, jakżeż mogła ona nastąpić? Z jednej strony nieszczerłość i intryga, z drugiej podejrzliwość i zła wola upór i niechęć z obydwu, a wszyscy chcą korzystać z czasu, z okoliczności.

Król polski pod całkowitym już wpływem Szafranców chce izolować Witolda i w tym celu robi ustępstwa zakonowi, aby kiedyś w stosownej porze zażądać ich zwrotu. Pod Zygmuntem kopie dołki w Czechach, na Szlązku, w Morawie. Zakon myśli nibyto na seryo o zgodzie z Polską, pokątnie zapewnia Witolda, iż bez niego niczego nie uczyni. Co mu znowu nie przeszkadza wskazywać przez pokątne intrygi na konszachty Zygmunta z Witoldem. Dwuznaczna i haniebna jego rola tłumaczy się bezsilnością na wewnątrz i na zewnątrz — służalstwem na rozkazy Zygmunta; tém zęcznieję oddaje się nędznemu rzemiosłu intrygi.

Zygmunt trzyma się otwarcie strony Witolda, którego podmawia i zachęca do koronacyi tak przez listy jakotęż i przez Krzyżaków. Przeciwno Polsce wre i kipi jego nienawiść tém bardziej, że z Czechami niewidać końca, że Polskę uważa nie bez słusznęj przyczyny za największą może przeszkodę do ukończenia sprawy, która podkopuje jego znaczenie w cesarstwie, u papieża, słowem w oczach całego świata.

Witold w końcu stoi na rozdrożu. Gniew jego przeszedł już stadya oburzenia, bólów i zawodów, namiętności wykipiały w żółciowych wynurzeniach się. Dopatrzył się nawet nieszczerłości tu i owdzie i nietylko u króla Jagiełły. Prawda, że téj ostatnięj przeboleć nie może. A chociaż może nieraz

żał go owładnął, iż dał się porwać niepohamowanemu uczuciu ranionej ambicyi, z tém wszystkiém jednak postanawia postawić na swoim. Zaprawdę mogą być u niego chwile, w których za każdą cenę, przekupstwa, krwi, szczęścia Litwy, a może i szlachetności, może i honoru, pragnie zwycięstwa. W chwilach takich nad uniją Horodelską wisi miecz Damoklesa. Witold chce ją ratować, lecz sam przewidzieć nie może tego co się stanie, sam za siebie niemoże ręczyć w tej czarnej chwili.

Witold nie wyklucza, on nawet pragnie możności pogodzenia się z królem bez rozdziału. Jeszcze teraz żółcią przepełnione jego serce pragnie zgody i nietylko, aby zadowolnić do żywego tkniętą ambicyę, ale dla szczęścia swego kraju, którego ani na chwilę nie spuszcza z oka w tém pełnem grozy położeniu. Z tych względów pragnie on niedojścia do skutku zamierzonej ugody pomiędzy Polską a zakonem i przy ugodzie z Zygmuntem chce być sędzią i pośrednikiem. Taka zgoda byłaby fatalną dlań klęską, osamotniłaby go, a odbierając mu rolę rozjemcy w sporach narodów a témsamém i możność zadowolenia ambicyi, zdałaby go na łaskę lub niełaskę Jagielly, który go śmiertelnie uraził. Dla tego przypomina on ustawicznie mistrzowi, iż musi przyłożyć swą pieczęć do dokumentu zgody. Jagiello okazałby tém, że może się obejść bez Litewskiego księcia, że w traktatach Polski z zagranicą nie potrzebna mu pieczęć książęca, gdyż i tak w imieniu Litwy jako jej dziedzic występował król Jagiello. To znaczyłoby usankcyonować separacyą — a w niej nie widział Witold szczęścia dla Litwy. Książę przymila się zakonowi, łączy się do mistrza, pochlebia mu, cieszy się i smuci wraz z nim, — wszystko dla tego, by zakon sam na sam nie ukończył zgody z królem. Witold pragnie niedopuszczyć, by był zmuszonym do podniesienia ciśniętej rękawicy — zakon może mu być pomocnym a stanowcze postępowanie ze strony mistrza mogłoby zmusić króla do zadośćuczynienia. A chociaż książę dopatruje dwójznaczności w stosunkach mistrza do króla i do Litwy, nie

zważa na to, nie zrywa z zakonem. Wszakżeż Zygmunt, którego jest pewnym, jako zwierzchnik zakonu, może zmusić mistrza do takiego a nie innego postępowania. Wszakżeż trudno zabraniać zakonowi, aby z nadarzającej się sposobności nie ciągnął zysków. Witold był za dumnym i szlachetnym, aby podawać Russdorfowi takie oferty, któreby mu niechybne zabezpieczyły zwycięztwo — za nadto otwartym i szczerym, aby uludną zakonowi robić nadzieję, jak to czynił Jagiello za wpływem Szafranców.

Dziwna na pozór rzecz, że ten biegły i zręczny polityk niema już dziś innéj broni na poskromienie Szafranców, jak tylko same półśrodki. Witold mógł odczuwać odrazę, że zmuszony jest działać przez Krzyżaków, uciekać się do mniej godnych środków, aby osiągnąć celu. Jeżeli jednak w obecnej chwili bystry jego sąd zaćmiony widzimy mgłą rozbolalej ambicyi, sędzę, że ustanie nasze zdziwienie, skoro weźmiemy pod wzgląd ogólnie ludzki charakter, jego wady i przywary. Książę jest w stanie rozgorączkowania, zostaje on pod wpływem nerwowych wzruszeń, które wydadzą z siebie zarodki śmierci fizycznej. Cóż dziwnego, że i pod duchowym względem istota jego doznaje zboczeń, podlega wpływom cierpień fizycznych. Wszakże Zygmunt jest obecnie najdroższym z jego przyjaciół, ów Zygmunt, którego przed laty uważał i poznał jako wroga Litwy. Więc i Krzyżacy muszą się dlań stać aniołami, chociaż od pół przeszło wieku znał ich być plemieniem szatana.

Czy mogło być inaczej? Niechaj na to odpowiedzą dygnitarze kancelaryi królewskiej, gdyż oni jedynie wpływają na postępowanie króla względem Witolda. Znamy już logikę tych praojców przyszłej oligarchii. Dowiemy się więc jeszcze szczegółów, zawsze wstrętnych, bolesnych, ale historycznych. Oto co zrobiono po owym zjeździe senatorów w Sandomierzu, prócz wysłania posłów do Witolda! Kancelarya wysyła jednego z sekretarzy królewskich do Rzymu, zaklinając papieża, aby powagą swą zabronił koronacyi. Powtarza prośby, które poprzednio przedłożono przez

legata apostolskiego Andrzeja, a nadto żąda wysłania dwóch bull, jednej do Zygmunta z napomnieniem, aby zaniechał planu koronacyi, „który się wylał w jego głowie za podbudzaniem czartowskiem,” drugiej do Witolda, aby zaniechał ambitnego planu a pamiętał na przysięgi Jagielle wykonane. Rzecz najniestosowniejsza, na jaką się tylko można było zdobyć. Najpierw dlatego, że nieznano jeszcze odpowiedzi książęcej, wszakżeż król ofiarowywał mu własną koronę. Powtóre, że rozgłaszano drażliwą sprawę; dalej, że hańbiono Zygmunta, o którym powinno się było wiedzieć, że taką bullę będzie raczej uważać za podnietę do czynu — wreszcie, że w złém a fałszywém świetle przedstawiano Witolda, zadawano nową ranę ambicyi i drażniono ją najdotkliwiej. Czyż ludzono się naprawdę, że Zygmunt i Witold będą powolni rozkazowi Marcina V? Czyż książę, pragnąc zerwania węzłów unii nie mógł i bez korony przystąpić do dzieła?

Niedość na tém. Kancelarya z odpowiedzi Witolda, danój Oleśnickiemu w Wołkowysku, dowiadyuje się, że książę tylko na wypadek, jeżeliby mu Zygmunt koronę posłał, przyjęcia jęj nie odmówi. Cóż teraz począć? Doktorska i niedoktorska mądrość kancelaryjna spostrzega, że teraz położenie cokolwiek odmiennie, że właściwie wysłanie żądanych bull jest zbyteczne a nawet niestosowne. Gdyby temu tylko zapobiedz było można? Niestety sprawa pilna a bulle muszą być z Rzymu wysłane. Uradzono więc zażądać wysłania innych bull, ze zmianą stylizacyi odnośnie do odpowiedzi i zamiarów Witolda. Warto się przypatrzeć tej stylizacyi, aby módz należycie ocenić postępowanie kancelaryi królewskiej. Oto treść tego co piszą w bullach wystosowanych do Zygmunta i Witolda:

Skarży się król Polski, iż niepomny na zawarty z nim traktat i zaprzysiężony na ewangelią, starasz się oderwać Litwę i Ruś od Polski, wyłamać z pod jęj władzy i nowe utworzyć królestwo, zamierzając w tym celu koronować Witolda. Wynikłyby ztąd srogie wojny, a mybyśmy musieli,

rozpatrując sprawę, ażali, jak król Jagiełło mniema, byłyby przez to pogwałcone sojusze Polski z Litwą lub nie, odwoływać może to coby nieprawnie uczyniono. Toby połączone było ze zgorszeniem chrześcijaństwa, a sława Twoja poniosłaby skazę. Papież mniema, że Witold dla swój wysokięj zacności i cnoty, dla znakomitych zasług, jakie wyświadczył kościołowi, godnym jest korony, lecz pragnie, aby tęg godności mógł dostąpić w spokoju, bez zgorszenia, bez krzywdy i zatargów z królewskim bratem. Podobnegoż brzmienia pismo wysłano z Rzymu pod adresem Witolda ¹⁾.

Kancelarya spuściła z bohaterskiego tonu, jak wykazuje treść powtórnych bull papieskich, składa głównie winę na Zygmunta. Witold jest tu godnym korony, dlatego bo go za takiego cały świat uważał i trudno byłoby wymyśleć jakiś zarzut przeciwko koronie; powtóre, że on obecnie tylko na wypadek, gdyby Zygmunt ją przysłał, miałby ją przyjąć, a więc chciano ująć go pochlebstwem. Skoro tedy papież zakazywał jęg wysyłać w delikatnych słowach Zygmunтови, i gdyby Zygmunt był rozkazowi powolny, oczywiście nie miałby Witold sposobności do koronacyi. Nie tu koniec logiki. Król utrzymuje według słów bulli, że Zygmunt zamierza przez koronacyą oderwać Litwę od Polski, coby z krzywdą teję było połączone. Po koronacyi Witolda, musiałby papież rozpoznawać i wglądać, ażali przez to przysięgi i umowy (t. j. unia Horodelska) były pogwałcone lub nie, ewentualnie — odwoływać to, coby nieprawnie było zdziałane. A czemuż, pytamy, kancelarya obecnie nie podda pod sąd papieski tęg spornęj sprawy? Jeżeli Witold sądzi, że koronacya nie uwłacza unii, Jagiełło przeciwnie, czemuż zarzucono księciu zamiar separacyjny, gdy kwestya była sporną? Dlaczego strona skarżąca nie wystąpi z argumentami dowodzącymi prawdy, nie podda jęg pod sąd kuryi, zamiast oczerniać księcia przed tym, który i bez informacji kancelaryjnych sądzi go być godnym korony. Dlaczegoż nie przyzna się Jagiełło do nagięj prawdy, nie wyzna, że on głównie w tęg sprawie zawinił, że potém wzmagał tęg

winę dziesięciokrotnie, i nie błaga głowy kościoła, aby się wstawiła w tę sprawę u księcia i pogodziła braci?

Mniejsza o logiczność lub szowinizm tych nieszczerych i rafinowanych pism, które z wybitnym piętnem kancelaryi królewskiej wyżebrano u nieobznajomionej ze sprawą kurii. Nas obchodzą skutki a przewidzieć ich nie trudno.

Wyprzedziliśmy poniekąd wypadki, gdyż bulle datowane, pierwsze ponoś z Września, drugie z Listopada tego fatalnego roku 1429. Zygmunt i Witold otrzymali je ledwie pod koniec onego, a my zaznaczyliśmy tém niemożliwość zgody owych trzech zjazdów, które pomiędzy Wrześniem a Grudniem bezowocnie nastąpić miały. Ilustrują one dokładnie politykę Szafranców, którzy sterują obecnie na swą rękę nawą polityki koronnej. O królu niema już mowy.

Staruszek pochlebia zakonowi, bije zwierzynę na polowaniach i rzadsze okazy łośi, jeleni, odsyła ze Skawy w upominku dostojnikom zakonu²⁾. Chciałby tém dobrze usposobić mistrza na zjazd Nieszawski, mający się odbyć w Październiku. Witold trwoży się, jakby był niepewnym zakonu. Musi mieć wyraźne do tego dane, skoro tak często przypomina Russdorfowi o niewykluczeniu pieczęci litewskiej. Mistrz waha się. Sytuacja napięta — zakon mógłby z niej skorzystać, tém bardziej, że Polacy ustępują i okazują się powolnymi jak nigdy przedtém! Niestety, Russdorf był wykonawcą woli Zygmunta i musiał słuchać co mu zwierzchni pan i opiekun zakonu rozkaże. Szafranci ze swęj strony naciskają; chcą mieć za cenę wielkich ustępstw, jakie robią jako zwycięzcy, przynajmniej rękojmię pewności. Żądają tedy, ażeby miasta pruskie, komturowie, urzędnicy ziemscy zaprzysięgli „*pokój wieczny*,” ażeby przyłożyli do pergaminu swoje pieczęci, słowem, aby byli rękojemcami prawości mistrza zakonu i króla Jagiełły. Witold dowiaduje się, że szanowny komtur Toruński przyobiecał takie rękojemstwo królowi — obawa księcia i niepokój wzrasta, i przebija się wymownie w naglących przypominaniach pod adresem mistrza....

Szafrancy rozwinęli szeroką czynność, połączoną ze stanowczością. Żądają przede wszystkim, żeby mistrz we własnej osobie stawił się na terminie zjazdu. Sądzą słusznie, że to byłoby rękojmią szczerości i trwałości ugody, że na dalszy traktat wagi i znaczenia, zwłaszcza gdy na ten wypadek i król miał być obecnym. Mistrz zawahał się gdy spostrzegł dokąd zmierzają Szafrancy. Dopiero na dwa tygodnie przed zjazdem oświadcza królowi jakoteż arcybiskupowi komtur toruński, że mistrz skutkiem ważnych spraw przybyć nie może. O wybieg nie trudno zakonowi. Oczywiście, że i król na zjazd nie przybył; zjechali się tylko obustronni pełnomocnicy, aby nawzajem robić sobie wyrzuty z powodu krzywd i nieszanowania traktatu Melneńskiego. Mistrz sam powinien się znajdować na zjeździe, mówią Polacy czyniąc srogie wymówki pełnomocnikom zakonnym. Rozjeżdżają się strony nie załatwiwszy sprawy; odkładają ją atoli do osobistego zjazdu mistrza z królem, nie wyznaczając nawet terminu ³⁾.

Skutkiem zjazdu w Nieszawie strony poznały się cokolwiek lepiej. Nie mogło ująć baczności sterników polityki polskiej, że Krzyżacy ich uwodzą, że komtur toruński mógł rozmyślnie bająć i że nie ma co liczyć na zakon, ani też próbować ugody, chyba żeby przy pomocy tego środka korzystać z czasu. W kancelaryi królewskiej nastąpiło rozczarowanie; Szafrancy doznali upokorzenia. Następuje chwila namysłu, ścierania się zdań, stronnictw, słowem polityka zajmuje umysły świeckich i duchownych panów korony. Jest to chwila ważna, która ma zgotować w niedalekiej przyszłości czyn o doniosłym znaczeniu dla historii wewnętrznej Polski. Szafrancy mają za sobą króla i husytów, i na tych ostatnich znowu całkowicie się opierają. Przeciwnicy ich w koronie, mają za sobą chyba rody swoje — i niepewne w obecnych stosunkach w Polsce, bardzo niepopularne hasło *Witołda*. Łatwo przewidzieć po czyjej stronie będzie zwycięstwo.

Mistrz poznał, że położenie jego staje się coraz trudniejszym, że już grożą husyci, a on z po za husyckich pleców dopatruje Szafrąca — biskupa Włocławskiego. Spieszy tedy znowu, aby się listownie pochwalić przed Witoldem ze swój ku niemu wierności. Oskarża króla o niedotrzymywanie pokoju wiecznego, o sprzyjanie husytom, podnoszącym na nowo głowę i przedstawia rzecz w ten sposób, jakoby tylko przez wzgląd na żądanie księcia nie dopuścił do zgody zakonu z królem. Natomiast domaga się przebiegły mistrz aby książę, odwzajemniając się zakonowi, wziął pod swą specjalną opiekę sprawę zakonu przy zjeździe panów polskich z litewskimi, lub króla z w. księciem, i żeby był rzecznikiem zakonu w obec Polaków.

Może nie uszły uwagi Witolda słowa pełne pochlebstw i obłudy, jakie mu prawił poseł mistrza, komtur Bałgi; sądzić jednakowoż można, iż zacierał ręce na wiadomość, że Nieszawski zjazd spełził na niczém. Jesteśmy prawie pewni, że ten, który domagał się, ażeby mistrz wyrazić kazał podkanclerzemu, że żyje z księciem w przyjaźni, mógł uważać upokorzenie jakiego skutkiem zjazdu doznali Szafrąncy, za chwilowy odwet, z którego się mógł tymczasowo cieszyć. Książę ludzi się mógł teraz nadzieją, że rozjemstwo nad zawikłanymi sprawami dostanie się w jego ręce, że upokorzona miłość własna, rozdrażniona ambicja, honor na szwank wystawiony, znajdą zadośćuczynienie. O egoistyczną stałość Zygmunta był Witold pewnym.

Wkrótce nastąpił zjazd panów polskich z pełnomocnikami Zygmunta, który teraz dopytywał się króla Jagielly ażali i posłowie Witolda będą obecni na zjeździe. Skoro zaś otrzymał przeczącą odpowiedź „gdyż Polacy sam na sam bez współudziału Witolda chcieli zakończyć z nim sprawę,” zakazał panom węgierskim jechać do Szramowic na umówiony termin. Czy Szafrąncy zaniedbali donieść o tej odpowiedzi królowi, czy taka taktyka była im na rękę, nie wiadomo — dość że król wysłał swych pełnomocników na zjazd — i że ci panowie długo oczekiwali na Węgrów. Barono-

wie Węgierscy nie przybyli — a tak drugi zjazd spełził na niczem ⁴⁾. Witold powtórnie mógł się ucieszyć z klęski Szafranców.

Czyż w obec tego trzeci zjazd może rokować pomyślność? Miałaby kancelarya zezwolić na to, aby się król korzył przed Witoldem, wyznawał winę i prosił o przebaczenie? Miałaby dopuścić, aby król zdał pod sąd księcia sprawy Polski z jej wrogami, a wreszcie może i zezwolić na koronacyą? Szafrancy zanadto wysoko stanęli w zamąconej przez się opinii Polski, ażeby mieli zajęte stanowisko opuszczać, zanadto pewni byli zwycięstwa, ażeby go się zrzekać. I gdy za ich przyczyną husyci podnieśli na nowo zwycięski oręż, podjąwszy zbrojne wyprawy, gdy zagrożony postrachami zakon prosi Jagielly, aby na wypadek napaści ze strony husytów raczył mu pomódz, gdy książęta Szlasy jedni błagają ratunku u Zygmunta, który nadaremnie zwoływał reichstag do Wiednia i znowu powtórnie zwołuje do Preszburga, polityka Szafranców odnosi zwycięstwo w Polsce. Senatorowie świeccy i duchowni nie śmia się jej sprzeciwić, nie chcąc sobie narazić króla. Wśród tych okoliczności król miał jechać na Litwę, celem porozumienia się z Witoldem. Jakby przygotowując ostatniego, iż nie dozwolą na upokorzenie się króla, wysyłają Szafrancy doń list, mający go przekonać, iż wina z powodu nieprzyjścia do skutku zjazdu w Szramowicach leży po stronie Zygmunta. Napróżno usiłuje Witold w ostrym tonie przekonać króla, że zjazd nie mógł przyjść do skutku, gdyż posłowie litewscy nie byli obecni; napróżno usprawiedliwiał Zygmunta, który najwyraźniej oświadczył przez usta posła, że tylko pod warunkiem gdy i Witold będzie uczestnikiem zjazdu, obeśle takowy. Kancelarya na to wszystko była głucha i wyzyskiwała fakta w ten sposób, iż coraz więcej skarbiono sobie stronników. Witold widział to i pojmował dobrze, że Szafrancy budują swą politykę już tylko na husytach, że powtórzą się zajścia i układy z wiosny i lata tego roku, że tu już nie chodzi o jęgo koronę, ale o supremacyą Polski nad Litwą

i że myśl ta przechodzi powoli w krew polityków polskich, skarbiąc sobie coraz możniejsze stronnictwo.

Możemy się dorozumiewać, że Witolda bolało to do żywego — témbardziej gdy butni politycy krakowscy, jakby się chełpiąc z tego i grożąc mu, układali doń listy w imieniu króla z nowinami o zwycięstwach husyckich na Szląsku i Łużycach. Nie mogąc położyć tamy wybuchom namiętnego gniewu, posunął on otwartość do tego stopnia, iż w odpowiedzi swej wyrzucał królowi szowinizm i hipokryzyą. W liście tym wykazywał Witold, że król nadaremnie wysyłał swoich baronów do Węgier, gdyż zjazd bez jego współudziału nie mógł się odbyć i pisał dalej: 5)

„Zjazdem w Szramowicach chciałeś się królu usprawiedliwić z rzeczy mniej ważnych, a na to co w istocie jest wielkiej wagi zdajesz się nie zważać. Bo gdyby nawet zjazd był ustanowiony i oznaczony wzajemnymi zapisami, to przecież zdaniem mojem z powodu krzywd i nieprawości, które król Zygmunt od Ciebie wycierpiał i po dziś dzień cierpi, słuszenie nie powinien był przyjść do skutku. Wszakże Puchała z towarzyszami wolno wychodzi z waszego królestwa i krzywdzi poddanych króla Zygmunta; mordem i pożogą, strumieniami krwi i rabunkiem znaczy krwawy pochód, a wasza kr. mość na to wszystko obojętnie patrzy!... Z nowości podajecie nam o oblężeniu ks. Żegańskiego przez husytów, o ich zwycięstwach w Łużycach, tudzież, że heretycy w niektórych baronach króla Zygmunta pozyskali nowych adherentów. Zaiste w głębi serca ubolewam nad temi nowościami i smucę się z powodu ucisku jakiego doznają wyznawcy Chrystusa od heretyków. Ani téż wypada wam weselić się z tego powodu, aby coś podobnego nie zaszło i w waszém królestwie; tak już dość popuściliście cugli takim Puchałom, Szafrancom i Sistrzeńcom, iż już publicznie trzymają stronę heretyków. I teraz to bowiem wielu Polaków z krakowskiego publicznie przyłączyło się do Puchały przy jego powrocie do Odry; otrzymali odeń żółd i bez przeszkody wyszli z waszego królestwa, a ci

k którzy przed t  m zwykli si   byli z nim znosić i obecnie skoro tylko ich wola, bez obawy i przeszkody udaj   si   do niego!... Pisze nam nadto wasza kr. mość, i   doszły was wiadomořci, jako kr  l Rzymski zbiera wojska, maszyny obl  żnicze i armaty, lecz w jakim zamiarze — niewiecie. A skoro wy nie wiecie, my dobrze wiemy,  e przygotowuje si   przeciwko heretykom, z zamiarem odebrania im niekt  rych zamk  w na Morawie, dok  d ju   wysłał cz  ść wojsk swoich, jak to si   z załączonych kopij jego list  w mo  ecie przekonać.... S  dzicie w ko  cu, jakoby niewiadomy by   nam pow  d owych cz  stych poselstw Siostrze  ca do Taboryt  w, tudzie   posł  w taboryckich do Szafr  nc  w i do waszej kr. mości? Wiemy nadto dobrze, o cz  m zapewne i inni wiedzieć musz  ,  e nie uczyniłby tego, gdyby mu to ze strony waszej kr. mości by   wzbronion  m....“

Taki ton mowy Wit  lda nie m  gł przygotowywać zgody z kr  lem. Ksi    e otwarcie wyrzuca kr  lowi przewrotność, wskazuje na indywidua, kt  rym ciska z pogard   r  kawic  , nie oszcz  dzaj  c bynajmniej ani ich charakteru ani wysokiego stanowiska. Pewno  e Szafr  ncy na takie wezwanie nie b  d   towarzyszyć kr  lowi na zjazd grudniowy, a kr  l bez radc  w nie b  dzie m  gł niczego stanowić z Wit  ldem. Nadzieje wi  c trzeciego zjazdu s   mniej ni   ż  ludne. Odbyl si   on w Krynkach oko   Grodna a by   raczej zwykl  mi odwiedzinami kr  la, kt  ry przez p  ł wieku zwykl by   świ  ta bo  ego narodzenia przep  dzać wraz z Wit  ldem w ojczystej Litwie. Losy zechciały,  e by  y one ostatnimi; Wit  ld nie mia   przyszłych doczekać.  aden z baron  w polskich nie towarzyszył kr  lowi — sam tylko z orszakim przybywa do Litwy. Długosz dość charakterystycznie opowiada,  e kr  l tego roku przep  dził świ  tki bo  ego narodzenia wbrew zwyczajowi na Rusi....

A gdy zdradziecki zakon wraz z Zygmuntem z niepokojem w duszy oczekuj   rezultatu zjazdu i gdy kancelarya wertuje kopie list  w Zygmuntowych (kt  re przysłał by   Wit  ld i odkrywa podejr  zane ust  py, s  ucha Jagiełło ca  ej burzy

wyrzutów, jakimi go obrzuca zboleły książę. Przywykły do tego rodzaju występów w Polsce, przygotowany zresztą na to ostrym tonem listów książęcych i uzbrojony w instrukcye od Szafranców, nie doznał Jagiełło głębokiego wrażenia, nie odczuł całego ogromu boleści Witolda. Stary król, nie zdobył się w téj chwili na wiarę niewiernego Tomasza — tak dalece zaufał Szafrancom, tak głęboko umieli oni osadzić w sercu jego zarodki podejrzeń i niewiary. Może i błagał księcia, aby odstąpił od planu koronacyi? Któż to wiedzieć może, zwłaszcza, gdy cała jego podróż nie mogła być na rękę uprzywilejowanym dygnitarzom kancelaryi, wbrew których woli i podjętą była? Sędziwy i złamany król poświęcił już w duszy los brata, los ojczystej Litwy, cześć i ambicyą księcia na ołtarzu dynastyi, którą chciał ugruntować w Polsce.

Na dniu 29 grudnia, we Czwartek po Bożem Narodzeniu, mieli się rozstać bracia bez nadziei zgody. Było to w Grodnie. Król pouczony od Szafranców, usiłuje zastraszyć księcia husytami, wynurzając się przed nim, że husyci domagają się wolnego przejścia przez Polskę, celem napadu na Prusy lub Litwę. — Przyzwól im na to, rzecze Witold z ironią — niechaj napadną na Litwę; będzie to godnym waszego kraju i królewskiej korony! Natenczas król znowu jak dawniej upraszał księcia, aby na wypadek, gdyby husyci zamierzali napaść na Polskę, zapewnił mu pomoc ze swej strony. Można się dorozumieć co odpowiedział na to Witold i że miał dogodną sposobność do domagania się, aby król ze swej strony na wypadek napadu husytów na Prusy, udzielił zakonowi pomocy. Król jak na wszystko znalazł wymówkę i na to żądanie, że odpowie na nie na przyszłym zjeździe panów rady koronnej. A gdy podobnie i na inne znane nam żądania brzmiała odpowiedź króla, nie dziwna, że Witold postanowił nie oglądać się na zjazd wiosenny Polaków i przyjąć koronę skoroby mu ją Zygmunt przysłał. Rozstanie się króla z księciem było chłodne ⁶⁾.

Nazajutrz w piątek przybył do Grodna jakiś rycerz polski i prosił o natychmiastowe posłuchanie u księcia. Był

nim Ciołek z rodziny Stanisława biskupa Poznańskiego, faworyta i kreatury Witolda. Ciołek oświadczył, iż objawi księciu, kto pomiędzy nim a Jagiellą sieje ziarno niezgody i waśni. Zaciekawiony książę żąda objawienia, przyobiecując iż rzecz całą jakoteż imię donosiciela zachowa w tajemnicy, której jak zaręcza Długosz, nigdy nie dochowywał. Ciołek prawil:

„Znasz dobrze wasza kr. mość Hanusza Stemberga powiernika zakonu i Lansego komtura Toruńskiego, którego tak często wysyłał mistrz do króla Jagielly. Otóż opowiadał mi Hanusz, że tak on, jakoteż rzeczony komtur z polecenia mistrza musieli objawić królowi, jako wasza ks. mość własnemi usty kalałeś sławę i cześć królewskich dzieci, wyrażając wątpliwość, ażali byłyby one prawego łoża. Z tój to przyczyny zamierzał król uczynić mistrza opiekunem swych dzieci i państwa i proponował zakonowi związek przeciwko waszej ks. mści 7).

Musiała uderzyć i zastanowić Witolda taka wiadomość. Jakkolwiek podejrywał on i znał zakon, lepiej zapewne aniżeli ktokolwiek inny, i dawno domyślał się prawdy, czuł jednak obecnie potrzebę oparcia się na nim i nie myślał z nim zrywać, ani też dać do poznania Ciołkowi, że już przedtém domyślał się czegoś podobnego. Udając przeto oburzenie odrzekł Ciołkowi, iż jego doniesienie jest fałszem i że książę jest całkowicie przekonany o nieprawdzie tegoż. „W. mistrz, wierzę w to mocno, nigdyby czegoś podobnego nie powiedział,” były słowa Witolda.

Misya Ciołka, a możnaby wnosić, że była wykonaną w imieniu całego stronnictwa, niepowiodła się. Co ważniejsza dla historyi intrygi, że Witol nie przypuszczając w obec Ciołka, aby mistrz miał coś podobnego powiedzieć królowi, narażał się u tych, którzy o tym sekrecie wiedzieli, na najrozmaitsze podejryzenia. Znawcy sekretów królewskich, chcący tyle rzeczy wiedzieć o dumnych zamysłach i niepomamowanej ambicyi księcia, mogli go obecnie i o to na seryo podejrywać, że oczerniał przed mistrzem młodych

Jagiellonów i że w obec tego prawne upewnienie sukcesyi Jagiellonów staje się koniecznością.

Słowem najgorsze domysły szérzyli w Polsce Szafraniey ugrupowani w możne stronnictwo, „ta nowa rada,“ jak ich pogardliwie nazywał Witold. I jakżeż się szérzyć nie miały, pytamy, skoro sam Witold podawał wrogom stosowny materiał do ręki. W kopijach listów Zygmuntowych, które kazał był sporządzić królowi jeszcze przed zjazdem w Krynkach, znajdowały się ustępy podejrżane, nasuwające myśl każdemu uprzedzonemu zwolennikowi kancelaryi królewskiej, że Witold był w znowie z Zygmuntem chociażby go miał nawet orężem poprzeć przeciwko Jagielle, że żąda odeń korony i separacyi Litwy. W skutek „głębokiego“ zapewne namysłu postanowiła kancelarya nakłonić króla, aby z tego powodu zainterpelował Witolda. Zebrała nadto wiele skarg mieszczących się w dość sporęj ilości artykułów skierowanych przeciwko Zygmuntowi, z żądaniem aby je Witold przesłał oskarżonemu.

Żądania takowe nie poparte argumentami, w obec widocznego zamiaru i czynów świadczących o chęci szkodenia Zygmuntowi, zdały się być Witoldowi impertynenckiem⁸⁾. W istocie były niemi, skoro pomimo propozycyi zjazdu z Zygmuntem pokątnie i tajnie wspierano największych jego wrogów husytów, skoro zresztą król nie chciał w Łucku ani słyszeć o tém, aby ksiązę rozstrzygał jego spory z Zygmuntem. Odpowiedź przeto Witolda była więcęj jak ostrą; możnaby twierdzić że była zuchwałą.

„.....Artykułów skarg — pisze on do króla⁹⁾ — któreście nam przysłali wysłuchałem. Żądacie, abyśmy je od siebie przesłali królowi Rzymskiemu z wymówkami i skargą. Po między tymi artykułami jednakowoż, żadnego nie znalazłem abym na jego podstawie był uprawniony do sądu, że król Rzymski wykroczył w czémś przeciwko związkom i zaprzysiężonym z wami układom. Bo gdyby nawet było w którémś z artykułów coś ważnego, jak co do rozporządzenia dotyczącego kupców i cel granicznych, jakotęż w sprawie zam-

knięcia dróg handlowych, rzeczy te powinny być załagowane przez prałatów i panów waszych państw. To też wielce zdziwiłem się wraz z obecnymi tu w Przewalkach bojarami, z powodu wyraźnego żądania, abyśmy całą winę waszą wzięli na swe barki, wypisali królowi Zygmuntovi te impertynenckie artykuły, oskarżając go — was zaś usprawiedliwiając. Zechciejcie przypomnieć sobie, że przecież król Zygmunt wręczył nam w Łucku wszystkie dokumenta wzajemnych ugód i zapisów, abyśmy je przedstawili waszej kr. mści, a wyście o nich ani słyszeć ani je widzieć chcieli, ani też kompromisu w ręce nasze złożyć, jakobyście mieli nas w podejrzeniu. Na jakiej tedy podstawie wypada nam, jak tego żądacie, obwiniać króla Zygmunta a was uniewinniać? Jeżeli się wam podoba, uczynicie to sami przez posłów, których doń zamyślacie wysłać! Z moim honorem nie zgadza się pisać doń czegoś podobnego, już to że nie postępujecie według treści naszych wspólnych zapisów, już to że nie złożyliście kompromisu w nasze ręce... Pisalibyśmy więc na każdy artykuł szczegółowo, lecz widząc, że słowa i rady nasze, które wam tak szczerze wygłaszamy, ani też poprzednie nasze pisma, nietylko do niczego nie doprowadziły, lecz nie raczyliście nawet na nie odpowiadać, mileczymy i my z naszej strony.... Z kopij listów króla Zygmunta, któreśmy wam przed zjazdem jeszcze byli przesłali, przekonujecie się, jako król Zygmunt zasiał ziarna niezgody pomiędzy nas, że żądał odemnie pomocy przeciwko waszej kr. mści. Posiadamy podziśdzień listy Zygmunta, a w nich nigdy pomocy orężnej przeciwko wam nie żądał, lecz prosił, abyśmy stali przy jego sprawiedliwości i ją rozeznawali. I drugi też list, a mianowicie ustęp „abym przenikliwym wzrokiem baczył w koło siebie i nie dał się obejść w mych sprawach, wytłómaczono wam wykrętnie, gdyż król Zygmunt ma tu na myśli naszą koronację i zwraca mą uwagę, abym się nie dał odwieść od takowego zaszczytu. I słuszna; gdyż dobrze wie, iż posyłać posłów do Ojca świętego i do niego, znieważając nas i po-

niżając, jakobyśmy niegodnymi byli zaszczytu korony. Dlatego to pisze, abym nie dał się uwieść czymś prośbom, ani też pozostawał we wstydzie i hańbie“.

List ten dokładnie charakteryzuje stanowisko Witolda do króla i zawzajem — po owych trzech zjazdach pod koniec r. 1429. Jeżeli zaś z drugiej strony, tak szorstkim tonem, jak goryczą i wyniosłością, otwiera zranione serce księcia i objawia przykre uczucia, jakimi przepełnione są tajniki zbolalej duszy i jest zarazem dobitnym dowodem podnoszonej przez Długosza szczerości księcia — to drugi list, jaki w parę dni do mistrza pisać kazał, dowodzi, że Witold względem zakonu aż nadto był politykiem, aby się dać powodować uczuciom, chociażby i bardzo zbolatego serca. Książę każe opowiedzieć mistrzowi szczegóły rozmowy z królem o ile ona dotyczy zakonu, załącza dalej odpowiedź na artykuły, słowem wszystko co obchodzi zakon i Zygmunta. Wreszcie opowiada o owém tajemnym poselstwie „znakomitego rycerza polskiego“ nie wymieniając jego imienia i wyszczególnia całe doniesienie, które już z góry uważa za potwarz rzucaną na mistrza. To też kilkakrotnie zaręcza,¹⁰⁾ „że nie wierzy doniesieniu, i że pisze o tém mistrzowi tylko z tego powodu, gdyż ma we zwyczaju o wszystkim doń pisać. W końcu zaklina, aby się nie usprawiedliwiał, ani też kiedy o tém wzmianki czynił, gdyż on téj baśni nie daje wiary.“

Tak pisał Witold do mistrza na dniu 1-go Stycznia 1430 roku. Witold był nieszczerým względem Russdorfa, z którym wiąże go twarda rzeczywistość i smutne okoliczności. Udając nieograniczone zaufanie mógł go tylko pozyskać, gdy przeciwnie szczerým wybuchem gniewu odtrąciłby go wprost do obozu Szafranców. Nadto udaną szczerością i wiarą w szlachetność zamiarów mistrza, odciągał tegoż od Szafranców, nie wzbudzał czujności i ostrożności w zakonie i mógł łatwiej śledzić jego czyny i zapobiegał dalszej a potwornej intrydze fałszywej i obłudnej *świętej duszy*. Gdyby był o tém doniósł mistrzowi, Russdorf i bez tego dowiedziałby się o zajściu w Grodnie, podwoiłby czujność

a stosunek pomiędzy Litwą a zakonem byłby naprężony. Witold sam siebie okłamuje, gdyż żywi podejrzenia ku Russdorfowi a nieśmie ich okazać; dlatego to zakazuje nawet usprawiedliwiać się mistrzowi, aby nie wyczytywać z pomiędzy wierszy podłości zakonu i nie utrzymywać się tęp samem w podejrzeniach. Zraniona ambicja i polityka, każą być Witoldowi nieszczerym w obec mistrza, tłumić mnożące się podejrzenia i chociażby oszukiwać samego siebie...

Rosterk pomiędzy władcami Polski a Litwy wpływa niepomału na wzrost husytyzmu i zwycięstwa kacerskich Czechów. Zygmunt zamierzał przez zamieszki wewnętrzne odciąć Polskę od Czechów, dotychczas atoli celu nie dopiął, gdyż one jeszcze nie zupełnie dojrzały, aby mogły sparaliżować znaczenie i wpływ korony na zewnątrz. Przeciwnie, kancelarya widząc w Zygmuncie nieprzebieganego wroga, zdawała się tylko wyczekiwać sposobności, aby jak dawniej wpływać na Czechów i utrzymywać ich w rokoszu przeciwko Zygmuntowi. A chociaż domysły Zygmunta o podżeganiu husytów przez Szafranców były uzasadnione, nie miał on jednakowoż namacalnych dowodów, aby temu zapobiedz, gdyż Szafrancy tak skrycie układali swe plany, iż trudno je było podchwycić dla oskarżenia Polski w obec świata o współnictwo z wyklętymi przez kościół kacerzami. Fakta wprawdzie świadczyły o tęp, że taki Wierusz, Dobek Puchala, Piotr Polak, Korybut i inni, wyszedłszy zbrojnie z Polski połączyli się z husytami, że walczą za ich sprawę i że wspierają ich coraz nowsze hufce Polaków; ale tak pierwsi jak i drudzy byli to bankruci, *non possessionati alias holota*, nie potrzebowali się przeto obawiać groźnych ustaw Wieluńskiego edyktu (z 1424 r.) Względem nich chociaż zastosowano dla *decorum* literę prawa, pozostała ona tylko na papierze. A więc można ich było ogłosić banitami, infamisami i wyklętymi przez kościół, cóż to im szkodziło! W obec opinii Europy, w obec kuryi a nawet Zygmunta Polska była czystą, jak nią była wtedy, gdy to niby Witold

przez zemstę ku Zygmunтови wysyłał Korybuta do Czechów z polskiej stolicy Krakowa.

Opowiadano wprawdzie w obozie Zygmunta, że Szafrancy wspierają banitów, że wysyłają im do Czech broń i żywność, lecz słowa same nie starczyły za dowód dla świata. Czegoż to sobie zresztą nie opowiadano w tym tak pełnym w zamieszki czasie o Zygmuncie, skoro tenże rozpoczął układy z husytami w Preszburgu? Jak sobie przypominamy, sprytni Szafrancy ukuli sobie z powodu tych układów oręż na Zygmunta, szérząc w Polsce wieści, iż król Rzymski podmawia husytów do napadu na Polskę. Wszakżeż usprawiedliwiano się przed Witoldem niejednokrotnie, iż Polska nietylko że nie pozostaje w związku z husytami, ale obawia się lada chwilę groźnego z ich strony napadu. Konferencye, poselstwa nie kompromitowały Polski, ani téż jój króla, który pod tym względem spuszczał się całkowicie na Szafranców, o ile do tego dawno już tak przez kuryą jako-téż i przez samego Zygmunta otrzymano upoważnienie. Pozory przeto ratują Polskę od zarzutów współnictwa z heretykami, o co ustawicznie oskarża ją Zygmunt przed światem i przed Witoldem: ten od pierwszej chwili domyślił się prawdy, i nie zdołały jój zamglić sprytne wybiegi Szafranców. Bądź co bądź, nie miał dowodów w ręku aby mógł przekonać senatorów sprzyjających mu w radzie korony — a starania jego by odwieść króla od styczności z heretykami pozostawiano dyplomatycznie bez odpowiedzi, były one przeto bezowocne.

Stosunek tedy Zygmunta do husytów był wcale nie do pozazdroszczenia. Był on właściwie w wojnie z nimi (gdyż rozejm skończył się pod jesień r. 1429) z tą tylko różnicą, że gdy husyci ustawicznie niszczyli jego kraje, on nie miał nawet broni do odparcia wrogów. Reichstag w Wiedniu nie przyszedł do skutku; król zachorował i zaprosił elektorów do Preszburga, gdzie uchwalono zwołać przyszły reichstag na dzień 19 Marca do Norymbergi¹¹⁾. A stało się to w grudniu 1429 roku, wśród warunków nader niepo-

myślnych. Husyci bowiem wtargnęli już do Saksonii, do Miśni, potem do Frankonii, niszcząc do szczytu te bogate kraje, trafiając w samo serce wrogich sobie Niemców.

Ta zwycięzka wyprawa, jak z jednej strony połączyła na chwilę podzielony na liczne a wrogie sobie stronnictwa naród czeski, tak z drugiej pogorszyła i tak już fatalne położenie Zygmunta. Pogorszył się tём głównie stosunek Zygmunta do Rzeszy niemieckiej; kredyt królewski podkopali husyci zupełnie. Brandeburczyk, wróg Zygmunta a kreatura i sojusznik Polski, jakby jaki reprezentant państwa niemieckiego, zawarł z dowódcami zwycięskich husytów pokój w Beheimstein 11 Lutego 1430 roku¹²⁾. Artykuły tego pokoju, dotkliwie obrażające Niemcy, utworzyły podstawę do przyszłych kompaktatów z husytami. Były one i policzkiem wymierzonym Zygmunтови, o którym nawet mowy nie było, a na mocy jednego artykułu uchwalono poufną dyskusyą z husyckimi doktorami na jesień w Norymberdze, dokąd to Zygmunt na wiosnę zwoływał głowy swego państwa! Gdy obaj Prokopowie dnia 21 Lutego odbywali tryumfalny wjazd do Pragi, naliczono w Saksonii i Miśni 18 miast i 1400 wsi zniszczonych przez oręż i pożogę husycką¹³⁾. W górnej Frankonii skutki napadu przedstawiały jeszcze gorszy obraz zniszczenia. Nie było już tam czego liczyć. Frankonia była pustynią.

Brandeburczyk kopiąc dołki pod Zygmuntem podkopał i jego wojenną politykę, otwierając innej ugodowej szerokie pole. Można się domysleć, jakie wrażenie zrobił na Zygmuncie pokój w Beheimstein, gdy i tak Brandeburczyk bruździł mu w państwie. Przypomniął sobie Zygmunt w tej chwili rady Jagiełły i Polaków, że powinieni na drodze układów pojednać się z Czechami a widząc plany swe pokrzyżowane przez Brandeburczyka, dozierał równocześnie z po za pleców jego, widmo straszące go ustawicznie, Polskich Szafranców.¹⁴⁾ I jakżeż miał go nie dojrzeć? Zaledwie przeminęła trwoga, wywołana napadem husytów na Niemcy, podnieśli dumne czoło polscy husyci na Szląsku. Dobek Puchała zbiera Sie-

rotki, na czele 10.000 wojska przechodzi Odrę i łączy się z Korybutem. W sąsiedztwie Polski i jakby pod jej opieką, starają się ci Taborycy usadowić i zajmują silne stanowiska. Korybut zajmuje Gliwce, Puchała Kluczborek. Z nimi łączy się Bolko, Opolski książę, wraz z wielą szlachetnymi¹⁵⁾. Stało się to w Marcu i pierwszej połowie kwietnia 1430 r. Równocześnie silny oddział husytów kieruje zwycięski oręż swój na Węgry. Wszędy popłoch i trwoga do nieopisania.

Cóż się dzieje równocześnie w Polsce. Oto głoszą tam Szafrancy, że husyci mają napaść na Polskę lub na Prusy i strasząc tém mistrza usiłują pokryć wsparcia udzielane husytom na Szląsku. Król kilkakrotnie pisze do Witolda, prosząc o pomoc, tak że tenże na chwilę waha się i niewie wierzyli Zygmuntowi, który ustawicznie oskarża Polskę o związki z husytami, czy téż wierzyć Jagielle błagającemu o pomoc¹⁶⁾. Pod względem polityki husyckiej przedstawia się rok 1430 jako wykończony już obraz ze szkicu, który nakreślono w poprzednim roku. Zygmunt doznaje w części dotkliwej kary za winy bezlitościwej intrygi, co go atoli nie zniechęca, przeciwnie zapala do zemsty.

Wsparci o husytów zajęli Szafrancy względem Zygmunta wyzywające stanowisko. I gdy tenże w Preszburgu żegnał książąt elektorów, spieszny goniec przybyły z Rzymu wręczył królowi Jagielle owe wyżebrane bulle, których treść dostatecznie już znamy. Kancelarya odesłała je adresatom: Witoldowi i Zygmuntowi. Zygmunt otrzymuje je w chwili tak upokarzającej, że przysłania nie mógł nie uważać jako dotkliwego ciosu i szyderczej ironii ze strony Szafranców. On szydził sobie z króla strasząc go koroną, którą zdala okazywał Witoldowi, a tu papież wręcz mu jej zakazuje przysyłać księciu — i to podtenczas gdy husyci wymierzają cios w serce Niemieckiego państwa a trwoga opanowuje wszystkich jego poddanych. Miotany bezsilną złością oczekuje jakie wrażenie sprawi bulla na Witoldzie. List księcia, na który z niecierpliwością oczekuje, ma dodać mu odwagi. Witold w odpowiedzi na machinacye Szafranców, zażądał

od Zygmunta przysłania korony — i wyznaczenia terminu na uroczystość koronacyjną.

Z drugiej strony znowu niepodobna działać wbrew zakazowi papieża. Mogłoby to jeszcze bardziej osłabić jego wpływ w Niemczech. Papież Marcin w kwestyi husyckiej polegał zawsze tylko na Polsce; na wypadek sprzeciwienia się rozkazowi, mógłby rozstrzygnięcie kwestyi zdać na Polskę a cel odcięcia Polski od Czechów mógłby być całkowicie chybiony. Ucieka się przeto Zygmunt do zwykłego środka, do wybiegów dyplomatycznych. Pisze do księcia medyolańskiego, do przyjaźnych sobie kardynałów mających wpływ na papieża, zaręczając, że jak to był poprzednio listami Witolda udowodnił, sam król Jagiełło dał powód do podjęcia myśli koronacyi gdyż sam na nią zezwolił, że on (Zygmunt) żywi największą przychylność i powolność ku Ojcu świętemu, lecz w tym wypadku musi go przestrzedz, że przez intrygi Polaków jest źle poinformowany. „Nie należało — pisze Zygmunt do kuryalistów — pisać Witoldowi tak surowo i to bez wszelkiej przyczyny. Styl bowiem apostołskiego pisma jest mocno nadęty i w dość zawilym sposobie pisania i nas samych dotyka ¹⁷⁾. Boga powołuję na świadka — że przecież nie *obyczajem szatana, który jest ojcem niezgód i waśni pobódką*, lecz ku chwale Wszechmogącego Pana, dla bezpieczeństwa i spokoju chrześcijaństwa a na postrach niewiernych i pogan, podjąłem to dzieło koronacyjne. Podjąłem je za zezwoleniem króla Polski i zamierzam dokonać na złość wrogom naszym. Zrobię wpoprzd protestacyą, że ta koronacya nie obrazi w niczém związków i unii Polski z Litwą, ani też będzie gwałtem przeciwko niej wymierzonym.... Spodziewam się że i elektorowie państwa zapobiegną obmowom i oszczerstwom Polaków, zapomocą takowych informacyi, któreby Ojca świętego powstrzymały od wysyłania podobnych pism. Co atoli nie przeszkadza Wam (mówi do księcia Medyolańskiego) abyś wysłał natychmiast któregoś z sekretarzy twoich do Ojca świętego, aby tenże na przyszłość podobnych pism nie wysyłał, lecz raczej utrwał

Witołda w zamiarze koronacyjnym, jeśli uzna to za stosowne. Wierzę bowiem na pewno, że przez taką koronacją wypłyną dla świata chrześcijańskiego pomyślne skutki, powróci ona miłość pomiędzy braćmi — przeciwnie zaś, gdyby nie nastąpiła, powstanie wieczna niezgoda pomiędzy nimi, poczną się gwałty i wojny (jak tego dowodzą listy Witołda) jeżeli Ojciec święty nie zarządzi inaczej. „Bądź przeto troskliwszym w tej sprawie, jak tego wymaga jej ważność. Jeżeli bowiem i na dal niesłusznie sromocić będą Witołda w obec Ojca świętego, wstydzić i poniżyć księcia i jeżeli papież zgadzać się będzie z podlegającymi go Polakami, porozumienie i zgoda nasza z kuryą, za Twoim i elektorów wpływem skuteczniona, nie mogłaby trwać dalej, gdyż to uwłaczałoby powadze naszej imperatorskiej. Poniżeniem księcia wyrządzonoby i nam obrazę, gdyż my sprawy jego poczytujemy za własne. Mamy nadzieję, że Wasza książęca Mość, ze względu na dobro chrześcijaństwa, zapobieżysz, aby nie uwłaczano powadze naszej i aby uniknięto zgorszeń, jakieby z tego powodu wyniknąć mogły.“

Takie i tym podobne a charakterystyczne pisma Zygmunta nie zmieniły poglądu kuryi na całą sprawę, a tém mniej pobudziły ją do odwołania bull admonicyjnych. Zygmunt sam nie wierzył, aby mógł za pośrednictwem swych przyjaciół uzyskać coś podobnego w kuryi. Czyni on to aby przewlec sprawę, tém bardziej skompromitować zawilą intrygę łucką i uniemożliwić zgodę pomiędzy braćmi. Oto co odpowiada Witołdowi na jego stanowcze żądanie! To że mu koronę wysła i oznacza na ten cel (daleki!) termin 8 Września. Dla czegoż jej księciu zaraz nie posłał? Bo on korony Witołdowej nie brał tak na seryo, jakby to się z listów jego wydawać mogło. W obec groźnej chwili jaką mu zgotowali Szafrancy w obec bull papieskich wypadało zwlekać. Może się nadarzy później pomyślniejsza chwila, w której będzie mógł się wywiązać z danego słowa.

Kunktatorstwo Zygmunta i tę nieszczerłość względem Witołda, potwierdzają w pełni listy jego do księcia pisane.

Oskarża on w nich Polaków o sprzyjanie husytom, posądza o tajemne związki, dziękuje księciu za obronę spraw swych w obec Jagielly i ręczy, że książęce sprawy leżą mu na sercu jakby i własne. A te własne sprawy przedstawiał Witoldowi w różanych kolorach, pomimo że w rzeczywistości były jak najopłakańsze. Pisał więc, że elektorowie przyobiecali mu pomocy udzielić, gdy przeciwnie oni wchodzili w układy z husytami; husyci napadli na Węgry i złupiwszy je zadali nadto klęskę spieszącym na pomoc posiłkom węgierskim — Zygmunt przedstawia doznaną klęskę Witoldów jako zwycięstwo; zaręcza nawet, że papież mu będzie poi mocnym i że krucyata niechybnie nastąpi w tym roku. Witold atoli nie tak łatwo dał się komu oszukać i wiedział co się święci, że husyci wsparci przez Polskę stają się panami sytuacji. To też mogło go uderzyć, że Zygmunt tak późny naznacza termin na koronację.

Jak z powyższego wnosić można, stronnictwo Szafranców przygotowuje dnie zwycięstwa nad Witoldem. Przy pomocy husyckiej polityki zaszachowano Zygmunta i zakon, salwując nadto honor Polski, Witolda izolowano. Do podjęcia z nim walki trzeba atoli pewności zwycięstwa. Nastąpiono niechybnie wtedy, skoro król cały naród drużyn szlacheckich, przewodników rodów rycerskich, będzie mieć za sobą. A więc duchowieństwo, możnych i szlachtę pozyskać trzeba, by sparaliżować całkowicie wpływ Witolda na przychylnych mu radców korony, by zmusić stronników Witolda do złożenia broni, innych zaś przynęcić ustępstwami. W tym celu zwołał król zjazd duchowieństwa i możnych do Jedlny.

Zjazd Jedleński przejednuje króla z duchowieństwem i możnowładztwem Polski, przez nadanie ustępstw jakich się napróżno domagali przed pięcią laty. Stronnicy Witolda musieli umilknąć; już nie będą jak dawniej upornie popierać żądania książęce, król zaś niebędzie już w przyszłości z atrybucyi swej korony robić tego użytku, aby miał straszyc senat i przewodzców rodów, iż skoroby przystali na

żądanie Witolda on cofnie przywileje stanu rycerskiego. Dokument Jedleński z 4 Marca 1430 roku, o wielkiem znaczeniu dla historyi wewnętrznej Polski, jest rękopisem tego przejednania. Ceną wielkich ustępstw, gdyż nowym wyłomem idei monarchicznej w Polsce, okupuje Jagiełło przyrzeczenie duchowieństwa i szlachty, że po jego zgonie obiorą na króla i dziedzica jednego z synów, targuje się o winną mu wierność i posłuszeństwo poddanych¹⁸⁾.

Dla nas ma przywilej Jedleński skąd inąd wielkie znaczenie. Pominąwszy już tę okoliczność, że na jego mocy nie jest już Witold tutorem państwa i małoletnich królewiczów na wypadek śmierci Jagiełły, jak o to się dawniej ułożono, że nie zwrócono się do Witolda po radę ani po zezwolenie na uchwały, znajdujemy nadto w dokumencie tym artykuły, wymierzone wprost przeciwko unii Horodelskiej. Traktatem tym międzynarodowym zabezpieczyli Polacy jak i Litwini w 1413 r. wolny wybór tak króla jak i wielkiego księcia za zgodą i zezwoleniem drugiego narodu. W przywileju Jedleńskim nietylko że nie przyzwano Litwinów do zgody na uchwałę dotyczącą następstwa młodego Jagiellończyka w Polsce, ale wyznaczono go na pana i dziedzica krajów Litwy i Rusi, które Witold tylko w dożywocie dzierży, po jego śmierci zaś prawym i dziedzicznym spadkiem wracają do potomków króla i korony Polskiej. „Wykluczono przeto prawo elekcyjne, dane Litwinom na mocy unii Horodelskiej, a stawiono natomiast prawo dziedziczne. Litwę obrabowano z praw przysługujących jój mocą unii i rozporządzano nią jakby prowincją podbitą, węzły unii narodów deptano bezecnie nogami. Gdyby przynajmniej uchwalono prawo dziedziczne w Polsce. Dokument zawiera same tylko ustępstwa, same przywileje. Genealogie szlacheckie otrzymawszy po egzemplarzu przywileju Jedleńskiego, mogły się pochwalić przed bracią zwycięztwem odniesionem nad królem i zachęcić ją do obrony Jagiełły w spodziewanej walce z Witoldem. Cóż bowiem w zamian uzyskał król od obdarzonych przywilejem? Oto uchwalono nieprzepuścić

korony którą miał Zygmunt przysłać Witoldowi a do księcia miano wysłać poselstwo z napomnieniem do zgody z królem i do zaprzestania knowań o koronę. Zajęto stanowisko silne i wyzywające.

Szafrancy święcą dni tryumfu nad Witoldem i jego polityką. Ich marzenia o znizeniu Litwy do podrzędnego stanowiska prowincyi koronnej zdają się urzeczywistniać. Zachęcone ustępstwami duchowieństwo i możnowładztwo będzie już bronić zainaugurowanej polityki. *Nowi ludzie* robią nowy kierunek polityki rzeczywistością.

Z tём wszystkiem tak przygotowania do zjazdu w Jedlnie jak i mające się tam omawiać zdania, jak wreszcie i zjazd sam grubą były pokryte tajemnicą. Wieki średnie noszą na sobie to szczególne znamię, iż pełno w nich tajemnic. Może też z tego powodu tak ciemnemi są w historyi, że niepodobna nieraz odsłonić przepony nad najżywotniejszą kwestyą, która będąc tajemnicą, ukrywa się w jakimś niewydanym a bardzo ciekawym i ważnym szpargale pergaminowym, oczekującym swego odkrywcy.

Witold przewidywał że zjazd Jedleński przeciwko niemu głównie będzie wymierzony. On mógł się domyslać, że Szafrancy opanowawszy całkowicie starego króla, ukują nań oręż i przygotowują Polskę do walki. Tego atoli nie mógł przewidywać, że pominąwszy jego radę i radę litewskiego senatu zawyrokują o przyszłych losach Litwy i poniżą ją do stanowiska koronnej prowincyi. Witold liczył na swych przyjaciół i zwolenników w Polsce.

Dowodzi tego ten szczegół, że na zjazd Jedleński wysłał był zdolnego swego sekretarza Małdrzyka, zaopatrując go w otwarte pisma do prałatów i baronów polskich z usprawiedliwieniem zamierzonej koronacyi, którą już jako niechybnie nastąpić mającą zapowiedział. Długosz znający widocznie treść tego pisma ¹⁹⁾, podnosi że Witold użalał się na Jagiełkę iż tenże oskarżył go przed papieżem i królami chrześcijańskimi, jakoby ze szkodą jego królestwa czynić miał zabiegi o koronację, nie pomnąc na to, że sam był

na nią zezwolił. Znając całą sprawę a nadto treść pisma, które Witold poprzedniego roku był wysłał do panów koronnych, możemy się dorozumiewać o treści i celu obecnego. Książę nie ukrywał prawdy a zamierzał osłabić wpływ Szafranców. Szafrancy zwyciężyli.

Małdrzyk wrócił z Jedlno 15 Marca ²⁰⁾ i doniósł Witoldowi o *związku baronów z królem* i o tém, jako pierwsi zamierzają odpowiedzieć księciu przez osobne poselstwo, które na Wielki Piątek ma przybyć do Grodna. Niemiałże książę ubolewać nad smutnym i oplakania godnym krokiem baronów polskich, dających tém świadectwo całkowitego zaufania jego wrogom? Depeąc unią, robią mu zarzut jakoby on głównie był winnym i zbroją się przeciwko Litwie! Czynią to zaś z powodu korony, przyjmując blahe zarzuty i scholastyczne wywody Szafranców za usprawiedliwione. Nie zezwalają na koronę, wtenczas gdy był prawy dziedzic Litwy — z którym wchodzi w targi o sukcesyą w Polsce. W małodusznej zazdrości nie zezwalają na porównanie Litwy z królestwem i dzielają z rozmysłu może podłe oszczerstwa Szafranców. Sięgając pożądanym wzrokiem po nabytki mitry książęcej — własnego króla odzierają ze skarbu jego korony. Co miał sądzić o takich politykach i patryotach wielki mąż Litwy? Witold w tej chwili postanowił nie ustąpić i przygotowywał się na najgorsze ewentualności.

VII.

Witold w chwili krytycznej. — Russdorf na rozdrożu. — Poselstwo polskie u Witolda, — Szachy husyckie. — Refleksye na umyśle Witolda. — Sprawa arcybiskupa rygajskiego. — Russdorf pośrednikiem zgody. — Kłopoty Zygmunta. — Wysłka posłów z koroną.

Gdybyśmy mogli zajrzeć w tajniki duszy Witolda i wyczytać tamże owe najambitniejsze plany i gorącą pożyłość *odrębnej korony*, gdybyśmy dostrzegli ową trawiącą go

żądze wywyższenia wbrew oporowi a może z powodu oporu Polaków, słowem gdybyśmy podejrzeniom wyszłym z obozu Szafranców mieli przyznać słuszość, — nawet natenczas nie wolno historykowi potępić starca, który i w téj krytycznej chwili okazuje się być mężem stanu, umiejącym trzymać na wodzy namiętą żądzę, przyrodzoną krewkość, ukorzoną dumę i zranioną ambicją. Jeżeli atoli dążeniem Witolda był symbol korony, mający z Wilna zrobić centralny punkt litewskiego państwa, punkt któryby zespolił niejako w ognisku wielką myśl i skrytalizował pracę jego półwiekową, nadając jój formę jaką zapewniała jej unia horodelska, odrębną zaś téj jak ją chcieli mieć Polacy na podstawie układów z Jagiellą — gdy ten był jeszcze wielkim księciem Litwy — natenczas wypadnie nam jeszcze wyżej cenić wielki umysł, roztropność polityczną i zacny charakter Witolda, zważywszy że pokonany przy pomocy niecných intryg, nie pozwala wszczać się zarzewiu wojny domowej, wiszącej jakoby w powietrzu. Czyż niema bowiem prawa usankeynować tego, co w Horodle ku chwale obudwu wiążących się w unią narodów uchwalono? Czyż obecnie ma jaką rękojmię, że uchwały te przetrwają po jego śmierci? Czyż przeciwnie nie widzi i nie odczuwa, chciwości „nowych ludzi“, którzy się wkradli w zaufanie Jagielly i czyhają na śmierć księcia, aby skorzystać z jego bogatego spadku a w wielkiem państwie jego wszczać zamieszki i zażęgnąć wojnę domową? Czyż nie wiadomém mu są dążenia separacyjne ruskiego bojarstwa, chciwość władzy u Swidrygielly, krzyżacka pompa i wschodnie okrucieństwo u Zygmunta Kiejstutowicza, którzy to byli skutkiem następstw sprawy luckiej prawdopodobnymi pretendentami do czapki wielkksiążęcej! Czyż nie przewiduje następstw wojny domowej po swej śmierci, z której tak dobrze Krzyżak jak Tatarzy, Moskwa jak i Polacy skorzystać nieomieszkają, zadając cios dotkliwy jego dziełu, niszcząc państwo i unie Litewskie. Skoro tedy Witold żądał korony jako symbolu, któryby ratował wśród najniepomysłniejszych chwil jego dzieło od

całkowitego zniszczenia, któryby przypominał, że Litwa ma swą koronę a olbrzymie ziemie i rzesza ludów i państwerek, składających ją, swego naczelnika i stolicę, to myśl ta nie była tak marną i niepolityczną, jak to chce mieć Długosz, i znowu nie tak szkodliwą dla Polski i nie pojętą w duchu separacyjnym, jak to podszeptują królowi Szafrąncy. A pomimo to, dotknięty srodze w ambicyi, o zranionej dumie, nie powierza książę myśli swej losowi szczęścia, lecz baczy na przyszłość, waży na szali prawdopodobne następstwa — wśród ciągłych zmartwień, nie oddaje się rozpacz, lecz szuka sposobów ominięcia lub wyrwania się z niebezpiecznej pozycyi, w którą go fatalne pograżyły losy. — On tylko zmuszony porwie się do oręża, lecz prace jego dążą do tego, aby wykluczyć takową ewentualność. Nie zarozumiały na swą potęgę czuje jej braki, wdzięczny Polsce czuje to i otwarcie mówi, że zbliżeniu się Litwy do królestwa, ma pierwsza do zawdzięczenia swą świetność, i wie dobrze że separacya — gdyby bezrozum, nadętość i pycha wrogów popchnęły go na jej tory, byłaby pomysłem zgubnym dla Litwy. Z tych tedy powodów unika Witold i myśli o separacyi, odsuwa podszepty w jakiejkolwiek poddawano mu je formie i czuje dokładnie błąd polityczny jakiego się dopuścił, gdy nieogłędnie przystał na podstępny projekt Zygmunta. Poznał on zdradę i widzi ją na każdym kroku, lecz nie czas ni pora ku temu, by się przyznawać dziś otwarcie do częściowej chociażby winy — gdyż to podniosłoby tylko znaczenie zwycięztwa jego wrogów, upokorzyłoby do reszty Litwę w obec korony, a polityczne znaczenie takiego przyznania się, nie mogło być dla niej jak tylko zgubne. W obecnej chwili było ono zresztą niemożliwem — gdyż unia horodelska doznała stanowczego wyłomu i trzeba było o obronie praw zagwarantowanych Litwie na podstawie aktu unijnego pomyśleć. Witoldowy geniusz, który go prowadził na pola Grunwaldu, który setki razy ochraniał Litwę od napadów krzyżackich i tatarskich, który szerokie Litwie wytyczał granice, nie ufał czy mu się uda uchronić

Litwy od przygotowanego w Jedlnie ciosu. Cios ten bowiem nie można było odeprzeć bronią; toby tylko sprawiło zamieszki i wojnę domową. Oręż musiał być na pogotowiu a broń dyplomatyczna mogła tylko skutecznie dopiąć celu.

Witold zwołał książąt Litwy i bojarstwo i zażądał ponowienia przysięgi wierności dla siebie jako w. księcia i unii Horodelskiej. Poczém pomyślał i o Zygmuncie i o Krzyżakach i o środkach, jakimi by nie odstręczając ich od siebie, przeciąć węzły zdradzieckiej kabały. Oczywiście, że półśrodki, wybiegi i sztuczki dyplomatyczne grają tu główną rolę, że trzeba było pochlebiając zakonowi, ociągając go od zakończenia spraw sam na sam z Polską. Może w tej chwili żałował stanowczego żądania korony, jakie przedłożył był Zygmuntowi, to pewna, że żal ten miał się w krótkce objawić czynem.

Ta władza nad własną istotą zranioną i zboląłą, to wielkie miarkowanie własnych namiętności i kunszt symulowania w obec Krzyżaków i Zygmunta, okazuje się wymownie w działaniu Witolda po dowiedzeniu się o wypadkach zjazdu Jedleńskiego. Sekretarz książęcy Małdzyk wrócił z Jedlny 15 Marca i doniósł Witoldowi o związku baronów z królem, o przywileju Jedleńskim i o tém, jako baronowie zamierzają odpowiedzieć księciu na jego zażalenia przez poselstwo, i że ono w wielki piątek ma przybyć do Grodna. Witold odczuwa cios, lecz już nie odkrywa rany przed mistrzem Russdorfem; pisze doń, by go przykuć do siebie, by pozornym aliansem z zakonem zrównoważyć przynajmniej alians Szafranców z husytami. Dając tedy znać mistrzowi o zjeździe Jedleńskim — dodaje Witold — że nie spodziewa się od mających doń przybyć posłów niczego jak nowój zwłoki i wymijania żądań i uprasza mistrza, aby na dzień przybycia posłów wysłał ze swój strony kilku komturów, a to w tym celu, iżby Polacy widzieli, że książę z zakonem jest w jedności, i żeby komturowie, będąc obecni przy odprawie posłów polskich, tém lepiej mogli o nięj poinformować w. mistrza ¹⁾. „Okaze się potrzeba — pisze

dalej Witołd — to będziemy mogli zjechać się osobiście po nadchodzącej wielkiej nocy około Jurgenburga lub Christmemla, w czasie kiedy się to wam podoba. Będziem tamże mogli naradzić się nad sposobami, któreby mogły zapewnić nam bezpieczeństwo na wypadek napadu na Litwę lub Prusy ze strony Polaków. Skoroby zjazd takowy miał być zbytecznym, natenczas zawiadomi was o tém komtur, którego wyślecie do nas. Gdyby zaś zjazd osobisty miał się wam wydać niestosownym, to jednakowoż wyślijcie do nas waszych komturów na dzień przybycia posłów polskich — co waszój dobrej woli pozostawiamy do rozstrzygnięcia. Gdy zaś Polacy nie zezwolą na naszą koronacyą i nas i nasz kraj niewolić będą, tém bardziej zmuszeni będziemy wziąć na skronie nasze koronę, żądając wolności naszej, jak o tém pisaliśmy do króla Zygmunta, o czém wiecie z kopij przysłanych wam listów. W tejże sprawie piszemy obecnie znowu do tegoż króla, poślijcie mu załączone listy do Norymbergi“.

Taktykę ową ze strony księcia przewidują sprytni Szafrąncy. Domyślając się słusznie, że Witołd postanowił im na przekór działać i pomimo uchwał zjazdu Jedleńskiego próbować, ażali nie uda się koronę wziąć na swe skronie — i że ku temu celowi pragnie zaskarbić sobie zakon, by być pewnym jego pomocy, umyślili temu przeszkodzić. Kwestya husycka jest im tu na rękę a oni nauczyli się ją wyzyskiwać.

Właśnie podówczas gdy się odbywał zjazd Jedleński, husyci pod kierownictwem Dobka Puchały, Korybuta i Piotra Polaka napadli na Szląsk i rozpoczęli zdobywać zamki, w których się trwale osiedlić mieli²⁾. Można się dorozumiewać, że uczynili to z tajnego polecenia i za wsparciem Szafrąnców, (z których jeden po śmierci ks. Bolka Cieszyńskiego z ramienia króla był starostą na tej części księstwa Głogowskiego, na której miał Bolko udział). Mniejsza o to czy dorozumiewanie powyższe zgadza się z prawdą — panka była wielką — a Szafrąncy, wyzyskując ją, przedsta-

wiali Polskę w niebezpieczeństwie ze strony husytów. I teraz to, król Jagiełło, uwzględniając dawniejsze żądania króla Zygmunta, odbiera Puchale Bydgoszcz i donosząc o tém Witoldowi, prosi go uroczyście o pomoc na wypadek spodziewanego napadu husyckiego. Nadto rozpuszczono w obieg alarmujące wieści obliczone na postrach Krzyżaków, których Puchala był nieprzebragany wrogiem. Alarm powiększyło jeszcze poselstwo polskie, wysłane do mistrza z Jedlny. Zastało go ono w bardzo kłopotliwém położeniu, gdyż z jednej strony przyciąganego na stronę Witolda, z drugiej znowu obawiającego się o napad husycki.

Posłowie polscy wystawili Russdorfowi wielkie niebezpieczeństwo jakie grozi od husytów zarówno Polsce jak i zakonowi. Straszono mistrza, że husyci domagają się wolnego przejścia przez Polskę celem napadu zakonu, co w pełni potwierdzały ku temu celowi sfabrykowane pisma przez usługne kreatury Szafranców. W końcu zaproponowano mistrzowi zaczepno-odporne przymierze, nie tylko przeciwko husytom, ale i przeciwko wszystkim wrogom każdego sojusznika pod warunkiem, jeżeli krzyżacy skutecznią ratyfikacją pokoju Melneńskiego, i przystaną na ustępstwa, których król dawniej żądał, jak co do Nieszawy i t. p. Na co gdyby był mistrz przystał, byłby Witold całkowicie izolowanym.

Russdorf, chodzący po manowcach, ujrzał się na rozdrożu — lecz dorównując w przebiegłości Szafrancom nie stracił głowy. Zatrzymał on posłów u siebie, a tymczasem wysłał rządcę z Barcianu do Witolda z zapytaniem, co by mu w tym wypadku czynić należało³⁾. Czyż takie poselstwo nie zapraszało Witolda do uczynienia z zakonem zaczepno-odpornego przymierza przeciwko ich wrogom — czego się od mistrza domagali Polacy? Stanowcza odpowiedź ze strony Witolda, miała decydować, którą z dwu dróg obierze Święta dusza. Rządca z Barcianu miał być obecnym przy przyjęciu posłów polskich, i zaręczyć imieniem mistrza, że tenże żadnych zjazdów ani też ugód z królem Jagiełłą nie przed-

sięweźmie bez rady w. księcia Witolda. Poseł krzyżacki przybył na dwór książęcy na dniu 14 Kwietnia. Witold przyjmował w tym dniu poselstwo króla Jagielly.

Poselstwo polskie składali Zbigniew Oleśnicki, który już po raz trzeci fungował w charakterze posła od czasu zjazdu Łuckiego i Mikołaj z Michałowa wojewoda Sandomierski. Odpowiedzieli oni w imieniu baronii Witoldowi, że król Jagiello nie potępiał księcia, „z którym zawsze jednym tchnął duchem,” lecz jeżeli żalił się przed papieżem i królami, to zagniony był do tego koniecznością, aby przez zamierzone przyjęcie korony z rąk króla Zygmunta, nie czynił ujmy jego prawom, co ozwaniem się do Stolicy św. wypadało odeprzec i zwalczyć. Naganiali mu posłowie ponawianie przysiąg i zbrojenie zamków Litewskich i dopraszali się, aby zaprzestał myśleć o koronie a zajął się innemi chwalebniejszymi sprawami.

Na takie poselstwo dał Witold nazajutrz, jak to tegoż samego dnia pisał mistrzowi, wymijającą odpowiedź, a mianowicie, że nie knował żadnych zamachów przeciwko Polsce i bynajmniej nie w tym celu ponawiał przysięgi i uzbrajał zamki, aby miał występować przeciwko królestwu polskiemu i wojnę mu wydawać, ale czynił to dla własnej obrony, gdyż wiadomém mu było, że husyci nalegali na Jagiellę wielokrotnemi prośby i poselstwy, aby im przez swoje państwo przejścia do Prus lub Litwy dozwolił, gdy tymczasem król tai się z tém przed księciem⁴⁾. Witold zażądał usprawiedliwienia w sprawach z husytami i postawił doraźne żądanie, aby król jednomyślnie przeciwko kacérzom działał wraz z królem Zygmuntem, i żeby zerwawszy z nimi, wojnę im wypowiedział a nie narażał się na srom i wstyd chrześcijańskiego świata. Jak przedtém zażądał on kategorycznie, aby mu król wręczył kompromis w sprawach krzyżackich, jakoteż w sprawach z Zygmuntem, czego na wstyd i upokorzenie księcia na zjeździe łuckim nie chciał uczynić. Było to więc powtórzenie dawniej stawianych warunków zgody, od których książę żadną miarą nie chce odstąpić.

Możnaby się domyślać, że i co do koronacyi nie ustępował Witold w obec posłów — że obminął tę kwestyą, chociaż w umyśle swym zdecydował już upraszać Zygmunta by mu jęj nie przysyłał. Politykę Szafranców możnaby wszakże i bez korony podkopać; kwestyą husycką wywołaną jako broń odporną przez Szafranców, możnaby przeciwko nim samym zwrócić — i o tém właśnie myślał obecnie Witold.

Pokazuje się to dość wyraźnie z odpowiedzi księcia danęj w. mistrzowi na doraźne jego zapytanie, coby miał w sprawie husyckiej począć z królem Jagiełłą. Odpowiedź ta jest z tego względu ciekawą, iż świadczy, że Witold udaje jakoby go manewrem husyckim w części zwiedli Szafrancy. Mówimy — udaje — gdyż ani na chwilę nie przypuszczamy, jakoby w istocie Witold miał wierzyć w kłopotliwe położenie w jakim pozostawała Polska względem husytów, żeby nie podejrzывał manewru *nowej rady* t. j. Szafranców.

Dziwna to — pisze Witold do mistrza, dziękując mu za położone w nim zaufanie — że król Jagiełło, który przedtém ociągał z daniem odpowiedzi na prośby wasze o pomoc w razie spodziewanego upadu ze strony husytów, obecnie przyciśnięty okolicznościami sam o takową pomoc prosi. Możecie mu na jego żądanie odpowiedzieć, że mu użyczycie pomocy przeciwko husytom, byle ze swęj stony wam w podobnym wypadku dopomagał, aby się kacérstwo nie rozmnażało. Co dotyczy żądania, abyście go przez osobne poselstwo uwiadomili, czy będziecie dotrzymywać warunków pokoju Melneńskiego we wszystkich punktach i artykułach, odpowiedźcie, że macie dobrą wolę aby tylko i on ją posiadał. Zechciałby on atoli jaką umowę lub związek uczynić z wami, odpowiedźcie mu, że wieczny pokój zawarto pomiędzy nami trzema, tak pomiędzy królem i nami z jednęj jakotęż i wami z drugięj strony, i że wam tedy nie przystoi pod tym względem zgadzać się na jakąś ugodę lub coś postanawiać krom mojęj wiadomości i mojęj rady. Miałby tedy jaki zjazd lub jakowe postanowienie na nowo zająć —

dodaje po raz wtóry Witold — odpowiedźcież, że to nie mogłoby się obyć bezemnie i krom rady mojej. — Co się tyczy Puchały, któremu miał król, po woli króla Zygmunta i naszej, odebrać Bydgoszcz, za to że nie ustąpił z Odry, to zdaje się mi, iż uczynił to z powodu, że mu Puchała obecnie potrzebniejszym jest w Odrze aniżeli w Bydgoszczy. W Polsce napowrót może mu dać później co mu się tylko podoba. Posłowie polscy — którzy obecnie bawią u nas — nie odpowiedzieli nam według naszej woli, odpowiemy im też wymijająco. Do koronacyi będziemy się przygotowywali; skoroby nas atoli zaczęli Polacy będziemy się bronić.

W obec manewru husyckiego i takiej odpowiedzi Witolda, nie było już o zjeździe w Jurgenburgu mowy. Szafrancy ani chwili nie tracą, by wyzyskiwać stosunki na rzecz zainanguirowanej przez się polityki supremacyi Korony nad Litwą. I na dniu wielkanocnym, kiedy Witold dawał odprawę posłom polskim, przybył doń pospieszny goniec z listem królewskim. Jagiełło donosił w nim księciu, że Taborcy z wielkiem wojskiem nie dalej jak o trzy mile oddaleni od granic Polski, że powszechnie mówią, iż starszyzna Taborców była u króla Zygmunta w Preszburgu, skąd wprost zdąża na czele zbrojnych hufców na Polskę. Król błaga Witolda o pomoc.

Książę udaje niepewność i waha się coby miał na tą prośbę odpowiedzieć i odsyła list do mistrza Russdorfa z zapytaniem, coby mu w tym wypadku uczynić należało⁵⁾. „Prosi nas król Jagiełło o pomoc — są słowa listu Witolda — a my przecież się jeszcze z nim nie pogodzili. A wy mistrzu sami wiecie o tém, gdyż często wam donosiłem tak przez posłów jakoteż listownie, że król Rzymski wszystkie sporne sprawy istniejące pomiędzy nim a królem Polskim, na mnie zdał jako na sędziego rozjemczego — na co niestety król Jagiełło nie przystał. Gdyby król Jagiełło tak był uczynił jakeśmy mu doradzali, z pewnością byłoby nigdy do tego nie przyszło co się obecnie dzieje. Radźcież nam, proszę, czy mam mu pomagać przeciwko kacérzom czy też nie,

zwłaszcza gdy on nas tak wielce poniża i na wstyd wystawia i nas jako niewolnika swego uważa — jak o tém dobrze wiecie“.

Podówczas istotnie Dobek Puchała rozsiewał groźne wieści, że pociągnie na Polskę⁶⁾. Wojska Taboryckie opierały się kilkakrotnie o granice polskie i Szafrąnczy w ciichości tryumfowali. Król Jagiełło udawając przestach zbiera zbrojne hufce, a przez szybkich gońców ustawicznie błaga o pomoc Witolda. Książę znowu udawając najwyższe oburzenie z powodn grózb husyckich i ich zwycięzkiego oręża w Niemczech, na Szląsku i Węgrzech, radby wyzyskać tę sprawę celem całkowitego pokonania Szafrąnców i pogodzenia się z królem.

Sprawa husycka nadaje waśniom zaszłym pomiędzy Jagiełłą a Witoldem, cokolwiek inny obrót. Od dawna przygotowywana a wywołana przez Szafrąnców w tak ważnej chwili, kiedyto Witold z kwitkiem odprawił posłów polskich, stawiała króla na pozór w przykrém położeniu wybierania pomiędzy związkiem z husytami — lnb zgodą z Witoldem, a témsamém przystaniem na znane już nam warunki, które książę na taki wypadek nie omieszkaby podyktować. Ale Szafrąnczy mniemali, że unicestwią te warunki księcia, że za pomocą husytów zaszachowawszy Krzyżaków i Zygmunta zgotują poddanie się Witolda na łaskę lub niełaskę korony. Zdawano się nie zważać, że związek korony z husytami, rozzuchwalonymi świeżemi zwycięztwami, mógłby doprowadzić Polskę do wojny z Zygmuntem i zakonem i że natenczas Witold nie podjąłby oręża w obronie Polski zbratanój z *kacerzami*, że przeciwnie skierowałby go może na obronę zakonu. Sprytni Szafrąnczy hazardują, ukrywając starannie tajemniczą broń pod płaszczem obłudy. — Ta obłuda wszczepia jad swój w krew poważnionych narodów; skutki tego jadu przez długi szereg lat dadzą się odczuć w dziejach obu narodów. Tylko niezwyklój roztropności i wyrozumiałości Witolda zawdzięczyć należy, że nie zerwały one węzłów unii za jego życia.

Zaiste roztropność owego węża biblijnego cechuje umysł Witolda, znajdującego się wśród nadzwyczaj trudnych i zawiłych stosunków. Widząc jak wrogie mu stronnictwo Szafranców coraz bardziej podnosi głowę, coraz dalej odpycha Litwę od Polski, jak coraz to zawikłańszą staje się jego pozycja, udaje on jednakowoż, jakoby nie widział machinacyj husyckich i z serca pragnąc zgody z Jagiellą, dąży do niej, lecz w ten sposób, aby przy tém ambicya jego na nowy szwank nie była narażoną. Przezorny polityk zna on słabość i nicość obłudnego zakonu, w obec którego nieszczęsne fatum kazało mu grać rolę szczerego przyjaciela. Zna on egoizm i słabość nieszczęrego Zygmunta, który żadną miarą nie mógł dać sobie rady z samymi tylko husytami, i widział, że połączenie Polski z husytami, chociażby ostatni mieli być tylko narzędziem w rękę Polaków, przedstawiało w obecnej chwili silny alians zaczepno-odporny, przeciwko któremu trudne były szanse powodzenia. Zewsząd otoczonego obłudą i zdradą nie porywa go myśl rozpacz i nie wie dzie do porywczego a niczem nie usprawiedliwionego kroku — i bądź co bądź jasno przebija się myśl, by nie dopuścić do bratobójczej walki, na którą się od roku już zanosi pomiędzy Polską a Litwą. W tym celu postanowił nie odrzucać rzekomej prośby króla o pomoc, i owszem przyobieczać mu takową, lecz podyktować takie warunki, aby zboliała jego ambicya i nadwyreżona duma odzyskały zadośćuczynienie zgodne z powagą króla i jego honorem.

Sprawę o koronie i koronacyi wypadało nsunąć na drugi plan — a podczas tego wysłać prośbę do Zygmunta, by mu korony nie przysyłał. Prośba ta, (wymagała tego nadzwyczajna drażliwość téj sprawy) uskutecznioną była w ten sposób, że nawet Krzyżacy o wysłaniu jój nie wiedzieli. Natomiast zażądał książę od króla Jagielly, aby podjął walkę z husytami, aby im listy wypowiednie obraźliwej treści wysłano, aby Szafrancy ustąpili zupełnie i by ich od łaski królewskiej oddalono. Gdyby się to uzyskać dało, postanowił Witold w dalszej konsekwencyi zmusić

króla do wręczenia mu kompromisu w sprawie krzyżackiej i w sprawach spornych z Zygmuntem, a więc do zmuszenia króla do kapitulacji z jego zewnętrzną polityką. Majestat, jakim miał być otoczony jako sędzia sporów międzynarodowych, ten jedynie mógł powrócić Witoldowi jego cześć i sławę, mógł mu choć w części wynagrodzić szczyby, jakie poniosła jego ambicja przez „veto koronacyjne“.

Okrom niezłamanej woli niezrywania z koroną Polską, i inne, pomniejszej wagi powody. złożyły się na to dążenie Witolda, aby wyjść raz z przykrzej sytuacji, w jakiej od czasu zjazdu Łuckiego pozostawał. Wspomniemy o nich pokrótce a przekonamy się, że książę był przeświadczony o obłudzie swych mniemanych przyjaciół i pozornych sojuszników.

Sądzić należy, że nie mały wpływ na refleksyą księcia, wywarły owe bulle admonicyjne, których treść po ustąpieniu pierwszych a przykrych i gwałtownych wrażeń — i po głębszej rozwadze, musiała wpłynąć łagodząco na całe otoczenie księcia, na starszyznę i duchowieństwo Litewskie, jakoteż i na samego Witolda. Wszakżeż życzono mu korony, głowa kościoła, ku chwale którego on walczył, uznawał go być godnym korony, doradzając tylko, aby się starał uzyskać ją na drodze pokoju⁷⁾. Wszakżeż knryaliści wielbili go pod niebiosą, jako *puklerz Europy*, jako *najdzielniejszego obrońcę wiary i największego męża z grona współczesnych monarchów*, wszakżeż palili u stóp jego ofiary humanistycznych elokubracji, odurzając go dymem kadzidla i błagając aby zaniechał zamiaru.

Ważniejszy wpływ przypisać należy rzeczywistości. Bo i jakżeż nie miał obecnie dostrzedz Witold, że Krzyżacy dybią tylko na to, ażeby niezgoda jego z królem buchnęła płomieniem pożaru? Jakżeż nie miał widzieć, on wychowywawanie szkoły krzyżackiej, że oni własną tylko korzyść mając na celu, dolewają oliwy do ognia, nie bacząc wcale na cześć i honor własny, tam gdzie szło o korzyść zakonu? Gdyby był nawet całkowicie zaślepiiony i gdyby podraż-

niona i ustawicznie jątrzona jego ambicją, do tyła utłumiła w nim przyrodzony spryt i niezwykłą domyślność w rzeczach polityki, żeby nawet nie dawał wiary własnym doświadczeniom i słusznym posądzeniom takiego Bartłomieja Cebulki,⁸⁾ dokładnego znawcy charakteru Krzyżaków, to oczywiste dowody, które miał teraz przed oczyma, pobudzały go do głębszego zastanowienia. Gdyż właśnie podówczas, kiedy to po odprawie posłów polskich, dochodziły go wieści, że mniemany jego upór jak najgorsze może pociągnąć za sobą skutki, skądinąd dochodziły skargi na Krzyżaków, że ci księcia haniebnie oszukują.

Skarga, o której mowa, wyszła ze strony duchowieństwa dyecezyi Rygańskiej — której tutorem był Witold — utwierdzony na tej godności przez papieża, nie zaś przez króla Zygmunta. Celem zrozumienia tej skargi dodać wypada następującą uwagę.

W dyecezyi Rygańskiej istnieje odwieczny spór pomiędzy zakonem a arcybiskupami i duchowieństwem. Zakon uzurpował sobie w obec arcybiskupów stanowisko, jakiego ci mu ustawicznie odmawiali. Zakon żądał aby mógł wyznaczać arcybiskupów i rozdawać prebendy, żądał aby tylko osoby regułą zakonu związane, mogły otrzymać mitrę i pastorał, tudzież osiąść w kapitule; arcybiskup i kapituła wraz z całym duchowieństwem zaprzeczały zakonowi tego prawa od wieków. Stąd spory, wojny, rozejmy — a często stronę katolickich biskupów trzymała pogańska naówczas Litwa i schizmatyczna Ruś — stąd też i odwoływania się do kuryi, która objawszy rolę sędziego, wyznacza na tutora arcybiskupstwa Rygańskiego i biskupstw Inflanckich w księcia Witolda⁹⁾. Krzyżacy w obawie by nie podrażnić księcia, jakiś czas pozostawiają arcybiskupa w pokoju. Obecnie zaś i pod tym względem mistrz zakonu wyzyskując poróżnienie się Witolda z Jagiełłą, pracuje nad tem, aby za pośrednictwem kuryi odebrać księciu władzę tutorską, najrozmaitszymi sposobami gnębi kapitułę i duchowieństwo.

Uciskane duchowieństwo udaje się ze skargą do swego tutora — Witolda.

Ksiązę, który w pierwszej chwili zdziwił się, że mistrz zakonu nie zniósł się z nim jako z tutorem w tej sprawie, spostrzegł wnet że „Święta dusza“ wyzyskuje waśń księcia z królem Jagiellą. Domysł ten potwierdzają w zupełności nowe skargi Inflanckiego duchowieństwa. Witold był rozstrożony, mając dowody, jak srodze nadużywano jego zaufania ze strony, której silił się ufać, której udaną przyjaźń okupywał ofiarą zaparcia się siebie samego, którą bronił z narażeniem sławy swego imienia na rozmaite podejrzenia. Obecnie miał on przykrą sposobność przypomnienia sobie owych słusznych donosów rycerza Ciołka, ustawicznych przestróg i podejrzeń, które objawiał Bartłomiej Cebulka, i niemógł nie dostrzedz jak z gruntu fałszywego ma sojusznika. Natychmiast postanowił tedy ująć się za pokrzywdzonem duchowieństwem i równocześnie wysłał Bartłomieja Cebulkę do króla Zygmunta ze skargą na zakon nieszanujący jego praw tutorskich z prośbą, aby Zygmunt, jako zwierzchnik zakonu, zakazał mistrzowi takiego na dal postępowania¹⁰). Przed połową Maja zaniósł Bartłomiej tę skargę, wielce z tego powodu zdziwionemu Zygmuntowi.

Witold postanowił atoli niczego o tém nie wzmiankować mistrzowi zakonu. Przeciwnie — potrzebując go do swych celów, postanowił opierać się na nim i na dal i do pewnego czasu udawać najczystsza przyjaźń. Z otwartymi był Witold otwartym, z podstępными działał podstępnie.

Stosunek przeto Witolda do zakonu pozostaje niezmienny; na pozór szczery, serdeczny i przyjaźny. Witold odprawiając posłów mistrza, obecnych przy przyjęciu Oleśnickiego i Michałowskiego, kazał im oświadczyć mistrzowi, iż spraw swych nigdy nie zakończy z królem Polski, bez połączenia ich ze sprawami zakonu i króla Zygmunta, i że dopokąd mu starczy życia pozostanie przyjacielem zakonu. I teraz nawet, gdy już był przeświadczony o interesowności i nieuczciwości mistrza, nie przestaje on jednakowoż zarę-

czać tożsamo mistrzowi i oświadczać, że i on ze swęj strony pewnym jest wzajemności mistrza i jego szczerej przyjaźni.¹¹⁾ A czy mógł inaczej działać, dążący do rehabilitacyi swego imienia i swej sławy książę? Mógł on dokładnie przewidywać, że mistrz wkrótce o treści skargi się dowie, i że będzie ona mu przestrogą do snucia dalszej kabały.

Mistrz Russdorf, będący podówczas w wielkiej obawie o husytów¹²⁾ i mający się z tego powodu starać o względy Polski, dostrzega zmiany w umyśle Witolda. „Święta dusza“ przenikał on na wskrós tajemnice wielkiego męża, które tenże sam przed sobą zdawał się ukrywać. Zresztą tajna skarga Witolda nie pozostała tajemnicą dla zakonu. Pod koniec Maja wiedział już o niej Russdorf przez jednego z usłużnych szpiegów zakonu. Natenczas dopiero poczyną się mistrz wstydzić przed własném sumieniem. Teraz już pieką go słowa czułych listów książęcych, jak gdyby były obelgą w twarz mu rzuconą. Obecnie przenika on tajemnicę Witoldową pogodzenia się z królem i wie i obawia się, że przy takowej ugodzie mogłyby wyjść na jaw pilnie ukrywane brudy zakonu, mogłaby wypłynąć na wierzch czarna jego intryga, coby Bóg wie jakie dlań pociągnęło skutki.

Przebiegłość i zmysł polityczny mistrza, każą mu zapobiedz podobnym ewentualnościom. Dalej knować pomiędzy zwaśnioną bracią niepodobna; podżegać dalej spory za pomocą czarnej intrygi byłoby nazbyt hazardowném. „Święta dusza“, postanowił być pośrednikiem celem pogodzenia Jagielly z Witoldem. Czy zamiar ten był szczerym, to znowu inne pytanie.

A więc nasamprzód przez komtura Toruńskiego usposabia Russdorf sędziwego Jagiellę do uczynienia zgody z Witoldem. Wprawdzie przykro staremu królowi, odbierającemu od Witolda co dnia ostrzejsze wymówki, co dnia to większe groźby a zawsze tesame warunki zgody, że wtrąca się pomiędzy nich ktoś nieproszony¹³⁾ — wolałby on raczej sam na sam pogodzić się z bratem — ale się nie sprzeciwia. Równocześnie sam mistrz, korzystając jakoby z da-

wniejszego zaproszenia ze strony księcia, o którémby w innym wypadku z pewnością był zapomniał, fatyguje się na zjazd z Witoldem nad Niemen, zapewne do dalekiego Jurgenburga lub Christmemla. Uzyskuje on tamże słowo książe, że Witold wyśle posłów na zjazd mistrza z królem.¹⁴⁾

Trzeba działać rychło; utrata czasu mogłaby zakon o niepowetowane przywieść straty. I już nie wypada mistrzowi otwierać listów Zygmuntowych adresowanych do Witolda, jak to dawniej czynił, kiedy sądził że Witold ma go za nieposzlakowaną cześć męża. Książę, jak gdyby mu policzek wymierzył, upomina go aby jak to dawniej czynił nie obawiał się i obecnie otwierać tychże¹⁵⁾. Usiłując pokryć najwyższą złość, jaką żywił do Jagielly, zachęca go do szlachetnego czynu. Istotnie — powtarzamy — Russdorf zachęca starego Jagiellę do ugody z Witoldem.

Jakżeż niezgrabnie zabiera się mistrz do szlachetnej sprawy, jakby zdradzał, że mu brak jest wprawy w dziełach tego rodzaju. Oto, skoro otrzymał słowo od Witolda, że tenże obeśle zjazd mistrza z królem Jagiellą, posyła do ostatniego komturów, Toruńskiego i Czczewskiego, z uwiadomieniem, iż on (mistrz) postanowił za zezwoleniem Witolda, zjazd panów Polskich z Litewskimi w Nieszawie, we dwa tygodnie po św. Janie. Panowie polscy, oświadczają krzyżaccy posłowie, mają być w Nieszawie, Litewscy zaś w Toruniu. Sam mistrz będzie obecnym na tym zjeździe¹⁶⁾. Z hardą pychą, mającą jakoby pokryć nieszczerłość, z wyniosłą dumą, mającą jakoby świadczyć o bezinteresowności i szlachetności zamiarów, narzuca się „Święta dusza“ na pośrednika sporów Polsko-Litewskich.

Zapewne, że teraz już ta niezwykła bezinteresowność mistrza nie przyprowadzi króla Jagielly o zdumienie. Szafranci przywykli sami nędzną walczyć bronią dostrzegli wnet, że mniemana szlachetność mistrza, zakrawająca na beczelność, jest bardzo interesowną. Niewiedzano tylko, czy tak samo jak mistrz zakonu miałby się i Witold zleknać groźby husytów i właśnie z tego powodu żądać pogodzenia

się z Jagiełłą? Czemu atoli sprzeciwiały się harde warunki księcia, który żądając aby Polska wypowiedziała wojnę husytom, widocznie nie musiał się ich obawiać. Z drugiej strony wszakże Witold ociągał zakon od uczynienia zgody z Polską — a teraz przystaje na pośrednictwo mistrza, a Szafrancy dobrze wiedzieli, że dola przyjacielskiego zakonu nie tak znowu leżała na sercu Witolda, aby w interesie jego miał szukać drogi do zgody, widocznie więc szukał jój we własnym interesie. Szafrancy nie umiając sobie zdać sprawy z konsensu księcia na próbę zgody, mającą być dokonaną przez wielkiego mistrza, wzięli ustępstwa Witolda za własne zwycięstwo. To pewna, że w ten sposób starali się królowi wytłumaczyć krok Witolda.

Król Jagiełło dotychczas nie odpowiadał Witoldowi na jego liczne artykuły i przykre dlań warunki. Nie usprawiedliwiał się z powodu wyrzutów książęcych co do husytów ani też wspomniał słowem o Szafrancach. Atoli na dniu 14 Czerwca wystosował pismo do Witolda w którym mu opowiedział o świeżem przedłożeniu posłów zakonnych. Wolałbym — oświadcza król — sam na sam załagodzić spory z Wks. Mścią, jak to zwykliśmy z dawna czynić, lecz gdy to nastąpić nie mogło, zgodziłem się na projekt Krzyżaków i w tym celu uwiadomiłem już prałatów i baronów Wielkopolskich tudzież panów z ziemi Krakowskiej, aby na termin przybyć nie omieszkali. W dalszym ciągu tego pisma przyobiecuyał król Witoldowi, iż już polecił staroście Krakowskiemu ażeby tenże baczył na to, by nie sprzedawano husytom broni; ręczył, że książęcy posłowie mogą zupełnie bezpiecznie zdążać przez Polskę do Węgier, a w końcu upraszał Witolda, iżby nakłonił bawiącego u niego księcia Kazimierza Mazowieckiego do złożenia królowi powinno go hołdu ¹⁷⁾. O Szafrancach ani słowem nie wspomniał król a i co do husytów nie usprawiedliwiał się szerzej, jakby tego pragnął Witold, ale zdawał się okazywać skrucę i chęć do zgody, a to samo już było wielką dla Witolda uciechą w tój tak ciężkiej chwili.—Witold po otrzymaniu tego listu

ruwał porę tę za stosowną do wysłania dwóch pism ważne zucających światło na charakter meża. Jedno z nich było powtórzeniem niedawno wysłanego a od kilku już miesięcy przygotowanego w umyśle księcia a adresowane było do Zygmunta Luksemburczyka i zawierało prośbę, uzasadnioną najrozmaitszymi argumentami, by mu nie przysyłał korony — drugie do mistrza zakonu z ofiarowaniem mu pomocy na wypadek napadu Prus ze strony husytów. Są to nadzwyczaj ważne pisma celem poznania zagadkowego i sprzecznego na pozór postępowania Witolda, abyśmy się nad niemi bliżej zastanowić nie mieli. Przypominamy bowiem, że Witold w obec Polaków i króla wcale nie cofał pretensyi do zamierzanej i ustanowionej na dzień 8 Września koronacy i że tak oni jak i Krzyżacy wcale nie wiedzieli o zabiegach księcia, tych mianowicie, aby Zygmunt korony nie przysyłał. Cała sprawa była jakoby w zawieszeniu a skoro tu i owdzie dowiedziano się coś o zabiegach Witolda, oczekiwano z żywą niecierpliwością, jakie stanowisko zajmie w obec tego żądania król Zygmunt Luksemburczyk. Wypada nam tedy znowu na chwilę zająć się osobą, którąśmy już poznali jako najpotężniejszą dźwignię luckiej intrygi.

Król Zygmunt, odgrywający w nieszczęsnym naszym dramacie nikczemną rolę intryganta, napróżno wyczekiwał chwili, w którejby z posiewu swego mógł zbierać plon obfity. Jego nikły stosunek w obec państwa niemieckiego nie zmienił się ani na jotę, był on w swém państwie jeszcze bardziej zerem aniżeli niem był przed zjazdem Łuckim; elektorowie nie uważali go za nic jak dawniej, a natomiast elektor Brandeburski, jak już wyżej wspomniano, podkopywał do reszty powagę króla w rzeszy. Czesi, o których głównie szło Zygmuntowi, przeszli w ofensywę, dumnie podnieśli głowę i hardo dyktują warunki pokoju, nie królowi Rzymskiemu, ale jednemu z jego wasalów, którego na domiar obelg wyrządzanych Zygmuntowi, uważają za reprezentanta zwyciężonych wojsk Niemieckich a więc i Rzeszy niemieckiej.

Zawile intrygi Zygmunta, których wątku nie trudno dojrzec w operacjach dyplomatycznych ze stronnictwami na jakie husytyzm był rozszarpany, osłabia wprawdzie przeciwnika, lecz nie wzmacnia tém własnego stanowiska. Siejąc po niewiedzieć już ilekrotny raz pogłoskę o krucyacie na Czechów, zapowiadał Zygmunt przybycie swe do Wiednia, skąd miał podążyć na reichstag do Norymbergi. Wyznaczony atoli termin 19 Marca spełził bezowocnie w obec zwycięskiej wyprawy husytów i Zygmunt w prawdziwie krytyczném był położeniu. Co gorsza, husyci śmiało domagali się konferencyi, na którychby duchowni obu walczących obozów mieli orzec o prawdzie ich czterech artykułów. Zygmunt nie mógł na to przystać.¹⁸⁾ O jakowychś tedy układach nie było już i mowy, a nawet przy pomocy Szlązaków nie można było osłabić husytów. Na Szląsku bowiem, już w marcu tego roku, pozajmowali najsilniejsze twierdze przywódcy Sierotek i Taborytów, jak Puchała, Piotr Polak, książę Korybut i rozgospodarowali się na dobre z hufcami, które już przed tém przy pomocy Szafranców zwerbowali byli w Polsce. Dzielni ci wodzowie rozsiedli się pomiędzy Polską i husytami jako element pojednawczy, sądzili Niemcy — jako trwoga i postrach Polski, sądzili niewtajemniczeni w plany Szafranców Polacy — a kancelarya króla Jagielly przedstawiała smutne i groźne położenie Polski tak w obec kuryi, która przywykła ślepo wierzyć tym elokubracjom, jak téż w obec Zygmunta i Witolda, którzy z niedowierzaniem i obawą patrzyli na ten stosunek¹⁹⁾.

Tymczasem stronnictwo Szafranców, których dziełem było to zagadkowe postępowanie i ta tajna polityka Polski, pracowało ustawicznie nad całkowitem jej spełnieniem. Królowi przedstawiono jak groźnymi a zarazem i potrzebnymi są husyci, przekonano go o potrzebie tajemnych z nimi układów, o potrzebie sprzedawania im broni, wspierania ich amunicją, dostawą koni, wiktuałów i innych potrzeb. Król który od lat kilku tolerował politykę Szafranców, godził się na wszystko. Przywilej jedleński zamknął usta malkon-

tentom, i wszystkim tym którzy sprzyjali Witoldowi, a nawet najgorliwsi przeciwnicy husytów umilknąć musieli w obec tego, że Zygmunt zamierzył na dzień 8 Września przysłać Witoldowi koronę. Król Zygmunt wiedział wiele a domyślał się reszty — zaradzić atoli niemógł. Wrzał cały zemstą a widząc niemoc własną był bliskim rozpacz.

Skarzy się ustawicznie przed Witoldem, nie pomaga; kurya nawet skargom jego nie wierzy, co gorsza — papież Marcin V. jak dawniej tak i obecnie wierzy w to niezachwianie, że gdy król Polski zechce, w jednej chwili pokroimi Polacy husytów i zniszczą posiew herezyi na zawsze. Zygmunt zachorował. Może to było tylko wymówką, usprawiedliwieniem beczynności, to pewna, że był mocno rozdrażniony. Zapewne że w tym czasie żywił on myśl zemsty więcej aniżeli kiedykolwiek przedtém; ale widocznie, że obawiał się stanowczego działania, gdy w oświadczeniu swém wystosowaném do Witolda, że mu przyśle koronę, położył daleki termin 8 Września. Czyżby wysłanie korony wymagało tak wiele przygotowań lub czasu? Witold już dobrze wiedział, że tą sztuczką zamysła Zygmunt w szachu utrzymywać Polskę, że mu jak najmniej o honor i ambicję książęcą chodzi w téj sprawie.

Termin reichstagu w Norymberdze upływa. Zygmunt nie przybył lecz oznaczył drugi na 17 Maja — na który również nie przybył. Czy był chory, czy może obawiał się napadu ze strony Turków, nie wiadomo; zastępował go na pierwszym kanclerz jego Kacper Schlick i uchwalono wyprawę na Czechów. Lecz dla czegoż pod koniec Czerwca opuszcza wreszcie Zygmunt Węgry, które od kilku lat już zaszczycał swym pobytem, i goni do Niemiec na opóźniony już reichstag? Dla czego zwłaszcza zatrzymuje się w Wiedniu i sprasza na nowo elektorów i książąt, aby się ponownie zjechali do Norymbergi? ²⁰⁾ Prawdopodobnie dla tego, że w Węgrzech nie mógł dalej snuć kabały, i że panowie węgierscy niedopuszcziliby do tego, aby król ich, wysyłając z Węgier koronę dla Witolda, zakłócił spokój przyjaźnych sobie od wieków

dwu narodów Polskiego i Węgierskiego. A tu tymczasem zbliżyła się chwila stanowczego działania. Witold bowiem wysłał potajemnie pismo do Zygmunta, aby mu korony nie przysyłał. Był to straszny cios dla Zygmunta, mającego dotąd niepłonną nadzieję, że zamieszki pomiędzy Polską a Litwą niechybnie nastąpią, i tylko stanowcze działanie mogło uratować dzieło intrygi od upadku. Ku temu celowi trzeba było niewygodny do stanowczej akcyi teren węgierski, na którym rozpoczęta była akcyja intrygi, zamienić i przenieść na terytorya Rzeszy Niemieckiej.

W obec tak trudnego stanowiska jakie względem prośby Witolda zajmował Zygmunt, postanowił on energicznie działać i jak najrychlej koronę wysłać do Litwy, aby przynajmniej na oznaczony termin 8 Września niechybnie tamże zdążyć mogła. Trudna to była sprawa, gdyż z wcześniejszego poselstwa księcia mógł się przekonać, że Witold całkowicie niedowierza Krzyżakom, z pomiędzy wierszy listów książęcych mógł wyczytać, że dorozumiewa on się intrygi — a przypuszczał na pewne, że Polacy o takową posądzają mistrza zakonu i jego samego. Spostrzegł on natychmiast, że mądry Russdorf, upewniony całkowicie co do Witolda, że książę nie wejdzie w żaden alians z pominięciem króla Jagielly, nie zechce doli zakonu powierzyć losowi szczęścia i że tedy będzie odgrywać przymusową niemal i bardzo nieodpowiednią rolę pośrednika pomiędzy Jagiellą a Witoldem. Mistrzowi i zakonowi trudno było nakazywać, by dokończył dzieła intrygi, zwłaszcza gdy husyci zajęli Szlązk i co chwila grozili napadem zakonowi. Wiedział atoli Zygmunt, że zakon we własnym interesie chociażby z największą ostrożnością, będzie popierać intrygę, dla tego postanowił pozostawić zakon samemu sobie, niechajby według możliwości dalej intrygował i oszukiwał mające się pogodzić strony udaną szczerością i pokorą, a podczas tego może do Litwy nadejść przyobiecYWana korona.

Jakżeż atoli postąpić sobie względem żądania książęcego z Witoldem samym. Wszakże książę usprawiedliwia

się to krótkością terminu, to zakazem papieskim wystosowanym do biskupa Wileńskiego aby go nie konsekrował, i innymi nie mniej wymownymi argumentami; już wprost nie życzy sobie korony i uprasza Zygmunta, aby mu jej nie przysłał²¹⁾. Na szczęście króla Zygmunta, książę i przed nim starannie ukrywał to co go najbardziej bolało, t. j. zranioną ambicję, i upozorowywał ją argumentacją, która była konceptem jego mądrych sekretarzy, a nie wyrazem jego woli, przeciwko której niemożnaby wystąpić bezkarnie. Zygmunt mógł tedy użyć równie wymownej argumentacji, zaczerpniętej u swych zdolnych kancelistów, a natenczas łatwo mógł przekonać księcia, że te wszystkie powody i wątpliwości są aż nadto blahe, aby mogły stargać rozpoczęte dzieło. Zygmunt potrzebował dalej zbić podejrzenia, jakoby już nie chciał przystąpić do kompromisu, podtenczas gdyby i król Jagiełło — na co się wszakżeż zanosilo — na kompromis przystał, a ku temu celowi potrzebną było wykazać całą bezinteresowność postępowania w kwestyi korony, i to w ten sposób, żeby książę uczuł to, że tu i honor króla Rzymskiego wchodzi w rachubę i że cofnięcie rozpoczętego dzieła jest obecnie niepodobne. Potrzeba było wreszcie szybko wysłać przyobiecaną koronę i tém zaalarmować Polskę równie jak i Litwę, ewentualnie wywołać już raz stanowczy a dawno upragniony konflikt pomiędzy zbratanymi świeżo narodami i krajami.

Wszystko to w krótkim przeciągu czasu wykonał król Zygmunt. Nasamprzód zwołał on radę ze starszych dostojników państwa, — było to wnet po przybyciu jego do Wiednia — przywołał i doktorów biegłych w prawie i przedłożył im kwestyą korony Witoldowej²²⁾. Oczywiście że zawezwani zawyrokowali według życzenia Zygmunta, iż jest on w prawie koronowania Witolda, że konsekracja której niedozwala papież, nie jest rzeczą konieczną tylko formalną a jako taka należy do spraw ceremoniału, bez której tedy może się książę całkiem wygodnie obejść. Na poparcie tego jakoteż i na usunięcie innych wątpliwości książęcych, przytoczono

dowody i przykłady mogące usunąć skrupuły całkiem prawego umysłu. Cały szereg tych dowodów, uwag kazał Zygmunt spisać swemu kanclerzowi Kacperowi Schlickowi i na podstawie tego materiału sformułować list do księcia mający rozwiązać jego wątpliwości a nadto pocieszyć nadzieją, że korona na oznaczony termin będzie w Litwie. Pismo to natychmiast wysłano do Litwy. Późem poczyniono przygotowania do wysłania korony. Znalazł się jeden z biskupów który miał przewodniczyć poselstwu, kilku niemieckich grafów i kilku książąt Szląskich. Drogę miano obrać przez Krainę na Prusy i Litwę. Poselstwo to właściwe, które miało przedłożyć księciu koronę i insygnia królewskie w darze od Zygmunta, mieli wyprzedzić doktorowie prawa, którym poruczone usunąć resztki skrupułów książęcych dotyczących szczegółów koronacyjnych i zakazu papieskiego, jak gdyby skrupuły te były najgłówniejszą przyczyną wahania się ze strony księcia.

Tak tylko szybkość decyzji i pośpiech w działaniu mógł uratować dzieło intrygi Zygmuntovej. Czuł on bowiem aż nadto dobrze, że zaszła jakowaś zmiana w umyśle Witolda, że książę nie bez powodu wyrażał w dobitnych słowach, iż niedowierza szczerości zamiarów Zygmunta, jak co do owego kompromisu; że nie bez przyczyny oskarża mistrza zakonu przez umyślnych posłów. Wiedział Zygmunt, że odmowa ze strony księcia na propozycją dotyczącą opieki nad królestwem węgierskiem na czas niebytności tamże króla rzymskiego, również niedobrze wróży na udanie się dzieła intrygi. Wprawdzie z relacji krzyżackich i z listów Witolda do Jagielly pisanych, których kopie przysyłał mu książę, mógł zaczerpnąć otuchy, że do zgody pomiędzy królem polskim a Witoldem jeszcze daleko, — bądź co bądź pośpiech w działaniu był koniecznym.

Znagłał do tego pośpiechu sam Witold. Jeszcze się bowiem nie zatarły wrażenia pierwszego listu księcia w sprawie nienadsyłania już korony, gdy przybył drugi podobny z Litwy. I w tym książę upraszał sekretnie Zygmunta, aby

mu nie przysyłał korony — co gorsza dla Zygmunta, wyrażał wątpliwość, że tenże przeszkodzony i ustawicznie zajęty innemi sprawami, nie może szczerze zająć się sprawą koronacyjną. Zamiast przysłania korony, domagał się książe od Zygmunta, aby przez tych posłów których zamierzał wysłać na uroczystość koronacyjną, jeszcze raz uroczyście złożył kompromis w sprawach spornych z królem Jagiellą ²³⁾ Było to niedowierzanie w tak otwartej i prostej formie wypowiedziane, że można je było wziąć za wyraz nieufności ze strony oszukiwanego przez Zygmunta księcia. Tego atoli Zygmunt w dobrze zrozumianym własnym interesie rozumieć nie chciał, a zgorszony poniekąd takimi wyznaniem zawisłego od swego kaprysu księcia, tém bardziej postanowił nie mieć dlań litości.

Rozpoczyna tedy akcyą i wysyła natychmiast do Witolda Zygmunta Rotha, ajenta krzyżackiego wraz z jakimś sławnym doktorem prawa, Włochem, poruczając im uspokoić Witolda i zapewnić go o czystości i stałości zamiarów królewskich i przygotować do przyjęcia korony. Im to przypada trudne zadanie naprawienia tego, co w skutek nieznanych bliżej Zygmontowi powodów całą sprawę zagmatwało i popsuło. Zanim atoli posłowie ci wyprzedzający uroczyste poselstwo z koroną przez Szląsk, Krainę i Prusy zdążą do Litwy stara się król ukoić umysł Witolda zręczną odpowiedzią na jego ostatnie pismo, w której mu zaręcza wielokrotnie, że wiadomości jakie go o koronacyi doszły są umyślnie przez ich wrogów rozsiewane ²⁴⁾ i że on nigdy nie przestawał ani téż dotąd przestaje o niej myśleć. Wśród skarg na szowinizm króla Jagielly, i na husyckie machinacje niektórych z rady polskiej korony, zaręcza Zygmunt, że on jak dawniej tak i obecnie składa kompromis w ręce księcia, co gdyby był Jagiello ze swej strony na zjeździe Łuckim uczynił nie byłoby nigdy przyszło do tego co niestety dzieje się obecnie. Pośpieszny goniec poniósł ten elaborat kancelaryjny do Litwy a kancelarya Zygmunta pracowała nad komponowaniem dokumentów zawierających projekt ścisłego

związku pomiędzy Zygmuntem a zakonem z jednej a Witołdem z drugiej strony, by je wręczyć odchodzącym do Litwy Rothowi i włoskiemu doktorowi. Uczyniono to nie bez głębokiego namysłu i z równą temuż przebiegłością, wiedziano bowiem, że posłowie ci przejęci będą na polskiej granicy i że dokumenta te skompromitują Witołda w oczach Polaków, podejrzewających księcia o takowe separacyjne zamiary. Odpowiedź Zygmunta datowaną była z Wiednia 22 lipca 1430 roku, a wkrótce potem Roth i doktor Baptysta Cigala opuścili Wiedeń zdążając powoli ku granicom pruskim.

VIII.

Zjazd pełnomocników pod Toruniem. — Rozczarowanie Jagiełły. — Ponowna apelacya do kuryi. — Oziębłe stosunki Jagiełły z Witołdem. — Serdeczne zaprosiny ze strony Witołda do Russdorfa na zjazd w Grodnie. — Obawy Russdorfa. — Poseł Jagiełły w Dorsuniszkach. — Upadek Szafranców i małopolscy medyatorzy. — Podjęcie posłów Zygmuntowych.

Gdy wieść o zamierzanym przez Zygmunta zamachu docierała do Polski, odbywał się podówczas pod Toruniem zjazd pełnomocników polskich i litewskich, na którym Russdorf odegrał dość niefortunnie rolę negocyatora. Posłowie obustronni wystąpili z szeregiem skarg i żądań, których strona przeciwna nietylko że zaspokoić nie mogła ale i odpowiedzieć na nie nieumiała. Posłowie królewscy udowadniaли mistrzowi, że Witołd niema prawa się koronować, Witołdowi zaś wystąpili z dawném żądaniem księcia, aby król zezwolił na koronacyą, której termin wyznaczony był na dzień 8 Września i aby złożył kompromis w ręce księcia jako sędziego spraw spornych z Krzyżakami i Zygmuntem. Na co znowu odrzekli posłowie Jagiełły, że król odpowie księciu na jego żądanie przez osobnych posłów, których na

ów termin 8 Września wysłał do Litwy¹⁾. Zamiast być tedy pośrednikiem sporów, był Russdorf świadkiem wyzwania, które uroczyscie dokonaniem zostało, przez zwłokę odpowiedzi królewskiej aż do owego terminu koronacyjnego. W obec tego wyzwania uważał szanowny pośrednik sporów za stosowne spełnić uroczyscie żądania Witolda. Russdorf oświadczył w obec obustronnych posłów, że sprawa zakonu z królem Jagiellą jest zarazem i sprawą Witolda, gdyż imię księcia figuruje w dokumencie pokoju pieczęć jego przewieszona również obok królewskiej, że przeto zakon nie może sam na sam traktować z królem o sporach granicznych i innych, i że musi być przy tém księżę. „Zakon wszakżeż przestrzega zawsze litery prawa i trzyma stronę słuszności“.

Posłowie polscy, pomimo licznych zapewnień szacunku i poważania dla korony, któremi ich obsypywał mistrz zakonu, byli jakby zbici z tropu. W obec narzucania się Russdorfa na pośrednika, w obec zapewnień jakimi przez zaufańców swych, jak przez komtura Toruńskiego, łudził on króla Jagiellę, zapewne że w obec tego nie byli przygotowani na podobne oświadczenie Russdorfa. Prawda, że względem skarg polskich na zamiar koronacyjny Witolda, zachował Russdorf stanowisko dwóznaczne, więcej może przechylając się na stronę skarżącą jak oskarżoną — co atoli nie przeszkadzało, że posłowie uznali iż zakon oszukiwał tylko króla i koronę, i że ściśle związany jest z Witoldem.

Tak to dalece zamałą była opinia o Witoldzie przez znane nam stronnictwo Szafranców, że nie oceniono należycie stosunku mistrza do Witolda. Z całego postępowania księcia osądza mistrz, że księżę jest względem zakonu nieszczérym, że udaną przyjaźnią, zapewnieniami sprzyjania i życzliwości maskuje inny zamiar, zamiar wyzyskania zakonu celem zrehabilitowania zbolalej i ukorzonej ambicji i dumy — i że dla tego niemożliwem jest nakłonić księcia do oddzielenia się od Polski — Polacy posadzają zakon o potajemny jakiś z księciem związek. Jaki szczęśliw byłby Russdorf, gdyby posądzenie takowe mogło być rzeczywistością, zabiegi jego

byłyby uwieńczone, tajnie żywione życzenia byłyby prawdą, mogąca dla zakonu obfite i błogie wydać skutki. Lecz Russdorf dziś już do gorzkiego przyszedł przekonania, że wielce przerachował się co do charakteru Witolda, że gdyby był Witold zechciał zdradzić Polskę, jak niegdyś po wielokroć zdradzał zakon, byłby wszakże wszedł w tajny związek z zakonem przeciwko Polsce, byłby przecież nie żądał odeń aby sprawy zakonu z Polską z wykluczeniem księcia nie mogły być traktowane, że przeciwnie postarałby się natenczas dla Litwy o zupełnie odrębne a wykluczające Polskę stanowisko. Przedsię Russdorf aż nadto często dostarczał księciu sposobności do związania się z zakonem w przy mierze zaczepno odporne. Dziś niestety rumienił się przypominając sobie bezowocność tych zabiegów — gdyż księżę nie tylko że indentyfikował stanowisko Polski i Litwy w stosunkach tych państw do zakonu i Zygmunta, ale nadto nie zezwalał zakonowi nawet tak drobnych koncesyi jakimi były sprawa biskupstwa i kapituły Rygańskiej i udając szczerą przyjaźń w obec mistrza oskarżał go zaocznie przed Zygmuntem, a więc przed tym, który na każdy wypadek wielki jeszcze wpływ wywierał na zakonie.

Badź co bądź Russdorf nie miał powodu ubolewać nad tem, że opinia Polski pod względem pojmowania jego przykrego stosunku do Witolda, jest zamacaną. Co go jednakowoż boleć mogło to była prawie pewność, że księżę zna te brudne i potworne intrygi zakonu, za pomocą których usiłował zakon rozniecić iskrę niezgody powstałą pomiędzy nim a Jagiellą. Jeszcze bardziej gniewała mistrza zależność w jakiej z tego właśnie powodu pozostawał zakon względem Witolda — tego krewkiego, prędkiego i gwałtownego nawet męża — który w tym wypadku posiadał tyle siły zaparcia się siebie samego, że wmawiał w mistrza, iż nie wierzy w plotki i potwarze rozgłaszane o zakonie, że nie życzy sobie nawet, aby mu mistrz na nie odpisywał lub miał się usprawiedliwiać. Zakon, który do téj pory mógł bezkarnie intrygować, miał przez to mądre zachowanie się księcia

ręce związane, a o co księciu chodzić mogło, był odeń zawisłym i nie śmiał już na dal hazardownie intrygować. Zapewne, że takie stanowisko było dlań bardziej aniżeli przykrém, zwłaszcza gdy otrzymał wiadomość Zygmunta o stanowczym zamiarze wysłania korony o zbliżaniu się pierwszych posłów, gdy odczytał rozkaz króla Rzymskiego aby o ile możności ułatwić przeprawę posłów do Litwy.

Nierównie przykrzejszą aniżeli mistrza zakonu była sytuacja Polski w obec wiadomości o zamiarze króla Zygmunta. Russdorf mógł mieć nadzieję, że zbliża się stanowcza chwila kataklizmu, a chociaż z obawą i trwogą na nią spoglądał, mógł przynajmniej tuszyc sobie, że zakon w mętnej wodzie przecież jakiś połów skuteczni. W Polsce przeciwnie — z wiadomością o zamiarze Zygmunta, znikła nawet ta isierka nadziei, jaką miano w obec głuchych posłuchów, że książę już niechce korony, i że domagał się u Zygmunta, by mu jęj nie przysyłał. Kto wie czy w obec tego nie żałował król tęg dorażnej instrukcyi, którą udzielono posłom śpieszącym do Torunia. To pewna, że rozczarowanie, które nastąpiło skutkiem zachowania się mistrza na tymże zjeździe, czego się nigdy nie spodziewał, było dlań bardzo bolesném i że w tęg chwili stracił wiele z zaufania do Szafranców i ich husyckiej polityki nie przynoszącęj spodziewanych owoców. W Polsce pojęto teraz dokładnie, że na dzień ósmy Września, na ten nieszczęsny termin koronacyi Witolda — zbierają się liczni książęta Rusi, wasale Litwy, że lubo niechętnie przybędzie tam mistrz Russdorf, mistrz Inflancki, carzyki Tatarscy, i że książę zechce się upewnić o ich przyjaźni i wierności i zmusić tęg króla Jagiełłę do naprawienia złego, którego tenże stał się przyczyną na zjeździe Łuckim. Zjazd takowy — wiedział o tęg król i Szafrancy — jakkolwiek nie zawartoby tamże ugód dokumentami zatwierdzonych, oddawał księciu blask majestatu, który na chwilę nieopatrznie przyćmili jego wrogowie, izolował króla Jagiełłę i zmuszał go niejako do prześlągania brata i do zadośćuczynienia jego woli.

Opinia powszechna w Polsce potępiała zamiary Witolda, uważając je jako seperacyjne a tém samem zgubne dla korony. W obec intryg Szafranców, sądzono powszechnie, iż król wyczerpał już wszystkie środki celem odwiedzenia księcia od zamiaru seperacyjnego i obawiano się, że zamach na unię wkrótce będzie uskuteczniiony. Sami Szafrancy szérzą te pogłoski, aby przygotować Wielkopolan do mężnego oporu a przynajmniej do nieprzypuszczenia korony i przejęcia jój na granicach Nowej Marchii.

Równocześnie postanowili Szafrancy zaapelować do kuryi rzymskiej i to bezwłocznie aby uzyskać bullę zakazującą mistrzowi zakonu przepuścić posłów króla Zygmunta wiozących koronę przez Prusy. Sprawę tę poruczono znalnemu już nam pisarzowi kancelaryi królewskiej Piotrowi Łęczyckiemu i wysłano go siedmiorzec do Rzymu z kosztownymi upominkami dla tych kardynałów, którzy mieli się zająć sprawą. Uzbrojono go w doraźne koncepta pism, na mocy których miała kurya powtórnie zakazać Zygmuntowi i jego biskupom zajmowania się koronacją; mistrzowi zaś miano polecić, aby w sprawę koronacyi się nie miewszal, przeciwnie, żeby posłów króla Zygmunta nie przepuścił przez Prusy i żeby starał się swém pośrednictwem załagodzić spór braci. Podobną odradzającą koronacyi bullę miano z kuryi przesłać i Witoldowi²⁾. Konieczność wysłania takowych bull poparła kancelarya polska tém, że koronacya Witolda wymierzona jest przeciwko unii, gdyż Witold jest tylko namiestnikiem królewskim na Litwie a nie księciem samodzielnym mogącym sięgać po koronę. Król Zygmunt — twierdzono dalej — nie śmiał udzielać korony, zawarł bowiem traktat z królem Polskim, na mocy którego zobowiązywał się nie odrywać od korony krajów będących w jój posiadaniu. Podobnyż argument zastosowano i względem zakonu, który nieśmiał pomagać Zygmuntowi w zamierzonym zamachu.

Takowe argumenta, poparte drogimi upominkami, miały przekonać kuryą, tém bardziej, że poseł zaręczał,

że gdyby sprawa koronacyjna nie absorbowwała gnuśniejących od przeszło roku sił Polski, jużby husytów nie było na świecie, gdyż król Jagiełło nieomieszkałby był zgnieść ich zupełnie. Jakkolwiek atoli takie zapewnienie mogło skłonić papieża do jak najżywszego zajęcia się sprawą królewską, nie mógł on jednakowoż przystać na wszystkie jego prośby. Szczególniej jednego żądania nie mogła uwzględnić kurya, a mianowicie napisania bulli zakazującej mistrzowi zakonu przepuszczenia posłów Zygmunta przez Prusy. Prokurator bowiem zakonu tajemnie uprzedzał kardynałów, że zakon ściagnąłby na się potrójną niełaskę, gdyby mu według takowej bulli postąpić należało, mianowicie niełaskę króla Zygmunta, powtóre Witolda a wreszcie panów i książąt Niemieckich, jadących w poselstwie z koroną. Ale poseł polski miał i na taki argument gotową odpowiedź. Miał on oświadczyć, że Polska zawarła z zakonem pokój wieczny, w którym zastrzeżono, że żadna strona nieśmie u siebie żywić wrogów i nieprzyjaciół strony przeciwniej. Czyż mógłby tedy zakon przepuścić posłów Zygmunta, jadących do Litwy w zamiarze oderwania tych krajów od Polski? Jeżeliby tak być mogło, natenczas i król Polski mógłby przepuścić przez kraje koronne husytów, zamierzających napaść na Prusy. Wszakżeż kilkakrotnie domagali się o to zezwolenie posłowie husycy u króla Jagiełły a król przecież dotychczas na to nie zezwolił. Na taką odpowiedź, mógł stracić nawet prokurator zakonu lisi spryt i nadzwyczajną przytomność — i nie wiedział coby miał na to odrzec.

Z przyjazdem Łęczyckiego do Rzymu, nastał chwilowy zamęt u sterników nawy kościelnej, jak to zaręcza prokurator zakonu w swój relacji do w. mistrza, naiwnie opowiadając te wypadki. Kuryaliści twierdzili, że skutkiem wysłania żądanych bull, powstanie olbrzymia niezgoda pomiędzy kuryą a Rzymskim państwem; kardynałowie przychylni Zygmunтови usiłowali zapobiedz wysłaniu — pomimo to atoli postanowiono spełnić żądanie Polaków, *„gdyż oni obiecynwali zgnieść husytów, którym król Zygmunt nie tylko że*

nie mógł dać rady, ale jak to dość głośno mówiono, za pomocą nich chciał zgnieść duchowienstwo“.³⁾ Nie wchodzimy w to czy ostatnia pogłoska była prawdą czy też tendencyjną plotką mszczącej się na swym wrogu kancelaryi polskiej; konstatujemy, że donosi o niej poważny prokurator zakonu i że taką jej przypisuje doniosłość w skutkach. Uczeń rzymscy, popierają teraz argumenta kancelaryi polskiej i twierdzą, że król Rzymski nie ma prawa rozdawać korony, gdyż sam jeszcze nie otrzymał korony cesarskiej od papieża. Inni doktorowie znowu do tegoż samego przychodzą wniosku za pomocą takiej argumentacji, że aby król Zygmunt mógł kogoś koronować, to powinienby był on sam nie przyjmować od papieża korony.

Z powyższego widoczna, że kancelarya polska poleciła użyć wszelkich środków aby przeszkodzić koronacyi, i że najgłówniejszym środkiem było wykazanie niemocy Zygmunta i Niemców w obec wrogów kościoła husytów, jakoteż zaręczenie, że gdy papież zapobieży koronacyi, natenczas Polska postara się o zgniecenie kacerstwa w Czechach. A poseł — któregośmy poznali jako kreaturę Szafranców, przy owiej nieszczęsnej legacyi w Łańcucie, — musiał być bardzo sprytnym, gdyż po jego przybyciu do Rzymu, mówiono tamże w największej tajemnicy, *iż gdyby obecnie panował pokój we Francyi, możnaby było Rzymskie państwo i Rzymską koronę odebrać Niemieckiemu językowi*. Może i takie plany żywiono już podówczas w kancelaryi królewskiej? Nie, to byłoby za wcześnie — to była finta tylko Szafranców, groźba dla Zygmunta i Krzyżaków.

Takimi były środki przygotowawcze do przyszłej kampanii ze strony wrogów Witołdowych. Nie myśleli oni wcale o jakichkolwiek chociażby najdrobniejszych ustępstwach i to nawet wtenczas, gdy powszechnie sądzono, że mądry Russdorf stoi po stronie Witołda. Chcąc przeszkodzić dostaniu się posłów do Litwy, rozpoczęto układy z wrogiem Zygmunta, z Brandeburczykiem, aby tenże nie dozwolił im przejścia przez swe terytorya, Wielkopolan zaś, pod prze-

wództwem Jana Czarnkowskiego, powołano pod broń i postawiono ścisłą straż graniczną mającą czyhać na posłów króla Zygmunta.

Stanowisko króla Jagiełły było może i najtrudniejszym. Skoro mianowicie wziął on pod rozwagę ultimatum Witolda w sprawie kompromisu i zezwolenia na koronacyą, skoro mianowicie począł rozważać jakie następstwa pociągnąć by mogło stanowcze zerwanie z Witoldem, wracał on znowu do swęj pierwotnej myśli, ofiarą własnej korony okupić pojednanie się z Witoldem, powrócić dawną przyjaźń i zmasać winę, której się był dopuścił. Atoli skrępowany wpływem tych, których sam łaską swą wywyższył, pokonany na zjeździe Jedleńskim i zrzucony z piedestału królewskiego stanowiska jakie dotąd był dzierżył w Polsce, nie mógł on i nieumiał pomimo woli zaradzić złemu. Niedziwna tedy, że w imieniu jego z kancelaryi królewskiej wychodziły coraz to bardziej kompromitujące Witolda skargi do kuryi, do książąt elektorów, do królów i książąt zagranicznych, i że w imieniu królewskiem starano się przedstawić zamiar koronacyi Witolda jako seperacyiny, na dowód czego przytaczano dowody w licznych dokumentach Witolda, w których się książę zobowiązywał, że po jego śmierci Litwa powróci do Polski. Oczywiście, że w skargach tych o dokumencie unii Horodelskiej gwarantującej Litwie wolną elekeją za porozumieniem się z królem Polskim nie było i mowy. Szowinizm i hipokryzya, przygotowywanie się do boju i rozmyślne oczernianie czei i sławy wielkiego Witolda, oto była polityka Szafranców z téj epoki nieszczęsnej historyi intrygi.

Witold tymczasem odpowiadał na nieszczérość ze strony Polski zupełną na pozór obojętnością. W początkach Sierpnia mijało już sześć tygodni od czasu kiedy pomiędzy nim a królem Jagiełłą nastalo złowrogie milczenie ⁴⁾. Witold nie miał ochoty przerywać go chociażby słówkiem tylko — bo i do czegoż by taka odezwa doprowadziła. Z Polski nadchodziły wiadomości, że Szafrancy zbroją się w Wielkopolsce do oporu

i do nieprzepuszczenia posłów Zygmunta. Równocześnie doszły go listy Zygmunta zawiadamiające o tém, iż skrupuły książęce co do koronacyi nie są uzasadnione i że posłowie z koroną niechybnie na termin 8 Września przybędą do Litwy. Co podówczas sądził Witold o Zigmuncie, o którego nieszczerości i intrygach był przekonany — łatwo pojąć można. Witold czuł to dobrze, że lada chwila, lada nieogłędny krok z czyjejkolwiek bądź strony — a katastrofa, której tak starannie unikał, mogła nastąpić. I w tej chwili atoli, Witold tak pewnym był siebie — iż nieprzypuszczał możliwości stanowczego zerwania ze swój strony lub też ze strony swych poddanych, dla których wola jego była rozkazem. Zarówno przekonany był, że król Jagiełło nie podniesie oręża na niego, i że zbrojenia w Wielkopolsce zmierzają do nieprzepuszczenia posłów i straszenia Krzyżaków zarówno jak i jego samego. Czyż w obecnej chwili stanowczy protest przeciwko nadesłaniu korony był możliwy? Czyż Witold, lubo przekonany, że Zygmunt pracuje i wysiła się aby przyspieszyć katastrofę, mógł obecnie zażądać stanowczo od Zygmunta, by mu nie przysyłał korony? Wszakżeż Zygmunt otwarcie wyrażał, że i jego honor i jego ambicya wchodzi tu w grę; zresztą zanimby list tej treści doszedł Zygmunta, posłowie z koroną dawno już byli w drodze. W obec oświadczenia ze strony Zygmunta, iż posłowie jedni już wysłani, drudzy, mający przywieść koronę i insygnia koronacyjne do Litwy, niebawem udadzą się w podróż, w obec tego niepozostawało Witoldowi nic innego, jak tylko urzeczywistnić zamiar koronacyjny. Z kancelaryi książęcej wychodziły tedy listy do książąt Ruskich i Tatarskich, do przyjaźnych baronów Polskich, do obu mistrzów, z zaproszeniem na zjazd, mający się odbyć 8 Września, jak to dawniej uradzono. Czy Jagiełło lub Polacy zezwolą lub nie, bez zwłoki przyjmę koronę — były słowa Witolda.

Wyrazy takowe — nie świadczą, jakby to się zdawać mogło, o niewzruszoności zamiaru Witolda — mają one przywieść przeciwników do upamiętania się — a są zarazem

zwierciadłem gniewu i oburzenia książęcego przeciwko nim i królowi Jagielle. Witold umie i ze swój strony wyrzucić presyą — a słowa te wywołają może w Polsce opór przeciwko polityce Szafranców i zgotują upadek głównych jego przeciwników.

Natomiast w stosunkach do mistrza jest książę tak nazbyt grzecznym, tak uprzedzająco słodkim i serdecznym, że niepodobna niedostrzedz, iż to zachowanie się jest tylko maską, i że książę znakomicie odgrywał znaną mu rolę dyplomaty szkoły krzyżackiej. Gdy bowiem wrócili posłowie księcia z owego zjazdu pod Toruniem i oświadczyli o wspaniałem podejmowaniu ich ze strony mistrza, zdawał się książę nieposiadać z radości. Szczególniej zadowolniło go, że mistrz po jego woli odpowiedział pełnomocnikom polskim. Z téj tedy odpowiedzi — która jak to zauważano była klęską Szafranców — postanawia skorzystać książę i nakłonić mistrza, aby na oznaczony dzień koronacyjny przybył do Litwy. Na tém przyrzeczeniu zależy wielce księciu, który wie o tém, że tą pozorną wspólnością swych interesów z interesami zakonu wyrzucić mógłby stanowczą presyą na Jagielle.

Z drugiej znowu strony miał książę powody do po wątpiewania, ażali mistrz nie odmówi zaproszenia, gdyż mógł wiedzieć o tém, że mistrz na owym zjeździe pod Toruniem bez żadnych uwag wysłuchał treść zapisów Witoldowych, które przynieśli na ten cel pełnomocnicy polscy, aby dowieść, że zamiar koronacyjny księcia wymierzony przeciwko tymże zapisom. Witold pojął krytyczne stanowisko Russdorfa skoro tenże przez posłów litewskich oświadczył księciu, że gdy sprawy niecierpiące zwłoki nie staną na przeszkodzie, mistrz na termin 8 Września przybędzie. Oczywiście, że w obec tego oświadczenia trzeba było usunąć wątpliwości mistrza i chociażby nadmiarem udawanéj przyjaźni pokonać jego wahanie się. To téż dziękował mu w nadzwyczaj uprzejmych słowach za trudy podejmowane w jego sprawie, za przyjacielską odpowiedź jaką go niedawno zaszczycił

a nawet za tę niepewną obietnicę przyjazdu. Witold zaręczał, że byłoby to dlań prawdziwą i niezwykłą przyjemnością, gdyby mistrz raczył przybyć osobiście, a odgadując niejako jego wolę, zapewniał, że skoro się to mistrzowi nie podoba, książę nie zaprosi arcybiskupa Rygańskiego, jak wiemy wroga zakonu, na uroczysty zjazd ⁵⁾.

Nad tym tematem zjazdowym rozwodzi się książę obszerniej w listach swych pisanych do Russdorfa. Daje mianowicie instrukcye dotyczące przybycia posłów Zygmuntowych, żeby mu więc natychmiast doniesiono o dniu ich przybycia, dalej, czy na Ragnetę czy wprost na Grodno miałyby ich wysyłać w drogę, że zaprasza na zjazd landmistrza Inflanckiego, wielkiego księcia Moskwy itp. i proponuje, żeby mistrz już na dniu 4 Września przybył do Trok, gdzie go też książę z dostojnymi gośćmi oczekiwać będzie. W liście tym wyraził się książę, że tak pewno liczy na przybycie Russdorfa, iż wcale nie obawia się z jego strony zawodu — a tę pewność poparł zakończeniem zwróconém przeciwko królowi Jagielle. Donosił dalej, że już od dawna nie miał wiadomości od króla, że jednakowoż zmuszony był obecnie do napisania groźnego listu z wyrzutami dla czego by go śmiał poniżać i ustawicznie oskarżać przed papieżem i królami i pogrozić, że jeżeli się nie powściągnie i nie przestanie nadal go oczerniać i poniżać, natenczas książę będzie zmuszonym objawić na króla w artykułach podobnych, wszystko to, cokolwiek wie o nim złego ⁶⁾. Jak z tego widoczna, presya ze strony Witolda była niemałą a przed bystrém jego okiem nie uszły machinacye husyckie Szafranców.

Korespondencya księcia z mistrzem wzmagą się, jakby na dowód jak bardzo mu obecnie na przyjaźni zakonu zależy. Co dnia niemal biegną gońcy ku granicom zakonnym, wręczając pogranicznym komturom listy książęce do dalszej odsyłki. Marszałek zakonu Henryk Holt należy do zaproszonych na uroczystość wrześniową dostojników zakonnych, jako znawca kraju i języka litewskiego ⁷⁾. Kieżgajło sta-

rosta Żmudzki, otrzymał stosowne rozkazy, aby na granicy oczekiwał przybycia w. mistrza i starszyny zakonnej. Mistrz otrzymał zachęcenie aby okrętem raczej na Ragnetę aniżeli konną na Grodno odbyć podróż; wiedział iż począwszy od granicy Litewskiej liczni książęta jeden po drugim począwszy od ks. Świdrygiełły i Zygmunta Kiejstutowicza będą mu dodawani do świty; wiedział i o tém, że Witold nie pozostaje już w korespondencyi z Jagiełłą i że grobowa pomiędzy nimi nastąpiła cisza, że obie strony udają obojętność to téż mógł sądzić, że chwila krytyczna już się zbliża⁸⁾. To wszystko wiedział Russdorf od Witolda i z upragnieniem w duszy wyczekuje jakiegóż katastrofy, jakiegoś zajścia, które dałoby powód do wojny pomiędzy Polską a Litwą, gdyż doniesiono mu, że poselstwo Zygmuntowe jest w drodze i że równocześnie Polacy stoją na granicy by je pojmać. Że tajemna radość mistrza połączoną była z trwogą i obawą — nie potrzebujemy bliżej uzasadniać — to téż niczego stanowczego nie odpowiada on Witoldowi o swym przyjeździe.

Przewiduje to Witold i dorozumiewa się powodu milczenia ze strony Russdorfa. Zjazd, bądź co bądź, nastąpić musi a z nim i koronacja jeśliby posłowie Zygmunta na czas oznaczony przybyli. Witold atoli już podtenczas wiedział, że posłowie ci nie przybędą i że król Zygmunt z rozmysłem wysłał ich drogą lądową, gdyż w ten tylko sposób można było uskutecznić skandal na granicy polskiej. Ależ sam zjazd licznych książąt i wasalów Litwy przywiedzie kancelaryą polską do upamiętania i zmusi króla do układów, sądził mądry znawca ludzi i stosunków Witold; gdyby tylko mistrz przybył, gdyż nieprzyjazd jego mógłby go narazić na wstyd i upokorzenie w obec Polski. Witold postanowił tedy wywierać presyą na mistrza zapomocą listów, które pozwalały zakonowi mieć jakąś nadzieję, że separacja nastąpić może, i tém zmusić go do przybycia. Uwiadamia go przeto na dniu 13 Sierpnia,⁹⁾ że król Zygmunt z pewnością przyśle koronę na oznaczony termin, a że Polacy będą wzbraniać poselstwu przejścia przez granicę, mogłoby to

zatrzymać mistrza w Malborgu i przeszkodzić zamierzonej podróży. Przyznaje to książę sam i pisze dalej: Kochany mistrzu! Gdyby nawet z powodu nie dających się dziś przewidzieć przypadków, nasza koronacya miała być opóźnioną lub doznała przeszkody, tak żeby na umówionym terminie nie przyszła do skutku, to pomimo to upraszam was usilnie, zechciejcie do nas przybyć na termin. Zechciejcie przybyć bez względu na to czy przybędą posłowie Zygmunta czy też nie, abyśmy pomówić mogli o kwestyach naszych wspólnych, gdyż wielu książąt i przyjaciół naszych będzie obecnych. A gdyby jakimkolwiek bądź sposobem koronacya nasza doznała zupełnej przeszkody, to chcielibyśmy się z przyjaciółmi naszymi naradzić abyśmy się obronić mogli od możliwego napadu ze strony wrogów naszych. A chociaż nie mam zamiaru nikogo napadać, mam jednakowoż własną obronę na umyśle, jak n. p. względem króla Polski, który nas i kraje nasze poniża, wkłada na nas jarzmo niewoli — a my nie chcemy być niewolnikami lecz ludźmi wolnymi. To też nie zamyślamy wieść wojny przeciwko królowi Polski lecz bronić się gdy nas napadnie....

...Doniesiono nam — jako król Polski wypuścił Kraskę z więzienia; wiedźcie, że on tak ustnie jak pisemnie a nadto przez posłów i dokumenta zaręczał nam, że Kraskę nigdy nie wypuści z więzienia. Nadto często mówiłem królowi, że ma do wyboru albo żyć z Kraską albo z nami — a skoroby go wypuścił z więzienia, postrada naszą przyjaźń. Wy zaś dobrze wiecie za co to ów Kraska był uwięziony. Skoro go tedy na wolność wypuścił król, wnosimy stąd na pewno, że już nie chce ani zamyśla żyć z nami w przyjaźni.

List ten miał na celu poddać mistrzowi iskrę nadziei, pod względem tajnie żywionych myśli separacyjnych i zachęcić do gorąco oczekiwanej przez księcia podróży. O celu tym jak najmocniej jesteśmy przekonani z całego tonu listu, w którym gorycz serca, brak nadziei zgody i nieufność z jaką książę traktuje króla, ma tém głębsze, ślepe prawie zaufanie zrodzić w mistrzu do Witolda. Sądziłibyśmy tak o tym celu,

gdyby nawet w przywiedzionym liście nie było końcowego a nadzwyczaj charakterystycznego ustępu. W niem donosił Witold, jako się od sekretarza swego Bartłomieja, bawiacego przy królu Zygmuncie dowiaduje, że Prokop wódz Taborytów pogodził się zupełnie z królem Zygmuntem i że zamierza uskuteczyć zgodę pomiędzy nim a całym królestwem Czeskiem. Była to wiadomość, której sam Witold, jeżeliby ją nawet otrzymał, nie byłby dawał wiary. Ale on podaje ją w dobrej jakoby wierze, gdyż chce przekonać mistrza, że sprawy czeskie ich sprzymierzeńca Zygmunta mają się ku lepszemu i za pomocą tego wybiegu wlać otuchę w trwożliwe serce Russdorfa.

Z tém wszystkiem mistrz nie tak rychło dał się przekonać ponętnym i pięknym słówkom Witoldowych listów. On poczuł całą fatalność następstw gdyby poselstwo Zygmunntowe wywołało kolizyą pomiędzy krajami Polski a zakonem i spodziewał się jakiegoś stanowczego kroku ze strony Witolda, jak propozycji aliansu na podobny wypadek. Tymczasem Witold nie wyklucza możności takiego aliansu, ale żąda aby mistrz przybył wpierw do Litwy, gdzie dopiero będzie się można naradzić nad wspólnymi interesami. Jakżeż atoli miał tam jechać, gdy na granicach polskich zbrojne stały hufce — gdy już dokładnie komturowie graniczni wiedzieli, że Polacy granice od Nowej Marchii silnemi obstawili czatami i że jacyś posłowie Zygmunta już się prawie zbliżali do granic. Komturowie, poddani zakonowi z trwogą patrzyli w przyszłość i zdawali się wzajemnie pytać „co to będzie”. Jakżeż w tej stanowczej chwili miałyby mistrz wyjeżdżać. Było to w połowie Sierpnia 1430 roku. W tej krytycznej chwili postanowił mistrz zaapelować do starszyzny zakonu. Najdoświadczeńszy z komturów, komtur z Christburga odradzał podjęcia podróży na Litwę ¹⁰⁾. „Pomnij — pisał on do wielkiego mistrza — że stosunki zakonu są tego rodzaju, iż niedozwalają na Twój wyjazd. I tak już wysyłasz tamże marszałka zakonu z komturem Toruńskim; komtur z Człuchowa ma także wyjechać, gdy-

byś i Ty mistrzu miał się udać za nimi, musiałbyś zabrać z sobą najznakomitszych ze starszyzny a kraj nasz zostałby оголоcony. Nawet byś w. mistrzu nie zdążył zresztą przybyć na termin. Mojem zdaniem najlepiej byłoby pozostać w domu a dać marszałkowi pełnomocnictwo do zastąpienia się, pokierowawszy w poprzód w ten sposób sprawą, aby jak najszybciej z poselstwa wywiązać się mogli, lub żeby przynajmniej komtur Toruński, będący zarazem sołtysem, napowrót powrócił. Zresztą z załączonych kopij listów Witoldowych widzę, że on pisze tylko o zjeździe a o koronacyi niczego (stanowczego) nie wspomina, a i poselstwo zdążające z koroną nie mogłoby w żaden sposób stanąć na termin w Wilnie. W końcu Witold powinienby się jaśniej tłumaczyć — według rady komtura z Christburga — którą przyjął wielki mistrz i zgodnie z nią sobie postąpił. W parę dni później marszałek zakonu i znany nam komtur Toruński byli już w drodze do Litwy.

Witold odczuwał czego po nim żądają Krzyżacy i wiedział, że jeżeli nie napisze wprost, że zamierza się koronować, mistrz zakonu na czém mu najbardziej zależało — nie przybędzie do Wilna. Już na dniu 16 Sierpnia zaszła okoliczność, z której mógł w tej mierze skorzystać i zadowolnić miłość własną zarówno jak i interesowność zakonu.

Dnia 16 Sierpnia rano, przybył podkomorzy Andrzej poseł królewski na dwór Witolda do Dorsuniszek. Poseł pokornie powtarzał swą legacyą, na mocy której, król Jagiello prosił, błagał i zaklinał księcia, aby odłożył termin koronacyi, która jak mu donoszą miała się odbyć na dniu 8 Września, i ażeby przed tym terminem mógł się odbyć zjazd osobisty króla z księciem. Jagiello ofiarowywał ze swjej strony wszystko to uczynić czegoby w. książę zażądał, że król nawet własną koronę chce odstąpić księciu, któremu się wraz z dziećmi swymi i państwem poleca i w opiekę oddaje, tak iż będzie mógł z nim uczynić co mu się tylko podoba, byleby tylko uczynił zwłokę z koronacyą.

Witold na tę propozycją odpowiedział, że terminu zjazdu nie przedłuży i doniósł o tém mistrzowi, aby go zmusić do natychmiastowej podróży ¹¹⁾.

Cóż to, zapytamy, spowodowało tak nagłą przemianę w umyśle królewskim? Wszakżeż nie pisywali do siebie od paru miesięcy a Witold, nie otrzymując nawet odpowiedzi na swe pisma, oświadczył, iż niema wcale ochoty przerywać tej błogiej ciszy i żałowałby nawet na ten cel pióra i atramentu. Król zaś zdawał się być całkowicie zawisłym od swych zauszników, którym zawdzięczał tę groźną sytuacją. Stronnictwo Szafranców uchwaliło — takby się zdawać mogło — wydać wojnę Witoldowi gdyby się poważył koronować i w tym celu obstawilo granicę Mazowiecką od strony Litewskiej a Witold, w odpowiedzi na to, nakazał również wzmocnić załogi pogranicznych zamków. Z obu stron czekano hasła wojny, tém prawdopodobniejszego, o ile że wiedziano o terminie koronacyjnym i o podróży posłów Zygmunta. Skoro tedy król w tej stanowczej chwili tak wielce się poniżał w obec Witolda, skoro posel jego na klęczkach prosił o zwłokę terminu koronacyi, że zresztą król na wszystkie inne warunki Witolda przystaje, to krok taki należy przypisać nietylko łagodnej i unikającej stanowczych scyssey naturze sędziwego króla, lecz w równej mierze i walce zaszłej w łonie jego senatorów, o której niestety żadnych pozytywnych nie mamy danych. To pewna, że z chwilą gdy król oświadczył gotowość przystania na warunki obrażonego księcia, Szafrancy upadli. Wszakżeż jednym z głównych warunków księcia było ich usunięcie. Że atoli nie zwyciężyła partya przeciwna, a więc senatorów przychylnych Witoldowi, dowodzi ta okoliczność, że i w tej chwili jeden z środków zaradczych, a mianowicie niedopuszczenie lub przejęcie poselstwa Zygmuntoowego, jak wiemy pomysł Szafranców, uznano za zbawienny.

Polityka Szafranców, polegająca na tém, aby wszelkimi sposoby, chociażby nawet za pomocą tak hazardownego środka jakim była wojna uzyskać bezwzględną supremacyą

nad Litwą, na zasadzie traktatów poprzedzających uniją horodelską a z wykluczeniem ostatniej, upada wśród chwili, kiedyto oni rachowali na pewne zwycięstwo. Mężowie, którzy ich zastąpili przy sterze polityki, nie pochodzili atoli z obozu ich wrogów — przeciwnie, byli to tylko rozważni pośrednicy wśród starcia się stronnictw, nieprzeceniający sił Polski i znający potęgę i geniusz Witolda, mężowie którzy wiedzieli, że jeżeli kolizya nastąpi jeszcze za życia Witolda, nie można przewidzieć na czyją stronę przeważy się szala zwycięstwa. Ci małopolscy senatorowie, z pośród których niebawem po śmierci Witolda jeden miał stanąć na czele nowego stronnictwa, sprzyjają nawet Witoldowi, wielbią jego cnoty i geniusz, i wiedzą dokładnie, że wszystko to co Szafrąncy o separacyjnych dążnościach Witolda mówili, jest fałszem — natomiast podejrzrywali Szafrąnców, że oni służą za bezmyślne narzędzie jakiejś intrygi krzyżackiej i że sami zgotowali rozstrój pomiędzy Polską a Litwą. Taki biskup krakowski Oleśnicki, Tarnowski lub Michałowski posługujący często do Witolda, najdokładniej obeznani byli z wszystkimi błędami polityki Szafrąnców; przekonani oni byli o całkowitej niewinności Witolda oczernianego przez tychże — wiedzieli atoli, że przyznać się do tego obecnie nie można, gdyż trudno odwrócić biegu wypadków, które zaszły tak daleko, że przeto trzeba salwować honor królestwa jakimiś układami, przedłużaniem i zwlekaniem kwestyi — choćby nawet upokorzeniem chwilowém własnego króla. Liczono przy tém na prawość charakteru Witolda, na jego wspaniałomyślność, a wreszcie i na jego wiek i starogane siły, które wkrótce już miały koniec położyć jego żywotowi. W rzeczy samej nie różnią się przeto panowie małopolscy a pośrednicy w scyssyi stronnictw od Szafrąnców w zapatrywaniach na kwestyą supremacyi korony nad Litwą — tak samo jak Szafrąncy nie życzą i oni korony Witoldowi i zazdrośném okiem patrzą na jego rozwielenienie się — różnią się natomiast w doborze środków celem zapobieżenia koronacyi, a pod tym względem są niebezpiecz-

niejszymi przeciwnikami Witolda aniżeli Szafrąncy, ślepo wpadający w zasadzkę, przygotowaną przez Zygmunta i Krzyżaków. Szafrąncy byli tak bezwzględnyimi wrogami Witolda i porównania Litwy z Koroną, że konspirowali nawet z Krzyżakami, wchodzili w układy z największymi wrogami Polski i Litwy, byle zwalić akt unii Horodelskiej; tak zaślepieni w nienawiści ku Witoldowi, że na oślep idąc tą drogą pociągali kraj własny w przepaść wojny domowej. Oleśnicki przeciwnie, osobiście zaprzyjaźniony z Witoldem, mógł sam być pośrednikiem układów pomiędzy Jagiełłą a Witoldem; pouczony doświadczeniem i mądry spostrzegacz błędów wszechwładnego stronnictwa Szafrąnców, będzie je unikał, a siłą swą wymowy i niepoślednim talentem sprawi pożądaną zwłokę na wyłomie, po za którym bezdenna była przepaść. Szafrąncy przebojem chcieli zwalczyć Witolda, i pewno, że dopokąd oni stali przy królu, nigdyby nie zezwolili na to poniżenie się, którego dowód widzieliśmy w kapitulacyi i prośbie o zwłokę w koronacyi przedłożoną przez podkomorzego królewskiego Andrzeja. Jakaż tedy różnica panuje pomiędzy dążeniami takiego Szafrąnci a Oleśnickiego, gdy dla ostatniego i tak głębokie poniżenie się króla jest środkiem tylko do celu!

Tak sobie tłumaczymy scyssyą stronnictw w łonie senatorów Polskich, która musiała wyprzedzić ową legacyą podkomorzego Andrzeja. Książę jak to napomknęliśmy odpowiedział z godnością w uprzejmych lecz stanowczych słowach, przez usta swego sekretarza Lutka z Brzezia, iż terminu *zjazdu* nie przedłuży, że przeciwnie z wszystkimi przyjaciółmi, których w tym celu sprosił widzieć się będzie i ich obecnie oczekuje, z którego to powodu nie może się przed tym terminem zjechać z królem¹²⁾.

W skutek odpowiedzi, król Jagiełło, zmuszony był wysłać solenne poselstwo do Witolda z powtórzeniem prośby i kapitulacyi. Jakie okoliczności go znagłały do tego kroku, obaczymy niebawem, jakie atoli scysy od-

bywały się po tej odpowiedzi książęcej w łonie senatu, o tém milczą dzieje. To pewna, że Szafraniecy upadli a Oleśnicy, Tarnowscy, Michałowscy i inni magnaci Małopolscy zajęli ich dotychczasowe stanowisko. Jak dalece atoli byli nowi doradcy, Małopolanie, pewnymi panami sytuacji i sukcesu swego poselstwa, poświadcza ta okoliczność, iż równocześnie z odjazdem posłów do Litwy, wysłano do papieża prośbę, aby przesłał Witoldowi i Jagielle pisma z powinszowaniem uczynionej zgody, po której kościół ma prawo spodziewać się zupełnego wyniszczenia kacerstwa. Niestety bulle te miały nie zastać jednego z adresatów przy życiu a miał być nim Witold. Król, we własnej osobie, wraz z siostrą swą księżną Aleksandrą Mazowiecką, którą w poprzód wysłano, z Oleśnickim i Tarnowskim miał się przygotowywać do podróży na Litwę.

Był to zresztą ostateczny czas do zgody. Dnia bowiem 19 Sierpnia forpoczta poselstwa Zygmuntowego, składająca się z Dra Baptysty Cigala i Zygmunta Rotha, Krzyżaka bawiącego w roli (agenta) powiernika i domownika na dworze Zygmunta, dostała się w ręce czyhających na nich Wielkopolan pozostających pod dowództwem Czarnkowskiego.

W okolicach Człuchowa, posłowie ci przedzierając się ukradkiem przez Polską granicę do Prus, zostali pojmani, obdarci i obici — a po przekonaniu się, że nie wiozą korony, puszczeni na wolność. Mogli tedy zapłakać nad tą gorzką wolnością i chwilą powrotu, gdy w myśl instrukcyi danej im przez Zygmunta, chcącego wyzyskać gwałtowny i mściwy charakter Witolda, (z tej bowiem strony najbardziej poznał księcia) narazili się na nielitościwe kije. O obrobie bowiem kilkunastu, naprzeciwko od tygodni czatujących setek rycerzy i mowy być nie mogło. Przebiegły Zygmunt zarówno jak i Krzyżacy przewidywali to zajście, z niecierpliwością oczekując wieści o zamieszkach pomiędzy Polską a Litwą, które to zajście powinno było wywołać. Uwolnieni

tedy posłowie udali się do komtura Człuchowskiego a ten odesłał ich do W. mistrza¹³).

Zakon truchlał o „swój honor“ zwłaszcza że obawiano się, aby nie znaleziono u owych posłów listów mogących go skompromitować. To też sołtys Nowej Marchii, gorliwy o cześć zakonu, a mianowicie aby brudy jego nie wystąpiły na wierzch, posłał swego szpiega do Kalisza, aby się dowodnie przekonać, ażali podejrzenia się nie ziszcza. Posłano również i do panów Wedlów z pytaniem dlaczego by należeli do spółki z Czarnkowskimi, celem pojmania posłów króla rzymskiego. Odpowiedzieli Wedlowie ogólnikowo, że bynajmniej tego nie uczynili przez złość do zakonu¹⁴). O tém wszystkim donoszono natychmiast do Malbarga.

Mistrz Russdorf dowiadywał się równocześnie z innej strony, że panowie Małopolscy przykładają rękę do uczynienia zgody pomiędzy królem a księciem i że król coś nie bardzo sympatycznego napisał do Witolda o komturze Toruńskim. Nie uspakajały go przeto ani wieści z Mazowsza, skąd się dowiadywał, że najmłodszy książę zwany „Złym“ nie złożył Jagielle hołdu lubo był wezwanym do złożenia, ani nowiny z nad granic polsko-litewskich, wróżących wojnę. Russdorf z obawą patrzył na gromadzące się od strony Człuchowa hufce Wielkopolan, z tajoną uciechą przyjął niefortunnych posłów króla Zygmunta, gdyż spodziewał się, że gdy doniesie o tém Witoldowi wyczerpnie do reszty jego cierpliwość i spowoduje do zbrojnego wystąpienia przeciwko Polsce. To też w jaskrawych kolorach malował kłopotliwe i groźne położenie zakonu, opowiadał o zajściu granicznym i o wojskach gromadzących się na granicy polskiej, tłumacząc tém, że zmuszony jest pozostać w Prusiech i nieprzyjąć zaprosin księcia.

Witold tymczasem ani dał poznać że przenika zamiary mistrza, doniósł mu o odmownej odpowiedzi danej posłowi króla Jagielly a przy tej sposobności napomknął, że i solenne poselstwo, które ma przybyć do Wilna, takąż samą zbędzie odpowiedzią. W ten sposób zdawał się łączyć inte-

resa własne z interesami zakonu a dziękując, że mistrz raczył mu przysłać swych pełnomocników, których przybycia oczekuje, upraszał go usilnie aby sam przybyć raczył. „Gdybyś przyjacielu nie przybył, mówił Witold, wieluby podniosło wątpliwość o naszej przyjaźni, powszechnie bowiem już wiadomo, że osobiście będziesz uczestniczył na zjeździe. Będziemy przecież wspólnie naradzać się nad tém, coby z pożytkiem, szczęściem i z naszą wspólną sławą się łączyło, dla tego upraszam uprzejmie, przybądź przynajmniej do Kowna na sam dzień 8 Września, jeżeli inaczej już być nie może. Tém bowiem wyrządzisz nam wielką przysługę.“¹⁵⁾

Tegoż samego dnia 17 sierpnia donosił mistrzowi i marszałek zakonu, że się już w drogę wybiera i nie tał się z tém, że mistrz będzie musiał sam osobiście przybyć. Uczynił on to na żądanie księcia. To też w parę dni po tém (24 Sierpnia) książę dziękował marszałkowi za gorliwe nakłanianie mistrza do podróży a używając silnego słowa zachęty i pochlebiając zarazem dumie mistrza dodawał: zapewne z powodu obawy ze strony króla Polski nie chce mistrz opuścić Prusy a przecież zakon niezwykły nigdy obawiać się nikogo, ktobykolwiekbydź jakie podejrzenia żywił względem zakonu. Posłowie odsyłają list ten do mistrza zachęcając go powtórnie do wyjazdu, z dodatkiem, iż obecnie zupełnie nie wiedzą, w jaki sposób mogliby usprawiedliwić jego nieobecność. Gotuj się przynajmniej do podróży — pisali mu — abyś na każdy wypadek mógł ją podjąć; wiedz bowiem, że bez łaski księcia, zakon nasz wieleby ucierpiał i na wielkie niebezpieczeństwa mógłby się narażić.¹⁶⁾

W skutek tych listów, wie już obecnie mistrz Russdorf, że napróżno liczył na krewkość temperamentu księcia. Niechciałby jednakowoż wyjeżdżać z Prus, dlaczego też donosi Witoldowi o przestraszających zakon wieściach z nad granic Polskich. Lecz Witold ręczy mu, że Polacy nie napadną na zakon, że czyhają tylko na posłów z koroną, co wcale nie przeszkadza mistrzowi do wyjazdu, taksamo jak to nie stoi na przeszkodzie księciu do odprawienia zjazdu. Książę ręczy

mu uroczyście za króla Jagiellę i z całą powagą wzywa do przybycia.

Dnia 5 Września zdecydował się wreszcie mistrz do ważnego kroku do wyjazdu; nazajutrz miał wyjechać. Przebiegły mistrz zanim podjął decyzję, napisał do króla Jagiellę, iż jedzie do Litwy w tym celu, aby pojednać króla z księciem. Zapewne, że napisał to w skutek wiadomości, według której król miał przestrzedz Witolda, aby nie dawał wiary komturowi Toruńskiemu, bawiącemu już podtenczas na Litwie. A Russdorf znał powody dla których król uciekał się do takiej przestrogi — aby zapobiedz hańbie zakonu, uznał że obecność jego w Wilnie jest konieczną. Równocześnie, żeby uścisć podejrzeniom ze strony króla, dał sołtysowi Nowej Marchii dymisyą — zapewne za przygodę posłów Zygmuntowych.

Przed samym wyjazdem jeszcze raz pisał mistrz do Witolda i do mistrza inflanckiego malując w całej grozie trudne swe położenie i nie tając się z domysłem, że Polacy podzegną husytów do napadu na Prusy, skoroby się im nie udało przejąć korony. W pięć tysięcy koni — donosił mu do Malbarga zdegradowany sołtys Nowej Marchii — czyhają Polacy na poselstwo Zygmunta wiozące koronę.¹⁷⁾ Poselstwo tymczasem dowiedziawszy się o przygodzie awangardy, cofnęło się z Frankfurtu do Bieskowa, aby tam oczekiwać przybycia arcybiskupa magdeburskiego i magnata czeskiego Rozenberga. Na czele poselstwa stali książęta Ludwik z Brzegu i Przemko Opawski, niemający wcale ochoty narażać się na niebezpieczeństwa połączone z przejściem przez Polską granicę — mieli się tedy z arcybiskupem naradzić jaką by inną drogę obrać należało, aby zdążyć do Litwy z koroną. Mistrz Russdorf nie mógł im pod tym względem dać wskazówki — udając się w daleką podróż do Litwy.

IX.

Skrupuły Witolda co do przyjazdu mistrza. — Dr. Baptysta u Witolda. — Przestroga Jagielly dana Russdorfowi. — Zjazd w Grodnie. — Przyjazd Jagielly i zgoda. — Wyrzuty Witolda czynione Zygmunтови. — Ostatnie chwile Witolda. — Śmierć. — Intrygi Swidrygielly.

Witold podejmował na dniu 8 Września w Trokach wielu gości, przedewszystkiem książąt wasalów litewskich, ruskich i tatarskich, posłów obu mistrzów. Przybyło i poselstwo polskie, aby uroczyście i powtórnie na klęczkach błagać księcia o odłożenie terminu koronacyi, że na wszystkie zresztą inne żądania książęce, król się zgadza.¹⁾ Obecnych było wielu ze szlachty polskiej, zwolenników i przyjaciół księcia, którzy pokrywomo przekradłszy się przez polską granicę zdążyli na uroczysty dzień do Litwy.

Witold mógł być szczęśliwym, wszakże święcił dzień zwycięstwa nad swymi politycznymi wrogami! Nie — zwycięstwo to nie jest jeszcze zupełnem, punkt co do koronacyi pozostaje w zawieszeniu. A nadto Witold musi układać minę jakby żadnego nie miał zmartwienia, gdy tymczasem największy niepokój owładnął nim, gdyż nie wiedział niczego o posłach Zygmunta; on musi na pozór odgrywać rolę szczęśliwego a tu lada chwila lada wiadomość o scysyi granicznej o przejęciu korony a wszystko mogło być straconem. Już wiadomość o przejęciu pierwszych posłów oburzyła go do żywego i czuł się tak upokorzonym, tak nieszczęśliwym, jakby w owej fatalnej chwili na zjeździe łuckim. Zapewne że książę wnet przyszedł do siebie aby zapanować nad sobą — ale staczając tę walkę olbrzymią wpadł w zgryzotę, która w krótkce miała go przyprawić o śmiertelną chorobę — i książę nosił już zarodek śmierci.

Z tém wszystkiem Witold nie dał poznać po sobie jak wysoce dotknęła go ta świadomość. W obec natarczywych

wiadomości mistrza, zapytywał on posłów polskich, czy król nie zamyśla wszcząć wojny z zakonem, gdyż wojska Polskie stoją na granicach zakonu. Odpowiedziano mu, że Wielkopolanie mają nakaz nie przypuścić korony, dla tego tłumnie zebrali się na granicach Nowej Marchii. Witold tego samego dnia jeszcze uwiadamia o téj odpowiedzi Russdorfa, zaręcza, że Polacy nie napadną na Prusy i dodaje, że na żądanie zjazdu z królem Polskim, odpowiedział posłom, iż zgodziłby się na nie byle wiedział w jakim celu mianoby się zjeżdżać. Prosił aby zakon wręczył poselstwu Zygmunta głoje bezpieczeństwa przez Prusy a w końcu o przyspieszenie podróży.²⁾ Witold prócz wielu innych bolesnych skrupułów żywi jeszcze takowy co do przyjazdu mistrza — na który liczne zebranie książąt zdaje się wyczekiwać.

Mistrz jechał ale skarżył się ustawicznie, a książę tak był rozdrażnionym, tak wątpliwym co do jego przybycia, że jeszcze na dniu 10 Września zbijał podejrzenia a zarazem upraszał mistrza, aby poselstwo Zygmunta inną drogę obrało i ominęło strażę polskie. Tegoż samego dnia jeszcze wysłał drugi list Russdorfowi, ręcząc że Polacy tylko grożą zakonowi, w istocie zaś ani myślą napadać na zakon. Nie doniósł mu atoli tego, o czém marszałek równocześnie pisał, że książę odroczył termin koronacyi na święty Michał.

W istocie, książę w obec faktu że korona na termin nie przybyła, odłożył tenże na św. Michał. Posłowie zakonu którym głównie na koronacyi zależało, upraszają księcia aby i przyjazd mistrza rządził odroczyć na tenże termin. Witold pozornie nie dając wiary ostrzeżeniom króla Jagiełły co do chytryści i podłoty zakonu, miał obecnie znowu przykrą sposobność przekonania się o co właściwie szło Russdorfowi. Jakżeż wielce interesuje się zakon losem mojej korony — sądził ironicznie książę — ale nie dał po sobie tego poznać i chłodno z największym spokojem odpowiedział posłom zakonnym, że życzeniem jego jest aby mistrz natychmiast zdążył do Litwy — a skoro przybędzie, natenczas naradzą się coby pod względem koronacyi przed-

siewziasć należało. „Gdybym bowiem nawet posiadał obecnie ową koronę — mówił książę — tobym jęj nie włożył na skronie bez rady i woli wielkiego mistrza.“³⁾

Komplement ten przyjęli posłowie za dobrą monetę, nie sądząc nawet, że książę przenika ich bezczelne zamiary. Pracując nad zerwaniem unii, życzyli sobie zajścia granicznego z poselstwem Zygmunta wiozącem koronę i zapytywali mistrza, co by im uczynić należało w tym wypadku, gdyby skutkiem takiego zajścia przyszło do akcji wojennej, czy mają pozostać na Litwie czyli podążyć z powrotem do Prus.⁴⁾

Mistrz pomału zdąża ku granicom litewskim dokąd już przybył dr. Baptysta Cigala i Zygmunt Roth towarzysze niedoli, aby zdać księciu najdokładniejszą relacyę z niesłychanie obelżywej przygody, jakiej doznali na granicy polskiej. Przygotowany na to wszystko Witold, nie dał nawet pozoru, jak boleśnie dotknęła go ta przygoda. Natomiast pragnął zniweczyć podstępny zamiar króla Zygmunta i uprosił Baptystę, aby napisał do swych towarzyszków poselstwa, ażeby albo się cofnęli albo inną jaką drogę obrali, któraby im dozwoliła obminąć strażę polskie i nie narażać się na widoczne niebezpieczeństwo.

Baptysta, powolny prośbie księcia, wnet po przybyciu (na dniu 13 Września) wysyła żadaną prośbę z Trok do Frankfurtu⁵⁾, a wnosząc z tego że książę trwa w zamiarze koronacyi, począł rozdmuchiwać płomień zbolalej jego ambicyi. On to bowiem miał poruczenie od Zygmunta usunąć wszelkie wątpliwości jakie się nasuwały księciu pod względem przyjęcia korony, miał usprawiedliwić spóźnienie posłów — skutecznie odłożenie terminu — zaspokoić księcia i napoić otuchą, że na święty Michał korona niechybnie przyjdzie.⁶⁾

Witold układał twarz jakoby był najlepszej myśli, wszelako w duszy odczuwał gorycz i strapienie, na które uczony prawnik, powiernik planów Zygmunta, nieprzenikające myśli księcia, wcale nie umiał znaleźć lekarstwa. Z każdym

dniem mnożyła się liczba gości. Na dniu 16 Września przybywają wielcy książęta Moskwy i Tweru z wielu innymi książętami a o posłach Zygmunta ani słychu; dochodzą tylko głuche i trwogą napawające wieści — tłumiące ostatni promyk nadziei. O mistrzu — domyślał się książę — że powinien był w tym czasie opuścić Labiów, w którym tenże od 5 dni oczekiwał pomyślnych wiatrów do żeglugi. Na dniu 17 Września napisał książę do Russdorfa, iż wyczekuje go z niecierpliwością i niezaniebdał dodać, że gdy Polacy zamierzają orężem wzbronić posłom Zygmunta wstępu do Prus przez Nową Marchią, to przecież posłowie nie powinni obierać téj drogi, ale udać się przez kraje księcia Słupieckiego. 7) Dawał on przez to do zrozumienia mistrzowi, aby powagą swą jeszcze teraz wpłynął na owych posłów, aby nie wykonali zdradzieckiego zamiaru wpadnięcia w ręce Wielkopolan lecz inną bezpieczniejszą obrali drogę.

Niepokój księcia pod tym ostatnim względem wzrastał z każdym dniem. Już z relacyi posłów polskich, wiedział bardzo dobrze, że hufce Wielkopolan, w miejscu zwanem Turza góra, czatowały na poselstwo a z wielu danych domyślał się a nawet miał przekonanie, że Zygmunt umyślnie wskazał posłom tę niebezpieczną drogę. Skoro tedy poselstwo, nie zważając na prośby książęce ani na listy Baptysty lub w mistrza, zechce wpaść w ręce Polaków wśród krwawej bitwy, nie będzie to początek katastrofy? Nie wywołaż to nowych trudności i zawikłań, których on tak starannie uniknąć pragnął. Bartłomiej pisarz, będący przy poselstwie powinien był według rozkazu Witolda być już w Litwie, a tu pogłoski dochodziły, że wpadł w ręce czat wielkopolskich.

Na poufném posłuchaniu oświadcza książę bawiącym u niego posłom zakonnym, że go to wielce dotknęło iż Bartłomieja pochwycono. Użył on tego wynurzenia się za pretekst, by znaglić mistrza do rychlejszój podróży i do tego stopnia uwiódł przebiegłych lisów zakonnych, iż ci (na dniu 19 Września) napisali do mistrza, że ze słów księcia wnios-

kują, jako on z powodu przeszkód stawianych posłom króla Zygmunta przez Polaków, zapewne uskuteczni z mistrzem jakiś akt wzajemnych zobowiązań się, któryby atoli nie stał na przeszkodzie pokojowi wiecznemu ⁸⁾).

Jakżeż atoli miał mistrz zmaglać i przyspieszać swą podróż z Labiowa, skoro zewsząd najniepomyślniejsze dlań wiatry wiały a zwłaszcza z granic polskich. Wysyłał on śpiesznych gońców do wojsk Wielkopolskich z zapytaniem, jakie by były ich zamiary; odpowiadano, że oczekują poselstwa Zygmunta a względem zakonu zachowują się przyjaźnie. Drugą razą odpowiadano mu znowu, „że w danym czasie dowie się, ażali nie żywią nieprzyjacielskich zamiarów“. To samo pisał i król Jagiello w odpowiedzi na list mistrza, datowanęj z dnia 16 Września. Wprawdzie już dwukrotnie dziękowałem wam mistrzu — pisał król — za szczere wasze chęci celem pogodzenia nas z w. księciem, cóż kiedy niestety na tych dobrych chęciach tylko się skończyło. Teraz udaje się mistrz po raz trzeci na zjazd z księciem, wysławszy naprzód swych posłów, lecz ci posłowie właśnie donoszą mu, że niczego dotychczas nie uskuteczнили. Król nie polecił swemu sekretarzowi Andrzejowi, ostrzegać wielkiego księcia by nie dawał wiary komturowi Toruńskiemu, jak to zresztą tenże Andrzej w obec księcia gotów jest oświadczyć. Wszakżeż wielu książąt ubiegało się o to aby pojednać króla z księciem, lecz król wszystkim odmówił, gdyż ufa tylko zakonowi, przenosząc ofiarność i przyjaźń zakonu nad wszystkich innych, dla czego téż uprasza mistrza, aby o ile to w jego możliwości jest, raczył uskutecznić iżby król mógł żyć z księciem w dawnęj przyjaźni. Co się tyczy posłów króla Zygmunta, których przejęto na granicy potem zaś wypuszczono, to król bawiąc podówczas na polowaniu nie mógł zapobiedz wypadkowi — zresztą wypuszczono ich i oddano przyaresztowane rzeczy. „Ale co gorsza, dochodzą do nas słuchy — kończy król — że pewni nieprzyjaciele nasi, chcący oderwać od nas nasze kraje, zamierzają przejść przez wasze kraje zakonne. Dziwi nas

to bardzo, że się ich przejściu nie sprzeciwiacie, gdyż zapisy nasze dokumentalne niedozwalają wam przepuścić tych wrogów przez Prusy. Dlatego prosimy was, abyście nie pozwolili im przejścia, gdyż toby mogło nadwyrężyć naszą wspólną przyjaźń i wielką podnieśliśmy wątpliwość co do waszej bezinteresowności, gdybyście zezwolili na to, co wprost, wbrew prawom naszój korony zmierza — którym to zresztą pogłoskom trudno nam dawać wiary⁹⁾.

Mistrz otrzymał tę dyplomatyczną przestrogę na ziemi Litewskiej. Dnia 24 Września był on w Kownie a w poniedziałek (25 Września) oczekiwał go Witold w Trokach.

Jak z ostatniej korespondencji królewskiej do w. mistrza widoczna, nowi doradcy królewscy, robiący tak wielkie koncesye Witoldowi, godzący się na wszystkie żądania książęce, wyjmują jednakowoż jedno t. j. koronacyą i starają się zapobiedz przez udaremnienie przejścia posłom Zygmunta. Wprawdzie z przejętych u Baptysty listów i dokumentów dowiedziano się że Zygmunt jest autorem całej téj brudnej intrygi, że Krzyżacy są jego współnikami, że tak król Jagiello z Szafrancami z jednej strony, jak téż Witold z drugiej są tymi, którzy się dali uwieść, pomimo to postanowiono ratować honor korony Polskiej, gdyż koronacya księcia miałaby dziś inne znaczenie aniżeli w czasie zjazdu Łuckiego, aniżeli wywyższenie w godności księcia i Litwy. Zresztą pomiędzy pismami odebranymi od posłów, jak pomiędzy opisami ceremoniału koronacyjnego, aktem wyniesienia Witolda na godność królewską, miał być i akt wieczystego przymierza pomiędzy królestwem Węgierskiem, Czeskiem a Litwą, do którego i Krzyżacy byli przypuszczeni. O Polsce były tam tylko uszczypliwe wzmianki¹⁰⁾. Pytamy — co mieli o tym akcie sądzić nowi doradcy? Czyż Witold zezwalając na tak pojętą koronacyą, nie dążył do zarzucanój mu przez Szafranców separacyi? Oleśnicki domyślał się podstępu ze strony Zygmunta i w danój chwili będzie umiał opowiedzieć to Witoldowi, używając szczegółu tego jako motywu do odwiedzenia księcia od zamiaru.

W miarę jak mistrz Russdorf zbliżał się ku granicom Litewskim, zbliżał się do nich i król Jagiełło. Wysłał on tamże księżnę Mazowiecką, powtarzał przez jej usta przyjęcie wszystkich warunków zgody, jakie tylko podyktuje książę, oddawał mu własną koronę i kazał poufnie zapytać, że jeżeliby żądał korony w dożywocie tylko, to on może na to zezwolić, pod warunkiem, że ta korona spadnie po śmierci księcia na królewskiego syna¹¹⁾. Obawa króla była niezwykłą a nowi doradcy wcale jej nie uspakajali — ufni, że książę da się przebłagać, że opuści zamiar, i że oni skutkiem tego wyrosną w opinii królestwa na większych jeszcze bohaterów, aniżeli przed chwilą byli nimi panowie Szafrąnczy. Oleśnicki znał dokładnie charakter księcia i błędy Szafranców.

Obawę króla wzmożła jeszcze jedna okoliczność. Zaczęto głośno mówić, że król Zygmunt nakazał poselstwo swe wesprzeć siłą zbrojną i przeforsować przejście przez Nową Marchię do Prus. Król obradował podtenczas z kilkoma senatorami nad odpowiedzią Witolda, którą przyniósł Małdrzyk. Brzmiała ona: że książę ma obecnie zjazd u siebie a jeżeli król sobie tego życzy, może zjechać do Wilna i być tegoż uczestnikiem. Obawiając się aby pogroźki Zygmunta nie spełniły się, coby tylko pogorszyło sytuacją, przyjął lakoniczną odpowiedź Witolda za zaproszenie, i pomimo uporu niektórych senatorów zdecydował się pojechać do Wilna. Był to krok według niektórych z rady bardzo hazardowny; tém wyżej stanęli tedy w opinii powszechnej ci senatorowie, którzy postawili królowi towarzyszyć w podróży. W senacie podziwiano cywilną odwagę Oleśnickiego i Tarnowskiego, jadących wraz z królem do Litwy, by zatrzeć błędy polityki Szafranców — tłumy, mniemając że zamiar separacyjny Witolda zbliża się ku wykonaniu, unosiły się nad obrońcami ojczyzny i praw koronnych. Szczególniej drobna szlachta Wielkopolska, pyszna, że jej przypadło w udziale bronić Korony od wrogów, unosiła się nad nowymi bohaterami — butna jej postawa wzrosła do

tyła, że poselstwo króla Zygmunta cofnęło się do Bieskowa, oczekując posiłków; — nie miało ochoty przeforsowywać przejścia przez granicę.

Tak minął i św. Michał — korony jak niebyło, tak niema. Cierpliwość Witolda narażoną była na torturowe męki. Nie pomogły ni słowa pociechy ze strony wielkiego mistrza i jego satelitów, ni liczne zebranie gości, uczt i rozmowy z licznymi wasalami Litewskimi, ani też imponująca postawa, jaką w tej chwili książę otoczony liczną drużyną przyjaznych książąt, zajmował w obec Polski. O posłach Zygmontowych głuche go tylko dochodziły wieści i Witold głęboko odczuwał rozczarowanie — na pozór atoli był spokojny.

W. mistrz, pomny na przestrogi króla Jagielly, nakłaniał księcia do zgody ¹²⁾. W jaki sposób odgrywał tę trudną rolę, niewiadomo — to atoli pewna, że Witold ani słowem, ani też miną nie dał mu do zrozumienia, że posiada klucz do bezczelnej tajemnicy zakonu. Przeciwnie, perswazye mistrza przyjmował z udaną wyrozumiałością, jego tłumaczenia się z powodu insynuacyi z udaną wiarą, zapewnienia przyjaźni z udaną szczerością, w duszy zaś wiedział bardzo dobrze, jakiemu zbiegowi okoliczności ma mistrz zawdzięczyć zwinięcie chorągiewki. Z drugiej znowu strony otoczył książę mistrza zakonu taką czcią — osobie jego i dworowi nakazał taką powagę i uszanowanie, w ogóle tak wielce odszczególniał zakon, iż rozczarowanie jakiego doznał mistrz, przekonawszy się na miejscu, że służy tylko za narzędzie planu rehabilitacyjnego księcia, nie było tak niespodziewaném i wielkiem. Russdorf wiedział, że Witold szczerze pragnął i wyczekiwał jego przyjazdu, gdyż chciał wyrzucić presją na królu Jagiellę, który pospieszył do Litwy na samą wieść, iż tam już mistrz podążył. Czy w tym celu odhywał Russdorf daleką i hazardowną podróż do Litwy, aby być pośrednikiem zgody pomiędzy księciem a królem, jak o tém pisał do króla Jagielly, lub by potwierdzić kompromis na Witolda jako sędziego rozjemczego

spraw zakonu z Polską i przez to zbliżyć się o krok do pokoju wiecznego, nad którego zniweczeniem od ośmiu już lat pracował? Cóż zyszeze na tém zakon, gdy ksiązę rozsądzi sporne kwestye? Czyż warto było podejmować tyle trudu, aby być świadkiem zwycięztwa w. księcia Litwy nad samolubną i małoduszną polityką Szafranców, aby służyć za narzędzie obcych mu planów rehabilitacyjnych i aby mieć to przeświadczenie, iż ksiązę na pewno zna dwuznaczną obłudną i chytrą rolę zakonu? I w rzeczywistości; Witold pomimo schlebiań dla mistrza Krzyżaków, przenosił w téj chwili otwarte postępowanie upadłego już stronnictwa Szafranców, on przenosił gotowość do boju jaką okazywali Wielkopolanie nad obłudną i udaną bezinteresowność Russdorfa. Opowiadają, że gdy ksiązę w obec posłów króla Jagielly wynurzał obawę o los poselstwa Zygmunutowego, a ci zaręczali mu, że przecież król Zygmunt otoczy swych wysłańców mężnym orszakiem i silnymi oddziałami wojsk, miał odpowiedzieć na to, że chociażby mieli nawet przeważające siły, to zamiar ich przeforsowania granicy rozbije się o męstwo Polaków¹³). Witold mógł śmiało tak powiedzieć znając dokładnie Wielkopolan, których tak chętnie widywał pod swymi chorągwiami, gdy śpieszył pod mury Pskowa lub Nowogrodu.

Liczni goście bawią u Witolda, gdy król Jagiello w pierwszych dniach Października zapowiedział przyjazd do Wilna. Tu bowiem podejmował ksiązę liczną rzeszę przyjaciół i hołdowników swoich, znacznie już złamany ustawiczną walką z samym sobą, zgryzotą i troską o całkowitą rehabilitacyę honoru i sławy swego imienia. Jedni z jego przyjaciół nie dostrzegali tego, drudzy zdawali się niedostrzegać i poczynali znosić się tajemnie z księciem Świdrygiellą.

Król Jagiello nadaremnie oczekiwał u Niemnowego mostu aby go tamże według zwyczaju powitał Witold. Zamiast przybyć osobiście wysłał on swoich książąt i szlachtę, aby poczcili króla i brata. Gdy atoli król (na

dnia 9 Października) zbliżał się do Wilna, wyszedł na milę przed miastem naprzeciw niemu Witold z liczną świtą, w pośród której pierwsze miejsce zajmował mistrz Russdorf, poczem dopiero wielcy książęta Moskiewski, Twerski, książęta Rjezańscy, posłowie hana tatarskiego itd.¹⁴⁾ Przyjęcie było wspaniałe i serdeczne, jakby bracia żadnych wzajemnych uraz nie mieli; Witold po dawnemu ścisnął i całował brata swego króla Jagiellę — który się tak wielce przed nim upokorzył — a pomimo to tak szczerze się radował, widząc Witolda, iż zdawał się nie czuć upokorzenia, które atoli dokładnie widzieli Krzyżacy i liczny orszak książąt, wasalów Litewskich. Nazajutrz rano król z senatorami swymi zeszedł się z Witoldem, otoczonym również swą radą, a liczni goście jak Russdorf ze świtą, posłowie tatarscy, książęta Ruscy, byli świadkami tego posłuchania. W obecności dostojnych gości zażądał Witold napowrót tego czego mu król w Łucku odmówił, a mianowicie wręczenia kompromisu w sprawach spornych z Zygmuntem i z zakonem. — Nadto zażądał związku wspólnego z zakonem i Zygmuntem przeciwko husytom, w końcu aby król zezwolił mu wziąć koronę od króla Zygmunta, który mu ją obecnie przysyła.

Jagiello przystał na pierwszą część postulatów — atoli pod warunkiem, żeby książę zaraz do Zygmunta napisał z zapytaniem, czy tenże obecnie przystaje na kompromis czy i kiedy zechce w tym celu posłów z pełnomocnictwem przysłać. Warunek ten snać dobrze był umotywowany, gdy go książę przyjął i według niego umyślił postąpić. Co do koronacyi odpowiedział król, iż odkłada decyzją aż do zjazdu panów korony Polskiej, do których też natychmiast wysłał posłów, aby zasięgnąć ich decyzji¹⁵⁾.

Witold odniósł większą część zwycięstwa. Wspaniałomyślny, nie okazał tego Jagielle, jak wielce tenże poniżyć musiał królewski majestat, aby odzyskać przyjaźń księcia i naprawić błędy zasiane przez Szafranców, z których swoi i postronni wrogowie, tak Polski jak i Litwy,

wielką korzystać mieli ochotę. Doświadczony polityk i znawca charakterów, postanowił on dobrocią i sprytem pozyskać to, czego mu na przebój uzyskać się nie udało. Mówiono, że usiłował przekupić polskich senatorów, że prośbą i namową pozyskać chciał ich głosy.

Sesya atoli nie odbyła się bez epizodu świadczącego, że senatorowie Polscy czy z konieczności, czy dla konsekwencyi pojmowali i teraz koronacją jako akt sprzeciwiający się prawom koronnym, a jeżeli księciu nie przypisywali obecnie separacyjnych dążeń, to na pewno twierdzili, że do takiej separacyi dążą Krzyżacy, król Zygmunt i że żywiło do urzeczywistnienia tej myśli znajdują dość na Litwie. To też gdy Russdorf oświadczał w obec dostojnego zgromadzenia, że celem jego przyjazdu jest chęć pogodzenia króla z księciem — wiemy pod jakim naciskiem wymawiał te słowa — zaprotestował przeciw temu Zbigniew biskup krakowski, oświadczając, „iż Polacy posiadają w przejętych od Baptysty i Rotha listach dostateczne dowody, jakiego to rodzaju przejednania i przyjaźni pragnie mistrz pomiędzy Witoldem a Jagiellą“. Witold taktowném postąpieniem miał zapobiedz skandalowi.

Rola mistrza, jaką z musu odgrywał była dlań nadto nieprzyjemną aby miał grę przedłużać. Przystąpiwszy uroczyście do kompromisu i do związku antihusyckiego, wyniósł się czempredzėj do Prus, aby konspirować po za plecyma Witolda ze Świdrygiellą i chlubić się w obec papieża i kuryi, że on to głównie przyłożył ręki do tego chwalebnego dzieła zgody. Bazyliszek z zazdrości pękał, że świetne plany zakonu zniknęły jakby widziadło — pozostała mu tylko nadzieja... Wyjazd mistrza spowodowały także częste przestraszające wieści z nad granicy polskiej, a mianowicie że król Zygmunt postanowił swe poselstwo wesprzeć siłą oręża ¹⁶⁾. Gdyby skutek tego zaszła walka graniczna, wypadek taki mógłby pociągnąć za sobą niedające się przewidzieć ani obliczyć skutki, a kto wie jakby na tém

wyszedł zakon, który uważał za stosowne nie liczyć obecnie na Witolda.

Że mistrz Russdorf w istocie nie miał potrzeby liczyć na Witolda, pouczały go o tém wyrzuty jakich książę nie szczędził królowi Zygmunтови, że tenże przez jakieś wahanie się i brak decyzji w wątpliwości i zawikłania poplątał całą sprawę koronacyjną i z niewiadomych powodów korony na oznaczony termin nie przysłał. To téż w istocie Witold był gniewny na Zygmunta i z niedobrze ukrywaną goryczą pisał doń (na dniu 13 Października z Trok) z wyrzutami, że on to jest właściwie winien, iż koronacya nie nastąpiła¹⁷⁾. Przypominał bowiem Zygmunтови, iż kilkakrotnie tak listownie jak przez posłów zaręczał, iż na termin 8 Września, czy to się komu podoba lub nie, koronę przyśle, i że w skutek tych zapewnień książę więcej dla przyjaźni króla Zygmunta jak dla czego innego postanowił się koronować, zaprosił dostojnych gości na uroczystość, a tu miesiąc cały już upływa a korony jak niema tak niema. Co gorsza, król Zygmunt nie raczył księcia uwiadomić ani przez listy ani przez posłów o przyczynach zaniedbania, to téż książę począł wahać się i popadać w wątpliwość co do zamiaru koronacyjnego¹⁸⁾. A gdy w pośród tego wahania się posłowie króla Jagielly błagali go na klęczkach aby odłożył koronacyą i zjechał się z królem osobiście — książę zawiedziony w nadziejach dał posłom polskim do zrozumienia, że król Jagiello mógłby się na zjazd do Litwy udać. Z królem polskim zgodził się książę w sprawie kompromisu, a teraz żąda od Zygmunta odpowiedzi, czy i on na kompromis przystaje jak to dawniej chciał uczynić, — a zaręcza mu, że nie pogodzi się nigdy z królem Jagiellą ani téż zawrze z nim jakowego układu w ten sposób, aby nie miał baczenia na interesa króla Zygmunta. W sprawie koronacyi król Jagiello odpowiedział, że będzie wyczekiwać decyzji swoich senatorów i panów koronnych — książę atoli bądź co bądź nie zgodzi się na nieprzyjmowanie korony. Korony téj nie potrzebował Zygmunt tak solennemu poruczać poselstwu, dla-

tego niechajby ją w sekretniejszy sposób przysłał, przezco uniknie upokorzenia i wstydu i wielkich wydatków, jak to w obecnym zaszło wypadku...”

List ten dokładnie maluje stan duszy Witolda. Książę nie może nawet dyplomatycznego listu ominąć bez wylania goryczy żółcią zaprawiającej każdą myśl jego. Przekonany o nieszczerości i intrydze Zygmunta przecież z całą szczerością odkrywa swe rany i żąda odeń lekarstwa, zaspokojenia zranionej ambicji, upokorzonej dumy, przyémionej sławy — on żąda korony. Prawda że równocześnie oskarża Zygmunt wprost o jakąś podejrzaną niedecyzję o niezrozumiałe i niedające się wytłómaczyć wahanie się — a pomiędzy wierszami kanclerz Szlick pewno dostrzeże zarzut... podłoty... Witold jakby czuł że zwycięztwo jego nie może zostać połowicznym, że będzie wtedy całkowitem gdy włoży na swe skronie koronę. To dążenie nie pozwala mu być całkowicie otwartym, całkowicie szczerym tak w obec Zygmunta jak i w obec Jagielly, i gdy pierwszemu zaręcza baczenie na jego węgiersko-polskie sprawy w sądzie kompromisarskim, to równocześnie przyrzeka Jagielle, iż bez kwestyi przysądzi ziemię Ruską koronie polskiej. Tak samo w obec Krzyżaków postępuje Witold; oświadcza bowiem królowi, iż pod względem spraw spornych z Krzyżakami zaspokoi on całkowicie pretensye Polskie, jak to żądali mieć Wielkopolanie. Czyż te tajne przyrzeczenia nie znamionują nieszczerości Witolda i czyż nie można posądzić księcia że on, dążąc do całkowitego zwycięztwa, używa je jako środka celem pozyskania konsensu Polaków w sprawie koronacyi. Umiemy usprawiedliwić to postępowanie, lecz czyż ono jest godnem Wielkiego Witolda?

Cobykolwiek sądzić można o téj nieszczerości szukającego lekarstwa na zranioną ambicją księcia, to pewna, że jest ona znamieniem walki jaką Witold stacza z sobą samym. Skutkiem niéj, jest Witold w przededniu śmiertelnej choroby, jakiej już nie mogło wytrzymać wątłe i zgrzybiałe ciało.

Jak miotany burzą okręt rozhukane unoszą fale tak umysł jego najróżnorodniejsze rozpaczliwe porywają myśli. Doświadczony sternik, który tyle liczył w życiu szczęśliwie przebytych burz i orkanów, dziś zdawało się, że nie podola już, że nie umie sobie dać rady ze sterem, którym najświetniejsze umiał wykonywać obroty. Burza ta miała złamać wielkiego sternika, zadać cios wątlemu jego ciału.

Widziano tę walkę wewnętrzną w otoczeniu księcia. Jagiello jak mógł kołł zranione serce Witolda; ukorzeniem swém, szczerością i powrotem zaufania ratował starzec starca, zrabowany i wyzuty z władzy wyzuwanego z téjże, wielki przez szczęście monarcha wielkiego męża przez własne zasługi. Król czuł jak każde jego słowo, każda nowina o koronie odnawia zabliznione rany księcia, odnawia walkę wewnętrzną, najwznioslejszy i poważny łamie umysł... podczas gdy król sam boleć musiał lub udawał, że boleje... chociaż sam był tu winnym...

Bo czy mówiono o chytrym zakonie, czy wykrywano intrygę komtura toruńskiego i oszczerstwa rzucone przez tegoż na dzieci królewskie, czy wykrywano podły plan Zygmunta i współudział w niem Russdorfa, Witold udawać musiał, że niewierzy temu, on musiał w obec Jagielly usprawiedliwiać zakon, bronić dobrej sławy Zygmunta. Potwierdzając bowiem podejrzenia, musiałby chyba przyznać w obec brata, któremu błąd łucki w całości przypisywał, że i jego samego nikczemnie oszukano, jego Witolda, który od czasu wielkich dni swego wielkksiążęstwa nigdy w życiu tak zdradliwie nie dał się oszukać. Świadomość i przekonanie o tém a udawanie jakoby się temu nie dawało wiary, zabiły Witolda przyprawiając o śmiertelną chorobę, gdyż on w obec samego siebie symulował jakoby nie był oszukany i że cały błąd leży po stronie Jagielly i upadłych Szafranców.

Walkę wewnętrzną księcia podsycala niepewność co do posłów wiozących koronę. Królowi Jagielle donoszono z Wielkopolski, że król Zygmunt chce siłą mocą przerworso-

wać przejście poselstwa do Prus, i że to mogłoby wywołać krwawe starcie graniczne. Proszono o jak najspieszsze instrukcje. Jagiełło uznał za konieczne wieścią tą zakrwać serce Witolda.

Witold nie zapomniał zwykłej energii. Napisał nasamprzód krótko do posłów Zygmunta, aby się wrócili do domu. Do Zygmunta zaś napisał: ¹⁹⁾ Donoszą obecnie królowi Polski, że Wasza Królewska Mść zamierzasz poselstwo swe wesprzeć wojskiem z Niemiec, aby je przemocą z Frankfurtu nad Odrą do Prus przeprowadzić. Oczywiście że Polacy nie omieszkają uzbroić i przygotować się ze swej strony i może nastąpić krwawe zajście graniczne a stąd większe tylko powstaną różnice i spory pomiędzy Wami a królem Jagiełłą. Gdy ja atoli inaczej już z rzeczonym najukochańszym mym bratem postanowiłem w tej sprawie, jak o tém w poprzednim liście do W. Kr. Mści pisałem, proszę Was usilnie, abyście nie zechcieli wspierać swych posłów siłą oręża ani też chcieli ich nam obecnie przysyłać, lecz raczej oczekiwać, dopokąd Was nie uwiadomimy o naszym zdaniu. Podczas tego bowiem panowie polscy odpiszą nam w sprawie zezwolenia na koronację a spodziewamy się wraz z bratem Jagiełłą w ten sposób załatwić sprawę, że już wkrótce rzeczeni posłowie będą mogli wprost przez Polskę udać się do nas z koroną.

Mistrz zakonu otrzymał kopię listu tego, wraz z przyjacielską prośbą od księcia, ażeby i ze swej strony raczył napisać do posłów Zygmunta z doradą do powrotu. ²⁰⁾ Prosił go też książę o podwody dla pisarza swego Domarata, ażeby tenże tém rychlej zwrócił rzeczonych posłów z drogi gdyż — dodawał — przybycie ich pod obecną chwilę, byłoby mu bardzo nie na rękę i stawiałoby go w trudnem położeniu....

Jeżeli to postępowanie księcia świadczy o stanowczém postanowieniu niekoronowania się w obecnej chwili, a zatem o ustępstwie na prośby Jagiełły, to znowu wcale nie mówi za tém jakoby miał on porzucić zamiar koronowania się

na zawsze. Przeciwnie, świadczy najwymowniej że postanowił wyczekiwać decyzji senatu koronnego, żył nadzieją uzyskania korony a z nią i całkowitego zadowolenia urażonej i zbolącej ambicyi.

Wielki historyk tej epoki, Długosz, jak powszechnie wiadomo, przypisuje tę żądzę koronowania nienasyconej ambicyi księcia i wyniosłej żądzy panowania ²¹⁾ i zapomina o tém lub niechce wiedzieć, że ambicya księcia była wysoce urażoną i że korona miała być zadośćuczynieniem dla w. ks. Litwy, jeżeli honor jego i całej Litwy nie miał być na szwank narażony. Długosz niechce o tém wszystkiem wiedzieć, gdyż musiałby zarazem okazać i odwrotną stronę medalu, musiałby opowiedzieć o błędach króla i kanclerskiego stronnictwa, a on usiłuje poczytać senatorom sprzeciwiającym się koronacyi krok ten za największą zasługę, za to co wielkie i godne zapisania na kartach dziejów Polski.

Wdzięczny Długosz, umie wyzyskać opowiadanie w ten sposób, że stawia pomnik wdzięczności swemu wielkiemu dobroczyńcy, Zbigniewowi Oleśnickiemu, za to, że żadnym środkiem nie dał się nakłonić do przyzwolenia na koronacyą. Witold bowiem, złożony już chorobą, miał według opowiadania Długoszewego nalegać na króla aby, usunąwszy przeszkody stawiane przez panów koronnych, zezwolił na koronacyą. Na to miał mu król odpowiedzieć, iż zastrzeżono uchwałą rady koronnej, aby nie dawał zezwolenia i dlatego też wysłano wraz z nim Zbigniewa, aby w razie potrzeby zaprotestował przeciw zezwoleniu. Natenczas udaje się Witold przez swych sekretarzy do biskupa. Zbigniew, jak skała niewzruszony, odpowiada, iż po to tu przybył, aby się sprzeciwić koronacyi księcia, że nie może zostać zdrajcą i raczej gotów męki ponieść aniżeli zezwolić. Natenczas miał mu Witold zagrozić losem Piotra Wysza, usuniętego ze stolicy krakowskiej poprzednika Zbigniewowego — a gdy i to nie poskutkowało, miał się Witold zdumiewać nad cnotami Zbigniewa a nawet wyrazić się na tajemnej radzie, że wszystkich zdołał bądź obietnicami bądź przekupstwem na swą

stronę pozyskać prócz jednego — a tym miał być Oleśnicki. ²²⁾

Opowiadanie to przyjąć można tylko z wielkiem zastrzeżeniem. Wiemy bowiem, że Długosz wkłada w usta swego dobrodzieja zbyt często takie liwiuszowskie mowy, jakich biskup zapewne nigdy w życiu nie wygłaszał. Z aktów zaś i korespondencyi, dotyczących dziejów zjazdu Łuckiego, nie wypływa, ażebyśmy sądzić mieli, iż biskup w istocie tak ważną odgrywał rolę. Przeciwnikami Witolda byli wszakże Szafrąncy a więc stronnictwo kancelarskie oparte o klikę husycką, do której Zbigniew, sądzić wypada, nie należał. Biskup wraz z innymi senatorami Małopolanami nie tworzył jeszcze stronnictwa, przeciwnie był on pośrednikiem w starciu się Witolda z Szafrąncami i widzieliśmy jak często posłował jako medyator, jak kornie słuchać musiał filipik Witoldowych, z czego się okazuje, że nie mógł udawać tak wysoce nieświadomego sprawy, jak to chce mieć Długosz, że przeciwnie znał gruntownie intrygę, błędy króla i Szafrąnców, z których wkrótce już, jako naczelnik stronnictwa, które miał sam na gruzach budowy Szafrąnców ugruntować, należyście miał skorzystać. Prawda że co do koronacyi Witolda podzielał Zbigniew zdanie Szafrąnców, że po śmierci Witolda, gdy błędy polityki Szafrąnców srogo się odczuć dały w stosunkach polsko litewskich, tak samo małodusznie zapatrywał się na unię horodelską jak i Szafrąncy, obecnie atoli siłą wymowy, dowcipem umiał łagodzić boleść księcia, przednać go z bratem, ale z drugiej strony zwlekać koronacyą aż do chwili zgonu Witolda, usprawiedliwiać króla iż on w obec decyzji senatu niemógłby błędu popełnionego w Łucku naprawić, w ogóle umiał pośredniczyć, usuwać i załagadzać drażliwą sprawę. A gdy wkrótce śmierć Witolda nastąpiła, można było przewidzieć, kto teraz miasto Szafrąnców stanie u steru polityki polskiej. Te częste Zbigniewa poselstwa do Witolda, były zaczątkiem jego politycznego stanowiska, jakie już wkrótce miał zająć w koronie. Długosz niechcący rzucić na Polskę ani cienia zarzutu na sprawców upoko-

zenia królewskiego, śmierci Witoldowej i wojny domowej za Swidrygielły, ani chce wiedzieć o tém, że poselstwo które głównie za doradą Zbigniewa wysłano, na klęczkach prosiło księcia, aby raczył odłożyć dzień koronacji, że na klęczkach przystawało na wszystkie żądania księcia prócz owej nieszczęsnej korony.

Z tém wszystkiem, nie przeczymy, ażeby Witold nie miał używać wszystkich możliwych łagodnych sposobów do pozyskania upragnionej korony. Jagiełło, zapewne za doradą Zbigniewa, widzącego zbliżający się koniec życia książęcego, robił nadzieję i co do swej osoby dał nawet zezwolenie, pod warunkiem aby korona przeszła po śmierci księcia na syna królewskiego i żeby to dokumentnie było utwierdzone. Złamany na ciele książę i rozbolały zwłaszcza gdy mu się fistuła otworzyła, chwycił się i iskierki nadziei. Ten wielki Witold na łożu boleści, był tylko ambitnym Witoldem, pomnym jedynie na urażoną ambicję i upokorzoną dumę swego kraju. Zdrow na ciele usiłował i umiał zapanować nad sobą, a gdy ta ciągła walka przyprawiła go o śmiertelną chorobę, gdy boleść i rozpacz stargała wątek dotychczasowego a wiekowego szczęścia i przyprawiła go o śmiertelną chorobę, mógł nawet niezapanować nad sobą — na poły pogański jego wielki duch, nieznał chrześcijańskiej rezygnacji... począł ulatywać...

A więc i prawdą być może, że na łożu boleści pragnął, by mu włożono na skronie koronę a on ją wnet odda dawcy Zygmunтови. Mógł myśleć, że tém zaspokoi i ukoji zranioną ambicję i ukorzoną dumę swą i ukochanej Litwy, że sława jego przejdzie przez to w potomność czysta i nieskalana. Ależ znowu nie można, idąc za Długoszem, posadzać księcia, ażeby téj korony miał pragnąć w skutek nalegania i rad swoich zauszników, namów żony swéj Julianny lub téż podżegań Zygmuntowych posłów Rotha i Baptysty. Długosz powtarzamy dążenia tego nie chce brać na szalę zranionej ambicji księcia Litwy — która atoli i dobroczyńcę jego, Zbigniewa, prowadziła na manowce uganiań się za kape-

luszem kardynalskim, lubo bez porównania była mniej urażoną aniżeli książęca i była grymasem osobistym, nie mającym żadnego stosunku z honorem i sławą własnej ojczyzny.²³⁾ Historyk nasz zapewne nie widzi tego u Zbigniewa, natomiast posądza Witolda o takową ambicję — z czego inni robią niczem nie poparte separatyczne zamiary, u starca już zgrzybiałego, bezdzielnego, który wszakżeż jeżeliby miał być kiedy myśleć o separacyi to przecież nie uczyniłby tego w ośmdziesiątym roku życia swego!

Zapyta może kto, dlaczegoż Witold nie dał poznać Krzyżakom że są zdrajcami, królowi Zygmunutowi, że go uwodzi i że haniebną snuje intrygę — wszakżeż wiedział o tém dokładnie. Dlatego, odpowiadamy, że nasamprzód sam w siebie wmawiał, iż nie jest zwodzonym i głuszył wstyd przed samym sobą; powtóre że uczyniwszy tak, musiałby był zerwać z Zygmuntem i Krzyżakami a oni mu pomocnymi byli do zwycięstwa nad polityką Szafranców, byłby musiał zrezygnować na poważną rolę sędziego w sprawach Polski z Rzymskim królem i zakonem, a tylko ta rola dawała mu rękojmię zupełnego poskromnienia planów Szafrancowych względem Litwy a korona ofiarowywana przez Zygmunta mogła je unicestwić na przyszłość. Witold zrywając z Krzyżakami i Zygmuntem, o których haniebnej intrydze był przekonany, musiałby chyba kapitulować przed polityką Szafranców.

Dnia 16 Października odprowadzał Witold Jagiełłę z Wilna do Trok. Podróże takie odbywały się w owych czasach konno. Dwaj zgrzybiali starcy, z wielką świtą wyjechali, jako pojednani już przyjaciele, za miasto. Osłabiony i zbolący Witold począł tracić siły i spadł z konia, odniesiono go tedy do Trok. Tu pokazało się że księciu otworzyła się fistuła pomiędzy łopatkami. Dwa tygodnie przeleżał na łożu boleści a przy nim czuwał król Jagiełło. Na łożu tém z którego więcej już powstać nie miał, miał się według Długosza napierać w dziecięcy sposób korony. Dalej opowiada Długosz²⁴⁾, że gdy choroba coraz bardziej się wzma-

gała, przywołał Witold książąt i bojarów Litwy i oddał rządy Litwy w ręce tego z którego rąk je był przed pół wiekiem odebrał. Miał go przytém prosić o przebaczenie za wszystkie obrazy, jako téż i o zabiegi jakie czynił o koronę. Poczém spowiadał się kilkakrotnie przed biskupem Wileńskim Maciejem i zapewniał tegoż, że wierzy w zmartwychwstanie, czemu za życia nigdy wierzyć nie chciał. Oddał Jagielle klucze zamków litewskich — a król 21 października potwierdził nadania niebezpiecznie już chorego brata dla kapituły wileńskiej. Dnia 27 października oddał Witold Bogu ducha, mąż przez współczesnych za największego wśród książąt i królów uważany — jak nie na jednym miejscu podnosi Długosz, który nie za wiele sympatyzuje z Witoldem, abyśmy relacją jego w tym punkcie o przesadę posądzić mieli. Wszakżeż najznakomitsi kuryaliści współcześni porównywali Witolda z Aleksandrem Wielkim, któremu on jeden wśród współczesnych sobie książąt dorównuje umysłem i sławą.

Większą aniżeli ta sława, która wkrótce przeszła w pieśni i podania ludu, gdyż historia o niej zapomniała, większą mówimy aniżeli aureola chwały Witoldowej, był szczéry żal narodu, który odczuwał w téj chwili, że z ostatnim tchnieniem księcia, największego bohatera Litwy, ulatuje i niknie jój samodzielność. „Powstał bowiem na Litwie płacz i skargi żałośnie, mówi współczesny historyk, przez dni ośm dające się słyszeć z rana, w południe i wieczór. Wszyscy oplakiwali stratę ojca ojczyzny, jakby odczuwając że wielkość Litwy chrześcijańskiej z nim powstała i z jego śmiercią się skończyła.“ Nie bardziej nie świadczy o wielkości monarchy, jak szczéry i serdeczny żal po zgonie ze strony całego narodu.

A gdy jeszcze książę leżał na śmiertelnej pościeli, znalazł się człowiek, który od dawna miarkował, że książę gaśnie, i czynił zabiegi by zostać jego następcą. W miarę pogarszającej się choroby Witolda, począł Swidrygiello coraz zuchwalej podnosić głowę, apelować do zauszników swoich,

skarbić sobie stronnictwo z malkontentów na Litwie, konspirować z zakonem, nie kryjąc dumy swęj w postawi w czynie. Zmiarkował to dogorywający Witold,²⁵⁾ przewidyjący dobrze w tęg chwili, jaki los czekał Litwę ukochaną, skoro ten burzliwy i niespokojny książę zostanie jego następcą. Zapewne, że mógł pożałować w tęg chwili, że w myśl unii horodelskiej nie czynił zabiegów aby przygotować następcę Litwie, gdyż miała ona zapewnioną wolność elekcyi — podkopaną uchwałą zjazdu Jedleńskiego przez Polaków. Witold miał kazać przywołać do siebie Gedygołda, Rumbolda i Mikołaja Sepieńskiego, aby zawiadomili Jagiełłę o zuchwałych postępkach księcia. W skutek tęg przestrogi Świdrygiello znikł naraz z Trok, by konspirować z ukrycia z Krzyżakami. Zapewne, że w obec tego nie mógł Witold umrzeć spokojny o los ojczyzny, którą tak kochał....

To też skoro pochowano zwłoki Witolda, poczał Świdrygiello, ta zła gwiazda Litwy, wyzyskiwać błędy polityczne ze zjazdu Łuckiego wynikłe, dąży wszelkimi środkami do separacyi.

Świdrygielly wystąpienie, to fatum historyczne za winy, które nigdy nie pozostaną niepomszczone w historyi. Zdrada, o którą niesłusznie posądzano Witolda, znajduje wykonawcę w Świdrygielle; ludzie, którzy pod Witoldem i zamarzyć nie śmieli o odstępstwie od Polski, będą Świdrygielle pomocnymi przy dokonaniu dzieła hańby, na Polskę i na Litwę spadną obficie srogie ciosy wojny domowej, strumieniami krew popłynie, krew narodów, których węzły unii przez winę niedowierzania, pychy i samolubnej polityki z jednej strony, jak znowu wyniosłej i podrażnionej ambicyi z drugiej, zwolnione zostały. Mścicielka win — historya — wykonuje akt zemsty. Witold przewidywał to — ale nie był już w stanie zatrzymać przewrotu, jaki bezwiednie dokonywał się po za jego plecyma.

Spuśemy zasłonę na ten straszny obraz wojny domowej, a przypatrzmy się jednej jeszcze scenie, ilustrującej dokładnie naszych aktorów, których poznaliśmy przy opisie

zjazdu Łuckiego. Oto Jagiełło wnet po śmierci Witolda wyznacza Świdrygiełłę na w. księcia Litwy, łamiąc tém uniją Horodelską całkowicie, ale zmuszony był do tego aktu koniecznością, gdyż Świdrygiełło przygotował się już był należycie, aby bądź co bądź osiągnąć władzę nad Litwą. Zamiast odwdziaczyć się królowi za dobrowolne oddanie rządów Litewskich, żąda on odeń zupełnej samodzielności Litwy, zrywa z niechcącym na to przyzwolić królem i zmusza go do zawarcia z nim zawieszenia broni....

Któż jest pomocnikiem złego? zapytamy. Braciszek zakonu, znany nam Zygmunt Roth, Szlżak rodem a poufny dworzanin króla Zygmunta, pracującego zawzięcie nad zerwaniem unii Polski a Litwy.

Tuż po śmierci Witolda, w pierwszych dniach Listopada (8-go) za doradą tego to Rotha, zgodził się Świdrygiełło na wysłanie go do króla Zygmunta z następującymi artykułami poselskimi ²⁶):

Książę Świdrygiełło oświadcza przyjaźne usługi i szczerą podziękę za świadczoną mu pomoc w szatach, koniach i pieniędżach, gdy bywał na jego dworze, czego nigdy jak długo żyć będzie nie zapomni.

Książę proponuje związek wzajemnej pomocy pomiędzy królem Zygmuntem, zakonem a sobą. Jeżeli król Jagiełło zechce przystąpić do związku, możnaby go przyjąć — jeżeli na to zgodzi się trójka kontrahentów.

Jeżeli Rotha zapyta król Zygmunt, czy książę nie chciałby się koronować, ma odpowiedzieć: „Jeśli to WKr. MCI się podoba i jeżeli zechce posłać księciu koronę, to tenże chętnie ją przyjmie i będzie za to wdzięczny dopokąd mu starczy żywota, jako syn swemu ojcu i jako sługa panu swemu, tak we własnej osobie jako i z bojarami i szlachtą litewską“. Książę radby się nawet ożenić w ten sposób, aby to z korzyścią dla króla Zygmunta było, jak n. p. z córką wojewody Wołoskiego, aby go przez to odciągnąć od związku z Turkami i koroną Polską....

W odpowiedzi na to poselstwo król Zygmunt zawiera ów proponowany alians za pośrednictwem Russdorfa, wykluczając atoli króla Polski, „gdyż ten tylko nowe trudności stawiałby i przeszkody, a jego zmusić trzeba, ażeby najpierw każdemu z kontrahentów winny dług spłacił“. Charakterystycznie wyraża się on w instrukcyi dla Russdorfa: Co tylko chciałem powierzyć Ci dokonanie ważnej sprawy z księciem Świdrygiełłą — a ona za łaską Boga sama się dokonuje....

W misterny sposób knuje Zygmunt nowe kabały i we wspólnie z zakonem doprowadza szatańskie dzieło do skutku. Epizod ten wtajemnicza nas w haniebną jego intrygę i roztrzyga stanowczo kwestyą, że mianowicie Zygmunt działał z rozmysłu i z góry ułożonym planem ręka w rękę wspólnie z Russdorfem. W nagrodę obiecywał zakonowi po szczęśliwém rozerwaniu związków pomiędzy Polską a Litwą, dopomódz do odzyskania praw tegoż do Litwy... Prawda, że były to tylko obietnice — i że historia chociaż wykonała akt zemsty, nie zezwoliła na zniszczenie szlachetnego i wielkiego związku dwóch narodów.

Najpodlejsza z podłych „Święta dusza“ miał dość miedziane czoło, że gdy bratobójcza zawrzała walka, on po zdradziecku napadł na Polskę, a gdy los go zawiódł i srogo odpokutował zdradziecki zamach — świadczył się Bogiem i prawdą w obec kuryi i koncylium Bazylejskiego, iż jemu to tylko ma król do zawdzięczenia, że się pojednał z zagniewanym nań Witoldem, iż on to głównie przyłożył ręki do uczynienia zgody pomiędzy braćmi!

Pozostałoby jeszcze dodać, w jaki to sposób przyjął Zygmunt owe cierpkie dwa listy Witolda, w których niedbalstwu i podejrzanemu brakowi decyzyi, przypisywał zboląły książę, iż odkłada koronacyą aż do otrzymania konsenzu ze strony baronów polskich.

Szalbierza naszego nie zabolął wcale taki srogi zarzut. Moglibyśmy się nawet domyślać w jaki sposób odpisał Witoldowi, gdybyśmy nie posiadali kopii jego odpowiedzi

z Ulmu 8 Listopada,²⁷⁾ a zatem po śmierci adresata, o której przedzielony od Litwy setkami mil Zygmunt wiedzieć jeszcze nie mógł. Zgadywalibyśmy, że się usprawiedliwiał w ten sposób, aby na Jagiełłę wskazać jako na jedyną przyczynę złego, że atoli od przystania korony nie odstępował, że przeciwnie trzymając Witolda za słowo, przyrzekał, że koronę przyśle, skoro tylko otrzyma list od księcia.

List ten jest w rzeczy samej téjże treści; zawiera nadto ustępy świadczące, że Zygmunt nawet w tym wypadku, gdyby Witold był sędzią kompromisarskim, miał na myśli sprawą pokierować w ten sposób, aby ani on, ani zakon na tém nie ucierpeli i żeby nowe zawikłania sprawić pomiędzy Polską, Litwą a zakonem.... Oto co pisał na wiadomość od księcia, że król Jagiełło przystąpił do kompromisu, „że gdyby był król dawniej to uczynił, nie przyszłoby nigdy do obecnych niezgód. Ja z méj strony najchętniej ponownie zdaję sąd w ręce księcia. Spodziewam się, że gdy po św. Katarzynie zakończę sprawy z husytami, przybędę na granicę pruską, i tam moglibyśmy się wszyscy zjechać, w tym celu, aby raz już sporne nasze sprawy załatwić. Książę mógłby i króla Jagiełłę nakłonić do wzięcia osobistego udziału w zjeździe, nad czém margrabia Brandeburski ma obecnie pracować. Wiedz bowiem bracie nasz najukochańszy — odpowiadał Zygmunt na podejrzenia książęce — biorę cię bowiem samego na świadka, jako nigdy nie pragnąłem siać pomiędzy tobą a królem Jagiełłą ziarna niezgody, i zawsze pragnąłem waszój przyjaźni i wzajemnej miłości. Dowodzą tego dobre nasze chęci przez przystąpienie do kompromisu, gdyż chcieliśmy zgody, do czego widocznie nie dążył król Jagiełło, skoro w Łucku nie przystąpił doń — ba nawet poróżniliśmy się z królem Polskim, pragnąc wywyższenia, honoru i sławy waszój braterskości. Oskarża nas w. braterskość o niedbalstwo — zapewne musi król Jagiełło przejmować nasze listy i aresztować posłów naszych, inaczej bowiem nie umiałbym wytłómaczyć sobie zarzutów w. braterskości, w ostatnim liście zawartych.

Tak pisał dyplomata XV w. a równocześnie przesyłając kopię tego listu do Russdorfa dodawał²⁸): Wiedz że ten zjazd nie jest na seryo pomyślany, i że gdyby nawet do niego przyjść miało, to mam tam właśnie wiele tajemnych i ważnych spraw z tobą do pomówienia; doniesie ci o nich Nespor, doręczyciel tego listu....

Prawda — są tajemnice które szaleństwem byłoby powierzać pismu. Zygmunt obiecywał zakonowi za usługi w nikczemném dziele intrygi złote góry i oczywista nie mógł tych obietnic wyrażać na piśmie. Dlatego tylko ogólnikowo czytamy w późniejszej instrukcyi danėj Rothowi, że Zygmunt będzie się starał podnieść sprawę zakonu skoro mistrz Świdrygiełła całkiem odsunie od Polski. Te pretensye zakonu znane są w dziejach — pod owe czasy obejmowały one Żmudź, Litwę i Ruś a apetyt zakonu, nigdy nie nasyconego, nie pogardzał takimi łakotkami jakimi były pograniczne ziemie Polskie i Mazowieckie, obfitujące w silne grody i pozwalające poskramiać wrogą Polskę. Podówczas atoli żołądek krzyżacki z powodu potrzeby Grunwaldskiej cierpiał na niestrawność, obietnice Zygmunta miały być marzeniami.



Przypiski i odsyłacze do części pierwszej.

Rozdział I. (str. 6—17).

Stronica

1. O całym tém zajściu opowiada mistrz zakonu landmistrzowi niemieckiemu Voigt Cod. dipl. Pruss. VI. Nr. 60 p. 63—64. Jaki zaś list posłali Krzyżacy królowej, o którym mówi mistrz, iż gdyby się był pierwiej spostrzegł, byłby list kazał adresować od książąt elektorów „gdyż toby nadało całej sprawie lepszą postać“ poucza Posilge (Lindenblat) wydanie Voigta p. 113—114. Liczne skargi i instrukcje zakonu Voigt. C. dipl. V. Nr. 99 p. 124—130, ibidem V. Nr. 107—112; VI, Nr. 71, p. 65—67 pouczają co równocześnie żądano od Witolda. Nadto skarży się mistrz (ibidem VI. p. 65 Nr. 61) iż dowiedział się w sekrecie, że król Polski i Witold dążą do tego aby osiąść koronę dla krajów litewskich i ruskich i aby im je papież nadał w lenno, Witolda zaś uczynił królem, co niedaj Boże, dodaje mistrz, bo gdyby się tak stało, przypadłaby temuż księciu wielka moc krajów pogańskich i ruskich a onby się już postarał o to aby ich zakon nie spustoszył.

10

2. Obacz nadzwyczaj ostry ton listu Witolda do króla Zygmunta z żądaniem odwołania wyroku wrocławskiego. Cod. ep. Vitoldi N. DCCCLXI p. 466 i nast. nam si hoc facere noluistis, ex tunc pro certo habere poteritis quod nos pro isto graviter condolebimus et eo facto nos quamdiu vitam duxerimus non amicabimur vobiscum et tamen a terris et graniciebus nostris nequam discedemus etc. p. 468.

14

3. Porównaj list humanistyczny Franciszka de Comitibus Aquae Vivae do Witolda. Cod. ep. Vitoldi

N. MCCCXCIV p. 879 szczególniej ustęp p. 880 rozpoczynający się: *Amo equidem illam animi tui magnitudinem et excellenciam mirificiam tui fastus, qua Allexander diceris, dux magnus. Profecto hoc tibi recte, competenter et faventibus diis dignisque auspiciis, hoc prefixo celitus nomine predicaris: Alexander magnanimitate, dux magnus potencia et, ut omnes virtutum tuarum dotes breviter includam, per omnia nostris seculis similis ei vivis. . .*

15

Rozdział II. (str. 17—29).

1. Mamy na to dowód w liście Zygmunta do mistrza z dnia 8 Października 1421 r. C. ep. Vit. p. 534 *were es sache, das der kunig von Polan und herzog Wytold den keczern zulegen und helffen wolten, das du dann mit ganczer deiner macht auf sein und die egenannten kunig von Polan und Wytolden und ire land und leute angreiftest und beschedigst, als wir dir des gentzlich glawben und getrawen, doran verdienst du von got einen ewigen love, und von uns einen unvergessenlichen dancke. Porównaj list Zygmunta do biskupa Dorpackiego z 1go Maja 1422 r. ibidem. Nr. MI. p. 549*

17

2. List Witolda z 7. Sierpnia 1422 r. Ibidem Nr. MXXXVI p. 569

18

3. List tegoż z 13. Sierpnia ibidem Ne MXXXVII p. 570

19

4. List tegoż do mistrza z 17. Sierpnia ibidem Nr. MXXXVIII p. 571. I w tym liście również jak i w liście do króla rzymskiego pisanym oświadcza Witold, iż ze swój strony nie dał pełnomocnictwa Zygmunutowi do wydawania wyroku „und wir an unserm teile, des egenantın ausproches nie gelibet noch gevolbert habin und den egenantın konig von Ungern unser sachin nie gemechtigt haben. Porównaj ibidem p. 468 „cum eciam per nos nunquam pro eo habetis sigilla“ mówi Witold do Zygmunta. Oczywiście że témsamém oskarżał Witold i kanclerza Jastrzębca, wywołując proces przeciwko niemu. Według Smolki (Szkice 178 i nast.) miał być Jastrzębiec filarem stronnictwa Witoldowego w Polsce. Jeżeli by tak być miało to natenczas należy Witoldowi przypisać, że sam filar ten usunął i strącił — a wątpić należy, aby wielki książę był tak niezręcznym politykiem, iżby sam na własną szkodę miał działać. W ogóle Smolka zapo-

znaje motywa do procesu kanclerskiego i o skutkach jego z przesadą się wyraża. Mojém zdaniem proces ten, obszernie u Smolki traktowany, nie należy wcale do kwestyi husyckiej, a jeżeli o nim wspomnieć należało, to nigdy w tym stosunku, jak to Smolka czyni	20
5. Voigt. Geschichte Preussens VII. p. 449	21
6. Długosz (wyd. Przeździeckiego) XI. 305. Et licet Withawdus m. d. Lith. ex eo loco summopere flagitasset, a Wladislao tamen rege persuasus, propositum deposuit	22
7. Dokument związku SS. r. Sil. VI. str. 43. Porównaj Prochaski Polska a Czechy w czasach husyckich p. 246 i nast.	23
8. List Witolda z 29. Listopada 1422 r. Cod. ep. Vitoldi. No MLI. p. 575 i Raczyński C. D. Lith. p. 283—284	23
9. Cod. ep. Vitoldi p. 576: Sunder us euwirm briffe mochte wir nicht vornemen, ap die leczte vorsegilunge des egenanten gemachten fredins solde noch sein mit grossern und mee ingesegeln noch deme als geteidingt und crefftlichen vorschrebin ist, went ir do von keins schreibet, das ir den ewigen freden halden woldet, und ob die vorsegelunge noch gescheen sulde. Dorumme etc.	24
10. Z listu Witolda z dnia 17. Grudnia 1422 r. Cod. ep. Vit. Nr. MLIII. p. 576. „Wir haben euwern gebitigern dem von Elbinge und dem von Thorun vormals geschreiben etc.	24
11. Ibidem l. c.	24
12. List Witolda z 30. Grudnia Ibidem Nr. MLV p. 577	26
13. Bunge. Liv-Cur-Estländ. Urkundenbuch V. c. 935 i 949.	26
14. Witold oświadcza mistrzowi: und die unsern hatten des keine macht sulchen uffgenommen tag und von beiden teilen vorliebet czu verlengern wen domete sie hetten leichte die erste vorschreibunge und beslosunge etwas vorseret. Cod. ep. Vit. p. 576.	26
15. Palacky Beiträge zur Gesch. des Hussitenkrieges I. Nr. 252 p. 275. Bunge V. c. 938 i Grünhagen SS. rer. Siles. VI. 30.	27
16. Bunge V. Nr. MMDCCI c. 972	27
17. Ibidem l. c.	27
18. Obacz Cod. ep. Vit. Nr. MLXXV. p. 584 użył skał tyle tylko Zygmunt dla Krzyżaków, iż Jagiełło przy-	

rzekł nie rościć sobie pretensyi do wynagrodzenia poszczególnionych w dokumencie szkód, które mu Krzyżacy wyrządzili	28
19. List Witolda z 26. Kwietnia 1423 r. Ibidem Nr. MLXXIX p. 585	28

Rozdział III. (str. 29—44)

1. Caro. Liber Cancellariae II. No CXXV p. 200	29
2. Dl. XI. 310. Albertus Jastrzamyecz Cracoviensis episcopus, ordinationem regis in acceptum non referens, respondit, se Cracoviensis ecclesiae pontificio et dignitate contentum, Gnesnensem ecclesiam non accepturum. . .	30
3. Ibidem XI. 312 Regalibus itaque persuasionibus devictus, sedem Gnesnensem suscipere consentit	30
4. Ibidem XI. 412... cum et antecessor suus Petrus similem a sede sua exclusionem, autoritate et interpositione sua interveniente, passus esset.	30
5. Obacz. Cod. ep. Vit. Nr. MLXXXII p. 588 . .	33
6. Ibidem Nr. MLXXXIII p. 589 i następny p. 590 w którym Witold przyrzeka, że przyszedł arcybiskup gnieźnieński potwierdzi dokument ugody Polski z zakonem własną pieczęcią. Daje to nam pojęcie o dominującym znaczeniu arcybiskupa gnieźnieńskiego — w obec którego biskupstwo krakowskie było mniej ważnem i że niemożna przeto mówić o tém, jakoby Jastrzębiec przez zamianę biskupstwa krakowskiego na stolicę gnieźnieńską poniósł degradacyą jak to Smolka twierdzi	33
7. Z listu Witolda z dnia 16. Kwietnia 1423 r. Cod. ep. Vit. Nr. MCXXXIX p. 631 Porównaj Raczyński C. dipl. Lith. p. 380	35
8. Caro. Liber Cancellariae I. Nr. LXXX p. 150 .	35
9. Caro. Ibidem Nr. II, III. p. 19—24	35
10. Palacky. Beiträge I. Nr. 282 p. 314	36
11. Caro. L. C. I. Nr. LXXXI p. 153 i koniec poprzedniego numeru tamże	36
12. Obacz treść legacyi posłów ze strony królów Duńskiego i Rzymskiego. Cod. ep. Vit. Nr. MCXXXIII. p. 623 i Długosz XI. p. 324.	37
13. W liście z 16. Kwietnia. Cod. ep. Vit. p. 631	37
14. List księcia do mistrza z 8. Maja Cod. ep. Vit. No. MCXLIX p. 643	38
15. Voigt. Gesch. Preuss. VII.	40

16. Ob. list w. mistrza do mistrza inflanckiego z 8. Kwietnia 1425 r. Cod. ep. Vit. Nr. MCXCI. p. 694: Ouch was uns anmutende unser herre konig von Polan etc. vor eim jore, als wir beienander woren, das her gerne welde czihen ken Danczk czu sente Brigitten etc. 41
17. List Witolda do mistrza z 22. Czerwca 1424 r. C. ep. Vit. Nr. MCLIX p. 659... ist her (der marschalk) abir noch nicht usgezogen, so wellit in enthalden, went her uns mit nichte nicht wird mogen obirholen etc. . . 42
18. Listem z 21. Lipca 1424 r. Ibidem Nr. MCLXIII. p. 661. 42
19. Obacz sprawozdanie zakonu z traktatów mianych z pełnomocnikami polskimi około pomiaru granic z 30. Września 1424. Cod. ep. Vit. Nr. MCLXV. p. 662. Pełnomocnictwo ze strony króla datowane in Radoschicze feria quinta proxima post festum assumptionis beate Marie virginis ibidem p. 663. 43
20. Raczyński. C. d. Lith. p. 307. Uwiadomienie datowane z Łucka 29. Września. 43

Rozdział IV. (str. 44—55).

1. List mistrza do mistrza inflanckiego z 9. Kwietnia 1425 r. unser diner Redewicz, den wir vor dessen vorgangen winachten in nemlichen unsers ordens sachen hatten gesant czu unserm allirgnedigsten herren Romischen konige ken Ungarn. C. ep. Vit. Nr. MCXCII. p. 695 45
2. Obacz sprawozdanie posłów zakonnych z ich poselstwa do Jagielly i Witolda datowane 25. Grudnia 1424 r. Ibidem Nr. MCLXXV. p. 683. 46
3. Als nu off winachten unser obirster marschalk mit den gebitigern Elwinge und Balge woren czu Littouwen bei seiner gnade etc. do was her abir anmutende ein sulchs und begerende an unserer vorgedochten botschafft etc. mówi mistrz w liście do m. inflanckiego ibidem p. 694. 46
4. List Witolda do mistrza z 1. Stycznia 1425 r. C. ep. Vit. Nr. MCLXXXI. p. 688. 47
5. W liście z 8. Kwiet. 1425 r. C. ep. Vit. Nr. MCXCI. p. 694. Thut hirbei sulchen fleis, das ir uns gefach schreibt, was ir von semelichen loufen us Littouwen adir andirswow irfaren mogt, do tut ir uns sunderliche begehlichkeit an und gros czu dancke. 48

6. Relacya komtura z Brandeburga z dnia 24. Maja 1425 r. Ibidem Nr. MCXCIII. p. 696.. . . .	48
7. Ugoda na miarę graniczną pomiędzy Małdrzykiem pełnomocnikiem Witolda a Frischbornem pełnomocnikiem zakonu zaszła 23. Czerwca 1425 r. Ibidem Nr. MCXCVI. p. 698.	49
8. List Witolda z 9. Lipca 1425 r. Ibidem Nr. MCXCVII. p. 698.	49
9. Obacz sprawozdanie posłów zakonu ze zjazdu z posłami polskimi. Ibidem Nr. MCCIII. p. 703.. . . .	49
10. „einen kleinen doctoren“ stoi w zacytowanym sprawozdaniu.	49
11. Relacya komtura z Kłajpedy z 20. Sierpnia 1425 r. Ibidem Nr. MCCII. p. 702.	49
12. Z listu Witolda do mistrza z 15. Października 1425 r. Ibidem Nr. MCCVI. p. 708 und do si di vorsegilten mosen gestrackt hatten, do funden si nicht me wenne eine halbe ele schelunge, das des treselers mose lenger war wenne Maldrzik.	49
13. Obacz początek listu Witolda do mistrza z 12. Września 1425 r. Ibidem Nr. MCCIV. p. 707.	50
14. Ibidem l. c. Und wir euch doroff gancze worheit di wir wol wissen geschreiben haben, daz der herre konig noch sein rath keines davon wissen, noch ein sulches thuen meinen, als euch auch der herre konig als wir wenen seinen briff dergleich hat geschreiben. . . .	51
15. Propozycją zjazdu uczynił mistrz przez swego posła Jana Beynhewser rządcę z Rastenburga. Obacz list Witolda z 15. Października. Ibidem p. 708.	53
16. Relacya tegoż posła zakonu z 19. Października 1425 r. Ibidem Nr. MCCVII. p. 710.	54
17. Also beslos her das is czu Garthen sal sein, als uwer gnade in deszen ingeslossen brieffe wirt eigentlich vornemen ibidem l. c.	54
18. Obacz cedulę z kancelaryi Witolda ibidem p. 727 Nr. MCCXXIX. Item ibidem in Brzeszcze omnes prelati et barones in isto remanserant cum domino rege et domino magno duce etc.	55
19. Wskazał na podkanclerzego wyrażnie sam Witold w owej cedule. Doctor autem p. 727. Item idem doctor p. 728.	55

Rozdział V. (str. 56—73).

1. Zjazd ten odbył się 30. Kwietnia podczas gdy
późniejszy w Brześciu litewskim odbył się 11. Listopada. 56
2. Dł. XI. 338. Sigismundi enim consilio, quod per
nuntium specialem ad ipsum usque in Hungariam missum
expetierat, persuasus etc. 56
3. Stwierdza ten domysł końcowy ustęp noty kance-
laryjnej Witolda dla użytku mistrza sporządzonej. Król
podmówiony przez podkanclerzego, który jak poznamy
jest w usługach Szafranców, odezwał się do baronów: Si
domino magno duci consentire vultis pro hac ripa, ex-
tunc restituitis nobis litteras nostras quas vobis tempore
coronacionis nostre dedimus super se etc. C. ep. Vitoldi
p. 728 57
4. List Witolda do mistrza z 25. Stycznia r. 1426.
Ibidem Nr. MCCXIV. p. 714: Geschege obir, das unser
beger dort czu Polan vor sich nicht ginge, so habin wir
euch gloubit etwas unsirs landis dirkegen czu gebin und
dorinne wir steen 58
5. Z listu Witolda z dnia 26. lutego r. 1426. C. ep.
Vit. Nr. MCCXVI. p. 716 und dirlanget uns vordern tag
unser antwirt euch czu thuende his uff nehist czuko-
mende csterliche tage, des wir euwir erwirdikeit groslich
dancken. 58
6. Dokument ugody w Grodnie datowany 17. Gru-
dnia u Raczyńskiego C. dipl. Lith. 312—314 po nie-
miecku i 315—317 po łacinie. 58
7. (dux magnus) cum magna humilacione et ge-
nuflexione cum multis baioris petivit instantissime domi-
num regem pro hac parva ripa et paululo aque, „stoi
w cedule kancelaryjnej Witolda Cod. ep. Vit. p. 727 59
8. Item quando dominus Ostroróg ad convencionem
Pyotrkowiensem voluit equitare, interrogavit dominum re-
gem, si baronibus ex parte eius loqui deberet pro hac
ripa etc. Ibidem l. c. 59
9. Długosz XI. 338 mówi o Russdorfie: Non tam
magnopore huiusmodi indigeret molentino, sed occasio-
nem oblatam non esse negligendam censebat, per quam
unionem et charitatem fraternam inter Wladislaum regem
et Alexandrum ducem scinderet et iurgia atque bella
inter illos conserreret, quos unitos et concordēs sibi scie-
bat esse magno terrori. Przytaczam to zdanie, ważny

- nań kładąc nacisk, jako pochodzące od tego, który po-
tém Witolda obwinia o chęć zerwania unii a z mniema-
nych przeciwników księcia (w historii byli nimi inni
aniżeli Długoszowy Oleśnicki) czyni bohaterów, chociaż
powinien był wiedzieć, że ci bohaterowie byli tylko na-
rzędziami w ręku Russdorfa i Zygmunta 60
10. List Witolda datowany z Witebska 25. Stycz-
nia 1426 r. Cod. ep. Vit. Nr. MCCXIV. p. 714. . . . 61
11. Wellet wissen, das wir des an euch nicht be-
gerende sein noch euch dorumme vormanen, das der
herre konig egeschreiben gleicher weise seine mol obwe-
nig odir nedwenig bauwen sulde. Ibidem l. c. 61
12. List Witolda do mistrza z 26. Lutego 1426 r.
Ibidem Nr. MCCXVI. p. 716. 62
13. dziękował téż za to mistrzowi: der fruntlichen
dirbitunge, dancken wir euwir erwardigkeit mit fleisse.
Ibidem l. c. 62
14. sed magis et alcius sibi pensat hanc parvam
ripulam et pauxillum aquae quam honorem magni ducis...
i poprzedni ustęp: in quo dominus magnus dux aperte
cognovit, quia dominus rex magis pensavit consilium
doctoris quam domini magni ducis et quam suum verbum
regium mówi Witold w cytowanej nocy. Ibidem p. 727. 63
15. Ibidem l. c. p. 728. Item dominus rex scripsit
bina vice domino magno duci: Si dederis Polangam Cru-
ciferis, terra Litwanie, Samagittie et solusmet dominus
deberent pro eo plorare; quem ploratum dominus ma-
gnus dux et omnes baiori eius alte sibi ponderant, quare
plorare deberent, cum et prius non plorarunt quando
eadem Polanga eorum non fuerat. 64
16. Ibidem l. c. p. 728. Item quando Hlod cubi-
cularius domini magni ducis venit ad dominum regem
in Lubomla, arestavit adhuc in ponte a domino rege trans-
euntes episcopum et palatinum Cracovienses, et tamen
(rex) noluit eos revocare ut ipsis in presencia Hlod lega-
cionem ad barones ad Wartensem convencionem commi-
sisset, ita prout iam nobis per ipsum Hlod intimavit. . . 64
17. Dl. XI. 337. Mittuntur deinde ex ipsa conven-
cione Wladislaus de Opporow decretorum doctor et Ja-
randus de Brudzewo Cuyauiensis vexillifer ad magistrum
et ordinem Prussiae, qui sibi denuntient illumque admo-
neant, ne in violationem foederum pacis perpetuae do-
nationem molendini Lubicz ambiat etc. 65

18. Cod. ep. Vit. p. 728: cum idem doctor in Prussia publice alta voce coram omnibus nullo excluso in maius dedecus domini magni ducis dixit, quomodo magnus dux potestatem non haberet aliquid dare in patrimonio suo cui vellet, ipsum quasi illiberum et obnoxium faciendo. Zgodnie z tém Długosz XI. 337: cum dux Alexander donationes in terris Lithuanicis, rege Wladislao dissentiante, facere non poterit 66

19. Z listu Witolda z dnia 3. maja 1426 r. Cod. ep. Vit. Nr. MCCXXIV. p. 722 wie her (der konig) umbe unsern und der sachen willen, einen tag mit seinen rathen und landen nu uff pfingsten czur Lenczicz gemacht hat, und wil do entlich unsern willen thun und euch die (antwurt) über der müle geben. 66

20. List króla do komtura Elbląskiego z 24. Kwietnia 1426 r. Raczyński. Cod. d. Lith. 317—318 i relacya komtura Toruńskiego ze zjazdu z królem Cod. ep. Vit. Nr. MCCXXII. p. 720—721. 68

21. Liber her konig, worumb sulde wir herzog Witowds etc. gabe nicht guttlich uffnemen, wenn wir gancz wol wissen, das is weder euwer grosmechtigkeit nicht ist; ouch irluchter furste, begabete uns euwer konigliche gnade womete, wie mochte wir uns der goben mit semelicher entslaunge entslaen. Ibidem l. c. p. 721. 68

21. Z cytowanego listu Witolda z 3. Maja r. 1426 p. 722: Was durfft ir uns so hoch vor sulche cleine ding dancken, das wir euch vor keine gabe sunder czu einer beweisunge guttin willens gesandt haben — pisze Witold mistrzowi na owe dziękczynienia 69

22. Ibidem l. c. 69

23. Ibidem l. c. 69

24. Długosz XI. p. 338. 70

25. Ibidem p. 339. 71

26. Relacya komtura z Bałgi z 31. Maja 1426 r. Cod. ep. Vit. Nr. MCCXXIX. p. 725. 72

27. Ibidem 726: do selbst her Madersik seiner herlichkeit schreiber mit nemlichen articulos czu uns sañte, die her uns vorbrachte und las, die ouch innehalten, was hindernisse, schelunge adir vorzogerunge, als an den molen Lubitsch ist gescheehen und noch geschege, das das des herrn koniges von Polan und nicht seiner lande schult sei, als euwer gnade in desser ingcslossen czedel die wir von stadan lissen usschreiben und von geheisze

des grossforsten euwer gnaden senden, wol werdet vor-nemen	72
28. List Witolda do mistrza z 9. Czerwca 1426 r. Ibidem Nr. MCCXXX. p. 729: den (brieff) wir von in mit nichte ufnemen noch liebin wolden.	72
29. Dowiadujemy się o tém z późniejszego listu Witolda do Jagiełły z 3. Maja 1429 r. Cod. ep. Vit. Nr. MCCCLII. p. 829: Et primo pro illa ripa vestra molendini Lubicz, quam per nos domino magistro et ordini Cruciferorum dare preceperatis, vobis persvasit et induxit idem doctor ne hoc fecissetis et ita suis suggescionibus eandem ripam dare nec verbis nostris satisfacere voluistis, quousque vobis novem millia marcarum contulimus, volentes verbo nostro satisfacere, ut hoc quod promisimus adimpleretur.. . . .	73

Rozdział VI. (str. 73—83).

1. List Zygmunta do Jagiełły z 24. Maja 1426 r. u Raczyńskiego. C. dipl. Lith. p. 319.	75
2. Ibidem l. c.	75
3. List Zygmunta do króla Jagiełły z 21. Lutego 1427 r.: do schrebin uns die Pruwschen, wie sie mit euwir bruderschaft und herczoge Wytaudt unserem allirlibsten bruder vorgedocht hetten eine sulche eintracht gemacht dei wile wir beide in menschlichin weszen weret, keine czwuschen euch umb das teil der greniczin sulde eine clage adir czweitracht ensprisen, etc.	75
4. Voigt. Gesch. Preuss. VII. 485.	76
5. Relacya Hermana Distehoffa z 13. Czerwca 1426 r. Cod. ep. Vit. Nr. MCCXXXI. p. 729 i List mistrza Inflanc. do w. mistrza z 24. Czerwca t. r. ibidem Nr. MCCXXXIII. p. 731.	76
6. Długosz. XI. 340: Causa belli tenuis et pene nulla suberat... lub dalój: nihil motus ea humilitate aequitateque dux Alexander... p. 341. Ut fit in bello aequitate omissa suscepto.	77
7. O tych sprytnych sługach zakonu porównaj mój szkic w Przewodniku nauk. i literack. r. 1879: Henne trefniś Witolda.	78
8. Długosz XI. 346 i list Jagiełły do mistrza z 2. Stycznia 1427 r.. Cod. ep. Vit. Nr. MCCLXIV. p. 754.	79

9. Went is duncket uns ouch vor euch gut sin, das die sache unvorczoglich geendet und vorbrocht much- ten werden, und das ir destee ee mit dem reiche czu Polan czu einer gutten fruntschaft qwemet. Ibidem l. c. p. 755.	80
10. Z listu Witolda do mistrza z 17. Marca 1427 r. Ibidem Nr. MCCLXX. p. 758.	81
11. List Zygmunta do Jagielly ibidem Nr. MCCLVIII. p. 756.	81
12. Auch schreiben wir von staten an den herren konig von Polan, das wir des nicht gelouben wulden daz im euwir erwirdikeit sulche sachen suldet haben geschre- bin, die czwuschen uns nie sint gewest gehandilt — mówi Witold w liście do Russdorfa. Ibidem p. 758. . .	82
13. Ir bedurft nicht von dem keinen czweifel habin, das das andirs geschege denn also, als is czu Garthen gemacht und vorschrebin ist — brzmi ustęp listu Witolda do mistrza z 6. kwietnia 1427 r. Ibidem Nr. MCCLXXXIII. p. 761.	82
14. Got weis, das wir uns in unserm hercze ganz vorgesaczt haben und also halden, das wir euch und euwirm orden fruntschaft, gunst und forderunge gerne thun und irczeigen welden wo wir kunden und mochten, und den Sepiensky wir durch des willen czu dem tage gesandt haben, das her czu der gerechtikeit der beiden parten horen und czuseen sulde etc. mówi Witold w liście do Russdorfa z 8. Maja 1427 r. Ib. dem Nr. MCCLXXXVI p. 770.	83

Rozdział VII. (str. 83—93).

1. Kwestyą mazowiecką objaśniają następujące akta i relacye: Caro L. C. I. Nr. XVIII. p. 49. Witold uprasza papieża aby nałożoną na kler kontrybucyą czémprędzej ściągnąć kazał. Synod w Łęczycy (Długosz. XI. 333) uchwala aby nie podejmować uciążliwej téj opłaty. W odpowiedzi na to król każe aresztować dobra duchowne, przeciwko czemu remonstrują panowie i prałaci ze zjazdu Sieradzkiego C. ep. Vit. Nr. MCLXXXVI. i nast. p. 692 i 693. Wystąpienie biskupa płockiego w Łęczycy opowiada Długosz. XI. 334. Zatarg Jagielly z książętami Mazowieckimi objaśniają: Caro L. C. I. Nr. XCI. i Nr. XCII. zawierający cytacyą. (Co do téj cytacyi pod Nr. XCII.

- to trafnie dorozumiewa się Caro że: venientes in B. oznacza Bystrzycę, tak bowiem czytamy w kopii znajdującą się w kodeksie Kórnickim, gdzie zamiast Johannem de Cles et Domarath czytamy: Johannem de Sanok Zarnouiensem et S. Sanocensem Beczensem etc. castellanos). Że Witold w sporze korony z książętami Mazowieckimi stał po stronie Polskiej potwierdza list jego do mistrza z 18. Października 1426 r. (Cod. ep. Vit. Nr. MCCXLVII p. 741) w którym się wstawia za wyzutym z dóbr przez książąt biskupem. Porównaj. Caro L. C. I. Nr. CII. p. 182. 83
2. Do kwestyi Mołdawskiej list Witolda do Zygmunta Caro L. C. I. Nr. XC. p. 163. Zygmunt do Witolda C. ep. Vit. Nr. MCCXXVI. p. 724. Gleit bezpieczeństwa dla wojsk polskich ibidem Nr. MCCXXV. p. 723. List Zygmunta do Jagielly ibidem Nr. MCCXXXVIII. p. 735. Długosz XI. p. 342. Caro I. Nr. CII. p. 180. Odnawia się ta sprawa na zjeździe Łuckim ob. List Witolda w Cod. ep. Vit. Nr. MCCCXXXIII. p. 804. . . . 86
3. Długosz XI. p. 346—350. Caro Liber. Canc. I. Nr. LXXXIII. p. 156. List królowej do króla Cod. ep. Vit. Nr. MCCCII. p. 783 i uwaga tamże 89

Rozdział VIII. (str. 93 – 110).

1. Dowiadujemy się o tym liście z odpowiedzi Witolda C. ep. Vit. Nr. MCCXC. p. 773. 94
2. Wiewol sie gute anfenge von ersten mit in hatten, ee, wenn die euwir czu in komen, von den sie sich vormutten, das sie sulden die sachin andirs gewandt habin, das darus nichts endlichs ist geworden. Z listu Witolda do mistrza datow. 14. sierpnia 1427 r. Cod. ep. Vit. Nr. MCCXCVIII. p. 779. Porównaj cedulę króla p. 780. 95
3. Obacz relacyą komtura Toruńskiego z 26. Lipca r. 1427. P' idem Nr. MCCXCIII p. 773. 95
4. Obacz cytowany list Witolda p. 778—780 . . 95
5. Wellet wissen als dort nahe bei den graniczen mee wen hundirt meil von Smolensk hierwert ken der sonne offgange woren. Ibidem p. 779. 96
6. Obacz jego relacyą o nowinach z wyprawy Witolda na Nowogród C. ep. Vit. Nr. MCCCXXIX. p. 798 i uwagi o niej w szkicu Henne trefniś Witolda. 96
7. Długosz XI. 362: causam quidem belli in occasione et colore quasi sibi et suis dominiis in limi-

tibus iniuriam inrogassent, sumens: re autem vera, ut gloriam sui nominis diffunderet. 97

8. Serenitas autem vestra magistrum et ordinem ab huiusmodi limitatione granicierum solutos dimisit etc. Cedula w Cod. ep. Vit. p. 780. Do mistrza zaś donosił równocześnie Ibidem p. 774 iż pisał do Jagielly: czumole ernstlich und hoch clagende, das sich die sache so lang wedir sine und ouch unsir briffe und worte und als be-teidingt ist vorczihen. 98

9. Ouch her (der konig) hat uns einen briff gesandt sinis mannis eins, in dem geschrebin ist, das euwir voith von der Nuwenmarck in des herrn koniges lande uff dem flisse Draw bei Hochezeit die brucke dat lossen nedirhauwen in das flies und czu werfen. Ibidem p. 779. 98

10. Und wellit wissen, dass wir den gemachten und vorschribenen frede genczlich halden wellen, und dorezu wir ouch den herrn konig getruwelich anreden und halden wellen etc. Ibidem l. c. 98

11. Listem z dnia 3. Lipca 1427 r. Ob. Codex ep. Vit. Nr. MCCXCI. p. 774. 99

12. Porównaj listy księcia do mistrza infl. Ibidem Nr. MCCXXXIV. p. 731 a szczególnie Nr. MCCXXXVI. p. 734. 99

13. List Witolda do mistrza z 26. Paźdz. 1427 r. Ibidem Nr. MCCXCIX. p. 781. 100

14. O tém jako Witold wywierał nacisk na króla Jagiellę, dowiadywał się mistrz od samego księcia, który mu nawet kopie owych listów do króla pisanych przysyłał — obacz Ibidem cedulkę p. 780 kopia listu królewskiego p. 762. 100

15. Gdy zjazd w Horodle odbył się według Długosza 14. Września 1427 r. mistrz, mający wszędy sprawnych agentów, mógł dokładnie przed 26. Października wiedzieć o uchwałach tamże zapadłych. 100

16. Nu ist czu uns komen der edle Vochs unser und euwer diner, der hot an uns von euch brocht, wie das ir umbe der sachen willen, das sie deste ee mochten geendet werden, woldet gerne die euwir czu uns senden. List Witolda do mistrza z 26. Października 1427 r. C. ep. Vitoldi. Nr. MCCXCIX. p. 781. 100

17. List Witolda do Russdorfa z 27. Października. Ibidem Nr. MCCC p. 782. 101

18. Z relacyi rządcy z Rastenburga z 9. Grudnia 1427 r.: Vortmeer hatte der herczog gesprochen, wie

- das es der konig von Polan mit alle nicht wolde haben,
das imand von hinnen in botschaft czu eem gesandt sulde
werden; sunder her sprach, her hette einen tag der
czusampnekomunge uff der grenicz uffgenommen, do welde
her seinen rath heen senden; wurde es wol czugehehen
das weer em ouch liep, wurde is abir anders czugehehen,
so wuste her wol was her czu schaffen hette. Cod. ep.
Vit. Nr. MCCCIV. p. 784. 102
19. Ibidem l. c. ween der konig von Polan noch
nie also hefttik czu kriege gereth hoth also nue. . . . 102
20. Witold miał mówić o mistrzu według cytowa-
nej relacyi: wie das sich euwir gnade (mistrz) vorgesee,
das eem keinerlei gabe czu einem czeichen einer frunt-
schaft nicht sentte, und hatte vort gesprochen: sentte
eem euwir gnade einen spennen lang, her welde euch
einer elen lang senden. 102
21. Pełnomocnictwo dla posłów zakonu Ibidem Nr.
MCCCV. p. 785 datowane z dnia 9. Grudnia i instruk-
cya dla tychże Nr. MCCCVI. p. 786. 103
22. des uns geneczliche leid ist und muet uns czu
male sere, das der herre konig unser bruder weszende,
wolde uff uns nicht lassen was wir in den sachen usge-
sprochen hetten — mówi Witold w liście do mistrza
z dnia 15. Stycznia 1428 r. Ibidem Nr. MCCCXIII.
p. 790. 105
23. Wspomina o tém Witold w cytowanym liście. 106

Rozdział IX. (str. 111—130).

1. Caro. Liber Cancellariae. Nr. CXV. p. 199.
A et B. 111
2. Raczyński C. d. Lith. p. 330—333. 111
3. Ob. list Zygm. do mistrza z 29. Czerwca 1428 r.
Cod. ep. Vitoldi. Nr. MCCCXXVII. p. 797. 112
4. Dokument związku z 17. Stycznia 1424 r. Pa-
lacky Beiträge I. Nr. 282 p. 314—321. 114
5. Obacz treść poselstwa królów Zygmunta i Eryka
do Witolda C. ep. Vit. Nr. MCXXXIII. p. 623 i list
Jagielly do Witolda Caro Liber Canc. I. Nr. LXXX.
p. 150. 114
6. Bezold König Sigmund und die Reichskriege
gegen die Hussiten 2. Abth. p. 25. mówi: Sigmund und
Erich erlitten eine vollständige Niederlage. 114

7. Opowiada o tém król w liście z dnia 15. Kwietnia Witoldowi ob. Cod. ep. Vit. Nr. MCXXXV. p. 627. Gdy Zygmunt zgodził się na upraszaną konferencyą, Jagiello odpisuje Czechom z przyzwoleniem téjże ibidem Nr. MCXXXVIII. p. 630 ale Czesi tymczasem zmienili front i otwarcie zażądali aby im król dał Korybuta na króla czeskiego, na co gdy król Jagiello nie zezwolił Nr. MCXLIX p. 641. oni porozumiewszy się ze stronictwem Szafranców, skłonili Korybuta do pójścia z nimi do Czech. 114
8. List Witolda do Jagielly z 26. Kwietnia 1426 r. Cod. ep. Vit. Nr. MCXLII. p. 635 i takież do Zygmunta p. 633. 116
9. Windecke 1177. 116
10. Bezold. König Sigmund. II. Abth. 27. 116
11. Obacz listy Jagielly w sprawie ucieczki Korybuta Cod. ep. Vit. Nr. MCLVI. p. 656, Nr. MCLVII. p. 657 i Nr. MCLVIII. p. 658. 117
12. Długosz XI. 328—329. Palacky. G. Böhm. III. 2. str. 355. 117
13. Caro L. Canc. I. p. 121. 117
14. Ibidem p. 123. 117
15. Riedel. C. d. Br. III. 1. 187. 118
16. Palacky. Beiträge I. Nr. 419. p. 474. 118
17. Obacz odpowiedź papieża z 10. Września 1427 r. Theiner. Mon. Hung. II. 205. 118
18. Bezold. König Sigmund II. Abth. 106 i nast. 118
19. List Zygmunta do Witolda i odpowiedź księcia u Cary. Liber Canc. I. Nr. CXV. B et C. 119
20. Palacky Beiträge I. Nr. 511. p. 604 i Grünhagen Hussitenkämpfe der Schlesier 172. Do mistrza zakonu doszedł tegoż czasu anonim Palacky Beiträge I. Nr. 508 p. 601 w którym czytamy: die Cracawer sagen, dass sie nicht anders nicht vornemen in dem lande czu Polan von unser wegen wen gut, idoch warnunge schat nicht. . . 120
21. Długosz XI. 354—358. Katona XII. 502 i listy Witolda w Cd. ep. Vit. Nr. MCCCXXX. p. 800 i Nr. następny 121
22. Voigt. Gesch. Preuss. VII. str. 502. 121
23. Dogiel IV. 119. i ustęp z listu Witolda C. ep. Vit. p. 801: Geruchet wissen und losset euch nicht dorumme wunder sein, das wir sulche antwirt gethan haben, went wir wissen, das das hwsz Driszen euwirm teile was czugeteidinget, und nu umb dasselbe hwsz in das recht

- ist gelossin, das wir io eine czweifl haben wie die sachen
einen redlichen usganck mochten habin. 122
24. List Zygmunta do Witolda Caro L. C. I. Nr.
CXXI. p. 209 i Relacya komtura Toruńskiego z 15. Paź-
dziernika 1428 r. Cod. ep. Vit. Nr. MCCCXXXII. p. 803 123
25. Z odpowiedzi Witolda Codex. ep. Vit. Nr.
MCCCXXXIII. p. 804.. . . . 124
26. Auch hot hee mir gesagt, das die keczzer er
botschaft neulich bei dem konige czwer haben gehabt,
diweile her bei dem konige ist gewest, und haben den
konig gebeten, das her en wolde gonnen czu czin durch
sein land an eime ende wen si gerten vordan czu czin
off uns — mówi komtur Toruński w cytowanej wyżej
relacyi. Ibidem p. 803. 124
27. Quod si rex Polonie — eandem V. S. non
certificaret in eo, ut contra woiewodam Moldwanum vo-
biscum procedere vosque adiuuare velit non conveniret
neque velletis cum prefato rege Polonie pro hac vice
convenire — pisze Witold do Zygmunta w cytowanym
liście. Ibidem p. 804. 125
28. Quiquidem vestri ambassiatores tunc non refe-
rebant nobis, nec pro eo apud nos instabant, ut prius-
quam conveniremus, V. S. de prestando vobis iuvamine
contra Moldwanum prefatum certum reddidissemus. Nam
si pro eo nos requisivissent, habito consilio prefati do-
mini regis Polonie etc. fratris vestri et nostri carissimi
in propinquo tunc agentis V. S. illico rescripsissemus.
Ibidem l. c. p. 804. 126
29. List Zygmunta z 30. Listopada 1428 r. do mistrza
Ibidem Nr. MCCCXXXIV. p. 805. 127
30. Z odpowiedzi Witolda danej mistrzowi a dato-
wanej na dniu 19. Grudnia 1428 r. Ibid. Nr. MCCCXXXVI.
p. 806.. . . . 128
31. Z późniejszych listów Witolda z 1429 r. w spra-
wie łuckiej pisanych jak ibidem p. 838. Dixerat et enim
nobis prefatus dominus rex Polonie dum apud nos fuerat
Lithuanie hieme proxime preterita: petunt nos Thaborite
ut ipsos cum eorum exercitibus per regnum nostrum Po-
lonie contra te vel contra Prusiam transire permittamus
etc. Unde si permiserit non reputamus ipsos pro quo-
piam, quibus in virtute dextre dei cum potenciis no-
stris forti manu resistemus. Porównaj Ibidem p. 828:
qui (Szestrzenecz) celebrantibus vobis cum domino rege

Romanorum et nobiscum in Luczka convencionem, eciam velociter in mandatis a prefatis hereticis venerat vobis portans legacionem in hec verba: Ita dicunt heretici, quod si vos finietis cum domino Romanorum rege, ipsi contra vos velint insurgere. Nos vero huiusmodi maliciam eius sencientes, non contremuimus diximusque domino regi Romanorum hoc ipsum et vobis et dicebamus: quia malus est iste homo Szestrzenecz, legacio eius est nequissima. Et scimus talia de consilio prefatorum Schafranczorum processisse.

Przypiski i odsyłacze do części drugiej.

Rozdział I. (str. 133—158).

Stronica

1. Długosz XI. p. 366: Conventionem tam magnificam et tam illustrium trium principum, aetas longa neque vidit neque visura est. 133
2. Ustęp z listu Witolda do króla z dnia 3. Maja 1429 r. Cod. ep. Vit. Nr. MCCCLII. p. 828: Et scimus talia de consilio prefatorum Schafranczorum processisse, qui eciam etc, lub dalój: De quorum eciam mandato predictus Schestrrenz ad predictos hereticos sepius percurrebat, prius tamen quam cum domino Romanorum rege in Presburg convenissent, eosdem inducens et ipsis suadens, ne se cum domino Romanorum rege unirent... Et idem Schafranczones qualia pacta cum prefatis hereticis et colloquia ante quendam civitatem Richenbach fecerunt, etc. 134
3. Obacz dokument z 31. Marca 1423 r. Ibidem Nr. MLXXIII. p. 582: Quod nobis etc. 134
4. si dominus rex Polonie eandem V. F. non certificaret in eo, ut contra woiewodam Moldwanum vobiscum procedere vosque adiuvere velit non conveniret neque velletis cum prefato rege Polonie pro hac vice convenire z listu Witolda do Zygmunta Ibidem Nr. MCCCXXXIII. p. 804 144
5. Długosz XI. 368. Huic petitioni per Wladislaum regem responsum est: non esse aequum, Valachos in religione christiana constitutos et plenam sibi et regno suo Poloniae obedientiam et subiectionem praestantes invadi... 135
6. Obacz cedulkę przy liście Zygmunta Cod. ep. Vit. Nr. MCCCXLVIII. p. 823. Pisze on w niej do mi-



- strza: wie wir und der groszfurste unser bruder (zu Luczk) eins worden sind, als von Alexander waiwoda wegen aus der Moldaw, alzo das unser und des grossen fursten botschafft uff sand Jorgen tag in der Moldaw sein, von solcher sache wegen, als wir dann zu Luczka beredt haben... Porównaj Ibidem p. 836 ustęp z listu Witolda do króla Jagielly: Metas autem seu limites inter Bessarabitas et Moldwanos ita limitare iuxta conclusa in Luczka et iuxta priores inscriptiones iubeatis... i p. 830 et illud modicum quod pro quibusdam limitibus Moldavie in nos compromiseratis... 135
7. Palacky: Beiträge z. Gesch. d. Hussitenkriege. I. Nr. 569 p. 16. 136
8. na te „conclusiones in Luczk“ odwołuje się kilkakrotnie Witold w listach do Jagielly. Cod. ep. Vit. p. 841, p. 872... 137
9. Ob. list Witolda Ibidem Nr. MCLII. p. 830: Preterea quam magnum honorem dominus Romanorum rex existens in Luczka nobis faciebat, pro omnibus iniuriis et differentiis inter eum et vos subortis in nos compromittendo, vos autem, existentes frater noster, in pudorem nostrum quasi nos pro insufficientibus et suspectis habentes, nequaquam in nos compromittere volebatis... Tudzież Ibidem Nr. MCCCXCII. p. 876... cum tamen dominus Romanorum rex Luczskam veniens omnes litteras inscriptionum nostrarum et vestrarum ad manus nobis dederat... 137
10. Obacz wzmianki w listach Witolda o tymże Turku: Ibidem pp. 824, 835, 836, 841, 842, 844, 848. 138
11. List Zygm. z Łucka 29. Stycznia 1429 r. Obacz: Ibidem Nr. MCCCXXXIX. p. 809. 139
12. Ibidem 828: (Schestrzenecz) velociter in mandatis a prafatis hereticis venerat portans legationem in hec verba: Ita dicunt heretici, quod si vos finietis cum domino Romanorum rege ipsi contra vos velint insurgere. 140
13. Porównaj list Witolda do baronów polskich Ibidem p. 837: prout non ignoratis, quomodo in Kesmarkt, dum dominus Romanorum rex de coronatione nostri nobis sermonem movisset, nullo modo ad id voluimus consentire z relacją Długosza XI. 142
14. Cały ten ustęp opiera się głównie na liście Witolda z 17. Lutego 1429 r. Cod. ep. Vit. Nr. MCCCXLV p. 815 na liście Zygmunta z początku Lutego ibidem

Nr. MCCCXLII. p. 811. Porównaj Długosza relacya XI. 369 i nast.	143
15. Caro: Aus der Canzlei Kaiser Sigmund p. 166: sic enim Constantinus quondam piissimus Romanorum imperator etc.	144
16. Zarzut téj drobnostkowej ambicyi Witolda, goniącego za odznaką korony uczyniło po zjeździe łuckim stronnictwo Szafranców, pokrywając tém błąd własny i króla Jagielly — przeszło to do Długosza	145
17. Obacz relacyą kupca wrocławskiego. Palacky. Beiträge zur Gesch. des Hussitenkrieges II. p. 17: und wenne her am tage zu ym komen were, her wolde uch am tage von ym scheiden	149
18. Obacz treść legacyi posła Łęczyckiego C. ep. Vit. Nr. MCCCXLI. p. 810.	153
19. Und wir haben das alles herczoge Wytowdt bi unser heimelichen bodschafft empoten und czu wissen gethan, das er sich wisse dornach czu richten — pisze Zygmunt do mistrza na dniu 6. Lutego z Łańcuta Ibidem Nr. MCCCXLIII. p. 813.	154
20. Ibidem Nr. MCCCXLII. p. 811.	155
21. List Zygmunta do mistrza z 18. Lutego r. 1429. Ibidem Nr. MCCCXLVI. p. 818.	156

Rozdział II. (str. 158—177).

1. List Witolda do króla z 13. Lutego 1429 r. Cod. ep. Vit. Nr. MCCCXLIV. p. 814.	162
2. List Witolda do króla z 17. Lutego 1429 r. Ibidem Nr. MCCCXLV. p. 815.	166
3. Wszystkie kopie listów w sprawie zjazdu Łuckiego znajdujące się w archiwum zakonném pochodzą od Witolda, które je kazał sporządzić dla użytku mistrza	167
4. List Witolda z dnia 16. Marca 1429 r. Ibidem. Nr. MCCCXLVII. p. 819.	169
5. Krytyka polityki kancelaryi opiera się na faktach o których obszerniej w następnych rozdziałach. Długosz pomija te fakta w zupełności, z tegoż samego powodu, dla którego pominął takowe opowiadając stosunki Polski do Hussytów. Obacz Polska a Czechy w czasach husyckich str. 292 i nast.	176

Rozdział III. (str. 177—201).

Stronica

1. Palacky. Urkundliche Beiträge II. p. 515: et rex ut committat alicui domino aut principi terram Moravie, qui esset de linguagio boemico vel slavonico . .	178
2. Zygmunt zwołał reichstag do Wiednia: Wencker Appar. p. 326 ale tenże nie nastąpił. O odpowiedzi którą mieli dać husyci obacz Cod. ep. Vit. Nr. MCCCXLVIII. p. 821. und meinen einen tag zu leisten in Behem als samen- tlich und uns ein antwort zu gebin uff die sache die wir dann allhie gehandelt haben...	178
3. List Zygmunta do mistrza Ibidem Nr. MCCCXLVI. p. 819: di din bruder heimlich an dich gebracht haben...	180
4. Obacz relacyą komtura toruńskiego. Ibidem Nr. MCCCXI. p. 825. Opowiada on że Polacy obwołali rusze- nie z tego powodu: zo haben sie sich geforcht und sorge gehath das unser herre der Romische konig und euwer gnade mit etezlichen dutschen forsthen sie oberfallen sulle...	183
5. Obacz sprawozdanie legata papieskiego Nr. MCCCLXX. p. 855..	183
6. Ibidem. p. 857. Apud antedictum ducem quidam aures eius pulsan, cautum ipsum facientes, ne adversus hussitos iens et transitum per regnum Polonie faciens, quod fieri erat necesse a rege Polonie caperetur aut ali- ter sinistre tractaretur.	183
7. List Zygmunta do mistrza. Ibidem Nr. MCCCXLVII. p. 820.	184
8. List tegoż do Witolda. Ibidem Nr. MCCCXLIX. p. 823.	185
9. List Witolda z 3. Maja. Ibidem Nr. MCCCLII. p. 827	188
10. List Witolda z 8. Maja. Ibidem Nr. MCCCLIII. p. 830.	195
11. List tegoż z 24. Maja. Ibidem Nr. MCCCLV. p. 832	197
12. Obacz relacyą biskupa kurlanckiego. Ibidem Nr. MCCCLIV. p. 832.	200

Rozdział IV. (str. 201—221).

1. List króla do Witolda z 26. Maja 1429 r. Cod. ep. Vit. Nr. MCCCLVI. p. 833.	203
2. List Witolda do Jagielly z początku Czerwca t. r. Ibidem Nr. MCCCLVIII. p. 835.	204

3. Attendere mature dignemini et bene rationem discutere ad quid ista sic diligenter sic frequenter ita seriose per ipsum dominum regem Romanorum renovantur — mówi Witold do króla. Ibidem p. 836.	205
4. List Witolda do panów koronnych. Ibidem Nr. MCCCLVIII. p. 836.	205
5. List tegoż z 18. Czerwca. Ib. Nr. MCCCLX. p. 839.	209
6. Odpowiedź Witolda datowana z Nowogródka	
25. Czerwca. Ibidem Nr. MCCCLXI. p. 841.	211
7. Si in hiis levibus pro quibus dominus rex Romanorum nunc multum instat puta pro Turco et Schaffranecz, bonum esset ne guerre suscitentur votis eius complacere, et si guerre pro tam levibus factis inchoabuntur, nos videntes iusticiam domini regis Romanorum, contra inscriptiones et iuramenta nostra non poterimus vestram iuvare serenitatem. Ibidem p. 842.	212
8. Obacz relacyą posłów Witolda. Ibidem p. 844 Nr. MCCCLXIV.	213
9. Relacya komtura toruńskiego. Ibidem Nr. MCCCLXIII. p. 843.	216
10. Omnes domini qui hic presentes fuerunt hoc dissuadunt, sed tamen dissimulative. Ibidem p. 844. . . .	218
11. List króla do Witolda z 23. Lipca 1430. Ibidem Nr. MCCCLXII. p. 842.	219
12. Długosz XI. 381. Negligentibus tamen Hungariae baronibus venire ad consignatam diem...	220
13. Opowiada o tém król Zygmunt Witoldowi w liście z dnia 27. Lipca 1429 r. Obacz cedulę Ibidem p. 849 i ustępy na p. 848.	220

Rozdział V. (str. 221—250).

1. Warunki te wymienia Zygmunt w listach z 27. Lipca. Cod. ep. Vit. Nr. MCCCLXV. p. 846 i z 30. Lipca. Nr. MCCCLXVI. p. 851.	227
2. Pensate nunc carissime frater, an hec sint signa unionis quam cum hereticis Boemie emuli omnis boni contraxisse nos dicunt? An hec sunt indicia convencionis voła Zygmunt. Ibidem p. 847.	228
3. Unum adhuc superest de quo plurimum admiramur etc. Ibidem p. 849.	229
4. Preterea carissime frater, prefatus frater noster dominus rex Polonie nobis per predictum Nespor familiarem nostrum secreta intimavit etc. Ibidem l. c. . . .	231

5. Obacz list Zygmunta do mistrza z 30. Lipca 1429 r. Nr. MCCCLXVII. p. 853.	232
6. Lutek przybył do Zygmunta w pierwszych dniach Września t. r. obacz list Zygmunta do Witolda Nr. MCCCLXXVI. p. 862.	235
7. List Witolda do mistrza z Kiernowa 2. Sierpnia 1429 r. Ibidem Nr. MCCCLXVIII. p. 854.	236
8. Das glewbin wir nicht, das ir anders thuen werdet wen was ir mit uns bereth habet und werdet auch unsere gutte und das das ir uns globt habet nicht vergessen. Ibidem l. c.	236
9. List mistrza z 9. Sierpnia. Ibidem Nr. MCCCLXIX. p. 855.	238
10. List tegoż do prokuratora zakonu z 17. Sierpnia. Ibidem Nr. MCCCLXXI. p. 858.	238
11. List królowej Barbary do Witolda z 26. Sierpnia Ibidem Nr. MCCCLXXIII. p. 859.	238
12. List Zygmunta do Witolda z 30. Sierpnia 1429 r. Ibidem Nr. MCCCLXXIV. p. 860.	239
13. sed si qualia inter ipsos sunt peracta, quod ista fiant absque fraude, cum nec nos nec V. F. de ipsis ullum dubium seu scrupulum habere debeamus. Ibidem p. 862.	240
14. Obacz rejestra listów króla Zygmunta. Ibidem Nr. MCCCLXXVIII. p. 863.	241
15. List Witolda z 9. Września 1429 r. Ibidem Nr. MCCCLXXX. p. 865.	243
16. List Witolda do mistrza z 23. Września 1429 r. Ibidem Nr. MCCCLXXXI. p. 867.	244
17. Obacz cedulę. Ibidem l. c.	244
18. Długosz XI. 881 i nast. tudzież list Witolda do mistrza Cod. ep. Vit. Nr. MCCCLXXXIII. p. 868. .	247
19. Doch uff leczte machen wir under enander einen tag, also das wir unser herrn rath und der egeschrebene herre konig ouch sin herrn und rath solden czusampne senden uff sunte Martini odir nacht tage dornach nehest komende ken Rubischow... Ibidem p. 868.	248
20. Uwagi zaczerpnięte z artykułu Dra Luchsa o dekoracyi smoka w Zeitschrift des Vereins für Gesch. und Alth. Schlesiens. Tom IX. str. 407.	249
21. Dowiadujemy się o tém z późniejszego listu Witolda do króla. Ob. Cod. ep. Vit. Nr. MCCCXCI. p. 874: Nam et ille domini Romanorum regis orator ad nos in	

legacione proficiscens V. S. retulit, si et in futurum nuncii nostri huiusmodi non interessent convencioni, tunc et convencio predicta non deberet celebrari. 250

Rozdział VI. (str. 250—276).

1. Bulle u Długosza XI. 387 i nast. 255
2. List Jagielly do dostojników zakonu. Cod. ep. Vit. Nr. MCCCLXXXII. p. 868. 256
3. Artykuły poselskie komtura z Bałgi. Ibidem Nr. MCCCLXXXV. p. 869. 257
4. Dowiadujemy się o tém z listu Witolda z 4. Grudnia. Ibidem Nr. MCCCXCI. p. 874. 259
5. Ibidem p. 875: Sed per hanc convencionem vultis vos excusare de eo quod minus est, illud autem quod maius est et peius non attenditis nec vultis attendere; nam si bene hec convencio fuisset ita certe conclusa et inscripcionibus stabilita, tamen propter tales et tantas iniurias et molestaciones, quibus dominus Romanorum rex et subditi eius per vos et vestros dietenus opprimuntur et gravantur, ad huc merito non deberet celebrari. 260
6. Opowiada o tém Witold mistrzowi w liście z 1. Stycznia 1430 r. Ibidem Nr. MCCCXCVII. p. 887. Porównaj spis treści listów Nr. MCCCXCVIII. p. 889. 262
7. Donosi o tém sam Witold mistrzowi, wywierając niejako zemstę na Ciołku, który podówczas jeździł po dworach książąt niemieckich, usprawiedliwiając króla Jagiellę, iż nie jest w związku z kacerzami. Ibidem Nr. MCDXVI. p. 906. 263
8. Vultis quod nos culpam omnem vestram in nos sumeremus et scriberemus articulos impertinentes mówi Witold w liście z 31. Grudnia 1429 r. Ibidem. p. 876. 264
9. Ibidem l. c. quos (articulos) hodie mane audivimus... 264
10. Und ir dorfft euch dorumme keigen uns nicht vorantworten... z listu Witolda do mistrza Nr. MCCCXCVII. p. 888 266
11. Zygmunt ogłosił reichstag do Wiednia odezwą z 1. Października 1429 r. Wenker. Appar. p. 326. Książęta przybyli do Preszburga 3. Grudnia do chorego króla,

Jansen Reichsrespondenz I. 368. Odezwa zwołująca zjazd do Norymbergii z 18. Grudnia. Lünig 462 i nast.	268
12. Dokumentu potwierdzającego zawarty pokój nieposiadamy; o fakcie samym donosi rada miasta Norymbergi w liście z dnia 12. Lutego. Palacky. Urkundliche Beiträge zur Gesch. des Hussitenkrieges. II. Nr. 652 p. 112.	269
13. Windecke 1219.	269
14. Że Brandeburczyka posądzano o zdradę poświadcza list komtura z Gołubia do W. Mistrza: Palacky Beiträge II. Nr. 672. p. 135. Komtur donosi między innymi wieściami: Alzo wert meyn herre marggrafe eyaen tag mit den ketzern uff sancti Georgi halden czu Norenberg. Czu desem tage komen ouch Polen dy desem boten mit XL pherden in der Alden Mark haben begenget.	269
15. Grünhagen Hussitenkämpfe der Schlesier p. 184 i nast. Palacky. Beiträge II. Nr. 670.	270
16. Porównaj listy Witolda do mistrza z pierwszych miesięcy r. 1430. Cod. ep. Vit. Nr. MCCCXCIX. p. 890 i MCDV. p. 894.	271
17. List Zygmunta do księcia medyolańskiego z końca Grudnia 1429 r. Ibidem Nr. MCCCXCIII p. 878.... enim per multum tenor ipsius apostolici scripti procedit ubi et nos pungit implicite, qui tamen ut deum in testem producimus, non more sathane qui pater est licium et discordiarum suscitator, sed ad laudem omnipotentis dei, ad tutamentum et quietem christianorum et terrorem infidelium paganorum hoc coronacionis opus, sepius domini regis Polonie accedente consensu, ut prediximus, aggressi sumus, et perficere intendimus deo dante in invidiam omnium emulorum, facta semper coram ipsis ambobus publica protestacione quod talis coronacio ligis et federibus terre Lithuanie et Polonie nullam lesionem seu raptionem deberet in aliquo irrogare.	271
18. Dokument Jedleński u Długosza XI. 392 i nast...	274
19. Długosz XI. 398. Vitoldus scribit praelatis et baronibus Poloniarum literas ingeminans plures querelas de Vladislao rege...	275
20. Nu ist czu uns der edle Maldrzik unser secretar wedir gekomen pisze Witold w liście z dnia 15. Marca 1430 r. Cod. ep. Vit. Nr. MCDII. p. 892.	276

Rozdział VII. (str. 276—300).

1. Sunder wir vorsehen uns, das wir von in kein ende nicht werden mogin haben — mówi Witold do mistrza. Cod. ep. Vit. p. 892 279
2. Grünhagen Hussitenkämpfe der Schlesier. 184 i nast. 280
3. Z odpowiedzi Witolda danej 15. Kwietnia 1430 r. Cod. ep. Vit. Nr. MCDVII. p. 896: Und an demselben tage ist ouch der ersamer herr pfleger von Barthen czu uns komen etc. 281
4. Ibidem l. s. c. p. 898. Ouch wellit wissen das des herrn koniges czu Polan etc. sendboten czu uns am grunen donerstag czum essens qwamen, und als gestern habin sie uns ire botschaft geworbin, die doch uff unser beger und uff die artikel keinen redlichen bunth hatten, also das wir alhie mit in keine endo in den sachen werden haber. Und wir wellen in uff ire botschaft gelimplich und czemlich antworten, und under des wir wellen uns dorezu schicken und wirt uns die koronunge czugehen und sie uns dorumme anfechten wolden, so musten wir uns kegen in weren. Porównaj Długosz XI. 398—399. 282
5. List Witolda z dnia 16. Kwietnia. Cod. ep. Vit. Nr. MCDVIII. p. 898. 284
6. Palacky. Beiträge II. Nr. 670 list z 28. Marca 1430 r. 285
7. Papież w bulli swej mówi do Witolda Dl. XI. 390. Nos enim te propter excellentiam tuam et bona eximia et singularia, quae fecisti in propagatione fidei christianae, magnificamus, probitatem tuam et te paterna charitate diligimus, ac dignitate regia dignissimum iudicamus, sed vellemus personam tuam cum pace, sine scandalo sine iniuria et sine discordia fratris tui, talibus ornamentis ornari. 287
8. O tym sekretarzu Witolda ob. Długosza XI. 384 289
9. Obacz dok. u Hildebranda Liv Est. Cur. ländisches Urkundebuch T. VII. 288
10. Obacz list Redewicza z 14. Maja 1430 r. Cod. ep. Vit. Nr. MCDXII. p. 901. 289
11. List Witolda do mistrza z 4. Maja 1430 r. Ibidem Nr. MCDXI. p. 901. In dem brife ir schreibet uns danckende etc. 290
12. Obawy te wzmagaly relacye szpiegów ze Szląska

i listy Witolda jak ów z 16. Kwietnia. Ibidem Nr. MCDVIII. p. 898.	290 ^a
13. Maluisseumus has differencias soli cum vestra fraternitate componere — mówi Jagiello do Witolda. Ibidem Nr. MCDXV. p. 905.	290 ^a
14. Ouch von der czusampnekomunge euwir mit uns etc. der egenante Vochs wird euch dovon wol underrichten. Ibid. p. 904 i początek listu z 20 Czerwca 1430 r. p. 907. So wellet wissen etc...	291
15. List Witolda do mistrza z 20. Maja. Ibidem Nr. MCDXIV. p. 903. Und als wir die briffe sogen, dass sie vorslossen waren etc.	291
16. velletque magister huiusmodi convencioni personaliter eciam cum suis consiliariis interesse... z listu Jagielly datowanego 14. Czerwca 1430 r. Ibidem p. 904.	291
17. Ibidem l. c. p. 905.	292
18. Bezold König Sigmund und die Reichskriege gegen die Hussiten III. Abth.	294
19. Nietylko w licznych listach tego czasu mamy dowód, że stronnictwo Szafranców wysunęło kwestyą husycką naprzód, potwierdza to i bulla papieska u Dł. XI. 407, w której papież biorąc asumpt ze zgody pomiędzy Jagiellą i Witoldem mówi: Cognoscimus enim de vestra concordia pendere victoriam pro causa fidei contra Bohemos hereticos.	294
20. Bezold. König Sigmund Abth. III. str. 68.	295
21. Z odpowiedzi Zygmunta datowanej 4. Lipca 1430. Cod. ep. Vit. Nr. MCDXXIV. p. 912.	297
22. Ibidem l. c. p. 913 dum hunc locum Wyennen-(sem) intravimus omnes doctores et iurisperitos huius alme universitatis in hoc facto consultos habuimus, qui concorditer in opinione una concurrunt, videlicet quod unccio et consecracio nullatenus in regis coronacione et creacione requirantur nec sit usquequaque necessaria. Que tamen si affectatnr in regibus inferioribus ab imperatore, ad ordinarios locorum pertinet de iure communi, sic quod in re ista non oportet dominum nostrum consulere. Sed potius aliquis vester prelatus et precipue ordinarius vester, hanc unccionem si eam affectatis potest peragere.	297
23. Porównaj odpowiedź Zygmunta z 22. Lipca 1430 r. na te żądania Witolda. Ibidem Nr. MCDXXV. p. 916.	299
24. Sed credat V. F. quod quicunque V. F. talia	

suggeserunt, non bene scrutati sunt circumstancias nostre
mentis etc. Ibidem l. c. 299

Rozdział VIII. (str. 300—321).

1. Posłami byli Jawnuta wojewoda Trocki, Rambold marszałek litewski, Piotr starosta nowogrodzki, Gastold marszałek nadworny i Małdrzyk sekretarz księcia. Obacz list Witolda z 20. Czerwca 1430 r. C. ep. Vit. Nr. MCDXVIII. p. 907. Porównaj list tegoż z dnia 5. Sierpnia. Ibidem p. 917. 301

2. Obacz sprawozdanie prokuratora zakonu z dnia 11. Października 1430 r. Ibidem Nr. MCDLV. p. 941. . 304

3. Der pobist und di cardinalen sein wol geneiget den Polen, umme furchte wille di si haben kein dem Romischen konige, den si in grosen vordechnisze hoben umme der Huszen wille, off das her mit denselben die pfaffheit nicht sweche. Ibidem p. 943. 306

4. Went wir haben im so vil unsers rates, das her mit dem herren Romischen konige were wedir die ketzer eintrechtig geschreiben, das wir itczunt nicht papir haben im so vil czu schreiben, und her vorschreibet uns nis nichten wedir, pisze Witold o tém milczeniu do mistrza (Ibidem p. 904) a w innym liście mówi (p. 920): wie das uns der herre konig von Polan keins nicht schreibet... sunder wir achten des nicht. Porównaj ustęp: Ouch wellet wissen etc. p. 919. 307

5. Z listu Witolda do mistrza z dnia 5. Sierpnia. Ibidem Nr. MCDXXVI. p. 918: und sintdemale euch nicht bequemme duncket, das wir den herrn erczbischoff von Rige sulden bitten uff den egenanten tag, so wellen wir is euch czu liebe lossen. 310

6. Ibidem p. 919: Do schreiben wir im worumme her uns so beschamet czum ersten vor dem herrn Romischen konige und dornoch vor dem herrn babist und vor vil anderen und nu abir vor euch wolde her uns beschamen... und wird her sich nicht uffhalten das her uns nicht so vil beschamet und nedert, so wellen wir auch auf in alle artikel die wir wissen beschreiben und uff in offenbaren. 310

7. List Witolda do marszałka zakonu z 8. Sierpnia. Ibidem Nr. MCDXXVIII. p. 920. 310

8. List Witolda z 8. Sierpnia. Ibidem Nr. MCDXXVII. p. 919.	311
9. List tegoż z 13. Sierpnia. Ibidem. Nr. MCDXXIX. p. 921.	311
10. List komtura z Christburga do mistrza. Ibidem Nr. MCDXXX. p. 922.	313
11. List Witolda do mistrza z dnia 17. Sierpnia. Ibidem. Nr. MCDXXXI. p. 924.	315
12. Des so sandten wir mit im czu dem egenann- ten herrn konige den edlen Luthken unseren secreta- rium ouch mit demutigen und fruntlichen worten. Ibi- dem l. c.	317
13. Relacya komtura Człuchowskiego z 19. Sierpnia 1430 r. Ibidem Nr. MCDXXXIII. p. 925.	319
14. Relacya sołtysa z Nowej Marchii z 20. Sierp- nia. Ibidem p. 926.	319
15. Went wo ir selber czu uns nicht quemet, is wurde vil luthen gross czweifel machen von unsern frunt- schaft, went wir iczund vil luthen und unsern frunden vor- kundiget habin, das ir selbir ouch uff die czeit sein sullet mówi Witold do mistrza. Ibidem p. 924.	320
16. List marszałka zakonu z 17. Sierpnia. Ibidem. Nr. MCDXXXII. p. 925 i drugi Nr. MCDXXXVI. p. 927.	320
17. List sołtysa z Nowej Marchii z dnia 9. Wrze- śnia. Ibidem Nr. MCDXXXVIII. p. 930.	321

Rozdział IX. (str. 322—346).

1. Obacz list Witolda z 8. Września 1430 r. Cod. ep. Vit. Nr. MCDXXXIX. p. 931.	322
2. Hirumme wir bitten euch fruntlichen, wellet euch deste ee fordern czu uns czu komen, und wert sich der sendeboten und der herrschaft die von Deutschen landen czu uns komen sullen ir czukunft etwas vorlan- gern, so mogit ir bei uns etliche tage bleiben und wider heimwert deste ee czichen. Und denselben herrn und sen- deboten wellet io geleite und sicherheit bestellen... Ibi- dem p. 932.	323
3. Marszałek zakonu w liście do mistrza z dnia 10. Września 1430 r. Ibidem Nr. MCDXLIII. p. 935 mówi: Und sprach (Witold) hette er itczundt die vorgenannte crone, so welde er sie doch nicht empfoen adir offnemen ane ewer erwirdikeit rath und willen.	324

4. ...Sinddemole das man sich eines obirfalls muste besorgen unsirs landes mówi tenże marszałek. Ibidem l. c. 324
5. List Witolda do mistrza. Ibidem Nr. MCDXLIV p. 935. 324
6. Długosz XI. 405: praesentes enim in Lithuania, Baptista Doctor et Sigismundus Roth aderant, qui monere et sollicitare ducem Withw dum non desistebant, ut coronis in Vilna fabricatis coronari se permetteret.... 324
7. Obacz ibidem 932. W liście z 17. Września mówi Witold o tych posłach: und sullten sie crumme, als uff Stolpesch land, adir andirsw o umbczihen... . . . 325
8. List posłów zakonu do w. mistrza z dnia 19. Września 1430 r. Ibidem Nr. MCDXLIX. p. 939. . . . 326
9. List Jagielly do mistrza z dnia 15. Września 1430 r. Ibidem Nr. MCDXLVII. p. 936.. . . . 327
10. Długosz XI p. 403 i 407: literae enim Romanorum regis per Baptistam portatae et interceptae, declarant te et ordinem tuum dissidium inter fratres quaevisisse et portasse miał rzec Oleśnicki do Russdorfa. . . 327
11. Obacz relacyą rządcy z Niedzborka. C. ep. Vit. Nr. MCDLIII. p. 940. 328
12. Obacz uwagę Ibidem p. 929 do Nr. MCDXXXVII. 329
13. Długosz XI. 403. Vana est inquit, consolacionis vestrae persuasio, nam ubi pares nuntiorum potentiae Polonis essent, quod minime reor, ferociora pectora et mori destinata etiam cum ampliori potentia configere non dubitabunt odpowiedział Witold na pocieszenia ze strony przyjaciół. 330
14. Obacz list Jagielly z 16. Października. C. ep. Vit. Nr. MCDLX. p. 949. 331
15. Abir von seiner cronunge wegen habin wir em geantwert, wie wir uns dorumb beraten wellen und neigung thun noch rath unsir alden unsers landes prelaten, freien herren und anderer unsirer landlewte und underthanigen. Ibidem l. c. 331
16. Obacz list Witolda z 15. Października. Ibidem Nr. MCDLIX. p. 948.. . . . 332
17. List tegoż z 13. Października. Ibidem. Nr. MCDLVI. p. 945.. . . . 333
18. Widocznie powody, które przedkładali Baptysta i Roth były dla Witolda niewystarczające i nieprzykonywały go wcale, lecz przeciwnie utrwały go w sądzie,

że Zygmunt działa nieuczciwie i że intryguje na swą wyłącznie korzyść.	333
19. List Witolda. Cod. ep. Vit. Nr. MCDLVIII. p. 947.	336
20. List tegoż ibidem p. 948.	336
21. coecus enim regii diadematis cupiditate animus Withawdi. Dł. XI. 373.	337
22. Dł. XI. 412. Omnes inquit alios aut largitionibus aut promissis aut prece aut pretio aut perviceram aut pervin- cere sperabam: unum hunc pontificem neque donis neque terroribus deflectere potui in hanc diem a recta sententia, qui omnes conatus meos velut paries petrosus allisit et elusit.	338
23. Zachęcamy w tém miejscu do porównania listów Witolda w sprawie koronacyjnej pisanych w Cod. ep. Vit. z listami Zbigniewa ubiegającego się o kapelusz kar- dynalski w Mon. med. aevi. tom II. Codex epistolaris saeculi XV.	340
24. Długosz XI. p. 414 i nast.	340
25. Dux Swidrigal natura et moribus insolens favore omnium Ruthenorum et Lithuanorum elatus, sentiens ducem Withawdum in mortis articulo versari, insolent- ior esse et vultu et accione et gestu coepit... Quod dux Withawdus aegre ferens, hanc ipsius insolentiam... Vla- dislao Poloniae regi mandavit... Ibid. l. c.	342
26. Obacz artykuły poselskie. Cod. ep. Vit. Nr. MCDLXIV. p. 953.	343
27. Obacz list Zygmunta z Witolda z 8. Listopada. Ibidem. Nr. MCDLXII. p. 950.	345
28. Obacz list tegoż do tejże daty do mistrza. Ibi- dem. Nr. MCDLXIII. p. 952.	346

